

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

4767/90

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

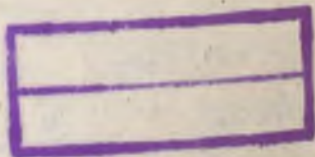
PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1863.

Tom drugi.

POCZET NOWY, TOM II.



WARSZAWA.

W drukarni Gazety Polskiej,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

1863.

BIBLIOTEKA

WARSZAWSKA

4620. 1863. 2

II.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 15/27 Marca 1863 r.

Cenzor, Paweł Lachmanowicz.



30,000,-

X-14189
4620 / II

1863 2.

WARSZAWA

Wydawnictwo Państwowe

Warszawa, dnia 15/27 Marca 1863 r.

1863

POLSKA W ROKU 1646, A POLSKA W ROKU 1648.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Karola Szajnochę.

VI. O dworach i o sejmikach.

Pora obecnej przejażdżki Władysławowej po dworach małopolskich, w ogólności całe panowanie Władysława IV, policzyćby można do najszcześniejszych chwil dziejów naszych. Nigdy naród nie miał tak głębokiej świadomości swojego szczęścia, nie czuł się tak wolnym, potężnym, ubłogosławionym zewsząd, jak wówczas. Zdało się, jakby słońce jego żywota dosięgło szczytu, i spokojnym, łagodnym blaskiem południa opromieniało mu ziemię ojczystą. I biorąc też jego ukochaną nad wszystko wolność za jego słońce, było tak rzeczywiście. Nigdy naród rozciąglejszych swobód, zupełniejszej nie używał wolności, jak za rządów Władysławowych. Gdyby z kropli wód morskich dać można wyobrażenie o całym morzu, przypomnielibyśmy tu pewne żartobliwe słówko złotego wieku Zygmunatów o ówczesnym stanie wolności w kraju, aby go porównać ze stanem wolności w czasach Władysławowych. „Polak zawsze wesołym w królestwie swoim jest”, mówi Stanisław Orzechowski r. 1564 w swoim Kwinkunxie, „śpiewa, tańczy swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic kró-

lowi, panu swemu zwierchnemu, innego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie dobrą myśl kaziło”.

Owóz i z tych trzech ostatnich ciężarów wolności Zygmuntofskiej dwa całkowicie już nie istniały za Władysława, trzeci bardzo mało dolegał. Sądownictwo królewskie przeszło odtąd do trybunałów i sejmów, otwierających każdemu szlachcicowi przystęp do godności sędziogo. Od dwóch groszów łanowych postanowił wyzwolić szlachtę kaliski cześnik Orzelski, poseł na sejm elekcyjny z r. 1632. Ozwał się tedy dnia 12 listopada z „prośbą” do braci „aby zniesione były poradne i podymne, które wolnemu szlachcicowi niewolą pachną. Co się wszystkim tak podobało”, iż uchwaliwszy natychmiast prawo w tej mierze, podano je nowoobranemu królowi do zaprzysiężenia w paktach konwentach. Trzeci ciężar wojny czyli ruszenia pospolitego nie uchylił się jeszcze z nad karków szlachty, ale nasłuchaliśmy się do syta, jak niechętnie znosił go naród. Też same zresztą pakta konwenta, któremi uwolniono się od poradnego, umniejszyły także w znacznym stopniu ciężar wojenny, wzbraniając królowi wszelkiej wojny zaczepnej bez powszechnego zezwolenia narodu. Dopieroż dzięki tym fortunnym paktom Władysławowym opadły albo zwolniały ostatnie pięta złotych wolności, i ustaliło się o niej zdanie jednego z najpierwszych senatorów owego czasu, wojewody sandomierskiego Żbigniewa Ossolińskiego, ojca terazniejszego kanclerza kor. Jerzego, iż jest to wolność czynienia co się komu podoba, bo „czynić co się nie zda”, rzecze pan wojewoda jednego razu na sejmie, „co to za wolność!”

Była elekcya Władysławowa bardzo ważnym z tego względu wypadkiem, rozgraniczającym dwa całkiem różne okresy dziejów. Po jakotako poważnych, ledwie nie surowych rządach starego ojca Zygmunta, osiadł na tronie młody, pełen dobroci i serdeczności, długim koleżeństwem żołnierskim spoufalcony z narodem syn, w obec którego wszystka szlachta od razu nierównie śmielszą, swobodniejszą przybrała postać. Już Zygmuntofskiemu IIImu dostała się nader ograniczona władza królewska; lecz su-

rowy krok guzowski ustalił do pewnego stopnia powagę rządu, a podczas gdy w pierwszych dwudziestu latach panowania Zygmunta przed bitwą pod Guzowem z dziesięciu sejmów siedm rozbiło się o niesforność publiczną, w drugim 25-letnim przeciągu po Guzowie z dwiętnastu sejmów tylko jeden zerwanym został. Za Władysława zaś zgasło wszelkie pojęcie o surowości w sercu królewskiem, król pozbyć miał wszelkiej władzy karania, szkodzenia czemkolwiek swoim poddanym, i nastąpiła w tej mierze jakaś osobliwsza teoria polityczna, którą bawiący teraz u dworu Andrzej Maksymilian Fredro wykładał w pięć lat później królewskiemu bratu Władysławowemu na sejmie: „Postąpiła z swoimi królami ta rzeczpospolita jako mądra i miłująca matka z ukochanym dziećciem, które gdy przez pierzchliwość obaczywszy nóż albo żelazo jakie, naprze się go do igraszki dziećcej, nie z żadnej niemilości czyni rodzicielka, że onego niebezpiecznego umyka dziećciu żelazka, miększą zabawkę do ręki natomiast podając, ale nie chce, aby przez niewładne siły i lata przy igraszce siebie albo kogo poblížszego bystrém nie rozkrwawiło żelazem. Podobnym sposobem postąpiła ta rzeczpospolita wielka matka z królami jako z synami swoimi, gdy onym żelazo władzy nieograniczonej (którego się więc łaknący panowania monarchowie nie tak bezpiecznie jak chciwie napierają) z ręku wyjąwszy, miększe i umiarkowane rządy, słodkiej munificencyi władzę i powagę natomiast podała, aby snąc jaką błędnością affektu uwiodłszy się, ludowi od Boga powierzonemu zaszkodzić nie mogli, i tem przez rozdrażnienie narodów jakiego nie zgotowali sobie niebezpieczeństwa”.

„Jest więc król polski w swoich funkcyach publicznych”, mówi nawet surowszy dla swobód szlacheckich biskup Piasecki, „całkowicie jakoby królem pszczół, który tylko miody przynosi poddanym swoim. On bowiem sam jeden udziela wszystkich w rzeczypospolitej urzędów i dostojęstw, których nieskończona jest liczba, a pomiędzy niemi wiele najwyższej władzy. Skarbem swoim bogaci on tak dalece poddanych, iż w całej niezmierności królestwa i wielkiej liczbie jego narodów nie masz prawie szlacheca albo żołnierza zasłużonego, którzyby z ła-

ski królewskiej nie zaczerpnęli w bogactwach jego skarbu, a niektórzy tak pełną garścią, iż do niepoślednich doszli dostatków. Duchowni bogate biskupstwa biorą tylko od króla, a wszelka powaga królewska w tém jedynie polega, iż sobie przychylność ubiegających się o te łaski pozyskać może. I tak nie przemocą, lecz powolnym a łagodnym pociąganiem nagina sobie wszystkie umysły. Żądła nie ma żadnego, gdyż życie, wolność osobista i mienie szlachty są jak najzupełniej wyjęte z pod jego władzy”.

Co więc, oprócz tych publicznych obowiązków obypywania poddanych łaskami i zaszczytami, żądano jeszcze od króla mnogich dowodów uprzejmości i opieki prywatnej. Król musiał uczestniczyć we wszystkich domowych uciechach, smutkach, nawet waśniach poddanych, wyprawiając zwyczajnie na każde wesele, każdy pogrzeb albo chrzciny możniejsze posłów swoich z powinszowaniem i podarkami, jednając osobiście albo przez swoich pośredników częste swary magnatów. Przy wesolych uroczystościach nie mogło obejść się bez upominków od króla. W aktach podskarbach kor. i lit. zachowały się mnogie assygnacye na upominki tego rodzaju, należące się od króla każdemu czy to panu czy szlachcicowi, któremu się podobało zaprosić go na wesele, choćby nim był tylko jakiś „urodzony Jurczyk” bez chrześnego imienia, zaszczycony r. 1640 taką weselną assygnacją i powinszowaniem królewskiem. Na częściej miewały te nadsyłki dość mierną, zwyczajem ustanowioną wartość pieniężną, a jeśli wyjątkowym sposobem przyszło królowi niezwykajnie wysokim darem okazać większą łaskę któremuś z ulubieńców, jak np. w r. 1634 stolnikowi kor. Kazanowskiemu na weselu z wojewodzanką mińską Służczanką, natenczas perorujący do niego oddawca darów królewskich upominał wszystkich obecnych, aby się nie spodziewali równiej w podobnym razie hojności, gdyż jestto szczególna oznaka łaski królewskiej za szczególne zasługi i przywiązanie Kazanowskiego. A obok tej gratulacyjnej szczodroblewości na większą lub mniejszą stopę, ileż jeszcze łask, ile miodu, musiała pszczoła królewska wysączyć swoim możnym poddanym, staraniami o zgodę po-

między niemi, o jednanie ich bardzo częstych a często bardzo niebezpiecznych ojczyźnie swarów.

Należało bowiem niejako do obyczajów życia pańskiego, a za panami szli i ubożsi, mieć jakąś sprawę sporną z sąsiadem, jakąś długą, uporczywą nieprzyjaźń z równym sobie zacnością adwersarzem. Wszystkie historyczne imiona bieżącej chwili żyją w jakimś zatargu z pewnym rywalem: Radziwiłłowie z Sapiehami, ksiązę Jeremi Wiśniowiecki z księciem Dominikiem Zasławskim, kanclerz w. kor. Ossoliński z podkanclerzym Leszczyńskim i tym podobne bez końca. Dzięki obecnym zamięrowaniom pokoju, nie byłyto walki gwałtowne, nader rzadko przychodziło do najazdów i krwi rozlewu; najpowszechniej kończono na wzajemnym przeszkadzaniu sobie u dworu, na sejmikach i sejmach, w obozie i trybunale. Ale ponieważ i ten łagodny antagonizm niezmiernie szkodził krajowi, najważniejsze nieraz działania rządu tamował, przeto potrzeba go było wcześniej koić, miękczyć, osładzać, czem znów przysługiwać się miała narodowi pszczoła koronna. Co chwila téż jednal król jakichś możnych warchołów, jeździli rozjemcy królewscy po dworach zwaśnionych z sobą magnatów, przedstawiał np. arcybiskup Lipski trudnym do zgody wojewodom sandomierskiemu i krakowskiemu, listem z r. 1640, iż godzi się przebaczyć sobie wzajemnie, „kiedy pan i pomazaniec Boży z pobożności swój i miłości dobra pospolitego sam się wstawia i wdaje powagą królewską w te dyssenzye W. M. M., i naznacza z ramienia swego medyatory, jednego biskupa w legacyach bywałego, drugiego nad wielu innych w medyatorstwie dziwnie wywiczzonego”. Bądźto sam, bądź przez takich jednaców pogodził król w r. 1632 ks. Krzysztofa Radziwiłła z wojewodą smoleńskim Alexandrem Gosiewskim, r. 1634 wojewodzica wileńskiego Sapiehę ze starostą ruskim także Sapiehą, r. 1635 wojewodę łeczyckiego Radziejowskiego z kasztelanem małogostskim Woluckim, r. 1636 Andrzeja Firleja ze starostą łukowskim Kazanowskim, r. 1636 wojewodę mazowieckiego Warszuckiego z księżętami Wiśniowieckimi, starostą czerkawskim i koniuszym kor., r. 1644 wojewodę krakowskiego Lubo-

mirskiego z wojewodą czarniechowskim Marcinem Kalinowskim i t. p.

Wszystko to było zaiste miodem dla szlachty, ale spoufalalo naród zbyt znacznie z władzą i osobą królewską. Ztąd użalano się niekiedy w gronach poważnych, iż w porównaniu z niedawnymi czasami króla Zygmunta IIIgo podupadł znacznie majestat dworu za jego syna. Tylko otaczający Władysława blask początkowych tryumfów, początkowego szczęścia i chwały bezprzykładnej, utrzymywał szlachtę w granicach wdzięczności i uwielbienia, lecz nieuszczuplona tém swoboda uzyskanych z Władysławem nowych przywilejów i praw, swoboda najzupełniejszej od początków państwa niezawisłości, pozostała nieodwołalnym skarbem narodu. Starano się zaś użyć tej swobody głównie do tego, co w obecnej chwili było najpotężniejszą życia narodowego podniętą, t. j. do nieprzeszkodzonego niczem oddania się dzisiejszym zamiłowaniom ziemiańskim, pracom rolniczym, gospodarskiej uprawie wydartych pogaństwu ziem. A tak swobodne, tak gorące oddanie się życiu sielskiemu czegoż wymagało bardziej nad spokój, bez którego wówczas upadała wszelka możność rolnictwa, nad wolność od owego niegdyś trzeciego, dziś już jedyne go ciężaru szczęśliwości szlacheckiej, wolność od przymusu do wojny. Tym więc wstrętem ku wojnie, tém pragnieniem pokoju, przejęła się głównie owa powszechna za Władysława świadomość szczęścia, natchnęło się w tak uderzający sposób właściwe ówczesnym pokoleniom uczucie błogiej swobody, iż szczęście a „luby spokój”, szczęście a cichy żywot na roli, równoznacznikiem stały się dla nich.

Nie byłoby też końca, gdybyśmy rozwieść się mieli nad szczegółowemi pojavami tej niewymownej żądy pokoju, tej namiętności rolniczej, tych nadobnych ale szkodliwych nie raz omamień rozumu i wyobraźni, które ztąd wynikały. Bez żadnego prawie odblasku w ogólnych opowiadaniach kronik, widnieje to w ówczesnych zwierzeniach pamiętnikowych, odsłania się w nieprzebranjej mnogości listów poufnych, świeci osobiłwie z morza krasomówczych wynurzeń serca przy każdym akcie sejmowym lub sejmikowym, każdej uroczystości kościelnej, każdym obrzę-

dzie w progach domowych. W ogólném zaś zestawieniu nadaje to wszystko razem kilkoletniemu okresowi Władysławowskiemu podobieństwo jakiejś jedynej w swoim rodzaju sielanki na polu dziejów, zadziwiającej cały świat zagraniczny swoją nowością, niezwykłością. Uderzała mianowicie terazniejsza niewojenność Polaków, tak przeciwna powszechnym wyobrażeniom o dawniej rycerskości narodu, której nigdzie w około siebie nie widząc, pisze pewien z Maryą Ludwiką przybyły do Polski Francuz: „Polacy wojowniczym narodem są nazywani, nikt się przecież wojny bardziej od nich nie lęka. Dla uniknięcia jej gotowi poświęcić całe prowincye, i wiedzeni raczej małoduszném niż szlachetném uczuciem, mówią: mniejsza o to co się stanie po naszej śmierci, byleśmy w ten sam sposób dokonali żywota, jakieśmy na świat przyszl”.

Podobnie wyraża się w jednej z swoich relacyj znany nam Włoch Tiepolo: „Przekładają Polacy pomyślność życia spokojnego nad korzyści, któreby z wojny mieć mogli. Żyjąc bowiem od lat wielu w największych rozkoszach, zbytkach i wieczném próżnowaniu, lubo ze wszystkich stron otoczeni są od jawnych nieprzyjaciół lub sąsiadów podejrzaną przyjaźnią, ani słyszeć chcą o obronie własnego kraju. Osobliwie biskupi sprzeciwiają się wojnie, gdyż więcej niż inni przykładac się muszą do ponoszenia połączonych z wojną ciężarów”. W innej włoskiego pióra relacji dyplomatycznej z obecnego r. 1646 czytamy: „Używając przez czas dłuższy pokoju, do tego stopnia obrzydźli sobie wojnę Polacy, iż jakiegokolwiek stanu są lub godności, zarówno najmożniejsi jak i mniej możni, nawet kobiety i dzieci, wszyscy sprzeciwiają się wojnie. Powszechny do niej wstręt całego narodu przechodzi wyobrażenie, a objawia się najjaskrawiej w duchownych, którzy chcieliby w najzupełniejszej żyć spokojności, a ponosić muszą właśnie największe uciążliwości w porze wojennej z powodu częstych stacyj żołnierskich w dobrach kościelnych i dla wymaganych wówczas od duchowieństwa opłat pieniężnych”.

Cudzoziemcom skąpstwo i próżniactwo tłumaczyły dostatecznie tę niewojenność; w rzeczywistości wcale co innego zastąpiło ją narodowi. Rycerska niegdyś Polska

plugiem dziś wojowała. Była to także wojna świetna, zdobywcza, bo „czyż nie każdy wie dobrze albo wiedzieć może (pisze w swoich przestroгах ówczesny wojewoda poznański Opaliński), jako wiele przybyło granic tój tu naszej ojczyźnie przez slobody rolnicze i nowe osady”. Dla tego z tym samym zapalem, jak niegdyś rzemiosłu wojennemu, oddało się teraz w Polsce wszystko bez wyjątku trudom i zabawom rolniczym. Namiętnie prowadzone rolnictwo przygarnęło do siebie wszystkie siły, wszystką ludność krajową, oderwało ją od wszelkich innych zawodów życia. Głośni w wojnach moskiewskich rotmistrze, jak pan Jacek Pisulski w herbarzu Potockiego, spławiali teraz najładowniejsze szkuty z zbożem do Gdańska; w opuszczonych dla gospodarstwa zamkach granicznych „trzody wieprzów (sarka tenże Wacław Potocki) wał ryją, w cekawzie poćcie wiszą”; a zorane pod zasiew łąki nie dawały już paszy stadom koni dla wojska, bez koni zaś podupadła i jazda. Aby coraz bardziej rozszerzonemu rolnictwu jak największą liczbę rąk pracowitych zapewnić, wzbroniono miastom, szkołom, warsztatom, przyjmować u siebie nadpływających po swobodę lub naukę wychodźców sielskich: dla rozprzestrzenienia w olbrzymiość łąnów pszenicy, dano z braku sił nowych zaumrzeć swobodzie miejskiej, naukom i sztukom miejskim, oświacie ludu całego.

Nawet najżywotniejsza potrzeba szlachty dzisiejszej, potrzeba gromadnego sejmikowania i sejmowania musiała ustąpić niekiedy tój pracowitości rolniczej. Zdarzały się często skargi na zbytne odrywanie ziemian sejmami od zajęć gospodarskich. Ztąd mając nietylko w nadzwyczajnym, ale nawet i zwyczajnym terminie zapowiedzieć sejm i sejmiki, bywała kancelarya królewska zmuszoną do usprawiedliwienia się przed szlachtą w uniwersałach, iż nigdy bez koniecznej potrzeby nie chce przeszkadzać obywatelom w ich skrętności ziemiańskiej. Przykładem tego uniwersał przedsejmikowy z d. 3 stycznia 1645, zaczynający od słów: „To jedno brakowało do doskonałej szczęśliwości panowania Jego Król. Mości i do zażywania lubego pokoju pod niespokojną chwilę wszystkich innych narodów, żeby już nietylko wojenna trąba, ale ani sejm-

mowe, ani sejmikowe uniwersały nie przerywały gospodarskich czasów W. M. panów. Póki przeto roztropną czułością uchronić się ich mogło, nie dał się król jego-
mość do tego przywieść, żeby miłe poddanych swoich miał przerywać czasy". Na co tknięta w sumieniu swoim szlachta miała sobie za obowiązek odpowiedzieć słowami owego listu senatorów wielkopolskich do króla: „Jeszcześmy się tak mocno w głębokim pokoju nie jęli pługów, abychmy rycerskie myśli tak zaorać mieli, iżby w nas obudzić ich nie miał dźwięk dobytej broni W. Król. Mości pana naszego miłościwego". Ale były to jedynie wspomnienia lepszej przeszłości, bez żadnego niestety zastosowania w chwili obecnej.

Obecną chwilę tylko ambicya ogromnych intrat rolniczych, tylko widok wielkich porządków gospodarskich, tylko sielskie obrazy i zabawy nęciły. Sam dwór królewski, lubo wrogiem pokoju okrzyczany, bawił się z upodobaniem scenami życia wiejskiego, lubił w karnawał przebierać się za chłopów. „Znalazłam tu taki zwyczaj", pisze w latach nieco późniejszych królowa Marya Ludwika do księżęcia de Conde, „iż w ostatni wtorek zapust ubierają się u dworu w strój jednaki, mężczyźni jak włościanie, kobiety jak pasterki, lecz bynajmniej nie strojno i zdaniem mojem nazbyt wieśniaczo. Powiadano mi, że ojciec króla Władysława bardzo lubił tę krotofilę; 60 lat mając, jeszcze się tak przebierał. Widziałam sama, jak król Władysław i kanclerz z siwą brodą, a podobnie i inni urzędnicy przebierali się tym sposobem". Gdy zaś króla i panów bawiło przywdziewanie stroju wiejskiego, tknięci tym prądem sielskim poeci owęj daty upodobali sobie przyodziać chłopów w królewską szatę poezyi, otoczyć ludzi i prace życia wiejskiego wszelkimi wdziękami imaginacyi. Zakwitnęła pod piórem Szymonowicza, Zimorowiczów, Gawińskiego, obca czasom dawniejszym poezya sielankowa i w dzisiejszej właśnie epoce Władysławowej najwięcej upowszechnienia znalazła. Jęj zaś idylliczne złudzenia iluż innym równie nadobnym, ale nieskończenie szkodliwszym omamieniom lat owych, ilu urojeniom tamtoczesnych umysłów sielskich dopomogły do wzrostu i wybudania!

Przesadne pojęcie o cnotliwości dzisiejszych zajęć i obyczajów ziemiańskich wpoilo wszystkim wiarę w jakąś osobliwszą łaskę Bożą dla Polski, uwolnionej tém od wielu trosk i starań narodów innych. Ztąd ilekroć rząd królewski upominał w tych latach do obmyślenia wczesnej obrony granicom państwa, do podźwignięcia walących się murów Smoleńska lub Kamieńca, dawały się zawsze słyszeć głosy na sejmie, iż nie ta garstka kwarcianego wojska u granic, nie rozsypujące się od dawna wały i baszty twierdz, ale cudowna opieka Zbawiciela i przyczyna Jego Przenajświętszej Rodzicy, stanowią główną obronę Polski. Pod Ich tarczą niebieską mniemał się naród dalekim od wszelkich nagłych trwóg i zamachów nieprzyjacielskich, wolnym od obowiązku ciągłej straży nad sobą; a gdy skutkiem takiej nieopatrności spadło w istocie niebezpieczeństwo na kraj, stawiono mu dziwnie opieszale, dziwnie leniwo opór. Jakaś nieznana dawniej powolność, leniwość owładnęła cały organizm spoczywającego w błogich wczasach narodu, odejmując mu wszelką raźność, dosadność ruchów, wzbudzając gorliwych patriotów do ciężkich na tę wadę uzaleń. Przypominając sobie jej nieszczęśliwe następstwa w czasie zajść szwedzkich w r. 1623, uskarża się syn wielkiego Zamojskiego w głosie sejmowym na tę „*tarditatem* naszą, którąśmy siłą czasu i sposobności, jakie nam w ręce lazły, żeśmy tylko garści nie chcieli ścisnąć, utracili”, na „retrogradacyą, jakośmy często opuszczone okazyje z tyłu chwyтали, i wczorajszego dnia, jako nasza przypowieść prawi, szukali”. Tęże samej wadzie przypisują uniwersały króla Władysława IV, zbyt długie wleczenie się nowej wojny szwedzkiej w r. 1635, w której „jakaś fatalna narodowi naszemu *tarditas* (słowa uniwersału) i Jego K. Mości i J. pana Krakowskiego, hetmana w. kor. w długą bezczynność a nieprzyjaciela w większą hardość i upór wdała”.

Owszem, przejąwszy naród fizycznie, udzieliła się ta ociężałość nieznacznie jego wyobrażeniom, stała się przekonaniem fałszywem. Najdzielniejsi z urodzenia mężowie nawykali odraczać wszystko do jutra, upatrzyli w tém cechę charakteru narodowego, i najzbawienniejsze ojczy-

znie sprawy w bezdnę długoletnich namysłów grążąc, chwalili sobie z Jerzym Lubomirskim takie „niebezpiecznej nagłości wstrzymywanie”: „Pospiech na Rzeczpospolitą niebezpieczny zgańłem, prosząc, aby nietylko wedle praw ale i geniuszu polskiego ta rzecz traktowana a nie naglona była”. „Prawda że jest wielu Polaków leniwych”, odpowiada Jan Sobieski na zarzut ociężałości, a odpowiada tak w porze swego najniższego poziomu moralnego (r. 1665), „i niech to będzie za wadę nam przyrodzoną; ale i ci prędcy nie wiele wskórali, którzy chcąc cudzoziemską do wszystkiego pokazać prędkość, prędko się awansowali, ale jeszcze prędej na dół zstąpili; wołę ja tedy na sobie ponosić ojczystą wadę”...

Takiemże zdaniem wygodnem głaskała swoje zamiłowanie w lubym pokoju i bezczynności, swój bezpieczny od wszelkich obaw spoczynek, cała szczęściem upojona szlachta Władysławowska; a gdy zkądkolwiek ozwał się głos przestrogi, poczytywano go za płonny postrach, szydzono z przestrzegacza. Napróżno wówczas wyrzuciał król Władysław narodowi w uniwersałach jego „fatalną jakąś i gubiącą go w wiszących nad ojczyzną niebezpieczeństwach niewiarę”; napróżno każdy rozsądniejszy wołał z generalnym starostą wielkopolskim Leszczyńskim: „to jedno nieszczęściem naszym, iż wierzyć temu nie chcemy, żeśmy ludzie zgubieni w całe, jeśli się nie postrzeżem”. Niezmierna większość szlachty nie dała się niczem zatrwożyć o swoją całość, i ubezpieczona ufnością w łatwe każdej chwili do wymodlenia środki nadziemskie, rozkoszowała dalej w lubych czasach pokoju, jakby w jakimś złotym wieku bez nieprzyjaciół i niebezpieczeństw, pod jakimś rajskiem niebem bez chmur.

I uwierzył szczęśliwy naród w istocie, iż dożył złotego wieku za Władysława. Rozbrzmiała ta chwala złotych czasów Władysławowskich po całym kraju, rozbrzmiała i za granicą. Tam w urzędowych relacjach dyplomatycznych obojętni dla Polski cudzoziemcy przedstawiali senatorom weneckim, iż „trudno do wielkiej wojny z Turcyą nakłonić naród, który od niejakiego czasu w najzupełniejszym żyje spokoju, i rzec można prawdziwie, złotego używa wieku”. W Polsce, poważni mężowie stanu

wyrażali się o tém szczęściu z tak pobożną skromnością, z jaką ów rozumny generał wielkopolski Leszczyński przemawiał o niém na sejmie r. 1641, prowadząc izbę poselską z powitaniem do króla: „W tém powszechném świata chrześcijańskiego zamieszaniu, w tym terażniejszym rozgniewanego Boga zapale, który wszystkim narodom pomstę i karę, samęj ojczyźnie naszej łaskę i miłosierdzie oświadcza, jest za co majestatowi jego pokorném sercem oddać pokłon, że w tej żalostnej chrześcijaństwa tragedyi, my sami spektatorami cudzej niedoli będąc, żałujemy pożaru zgubionego sąsiedztwa, oni nam naszego szczęścia zazdroszczą”. Młodzi, gorącego serca miłośnicy pokoju i ojczyzny zaraz po koronacyi Władysława przeczuli te złote czasy, i już w r. 1633 ustami marszałkującego wówczas izbie poselskiej wojewodzica poznańskiego Ostroroga wysławiali je w mowach sejmowych: „Daje nam Pan Bóg używać szczęścia onych złotych wieków, i jeśli kiedy, teraz zaiste wracają do nas błogie rządy Saturna”. Lękliwi nareszcie staruszkowie, doczekawszy się szczęśliwego spełnienia szumnej przepowiedni młodzieńczej, powtarzali w swoich raptularzach dyaryuszowych potulny zapisek Pamiętników książęcia Albrychta Radziwiłła pod dniem 31 grudnia 1643 r.: „za skończony w pokoju rok dzięki Stwórcy oddałem, prosząc aby nas dalszym pokojem ubłogosławił, którego jedna tylko Polska zażywa. Wszędzie dokoła nas wojny, zewsząd marsowe burze, u nas z łaski Najwyższego cichusieńko”.

I owoż w takięto powszechnego uciszenia, powszechnego wesela porze odbywał dwór królewski swoją letnią podróż ku stronom Rusi. Ostatnia wprawdzie trwoga wojny tureckiej zniepokoiła nieco umysły, ale nazbyt głęboko utonęli byli wszyscy w tym „smacznym śnie”, jak dzisiejsze upojenie narodu nazywano po przebudzeniu, aby się ocknąć całkiem z lubego stanu zadowolenia. Nie zmarszczono więc czoła nadjeżdżającemu dworowi, lecz zgodnie z dzisiejszym usposobieniem złotych wieków Saturna, dzisiejszym duchem pokoju, pojednania, pobłażliwości powszechniej, przyjęto go wszędzie radośnym okiem, otwartemi sercami. Odplacił dwór uprzejmością wzajemną, i jakby dla pozostawienia w dziejach nadobnego obra-

zu panującej teraz we wszystkich sercach pogody, łatwości przebaczenia, chęci braterstwa z całym światem, rozpoczął swoje nawiedziny podróżne od zwiedzenia progów możnego przeciwnika, aby w nich jak najokazalsze znaleźć przyjęcie. Stało się to w niedalekim od Krakowa Wiśniczu, znanej nam rezydencyi wojewody Lubomirskiego, sławnej już przyjęciem króla Zygmunta Augusta w r. 1550 przez ówczesnego dziedzica Kmitę. A jeśli już po tych pierwszych odwiedzinach królewskich szeroki w dziejach pozostał odgłos, o ileż szerzej przyszloby mówić o gościnie dzisiejszej, w tym samym stopniu wspanialszej od poprzedniej, jak cała rezydencya wiśnicka, cała możnowładcza fortuna jej właściciela, wspaniałej dziś wyglądały od Wiśnicza dawnego.

Dopiero przez ojca wojewody zakupionemu po Kmitach Wiśniczowi przybyły od tego czasu prawo miejskie, klasztor i kościół Karmelitów, nowy zamek warowny z resztą gmachów miejscowych. Ozdobił się Wiśnicz tém wszystkiém dopiero za dzisiejszego dziedzica Stanisława, twórcy podobnych fundacyj w wielu innych nowonabytych dobrach po całym kraju, mianowicie w Łańcucie, Podolińcu, Połonnem i t. p. Wszędzie zakładał pan wojewoda kościoły, wznosił różnym obedyencyom klasztory, budował zamki, nie szczędząc niczemu kosztów ogromnych. Samych kościołów z muru stańło w ten sposób przeszło 20; każdy z zamków warownych oprócz licznój załogi miewał na wałach po kilkadziesiąt armat na wrogów, w piwnicach zaś po 300 i 400 beczek wina dla gości. Środków ku temu dostarczyła Lubomirskiemu według jego własnego rozumienia przed wszystkiém inném hojność pobożna, „odkąd bowiem (mawiał pan wojewoda) hojniejszym jestem dla niebios, odtąd coraz obficieź przymnaża mi niebo dostatków”. Dopomogła przecież do ich wzrostu niewątpliwie także wygórowana temi czasy skrzętność rolnicza, tyle intrat teraz przymnażająca, jakoteż równie intratna kopalnia w Świerczy, ciągle jeszcze w posiadaniu Lubomirskiego.

W każdym razie, dzięki niebu, roli i soli, urosła pod szczęśliwą ręką wojewodzińską ogromna fortuna ziemska, na stopę udzielnych księztw zagranicznych, z udzielną też

samowładzą rządzona przezeń. Była to władza „małego króla,” zwyczajnym wówczas wyrazem „królewicza,” którą najtreściwiej określają słowa poważnego Starowolskiego, w r. 1632 do papieża Urbana wyrzeczone, w przypisaniu mu dziełka *Equus polonus*. „W naszej Polsce nie tylko panowie, ale i szlachta są jakby książęta za granicą, lub jak mali królowie, bo mają też samą wolność czynienia ze swojemi majątnościami, co jedno chcą i posiadają, oraz nad swoim ludem wiejskim i miejskim nie tylko najzupełniejszą władzę (*jus absolutissimum*), nakładania mu służebności i danin, lecz nawet rozporządzania jego życiem i śmiercią. Mogą również według upodobania zakładać twierdze, budować zamki, fundować miasta, lać armaty, otaczać się żołnierstwem, utrzymywać całe oddziały wojsk, i wszelkie prywatne i publiczne czynności spełniać swobodnie. Każdy szlachcic żyje jak mu się tylko podoba, nie kierując się innym przepisem, jak tylko cnotą i uczciwością.”

Takich przywilejów szlacheckich, nie trudno pojąć, jak używali wielcy panowie. Do samych też łask, darów i prośb przyzwyczajeni od własnych królów, poczytywali się oni w istocie za równych książętom zagranicznym, bywali z nimi w przyjaznej korespondencyi, opłacali agentów dyplomatycznych przy ich dworach. Z kancellaryi wojewody krakowskiego pozostały ślady korespondencyi z papieżami i hanami krymskimi, jak np. pismo winszujące teraźniejszemu papieżowi Innocentemu X wstąpienia na stolicę i odpowiedź tegoż papieża z podziękowaniem, listy od hana i do hana Islam Giraja, w których tenże dziękuje wojewodzie za nadesłanie mu w upominku czterech jeńców tatarskich, wojewoda zaś prosi wzajemnie hana, „przyjaciela swego dawnego,” „jeśliby z moich sług i mnie posłusznych ludzi który się tam w państwie Wielmożności Waszej znalazł, abyś Wielmożność Wasza gwoli zobopólnej przyjaźni naszej wielmożném i łaskawém okiem nań pojrzawszy, co się godzi uczynił.” Przez agentów dyplomatycznych dochodził wojewodę każdy ważniejszy sekret gabinetów postronnych, osobliwie z gabinetem warszawskim styczność mający, co gdy się dworowi warszawskiemu nie podobało, gorszył się wzajemnie pan wo-

jewoda w liście do podkanclerzego Jędrzeja Leszczyńskiego: „Już i to wadzi, że pewniejsze pod czas miewamy wiadomości, i że koszt na tołożymy.”

Również udzielnoksiążęcym obyczajem urządzony był dwór wojewody. Do samego rozwożenia listów pańskich po całym kraju służyło w Wiśniczu 40 pacholików szlacheckich, każdy z poczem własnej czeladzi, jak prawie wszystka szlachta w usługach wojewodzińskich. Było jej też niezmiernie wiele u dworu wiśnickiego, krajowej i zagranicznej, we wszystkich gałęziach służby, nawet nad kuchnią. Na pokojach 20 pokojowców, przy wozach 60 kotczych, nad końmi przeszło 60 koniuszycy i masztalerzów, w kapeli 27 muzykantów, około myśliwstwa 30 łowczych, stanowiło dopiero mniejszą i powszedniejszą część dworu. Iluż prócz tego krajczych, szatnych, skarbników, pisarzy, kapelanów, rotmistrzów i poruczników nad oddziałami kozaków srebrnych, dragonii i piechoty! Najlepsze o tej tłumności dworu wyobrażenie dawał niekiedy wyjazd samego wojewody z Wiśnicza, gdy to wszystko wybrało się w drogę przed panem, kilkunastumilową przestrzeń kraju zapelniając całym taborem. Wówczas pierwszego dnia wyjazdu rozpoczynała pochód piechota, głównie z Węgrów złożona, z całym przyborem obozowym. Drugiego dnia wyruszała służba stajenna, prowadząc kilkadziesiąt koni wierzchowych dla pana i reszty dworu. Trzeciego dnia puszczała się w drogę kapela, licząca 27 grajków, najwięcej Włochów, z których dwaj najślawniejsi przeniesli się później z Wiśnicza w służbę cesarza Ferdynanda do Wiednia. Czwartego dnia wyprawiał się tłum łowców z myśliwstwem wojewodzińskim, a „co to za myśliwstwo u tak wielkiego pana,” przypomina sobie w późnych latach zażyły niegdyś w Wiśniczu podstoli żytomierski Czarniecki. „Kiedy żadnego dnia nie było, żeby kto nie oddał smyczy chartów albo sfory ogarów, albo sokołów, albo rorogów, bo tam nie akceptowano jastrzębi.”

Dopiero dnia piątego wyjeżdżał sam wojewoda, otoczony licznym gronem owych płatnych przyjaciół, pomiędzy którymi słyszeliśmy o książętach. Ale ponieważ taka podróż gromadna sprawiała wiele utrudzenia dworowi i wsiom po drodze, przeto rzadko kiedy zdarzało się wo-

jewodzie opuszczać Wiśnicz, zwłaszcza zapadłszy ostatniemi czasy na zdrowiu i poważniejszy się z dworem, co jedno i drugie skłaniało do niewychylania się z domu. Tą zaś ciągłą obecnością pańską w Wiśniczu, nie pozwalającą nikomu widzieć się z wojewodą gdzieindziej jak tylko w jego własnym przybytku, przybrał dwór wiśnicki jeszcze bardziej pozor rezydencyi książęcej, tylko do pośledniejszych od swego pana gości nawykłej. Dopiero w obecnej porze r. 1646 zbliżył się ku niej rzadki pod dachem szlacheckim gość, nadjechał od Krakowa król Władysław z całym dworem podróżnym. Trzema owszem dworami osobnemi, bo jednym króla, drugim królowej z licznem gronem dam dworskich, trzecim towarzyszących królowi posłów francuzkiego i weneckiego, zawitali oboje królestwo dnia 1 sierpnia wieczorem w progach domu możnego, który jeden z niewielu w całej Polsce zdołał odpowiedzieć obowiązku przyjęcia takich odwiedzin. Jakoż nie ustąpiła dobra chęć uzdolnieniu, a przyjęcie jakie hardy wojewoda krakowski z r. 1646 sprawił w Wiśniczu królowi Władysławowi i nowoukoronowanej Maryi Ludwice, dorównało w każdej mierze ugoszczeniu Zygmunta Augusta z bliską ukoronowania Barbarą przez hardego wojewodę z roku 1550.

Trwały odwiedziny obecne do trzeciej doby, przez środę, czwartek i piątek. Każdy dzień uświetniony był bezprzykładnie sutym bankietem, przy którym śród huku kilkudziesięciu armat wypijano codziennie 12 beczek wina różnych gatunków. Dla okazania uprzejmości współbiedziadnikom, siadywali królestwo przy każdej uczcie w obec całego towarzystwa za stołem. Wieczorem puszczano race, palono ognie radości w Wiśniczu i pod Krakowem, które sobie odpowiadały z daleka. Przed odjazdem złożył pan wojewoda bogate upominki królestwu, obudwom posłom zagranicznym, nawet przybyłym z dworem panom i dygnitarzom. Królowej darował Lubomirski konew złotą, drogiemi kamieniami sadzoną; królowi sześć koni tarantowatych rzadkiej piękności. Poseł francuzki otrzymał podobnie sześć koni, ale już nie tak pięknych jak tamte. Nielubionemu powszechnie posłowi weneckiemu, zamilecza opis odwiedzin, co się dostało. Ominęła nas również wia-

domość, ażali nie przyszło do jakich prób porozumienia między wojewodą a królem w sprawie wojny tureckiej. W dalszém jednak postępowaniu utrzymy wojewodę zawsze jednostajnie przeciwnikiem planów wojennych. Na próżnych więc ceremoniach przestając, odjechał król dnia trzeciego, w piątek wieczorem.

Nie wynagrodziła uporu wojewody dalsza jego grzeszność w ciągu podróży Władysławowej. Z Wiśnicza udał się dwór królewski na Tarnów, Sędziszów, Rzeszów, ku Łańcutowi, jeszcze niedawniejszej od Wiśnicza własności Lubomirskich, dokąd wojewoda mimo zdrowia wątłego wyprzedził króla z trzema synami, aby mu tam niemniej hojną ofiarować gościnność. Po krótkim wypoczynku w zamku łańcutkim, stanęli królestwo dnia 10 sierpnia we Lwowie, powitani u wjazdu tłumną processyą rajców i mieszczan. Świecili pomiędzy nimi osobliwie kupcy ormiańscy w przepysznych strojach, mniej jednak miłych oczom Władysława niż publiczności, gdyż było strój muzułmański, tém niestosowniejszy w przedjutrzu wojny tureckiej, ile że Ormianie i żydzi znani byli powszechnie jako główni ostrzegacze Turków o wszystkiém, co się knuło przeciw nim w Polsce. Nawet dzisiejsze plany wojenne doszły przez nich nadzwyczaj weześnie do wiadomości dywanu, i wywołać miały groźny list cesarza Ibrahima do króla Władysława, w którym za Władysławowską chęć wydarcia Turkom ziemi jerozolimskiej, zapowiada cesarz bliskie opanowanie Krakowa. W mnogich pomiędzy szlachtą krążąc odpisach, nie omieszkało to pismo przydać niepokoju umysłom, zatrwożonym właśnie coraz główniejszemi wieściami o gromadzących się pod Lwowem oddziałach wojska.

Stały one już wistocie szeroko rozpostartym obozem dokola miasta. Rzeczywistą liczbę 16,000 zbrojnych i 40 do 50 armat powiększała obawa w nieporównanie straszniejszy ogrom. Przybywały zresztą naprawdę coraz nowe oddziały zaciągnięte ostatnimi listami przypowiedniami po tajnej radzie krakowskiej, a o wiele uciążliwsze szlachcie od zaciągów poprzednich. Gdy bowiem pierwsze u dalekich dopiero kupiąc się granic, tylko swoją bezprawnością raziły szlachtę, dzisiejsze swoim pochodem

od granic pruskich i wielkopolskich wgląb Polski naprzykrzały się krajowi zwyczajnymi niedogodnościami wszystkich pochodów zbrojnych, grabiły odmawiane sobie przez niechętnych krajowców potrzeby życia, dopuszczały się gwałtów po całej drodze. Dawniejsze narzekania na pokrzywdzenie swobód niezezwołoném przez naród ściąganiem wojska, wzmogły się teraz pod drapieżną pięścią żołnierza w jednogłośny okrzyk skarg i złorzeczeń, towarzyszący całemu pochodowi do obozu pod Lwowem. Tymczasem było to konieczném wówczas następstwem wojny, i zwłaszcza w obecném poróżnieniu stanów z koroną, nie dając się żadną miarą uniknąć, nie odejmowało też królowi uciechy z widoku zgromadzonych w obozie sił. Pierwszem też zajęciem jego we Lwowie stały się codzienne lustracye przybyłych i przybywających wciąż pułków, ciągłe przygotowania do przyjęcia nowo jeszcze nadejść mających, rozporządzenia do dalszego pochodu ku Kamieńcowi i t. p.

Z czém jednocześnie przyszło drugą ręką usmierzać naród. Użył król w tym celu nowego upewnienia panów i szlachty o przyrzeczonem sejmie październikowym, na którym rzeczpospolita postanowi o wojnie według życzenia. Wysłyż zatem najpierw listy, czyli tak zwane deliberatorya do senatorów z wyszczególnieniem przedmiotów do roztrząsania na sejmie, następnie pisma królewskie do powiatów tej samej treści. Osobnym uniwersałem naznaczony został termin sejmików dla nieprzerwywania zajęć około żniwa jak najpóźniejszy, bo dopiero dzień 13 miesiąca września. Tymczasem najniecierpliwi z panów sejmowych, możni kandydaci do głównego zaszczytu, który nadany miał być na sejmie, to jest do wakującej jeszcze po Konięcpolskim buławy wielkiej, złożyli już teraz mały sejmik około króla, aby sobie u niego wyprosić albo utargować hetmaństwo. A bawiąc w stołeczném mieście ziem ruskich, znajdował się król właśnie w tej macierzystej ziemi hetmaństwa, dla której głównie nastal ten urząd, której obywatele najczęściej go piastowali i z kąd też obecnie wszyscy współzawodnicy o niego zbiegli się tłumnie do króla. Byłito zaś bądźto znani nam już uprzednio, bądźto całkiem nowi sollicy-

tanci, pan krakowski i hetman polny Potocki, jego bratanek wojewoda podolski Stanisław Potocki zwany Rewera, książę wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki, syn zmarłego hetmana Koniecpolskiego chorąży kor. Alexander, podczaszy kor. Mikołaj Ostroróg i kilku innych.

Tylko jeden z nich hetman polny Potocki dążył wyłącznie do buławy naczelną, wszyscy inni gotowi byli przyjąć większą lub mniejszą. Pod wszystkimi atoli czterema kopał bardzo niebezpieczny dołek ktoś piąty, przyjaciel każdego z nich z osobna, ale przyjaźniejszy a nawet koligat komu innemu, obecny także we Lwowie kanclerz kor. Ossoliński. Ten zapragnął buławy polnej ojcu małżonka córki swojej Urszuli, owemu wojewodzie czernichowskiemu Kalinowskiemu, który przed trzema miesiącami groził w Warszawie uścielić się mostem królowi, gdyby król rozpoczęciem wojny tureckiej przekroczyć chciał między swobod krajowych. Że jednak potrzebnemu w obecnej chwili kanclerzowi kor. niepodobna było odmówić czegokolwiek, przeto mimo jawną nieprzyjaźń z dworem wziął wojewoda Kalinowski bardzo niebezpieczną przewagę nad resztą współzawodników i wszczął się tém między wszystkimi rywalami jeden z najgorętszych wysięgów ambicyi pańskiej, jakie o nic właśnie nie staczano tak często i tak żarliwie, jak o buławę. W obecnym razie przystało współzawodnikom walczyć o nią zaprosinami dworu do swoich domów, gdzie pod pozorem uprzejmiej i hojnej gościnności zdarzała się sposobność zobowiązania sobie króla obietnicą posłuszeństwa bogatym darem. Pokłonił się więc każdy o łaskę odwiedzin dworskich, a jako gospodarzowi województwa, w którym król gościł, należała się ta łaska przedewszystkiem księciu wojewodzie ruskiemu Wiśniowieckiemu. Jego więc przyrzekł król pierwszemi zaszczycić odwiedzinami.

Uradowany książę pospieszył do najbliższej ze swoich posiadłości za Lwowem, do Białego Kamienia, o 4 mile od tego miasta, dla poczynienia stosownych przygotowań. Dwór zaś resztę pobytu we Lwowie strawił na wesołych bankietach, z których stolica czerwonoruska słynęła od dawnych wieków, a któremi obecnie uczył króla najokazalej pan Andrzej Bonifacy Mniszech, starosta lwowski.

Będąc nadto kuchmistrem w. kor. i faworytem królewskim, nadługującym Władysławowi o wiele zdroźniejszymi niekiedy łakociami od kuchmistrzowskich, umiał možny dworak dość wykwintnie zapewne podjąć swych gości, aby im później nie lada uczta dogodzić mogła. Toż gdy królestwo po 10dniowym pobycie we Lwowie wyruszyli dnia 18 sierpnia w dalszą podróż po kraju i wśród uroczystych powitań stanawszy nazajutrz w Białym Kamieniu, zastali tam przygotowaną już ucztę wspaniałą, nie chwalili jej sobie obecni wykwintnie francuzcy, nazywając ją dla zbytńiego rozlewu wina „zabawą polską”. Ale oprócz tej wstępnej biesiady podobał się Francuzom do tego stopnia dalszy pobyt w Białym Kamieniu, iż zdziwieni przepychem ugoszczenia i miejscowości mniemali się w głównej rezydencyi Wiśniowieckich w Wiśniowcu i pod tąż nazwą pozostawili opis nawiedzin białokamińskich. W oczach Polaków dla sławy tego zdarzenia nie potrzeba było Wiśniowca; sama obecność dostojnych gospodarzy obojga, księżęcia wojewody ruskiego i jego małżonki Gryzeldy z domu Zamojskich, dostatecznie wynagradzała im przypadkową podrzędność miejsca, uświetniła całą scenę przyjęcia.

U stołu owej rubasznej dla Francuzów „zabawy polskiej” dwóch poskich siedziało królów: jeden 50letni król obecnej chwili, Władysław; drugi 7letni król przyszłości, Michał Korybut pierworodny syn naszych księżących gospodarzy białokamińskich. Zaszczyt wydania króla obranego przez cały naród nie mógł popospolitym paść ludzom i oboje też rodzice Michałowi czezeni byli oddawna z zalet niezwykłych. Książę Jeremi słońdował sobie wszystkich odwagą i hojnością bez granic, księżna Gryzelda ze zwyczajnymi cnotami niewieściami łączyła również mężną duszę, wysoki rozum, rzadką biegłość w kierowaniu najważniejszymi sprawami. Nie będąc piękną, stała się ręką swoją powodem nieobojętnej w dziejach nieprzyjazni dwóch możnych paniań, terażniejszego jej męża Jeremiego i Władysława Dominika księżęcia zasławskiego, spadkobiercy imienia i fortuny domu Ostrogskich. Dominik gładziej urody i większych dostatków od Jeremiego mniemał się pewnym ręki panny Zamojskiej, gdy jedno

od serca wymówione słówko panięskie w całkiem inną stronę zwiechnęło szale. „Przekupował ksiązę Zaslowski baby i panny (opowiada sam Jeremi Wiśniowiecki w dawnych zapiskach), aby mnie ganiąc, rywala mego wychwalały przed panną. Raz, gdy baba pannie mówi: „dlaboga! coś to upatrzyła w księciu Wiśniowieckim! on taki czarny!” panna odpowiedziała:— Nie frasuj się, nie poczerni on mnie. „I ta decyzja była moim dekretem, bo rodzice na córkę zdali obranie męża, nie chcąc urazić nas obu możnych, zacnych, bogatych”.

Zwaśnieni na śmierć rywale zostali najzawziętszemi odtąd przeciwnikami. Żony nie poczerniły w istocie ksiązę Jeremi, lecz owszem sławą ją okryły. Brakowało tylko buławy, pożądanej zarówno obojgu rycerskiej duszy małżonkom, a oto tak blizkiej dziś ręku małżonka. Tém gorętszém więc przyjęciem zalecając się gościom królewskim, nie oszczędzali oboje gospodarstwo niczego dla pozyskania ich względów, i zwłaszcza chwile rannego nazajutrz pożegnania upiększyli im wszelkimi wdziękami gościnności. Nastąpiły ceremonie podarków, odprowadzin, puharu pożegnawczego. Królowi Władysławowi darował ksiązę wojewoda ruski konia z rzędem, turkusami i rubinami sadzonym, z buzdyanem i szablą w podobniez drogiej oprawie. Królowej Maryi Ludwice ofiarowała księżna wojewodzina karetę uprężoną sześcioma końmi nadzwyczajnej piękności, pod kosztowném przykryciem z aksamitu strzyżonego zewnątrz, lamy zaś złotej wewnątrz. Otrzymało téż wielu panów cenne podarki, mianowicie poseł francuzki de Bregy i kanclerz w. kor. Ossoliński, obaj po jednym koniu z siadzeniem. Ostatnie pożegnanie odbyło się o milę od Białego Kamienia u granicznych kopców téj włości, dokąd ksiązę z małżonką odprowadził królestwo. Ujrzano tam mnóstwo rozbitych po szerokiem polu namiotów zielonej barwy, w nich stoły zastawione śniadaniem, przy którym znowu nie zapomniano o winie. Gdy oboje królestwo zbliżali się do swojego namiotu, wypuszczono przed niemi jelenia w pole, za którym rzucił się tłum myśliwych na koniach z psami. Po krótkim łowie padł jeleń, po śniadaniu wychylono kubek rozstania,

o południu odjechali królestwo, nic o buławie nie nadmieniwszy.

W niewielkiej od białokamięskich miedz odległości czekał już kto inny z powitaniem. Był to młody chorąży kor. Koniecpolski, od kilku miesięcy pan przyległych włości Podhorce, Brody i tysiąca innych gdzieindziej. Ten wyjechał naprzeciw dworowi na czele dwóch świetnie przyodzianych chorągwi, które przy drodze rozstawione, połyskiwały zbroją w słońcu sierpniowym. Mając już przyrzeczenie odwiedzin Władysławowych, wprowadził podchorąży kor. królestwo do pobliskiego zamku w Podhorcach, jedynej w swoim rodzaju pamiątki po zmarłym ojcu hetmanie. Zbudowany przez niego dopiero przed kilką laty, zachwycał zamek podhorecki wszystkich zwiedzających go cudzoziemców, i bywał odtąd niejednokrotnie jak burzami wojennymi niszczony, tak też przez nich w coraz nową postaci opisywany. Pod obecną porę roku 1646, w opisie jednego z przybyłych teraz z dworem Francuzów, najstarszym a nieznanym dotychczas, przedstawia on widok następujący: „Jeden to z najpiękniejszych gmachów mieszkalnych w Polsce i najwytworniej zabudowany. Na wierzchołku góry lesistej osadzony, ma widok na równinę 20 milowej rozległości. Dwa skrzydła boczne, połączone wielką środkową budową, czynią wspaniałe wrażenie za wejściem na dziedziniec. Całe to miejsce zabudowane jest nadto z trzech stron gmachami na spadzistości pogórza. Tarasy okryte mnóstwem dział i wielu głębokimi przekopami otoczone. Dwór cały wewnątrz złocony, malowany. Od pola ogród, składający się z trzech wielkich tarasów, które zajmują całą pochyłość góry. W pierwszej otwierają się dwie wspaniałe groty, godne porównania z najpiękniejszymi gdziekolwiek, nawet z naszą grotą u św. Germana. Drugi taras ozdobiony jest również grotą obszerną i odkrytą, która tworzy facyatę. Znajduje się tam mnóstwo olbrzymich figur...”

Za zbliżeniem się ku zamkowi powitani zostali królestwo od młodej pani tych miejsc, poślubionej od trzech lat podchorążemu. Joanny Barbary kanclerzanki Zamojskiej, młodszej siostry wojewodziny ruskiej w Białym Kamieniu. Byli sobie więc chorąży kor. i książę wojewoda ruski szwa-

grami, co nie przeszkadzało współzawodniczyć z sobą o tę samą buławę, przesadzając się w jak najokazalszém dla niej ugoszczeniu królestwa. Jeszcze szumniejsze przeto gody w Podhorcach! rozpoczęte zaraz po zjechaniu gości wielką ucztą wieczorem, przy huku armat i blasku sztucznych ogniów na całą kilkumilową przestrzeń dokoła. Za każdym bowiem wiwatem na cześć królestwa i towarzyszącém mu uderzeniem z dział podhoreckich wypuszczano z terasy wysoki słup ognisty, za którym z odległej o kilka mil fortecy w Brodach odzywał się grom armatni, wydany ogniem kilkudziesięciu dział. „Rozkosz była”, unosi się opisujący to Francuz, „patrzeć w tę ciemną oddał całą pierwej ogniem zalaną, nim się huk dał usłyszeć”. Po chwilowém zaś uspokojeniu huków i ogniów, czekał króla właściwy owym czasom obrzęd obyczajowy, obchodzony przy każdym pierwszém uczęstowaniu dostojnych gości. W Wiśniczu i u księżęcia Jeremiego bywał król zapewne nieraz już gościem, w niedawno zagospodarowanym domu chorążego kor. witano go po raz pierwszy, i należało przeto ofiarować mu uroczysty puhar pierwszych odwiedzin. Spijał go nierzadko król Władysław w swoim królestwie, zacząwszy od owego najpierwszego w kilka dni po elekcji, który wychylić przyszło w niezbyt możnym domu wojewody rawskiego Radziejowskiego, z rąk jego niedawno poślubionej małżonki, starościanki uściwickiej Sapieżanki.

Podniósł wówczas pan wojewoda przy uczcie niezwykle ozdobny, przez nikogo jeszcze nie tknięty puhar, i nalawszy go najprzedniejszym rodzajem wina, przystąpił do krzesła królewskiego z małżonką. Tu pani wojewodzina wzięła puhar z rąk męża, i upadła do nóg królowi z prośbą, aby starodawnym zwyczajem raczył przyjąć od niej ten kielich, który stosując się do przepisu naddziadów, i rządnej gospodyni powinność pełniąc, ofiaruje mu dla zjednania domowi życzliwości jego i łaski. Poczém skosztowawszy wino w puharze, podała puhar królowi Władysławowi, a ten wypróżnił go ochoczo na chwałę domu. Toż samo powtórzyło się snąć i przy pierwszój uczcie w Podhorcach, na prośbę księżny wojewodziny ruskiej Gryzeldy. Dnia jutrzejszego odbyła się druga, również

wspaniała uczta w Brodach, dokąd podchorąży kor. zawiózł króla w chęci pokazania mu tamecznych warowni na wielki rozmiar, jako też wielu innych porządków po zmarłym ojcu, między którymi np. fundacya akademii na wzór Zamojskiej, ogromna fabryka wyrobów jedwabniczych, zatrudniająca tłumy pracowników hollenderskich, belgickich i t. p. Wszystkie te dzieła zasługiwały na podziwienie, i mogły synowi tak wielkiego założyciela przynoczyć łaski królewskiej, ułatwiając mu drogę do upragnionj buławy. Ale Brody nie szczęściły się swoim dziadziom: wielkie fundacye ojca po niedługim trwaniu upadły, a terazniejsza bytność króla w tém miejscu przyniosła synowi nie pociechę ziszczonych nadziei, lecz gorzki zawód.

W Białym Kamieniu rozstał się był kanclerz w. kor. Ossoliński z dworem królewskim i pojechał przodem do Husiatyna, w odwiedziny do swego zięcia Samuela Kalinowskiego. W Husiatynie stary wojewoda czernichowski Marcin Kalinowski, przypomniał mu się przez swoją synową a córkę kanclerską Urszulę o buławę, którą kanclerz kor. przyrzekł wyjednać u króla dla wojewody. Z tém przypomnieniem wrócił Ossoliński do króla w Brodach, i jał mu tam przedstawiać potrzebę rozdania nareszcie obudwóch buław, upraszając o polną dla swego koligata Kalinowskiego. W obecnej gotowości króla do wojny, żądanie tego rodzaju nie przychodziło nazbyt nie w porę. Poruczenie buławy polnej Kalinowskiemu a wielkiej Potockiemu, zbliżało królowi dwóch przeciwnych mu dotąd magnatów, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa okazaliby się za to skłonniymi do pewnej powolności dla życzeń dworu. Od Potockiego życzył sobie Władysław pomknięcia się z wojskami ku granicom tureckim, pod Kamieniec Podolski, do czego mimo przyznane królowi prawo najwyższego wodzowstwa w armii, żaden rozkaz królewski nie zmusiłby był hetmana bez dobrej woli. Obdarzony hetmaństwem Kalinowski miał być w innej stronie posłusznym, a dostąpiwszy buławy głównie na prośbę Ossolińskiego, mógł posłużyć do utrzymania tém dalszej zgody kanclerza z dworem, bardzo niepewnej w razie nieuwzględnienia jego prośby za koligatem. Nastąpiło zatem w Brodach rozstrzygnięcie losu obudwóch buław, tak dłu-

go od tak wielu kandydatów oczekiwane. Hetman polny Potocki otrzymał buławę wielką z rozkazem, aby z pewnością wojska udał się pod Kamieniec. Wojewodzie czernihowskiemu Kalinowskiemu ułożył i opieczętował uradowany Ossoliński przywilój na buławę polną kor., mający jednak pozostać tajemnicą do sejmu. Wymagał tego względem na resztę współzawodników, których nie chcieli pozbawiać nagle wszelkiej nadziei. Mimo to spostrzegli oni swoją nielaskę, i jak mianowicie Wisniowiecki, Koniecpolski, Ostrorog, stali się nieubłaganyimi przeciwnikami wojny.

A już i bez nich uderzały w nią zewsząd coraz głośniejsze skargi, okrzyki. Za pomnożeniem się zaciągów i pochodów zbrojnych po kraju wzrastały uciążliwości z tćm połączone, wołano na grabież dworów i chat, stawiono opór łupieżkiemu żołnierstwu. Z początku oburzało szlachtę samo niezaządanie zezwolenia na wojnę, teraz zaciągnięte tłumy żołnierskie, zdawały się nie mieć na celu wojny z Turkami, lecz ucisk szlachty, wyrzucie jćj z mienia i swobód. Czynione w tym duchu wyrzuty żołdactwu cudzoziemskiemu, miotane na króla i rząd obelgi, pobudzały obce żołnierstwo do wzajemnych odgrózek, iż dopomogą królowi w istocie do okiełzania niesforności szlacheckiej, do wykorzenia na zawsze rokoszów polskich i t. p. Całe przedsięwzięcie królewskie przybrało pozór nieistniejących w niczyjćj głowie zamysłów, uległo najpotworniejszym posądzeniom i wieściom. Dawne zkądinąd uprzedzenia zwróciły je głównie ku nielubionemu powszechnie Ossolińskiemu, mieniając go pierwszym autorem i popieraczem wojny, która w istocie tak dwuznacznego miała w nim przyjaciela. Terazniejsze hałas y odjęły jćj nawet szerszych przyjaciół niż Ossoliński, odstreczyły resztę niezaciągniętych jeszcze ochotników krajowych od przyjęcia służby wojennćj, podały w powszechną wzgardę wszystkich skłonnych dotąd ku temu, a pierwszym szkodliwym skutkiem tego nieszczęsnego obałamucenia umysłów, okazało się stopniowe zeszczuplenie, a nakoniec i zupełne ustanie wszelkich zaciągów kraju, z niemalą otuchą wyglądanych jeszcze od króla.

Sprawiony t \acute{e} m brak \acute{z} o \acute{z} ni \acute{e} rza sturbow \acute{a} ł kr \acute{o} la bardziej ni \acute{z} ha \acute{a} łas szlachty. Przy braku ochotnik \acute{o} w i ha \acute{a} łas sta \acute{l} y si \acute{e} gro $\acute{z$ niejszemi. Gdzieniedzie od krzyk \acute{o} w przychodzi \acute{l} o nawet do czyn \acute{o} w, zanios \acute{l} o si \acute{e} na zbrojny, gromadny op \acute{o} r wojskom kr \acute{o} lewskim. Na jednym z bezprawnie zwo \acute{l} anych sejmik \acute{o} w wielkopolskich uchwalono zaci \acute{a} gn \acute{a} ć w \acute{l} asnego \acute{z} o $\acute{z$ ni \acute{e} rza powiatowego ku obr $\acute{o$ nie od drapieżstwa rot cudzoziemskich, i stan \acute{e} ło w istocie z pocz \acute{a} tkiem miesi $\acute{a$ ca wrze \acute{s} nia 3000 milicyi wielkopolskiej pod broni \acute{a} . Dow \acute{o} dztwo nad ni \acute{a} poruczono wojewodzie pozna \acute{n} skiemu Krzysztofowi Opali \acute{n} skiemu, przed kilku miesi $\acute{a$ cami pos \acute{l} owi po Mary \acute{a} Ludwik \acute{e} do Pary \acute{z} a, teraz zagniewanemu na kr \acute{o} la za odm $\acute{o$ wienie mu marszałk \acute{o} stwa dworu kr \acute{o} lowej. W domiar \acute{s} mia \acute{l} o \acute{s} ci donies \acute{l} i Wielkopolanie kr $\acute{o$ lowi o swoim czynie, prosz \acute{a} c o potwierdzenie zaci \acute{a} gu i dow $\acute{o$ dczy, co cierpliwo \acute{s} c kr \acute{o} lewska od \acute{l} o \acute{z} yla do sejmu. Przyk \acute{a} d Wielkopolan m \acute{o} gl znale \acute{z} ć na \acute{s} lad \acute{o} wc \acute{o} w w innych uci \acute{a} zonych od wojska stronach, obawa wojny domowej ogarn \acute{e} ła rzeczpospolit \acute{a} , nie oszcz \acute{e} dzaj \acute{a} c samego kr \acute{o} la. W drodze na wojn \acute{e} z pohan \acute{c} ami zagro \acute{z} il mu nieprzyjaciel domowy, wymagaj \acute{a} c rych \acute{l} ego uspokojenia. Zawaha \acute{l} si \acute{e} tedy kr \acute{o} l W \acute{l} adys \acute{l} aw w zamiarze rozpocz \acute{e} cia natychmiast wojny, a jednoczesnie przyniesiona odpowied \acute{z} hetmana w. Potockiego na rozkaz kr $\acute{o$ lewski posuni \acute{e} cia si \acute{e} ku granicom, zniweczy \acute{l} a wszelk \acute{a} mo $\acute{z$ no \acute{s} c w t \acute{e} j mierze. Hetman w. Potocki dzi \acute{e} kowa \acute{l} pokornie za udzielenie bu \acute{l} awy wielkiej, ale pos \acute{l} usze \acute{n} stwa rozkazowi odm $\acute{o$ wi \acute{l} . Zniwala \acute{l} y go do tego listy bardzo wielu powa $\acute{z$ nych senator \acute{o} w, zaklinaj \acute{a} cych go wstrzymac si \acute{e} od niepokojenia Turk \acute{o} w pochodem ku Kamie \acute{n} cowi, za co musia \acute{l} by ci \acute{e} zk \acute{a} spraw \acute{e} zdawa \acute{c} na sejmie. Powt $\acute{o$ rzy \acute{l} o si \acute{e} w dziwny spos \acute{o} b po \acute{l} o \acute{z} enie kr $\acute{o$ la w porze jego przeddwunasto-letniej drogi na wojn \acute{e} z cesarzem Amuratem. Jak w \acute{o} czas przes \acute{l} any od senatu Koniecpolskiemu rozkaz zawarcia pokoju z Murtazym basz \acute{a} przecia \acute{l} kr $\acute{o$ lowi we Lwowie dalsz \acute{a} drog \acute{e} wojenn \acute{a} , tak teraz prywatne ju \acute{z} listy senator \acute{o} w wystarczy \acute{l} y do powstrzymania Potockiego od starcia si \acute{e} z Turkami pod Kamie \acute{n} cem a kr $\acute{o$ la od dalszego zbli \acute{z} ania si \acute{e} z Brod \acute{o} w ku polu walki.

Podobnie jak w owym roku 1634, nie pozostało i teraz królowi nic innego, jak wrócić ze stron Lwowa na niedaleki już sejm. Upatrując w tém jedynie chwilowe odroczenie kroków nieprzyjacielskich, zniósł Władysław i swój tegoroczny powrót z Rusi dość mężném sercem, pozwalając mu nawet uroznać go sobie i królowej nowemi po drodze odwiedzinami. Zaczem dość chłodno pożegnani w Brodach od państwa Koniecpolskich, nie wstępując wcale do Lwowa, puścili się królestwo bardziej północną drogą ku Wiśle, gdzie pierwszą godną nawiedzenia siedzibą pańską nastęczyła się Żółkiew. Mieszkała tam owdowiała od trzech miesięcy, opuszczona od bawiących w Paryżu synów, grubym, klasztornym kirem okryta ale niezłomnego serca kasztelanowa krakowska Teofila Sobieska, która w swojej żalobie nie mogła huczniemi bankietami ugościć dworu. Wynagrodził to jednak tém cenniejszy podarek, gdyż oprócz zwyczajnych koni upominkowych udarowała pani kasztelanowa króla Władysława złożoną skrzynką ze srebra, w Moskwie robioną, w której znajdowało się 200 do 300 medalów starożytnych. Z Żółkwi skierował król do Jarosławia dla przypatrzenia się trwającemu tam właśnie jarmarkowi, jednemu z najtłumniejszych jarmarków w tej stronie świata, tak niezmierną mnogość kupców z Turcyi, Persyi, Grecyi, Włoch i poblizszych krajów europejskich zgromadzającemu corocznie w pierwszych dniach września, iż jednym nieszczęsnym pożarem w 1625 r. na 40 milionów spłonęło w ogniu.

Toż gdy po 10 latach przyszło dziedzicze Jarosławia, owdowiałej księżnie Ostrogskiej, zapisać miasto testamentem jednej z trzech córek, okazały się wszystkie inne majątności księżęce niedostatecznymi do wynagrodzenia dwom innym córkom udziału w jarmarcznych intratach jarosławskich, i stanął podział miasta w trzy równe części między wszystkie trzy siostry. Takim sposobem stał się Jarosław posiadłością trzech właścicielek, a w starym, obronnym zamku przemieszkiwały chwilowo w trzech odrębnych działach trzy różne panie: wojewodzina krakowska Zofia Lubomirska, pani Wiśnicza i Łańcuta, młodsza jęj siostra Katarzyna Zamojska, wdowa po

kanclerzu w. Tomaszu, i najmłodsza z sióstr Anna, niegdyś małżonka wielkiego Karola Chodkiewicza, już w kilka miesięcy po ślubie z nim owdowiała, a odtąd przez długie lata najświętobliwszy przykład cnót chrześcijańskich. W obecnej atoli porze i zamek opustoszał, i na jarmark bardzo niewielu kupców z Węgier, Niemiec i Francyi nadsięgnęło; resztę z dalszych stron Europy i Wschodu odstraszyły tegoroczne trwogi wojenne. Ztąd gdy oboje królestwo w pierwszych dniach września zjechali do Jarosławia, przypadł obowiązek ugoszczenia ich małoletniemu synowi jednej z trzech dziedziczek tutejszych, młodemu ordynatowi Zamościa Janowi Zamojskiemu, a ten nie mogąc podjąć króla w zamku opustoszałym, uczynił to w jarosławskim klasztorze OO. zakonu Jezusowego. Musiało przecież nie ucierpieć na tém przyjęcie, gdyż królestwo zabawili przez trzy dni w Jarosławiu z Zamojskim, i odwiedziwszy go w inném jeszcze miejscu o 2 dni drogi, odjechali ztamtąd hojnie udarowani, król złotą czarą, pełną starożytnęj monety, królowa parą naramienników z klejnotów drogich, wartości 5.000 talarów.

Po któremto rozstaniu się z możnemi dworami małopolskiemi wsiadł dwór królewski w Sandomierzu na czekające go statki wiślane, i dnia 8 września powrócił do Warszawy. Za niezadowolonym zaś z dworów i panów królem wysypały się po całej ziem koronnych przestrzemni nieprzejrzanę tłumy mnięj możnej, ubogięj szlachty, w drogę na zapowiedziane w dniu 13 września sejmiki. Już z początkiem miesiąca nadeszły były do wszystkich grodów uniwersały królewskie z powołaniem do wyboru posłów na sejm, rozbiegły się były ze wszystkich grodów liczne odpisy uniwersałów po możniejszych panach i urzędnikach powiatu, czytano je na drzwiach wszystkich kościołów parafialnych, słyszano wygłoszone przez woznych po rynkach miejskich. Na to hasło powstał we wszystkich powiatach nadzwyczajnie żywy ruch narodowy, po którym można było wróżyć sobie wiele nowych, zbawiennych wpływów na wiszącą właśnie nad krajem wojnę turecką. Z kilkudziesięciu tysięcy dworów i zagród płyęła tyluż drogami i drożynami stutysięczna rzesza butnego, szablą i czapką równości szlacheckięj zbroj-

nego ludu, ku 68 w różnych stronach miasteczkom powiatowym, aby w każdym z nich wśród zgiefku swarnych a nieraz i krwawych obrad wybrać po kilku, kilkunastu posłów na sejm, w Wielkopolsce z Prusami razem 96, w Małopolsce 70, w Litwie 54. A była ta mrowia skrzętność tém żywszą, różnobarwniejszą, iż pospołu z głównym jej działaczem, ze szlachtą, czyli tak zwanym stanem trzecim, rycerskim, brały w niej udział także obadwa inne stany narodu, senat i król. Krom urzędem do obecności na sejmiku obowiązanych wojewodów i kasztelanów miejscowych, przybywały na każdy sejmik mnogie poselstwa od postronnych senatorów i panów, upraszające o wstawienie się za nimi w tej albo owej sprawie na sejmie, czem każda sprawa pańska nabywała wagi niezwykłej. Z drugiej strony zgłaszał się do sejmików i król, obsyłając je instrukcyami o materyach sejmii przyszłego, listami do znacznych w powiecie obywatelów, dla których wysłannicy królewscy miewali jeszcze nierzadko ustne zlecenia. W ogólności tak w wyborze swoich posłów na sejm, jak we wszystkich zresztą stosunkach życia, bywał stan rycerski celem mniej lub bardziej skutecznych zabiegów obudwóch stanów innych; a ponieważ jego na sejmikach obrani pełnomocnicy sejmowi rozstrzygali ostatecznie o najważniejszych sprawach rzeczypospolitej: przeto od tego jedynie zależał niekiedy los takiej sprawy, który z tych innych stanów pociągnie za sobą trzeci, szlachtę sejmikującą.

Ale w tym względzie żadna już temi czasy nie zachodziła wątpliwość. Wpływ „królewiąt” (jak dziś senatorów i panów zwano) przemógł bez wyjątku nad wpływem króla. Wyniknęło to z terażniejszego wzrostu możnowładzy magnatów, którzy ze wszystkiego wyzuwszy króla, uczyniwszy go jedynie owym miodonośnym szafarzem łask, ograniczyli go jeszcze niezmiernie ciasno w onych szafunku, nie pozwalając mu dla nikogo innego łaskawym być i hojnym, jak tylko dla nich samych, senatorów i panów. Dwoma głównie łaskami mógł król jednać sobie życzliwość mniej możnej szlachty: chlebem pomniejszych królewsczyzn i honorem urzędów powiatowych, niewymownie pońętnym szlachcie, a rozdawnictwo tych

łask obudwóch stało się pod tę porę całkowicie zawisłém od możnych panów. Po owałdnięciu przystępu do wszystkich większych starostw i ekonomij, po wymuszeniu od króla łatwej niemi dyspozycyi drogą cessayi, sprzedaży lub zamiany, sięgnęli panowie nakoniec po najmniejsze dzierżawy i wójtostwa, po czeze tytuły urzędów powiatowych, jeśli nie dla własnego z nich korzystania, tedy dla łowienia sobie niemi szlachty uboższėj, która przeto nigdy prawie inaczej jak tylko łaską pańską uczestniczyć mogła w łaskach królewskich. Ztąd owa mnogość najosobliwszych rysów obyczajowych, zrozumiałyeh dopiero po bliższém uwzględnieniu dziwnej chciwości i skwapliwości, z jaką możni panowie starali się zapewnić sobie to łaskodawcze pośrednictwo między królem a niższą szlachtą.

Oto np. opróżniło się temi czasy wójtowstwo w Mohilewie: zaraz dwa możne domy litewskie, Pacowie i Chlebowicze, zgłaszają się o nie po kilkakroć, ustną i listowną prośbą u króla. Nareszcie jakby o najważniejszej sprawie donosi senator senatorowi pod dniem 18 maja z Warszawy: „Wójtowstwo mohilewskie dostało się JMci Panu chorążycowi Pacowi, według pierwszej obietnicy JKMc. Przyniósł po to JMci Pan wojewoda smoleński (Chlebowicz) na rączym, ale *infectis rebus*, na próżno”. Śnać nie dla siebie samych ubiegali się panowie na rączym koniach o taką włókę ziemi. Przez całe panowanie Władysława IV i długie lata późniejsze wrzała krwawa niezgoda między domami Sapiehów i Radziwiłłów, która z jakichże przyczyn urosła? Oto w r. 1634, ówczesny podkomorzy W. K. Litewskiego Janusz Radziwiłł uprosił był u króla podstolstwo połockie dla p. Zienowicza, (własnym wyrazem Januszowym) „biednego ślimaka” w usługach Radziwiłłowskich, o czém następnie zapomniawszy, miał król na prośbę ówczesnego pisarza lit. Kazimierza Sapiehy nadać ten urząd domownikowi Sapiehów Korsakowi. Obecny jednak podpisywaniu przywileju dla niego, zdołał Radziwiłł jeszcze dość wczesnie powstrzymać rękę królewską, i przypomnieniem królowi pierwszego słowa odzyskał swojemu „ślimakowi” podstolstwo. „A teraz”, czytamy w liście Janusza Radziwiłła do ojca, „srodze się gnie-

wa na mnie pan pisarz, i srodze tę swoją exaggeruje obrazę, a co najboleśniejsza, przed niechętnikami domu naszego dawne niechęci przypomina, i takiemiż z daleka grozi". Opływającym w łaskach u dworu panom, jak np. synowi dzisiejszego wojewody krakowskiego Lubomirskiego Jerzemu, dozwalali królowie niekiedy rozdawnictwa urzędów w całych powiatach i województwach, Jerzemu mianowicie w dwóch wielkich województwach: krakowskiem i sandomierskiem.

Tak przez panów najłatwiej do każdej szczypty chleba i honorów dojść mogąc, niedarino szlachta przносиła łaskę pańską nad łaskę dworską. „Błogo temu przy dworze, komu doma pług orze”, mawiano chłodno o faworach królewskich, a kto się raz „klamki pańskiej” dochwycił, temu opinia ówczesna niezmiennie słońce wróżyła. Cisnęła się więc uboga i nieuboga szlachta gromadnie do dworskiej klamki, i byle równość szlachecka nie szwankowała, byle zachowane zostały dawne i nowe konstytucye o wzbronieniu magnatom tytułów zagranicznych, byle o przywiezionej przez pana Ossolińskiego kawalerji N. Panny mowy nie było, coraz chętniej po dworach, pod chorągwią i na sejmikach służyła panom. Osobliwie ta ostatnia posługa stała się w obecnych czasach zarówno możliwym jak i szlachecie najniezbędniejszą. W powszechniej bowiem od niedawna przemianie życia i obyczajów w ojczyźnie wraz z przechyleniem się serc od zamiłowań rycerskich do ziemiańskich, z upadkiem wielu starożytnych domów książęcych o dynastycznych tradycjach i zwyczajach, np. Ostrogskich, Zbarazkich lub Tęczyńskich, a nastaniem nowych o wiele niższej ambicyi, zmieniła się także postać rzeczy po dworach pańskich, zaczęli panowie coraz mniej szlachty zatrudniać służbą około siebie. Do wielu obowiązków dworskich używano sług z gminu, w milicyi dworskiej, w rycerskich pocztach panięcych: coraz mniej szlachty chleb pański jadło; wyszły z używania kosztowne rotys hussarskie szlacheckiej krwi, a rozmiłowano się natomiast w tańszej dragonii, z przebranych po niemiecku chłopów złożonej. Jedyńie na sejmikach nie mógł nikt szlachty zastąpić panom, i z tójto niezbędnej, najwa-

źniejszej usługi starali się teraz według możności korzystać i panowie i szlachta.

Jakoż korzystano z siebie w istocie nad miarę wszelkiej słuszności. Panowie służyli szlachcie darami, chlebem w bezczynnej służbie „rękodajnej” przy dworach, stałemi jurgieltami w gotówce, promocją u dworu królewskiego. Szlachta wzajemnie na sejmikach służyła panom artykułami na ich korzyść posłom sejmowym w instrukcyach zleceniami, forytowaniem synów, przyjaciół i chlebojedzców pańskich do urzędów poselskich, na sejmie zaś, jako posłowie, bezwarunkowym głosowaniem na rozkaz pański i t. p. Działo się to wszystko tak głośno, z tak jawnym skutkiem, iż odsłoniła się niebawem szkodliwość tych nadużyć, i usiłowano wcześniej zapobiedz ich wzrostowi. Prawie wszystkie instrukcyje sejmikowe tej pory, obok artykułów pańskim poświęconych prywatom, domagały się na wzór instrukcyi sejmiku lubelskiego, z dnia 2 stycznia r. 1643, „żeby każdy poseł przysięgał na początku zasiadania, jako nie jest sługą rękodajnym, jurgieltnikiem i nikomu obowiązany, i jako ni od kogo upominków nie przyjął”. Bez względu na co obierano na każdym sejmiku tłum dworzan rękodajnych i jurgieltników, którzy przed wyborem swoim obowiązywali się panom do pewnych bardzo wyraźnie określonych usług na sejmie. Niektórzy np. musieli towarzyszyć dworowi pana swego na sejm, i nadśługiwać mu tam kosztem obrad publicznych, z kądem mianowicie elekcyą Władysława IV niemało ucierpiała. Po wielokrotnych bowiem upomnieniach marszałka izby rycerskiej Sobieskiego, aby posłowie wcześniej schodzili się na obrady, wykryła wszczęta o to w dniu 5 listopada rozprawa w izbie, iż wielka część posłów trawi poranki na assistowaniu panom swoim w gospodach. A lubo ci służebni posłowie i swoją nieobecnością i żądaniem późniejszego sprawozdania z zapadłych tymczasem uchwał wielką krzywdę wyrządzali obradom, nie przyniosło im to surowszego skarcenia nad prośbę jednego z posłów do marszałka izby poselskiej: „aby ich przestrzegł, iż jeśli nie dobru Rzeczypospolitej lecz panom służąc, chcą się im przypodobać i assistować, niech co chcą czynią, a niech nie przeszkadzają sprawom publicznym”.

O innych, nierównie większej wagi usługach, do jakich tacy sprzedajni posłowie zniżali się swoim chlebowcom podczas sejmików, oświecić może informacya hetmana polnego Krzysztofa Radziwiłła, dana wyprawionemu na sejm warszawski z r. 1620 poufnikowi, w celu udzielenia jej przenajętem przez hetmana polnego posłom. „Z pany posłami”, zaleca Radziwiłł między innymi wysłańcowi swojemu, „mianowicie tymi, których na osobnym regestrze naznaczyło mu się, będzie imieniem mojem porozumiewał się, prosząc ich, aby w to potrafil, jakoby tam do przyjazdu mego konkluzyi żadnych nie czyniono. Żeby tak do obrad nad obroną granic przystępowali, jakoby naprawę praw i wolności na pamięci mieli, bo im większe niebezpieczeństwo, tém lepszy czas dopinać tego, czego ojczyźnie potrzeba. Żeby na abbreviacyą sejmku zgoda nie pozwalali... Żeby sprawę pewną, która ustnie się poleciła, na pamięci mieli i t. d.” Gdy zaś przekupiony na sejmiku jurgielnik sprzeniewierzył się na sejmie zobowiązaniu, groziło mu tam podobne obwołanie go kłamcą, jakim np. terażniejszy starosta wielkopolski Leszczyński według stariej powieści skarzał przeniewiercę swojego. „Powiadają, że Leszczyński z podskarbstwa przechodząc na podkanclerstwo koronne, i starając się o kwit uwalniający go od urzędu, ledwie nie całą izbę poselską ujął to pieniędzmi to prezentami, że już bezpiecznie do czytania kwitu przystąpił. Gdy cała izba zabrzmiała: Zgoda! po uciszeniu się, jeden poseł zawołał: niemasz zgody! i skrył się, a Leszczyński trzymając regestr, co komu dał, zawołał z impacyencyą: A który to tam taki syn, com mu nie dał? A ów kontradycent nie pokazał się, bo był wziął, i był w regestrze.”

Tak otwarcie z swymi regestrowcami postępując na sejmie, pozwalali sobie panowie jeszcze więcej swobody na sejmikach. Wiele sejmików bywało jakby tylko gościnnem zgromadzeniem w domu jednego lub kilku najmniejszych panów powiatu, którzy niczego dla pozyskania swoich gości nie oszczędzali. Kandydatów do rejestru pańskiego traktowano obietnicami hojnego myta w gotowiznie lub ziemi, ogółowi zebranej szlachty pozostawiono

wolny wybór między traktamentem, przyjaźnią lub nieprzyjaźnią. Dla przyjaciół stały długie rzędy stołów nakrytych, przypominające swoją obfitością gościnny dom Zborowskich, o którym opowiadano, że był kuchnią wszystkich chudych pacholków. Czem zaś sejmowe i sejmikowe kuchnie pańskie bywały, poznać można ze śmiałości kuchmistrza, terażniejszego wojewody podolskiego Stanisława Rewery Potockiego, okazanej w czasie podróży pańskiej na elekcyą króla Władysława IV. Stanąwszy z całym swoim stukilkudziesięciu-wozowym taborem kuchennym na polu elekcyjnym pod Wolą, i mając tam obiad gotować, poczytał kuchmistrz za najstosowniejsze miejsce do tego znaną szopę senatorską na polu, i zabierał się już z kucharzami swoimi do rozłożenia w niej ognisk. Dopiero przybycie marszałka sejmowego Jakóba Sobieskiego odwiodło go od zamachu, a teraz po latach 14 ugoszcza on zapewne szlachtę sejmikową w Kamieńcu lub Haliczu.

Nieprzyjaciół sejmikowych traktowali panowie postwachem sprowadzonych z sobą tłumów żołnierskich. Przybywały one albo jako zwyczajna milicya dworska towarzysząca panu w podróży, albo jako towarzystwo z pod chorągwi pańskiej w służbie publicznej, przyznające sobie prawo do udziału w obradach sejmikowych, aby niemi panu swemu usłużyć. Przyzwyczajono się wprowadzić do widoku tych zbrojnych orszaków pańskich, ale obecność onych nie omieszkala ciążyć sejmikom, głusząc nie raz słowa szczękiem oręża. „Widziałem często na sejmikach”, opowiada nam wychowaniec takich zbrojno obradujących zgromadzeń, „tak wielką liczbę towarzystwa i różnych oficyalistów wojskowych, iż rzekłby kto, że się sejmik obrócił w koło rycerskie, a ztąd jaka się dzieje wiołencya wolności, kiedy wszystko rozstrzyga się argumentami szabli dobytej, a żołnierze statuta piszą”. I były to też statuta i prawa godne swoich autorów. Ledwie nie całe prawodawstwo sejmikowe obecnych czasów wylęzło się tym sposobem z przekupstwa i przemocy magnatów powiatowych, a składając się głównie z instrukcyj posłom na sejm czyli artykułów sejmikowych i tak zwanych laudów czyli uchwał wewnętrznego porządku województwa lub ziemi dotyczących, zaczęło od

niedawna tamować szkodliwie rozporządzenia najwyższego ustawodawstwa na sejmie i postanowienia rządów królewskich. Zwłaszcza w dwóch walnych wymaganiach, jakie sobie wzajemnie czynili naród i król, to jest w wymaganiu podatków od narodu przez króla, a urzędów i chlebów zasługi od króla przez poddanych, czuć się dawał zgubny wpływ tegoczesnych instrukcyj i laudów sejmikowych.

Co do podatków, tych żądano zwyczajnie tylko na opatrzenie granic, osobliwie w porze niebezpieczeństw grożących, ale i w takim razie odpowiadały sejmiki najczęściej pamiętnym artykułem instrukcyi sejmiku lubelskiego z dnia 9 lipca 1641 r., który opiewał dosłownie: „Iż oczywistego niebezpieczeństwa województwo nasze nie upatruje od cesarza tureckiego, zaczęć na żadne podatki Ich M. panom posłom naszym, a pogotowiu na żadną wojnę zaczępną nie pozwalać zlecamy”. Gdy zaś, dzięki staraniom gorliwszych obywateli, zezwolił sejm na jakie takie podatki i dowiedziały się o tém zwyczajnie po sejmach sejmiki relacyjne, rozbiła się sprawa podatków o ów dalszy szkopał samowolności sejmików, na który narzekało tyle głosów społecznych, a między innymi np. list króla Władysława do hetmana w. Konicz-polskiego z dnia 23 sierpnia 1636 r. Wyliczywszy w nim nagromadzone zewsząd nad krajem niebezpieczeństwa kozackie, krymskie, tureckie, kończy list królewski z gorczycą: „Tego wszystkiego prywatne szafunki podatków po województwach przyczyna”. Ogólnie bowiem na sejmie uchwalony pobór podatków szedł na sejmikach pod nowe obrady nad sposobem uiszczenia się tym, albo owym rodzajem opłat: bywał poruczany obranym na sejmikach poborcom; ci w urzędowaniu swoim kierowali się powszechnie względami prywatnemi, ociągali się bezkarnie z odstawieniem wybranych summ, kładli znaczną część poboru na karb retentów czyli należytości zaległych, nie wiedzieć często u kogo. Nigdy całkowita summa uchwały sejmowej nie wpłynęła do skarbu, nawet w czasach najgwałtowniejszej potrzeby ratowania ojczyzny podatkami, po całych latach zalegały rachunki. „Jeżeli takowym trybem wyciągać będziemy podatki”, ostrze-

gał w najkrytyczniejszym położeniu ojczyzny terazniejszy generał wielkopolski Leszczyński „i pod takowąż prawa indulgencją, jak po te czasy (boć pobłażliwość w karaniu to największa u nas pokusa do grzeszenia), toć jakośmy dwuletnich podatków do tego czasu nie wybrali, tak terazniejszych nie wybralibyśmy za drugie tyle”.

Cóż przeciwnie za hałas powstałby był na sejmikach, gdyby król przez czas dłuższy pozostawił był w swoim ręku jakiś urząd, jakieś starostwo wakujące. Pierwszą czynnością każdego sejmu było upomnienie króla do rozdania opróżnionych przed sejmem godności i królewszczyzn; każda instrukcja sejmikowa zawierała w dodatku szereg żądań prywatnych czyli petytów, w których szlachta sejmikowa zalecała królowi pewną liczbę osób do obdarzenia temi łaskami. Oprócz kilku chudych pacholców i rzeczywistych ubogich, dla których o wójtowstwa, młyny, assygnacye na cła proszono, byli to zwyczajnie najmożniejsi panowie województwa, jedyni dziś kandydaci do większych darów szczodrobliwości publicznej, która dopiero przez nich spływała w okrucinach samymże układaczom artykułów instrukcyjnych. Często obostrzano te artykuły surowém zleceniem posłom, aby na nic innego nie zezwalali na sejmie, dopóki nie stało się zadość forytowanym przez sejmik panom. Ograniczało to niezmiernie wolną dyspozycją królewską, czyniło uszczerbek rzeczywistym zasługom, wywoływało już wówczas ciężkie skargi na szkodliwość mieszaną się sejmików w dystrybucją łask i urzędów. „Com na sejmiku przedsejmowym mówił na domysł”, prawi naprzykład na sejmiku w Opatowie r. 1637 jeden z obranych tamże posłów Andrzej Pilawa Moskorzewski, „to na sejmie przeszłym oczywiście widziałem, iż artykuły nasze własną są siecią, którą w odmęcie sejmowym spore węgorze łup sobie poławiają. Bo tym pewnikiem nietylko nagrody zasłużonym należące wyciągnęli, ale i liczbę dochodów pańskich tak zcieńczyli, że podskarbiowie obojga narodu jawnie to pokazali, iż pan dzisiejszy wszystko a wszystko rachując, z Litwy i z Korony na stół swój nie ma spełna dwóchkroć sta tysięcy intraty, tak ekonomie porozbierane,

drugie obcięte, jurgieltami onerowane, a prawie wszystkie arendami lekkimi ścięzione”.

I gdybyż na samo zmarnowanie królewszczyzn i podatków ograniczył się był nieszczęsny wpływ sejmików! Nie przestając wszelako na tém, przedarł się on we wszystkie inne sfery działań publicznych, obalił mianowicie powagę sejmów, bądź to zupełnem onych zrywaniem, bądź nieprzyjmowaniem uchwał sejmowych w pierwotnej ich osnowie, lecz z dowolnemi w lada województwie zmianami. O nie rzadkiem rwaniu się sejmów z winy instrukcyj czyli artykułów sejmikowych wyrzekł na sejmie w obecnym r. 1646 kasztelan gdański Stanisław Kobierzycki: „Często z niczem odjeżdżamy z sejmów niedoszłych, rozumiejąc, żeśmy wybornie zaradzili wolnościom naszym, chcąc komuś coś ugrozić, a nietylko rzeczpospolitą, ale i samych siebie pogotowiu gubimy. Przyczyny gdy upatruję, pierwszą znajduję, że artykuły przynosimy w kopertę dobra pospolitego obwinione, a kto ten plik otworzy, uzna, iż albo nienawiścią przeciwko komu, albo prywatą są napełnione, których obojga albo exorbitancyami dochodzimy, albo też owym środkiem uniwersalnym, który może się nazwać najlepszych rad zawalidroga”. „Podnosimy jakąś rebellią przeciw ojczyźnie”, mówi o wywracaniu ustaw sejmowych radami sejmikowemi znany nam starosta wielkopolski Leszczyński, „co na sejmie każe, to na sejmikach laudami znosimy, albo dosyć temu nie uczynimy. Od sejmów rewokujemy do sejmików, miasto tego co obyczajem przodków sejmiki do sejmów rewokowały. Wymyśliliśmy sobie niedawnego czasu i sejmiki relacyjne, fundament i najgłówniejszą przyczynę zamieszania w ojczyźnie, a prawo pospolite sejmiki relacyjne z deputackiem i złożyło”. Na też samą „konfuzyą” sejmikową, na „lauda, które się na sejmowej powagi umniejszenie po województwach i powiatach zagęściły”, „lauda szkodliwe i niepewne, zgodny rzeczpospolitej konsens targające”, uderza r. 1641 w swoich listach przedsejmowych sam król Władysław. Boć nikomu zaprawdę nie przyniosły te instrukcje i lauda powiatowe tyle osobistej goryczy, jak królowi Władysławowi w jego kilkuletnich staraniach o tak zwaną „wdzięczność królew.

ską". „Burzliwego morza sejmowania (i sejmikowania) polskiego”, zdumiewa się jeden z politycznych prawdomowców onego czasu, „nikt ani zgruntować, ani pojąć, ani opisać nie potrafi”, a nadmieniona tu sprawa „wdzięczności” Władysławowej to najniefortunniejsza ze wszystkich łódek, jakie kiedykolwiek kołatały się tym morzem.

Ze swoich trzech zwyciężkich wojen po koronacyi wrócił król Władysław obarczony długiem 700,000 zł., jak głównie na potrzeby rzeczypospolitej zaciągniętym, tak też od niej zaspokojenia wymagającym. Zaraz też w r. 1635 zażadana została od sejmu wypłata długu; że jednak król nie udał się najpierw do sejmików o zezwolenie, przeto powstrzymały się obrażone powiaty od wszelkiej wzmianki o wdzięczności w instrukcyach, a bez tego posłowie na nic przyzwolenia dawać nie chcieli. Naprawił tedy Władysław uchybienie sejmikom, obsyłając je natychmiast prośbami o „wdzięczność” na przyszłym sejmie, powtarzanemi odtąd rok rocznie przed każdym sejmem. Ale wszelka świadomość owego szczęścia i błogich czasów, jakimi teraz dzięki Władysławowi lubiono przechwalać się w Polsce przed całym światem, nie wystarczyła do zmiękczenia szlachty w oporze przeciw „wdzięczności”, nie wymogła u niej podatków na dług królewski. Minęło kilka sejmów z kilkuset sejmikami bez skutku; na sejmie w r. 1642 zaniósł się było wprawdzie na powszechną już zgodę, już król posłom wołyńskim za pierwsze ku temu hasło nizkiem uchyleniem kapelusza był podziękował, ale oto rygor instrukcyj ruskich, krakowskich i wielkopolskich nakazywał posłom tamecznym zaprotestować, czem wszystko naraz runęło. Posłowie wielkopolscy mieli zlecenie tylko pod 10 warunkami przystać na „wdzięczność”; małopolskim kazano z ostatecznym postanowieniem odnieść się do przyszłych sejmików przed nowym sejmem. Gdy na tym nowym sejmie w r. 1643 większa część instrukcyj sejmikowych przy dawnym przeciw „wdzięczności” stała oporze, wystąpiło siedmiu przyjaznych królowi senatorów z oświadczeniem, iż jeśli rzeczpospolita nie zechce uczynić zadość obowiązkowi, oni z własnych majątków zapłacą dług królewski.

To przejęło szlachetną obawą, aby tak wielka ofiara nie nadała senatorom zbytnej przewagi w sprawach publicznych, której podobnież winni byli zapobiegać posłowie. Odżyła przeto nadzieja zezwolenia na wdzięczność, i byłaby zapewne natychmiast stanęła zgoda, gdyby nie wyjście z protestacją jednego z posłów litewskich, niweczające znowu całą nadzieję. Powiodło się na szczęście uprosić kontradycenta do powrotu i cofnięcia swęj protestacyi, gdy oto naraz nowe niebezpieczeństwo. Ostatnie posiedzenie sejmowe dnia 29 marca 1643 r. przypadło w niedzielę Kwietnią, z niesmakiem wielu na bankiety spieszących posłów. W rozpoczętej o to sprzeczce między posłami a biskupami, w której duchowni uznawali stosowność niedzieli do prac sejmowych, świeccy przeciwnie, przyszło do tak srogiej zamieszki, iż kilku posłów zabierało się już do wyjścia z protestacją, zrywającą i sejm i „wdzięczność.” Wtedy kilku senatorów dla uspokojenia wzburzonych zaręczyło solennie, że posiedzenie dzisiejsze nie potrwa długo, i zajmie się tylko mniej ważnemi sprawami, mając jeszcze cały dzień jutrzejszy do obrad, w niedzielę bowiem według dawnego zwyczaju nigdy sejm się kończyć nie może. Uśmierzeni tém zmyśleniem kontradycenti zatrzymali się jeszcze na chwilę w izbie, potem wyszli bez protestacyi do swoich zabaw; garstka zaś pozostałych posłów i senatorów po całonocnej naradzie zamknęła szczęśliwie sejm, z niezaprzeczaną już przez nikogo sprawą „wdzięczności.”

Smutny żart senatorów uwolnił ją od dalszego zaprzeczania na sejmie, ale ileż jeszcze oporu, przeszkód i swarów pozostało jęj na sejmikach! Po ośmiuletnich przygodach na owém „morzu sejmowém” czekały skolataną łódkę „wdzięczności,” ciężkie jeszcze burze u portu sejmików relacyjnych, „pociosywujących” każde dzieło sejmowe. Na uchwaloną sumnę długów królewskich, otrzymał król od każdego województwa „instrument” z podpisem posłów, wyszczególniający obliczoną na każdy powiat kwotę poboru. Z temi instrumentami należało królowi wyprawić posłów do wszystkich województw i powiatów, z prośbą o egzekucyę uchwały sejmu. Ztąd na wszystkich prawie sejmikach nowe kontradykcye i protestacye. Sejmiki wielkopolskie uznały nadesłany sobie skrypt króle-

wski niedostatecznym, i do dalszych w następnym roku sejmików całą rzecz odłożyły. Na sejmikach małopolskich jeszcze większą krzywdę poniosła „wdzięczność,” na zgromadzeniu bowiem szlachty proszowskiej, województwo krakowskie z uchwalonej na sejmie summy odcieło 80,000 zł. Sejmikom ruskim zaledwie po najuporniejszych kontrowersjach, podobało się zezwolić na wypłatę. Wszystkie bez wyjątku sejmiiki zaprotestowały przeciw ustanowionej w Warszawie taksie poboru, a bardzo wiele ociągało się do późna z wypłatą swoich udziałów. Jeszcze na ostatnim sejmie za panowania Władysława IV, musiał w. kanclerz kor. w zwyczajnej przed obradami propozycyi królewskiej przypominać stanom „niedopłacone reszty wdzięczności.”

Przykład tak nielitościwie miotanej sejmikami sprawy długów królewskich, nie dozwala wątpić o nadmienionych powyżej, ogólnie, wszechstronnie szkodliwych wpływach sejmików. Pozostaje przydać jeszcze pewien bardzo charakterystyczny szczegół tej sprawy, poświadczający drugą przypisaną im wyżej właściwość, to jest, iż ulegały natchnieniom możnowładczym, były całkowicie narzędziem panów. Zwyczajnie nie łatwo dostrzedz tej właściwości: za narzędzie swojej prywaty używali panowie sejmików z zachowaniem wszelkich pozorów równości i braterstwa, nie broniąc szlachcie nawet najhałaśliwszych okrzyków przeciw uroszczeniom magnatów, osobliwie przeciw możnowładczym zachceniom i planom kanclerza w. Ossolińskiego. W obecnej zaś sprawie „wdzięczności” widzimy czynnym magnata, który ku ciężkiej szkodzie króla kierując dowolnie sejmikami, chwali się z tego otwarciem przed samym królem, owszem w pamiętniku własnym przed potomnością. Jestto znany nam adwersarz wojny tureckiej, kanclerz w. lit. Albrycht Radziwiłł, posiadaniem wołyńskich dziedzictw Ołyki, Łucka, Pińska, i wielu innych istne królewiatko wołyńskie, samowładca sejmików łuckich. Nie mogąc po kilkuletnich zabiegach doczekać się wdzięczności, pochlebił król Radziwiłłowi prośbą (jak się sam Władysław wyraził), „o audyencyę” u księcia, na której możnym jego staraniem sprawę swoją poruczył. Zaraz stanął przyjazny królowi artykuł w sejmikowej instrukcyi łuckiej: posłowie łuccy na posiedzeniu sejmowem z dnia 25

lutego 1642 wnieśli pierwszą wdzięczność królewską; król posłom kapeluszem a Radziwiłłowi uśmiechem podziękował: nie Radziwiłła wina, że inni posłowie nie zezwolili.

Ale łaska pańska podówczas nawet przed królem na bystrym (jak powiadano) jeździła koniu. We trzy miesiące po tej przysłudze zażądała królowa Cecylia, przy nowej regulacyi dochodów swoich, aby Radziwiłł należącą jej ze swego starostwa tucholskiego opłatę roczną podniósł do 30,000 zł. Ze względu na zwiększenie się wszystkich w kraju dochodów ziemskich, uznawał książę słuszność żądania, gotów był podnieść opłatę do 26,000, lecz 30,000 zdało mu się za wiele. Wysłani doń komisarze królowej, zapowiedzieli mu w końcu rozstrzygnięcie sprawy sądem sejmowym, na co pobożny Radziwiłł, fundator klasztorów i kościołów, autor wielu ksiąg ascetycznych, zawołał: „Prędzejby się sejm rwał, i zachwiałyby się wdzięczność królewska, niżby mnie przeciw wszelkiej słuszności do prawa pociągać miano.” I nie wchodząc już w żadne dalsze układy, rozgniewany na cały dwór, odjechał na czas dłuższy do swojej wołyńskiej rezydencyi w Ołyce, dla poburzenia ztamtąd sejmików przeciw królowi. „Chcąc zmusić króla do wynagrodzenia mi krzywdy,” opowiada książę pod datą październikową r. 1642 w łacińskim pierwowzrobie swych pamiętników, „a oraz szlachetną wspaniałomyślnością pokazać, iż król bezemnie żadnej nadziei wdzięczności mieć nie może, wyprawilem do niektórych powiatów ułożone przezemnie artykuły, aby nigdzie nie zezwalano na wdzięczność,” aż póki król pokrzywdzonym dość nie uczyni. „Inne też rzeczy przydałem, o których wiedzieć mogłem, że będą przykre królowi”.

Następstwem tego była powszechna o nowym roku zawierucha sejmików poduszczonych. Dość było na jednym uzyskać protestacyę przeciw „wdzięczności,” a Radziwiłł „artykułami” swojemi kilka poburzył. Na sejmiku województwa ruskiego w Wiśni, na sejmiku wileńskim w Lidzie, nie chciała szlachta ani słyszeć o żądaniu królewskim. Najbliższy Radziwiłłowi sejmik wołyński w Łucku nie mógł znieść przygotowanego ładunku żywiołów palnych, rozerwał się od zbytich hałasów kilku naraz

przeciwników królewskich, nie potrzebując wcale pomocy mnogich „obecnych tamże obrońców krzywdy mojej,” pisze Radziwiłł w styczniu 1643 r. Przestraszony tém dwór musiał jak najprędzej myśleć o zgodzie, jeszcze przed sejmem przejednać Radziwiłła: i w istocie grzecznosciami, pośrednictwem najwyższych dostojników, obietnicą 15,000 rocznie na Mohilewie, dokazał tego. Udobruchany książę wrócił w ciągu sejmu na dwór warszawski, a witając króla dnia 14 marca, rzekł mu wyraźnie: „Żem niektóre punkta rozesłał na sejmiki, tego się nie prę, ale nie dlatego to czynił, abym się sprzeciwiał potrzebom W. Król. Mości, lecz abym jawnie pokazał, że mogłem i mogę jeszcze zaszkodzić”. We dwa tygodnie później powiodło się nadmienionym wyżej fortelem zakończyć sejm: uchwaloną została przy pomocy książęcia wypłata długów. Za co w tydzień po sejmie, pod dniem 7 kwietnia 1643 r., przybył w dyaryuszu Radziwiłłowskim zapisek: „Dziś z łaski Bożej powiodła mi się audyencya u króla. Otrzymałem 15,000 na Mohilewie, z zapewnieniem dalszej prowizyi. I na wszystko mi król pozwolił, o com go prosił”.

Tak zyskowném, tak dowolnie w tę lub ową stronę kierowaném narzędziem były możnym panom sejmiki. Sejmikom wzajemnie złudna spółka z panami wiele dodawała świetności. Przyhywało panom i sejmikom znaczenia, rosła buta jednym i drugim, a nazywając magnatów bądź żartem, bądź na prawdę królewietami, mawiano podobnie o sejmikach tej pory, iż sobie „królewską władzę przyznają.” Czém bynajmniej z toru spółki swojej nie zbite, lgnęły obie potęgi tém goręcej ku sobie. Mimo nieustających nigdy krzyków na możnowładcze zachcenia panów, garnęła się rzesza uboższa coraz tłumniej pod ich chorągiew; panom zaś plac sejmikowy stał się najpożądańszém miejscem przytułku, ratunku, gotowej zawsze pomocy w każdej potrzebie. Czyto np. książę Krzysztof Zbarazki, w r. 1625 przeszkodzić chce księciu Jerzemu Zasławskiemu w przejednaniu zabójstwa sługi swego Remigiana Libiszowskiego; czyto książę Jeremi Wiśniowiecki, w r. 1644 urażę ma do króla o niepodaną mu rękę przy powitaniu; czy nawet pan marszałek sejmiku lubelskiego Stanisław Firlej pragnie w r. 1646 wynagrodzone mieć koszta na-

prawy przewozu w swojej wsi Markuszowie: każdy z nich niesie sprawę swoją na sejmik, z prośbą o poparcie jej artykułem w instrukcyi. Nawet zdaleka od ojczyzny, w zwadach pijanych za granicą, nie zapominali panowie o przyszłym odwecie na sejmikach, a gdy w r. 1638, w Niklasburgu, w obec cesarza Ferdynanda i Władysława IV rozgrzany winem kasztelan sędomierski Kazanowski, wdzierał się w urząd marszałkowi nadwornemu Przyjemskiemu, ten również niepewny siebie, pogroził mu obietnicą: „Słysz, ty... Będą o tém wiedzieć sejmiki!” Ztąd osobiwie w porze zbliżania się takich zgromadzeń powiatowych, lękano się wszelkich zwad pańskich, zamieniających się na polu sejmikowem w walkę dwóch wielkich stronnictw: i z tejtó przyczyny zadawał sobie arcybiskup gnieźnieński Lipski, w czasie sporu między wojewodą krakowskim Lubomirskim, a wojewodą sędomierskim Krzysztofem Ossolińskim, w r. 1640 tyle pracy listami, osobistém orędownictwem, różnemi zabiegami u króla i sąsiadów, „aby ci *magnates* przed sejmikami do zgody przyszli,” gdyż inaczéj niezawodne ztąd fakcyje i zamieszanie obrad publicznych.

Nie mniej też licznie i z niemniejszym pośpiechem garnęli się panowie na sejmiki w obecnym roku, odbywające się właśnie od dnia 13 września na całej przestrzeni rzeczypospolitéj. Garnęli się co żywo w wiadomym nam zamiarze poburzenia szlachty do oporu planom królewskim, narzucenia sejmikom odpowiednich temu posłów i artykułów, dopięcia tém ostatniego kresu swoich dotychczasowych działań przeciw dworowi. Jedném z ciekawszych świadectw takich sejmikowych zabiegów pańskich, przechował się list wojewody krakowskiego Lubomirskiego do sejmiku szlachty krakowskéj w Proszowicach, który bez wątpienia wzorem był wielu innym, do innych powiatów rozesłanym. Nie mogąc dla ciężkiego zapadnięcia na zdrowiu przybyć osobiście do braci, przedstawia im wojewoda bogdaj listownie tę straszną toń „zagłady”, nad którą zawieszona jest dziś ojczyzna, a z której jedynie rażne wskrzeszenie starożytnych praw i swobód wyrwać ją może. Zaczem bez formowania sobie praw nowych przywrócić dawne, wysledzić autora bezprawiów terażniejszych, wraz z wszelką władzą ograniczyć także

władzę hetmanów przez dodanie im komisarzów. Do rad i listów przydał pan wojewoda sejmikom na usługi rodzinnych synów swoich, z których jeden, Jerzy generalny starosta krakowski, obrany został w Proszowicach posłem szlachty krakowskiej, drugi, Alexander starosta płocki, w Opatowie posłem województwa sandomierskiego. Oprócz synów popierało widoki wojewody na sejmikach niemało innych pokrewnych lub zaprzyjaźnionych Lubomirskim stronników; oprócz wojewody z Wiśnicza wszyscy inni wojewodowie, senatorowie, panowie możni, bez żadnego prawie wyjątku, wywierali podobny wpływ na sejmiiki.

Ztąd jak zgodnemi były mniemania panów o terazniejszym stanie ojczyzny, tak też zgodnie z ich mniemaniami wypadły instrukcye sejmikowe. Wszystkie znane dotychczas zlecały posłom swoim niezezwałać na wojnę, wykryć jej sprawców, zająć rozpущenia zaciągów, wysłać posła do Turcyi z upewnieniem pokoju, wypłacić Tatarom zaległe od kilku lat upominki. W niektórych instrukcyach kazano posłom domagać się uchwał mniej zwykłych, jak np. aby hetmani nie byli dożywotniami, aby posłowie tylko na każdy czwarty sejm powtórnie obieranymi być mogli i t. p. Wszystkie te zlecenia zamykały się w obrębie zamiarów i życzeń pańskich, gdyż nawet najważniejsze z tych żądań niezwycajnych, zamiana buławy z dożywotnięj w kilkuletnią, od sejmu do sejmu nadawaną, dogadzało ambicyi panów, otwierając im częstszą kolęj dobijania się tak upragnionęj zawsze buławy. Ale jak żadne poruszenie mas nie obejdzie się w końcu bez ośmielenia ich do żądań ponad życzenia poruszcycielów, tak i wzburzona przez panów szlachta posunęła się w swoich żądaniach nieco poza metę ich życzeń. Panowie tylko przeciw wojennym planom królewskim, nie przeciw samemu królowi burzyli szlachtę, wojnę tylko, nie króla, obalić chcieli gniewem szlacheckim: rozbudzony zaś gniew zasięgnął nierównie szerzej, i co tylko z jakiegokolwiek przyczyny wstrętnem było szlachcie niegdyś lub teraz, wszystko płomiennęm tchnieniem swoim ogarnął.

Pismienną tego pamiątką pozostało bezimienne piśmko pod tytułem: „Skrypt Diskursem pewnego dwor-

skiego intytułowany", w niezwykajnie licznych odpisach krążące w tej porze pomiędzy szlachtą. Obok listu wojewody Lubomirskiego do szlachty na sejmiku proszowskim, jestto druga głównia pożogi, rzucona nieznaną ręką w terażniejszy wir sejmikowy. O wiele ognistsza i szerzej żarem od owęj wojewodzińskiej siejąca, potępia ona już nietylko samą wojnę ale i króla, stawiając go na równi z nielubionym oddawna kanclerzem Ossolińskim. Tyle jeszcze od senatorów chwalony król jest tu jawnym nieprzyjacielem narodu; dobrym jeszcze zamiarom przypisywana a jedynie dla niewczesności ganiona od senatorów wojna turecka, ma w Skrypcie tylko powiększenie władzy królewskiej, zaprowadzenie rządów absolutnych na celu. Z powszechnie dotąd czczonego, uwielbianego ojca ojczyzny stał się Władysław IV obecnie postrachem swoich poddanych, otoczonym przysiężonymi na ich wolność cudzoziemcami, knującym jakieś „niezgruntowane myśli, niepojęte, niedościgłe zamysły", po których nie można „spodziewać się czego innego, tylko albo ostatniej zguby ojczyzny, albo strasznych klimakterików" i „śmierci pewnej". Do tego zaś wszystkiego wiedzie króla ów znany wróg wolności i równości szlacheckiej, kanclerz w. kor. Ossoliński, o którym „Skrypt Dyskursem zwany" upewnia, „iż dawna to była intencya p. kanclerza znosić szlachtę i uczynić Polskę państwem rządzonem od możnowładców", za co ktoś sprawiedliwie Richeliusem polskim go nazwał.

I przeciw Ossolińskiemu więc sroższa niż kiedykolwiek wybuchła burza. Lubo kanclerz w. kor. tak ostrożnie a nawet dwuznacznie postępował z projektem wojny, okrzyczano go powszechnie głównym jej autorem i popieraczem, upatrzono w wojnie dawne możnowładcze zamiary Ossolińskiego, rozciągnięto niechęć publiczną na wszystkich w ogóle możnowładców. Podczas gdy niektóre województwa sejmikujące głównie przeciw Ossolińskiemu srożały, nakazując swoim posłom sejmowym jak najściślej dochodzić autora wojny, w innych województwach podniosły się głosy przeciw całemu stanowi senatorskiemu, od wieków o chęć wyniesienia się nad szlachtę oskarżanemu, a teraz coraz głośnieję winionemu przez

szlachtę, iż niedość śmiało oparł się planom królewskim, że trzyma z dworem i Ossolińskim i t. p. Na czele agitacyi przeciwko całemu stanowi senatorskiemu stanęła Wielkopolska, od najdawniejszych czasów kraj równości szlacheckiej, przednia straż jej obrońców. Okazało się to już w owym liście senatorów wielkopolskich do króla, przemawiającym tak gorliwie za przypuszczeniem młodszej braci do równego udziału w radach i postanowieniach o wojnie. Teraz w instrukcyi wielkiego sejmiku w Środzie, obierającego 12 posłów na sejm, zlecono im żądać bardzo niezwyčajnej sceny sejmowej, t. j. poufnej rozmowy z senatorami w nieobecności królewskiej. Bywało to zawsze aktem upomnienia senatu przez stan rycerski, równie jak niemiłym dla senatorów, tak wysoce ważonym sobie przez szlachtę, która w nim jeden z najwładniejszych środków przywrócenia zwichnionej równowagi stanów widziała. Terazniejsze zalecenie tego środka przez Wielkopolan zapowiadało przyszłemu sejmowi głośną walkę obudwóch stanów, usilną dążność do zmiany dotychczasowego porządku rzeczy, zapewne ze szkodą senatorów. Wszyscy bez istotnego powodu obawiali się wzajemnie jakichciś krzywd i zamachów, a gdy główny rzeczywisty zamach tej pory, sojusz Kozaków z Ordą, blizki odzycia w razie niedojścia wojny, najgłębszą dla wszystkich był tajemnicą, główne obawy i podejrzania narodu skierowały się bądź szczerze bądź podstępnie ku temu z ludzi, który sam jeden odwrócić chciał od ojczyzny ów zamach, sam jeden myślał o jej przyszłości.

Najdziwsze baśnie rozbiegły się po sejmikach o królu. Malując go sobie teraz krwi i gwałtów spragnionym okrutnikiem, rozpowiadano i donoszono listownie o nim, iż zamysła o rzeziach w czasie sejmu, chce wyprawić rzeź podobną nieszporem sycylijskim, powtórzyć na posłach francuzką rzeź św. Bartłomieja. Już w pogotowiu do tego miało stać pod Warszawą 10,000 wojska, które król w umyślnie ku temu zbudowanej usadowił warowni. Opisywało ją wielu świadków naocznych, nie chcących skłonić ucha pewniejszym w tej mierze wiadomościom, iż to niedokończona budowa domu, który na zakupionym od miasta placu murować zaczął kijowski biskup Zaręba, da-

jąc mu zwyczajną wówczas obronę wałów. Upierano się przy twierdzeniu, że król pod wałami tej twierdzy, pod grozą armat stojącego tam wojska, odprawić chce sejm tegoroczny. „I tyle inszych niecotliwych rzeczy rozsiewała złość malkontentów o królu J. Mci”, pisywali współcześni w późniejszych chwilach opamiętania, „iż zaledwie kto zrozumieć dziś potrafi, jak można było wierzyć temu wszystkiemu, znając pana tak łaskawej a dobrotliwej natury”.

I nie wierzono też po największej części tym baśniom. Rozgłaszano je przecież „dla exacerbowania animuszów szlacheckich”; a jeśli panowie senatorowie i nowo obrani na sejmikach posłowie, jakoby przestraszeni temi wieściami, bardzo powoli wyruszali na sejm, tedy nienależy przypisywać tego obawie niebezpieczeństw warszawskich, ale pewnemu zdrożnemu zwyczajowi, o którego szkodliwym wpływie na sejm obecny, jakotóż o innych szczegółach sejmu całego, na dalszych kartach osobno.



NA JAKICH ZASADACH RACHUNKU

OPARTE BYĆ POWINNO

STOWARZYSZENIE EMERYTALNE.

PRZEZ

Józefa Słomińskiego,

Mag. nauk mat. b. U. W. A.

Upowszechnione jest u nas mniemanie, że niepodobna obliczyć, jakie naznaczone być powinny pensye emerytalne za składki od stowarzyszonych pobierane; i nawzajem, jaką należałoby ustanowić składkę, aby ta wystarczyła na wypłaty pensyj emerytalnych, po upływie pewnej liczby lat i w oznaczonej wysokości dokonywać się mające.

Że takie mniemanie jest mylne, tego dowodzić nie ma potrzeby, gdy zwrócimy uwagę, że wszelkie stowarzyszenia zabezpieczeń na życie, czyto wzajemne, czyto spekulacyjne, nie dają na chybi-trafi zapewnień swoich; że zapewnienia ich oparte są zawsze na rachunku niewątpliwym i znanym, który wskazuje prawie z zupełną ścisłością, jakie pobierane być mają opłaty za ubezpieczenie albo kapitału jednorazowo wypłacić się mającego, albo też dochodu dożywotniego.

Ponieważ emerytura jest rzeczywiście dochodem dożywotnim, z tą jedynie różnicą, że jej wypłata zależy od pewnych dodatkowych warunków; jeśli więc do obliczenia dochodu dożywotniego mamy podane wzory matematyczne, te zatem wzory, wprowadziwszy w nie tylko wyrażenia dodatkowych warunków, posłużyć nam mogą do obliczenia pensyj emerytalnych.

Pytania zatem takiego, czy pensye emerytalne mogą być obliczone lub nie? stawiać już nie mamy potrzeby, i tylko drugie pozostaje nam do rozwiązania pytanie: jak dokonać pomienione obliczenie, to jest: pozostaje nam tylko poznać zasady rachunku, na których stowarzyszenie emerytalne opartem być powinno.

Zasady te poznamy rozwiązując następujące zadanie: *Za składkę przez stowarzyszonych opłacaną jaka przypadać będzie składka emerytalna?*

Do rozwiązania powyższego zadania doprowadza rachunek prawdopodobieństwa. Z uwagi wszakże, że rachunek ten nie jest u nas rozpowszechniony, a z téj przyczyny użycie jego mogłoby wyradzać niejaki wątpliwości pod względem zasadności naszego rozwiązania, dla uniknienia więc tego, nie będziemy powoływać się na zasady rachunku prawdopodobieństwa, i nie podamy rozwiązania ogólowego, to jest takiego, któreby do wszelkich warunków i jakichbądź naznaczeń zastosować się dało; lecz ograniczymy się na rozwiązaniu jednego szczegółowego przypadku, i to rozwiązanie tak poprowadzimy, iżby ono służyć mogło za skazówkę, jak należałoby rozwiązać inne jemu podobne przypadki, a tém samém i takie zadanie, jakie przez warunki ustawy emerytalnej wskazaném zostanie. Nadto, chociaż rozwiązanie zadania szczegółowego, jakie zamierzamy dokonać, o wiele dałoby się skrócić przy pomocy logarytmów, jednakże i tego ułatwienia nie użyjemy, dlatego tylko, aby ograniczyć się na samych początkowych działaniach arytmetycznych, a przez to cały bieg rachunku uczynić więcej przystępnym.

Przed rozpoczęciem rachunku powinniśmy się najprzód zastanowić nad tém, co jest potrzebném do wykonania naszego rachunku; wiadomo bowiem, że do rozwiązania jakiegobądź zadania koniecznie potrzeba mieć pewne dane; że tylko z *danych* wiadomych znajdują się *niewiadome*. Bez *danych* nie ma rachunku, a bez rachunku nie ma rozwiązania; idzie więc o to, jakieto *dane* są potrzebne, tudzież jak przyjść będzie można do tychże *danych*.

Składka w celu pozyskania pensyi emerytalnej opłacana, uiszczaną jest przez każdego po szczególe stowarzyszonego, a to w stosunku pobieranej przez niego płacy.

Aby zatem wiedzieć, jaki będzie przychód z opłacanych składek, potrzeba poznać, jakie jest stopniowanie pomiędzy płacami, tudzież ilu stowarzyszonych pobiera płacę każdego po szczególe stopnia.

Nie ma wątpliwości, że w jeden i tenże sam rachunek wchodzić zawsze muszą liczby jednogatunkowe, że nie można łączyć z sobą jednostek różnej wartości, że do jednostek wartości wyższej, nie można dodawać jednostek niższej wartości. Dla tej prostej przyczyny nie można wszystkich w ogóle stowarzyszonych jednym obejmować rachunkiem; nie można łączyć w jedną całość tych stowarzyszonych, którzy mają wyższe prawa w stowarzyszeniu, z tymi, których prawa są niższe.

Należy zatem do jednego rachunku takich tylko wprowadzić stowarzyszonych, którzy jednakie mieć będą prawa swoje, to jest, którzy z jednakiemi będą latami służby; i takich jednolitych stowarzyszonych objawszy jednym rachunkiem, w tymże rachunku przeprowadzić ich przez cały ciąg stowarzyszenia, poczynając od czasu, w którym rozpoczną opłacać składkę, aż do czasu, w którym ukończą pobieranie wypłacanej im pensji emerytalnej.

Wiemy, iż stowarzyszeni, którzy jednocześnie rozpoczną opłacać składkę przez cały ciąg stowarzyszenia, w jednej i tejże samej nie pozostają liczbie; że z upływem czasu liczba ich zmniejsza się coraz więcej, a to albo w skutek śmierci, albo z powodu dymissji lub wyjścia ze służby. W pierwszych dwóch przypadkach opłacone składki przechodzą na korzyść tych, którzy pozostaną nadal w stowarzyszeniu; a w ostatnim, wówczas tylko korzystać będzie ogólny fundusz stowarzyszonych, gdy wyjście ze służby stowarzyszonego nastąpi pierwój, nim tenże nabędzie prawa do pensji emerytalnej.

Przekonywamy się zatem, że potrzeba poznać koniecznie, jak z upływem czasu zmniejsza się liczba tych stowarzyszonych, którzy przystąpili do stowarzyszenia jednocześnie; to bowiem wskaże nam, ilu stowarzyszonych opłacać będzie składkę w każdym z lat następnych, a w końcu ilu z nich przeszedłszy cały okres do opłaty składki przeznaczony, nabędzie w końcu prawa do pobierania pensji emerytalnej za opłacone składki.

Wiemy także, że urzędnicy, biorąc ogół tychże, w miarę zwiększania się liczby lat ich służby, przychodzą do płacy coraz wyższej; zaczęć idzie, że im dłużej pozostają w służbie, tém wyższą opłacają składkę na fundusz ogólny stowarzyszenia. Przeto, chociaż z upływem lat zmniejsza się ogólna liczba stowarzyszonych, gdy wszakże, zwiększać się będą składki opłacane przez szczegółowych członków, pozostających w stowarzyszeniu, ogół więc wpływu, jaki powstawać będzie ze składek opłacanych, nie może się ani zmniejszać w tym stosunku, w jakim zmniejszają się liczby stowarzyszonych, ani téż powiększać się w tym stosunku, w jakim powiększają się ich płace; lecz przechodzić będzie przez pewne pośrednie stosunki. Nie dosyć zatem poznać prawo zmniejszania się liczby stowarzyszonych, wskazujące, ilu ich w każdym po szczególe roku pozostanie w stowarzyszeniu, ale nadto zbadać jeszcze należy, co właśnie główną rzecz stanowi, jakie płace pobierać będą w każdym po szczególe roku wszyscy w ogóle stowarzyszeni, jednakie prawa do pensji emerytalnej posiadający.

Danych powyższych przeszłość dostarczyć nam powinna; to jest statystyka z lat upłynionych ułożona. Nie ma bowiem przepisów i być ich nie może, któreby podawały pomienione dane; wzięte zaś zamiast z doświadczenia, z innego jakiegobądź źródła, np. z przypuszczenia, jako nie mające usprawiedliwionej zasady, do rachunku nie mogą być przyjęte.

Oprócz *danych* powyżej opisanych, to jest téj wiadomości, przez jakie płace przechodzi ogół stowarzyszonych, jednakie lata służby mających, a tém samém, oprócz poznania stosunków, jakie zachodzą pomiędzy składkami corocznie przez cały ciąg stowarzyszenia opłacanemi; potrzeba mieć jeszcze wskazaną stopę procentu, według której mają wzrastać składki wniesione i kapitały z wniesionych składek powstałe.

Składki pobierane, przy ich procentowaniu się, utworzyć mogą z czasem ogromne kapitały, skoro te nie będą odwrócone od przeznaczenia im właściwego; a mianowicie, skoro one dopóty kapitalizować się będą, dopóki nie przyjdzie kolój na nie, użycia ich odpowiednio do tego celu, w jakim one składane były: to jest dopóki nie przyjdzie

czas do wypłaty z nich pensyj emerytalnych tym stowarzyszonym, którzy w ich zebraniu współuczestniczyli.

Przy procencie pojedynczym kapitał wzrasta jednak, czyto stopa procentu, czy też stopa składki opłacanej, zwiększane będą jednak; lecz przy procencie składanym, to jest gdy liczoną będzie procent od procentu, i to przez znaczny szereg lat, rzecz się ma inaczej.

Podniesienie stopy procentu w pewnym stosunku, nierównie o więcej powiększy kapitał ostatecznie utworzony, a tym samym i pensye emerytalne z tegoż kapitału wypłacać się mające, jak podniesienie w takimże stosunku stopy składek opłacanych.

Oznaczenie przeto stopy procentu nader ważną gra rolę w stowarzyszeniu emerytalnym, i bardzo wiele wpływa na podniesienie pensyj emerytalnych.

Wiadomo nakoniec, że liczba stowarzyszonych, którzy jednocześnie przyjdą do używania pensyi emerytalnej, z upływem czasu, z powodu śmierci, a czasem i z powodu utraty praw nabytych, zmniejsza się ciągle, i nareszcie całkiem niknie. I w tym także do statystyki uciec się nam należy, bo ta wskazać nam może, jakie jest prawo zmniejszania się liczby emerytów, a obok tego w jakim stosunku zmniejsza się corocznie wydatek na wypłaty pensyj, dokonywane tym emerytom, którzy jednocześnie przyszli do ich pobierania.

W niniejszym wykładzie nie mamy bynajmniej zamiaru wykryć, jakie są rzeczywiste wypadki zadania naszego; idzie nam o to głównie, aby wskazać jak tego rodzaju wypadki znaleźć można; to jest: jak podane powyżej zadanie przez rachunek może być rozwiązaniem. Takie zrobiwszy sobie założenie, nie mamy więc koniecznej potrzeby wprowadzać do rachunku naszego, który się podaje jako wzór, takich *danych*, jakich statystyka dostarczyłaby nam mogła; a to tym bardziej, że *dane rzeczywiste*, gdybyśmy je pozyskać mogli, niewątpliwie byłyby wyrażone w cyfrach większych, które uczyniłyby rozciąglejszym nasz rachunek, czego właśnie o ile można uniknąć pragniemy, chcąc go podać jak najwięcej skróconym.

Z tych zatem pobudek utworzymy sobie dane dowolne w cyfrach niewielkich, a dla tym większego skrócenia

rachunku, za jednostkę czasu przyjmiemy lat pięć, to jest okres pięć-letni, w miejsce tego, w jakim zwykle przez stowarzyszonych opłacane są składki; i przyjmiemy, że tak składki jak i pensye emerytalne, w okresach pięć-letnich, z dołu, po upływie każdego okresu, są wnoszone i wypłacane.

Dla *danych* takie przyjąwszy ograniczenia, te naznaczymy jak następuje:

1. Stopę procentu za przeciąg czasu pięć-letni, oznaczamy po 25 %.

2. Dáne zaś statystyczne:

a) pod względem liczby urzędników, że:

W pięcio-leciu	Ubywa przez śmierć lub dymisyą	Wychodzi ze służby	Pozostaje na następne pięć-lecie
1	10 %	15 %	75 %
2	12 %	10 %	78 %
3	14 %	6 %	80 %
4	16 %	4 %	80 %
5	18 %	10 %	72 %
6	20 %	15 %	65 %
7	22 %	28 %	50 %
8	25 %	40 %	35 %
9	30 %	70 %	0 %

b) pod względem liczby emerytów, bez względu za jaką liczbę lat służby pobierają pensyą emerytalną, że:

W pięcio-leciu	Ubywa przez śmierć lub utratę praw swoich	Pozostaje przy pobieraniu pensyi na następne pięć-lecie
1	25 %	75 %
2	35 %	65 %
3	50 %	50 %
4	75 %	25 %
5	100 %	0 %

c) pod względem płacy przez urzędników pobieranej, a zarazem i składki przez tychże opłacanej, że płaca:

W pięcio- leciu	POBIERANA PRZEZ URZĘDNIKÓW			A w skutek awansu wzrasta dla pozostających w służbie o
	Ubyłych	Wyszłych ze służby	Pozostających w służbie	
	rozdziela się na części jak:			
1	10 ⁰ / ₀	10 ⁰ / ₀	80 ⁰ / ₀	40 ⁰ / ₀
2	12 ⁰ / ₀	8 ⁰ / ₀	80 ⁰ / ₀	30 ⁰ / ₀
3	13 ⁰ / ₀	5 ⁰ / ₀	82 ⁰ / ₀	25 ⁰ / ₀
4	15 ⁰ / ₀	3 ⁰ / ₀	82 ⁰ / ₀	20 ⁰ / ₀
5	16 ⁰ / ₀	9 ⁰ / ₀	75 ⁰ / ₀	15 ⁰ / ₀
6	18 ⁰ / ₀	12 ⁰ / ₀	70 ⁰ / ₀	12 ⁰ / ₀
7	20 ⁰ / ₀	25 ⁰ / ₀	55 ⁰ / ₀	9 ⁰ / ₀
8	24 ⁰ / ₀	36 ⁰ / ₀	40 ⁰ / ₀	6 ⁰ / ₀
9	28 ⁰ / ₀	72 ⁰ / ₀	0 ⁰ / ₀	0 ⁰ / ₀

d) pod względem wysokości pensyj pobieranych przez emerytów, nie czyniąc rozróżnienia, za jakie lata służby pensje pozyskane zostały, że:

W pięcio- leciu	Z powodu ubytku emerytów, wydatek na ich pensje	
	zmniejsza się w sto- sunku	a pozostaje na na- stępne pięcio-lecie
1	20 ⁰ / ₀	80 ⁰ / ₀
2	30 ⁰ / ₀	70 ⁰ / ₀
3	40 ⁰ / ₀	60 ⁰ / ₀
4	70 ⁰ / ₀	30 ⁰ / ₀
5	100 ⁰ / ₀	0 ⁰ / ₀

Te naznaczenia przyjąwszy jako dane do rachunku naszego, najprzód musimy rozwiązać zadania przedwstępne, jako przygotowawcze do rozwiązania zadania głównego.

Zadania przygotowawcze będą następujące:

1. Jeżeli 1000 urzędników wejdzie jednocześnie do stowarzyszenia, ilu z tych ubędzie w ciągu każdego pięcio-lecia, a ilu na następne pozostanie pięcio-lecie; tudzież jaka ich będzie liczba w przecięciu przez każde po szczególne pięcio-lecie.

Rachunek zadania 1^{go}.

Na początku pięcio-lecia	Było stowarzyszonych	Z tych w ciągu pięcio-lecia ubywa		Pozostaje z końcem pięcio-lecia	W ciągu całego pięcio-lecia było w przecięciu
		przez śmierć i dymisy	przez wyjście ze służby		
1	1000	100	150	750	875
2	750	90	75	585	667
3	585	82	35	468	526
4	468	75	19	374	421
5	374	67	38	269	321
6	269	54	40	175	222
7	175	39	49	87	131
8	87	22	35	30	58
9	30	9	21	0	15
10	0	0	0	0	0 ⁽¹⁾

2. Jeżeli w każdym pięcio-leciu wchodzić będzie do stowarzyszenia zawsze jedna i taż sama liczba, to jest po 1000 urzędników, ze wszystkich w ogóle stowarzyszonych, bez względu na epoki, z których pochodzą, ilu z nich co każde pięcio-lecie ubywać będzie, tudzież jaka będzie średnia liczba stowarzyszonych w ciągu każdego po szczególne pięcio-lecia tworzącego się stowarzyszenia.

(1) Rachunek powyższy dokonywa się jak następuje:

$$1000 \times \frac{10}{100} = 100; \quad 1000 \times \frac{15}{100} = 150; \quad 1000 \times \frac{75}{100} = 750;$$

$$100 + 150 + 750 = 1000; \quad \frac{1000 + 750}{2} = 875; \quad \text{następnie } 750 \times \frac{12}{100} = 90$$

i t. d., i t. d.

Rachunek zadania 2^{go}.

Na początku pięcio- lecia	Było sto- warzyszonych	W ciągu pięcio-lecia ubyło		Pozostaje z końcem pięcio-lecia	W ciągu zatém całego pięcio-lecia było w prze- cięciu
		przez śmierć i dymisyje	przez wyjście ze służby		
1	1000	100	150	750	875
2	1750	190	225	1335	1542
3	2335	272	260	1803	2068
4	2803	347	279	2177	2489
5	3177	414	317	2446	2810
6	3446	468	357	2621	3032
7	3621	507	406	2708	3163
8	3708	529	441	2738	3221
9	3738	538	462	2738	3236
10	3738	538	462	2738	3236
11	3738	538	462	2738	3236
12	3738	538	462	2738	3236 (1)

Z powyższego rachunku przekonujemy się: że, jeśli wchodzić będzie do służby rządowej jednaka corocznie liczba urzędników, to jest jednakie następować będą przybytki do stowarzyszenia; wówczas ogół stowarzyszonych tylko przez przeciąg dziewięciu pięcio-leci wzrastać będzie, a następnie liczba stowarzyszonych już się ustali; to jest: już zacznie ubywać tylu stowarzyszonych, ilu ich przybywać będzie nowo-wchodzących, a mianowicie, że po dziewięciu pięcio-leciach ubywać będzie:

a) przez śmierć i dymisyją takich, których stowarzyszenie trwa pięcio-lecie: 1° 100, 2° 90, 3° 82, 4° 75, 5° 67, 6° 54, 7° 39, 8° 22, 9° 9, 10° —, razem ubywać będzie 538;

$$(1) 750 + 1000 = 1750; 585 + 1750 = 2335; 468 + 2335 = 2803, \text{ i t. d.}$$

$$90 + 100 = 190; 82 + 190 = 272; 75 + 272 = 347, \text{ i t. d.}$$

$$75 + 150 = 225; 35 + 225 = 260; 19 + 260 = 279, \text{ i t. d.}$$

$$585 + 750 = 1335, \text{ lub } 1750 - 190 - 225 = 1335.$$

$$667 + 875 = 1542, \text{ lub } \frac{1750 + 1335}{2} = 1542.$$

b) przez dobrowolne wyjście ze służby takich, których stowarzyszenie dochodzić będzie do pięcio-lecia: 1° 150, 2° 75, 3° 35, 4° 19, 5° 38, 6° 40, 7° 49, 8° 35, 9° 21, 10° —, razem ubywać będzie 462.

W ogóle przeto, co każde pięcio-lecie ubywać będzie stowarzyszonych 1000, tylu właśnie, ilu ich przybędzie.

Po upływie zatem dziewięciu pięcio-leci, liczba stowarzyszonych opłacających składkę, przychodzi do cyfry stałej, niezmiennej; i w tej mieścić się będzie stowarzyszonych takich, którzy dochodzą do pięcio-lecia: 1° 875, 2° 667, 3° 526, 4° 421, 5° 321, 6° 222, 7° 131, 8° 58, 9° 15, 10° —; a ze wszystkich stowarzyszonych utworzy się ogół wynoszący 3236 osób, i ten już bez zmiany na wszystkie następne pozostanie pięcio-lecia, skoro tylko liczba nowo-wchodzących do służby ciągle będzie jednaka, co nastąpi gdy liczba posad nie będzie ulegać zmianom. Zmiana bowiem ogólnej liczby urzędników, czyto przez utworzenie nowych posad, czy też przez zwinięcie dawniejszych, musi pociągnąć za sobą zmianę liczby nowo-wchodzących do służby, a w następstwie czasu i liczbę wychodzących ze służby. Tę wszakże zmianę pod względem skutków, jakie ona wyda, ocenić potrafimy, skoro przeprowadzimy co do niej takż sam rachunek, jaki powyżej jest wskazany.

3. Jeśli co każde pięcio-lecie przybywać będzie po 1000 stowarzyszonych, z tych, po upływie każdego pięcio-lecia, ilu na emeryturę wychodzić będzie?

Rachunek zadania 3^{go}.

W pięcio-leciu	Przybędzie nowych emerytów, a mianowicie takich, którzy nabędą prawa do pensji emerytalnej za usługę pięcio-leć					W ogóle zatem przybędzie wszystkich emerytów
	4-ch	5-iu	6-iu	7-iu	8-iu	
1	—	—	—	—	—	—
2	—	—	—	—	—	—
3	—	—	—	—	—	—
4	—	—	—	—	—	—
5	38	—	—	—	—	38
6	38	40	—	—	—	78

W pięcio- leciu	Przybędzie nowych emerytów, a mianowicie takich, którzy nabędą prawa do pensji emerytalnej za wy- sługę pięcio-let					W ogóle zatem przybę- dzie wszyst- kich emery- tów
	4-ch	5-iu	6-iu	7-iu	8-iu	
7	38	40	49	—	—	127
8	38	40	49	35	—	162
9	38	40	49	35	21	183
10	38	40	49	35	21	183
11	38	40	49	35	21	183
12	38	40	49	35	21	183 ⁽¹⁾

Z rachunku tego przekonywamy się, że w pięcio-leciu dziewiątym, w którym się ustala liczba stowarzyszonych opłacających składkę, ustala się także liczba tych, którzy wychodzić będą na emeryturę w ciągu każdego po szczególe pięcio-lecia. Widzimy nadto, że po upływie pomienionego okresu, co każde pięciolecie wychodzić będzie na emeryturę po 183 osób, wtenczas gdy stowarzyszonych uzbiera się 3236 osób. Zatem liczba wychodzących na emeryturę co każde po szczególe pięcio-lecie, wynosi około sześć procent względem ogólnej liczby już ustalonej stowarzyszonych opłacających składkę, czyli względem ogółu urzędników.

4. Wiedząc jaka liczba wychodzić będzie na emeryturę co każde pięcio-lecie, z tych co wyjdą na emeryturę, ile pozostanie na każde następne pięcio-lecie?

Rachunek zadania 4^{go}.

Po upływie pięcio-lecia	Jeśli wyjdzie nowych emerytów:				
	38	40	49	35	21
	z tych na następne pięcio-lecie pozostanie:				
1	28	30	37	26	16
2	18	20	24	17	11

(1) Liczby 38, 40, 49, 35, 21 są wzięte z rachunku pierwszego, dalsze zaś wypadki znajdujemy przez dodawanie.

Po upływie pięcio-lecia	Jeśli wyjdzie nowych emerytów				
	38	40	49	35	21
	z tych na następne pięcio-lecie pozostanie:				
3	9	10	12	9	6
4	2	3	3	2	1
5	—	—	—	—	— (1).

5. Wiedząc ilu będzie emerytów na początku i na końcu każdego po szczególe pięcio-lecia, znaleźć, jaka ich będzie średnia liczba, do każdego oddzielnie pięcio-lecia odnosząca się.

Rachunek zadania 5^{go}.

Przez pię- cio-lecie	Z liczby nowo-wychodzących emerytów				
	38	40	49	35	21
	wypada w przecięciu:				
1	33	35	43	31	19
2	23	25	31	22	14
3	14	15	18	13	9
4	6	7	8	6	4
5	1	2	2	1	1 (2).

6. Wiedząc ilu z nowo-przybywających emerytów pozostawać będzie w przecięciu przez każde po szczególe pięcio-lecie, znaleźć, jakie liczby tychże emerytów tworzyć się będą po każdym po szczególe pięcio-leciu:

(1) Wypadki powyższe otrzymujemy jak następuje:

$$38 \times \frac{75}{100} = 28; 40 \times \frac{75}{100} = 30 \text{ i t. d.}; 28 \times \frac{65}{100} = 18; 30 \times \frac{65}{100} = 20$$

$$18 \times \frac{50}{100} = 9; 20 \times \frac{50}{100} = 10 \text{ i t. d.}; 9 \times \frac{25}{100} = 2; 10 \times \frac{25}{100} = 3$$

$$2 \times \frac{0}{100} = 0; 3 \times \frac{0}{100} = 0 \text{ i t. d.}$$

(2) Powyższe wypadki znajdują się z rachunku 4-go w sposób następujący: $\frac{28+18}{2} = 23$; $\frac{18+9}{2} = 14$, i t. d.

Rachunek zadania 6^{go}.

Przez ciąg pię- cio-lecia	Pobierających pensją emerytalną za wysługę pięcio-leć					Będzie zatem w ogóle wszyst- kich emerytów
	4	5	6	7	8	
	będzie emerytów:					
1	—	—	—	—	—	—
2	—	—	—	—	—	—
3	—	—	—	—	—	—
4	—	—	—	—	—	—
5	33	—	—	—	—	33
6	56	35	—	—	—	91
7	70	60	43	—	—	173
8	76	75	74	31	—	256
9	77	82	92	53	19	323
10	77	84	100	66	33	360
11	77	84	102	72	42	377
12	77	84	102	73	46	382
13	77	84	102	73	47	383
14	77	84	102	73	47	383
15	77	84	102	73	47	383 (1).

Z rachunku tego przekonywamy się, że w pięciu le-
ciu 13^{em} liczba wszystkich emerytów już przychodzi do
cyfry stałej, i ta wynosić będzie osób 383, wtenczas gdy
liczba stowarzyszonych opłacających składkę wynosi osób
3236, a liczba emerytów nowo-wychodzących co każde
pięcio-lecie wynosi 183. Te cyfry wskazują, że przy na-
znaczeniach jakie przyjęliśmy, ogół emerytów ostatecznie
tworzy się tak, iż ten przeniesie podwójną liczbę emery-
tów co każde pięcio-lecie nowo-wychodzących, a w poró-
wnaniu z liczbą urzędników wynosić będzie około 12 pro-
cent tychże, to jest, że na każde 100 urzędników będzie
z czasem 12 emerytów.

Gdyby płaca urzędników, przez cały ciąg ich służby,
była stała i dla wszystkich jednaka; i gdyby pensya eme-
rytalna wynosiła tyle zawsze co pobierana płaca; naów-
czas pensye emerytalne, po dojściu ich do swego *maximum*,

(1) Rachunek ten wyprowadza się z rachunku nr. 5 jak następuje:
 $23 + 33 = 56$, $14 + 23 + 33 = 70$, $6 + 14 + 23 + 33 = 76$, $1 + 6 + 14 + 23 + 33 = 77$, $0 + 1 + 6 + 14 + 23 + 33 = 77$; następnie zaś $77 + 84 + 102 + 73 + 47 = 383$.

względem płac urzędników byłyby w takim samym stosunku, w jakim wypadają ich liczby: a mianowicie, jak liczba emerytów w swoim *maximum*, do liczby ogółu wszystkich urzędników; w takiem przeto przypuszczeniu pensye emerytalne czyniłyby 12 procent względem płac urzędników.

Lecz że płace urzędników wzrastają, a pensye emerytalne przyznawane są w stosunku do wzrosłej płacy, stosunek zatem pensyi do płac nie będzie taki, jaki się wykazuje pomiędzy liczbą emerytów a liczbą urzędników, lecz inny, który przy *danych*, jakie powyżej przyjęliśmy, wykryć nam potrzeba.

Dla wykrycia pomienionego stosunku, a mianowicie, aby znaleźć jakie będzie *maximum* pensyj emerytalnych względem płac przez urzędników pobieranych, rozwiązać musimy poprzednio następujące zadania:

7. Ile wynosić będą płace, jakie pobierają w ciągu każdego po szeregole pięcio-lecia urzędnicy, mający jednakię prawa w stowarzyszeniu?

Rachunek zadania 7^{go}.

Na początku pięcio-lecia	Pobierana płaca wynosi			Przez urzędników na następne pięcio-lecie pozostających w służbie	Pozostającym w służbie podwyższenie płacy w ciągu pięcio-lecia następuje o
	Przez urzędników pozostałych z pięcio-lecia poprzedniego	Przez urzędników w ciągu pięcio-lecia ubytych	Przez urzędników w skutek śmierci lub dymissyi		
1	100000	10000	10000	80000	32000
2	112000	13400	9000	89600	26900
3	116500	15100	5800	95600	23900
4	119500	17900	3600	98000	19600
5	117600	18800	10600	88200	13200
6	101400	18200	12200	71000	8500
7	79500	15900	19900	43700	3900
8	47600	11400	17200	19000	1100
9	20100	5600	14500	0	0 (1)

(1) Pierwotna płaca dla 1000 osób nowo-wchodzących do służby, przyjmuje się dowolnie na sumę 100000; a z tój, przy danych powyżej naznaczonych, wyprowadzają się następnie summy w sposób następujący:
 $100000 \times \frac{10}{100} = 10000$, $100000 \times \frac{10}{100} = 10000$, $100000 \times \frac{80}{100} = 80000$, $80000 \times \frac{40}{100} = 32000$, $80000 + 32000 = 112000$ i t. d.

8. Z płac powyższym rachunkiem oznaczonych, ile wybiorą w ciągu każdego po szczególe pięcio-lecia urzędnicy, mający jednakie prawa w stowarzyszeniu?

Rachunek zadania 8^{go}.

W ciągu pięcio-lecia	Pobrane płace przez urzędników wynoszą				W ogóle zatem
	Przez ubytych w ciągu pięcio-lecia		Przez pozostałych na następne pięcio-lecie		
	Z powodu śmierci lub dymissyi	Z powodu wyjścia ze służby	Nie licząc awansów	Licząc same awanse	
1	25000	25000	400000	80000	530000
2	33500	22500	448000	67200	571200
3	37700	14500	478000	59800	590000
4	44700	9000	490000	49000	592700
5	47000	26500	441000	33000	547500
6	45500	30500	355000	21200	452200
7	39700	49800	218500	9700	317700
8	28500	43000	95000	2700	169200
9	14000	36200	—	—	50200 (1)

9. W każdym po szczególe pięcio-leciu, od płac pobranych przez urzędników jednakie prawa w stowarzyszeniu mających, ile wynosić będą składki, licząc takowe w stosunku 1^o/₁₀₀ tymczasowo ustanowionym?

(1) Rachunek 7 wskazuje płace pobierane; z tych płace pobrane obliczają się jak następuje:

$10000 \times \frac{5}{2} = 25000$, $10000 \times \frac{5}{2} = 25000$, $80000 \times 5 = 400000$, $32000 \times \frac{5}{2} = 80000$, $25000 + 25000 + 400000 + 80000 = 530000$ i tak następuje.

Rachunek zadania 9^{go}.

W ciągu pię- cio-lecia	Składki w stosunku 1 ^o / _o wzięte wynoszą				W ogóle za- tém
	Pobrane od urzędników, któ- rzy ubyli w ciągu pięcio-lecia		Pobrane od tych, którzy po- zostali na następne 5-lecie		
	Z powodu śmierci lub dymissyi	Z powodu wyjścia ze służby	Nie licząc awansów	Licząc same awanse	
1	250	250	4000	800	5300
2	335	225	4480	672	5712
3	377	145	4780	598	5900
4	447	90	4900	490	5927
5	470	265	4410	330	5475
6	455	305	3550	212	4522
7	397	498	2185	97	3177
8	285	430	950	27	1692
9	140	362	—	—	502 ⁽¹⁾

10. Ze składek w każdym pięcio-leciu oddzielnie po-
branych, ile wypada dla emerytów wychodzących ze służ-
by po wysłużeniu pięcio-leć 4^{ch}, 5^{iu}, 6^{iu}, 7^{iu} i 8^{iu}?

Rachunek zadania 10^{go}.

W rachunku tym rozdział pobranych składek dopeł-
nia się w tym stosunku, w jakim są płace po wysłużeniu
pięcio-leć 4^{ch}, 5^{iu}, 6^{iu}, 7^{iu}, 8^{iu}, pobierane przez urzędników,
którzy pozostają jeszcze w służbie, i tych, którzy wycho-
dzą na emeryturę.

(1) Wypadki tego zadania czynią jeden procent wypadków zadania
poprzedniego.

Ze składek opłaconych		Odłożyć należy dla emerytów, którzy wyjdą ze służby w ciągu pięcio-lecia				
W pięcio-leciu	W summie	5-go	6-go	7-go	8-go	9-go
		na pensje emerytalne przypadające za wysługę pięcio-leć				
		4-ch	5-iu	6-iu	7-iu	8-iu
1	5300	568	694	1263	1318	1457
2	5712	613	748	1361	1421	1569
3	5900	633	772	1406	1467	1622
4	5927	636	775	1413	1474	1629
5	5475	--	803	1462	1525	1685
6	4522	--	--	1415	1476	1631
7	3177	--	--	--	1509	1668
8	1692	--	--	--	--	1692
9	502	--	--	--	--	502
	38207	2450	3792	8320	10190	13455 ⁽¹⁾

(1) Z rachunku 7 wiemy, że pobierają płacę:

10600	wychodzący ze służby		Zatém mający prawo do pensyi emerytalnej za wysługę pięcio-leć	4
		w pięcio-leciu		5
12200	"	"	"	5
19900	"	"	"	6
17200	"	"	"	7
14500	"	"	"	8

jak niemniej:

88200	pozostający w służbie		Zatém dosługujący się wyższej pensyi emerytalnej jak za pięcio-leć	4
		przez całe pięcio-lecie		5
71000	"	"	"	5
43700	"	"	"	6
19000	"	"	"	7
19000	"	"	"	8

Rozdzielając zatém kapitał ze składek zebrany w stosunku płac, jakie pobierają ci, którzy wychodzą na emeryturę, i ci, którzy pozostają nadal w służbie; co do kapitału 5300 poprowadzimy rachunek następujący:

$$\begin{aligned}
 10600 + 88200 : 5300 &= \begin{cases} 10600 : 568 \\ 88200 : 4732 \end{cases} \text{ — } 568 \\
 12200 + 71000 : 4732 &= \begin{cases} 12200 : 694 \\ 71000 : 4038 \end{cases} \text{ — } 694 \\
 19900 + 43700 : 4038 &= \begin{cases} 19900 : 1263 \\ 43700 : 2775 \end{cases} \text{ — } 1263 \\
 17200 + 19000 : 2775 &= \begin{cases} 17200 : 1318 \\ 19000 : 1457 \end{cases} \text{ — } 1318 \\
 14500 + 0 : 1457 &= 14500 : 1457 \text{ — } 1457
 \end{aligned}$$

Podobnie postąpimy co do innych kapitałów: 5712, 5900, 5927, 5475, 4522, 3177, 1692, 502.

11. Składki na pensye emerytalne odłożone, zwiększając się przybywającemi do nich procentami, jakie utworzą summy w terminie, w którym z tychże summ rozpocząć się ma wypłata pensyj emerytalnych?

Rachunek zadania 11^{go}.

Składki zebrane		Przez procenta do nich przybywające po skończeniu pięcio-lecia									W końcu za-tem wydadzą summy	
W pięcio-lec.	W summie	1	2	3	4	5	6	7	8	9	W szczególe	W ogóle
		<p><i>A. Dla emerytów, którzy pozyskają pensyą emerytalną za wysługę pięcio-leć 4-ch.</i></p>										
1	568	568	710	888	1110	1388	—	—	—	—	1388	
2	613	—	613	766	958	1197	—	—	—	—	1197	
3	633	—	—	633	791	989	—	—	—	—	989	
4	636	—	—	—	636	795	—	—	—	—	795	4369
<p><i>B. Dla emerytów, którzy pozyskają pensyą emerytalną za wysługę pięcio-leć 5-ciu.</i></p>												
1	694	694	867	1084	1355	1694	2118	—	—	—	2118	
2	748	—	748	935	1169	1461	1826	—	—	—	1826	
3	772	—	—	772	965	1206	1507	—	—	—	1507	
4	775	—	—	—	775	969	1211	—	—	—	1211	
5	803	—	—	—	—	803	1004	—	—	—	1004	7666
<p><i>C. Dla emerytów, którzy pozyskają pensyą emerytalną za wysługę pięcio-leć 6-ciu.</i></p>												
1	1263	1263	1579	1974	2468	3085	3856	4820	—	—	4820	
2	1361	—	1361	1701	2126	2658	3323	4154	—	—	4154	
3	1406	—	—	1406	1757	2196	2745	3431	—	—	3431	
4	1413	—	—	—	1413	1766	2208	2760	—	—	2760	
5	1462	—	—	—	—	1462	1827	2284	—	—	2284	
6	1415	—	—	—	—	—	1415	1768	—	—	1768	19217
<p><i>D. Dla emerytów, którzy pozyskają pensyą emerytalną za wysługę pięcio-leć 7-miu.</i></p>												
1	1318	1318	1647	2059	2574	3218	4023	5029	6286	—	6286	
2	1421	—	1421	1776	2220	2775	3469	4336	5420	—	5420	
3	1467	—	—	1467	1834	2292	2865	3581	4476	—	4476	

Składki zebrane		Przez procenta do nich przybywające po skończeniu pięcio-lecia									W końcu zatem wydadzą summy	
W pięcio-lec.	W summie	1	2	3	4	5	6	7	8	9	W szczególe	W ogóle
		4	1474	—	—	—	1474	1842	2302	2878		
5	1525	—	—	—	—	1525	1906	2382	2978	—	2978	
6	1476	—	—	—	—	—	1476	1845	2306	—	2306	
7	1509	—	—	—	—	—	—	1509	1886	—	1886	26950
<i>E. Dla emerytów, którzy pozyskują pensją emerytalną za wysługę pięcio-lec 8-miu.</i>												
1	1457	1457	1821	2276	2846	3557	4446	5558	6948	8685	8685	
2	1569	—	1569	1961	2451	3064	3830	4788	5985	7481	7481	
3	1622	—	—	1622	2027	2534	3168	3960	4950	6188	6188	
4	1629	—	—	—	1629	2036	2545	3181	3976	4970	4970	
5	1685	—	—	—	—	1685	2106	2632	3290	4112	4112	
6	1631	—	—	—	—	—	1631	2039	2549	3186	3186	
7	1668	—	—	—	—	—	—	1668	2085	2606	2606	
8	1692	—	—	—	—	—	—	—	1692	2115	2115	
9	502	—	—	—	—	—	—	—	—	502	502	39845

(1)

Powyższy rachunek wyjaśnia, jak znakomite tworzą się kapitały ze składek stowarzyszonych, skoro do tychże składek przybywać będą procenta, a to do czasu, w którym użycie wniesionych składek właściwie nastąpić powinno; w szczególności zaś mamy:

Dla emerytów, którzy pozyskują pensją emerytalną za wysługę pięcio-lec	Wniesione składki wynoszą	Do tych przybywa z procentów	Wzrosną zatem do summy
4ch	2450	1919	4369
5ciu	3792	3874	7666
6ciu	8320	10897	19217
7miu	10190	16760	26950
8miu	13455	26390	39845
W ogóle	38207	59840	98047

(1) Wypadki powyższe znajdujemy z proporcji:

100 : 125 = 568 : 710, 100 : 125 = 710 : 888, 100 : 125 = 888 : 1110,
100 : 125 = 1110 : 1388, i tak następnie co do następnych pozycji.

Te wypadki pouczają, że procenta do składek przybywające czynią prawie dwa razy tyle co same składki; za czém idzie, że same składki, jeśliby te wcale się nie procentowały, i przedwcześnie zużywane były, a to na wypłaty pensyj emerytalnych, przyznanych osobom z poprzedniego stowarzyszenia pochodzącym; wówczas, z tej jedynie przyczyny, że nastąpi odwrócenie składek od właściwego im celu, na jaki wnoszone były, stowarzyszeni tracąc składki przez siebie wniesione i oczekując na składki przez następców wniesić się mające, utraciliby procenta, podstawę bytu stowarzyszenia stanowiące. Podobne postępowanie, jeśliby ciągle stosowaném było do następnych stowarzyszonych, stowarzyszeni w takim razie, oprócz składek za pensye dla nich zapewniane należnych, powrócić jeszcze musieliby i procenta, jakie znikły z powodu użycia ich składek dla tych, którzy poprzednio byli stowarzyszeni: musieliby zatem opłacać trzy razy tyle, ileby rzeczywiście od nich należało.

O ileby zaś uczyniono umniejszenie w opłacie składki ztąd wzrosłej dla następnych stowarzyszonych, o tyle dla poprzednich stowarzyszonych wprowadzićby musiano obniżenie pensyj emerytalnych, jakie im wypadały za składki przez nich opłacone, a dla innych już wypotrzebowane.

Takie byłyby następstwa z przyjęcia mylnj zasady, że opłacone składki nie mają pozostawać dla tych stowarzyszonych, którzy je wniosą, którzy są ich właścicielami, którzy z nich, zwiększonych jeszcze procentami, mają niezaprzeczone prawo korzystać.

12. Jakie tworzyć się będą kapitały, z końcem każdego piecio-lecia, powstające ze składek wniesionych i z procentów do tychże składek przybywających?

Rachunek zadania 12^{go}.

Z pięcio-lecia	Kapitały stowarzyszonych na pensye dla przyszłych emerytów odkładane, tworzyć będą summy w pięcio-leciu									Razem
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	
4	568	1323	2287	3495	4369	—	—	—	—	12042
5	694	1615	2791	4264	6133	7666	—	—	—	23163
6	1263	2940	5081	7764	11167	15374	19217	—	—	62806
7	1318	3068	5302	8102	11652	16041	21560	26950	—	93993
8	1457	3390	5859	8953	12876	17726	23826	31475	39845	145407
	5300	12336	21320	32578	46197	56807	64603	58425	39845	337411

(1)

13. Po każdym upłynioném pięcio-leciu, jaki będzie ruch gotowizny, należącej do stowarzyszonych wyłącznie takich, którzy opłacają składkę w celu pozyskania w późniejszym czasie pensyi emerytalnej?

Rachunek zadania 13^{go}.

Po upływie pięcio-lecia	Kapitał stowarzyszonych wynosił	Do tego przybywa		Tym sposobem z końcem pięcio-lecia utworzy się kapitał	Z kapitału utworzonego wydzielić należy	
		Procent za pięcio-lecie bieżące	Składka w ciągu pięcio-lecia wniesiona		Dla wyjść mających z końcem pięcio-lecia na emerytów	Dla pozostających jeszcze a dopiero później mających wyjść na emeryturę
0	0	0	5300	5300	0	5300
1	5300	1325	11012	17637	0	17637
2	17637	4409	16912	38958	0	38958
3	38958	9740	22839	71537	0	71537
4	71537	17884	28314	117735	4369	113366
5	113366	28341	32836	174543	12035	162508
6	162508	40627	36013	239148	31253	207896
7	207896	51974	37705	297575	58202	239373
8	239373	59840	38207	337423	98047	239376
9	239376	59840	38207	337423	98047	239376
10	239376	59840	38207	337423	98047	239376

(2)

(1) Wypadki powyższe otrzymują się zbierając w jedną całość wypadki odpowiednie, przez rachunek zadania 11 podane, jakoto: $710 + 613 = 1323$, $888 + 766 + 633 = 2287$, i tak następnie.

(2) Rachunek powyższy wyprowadza się z rachunków poprzednio dokonanych, a mianowicie do rubryki 2-jej przenoszą się wypadki z ru-

14. Składki w każdym po szczególnie pięcio-leciu wniesione, po doliczeniu do nich procentów, a to do czasu, w którym takowe na wypłatę pensyj emerytalnych użyte być mają, w tymże czasie jakie summy tworzyć one będą; następnie summy te, ze składek i z procentów powstałe, w jakim będą pomiędzy sobą stosunku; nakoniec, w jakim będą stosunku części pensji emerytalnej, wypłacane z częściowych kapitałów, w pojedynczych pięcio-leciach uzbieranych?

Rachunek zadania 14^{go}.

Ze składek wniesionych w pięcio-leciu	Oraz z procentów do tychże składek przybyłych tworzą się kapitały, służąc mające na wypłatę pensji emerytalnych za wysługę pięcio-leć					Stosunki pomiędzy kapitałami, wskazujące zarazem i stosunek pomiędzy pensjami z tychże kapitałów wypłacac się mającemi, wskazując, że każdy rubel z wypłacanej pensji za wysługę pięcio-leć				
	4	5	6	7	8	4	5	6	7	8
						gdy rozdzielimy na części odnoszące się do pięcio-leć, przez które składki wnoszone były, części te będą następujące				
						kop.	kop.	kop.	kop.	kop.
1	1388	2118	4820	6286	8685	31	27	25	24	23
2	1197	1826	4154	5420	7481	27	24	21	20	19
3	989	1507	3431	4476	6188	23	20	18	16	16
4	795	1211	2760	3598	4970	19	16	15	13	13
5	—	1004	2284	2978	4112	—	13	12	11	10
6	—	—	1768	2306	3186	—	—	9	9	8
7	—	—	—	1886	2606	—	—	—	7	6
8	—	—	—	—	2115	—	—	—	—	5
9	—	—	—	—	502	—	—	—	—	—
	4369	7666	19217	26950	39845	100	100	100	100	100

(¹)

bryki ostatniej; rubryka 3-cia obejmuje procenta od summ w rubryce 2-ój zamieszczonych; do rubryki 4-ój wprowadzają się wypadki po ich zasummowaniu wzięte z rubryki 2-ój rachunku 10 go; rubryka 5-ta przedstawia zebranie summ z 3 rubryk poprzednich; do rubryki 6-ój przenoszą się wypadki po ich zasummowaniu z rubryki ostatniej rachunku 11-go; wreszcie rubryka ostatnia wykazuje różnice pomiędzy wypadkami poprzednimi, zamieszczonemi w rubryce 5-ój i 6-ój.

(1) Summy w pierwszych pięciu rubrykach zamieszczone, są przeniesieniem wypadków przez rachunek Nr. 11 znalezionych; w następnych

Wypadki powyższe wskazują, że każdy rubel z wypłacanej pensji emerytalnej za wysługę pięcio-leć np. ośmiu rozdzielając na pięcio-lecia, przez które składki wnoszone były, części z rozdziału wypadające nie są jednakie, a mianowicie: za składki wniesione w pięcio-leciu pierwszym wypada kop. 23, w drugim kop. 19, w trzecim kop. 16, w czwartym kop. 13, w piątym kop. 10, w szóstym kop. 8, w siódmym kop. 6, w ósmym kop. 5. Napozór zdaje się, że za każde wysłużone pięcio-lecie jednaka przypaśćby powinna część z pensji emerytalnej, to jest jak w obecnym przypadku po kop. $12\frac{1}{2}$; i takby było rzeczywiście, gdyby składki nie wzrastały przybywającymi do nich procentami. Lecz gdy stowarzyszenie nie na rok jeden zawiązuje się, nie może się ograniczać na rocznych operacjach, lecz sięgając okresu lat kilkudziesiąt, głównie na procentach od składek wniesionych opierać się musi, a przybywające procenta tém więcej zwiększają składki, im takowe z dawniejszej pochodzić będą epoki; dla téj zatem prostej przyczyny kapitały z epok dawniejszych pochodzące, a tém samym i pensje emerytalne tychże epok wpływem będące, muszą być wyższe, aniżeli pensje wypłacane za składki wniesione w epokach późniejszych. Uwaga ta może mieć zastosowanie w przypadku wprowadzenia zmiany co do zasad stowarzyszenia, a mianowicie dla rozliczenia, ile z poprzedniej epoki, a ile z następnej użyć należy na wypłaty pensji emerytalnych.

• 15. Wiedząc jakie pobierają płace urzędnicy wychodzący na emeryturę, i jakie kapitały na płacenie im pensji emerytalnych uzbierane będą, znaleźć jakie będą stosunki pomiędzy wysokościami pensji emerytalnych za wysługę pięcio-leć 4, 5, 6, 7 i 8?

pięciu rubrykach są wskazane w mniejszych cyfrach stosunki zachodzące pomiędzy poprzednimi summami. Cyfry te znajdują się jak następuje:

$$4369 : 100 \left\{ \begin{array}{l} 1388 : 31 \\ 1197 : 27 \\ 989 : 23 \\ 795 : 19 \end{array} \right.$$

i tak podobnie co do innych rubryk.

Rachunek zadania 15^{go}.

Po upływie pięcio- lecia	Stowarzyszeni wychodzący na emeryturę		Wypada z atém	
	W ostatniém pięcio-leciu pobierają płacę	Posiadają zaś kapitał służyć mający na wypłatę im pensyj emerytalnych	Na każde rs. 100 pobieranej płacy przeznaczyć z kapitału zebranego	Czyli że pensye emerytalne względem płac powinny być w stosunku jak liczby
4	10600	4369	41	15
5	12200	7666	63	23
6	19900	19217	96	35
7	17200	26950	156	57
8	14500	39845	275	100 ⁽¹⁾

16. Wiedząc w jakim stosunku zmniejsza się liczba emerytów, znaleźć ile wynosić będą w każdym po szczególne pięcio-leciu wydatki, na wypłaty pensyj pozostającym emerytom ponoszone?

(1) Z rachunku Nr. 7 wiemy, jakie są płace urzędników wychodzących na emeryturę; z rachunku zaś Nr. 14, jakie uzbierają się kapitały na wypłatę pensji dla wychodzących na emeryturę. Z porównania zatem odpowiednich summ, znajdziemy na każde 100 rs. pobieranej płacy ile wypadnie kapitału, z którego pensye emerytalne płacone być mają. Do znalezienia tego prowadzi nas rachunek następujący: $10600 : 4369 = 100 : 41$, i tak następnie. Stosunek pomiędzy kapitałami, jak wyżej znalezionymi, możemy wyrazić w innych cyfrach, układając proporcye:

$$275 : 100 \left\{ \begin{array}{l} 156 : 57 \\ 96 : 35 \\ 63 : 23 \\ 41 : 15. \end{array} \right.$$

Rachunek zadania 16^{go}.

W pięcio-leciu	Z przyznanej pensji emerytalnej			Dokonane wypłaty pensji emerytalnych uczyniły wydatek		
	Na początku pięcio-lecia przypadało do wypłaty rocznie	W ciągu pięcio-lecia ubyło z rocznych wypłat	Z końcem pięcio-lecia pozostawało do wypłaty rocznie	Dla emerytów, którzy w ciągu pięcio-lecia ubyli	Dla emerytów, którzy na następnym pięcio-lecie pozostali	Łącznie dla wszystkich w ogóle emerytów
1	1000	200	800	500	4000	4500
2	800	240	560	600	2800	3400
3	560	224	336	560	1680	2240
4	336	235	101	588	505	1093
5	101	101	0	253	0	253 ⁽¹⁾

17. Znaleźć, jak wielki ma być kapitał, aby ten wzrastając przybywającami do niego procentami, wystarczył na wypłaty pensji emerytalnych powyżej wskazanych, z końcem każdego pięcio-lecia dokonywane.

Rachunek zadania 17^{go}.

Na końcu pięcio-lecia	Aby można wypłacić	Potrzeba mieć na procencie z początkiem pięcio-lecia				
		5-go	4-go	3-go	2-go	1-go
		K a p i t a ł				
5	253	203	162	130	104	83
4	1093	—	874	699	559	447
3	2240	—	—	1792	1434	1147
2	3400	—	—	—	2720	2176
1	4500	—	—	—	—	3600
	11486	203	1036	2621	4817	7453 ⁽²⁾

(1) Przyjąwszy 1000 rs. przyznanej pensji emerytalnej dla iluokółwiek bądź emerytów, sumę tę zmniejszamy co każde pięcio-lecie w tym stosunku, w jakim zmniejszanie to wskazały cyfry statystyczne, a mianowicie: $100 : 20 = 1000 : 200$, $100 : 30 = 1000 - 200 : 240$, $100 : 40 = 800 - 240 : 224$, $100 : 70 = 560 - 224 : 235$, $100 : 100 = 336 - 235 : 101$. Wiedząc z powyższego, ile wypada do wypłaty corocznie pensji

Rachunek powyższy wskazuje:

- 1) że gdy pensye emerytalne przyznane wynosić będą summę rs. 1000, wówczas ogół wypłat z tego przyznania dokonanych, a to do czasu wygaśnięcia wszystkich emerytów, dla których przyznanie nastąpiło, uczyni summę rs. 11486, tojest $11\frac{1}{2}$ razy większą od summy przyznanej;
- 2) że na wypłaty pensyj emerytalnych, dokonywane w terminach naznaczonych, a których ogół czyni jak wyżej summę rs. 11486, dostateczną będzie summa rs. 7453, jeśli ta jednocześnie z przyznaniem pensyj złożoną zostanie; a zatem kapitał wynoszący $7\frac{1}{2}$ razy tyle co pensye przyznane, wystarczy na wypłaty tychże pensyj;
- 3) że jeśliby kapitał rs. 7453, potrzebny na wypłaty pensyj emerytalnych przyznanych w summie rs. 1000, nie był poprzednio uzbierany, wówczas stowarzyszenie tracąc procenta w summie rs. 4033, jakie przybyłyby do tegoż kapitału przez ciąg wypłat z niego dokonywanych, poniosłoby wydatek wyższy o takową summę rs. 4033, tojest więcej o połowę tego jaki ponieść powinno, nie licząc jeszcze, że i kapitał rs. 7453, który powinienby być zebrany i gotowym na wypłaty, tylko przez zaciągnięcie pożyczki mógłby być pozyskany;
- 4) że zatem utrata kapitału rs. 7453 dla stowarzyszenia przynosi stratę w summie daleko większej, bo wynoszącej rs. 11486.

18. Znaleźć, w jakiej wysokości powinny być wyznaczone pensye emerytalne, aby te, aż do czasu ich wyga-

emerytalnej, znajdziemy ile z takowej wypłaconém będzie tym emerytom, którzy w ciągu pięcio-lecia ubyli i tym, którzy całe przetrwali pięcio-lecie. Dla pierwszych bierzemy połowę pięcio-letniej pensyi, a dla drugich całą pięcio-letnią pensyą.

(2) Z summy zawierającej w sobie kapitał wraz z procentami, znajdujemy sam kapitał przez proporcją:

$$125 : 100 = \begin{cases} 253 : 203 \\ 203 : 162 \\ 162 : 130 \\ 130 : 104 \\ 104 : 83. \end{cases}$$

Podobnież co do innych pozycji.

śnięcia z tych kapitałów, jakie poprzednio zebrane były, mogły być w zupełności zaspokojone.

Rachunek zadania 18^{go}.

Dla emerytów wychodzących z wysługą pięcio-leć	Skoro zebra- nym został kapitał w summie	Z tego kapitału mo- żna wyznaczyć im pensją emerytalną rocznie po
4	4369	586
5	7666	1029
6	19217	2578
7	26950	3616
8	39845	5346 (1)

19. Z kapitału na pensye emerytalne odłożonego i wzrastającego przybywającemi do niego procentami, znaleźć, jakie summy czynić powinny wypłaty pensyj emerytalnych w każdym po szczególe pięcio-leciu?

Rachunek zadania 19^{go}.

Na początku pięcio-lecia	Kapitał ze- brany wynosił	Do tego w ciągu pię- cio-lecia przy- będzie pro- centu	Z końcem zatem pięcio- lecia wynosić będzie	Z tego w ciągu pię- cio-lecia na- stąpią wy- płaty	Pozostanie zatem z niego na następne pięcio-lecie
<i>A. Co do emerytów wychodzących z wysługą pięcio-leć 4-ch.</i>					
1	4369	1092	5461	2637	2824
2	2824	706	3530	1993	1537
3	1537	384	1921	1313	608
4	608	152	760	641	119
5	119	29	148	148	0

(1) Wiedząc że kapitałem rs. 7453 można zaspokoić pensye przyznane w summie rs. 1000, znajdziemy jakie wyznaczyć można pensye posiadając kapitał 4369, a to przez proporcją: $7453 : 1000 = 4369 : 586$. Podobnie i co do innych kapitałów.

Na początku pięcio-lecia	Kapitał zebrany wynosił	Do tego w ciągu pięcio-lecia przybędzie procentu	Z końcem pięcio-lecia wynosić będzie	Z tego w ciągu pięcio-lecia nastąpią wypłaty	Pozostanie zatem z niego na następne pięcio-lecie
<i>B. Co do emerytów wychodzących z wysługą pięcioleć 5-ciu.</i>					
1	7666	1916	9582	4631	4951
2	4951	1238	6189	3499	2690
3	2690	672	3362	2303	1059
4	1059	265	1324	1123	201
5	201	50	251	251	0
<i>C. Co do emerytów wychodzących z wysługą pięcioleć 6-ciu.</i>					
1	19217	4804	24021	11601	12420
2	12420	3105	15525	8766	6759
3	6759	1689	8448	5776	2672
4	2672	668	3340	2818	522
5	522	130	652	652	0
<i>D. Co do emerytów wychodzących z wysługą pięcioleć 7-miu.</i>					
1	26950	6737	33687	16272	17415
2	17415	4354	21769	12292	9477
3	9477	2369	11846	8100	3746
4	3746	936	4682	3952	730
5	730	183	913	913	0
<i>E. Co do emerytów wychodzących z wysługą pięcioleć 8-miu.</i>					
1	39845	9961	49806	24056	25750
2	25750	6437	32187	18175	14012
3	14012	3503	17515	11977	5538
4	5538	1384	6922	5842	1080
5	1080	270	1350	1350	0

(1)

(1) Summy pierwotne 4369, 7666 i t. d. wzięte są z rachunku 18-go; druga rubryka obejmuje procenta po każdym pięciu leciu przybywające; trzecia rubryka wskazuje zebranie kapitału i procentu przybyłego.

20. Wiedząc z powyższego rachunku w jakich summach wyczerpuje się kapitał dla emerytów odłożony, a tén samém, ile z tegoż kapitału, po każdym po szczególe pięcioleciu, pozostaje na pięcio-lecia następne, dla jednych i tych samych emerytów; a mianowicie dla takich, którzy jednocześnie wyszli na emeryturę: znaleźć, jakie utworzą się pozostałości z ogółu tego rodzaju kapitałów, łącznie do wszystkich emerytów, jacy będą, bez ich rozróżniania, należących?

Rachunek zadania 20^{go}.

Na początku pięcio-lecia	Kapitał emerytów wynosić będzie	Do którego przybędzie w ciągu pięcio-lecia procentu	Ogół kapitału z końcem pięcio-lecia utworzy się	Z tego zawydatkowane będzie na pensye emerytal. w ciągu 5-lecia wypłacone	Pozostanie zatem na następne pięcio-lecie kapitał
<i>A. Co do emerytów wychodzących z wysługą pięcioleć 4-ch.</i>					
5	4369	1092	5461	2637	2824
6	7193	1798	8991	4630	4361
7	8730	2182	10912	5943	4969
8	9338	2334	11672	6584	5088
9	9437	2363	11820	6732	5088
10	9457	2363	11820	6732	5088
11	9457	2363	11820	6732	5088
12	9457	2363	11820	6732	5088
<i>B. Co do emerytów wychodzących z wysługą pięcioleć 5-ciu.</i>					
6	7666	1916	9582	4631	4951
7	12617	3154	15771	8130	7641
8	15307	3826	19133	10433	8700

Rachunek 16 wykazuje jakie następują wypłaty z końcem każdego pięcio-lecia, gdy pensye emerytalne przyznane będą w summie rs. 1000, czyli gdy na takowe pensye emerytalne odłożonym będzie kapitał 7453. Summy więc rachunkiem 16 wskazane: 4500, 3400, 2240, 1093, 253, odnoszące się do kapitału 7453, gdy odniesiemy do kapitału 4369, 7666 i t. d., a to przez proporcją: $7453 : 4369 = 4500 : 2637$, znajdziemy wypłaty dokonywać się mające, rubryką 4-tą wykazane.

Rubryka ostatnia obejmuje pozostałości z kapitału, które następują do rubryki pierwszej są przenoszone.

Na początku pięcio-lecia	Kapitał emerytów wynosić będzie	Do którego przybędzie w ciągu pięcio-lecia procentu	Ogół kapitału z końcem pięcio-lecia utworzy się	Z tego zawydatkowane będzie na pensyc emerytal. w ciągu 5-lecia wypłacone	Pozostanie zatem na następne pięcio-lecie kapitał
9	16366	4091	20457	11556	8901
10	16567	4141	20708	11807	8901
11	16567	4141	20708	11807	8901
12	16567	4141	20708	11807	8901

C. Co do emerytów wychodzących z usługą pięcioleć 6-ciu.

7	19217	4804	24021	11601	12420
8	31637	7909	39546	20367	19179
9	38396	9598	47994	26143	21851
10	41068	10266	51334	28961	22373
11	41590	10396	51986	29613	22373
12	41590	10396	51986	29613	22373

D. Co do emerytów wychodzących z usługą pięcioleć 7-miu

8	26950	6737	33687	16272	17415
9	44365	11091	55456	28564	26892
10	53842	13460	67302	36664	30638
11	57588	14396	71984	40616	31368
12	58318	14579	72897	41529	31368
13	58318	14579	72897	41529	31368

E. Co do emerytów wychodzących z usługą pięcioleć 8-miu.

9	39845	9961	49806	24056	25750
10	65595	16398	81993	42231	39762
11	79607	19901	99508	54208	45300
12	85145	21285	106430	60050	46380
13	86225	21555	107780	61400	46380
14	86225	21555	107780	61400	46380

W ogóle zaś co do wszystkich emerytów, bez względu na usługę, to jest w połączeniu z usługą pięcioleć 4, 5, 6, 7 i 8.

5	4369	1092	5461	2637	2824
6	14859	3714	18573	9262	9312

Na początku pięcio-lecia	Kapitał emerytów wynosić będzie	Do którego przybędzie w ciągu pięcio-lecia procentu	Ogół kapitału z końcem pięcio-lecia utworzy się	Z tego zawydatkowane będzie na pensye emerytal. w ciągu-lecia wypłacone	Pozostanie zatem na następne pięcio-lecie kapitał
7	40563	10141	50704	25674	25030
8	83232	20806	104038	53656	50382
9	148429	37104	185533	97051	88482
10	186529	46628	233157	126395	106762
11	204809	51197	256006	142976	113030
12	211077	52764	263841	149731	114110
13	212157	53034	265191	151081	114110
14	212157	53034	265191	151081	114110
15	212157	53034	265191	151081	114110

(1)

Powyższy rachunek wskazuje:

- 1) że gdy wydatek na pensye emerytalne, wypłacone w ciągu jednego pięcio-lecia, dojdzie do summy rs. 151081, czyli gdy roczne pensye emerytalne dojdą do swego *maximum*, i wynosić będą około rs. 30000, wówczas kapitał emerytów, potrzebny na wypłaty im pensyj emerytalnych, wynosić powinien summę 114110, i w takiej wysokości nadal utrzymywać się będzie, to jest wynosić będzie stale blisko cztery razy tyle, co czynią roczne pensye emerytom wypłacane;
- 2) że do kapitału emerytów, gdy ten dojdzie już do swego *maximum* rs. 114110, co pięcio-lecie przybywać będzie po rs. 98047, a to dla utworzenia summy 212157; przybytek zaś ten, wynoszący jak wyżej rs. 98047, powstaje rzeczywiście z przelewu takiej summy z kapitału urzędników do kapitału emerytów. Roczny zatem przelew z funduszu urzędników za tych, którzy przechodzą na emerytów, wynosi około 20000, czyli około

(1) Rachunek ten jest prawie powtórzeniem rachunku 19; zawiera w sobie zebranie summ odpowiednich, jakoto w tytule A, $0 + 4369 = 4369$, $4369 + 2829 = 7193$, $7193 + 1537 = 8730$, i tak następnie co do innych, tudzież co do innych tytułów. W tytule zaś ostatnim mamy zebranie z pięciu poprzednich tytułów.

- $\frac{2}{3}$ części tego, co wynoszą roczne pensye emerytalne po ich dojściu do *maximum*;
- 3) że same procenta, o które zwiększa się kapitał emerytów, co każde pięcio-lecie wynoszące summe 53034, czyli rocznie summe 10000, uzupełniają brakującą $\frac{1}{3}$ część kapitału, na wypłaty pensyj emerytalnych potrzebnego.
- 4) Tym więc sposobem pensye emerytalne, po dojściu ich do *maximum*, zaspakajane będą:
- w $\frac{2}{3}$ częściach kapitałem, jaki, z nowo-przybywającymi emerytami, z funduszu urzędników do funduszu emerytów, przelanym być powinien;
 - w $\frac{1}{3}$ części procentami, jakie przybędą do ogólnego funduszu emerytów.

Widzimy przeto, że fundusz emerytów pierwiastkowo wzrastać powinien; a dopiero po dojściu do *maximum* pensyj emerytalnych, cały przychód do funduszu emerytów, użytym będzie na wypłaty pensyj emerytalnych; i wówczas fundusz emerytów pozostanie w jednakię ciągle wysokości, a to tak długo, jak długo trwać będzie stowarzyszenie; i dopiero w razie rozwiązania stowarzyszenia fundusz emerytów, nie będąc zasilany nowemi przychodami, wyczerpywać się musi na wypłaty pensyj dla pozostałych emerytów, zawsze jednak o tyle tylko, że tenże aż do wygaśnięcia wszystkich emerytów wystarczyć powinien, skoro stan jego, odpowiednio do istniejących zobowiązań, uregulowanym będzie.

21. Jaki będzie ruch i stan kapitałów w każdym po szczególe pięcio-leciu:

- należącego do tych stowarzyszonych, którzy składki opłacają, w celu nabycia prawa do pensyi emerytalnej;
- należącego do tych stowarzyszonych, którzy za składki poprzednio opłacane, zaczęli pobierać pensyą emerytalną.

Rachunek zadania 21^{go}.

Na początku pięcio-lecia	Kapitał stowarzyszonych opłacających składkę, pozostały z poprzedniego pięcio-lecia		Do kapitału z poprzedniego pięcio-lecia pozostałego przybywają		Procent za bieżące pięcio-lecie należny		Składka w ciągu pięcio-lecia wniesiona		W końcu zatem pięcio-lecia, kapitał stowarzyszonych, opłacających składkę, wynosi		Z kapitału stowarz. opłacających składkę, z powodu, że niektórzy z nich wyjdą na emeryturę, na takową wydziela się kapitał		Kapitał należący do stowarzyszonych, którzy już pobierają pensyą emerytalną, pozostały z pięcio-lecia poprzedniego		Do kapitału dla emerytów wydzielonego, tudzież tego, jaki pozostał z 5-leć poprzed., przybyły w ciągu 5-lecia procent, wynosi		Ogólny zatem kapitał do emerytów należący, z końcem pięcio-lecia wynosi		Z kapitału ogólnego emerytów, z końcem 5-lecia utworzonego, wydatkuje się na pensyie emerytalne za upłynione 5-lecie należne	
0	0	0	5300	5300	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
1	5300	1325	11012	17637	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
2	17637	4409	16912	38958	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
3	38958	9740	22839	71537	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
4	71537	17884	28314	117735	4369	0	1092	5461	2637	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
5	113366	28341	32836	174543	12035	2824	3714	18573	9262	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
6	162508	40627	36013	239148	31252	9311	10141	50704	25674	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
7	207896	51974	37705	297575	58202	25030	20806	104038	53656	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
8	239376	59840	38207	337423	98047	50382	37104	185533	97051	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
9	239376	59840	38207	337423	98047	88482	46628	233157	126395	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
10	239376	59840	38207	337423	98047	106762	51197	256006	142976	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
11	239376	59840	38207	337423	98047	113030	52764	263841	149731	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
12	239376	59840	38207	337423	98047	114110	53034	265191	151081	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
13	239376	59840	38207	337423	98047	114110	53084	265191	151081	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
14	239376	59840	38207	337423	98047	114110	53034	265191	151081	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
15	239376	59840	38207	337423	98047	114110	53034	265191	151081	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0

(1) Rachunek powyższy obejmuje zebranie wypadków, w rachunkach 13 i 20 podanych.

Powyższy rachunek wskazuje:

1) Że gdy pensye emerytalne dojdą już do swego *maximum*, wówczas kapitał stowarzyszonych, opłacających składkę, wynosić powinien. 239376

Kapitał zaś stowarzyszonych, pobierających pensyę emerytalną. 114110

to jest ogólny kapitał wszystkich stowarzyszonych tworzyć powinien sumę. 353486

2) Że każde pięcio-lecie przyniesie dochodu z procentu od kapitału, należącego do stowarzyszonych opłacających składkę 59840

ze składek przez tychże stowarzyszonych wniesionych. 38207

W ogóle będzie przychodu. . . 98047

tyle właśnie, ile co pięcio-lecie przelewać się powinno z funduszu stowarzyszonych, którzy opłacają składkę, do funduszu stowarzyszonych, którzy pobierają pensyę emerytalną; któreto przelewy następować powinny na wypłaty pensyj tym emerytom, którzy nowo przybywają, to jest, którzy wychodzą ze stowarzyszonych opłacających składkę, a przechodzą do stowarzyszonych pobierających pensyę emerytalną.

3. Kapitał emerytów co każde pięcio-lecie zwiększa się: przelewem w summie. 98047

jaki następuje z funduszu stowarzyszonych opłacających składkę, na płacenie pensyj emerytalnych tym, którzy wyszli z listy opłacających składki: procentami w summie 53034

od ogólnego kapitału emerytów, za upłynione pięcio-lecie przypadającemi.

W ogóle zatem kapitał emerytów zwiększa się co każde pięcio-lecie o 151081

o tyle właśnie, ile wynoszą wydatki na wypłaty pensyj emerytalnych, w ciągu pięcio-lecia dokonywane.

4. Że tym sposobem ogół przychodów wynosić będzie:

1) z procentu od kapitału stowarzyszonych:

a) opłacających składkę. . . 59840

b) pobierających pensyę . . 53034

Razem. . 112874

	z przeniesienia	112874
2) ze składek opłacanych		38207
	Łącznie.	151081

i przychód ten równoważy się z wydatkiem, jaki na pensje emerytalne, w takiéjże summie 151081, ponoszonym będzie.

5. Bilans po skończeniu każdego pięcio-lecia wypada:

Przychód.

1) Kapitał należący do stowarzyszonych:		
a) którzy już pobierają pensyą.		114110
b) którzy dopiero pozyskują emeryturę.		98047
c) którzy opłacają jeszcze składki		239376
	Razem.	451533
2) Procenta od powyższych kapitałów		112874
3) Składki wniesione		38207
	Łącznie	602614

Wydatek.

4) Na pensje emerytalne.	151081
----------------------------------	--------

Remanent.

Pozostaje na następne pięcio-lecie kapitał . . 451533 taki sam, jaki był na początku poprzedniego pięcio-lecia.

6. Że kapitał stowarzyszonych, równoważąc się z ciążącemi stowarzyszenie zobowiązaniami, stanowi rękojmią co do spełnienia tychże zobowiązań; a obok tego znakomicie zasila przychody bieżące. O ileby tenże kapitał nie był zebrany, o tyle, z przyczyny ubytku od tegoż kapitału procentów, zmniejszyłyby się przychody; a takie umniejszenie spowodować musiało:

- a) albo podwyższenie składek,
- b) albo obniżenie pensyj.

7. Że przypuściwszy najgorszy wypadek, to jest taki, że stowarzyszenie do tak smutnego doprowadzonym zostało stanu pod względem funduszów, iż ono żadnego nie posiada kapitału, mimo ciążących je zobowiązań, a tém sa-

mém, że jest pozbawione dochodu z procentów; wówczas składki zebrane od obecnie stowarzyszonych, musiałyby być użyte na wypłaty pensyj emerytalnych, przyznanych tym, którzy do poprzedniego stowarzyszenia należeli; i w takim razie dla zrównoważenia przychodów z wydatkami, koniecznym byłoby:

albo składki opłacane w summie 38207 podnieść do summy 151081, to jest: zwiększyć je prawie czterokrotnie, aby tak zwiększonymi składkami mogły być zaspokojone pensye emerytalne, skoro te dojdą do wysokości 151081;

albo też pozostawiwszy składki we właściwej sobie wysokości, to jest w summie 38027, pensye emerytalne doszłe do summy 151081, zredukować na sumę 38207, czyli zmniejszyć je do $\frac{1}{4}$ części należnych;

albo nareszcie, jeśliby deficyt, w kapitale stowarzyszenia wykazujący się, zarówno miał dotknąć wszystkich stowarzyszonych, tak opłacających składkę, jako też i pobierających pensyą emerytalną; wówczas zaszłaby potrzeba: pierwszym podwoić składkę, a drugim przepołowić pensyą emerytalną.

Takie muszą być ostateczne następstwa stowarzyszenia, gdy to nie czuwa, aby zasoby jego w każdym czasie zaspokoić były w stanie zobowiązania, jakie je ciążą względem jego członków; a mianowicie, aby ono w każdym czasie było w możności powrócić wszystkim swoim członkom należności im przypadające, to jest: składki przez nich wniesione, korzyści po ubyłych ze stowarzyszenia osiągnięte, i procenta narosłe.

Powyżej przedstawiony billans, ułożony został w tém założeniu, że corocznie, o ile ubędzie stowarzyszonych, o tyle też ich przybędzie. Taki stan mógłby mieć miejsce wtenczas, gdyby raz ustanowiona liczba posad, bez żadnej zmiany pozostawała ciągle; tak wszakże nie dzieje się w praktyce: bo były lata, w których się zwiększyła liczba urzędników, są i takie, w których się ona zmniejszyła. Zmiany przeto takie należy wyłączyć z rachunku, a mianowicie: jeśli się liczba urzędników powiększy, wówczas należy, co do przybytku, oddzielny przeprowadzić rachunek, i ten dopiero w ostatecznych wypadkach złączyć z ra-

chunkiem głównym; jeśli zaś liczba urzędników zmniejszeniu uległa, ubytek nastąpiący wycofać należy z rachunku pierwotnego, dopełniając tego od samego początku stowarzyszenia, tak, aby w końcu otrzymane ostateczne wypadki były już rzeczywiste, to jest takie, jakie dać powinni pozostali w stowarzyszeniu urzędnicy.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że i składki w stosunku 1% i liczba stowarzyszonych wzięte zostały dowolnie, i z tych przyszliśmy do ostatecznych wypadków. Te naznaczenia dowolnie wzięte, wskazały tylko stosunki, jakie zachodzić będą pomiędzy ostatecznymi wypadkami. Stosunki te nie zmieniają się, chociaż w miejsce dowolnej liczby stowarzyszonych weźmiemy liczbę ich rzeczywistą; gdyż przez to ostateczne wypadki, tylko pod względem ich wysokości, zmianie ulegną, zwiększając się tyle razy, ile razy zwiększy się liczba stowarzyszonych i składka po 1% do rachunku przyjęta.

Dotąd rozwiązaliśmy tylko przygotowawcze zadania, a mianowicie znaleźliśmy:

1. Składka w stosunku 1% opłacana, jakie tworzy kapitały dla emerytów wychodzących z wysługą pięcio-leć 4, 5, 6, 7 i 8.
2. Z kapitałów, jakie z pomienionej składki zbierane być mogą dla emerytów wychodzących z wysługą pięcio-leć 4, 5, 6, 7 i 8, jakie pensje emerytalne wyznaczane być mają, aby te wystarczyły dla tychże emerytów, aż do czasu zupełnego ich wygaśnięcia.
3. Jakie były płace tych urzędników, którzy wychodzą na emeryturę z wysługą pięcio-leć 4, 5, 6, 7 i 8.

Przyszedłszy do takich wypadków, przystąpimy teraz do rozwiązania naszego głównego zadania, a mianowicie znajdziemy najprzód: Składka w stosunku 1% opłacana, w jakiej wysokości dozwoli ustanowić pensją emerytalną względem płacy ostatecznie pobieranej; następnie zaś, składkę po 1% ile razy zwiększyćby należało, aby z takiego zwiększenia pensja emerytalna podnieść się mogła do wysokości żądanej, np. do takiej wysokości, iżby ta równała się całkowitej płacy, przy wyjściu na emeryturę pobieranej.

Rachunek zadania powyższego.

1. Składka w stosunku 1% opłacana, jak wskazuje rachunek Nr. 11, tworzy kapitał dla emerytów wychodzących z wysługą pięcio-leć

4	5	6	7	8
4369	7666	19217	26950	39845

wynoszący

2. Z kapitału powyższego, jak wskazuje rachunek Nr. 18, może być wyznaczona pensya emerytalna wynosząca

586	1029	2578	3616	5346
-----	------	------	------	------

3. Że zaś ostatecznie pobierane płace przez urzędników, którzy wychodzą na emerytów, jak wskazuje rachunek Nr. 7 wynoszą

10600	12200	19900	17200	14500
-------	-------	-------	-------	-------

4. Przeto na każde 100 rs. z pobieranej płacy, gdy składka opłacana jest w stosunku 1%, za takową składkę przypadnie pensyi emerytalnej po rs.:

5,53	8,43	12,94	21,2	36,87 ⁽¹⁾
------	------	-------	------	----------------------

5. Jesliby zatem przyjęto, że za wysługę pięcio-leć ośmiu, emeryci mają pobierać pensyą równającą się płacy, jaką mieli na końcu urzędowania swego, to jest, że ich pensya wynosić ma rs. 100, nie zaś jak wyżej rs. 36 kop. 87; wówczas składka po 1% zwiększoną być powinna w stosunku jak rs. 36 kop. 87 do rs. 100, czyli prawie trzy razy.

W miejsce zatem składki po 1%, według której rachunki nasze przeprowadzone były, wzięwszy składkę po 3%, pensye emerytalne za każde 100 rs. płacy wypadną następujące:

po rs. 15	25	36	60	100 ⁽²⁾ .
-----------	----	----	----	----------------------

6. Znalezliśmy przeto, że składka po 3% opłacana, dozwoli zapewnić pensyą emerytalną, lecz tylko samym emerytom, w stosunku następującym:

Za wysługę pięcio-leć 8 — rs. 100, to jest równającą się całkowitej płacy przy wyjściu na emeryturę pobieranej;

(1) Do tych wypadków dochodzimy, dzieląc liczby *ad* 2 przez liczby *ad* 3.

(2) Wzięto wypadki nieco niższe od otrzymywanych z pomnożenia przez 3, aby przez to przyjść do liczb zaokrąglonych; przewyżka pozostawiona stanowić może rezerwę, przydać się mogącą na inne wydatki, jako to na koszta administracyjne.

Za wysługę pięcio-leć 7 — rs. 60, to jest $\frac{3}{5}$ płacy;
 „ „ 6 — „ 36, to jest nieco więcej jak $\frac{1}{3}$ płacy;
 „ „ 5 — „ 25, to jest $\frac{1}{4}$ płacy;
 „ „ 4 — „ 15, to jest nieco mniej jak $\frac{1}{6}$ płacy.

7. Gdybyśmy składkę po 3% więcej jeszcze podnieśli, wówczas pensye emerytalne wypadłyby wyższe, a mianowicie w większych częściach, jak powyżej wykazano. Wszakże wypada koniecznie naznaczyć granicę dla pensyj emerytalnych taką, aby ta nie przenosiła nigdy płacy pobieranej, a przewyżka nad pomienioną granicę wypadająca, mogłaby przechodzić na korzyść ogólnego funduszu, dla użycia jej na przypadek, jeśli doświadczenie poprzednie nie potwierdzało się w zupełności, i wymagało sprostowania przy dalszém doświadczeniu.

Przeprowadziliśmy powyżej rachunki, przyjmując, że za wysługę pięcio-leć ośmiu ma być wyznaczoną całkowita pensya emerytalna, i z rachunków tych znaleźliśmy, że zapewnienie całkowitej pensyi emerytalnej samym tylko emerytom, wymagałoby składki w stosunku po 3%.

W taki sam sposób, wzięwszy tylko odpowiednie dane statystyczne, z doświadczenia wyprowadzone, potrafilibyśmy obliczyć, jaka składka wymagana być powinna, jeśli by wcześniej, to jest za krótszy termin, zapewnioną być miała całkowita pensya emerytalna, np. za pięcio-leć 7 lub 6.

Gdyby rachunek za pięcio-leć 7 przeprowadzony wskazał, że w miejsce składki 3%, potrzebną będzie składka np. po 5%, to jest: składki wyższej, a to w stosunku jak 60 do 100; wówczas, według rachunku powyższego *ad 6*, mielibyśmy następujące wysokości pensyj emerytalnych za wysługę:

pięcio-leć 7 — rs. $60 \times \frac{5}{3}$ czyli 100, to jest wyrównywająca całkowitej płacy ostatecznie pobieranej;
 „ 6 — „ $36 \times \frac{5}{3}$ „ 60, to jest $\frac{3}{5}$ płacy;
 „ 5 — „ $25 \times \frac{5}{3}$ „ $41 \frac{2}{3}$, to jest nieco więcej jak $\frac{2}{3}$ płacy;
 „ 4 — „ $15 \times \frac{5}{3}$ „ 25, to jest $\frac{1}{4}$ płacy.

Dotąd szukaliśmy, jaka powinna być ustanowiona składka, aby ta utworzyła fundusz, mogący zapewnić pensye emerytalne samym tylko emerytom.

W taki sam sposób, skoro tylko z doświadczenia lat upłynionych zebrane zostaną odpowiednie *dane* statystyczne, potrafiemy obliczyć, jaką ustanowić należy składkę, aby z téjże zebrany fundusz mógł wystarczyć na wypłaty pensyj emerytalnych: 1) wdowom; 2) dzieciom małoletnim pozostającym po urzędnikach, którzy już nabyli prawa do pensyi emerytalnej; tudzież: 3) wdowom; 4) dzieciom małoletnim, pozostającym po emerytach już pobierających pensyą emerytalną.

Następnie zebrawszy w jedną całość składki, jak wyżej znalezione, summa ich wskaże ogólną składkę, za którą zakupić może urzędnik pensyą emerytalną, tak dla siebie, jako téż dla żony, dzieci małoletnich, jeśliby te pozostawił po swojej śmierci.

Do wypadku ostatecznego krótszą możnaby dojść drogą, obserwując do jakiego stosunku zniżają pensye emerytalne, wypłacane wdowom i dzieciom, względem pensyj wypłacanych samym emerytom; i w tym stosunku zwiększwszy składkę za pensyą dla samych emerytów należną, znajdziemy ogólną składkę, należną za pensye tak dla emerytów, jako téż dla wdów i dzieci małoletnich wypłacać się mające.

Powtarzamy raz jeszcze, że bynajmniej nie mieliśmy zamiaru w piśmie niniejszem przyjść do wskazania rzeczywistego stosunku pomiędzy składką opłacaną, a wyznaczyć się mającą pensyą emerytalną; bo na to potrzeba mieć koniecznie *dane* statystyczne, których nie posiadamy; a które wszakże z tylo-letniego doświadczenia wykryte być mogą. Głównie było naszym celem przekonać tylko, że rachunek pensyj emerytalnych istnieje, który, jak widzieliśmy, mało co różni się od rachunku dochodów dożywo-tnich (1), a mianowicie w tém tylko, że w rachunku dochodów, te obliczają się dla pojedynczych indywiduów, z różnieniem na wiek, od którego się ma rozpocząć opłata składek, i na wiek, od którego ma się poczynać wypłata dochodu dożywo-tnego; naznaczając przytém warunek: że

(1) Patrz dzieło: „*Rachunkowość handlowa w ważniejszych jej zastosowaniach*,” przez Floryana Alexandra Zubelewicza, autora dzieła: „*O pa-
pierzach publicznych*.” Warszawa, 1846.

składka w jednakięj ciągle wysokości ma być opłacaną. W rachunku zaś pensyj emerytalnych nie bierzemy już indywidualuów pojedynczych, lecz z nich tworzymy pewne grupy, i takie zgrupowanie wielu indywidualuów jednocześnie, bez względu na ich wiek do stowarzyszenia wchodzących, przeprowadzamy w rachunku przez wszystkie lata ich stowarzyszenia, a mianowicie od rozpoczęcia służby do czasu wyjścia z téjże, a następnie do ostatecznego kresu wygaśnięcia tychże samych stowarzyszonych.

Z powyższych działań, jakie dokonaliśmy dla znalezienia wysokości pensyi emerytalnej, należnej za opłacane składki, przekonaliśmy się:

1. Że przedewszystkiem postarać się należy o *dane* statystyczne. Tych *danych* dostarczyć powinny kontrole składek pobieranych i kontrole wypłaconych pensyj emerytalnych. Z takich materyałów, od roku 1824 posiadanych, zatem z przeszłości już dosyć znacznej, powinniśmy znaleźć:

- 1) Jak się zmniejsza liczba stowarzyszonych, którzy w jednym i tym samym wieku rozpoczęli opłacać składkę;
- 2) Składka przez tychże stowarzyszonych opłacana, zmniejszając się z powodu ubytku osób, a zwiększając się z powodu podwyższania się płacy dla pozostałych: jakim ulega zmianom w latach następnych po sobie idących;
- 3) Jak zmniejsza się liczba tych stowarzyszonych, którzy w jednym i tym samym roku rozpoczęli pobierać pensyę emerytalną;
- 4) W skutek ubywania liczby emerytów, w jakim stosunku zmniejsza się wydatek na nich ponoszony, a to do czasu wygaśnięcia tych wszystkich, którzy jednocześnie wyszli na emeryturę.

2. Takie *dane*, nie w liczbach, lecz w stosunkach wprowadziwszy z doświadczenia nabytego, i uczyniwszy założenie, że one, chociaż nie w zupełności, zawsze jednak z mało-znaczącemi zmianami, powtórzą się i w następnej epoce, przeprowadziwszy rachunek następujący:

- 1) Ponieważ z ogółu urzędników, różnego wieku i różnych lat służby, ubywa corocznie prawie jednaka

liczba; bo nie ma żadnego powodu, dla któregoby śmiertelność urzędników, która największą w tym rachunku gra rolę, w jednym roku była wyższą, a w drugim niższą; ubytek zatem ten, po następujących awansach, uzupełnionym być musi nowo-wchodzącymi. Tę więc liczbę nowo-przybywających corocznie urzędników przyjmujemy do rachunku, i z niej znajdziemy:

- a) ilu z nich pozostawać będzie po każdym roku wszystkich lat następnych;
 - b) jakie w każdym roku z tychże lat pobierać będą płace pozostający w służbie urzędniczej;
 - c) a tym samym, przyjąwszy do rachunku jakąkolwiek jednostkę opłacanej składki, jakie następować będą wpływy ze składek w każdym po szczególne roku.
- 2) Składki corocznie przez urzędników opłacane, stanowiące własność tych, którzy je wnieśli, kapitalizując do czasu, dopóki nie przyjdzie termin użycia tychże składek na korzyść ich rzeczywistych właścicieli, znajdziemy: jak takowe składki wzrastać będą procentami do nich przyrastającymi, tudzież, jakie wydadzą summy w epokach, w których ciż stowarzyszeni, a ich rzeczywisci właściciele, wychodzić będą na emeryturę.
- 3) W każdej epoce, w której pewna część stowarzyszonych wyjdzie na emeryturę, a reszta pozostanie nadal w służbie, sumnę, jaka uzbiera się dla nich wszystkich, rozdzielimy na dwie części:
- jedną*, która ma być użytą na wypłaty pensyj dla wychodzących na emeryturę;
- drugą*, która stanowiąc własność pozostających w służbie, dalej jeszcze dla nich kapitalizować się powinna.

Rozdział ten dopełnić wypada w stosunku płac pobieranych w owej epoce, przez jednych i przez drugich stowarzyszonych.

- 4) Tym sposobem z kapitału stowarzyszonych opłacających składkę, tworzy się drugi oddzielny kapitał,

który służyć ma na wypłaty pensyj stowarzyszonym wychodzącym na emeryturę.

Idzie teraz o to: z kapitału dla emerytów wydzielonego, jaką im wyznaczyć można pensją roczną? co znajdziemy jak następuje:

1. Weźmiemy jakąbądź jednostkę wypłacać się mającej pensji emerytalnej, i na zasadzie wiadomego stosunku zmniejszania się liczby emerytów, znajdziemy jak ta jednostka malée, obniżać się będzie, a nareszcie zniknie.
2. Ponieważ w późniejszych latach dokonywać się mające wypłaty, gdy te odniesione będą do epoki wcześniejszej, a mianowicie do tej epoki, w której stowarzyszeni wychodzą na emeryturę, ze względu na przyrastające procenta, niższego wymagają kapitału, jak same wypłaty; obliczyć zatem powinniśmy, ile wynosić ma kapitał, potrzebny na wypłaty pensyj z przyjętej jednostki pochodzących, w terminach po sobie idących.
3. Z porównania kapitału potrzebnego na wypłaty pensyj z przyjętej jednostki wyradzających się, z tym kapitałem, jaki przenoszą z sobą stowarzyszeni wychodzący na emeryturę, znajdziemy, jak wysokie pensye tymże emerytom, z ich kapitału, jaki sobie ubierali, wypłacane być mogą.
4. Porównanie zaś wysokości pensyj, jakie z kapitału ubieranego mogą być wypłacane, z płacami, jakie stowarzyszeni, wychodząc na emeryturę, pobierali; wskaże nam, w jakim będą stosunku względem płac pobieranych te pensye emerytalne, jakie wypadły za jednostkę opłacanej składki.
5. Znalazłszy już stosunek pomiędzy składką a pensją, mamy tém samém:
 - a) jakie powinny być pensye emerytalne, gdy naznaczoną zostanie wysokość opłacać się mającej składki;
 - b) lub też, jaką ustanowić należy składkę, aby ta nadała prawo do pensji emerytalnej, naprzód co do jej wysokości oznaczonej.

Taka jest droga, zdaniem naszym, prowadząca do przekonania się o trwałości zapewnień, jakie dać powinno stowarzyszenie emerytalne. O ile ona jest właściwą i pewną, osądzą to znawcy, od których oczekujemy opinii, a tę, jaką bądź ona będzie, z wdzięcznością przyjmujemy, w przekonaniu, że tym tylko sposobem rzecz przez nas podjęta sprostowaną być może, i pozyskać udokładnienie, jakiego wymaga tak ważny przedmiot.

Warszawa, dnia 24 marca 1860 r.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Źródła francuzkich dziejopisów. — „Cesarze rzymscy” przez p. Zeller — „Pamiętniki i historia we Francyi” przez Karola Caboche. — „Niewiasta w XVIII wieku” przez panów Goncourt. — „Dzieła dramatyczne Tirso de Molina” przekład pana Royer. — Przyjęcie księcia Broglie do Akademii, mowa pana Saint-Marco Girardin. — „Wiadomości literackie.

Dwa są źródła, z których nieustannie czerpią dziejopisowie francuzcy: pierwsze tworzą starożytne roczniki; drugie, przysługujące tylko historii francuzkiej, składa się z pamiętników pisanych od najdawniejszych czasów przez Francuzów, którzy podawali sobie pióro, jak greccy biegacze, pochodnią.

Pod względem literackim oba te źródła są skarbem, ale piękna forma historii nie wystarcza: prawda jest jej podstawą, a na prawdzie właśnie tym nadobnym księgom zbywa. Erudyci wykryli mnóstwo fałszów w opowiadaniu Liwiusza, na którego jak na ewangelią powołują się późniejsi dziejopisowie. Niebuhr mianowicie, roztrząsając dzieje pierwszych wieków rzeczypospolitej, rozwiął mnóstwo ładnych bajeczek Liwiusza. Gdyby jaki drugi Niebuhr wziął się do sprawdzania dzieł Tacyta lub Swetoniusza, gdyby odbudował historią państwa rzymskiego wedle nowych odkryć, napisów i pomnikowych studyów, wedle prawodawstwa a mianowicie administracyi krajowej; zaręczyc można, że zdanie powszechne o tym przebiegu dziejów świata zupełnieby się przeobraziło, a przynajmniej wielkiej uległo zmianie.

Drugie źródło, sprawozdania naocznych świadków, podane w lekkiej formie zapisków, jeszcze kłamiwsze. Jakkolwiek rzecz to dla miłości własnej nieprzyjemna, faktem jest, że mało kto widzi wyraźnie otaczające go rzeczy. Chwilowe wrażenie, namiętności, dystrakcye, uprzedzenia, wszystko to oslepia człowieka, albo pogład jego fałszuje. Wyobraźnia ze swęj strony figle mu płata, nadając wedle usposobienia duszy rozmaite kształty wypadków, a czasem stwarzając je z niczego, własnym kosztem, ku zabawie potrzebującego rozrywki umysłu. Nie trzeba tyle: dość opuścić jakiś szczegół będący kluczem zagadki, pominąć słowo odkrywające ducha postępkę, a prawda przekreconą lub zatartą zostanie.

Nie można więc ufać pamiętnikom, a nawet czytając je, ciągle na ostrożności mieć się potrzeba, bo w tych opowiadaniach fantazyja autora głównym jest aktorem porywającym i zwodniczym.

W tym rodzaju, kronikarze dobroduszni są najniebezpieczniejsi: z dobrą wiarą bowiem stwierdzają wszystko co się o ich uszy obilo, nie domyślając się wcale, że kłamią. Nie raz już powszechność wywiedzioną została w pole przez tych uczciwych fałszerzy, których nikt nie podejrzewa, a którzy pierwsi byli oszukanymi. Relatorowie mniej niewinni, mają coś w mowie, w przedstawieniu rzeczy, co ich zdradza i każe się mieć na baczności.

Mimo jednak tylu powodów, które powinnyby czynić je podejrzaniem, pamiętniki historyczne nie budzą nieufności. Francuzi przekładają je o wiele nad historją we właściwem znaczeniu tego słowa, dla tego, że zabawne, że opowiadają mnóstwo anegdot, o których można powiedzieć: *si non è vero, è ben trovato*; dla tego, że obfitują w portrety ożywiające opowiadanie, że mają błyskotliwość stylu przyciągającą umysł, jak dyamenty oko. Codzien można słyszeć ludzi poważnych, powołujących się na świadectwo autora jakiegoś pamiętnika, jako na objawienie. Ogół wierzy na słowo dworskim gadułom, i z tego gadulstwa wyrobił sobie pojęcie o monarchach, ministrach i wszystkich ludziach, którzy piastowali narody, lub wpłynęli poważnie na wypadki krajowe.

Z pierwszego z wskazanych źródeł, starożytnych dziejopisów, czerpał bez żadnej kontroli pan Zeller autor „Historji rzymskich cesarzy”, która teraz wyszła z pod prassy.

Z drugiego, pamiętnikowego źródła czerpał pan Caboche, autor obszernego studjum pod napisem: „Pamiętniki i historia we Francji”.

Uczony professor Zeller był w stanie dostarczyć dzieła prostującego stare pomyłki. Tymczasem jego badania starożytności ograniczają się na powtarzaniu odwiecznych fałszów, wyrzeczonych sławnemi usty. Zamiast opowiadać historję wszystkich cesarzów rzymskich, co przechodzi możność jednego człowieka, mógł być ograniczyć się na kilku panowaniach, a napisać je z gruntownością przewyższającą poprzedników; zamiast kreslić wykwintne, ale nie zawierające żadnych nowych szczegółów, streszczenie tego co powiedziano, mógł być wystawić nowy pomnik krytycznej historji. Przedmiot wart pracy: nie ma nadeń szerszego i ciekawszego. Świat poddany centralizacyi bezprzykładnej; jedność rzymska chłonąca rozmaite rasy i zastępująca na czas długi podział Opatrzny ziem, potężnem skupieniem sił żywotnych ludzkości; sumienie powszechności oniemiałe, w umysłach odmet... tylko poczucie strachu i poddaństwa wyraźne. Na szczycie takiej społeczności człowiek jeden, olbrzym, czasami obłąkany, czasami mądry, w którego olśniona wyobraźnia ludu patrzy osłupiała... Administracya złożona z nieprzeliczonych kółek, dobroczynnych w jednem, zgubnych w drugim miejscu, a w łonie téj społeczności nieznany Bóg, świat nowy poruszający się tajemniczo, jako płód w żywocie matki.

Cóż może być godniejszego badań jak ten olbrzymi ustęp dziejów ludzkości?

Pan Zeller daje nań pogląd pobieżny. Książka jego czyta się przyjemnie, ale ostatecznie nic nowego nie uczy. Autor porobił wyciągi z Tacyta, Swetoniusza, Cassiusza i innych historyków cesarstwa: obraz ogólny, którego obrysy znane każdemu, kto chodził do szkół. Co do poglądu, pan Zeller wierzy chętnie we wszystko co przed nim powiedziano: na Swetoniusza powołuje się co chwila; nie

dyskutuje Tacyta; przyjmuje hurtownie zdania, któreby wymagały uważnego sprawdzenia; nie dobiera się do wnętrza przedmiotu, jak Niemiec, żeby zeń wydobyć fakta niezbite i sprawiedliwą ocenę: ale jak prawdziwy Francuz zegluguje po wierzchu, żeby w podróży miłą przepędzić chwilę.

Pan Karol Caboche studjuje rozmaite pamiętniki historyczne francuzkie. Rozkoszując się w nich, powiada, że żadna forma literacka nie nadaje się tak dobrze do rozwinięcia zalet francuzkich, jak ta pamiętnikowa. Dowcip, żywość, subtelne szyderstwo, wymowa, nie okresów, ale domyslników: wszystko to ma w pamiętniku szerokie pole popisu. Nie jedno z dzieł tego rodzaju stanowi chlubę literatury francuzkiej.

Też same zalety znajdujemy w książce pana Caboche. W szeregu studyów przypominających treść wszystkich ważniejszych pamiętników, wyekspensował nie mało dowcipu i jaskrawej farby. Taki rodzaj pisania równie stary jak język francuzki. Początkowo tchnie dzikością gallicką: cały charakter owych ludzi śmiałych, łatwowiernych, zapalnych i prozaicznych zarazem, wybija z ówczesnych pamiętników. Z laty, coraz ich większa ilość przybywa. W XVI wieku we Francyi kto w Boga wierzy, opisuje swoje przygody; nawet tacy, których z piórem w ręku wyobrazić sobie nie można, pisali wspomnienia. Wiek XVII posiada najbiegłęjszych latopisów, jeżeli tak pamiętnikarzy nazwać się godzi. Sully opowiedział poważnie swoje ministeryalne rzędy; Richelieu przekazał światu owoce swojego doświadczenia; Retz skreślił pogląd polityczny, pod względem historycznym wątpliwy, ale nader ciekawy jako spowiedź. Pamiętniki jego są testamentem upadłego męża stanu, fantazją poronionego dziejopisa, protestacją rozwiozłego sceptyka przeciw duchownej sukni, którą nosił. Jak wszyscy prawie autorowie pamiętników, Retz odmalował trafnie tylko siebie samego.

Saint-Simon, największy geniusz pamiętnikowy, zajmuje szerokie miejsce w dziele pana Caboche. Usiłuje on dowieść, że ta wyrocznia nie zawsze na wiarę zasługuje. Skoro uczony historyk opowiada jeden z wypadków lub osób, których dotknął Saint-Simon, łapie prawie zawsze

księcia para na gorącym uczynku kłamstwa lub pomyłki: zdarza się to przynajmniej pięć razy na dziesięć.

Co do sądów politycznych Saint-Simona, te nie więcej warte jak jego relacye. Najprzód, nie miał wcale zmysłu męża stanu, choć miał wielkie do tego pretensye; następnie, przesady były w nim tak silne, że mogły zachwiać i rozsądniejszą głowę niż jego. Caboche dziwi się, że Saint-Simon oszukał tylu ludzi, bo w piśmie jego gniew i zazdrość jawnie zębami zgrzyta, nienawiść wybucha co chwila, a stronnictwo w oczy bije.

Nie wystarcza zwrócić na to uwagę publiczności, trzeba było dać dowody: wykazać, że świadek bezstronny, spokojnie patrząc, często się myli, a cóż dopiero, człek namiętny, gwałtowny, żółciowy, zazdrośny i niezadowolony jak Saint-Simon. Tego autor nie zrobił; a tak łatwo było dowieść, że Saint-Simon mistrz słowa, ale niewierny świadek.

Nic świętszego jak sąd sprawiedliwy o ludziach, a nic też rzadszego. Ażeby rozproszyc ciemności otaczające myśli, pobudki i czyny człowieka wysoko postawionego i wielmożnego—ileż odwagi, czasu, ileż wytrawności potrzeba! To też, rzadcy są prawdziwi dziejopisowie. Zważywszy ile na to, prócz odwagi cywilnej, pierworzędnych przymiotów potrzeba, dziwić się temu nie można. Wielki historyk musi być najprzód wielce pracowitym, żeby mógł dokonać studyów przygotowawczych; musi być ostrowidzem, żeby mógł rozróżnić prawdę; artystą, żeby potrafił ukolorować wypadki; filozofem, żeby ich znaczenie moralne rozumiał; politykiem, żeby ocenił ważność interesów; pisarzem, żeby mógł nadać opowiadaniu kształt należyty. Nadto, powinien jeszcze być sceptykiem co do rzeczy ziemskich; inaczej, będzie powtarzał za panią matką pacierz. Do pewności dochodzi się tylko za pomocą niedowiarstwa. Trzeba, żeby historyk jak Deskartes, wyrugował z myśli wszystko co dokonano pierwój w przedmiocie, który przedsiębierze; żeby rozpoczął od zwątpienia najzupełniejszego; żeby wiedział najprzód to tylko, że nic nie wie. Tak umiotłszy sobie pole, niech dopiero założy fundamenta swojego gmachu: skoro zniesie dobrze obejrzawszy materiały, z którego ma budować, gmach stanie sam przez się.

Długa to praca, prawda, ale jedynie użyteczna i ostateczna. Cóż że długa? Dziejopisowi nie powinno chodzić ani o czas, ani o sławę, ale o prawdę.

„Kobieta w XVIII wieku” odmalowana przez braci Goncourt, należy do najlepszych szkiców obyczajowych, zdjętych z ówczesnej Francji.

Wielu znakomitych pisarzy francuzkich studyowało wielokrotnie wiek ubiegły. Saint-Beuve przedstawił go w Galeryi obrazów; Arsen Houssaye z najpiękniejszych jego postaci ułożył pełne wdzięku albumy; Jules Janin, zebrawszy z niego śmietankę, podał takową w łakociach literackich, w powiastkach i romansach.

Panowie Goncourt studyując żeńską połowę Francji, przedstawili, że tak powiem, buduar historii. Książka powstała ze stosu tomów, broszur, rękopisów, listów; ale rzekłbyś, iż ów świat odmalowany więcej z pamięci niż z opisów, tak obraz jego kolorowy, tak żywe spostrzeżenia. Dewizą książki mogłyby być słowa Milтона: „Ktoby wszystko zrozumiał, wszystkoby przebaczył”.

Autorowie zaczynając rzecz od początku, pokazują najprzód kobietę XVIII wieku, w kolebce, zostawionej na łasce mamek a bardzo rzadko odwiedzanę przez matkę. Później, dziecko oddane guwernantce, z daleka od pieszczot rodzicielskich, smutnie się chowa, gdzieś w najustronniejszej części domu. Matka zajęta zabawą, zaledwie daje córce krótkie posłuchanie rano, wraz z oschłym pocałunkiem. Etykieta w rodzinach surowsza jeszcze niż na królewskim dworze.

W tak chłodnej atmosferze, młode serce schło z pragnienia macierzyńskiej miłości, będącej pokarmem młodociannęj duszy. Klasztor, do którego oddawano podrastającą dziewczynę, wydawał jej się rajem po domu rodzicielskim. Jeden z takich klasztorów światowych i wychowanie, jakie w nim dawano, przedstawiony z wielką znajomością rzeczy, jest może najlepszym obrazkiem mallowniczej książki Goncourtów.

Dziewczę odbierano z klasztoru wtedy dopiero, kiedy już rodzina wybrała jej męża. Był to zazwyczaj jakiś

ładny młokos, gładkiej polityry a zimnego serca. Młoda żona gotowa była kochać go, a nawet ubóstwiać; ale małżonek mroził pierwsze dziewczęj duszy porywy, szydząc dowcipnie z miłości małżeńskiej. Miłość tak przyjęta, gasła, związek nawet był zerwany *de facto*; życie we dwoje stawało się nieznośne, nie możebne: kobieta znajdowała się bezbronna i samotna w obec wzywającego ją do rozpusty świata.

Jeden z najwymowniejszych rozdziałów „La Dissipation du monde” pokazuje, jak powoli, zepsuta społeczność w swój wir porywa młodą mężatkę, jak odurza jej serce, olśniewa głowę, rabuje każdą jej chwilę, ruguje każdą myśl lepszą. Opis jednego dnia modnej damy, odsłania całe jej życie. Leżąc w łóżku już przywdziewa stosowny ubiór i przyjmuje gości; wstawszy, ubiera się drugi raz; w godzinę, raz trzeci i rozpoczyna przegląd sklepów, pospieszne wizyty, czeze rozmowy; potem idą spacer, pikniki, salonowe komedye, obiady, kolacye, wycieczki tajemne na jarmark do Saint-Cloud lub Saint-Germain... szereg uciech bez końca i miary, aż do zawrotu głowy, do stracenia oddechu... Istna to gonitwa pokutującej duszy pomiędzy majakami szczęścia.

Miłość sama jedna, mogła nasycić zgłodniałe próżniactwo, które więcej niż kiedy trapiło szlachcianki w XVIII wieku. Miłość też, a raczej miłostki, były wielkiem, jedynym zajęciem owęj epoki. Jak starożytna wyspa Cypru, tak wiek XVIII zdaje się poświęcony rozkoszy. Rozkosz go wypełnia, denerwuje, daje mu natchnienia i pomysły, nawet powierzchowność wykwintnej bachantki.

Ta zaraza moralna tak gwałtowna i powszechna, opisana także wymownie. Autor maluje pokusę oblegającą kobietę. Pokusa jest wszędzie, działa wszelkimi sposobami na ducha i zmysł niewiasty: ubiór ją rozbiera, książki gorszą, muzyka rozmarza, rozmowa szydzi z jej skrupułów, obrazy i posągi ubóstwiają rozkosz zmysłową. Potępio no uczucie, wierność wyśmiano; namiętność trwała nie dłużej jak róże; sztuka uwodzenia stała się uczoną strategią, prowadzącą do shańbienia kobiety jak biegle kierowana szpada do śmierci przeciwnika. Uwodziciel

nie udawał nawet zakochanego: zaczepiał szyderstwem, zwyciężał obojętnością, a porzucał wzgardliwie.

Tę żyłą złości krążącą pod białą i gładką skórą ówczesnej młodzieży, wyszukali autorowie i uwydatnili z wielką prawdą. Rozwiozłość XVIII wieku była szatańską, w całym Faustowskiem znaczeniu tego słowa.

„*De toutes les choses sérieuses, le mariage est la plus bouffonne*”. Powyższe zdanie Beaumarchaigo brano dosłownie. Łączono się z mocnym postanowieniem przelniewierstwa; zazdrość uważano za średniowieczny przesąd, miłość małżeńską za śmieszność. Nazajutrz po ślubie, lodowy mur stawał pomiędzy małżonkami. Książę Richelieu zastawszy raz swego giermka u nóg swej żony, powiedział tylko taki morał: „Wyłaj acpani służbę, że mię nie anonsowała, a gdybym to nie był ja, ale kto inny”? Hrabina Maugiron temi znów słowy skreśliła swoją do męża odezwę: „Piszę do waszmości, bo nie mam nic do roboty. Kończę, bo nie mam wam nic do powiedzenia. Sassenage bardzo niezadowolona, iż jest panią Maugiron”.

Rozpusta wtedy jak zawsze, miała swoją arystokracją, swój stan średni i motłoch. Pierwszą obsypywano zaszczytami, drugi pieniędzmi, a trzeci wzgardą. Żywot aktorek był jedną ciągłą apoteozą. Wielcy panowie u nóg ich kłęczeli, usypując drogę złotem; słówka z ust ich wypadły, zbierano niby drogie perły; milionerów i poetów miały na usługi, artystów na swym dworze jak piesków. Z życiem, atoli, kończyło się wszystko. Na ich trumnę nie było komu rzucić garści ziemi. Policya wywoziła je w nocy i gdzieś wyrzucała za miasto.

Tak znikały owe komety nie objęte żadnym prawem zaprowadzonego porządku. Skrzyły się też jak tę gwiazdy błędne, ciągnąc za sobą długi ogon szalonego nieładu i bezdennego zbytku. Goncourt opisuje jak żyły, jak hałasowały, jak jeździły po polach Elizejskich w porcelanowych faetonach, ciągnionych ośmioma końmi w różami obsypanej uprzęży.

W rozdziale: „*la Beauté et la Mode*” jest trafna definicya modnego piękna. Historia urabia kobiety na swój obraz i podobieństwo: na czasy poprawne, żłobi bóstwa klassyczne, z jednej sztuki; w epokach rozwiozłych, lepi

małe statuetki z kawałków. Kobiety z czasów Ludwika XIVgo, są symetrycznie piękne: wydatne nosy, wielkie czoła, duże rysy, postawy karyatyd, gorsy podobne do rogu obfitości. Za Regencyi twarze zokrąglaly; nosy zmalały, rysy się starły: kobieta stała się zatartym szkicem wdzięku. Moda zrobiła zeń laleczkę. Na jej policzkach natarła farb rozmaitych, osypała ją muszkami, zamknęła w rogówce, owiała chmurą gazy i pudru. Z głów kobiecych perukarze porobili ogrody, pomniki, szarady...

Psychologia niewieścia nie mniej trafnie nakreślona jak fizjologia: ze stanowiska malarza obyczajów, autor wznosi się na stanowisko moralisty.

Rozdział „Dusza kobiety” odkrywa jej pustki wewnętrzne. Nadużycie dowcipu złamało w kobiecie sprężynę serca. Powietrze sztuczne świata, w którym żyła, wyczerpało jej żywotne źródła. Wcześniej czuć zaczynała okropną próżnię. Odtąd, już jedynym jej doradcą i przewodnikiem była nuda. Nuda rzuciła ją w morze mętnych uciech: zajmowała na przemiany, fizyką, chemią, filozofią, medycyną. Nuda wiodła ją na biesiady Mesmera, wtajemniczającego w czary Cagliostro; nuda, nie kto inny, włożyła do walizy hrabiny Coigny, trupa, którego w swęj willi dyssekować miała, dla zabawy.

Oliwy brakowało tym istotom bezsennym, wiecznie płonącym; brakowało im mianowicie „mleka ludzkiej czułości”, o którym wspomina Szekspir: jaśniejąc, paliły siebie.

To też, jaka rozkosz, jaka błogość ogarnęła wszystkie, skoro Rousseau otrzeźwił omdlałe czucie, skoro przywrócił lży wyschłym oczom! Owe rozczulenie zwilżające powszechną posuchę, ów roztop serc, opisany gorąco; mianowicie dobrze odmalowane wrażenie, jakie sprawiła natura, przez Roussa odnaleziona, niby zatraczona przez długie wieki część świata.

W istocie, Rousseau był jak ten, co w czasie duszącego skwaru w sali balowej otworzy okno na ogród pełen zieleni i czystych strumyków. Któż czytając utwory literackie owego czasu, nie poczuł zaduchu, jaki się robi w zamkniętych pokojach: nigdzie słońca, nigdzie wietrzyku, nigdzie nieba kawałka. Przyroda równie nie zna-

na pisarzom dwóch ostatnich wieków, jak geografia księżyca. Rousseau dopiero zdarł malowane kulisy, powyracał parawany od tak dawna horyzont zasłaniające. Zrobiło się światło, powiał wietrzyk, zaszumiały drzewa, noc gwiazdami się uiluminowała, słowik zaśpiewał upojony miłością... a ludziom się zdało, że się przed nimi otworzyły drzwi raju.

Rzecz dziwna! po takiej młodości, starość kobiet XVIIIgo wieku jest zwykle pogodna i poważana: czas koił ich niepokoje, wzmacniał umysł, opromieniał je spokojną jasnością zachodzącego słońca. Czas, wtedy podwyższał kobietę, nie zniżał: lata utwierdzały ją na tronie. Jakaż potęgą były takie naprzykład matrony, jak marszałkowa luksemburska. Młodzież nisko im się kłaniała, całując jak relikwie, pozołkłe ich ręce. Radzono ich się, jak wyroczeni; do ich salonu wchodziło jak do świątyni; uśmiech ich był puklerzem, sarkazm strzałą, a obelga zabójstwem.

W tym pobieżnym poglądzie, zaledwieśmy wskazali piękne ustępy górujące nad mnóstwem zajmujących szczegółów w książce panów Goncourt. Pominęliśmy odbudowane zręcznie salony, gdzie szczyt społeczności francuskiej grupuje się artystycznie. Z tego jednak cośmy powiedzieli, czytelnik wyobrazi sobie, jak zajmującą być musi książka, która wywołując nadobne cienie niewieście, w nich uosabia cały wiek ubiegły. W poprzednich już pracach swoich, autorowie dowiedli wielkiej znajomości XVIIIgo stulecia, nigdy atoli nie odmalowali go tak szczegółowo, jak w tym przebiegu dziejów, od Regencyi do Ludwika XVIgo. Co do stylu, ten nieraz zachwycić może tych, co lubią wyrażenia niepospolite, kwieciste okresy, wykwintne zwroty mowy, słowem, przedziwności języka. Wygląda to jak malowidło historyczne, do któregoby artysta domieszał zręcznie, nieco ciepła i życia z potocznego obrazu.

Alfons Royer, dyrektor Wielkiej opery paryzkiej, wydał był zeszłego roku przekład celnych utworów dramatycznych Michała Cervantesa, o którym to przekładzie

mówiliśmy w swoim czasie. Tego roku wydał tłumaczenie pięciu sztuk głównych sławnego w Hiszpanii, a mało znanego we Francji dramaturga, Tirso de Molina.

Teatr hiszpański posiada trzech wielkich twórców: *Lope de Vega*, *Calderon de la Barca*, i *Tirso de Molina*. Wszyscy trzej księża, współcześni i współzawodnicy, żyli przecież z sobą w przyjaźni.

Fray Gabryel Tellez, podpisujący pseudonimem Tirso de Molina, doktor teologii, biegły mówca i przeor klasztoru Soria, napisał przeszło trzysta sztuk teatralnych. Hiszpanie posiadają ich teraz tylko siedemdziesiąt siedm, ale wiadomo, że napisał trzysta. Na obce języki przełożono zaledwie kilka, chociaż autor jest prawdziwym geniuszem komicznym: ma werwę, blask, twórczość i największy dar pisarzy dramatycznych, dar obserwacyi.

Pan Royer przetłumaczył pięć najciekawszych sztuk Molina, i wydał je w jednym tomie z przedmową, która jest zarazem biografią i oceną autora.

Pan Filaret Chasles w swoich *Studyach Hiszpańskich* powiada, że Tirso „jestto Beaumarchais w sutannie.” Powiedzenie to charakteryzuje bardzo dobrze jedną stronę talentu Molina; ale prócz szczypiącego dowcipu, posiadał on gruntowniejsze przymioty niż Beaumarchais: jako myśliciel głębszym jest od Lopeza i Calderona, chociaż nie dorównywa im w sztuce dramatyzowania. Indywidualność jego nader wybitna: jest on filozofem i znawcą serca ludzkiego. Każdy rodzaj był mu przystępny i przeszedł wszystkie, począwszy od dramatu historycznego i religijnego, aż do komedyi obyczajowej: od szczytu dramatyczności i liryzmu, umiał się przerzucić do komiki, a nawet do błazeństwa. Pisał równie kolorowo jak Lopez, a poprawniej; łatwość rymowania miał ogromną! Zbogacił język hiszpański mnóstwem nowych wyrażeń; nie mało jego wierszy weszło w przysłowie. Wynałazł także mnóstwo nowych przedmiotów dramatycznych, z których wielu późniejszych pisarzy korzystało. I tak, pierwszy przedstawił typ Don Juana, z którego Molier wziął swoją *Kamienną Biesiadę*, a Bajron swój poemat. Montalvan przywłaszczył sobie prawie dosłownie jego *Kochanków z Ternelu*. Calderon od niego pożyczył osnowy *Przezornego Zazdrośnika* i na niej

zbudował swą sławną dramę, „*Za tajemną zniewagę, tajemna zemsta*.” Pomijamy innych rodaków, którzy hurmem rabowali Molina.

Gabryel Tellez urodził się w Madrycie; data jego urodzin dokładnie niewiadoma. Ponieważ przywdział habit, licząc lat około czterdziestu, w roku 1613, wnoszą z tego, iż urodzić się musiał około 1570 roku, to jest siedm lub ośm lat po Lope de Vega. Młodość spędził na sławnym uniwersytecie w Alcali, wówczas najuczęszczałym z miast znanych, do którego uczęszczało przeszło 10,000 uczniów. Od pierwszych professorów hiszpańskich uczył się teologii i filozofii.

Ukończywszy nauki, Tellez pojechał do Madrytu, gdzie rozpoczął gorączkowy zawód dramaturga. W ciągu lat czternastu napisał, jak twierdzi, trzysta sztuk dla teatru, które były przedstawiane z rozinaitém powodzeniem. Częściej zapewne ze złém niż dobrém, bo w roku 1613 autor zniechęcony osiadł w klasztorze de la Merci w Toledo, gdzie już pozostał aż do śmierci, która zabrała go w siedmdziesięciu ośmiu léciech, roku 1648.

Jeden z najznakomitszych społecznych krytyków hiszpańskich, Don Agustin Duran, dzieli teatr Tirsa na trzy klasy: komedye intrygowe i obyczajowe; komedye historyczne i bohaterские; komedye religijne. Pięć sztuk przetłumaczonych przez Royer'a, dają pojęcie o każdym z tych rodzajai. *Uwodziciel Sewilski* rozpoczyna; po nim idą: *Mądrość Kobiety*; *Wiesniaczka z Vallecas*; *Potępioy za brak wiary*; i *Don Gil*.

Prawdziwe zdarzenie podało autorowi pomysł *Uwodziciela*. Juan Tenorio, Sewilczyk, uwiódłszy córkę komandora Ulloa, zabił go w pojedynku. Mnichy z klasztoru San Francesco, gdzie stanął pomnik komandora, zabili Juana i rozgłosili, że go posąg zabrał do piekła. Tirso pierwszy tę legendę przeniósł na scenę. W dramacie wypadek szersze przybiera rozmiary. Akcyja rozpoczyna się w Neapolu, sceną nocną. Do królewskiego pałacu zakrada się Don Juan Sewilski i uwodzi księżniczkę Izabellę. Król każe chwycić złoczyncę, ale ten umyka na okręt i płynie do Hiszpanii. Statek rozbija się na wybrzeżu Tarragony; tam młody rozpustnik uwodzi znowu wieśniaczkę nazwiskiem

Tisbea. Przybywszy do Sewilli, czyni toż samo z Anną córką komandora Ulloa. Król wypędza go do miasta Lebija, gdzie znów poznaje młodą Amintę i w dzień jej ślubu przebiera się za pana młodego. Po tém dopiero następuje scena w klasztorze, gdzie napastowany posag, przyjmuje zaprosiny. Nie na tém koniec. Komandor zaprasza z kolei na kolacyą Don Juana, i dopiero w kościelnych grobach go zgładza.

Taka jest treść pierwo-wzoru wszystkich Don Juanów. *Uwodziciel Sewilski* najslawniejszy z dramatów Melina, pod względem budowy jest najslabszem z dzieł jego, atoli sceny oderwane są piękne.

La Prudencia en la Muger (Mądrość Kobiety) dramat historyczny, obejmuje czternaście lat małoletności króla Kastylii, Don Fernanda IV. Matka jego regientka, Dona Maria, wdowa po Don Sanchu Śmiałym, broni korony syna przeciw chciwości stryjów, infantów Henryka i Jana, starających się o jej rękę z interesu, oraz przeciw Don Diego de Haro, prawdziwie zakochanego w niej granda.

Dramat zawiera przepyszne ustępy, charaktery nakreślone potężnie, cały napisany prześlicznie: Maria jako królowa i matka, odmalowana wzniosłe. Don Diego wygląda jak średniowieczny portret: miłość jego dla królowej, pośród walki z nią, wybucha w sposób dziwnie sympatyczny. W drugim akcie tej sztuki jest kilka sytuacji wyższych jak w Kornelowskim *Cydzie*. Rozwiązanie tylko chybione.

La Villana de Vallecas (Wieśniaczka z Vallecas) komedia obyczajowa uchodzi za najlepszy utwór Tirsa. Komedia ta napisana z ogromnym zyciem, uwydatnia prześliczną rolę kobiety. W Hiszpanii grają dotąd z wielkiem powodzeniem tę sztukę.

El Condenado por desconfiado (Potępiony za brak wiary) jest dramatem religijnym napisanym wedle ówczesnych wyobrażeń. Jestto ewangeliczna przenośnia, czyniąca ludowi zrozumiałym katolicki dogmat łaski. Z jednej strony autor wystawił anachoretę, który po dziesięciu latach ciągłych modlitw i postów, nagle traci łaskę dla tego, iż zwątpił; obłąkany tą pierwszą winą, wpada w potępienie wieczne. Po drugiej, postawił rozbójnika

skalanego wszech zbrodnią, który zbawia się pokutą i w ostatniej godzinie otrzymuje za pomocą silnej wiary odpuszczenie Boże.

Ten dramat religijny jest bardzo sławny w Hiszpanii. Nam, dzieciom XIX stulecia trochę dziwnym się wydaje, trochę stosem inkwizycyi trąci, ale jako próbka pojęć ówczesnych jest bardzo ciekawy.

Cervantes w *El Rufian dichoso* także wprowadza dogmat *laski*: bohater jego także skruczą kupuje sobie niebo; ale w dramacie Cervantesa nie ma w przeciwstawieniu świętego, który zwątpieniem gubi duszę na wieki.

Za czasów Tirso de Molina było w Madrycie czterdzieści teatrów, na których występowało przeszło tysiąc aktorów, nie licząc w to scen prywatnych i dworskich w Buen-Retiro i Casa de Campo, willi Filipa IV, który nie tylko lubił teatr, ale sam układał sztuki.

W Buen-Retiro przedstawienia odbywały się wieczorem przy woskowych świecach. Zwykle reprezentacje publiczne bywały we dnie pod gołym niebem, bez innych ścian prócz płótna rozciągniętego tak, żeby zasłaniało od słońca. W sali królewskiego teatru po obu stronach były łoże zakratowane; na parterze stały dwa rzędy ławek, okrytych perskiemi dywanami; na nich siadały damy dworskie; mężczyźni stali. Król, królowa i infantka wszedłszy poprzedzeni przez damę z pochodnią w rękę, zasiadali w swojej trybunie. Sztukę grano wśród najgłębszej ciszy, wymaganej przez etykietę. Skoro widowisko ukończone zostało, damy wstawaly jedna po drugiej i defilując jak kanonicy po nabożeństwie, szły na oznaczone miejsce zbioru, gdzie sobie wybijały pokłony. Król następnie podnosił się z siedzenia i trzymając kapelusz w rękę, kłaniał się królowej, która znowu kłaniała się infantce. Po wybicciu wszystkich tych pokłonów, każdy szedł w swoją stronę.

Filip IV nie tylko pisał komedye przedstawiane w Buen-Retiro; prócz tego, założył w swęj willi Casa de Campo, rodzaj akademii scenicznej. Należał do niej wicekról neapolitański, hrabia Lomos i jego żona, jak również wiele innych dam dworskich, które przybywały zakwe-

fione z obawy, żeby jaki wierszyk lekki skromności ich nie obraził.

Skoro zgromadzenie było w komplecie, król zadawał przedmiot autorom zaproszonym na te dramatyczne turnieje; zwykle rozdawał gościom role podrzędne, a sobie zachowywał główną. Pewnego razu jego królewska mość kazał Calderonowi improwizować rolę Adama w komedyi osnutęj na stworzeniu świata; sam wziął rolę Pana Boga. Calderon rozpoczął improwizacyą, ale zakroił za szeroko. Widząc, że Bóg niecierpliwi się słuchając zbyt długiej gadaniny, przerwał opis rajy ziemskiego i spytał króla co mu jest? „Co mi jest! zawołał Filip, żałuję, że stworzył zbyt gadatliwego Adama”.

W przedmowie, którą poprzedził swój przekład teatru Molina, pan Royer namawia rodaków, żeby się zapatrywali na dawnych dramaturgów hiszpańskich tak płodnych, a tak wyższych od terażniejszych pisarzy francuzkich; namawia ich, żeby, jeżeli nie umieją tworzyć, przyswajali sobie przynajmniej utwory tamtych, jak to niegdyś czynili Corneille i Moliere.

Rady zbawienne. Rzecz widoczna, że mimo protekcji rządu poziom sztuki ciągle opada we Francyi; mianowicie też sztuka dramatyczna nisko stoi. Nie trzeba jednak wyłącznie obwiniać o to autorów; więcej może przyczynił się do tego duch czasu. Proza życia wezbrała i zalała poezyą. Społeczność zrównana nie przedstawia już owych sprzeczności, które były duszą teatru; wszyscy do siebie podobni, wszyscy mówią jednako; nie ma już śmieszności: zostały same tylko przywary. Dla tego też komedya już się nie śmieje, ale kazanie prawi. Skoro zaperzona, wypowie kradzieże giełdowe i rozboje dam kameliowych, więcej nic do powiedzenia nie ma: sama kwaśna, zamyka usta i zostawia wszystkich w kwaśnym humorze.

Tylko mieszczańska kronika kwitnie: wstąpiła na tron kroniki Cervantesowskiej i Molierowskiej wraz z fotografią. I to zapewne przejdzie, jak wszystko, wielkie i małe. Co do formy tak w książkach, jak na scenie, jak na obrazach, doskonaląc szczegóły, stracono z oczu całość; praca wykonawcza zabiła twórczość: prawdopodobieństwo, prawdę. Dla tego dobrzeby było wpuścić

niecو krwi czerwonej w uschłe żyły francuzkich dramaturgów, dać im trochę Donkiszockiej fantazyi, trochę Hidalgowskiej buty, trochę rycerskości Cyda. To pewna, że mimo swęj excentryczności Hiszpanie Calderona i Hiszpanki Tirsa wydawaliby się, jak olbrzymy pośród burzistów i gipsowych dziewic, któremi dziś teatr francuzki przepelniony.

Dnia 26 lutego Akademia francuzka przyjmowała księcia Alberta Broglie, wybranego członkiem na miejsce s. p. Lacordaira. Pan Saint-Marc Girardin przydyował posiedzeniu, mając przy swoim boku panów Sacy i Villemain. Wszyscy prawie członkowie Akademii byli obecni. Pomiedzy innymi, zauważaliśmy księcia Broglie, ojca przyjmowanego, pp. Thiers, Guizot, Montalembert, Dupanloup, Duchatel i t. d. Trybuny były pełne dostojników płci obojęd.

Wedle zwyczaju, pan Broglie przemówił pierwszy: przyjmowany skreślił mozolnie pochwałę swojego poprzednika księdzą Lacordaira; mówił blisko dwie godziny, blade, monotownie, rozwlekle... w całej oracyi nie znaleźliśmy jednej myśli wzniosłej, jednego wybitnego rysu dającego pojęcie o człowieku, krórego chciał przedstawić.

Pan Saint-Marc Girardin czując potrzebę poprawienia nieudolnie odmalowanej przez kolegę postaci, a tém samem zrehabilitowania w oczach publiczności, jego przechwalonych przez akademię zdolności, niby chwając rysunek, przerobił go zupełnie, i naszkicował wśród tych nie mówiących obrysów, prawdziwego Lacordaira. Oto początek jego mowy nacechowanej subtelnie szyderczym talentem szanownego profesora:

„Wyryłeś pan niezatartemi rysy nasze wspomnienie Lacordaira. Poznajemy w tym wizerunku wymownego księdza, wyszłego z łona społeczności 1789, księdza który nigdy tęd filiacyi się nie zaparł, jak również naszego wieku, któremu zawsze służył, usiłując mu zwrócić Ewangelię, nie w sposób narzucający odstępstwo, ale uświęcający, wlewający wraz z wiarą grunt moralny, bez którego równie jednostki jak narody obejść się nie mogą. Poznajemy w tym wizerunku wolnomyślnego Dominikanina, któ-

regośmy kochali i podziwiali, który w gorącej miłości kraju (tu mowca zwrócił mowę do Dupanloup'a) obejmował Francją krzyżowców i Francją 1789 roku, Francją ś. Ludwika i Francją generała Drouot. Takim był w istocie zakonnik, któregośmy wybrali do naszego grona, wbrew podziwowi zastarzanych przesądów.

„Nieraz słyszałem mówiących, że ojciec Lacordaire jak na księdza, był zbyt zagorzałym demokratą i zbyt ludowym trybunem. Nie mogę podzielać tego zdania. Lacordaire był apostołem pojednania. To wielkie zadanie pojednania Ewangelii z rewolucją 1789 roku, czy było możebnym? Było. Ojciec Lacordaire dowiódł tego życiem i pismami: za tém dziełem bowiem przemawiał, tą myślą żył i z nią umarł. Byłóż to dzieło łatwe? Bynajmniej. Kosztowało ono Lacordaira nie mało trudu; musiał przełamywać ogromne trudności, przepłynąć mnóstwo skał podwodnych, naznaczonych rozbiciem wielkich żeglarzy...

„W tém miejscu niech mi będzie wolno wspomnieć Lamennai'go. Kiedy w Akademii wotowałem za Lacordairem, o Lamennai'm myślałem. Myślałem sobie, to także wielka inteligencja, która przed Lacordairem usiłowała rozwiązać olbrzymi problemat odprowadzenia do Boga rewolucyi. Ale ponieważ geniusz jego zawsze wpadał w ostateczności, nie mógł pojąć *miłosiernego* pogodzenia kościoła ze społecznością: rozumiał tylko albo tyrańskie zwycięstwo starego porządku nad nowym, albo też tryumf despotyczny rewolucyi nad starym porządkiem. Ta to, logika zbyt twarda i sprawiła iż utracił rolę, na którą przez swój geniusz zasługiwał, utracił rolę pośrednika pomiędzy społecznością a kościołem katolickim. Choć tak silny, nie mógł zwyciężyć, bo nie umiał godzić. To też jego zadanie przeszło w inne ręce, szczęśliwsze, bo mniej gwałtowne.

„Dla Lamennai'go rewolucja 1789 roku była najprzód potęgą, którą przeklinał; później uczynił z niej armią, którą popychał do walki. Dla Lacordaira rewolucja była zawsze społecznością do uewangelizowania. Tę społeczność tém łagodniej wiodł ku Bogu, iż był jej członkiem, że ona była jego rodziną, jego narodem, że był wolnomysłny jak ona, tylko lepiej od niej wiedział co jest

wolność, gdyż jęj się codzięń uczył w Ewangeli; był pa-tryotą, jak ona, dumny z jęj zwycięstw, płakał nad jęj przegraną, krwawił jęj ranami; zawsze człowiek swojego czasu sercem i umysłem, pogodny, łagodny, bo kochał tych których został apostołem; łagodny nie przez miękkosć charakteru, bo miał silną duszę, ale przez miłosierdzie Boże: *Beati mites!* Tym sposobem dane mu było przedsta-wić oczom naszym ideał, który dawniej roiliśmy w Lamen-nał'm; daném mu było zostać jednym z największych pośredników, jakich wiek nasz domaga się od religii i ko-ścioła. Mówię *jednym z pośredników*, bo dzieło nowego przymierza jest trudne i potrzebować będzie kilku ro-botników gorliwych a cierpliwych jak Lacordaire...

...„Niez mordowany to był pracownik! nie odpoczał, aż w grobie. Odpoczynek był tęż, co mu się najwięcej w śmierci nie podobało. Należał on do tych, co nigdy Boga o skrócenie swęj missyi nie proszą, co znajdują, że aż nadto będzie czasu odpoczywać w wieczności. Przy-wodzimy tu ów piękny ustęć z jęgo listów rzymskich:

„Zaszędłszy na cmentarz nie daleko od katakumb położony, uderzony zostałem napisem wrytym na je-dnym grobie: „Płacz nad umarłym, albowiem spoczał”. Nie trudno mi było odgadnąć słów tych znaczenia. Płacz nad nim, ponieważ spoczał w *dobrze czynieniu*, bo ręce jęgo nie mogą już dawać, a nogi iść naprzeciwno nieszczę-ścia... bo wnętrznosci jęgo już nie porusza cudza boleść... Płacz nad umarłym, gdyż czas cnoty dlań skończony, bo już do korony swęj nie dorzuci; płacz nad umarłym, bo już nie będzie mógł umrzeć dla Boga! Bliskość kata-kumb długo powyższe myśli odżywiała w duszy... Popa-trzyłem na Rzym stary, miasto wieczne, i poszedłem wol-no do celi, szczęśliwy że się czuję na chwilę oddalonym od mojego wieku, ale nie pragnąc żyć w wieku spokoj-nym, bom usłyszał przy grobie świętych i męcenników, to wzniosłe ostrzeżenie: „Płacz nad umarłym, albowiem spoczał”!

...„Bohatęrska czynnosć Lacordaira w niczem nie była podobną do czynnosći niecierpliwęj i próżnej ambicyi, którą tak często napotkać można kręcącą się, w czasie w którym żyjemy. Czynił, wiedziony spokojną wiarą, nie

przesadzając ani sił swoich ani missyi; działał z miłością i nadzieją. Święta nadzieja jego nie będzie zawiedziona! Lacordaire, jakby dla lepszego jęj sobie zapewnienia, za ostatnią dni swoich pracę wybrał wychowanie dzieci. Ta uprawa przyszłości była najśłodszym z jego znojów. Czuł się szczęśliwy przyszlą zaernością tych, których wychowywał. Skoro myśl jaka gorzka ubodła go w duszę, Lacordaire nie przeklinał spólczesnej ludzkości, ale pokładał nadzieję w dzieciach, tojest w przyszłości.

...„Tak dalece był człowiekiem swojego czasu, iż od poszanowania przeszłości wolał złudzenia przyszłości.

...„Pracować nad odprowadzeniem spólczości Bogu; oddać światu wiatyk, który świat odrzucił, zwrócić mu go, nie każąc tego okupywać wyparciem się żadnej z wielkich nadziei, tylko wlewając przekonanie, że tym nadziejom Bóg pobłogosławi skoro ku Niemu się zwróca: oto wielkie zadanie, które pełnił Lacordaire, które uwieńczył miłością młodzieży prosząc dla niej przyszłości o to, czego jeszcze od terażniejszości nie otrzymał”.

W dalszym ciągu mowy, pan Saint-Marc Girardin, rozbiierał dzieła pana Broglie: „*Stuyda moralne i literackie*” „*Kwestye religijne i historyczne*” a mianowicie jego „*Historya kościoła chrześciańskiego i państwa rzymskiego w IV wieku*”, gdzie autor miał wydecyfrować charakter Konstantyna, owego sfinxa, którego istoty nie można było zrozumieć pośród panegiryków i przekleństw historycznych. W końcu, w imieniu Akademii podziękował i powinszował, iż tak znakomicie skreślił dzieje wielkiej inauguracji siły moralnej na świecie, iż tak wymownie wypowiedział cały ten ustęp historyi, przynoszący zaszczyt przeszłości a zachęę przyszłości.

Pod tytułem: „*Historya parlamentarna Francyi*” Guizot wydał w dwóch tomach swoje przemowy słyszane w paryzkiej izbie deputowanych. Prócz tego, napisał obszernie studyum pod tytułem: „*Pokolenie 1789, 1814, 1825 i 1848 roku*”. Pierwsze rozdziały tej porównawczej pracy, umieściła *Revue des Deux Mondes* w poszycie z 15 lutego.

— Proudhon napisał rzecz „O zasadzie federacyjnej.” W książce swęj usiłuje dowieść, że forma federacyjna sama jedna odpowiada społeczności światłej a chcąc być niezależną. Radzi w ten sposób urządzić Francją, a mianowicie Włochy nie mogące się ostać w innym kształcie.

Obecnie Proudhon przysposabia wydanie paryżkie „*Majoratów Literackich*,” które był wydał w Bruxelli z okazji kwestyi własności literackiej, a którą to pracę zakazano we Francyi. Od owego czasu, kwestya najeżona trudnościami, nie postąpiła wcale. Spodziewano się, że projekt do prawa o własności literackiej zostanie przedłożony ciała prawodawczemu w ciągu obecnie toczących się obrad, ale to nie nastąpi. Komisya daleka od ukończenia obrad, ledwie za rok rezultat prac swoich izbie złoży.

— Juliusz Defontaine wydał książkę pod napisem „*Szwecya w XIX wieku*.” Autor bada obecny stan tego kraju i usiłuje wykazać stanowisko, jakie pod względem handlowym winien zająć w Europie. W tym celu zgromadził szczegóły statystyczne bardzo kompletne, o produkcji, handlu, marynarce, drogach, rolnictwie i przemyśle Szwecyi. Do tego dodał krótki pogląd historyczny, gdzie zdaje sprawę z narodowego i politycznego rozwoju Szwecyi. Ta część dzieła jest słaba dla czytelników północnych, ale dla Francuzów nie znających wcale historii szweckiej, wystarczająca. Nawet ci, co czytali kilka nowych publikacji o tym kraju, zdziwią się wyczytawszy w książce pana Defontaine, iż narody skandynawskie rzuciły w szczepy germańskie pierwsze zarody oświaty; że poezya ich służyła za wzór ludom ościennym; że przez czas jakiś byli panami mórz, rozciągnęli swe osady aż do morza Śroziemnego i wzdłuż oceanu; że w X wieku ukolonizowali Grenlandyę i że Norwegczycy dobili do brzegów Ameryki, o wiele pierwój nim Kolumb zatknął na tój ziemi chorągiew hiszpańską.

— Arsen Houssaye napisał dwie nowe książki: dla artystów, obszerne studyum *Życia i dzieł Leonarda da Vinci*; dla powszechności romans obyczajowy paryżki, pod tytułem „*Panna Kleopatra*.” Pierwsza już wyszła; druga ma wyjść nie długo.

— Alfons Karr zawsze ogrodnictwem trudniący się w Nicei, dokonał nowych spostrzeżeń psychologicznych nad kwiatami swemi. Pierwsza część tych studyów pod napisem *Historja Róży*, ma wyjść wkrótce z pod prassy, czego niecierpliwie oczekują wielbiciele talentu znakomitego poety-ogrodnika.

— Alexander Dumas, prócz *Pamiętników* swoich, które na nowo począł wydawać z włoskiego dziennika *Independente*, wydawanego co dzień w Neapolu, napisał dla pani Ristori w ciągu dni pięciu, dramat pięcio-aktowy, pod tytułem: *Lorenzo de Medicis*. Sztuka będzie przedstawiona niebawem w teatrze San Carlo. W Italii, ziemi improwizacyi, Dumas chce być jeszcze mistrzem i jest: w tych czasach nikt mu tam jeszcze nie dorównał bogactwem wyobraźni i łatwością jej wyrażenia.

Panowie Legouvé, Lasteyrie, Henryk Martin, Taine i Samson chcieli zaprowadzić w Paryżu angielskie „odczyty” na korzyść wyrobników bez roboty. Podawali w tym celu petycją do ministra, ale ten bardzo grzecznie odmówił. Tak więc angielska moda, na chwilę tu przyjęta, przeminie bez śladu, bo nie łatwiejszego jak odzwyczaić ludzi od zajęcia, do którego nie mają wrodzonego pociągu.

Jedne tylko odczyty Dickensa utrzymują się, może dla tego, że go mało który Francuz rozumie. Wiedziony miłosierdziem, sławny romansopisarz przybył tu zapukać do serca rodaków i przemówić do nich w imieniu ubóstwa Lancashiru. Protegowany dewizą wyrytą około herbu Wielkiej Brytanii na angielskiej ambasadzie, „Bóg i moje prawo” nazbierał masę gwineów, rozbierając a raczej odgrywając z talentem doskonałego aktora w gronie wykwintnych słuchaczy, swoje trzy najlepsze romanse. Należy żałować, iż tak obfite a szlachetne źródło przychodu, którego nawet jałmużną nazwać nie można, dla ubóstwa francuzkiego zamknięto.

PRZEJAZDZKA

PO CZARNOMORSKICH I AZOWSKICH POBRZEŻACH

tudzież

PO DNIEPROWSKIÉM ZAPOROŻU,

ODBYTA W 1857 R.

III.

Wcześniej jeszcze przed wieczorem wysiadłszy z łodzi na brzegu wsi, bo do ekonomii daleko było przeciw wody płynąć, i pominąwszy cerkiew białą z zielonemi na nowy ład dachami, o trzech jednak kopułach w dawnym ukraińskim stylu, przechodziliśmy ulicą i wygonami po zdeptanych wałach i wklęsłościach siczowego okopiska, dochodząc wreszcie obładowani tłómczkami na plecach, w rękę i pod pachą, do naszego kresu.

Ekonomia, dom wielki, jak zwyczajnie u wielkiego pana, z pysznym gankiem ateńskiej świątyni od frontu, bo to łatwo i nadobnie: trójkątowy daszek na czterech słupkach, a zamiast uczonych i figlarnych tych i owych płaskorzeźb, gźémsów koryneckich, kapiteli doryckich, poprostu i naturalnie, trójkącik z dziurką po środku dla gołębi i wróbli. Dziedziniec obszerny, równy, pusty, niby plac kijowski, niby wygon wiejski w około baryerką obwiedziony, a z przodu lipkami i akacyami w aleję wysadzony. Na ganku siedziały dwie młode istoty niewieście z robótkami w rękę: jedna pospolita snąc dziewczyna,

u drugiej krucze sploty swawolnie spadały na szyję: twarzyczka to mniej piękna, lecz więcej miła, roztropna, żywa, do rozumu podniesiona, a w harmonii z serduszkciem zostająca; kibić w kaftaniku granatowym bez rękawów i w czystej spodniczce ubrana: córka, panna respektowa, garderobiana?.. Obyczajów kraju nie znam, zatem, skłoniłem się wdzięcznie po francuzku!.. Dopiero bosa nóżka z pod spodniczki pokazała, że to była, Tańka pokojówka! Więc komplement znowu i znajomość rychła z przemową do serca... Sama pani chwilę obecną pędziła w lochu, czy na lodowni, dokąd i ja się udałem, bo tam i chłodnawo w lecie, i masło, sery, mleko i smietany tam robią; jabłek też i gruszek moc wielka, potrzebujących częstego przepatrzenia, żeby nie pogniły; oraz kupy kawonów olbrzymich i melonów dębniaków i kantalup leżą pospołu, w dobrym porządku na słomie rozesełane. Dwie, trzy dziewczyny tygodniówki krzątając się w szybkim ruchu, przestawały z miejsca na miejsce: dojnice, kobiałki, koszyki, a młodyczka gdyby krew z mlekiem, a prosta jak struna, nosi potężną niekę, pełną maślanki z masłem. Zatem czolobitność moją złożyłem w lochu pani na bożych darach siedzącej; poczem zaraz poszliśmy do pokojów. Więc i domowi temu pokój niech będzie!

Sama pani rządzczyni rodem z okolic czehryńskich, między Niemcami nawet na Zaporozu słynna gospodyni: rozumna i rozumnego oblicza, rozumne też i uczone wydała na świat syny, przeznaczając Bogu i Sztiglitzowi jednego na doktora, drugiego w Hrehoreckim Instytucie sposobiąc na agronoma i przyszłego staremu ojcu zastępcę; nakoniec córeczkę, która obecnie w prywatnym pensyoniku jeszcze nauki traktowała. Gospodarza samego w domu nie było: jeździł do głównego rządcy w Hruszkówce; zaledwo dopiero wieczorem, gdyśmy zasiedli do wieczerzy, pośpieszył w porę na domowe kartofle. Był to oryginalny bardzo Prusak: pękaty, rumiany, z dobrodusznym zawsze uśmiechem i humorem, a że Amant było mu na imię, więc jako Polak bywa często pustym, o mało nie rozśmiałem się patrząc na tę pocieszną figurę z romansowem imieniem, chyba tylko na bohatera nieskazitelnej niemieckiej sentymentalności stworzoną.

Amant gadał skomplikowaną niemiecko-polsko-ruską mową; nieodmiennym zaś, koniecznym warunkiem dobrego humoru i zdrowia, warunkiem szczęśliwego pożycia małżeńskiego, było w rejestrze dziennej konieczności: kawa z dobrą śmietanką i z bułeczkami rano zaraz wstawszy z łóżka; na obiad kartofle *sine qua non*; na wieczerzę także kartofle nieodmiennie w mundurach, lub pod inną jaką cywilną formą, i nakoniec w dodatkowych zasilkach na śniadanie i podwieczorek, jeszcze kartofle odsmażane, z obiadu, lub wieczerzy pozostałe, które są bardzo smaczne. Pomimo to, Amant ten strasznie jedzący kartofle, wcale serca mego nie ustraszył. Po chwili, po kilku słowach, cały magnetyzm mój pociągnął ku sobie, i niepostrzeżenie stary Amant Garnier, został najzupełniejszym dla mnie amantem. Był to zacny, delikatny, prostoduszny, wesoły i najwyborniejszego serca Prusak, który „system zaokrąglenia” do swojej-li tylko stosując objętości, wreszcie sumienia swojego żadnym grzechem nie obciążył, godności człowieka nie pokalał, a poczynając na Ukrainie u Poniatowskiego w roli owczarza, przedłużając ją potem długo w starostwie czehryńskim u Kankrina, i nakoniec przeszedłszy na Zaporozże, kończy obecnie poczciwy i pracowity swój żywot na dostatnim chlebie rządzący ekonomii pokrowskiej. Czynnie się on tu zajmował, chociaż widocznie mocując się z laty i ciężkim brzuchem, który kartofle niezmiernie mu rozděły. Każdego poranku był to dzwon obudzenia na cały wielki dom. Pierwszego dnia slysze ze snu w przyległym pokoju rozpaczne wołanie: „Konon! Konon! wody! dawaj wody!” Sądziłem że pożar, zrywam się z łóżka, patrząc, słucham, jakaś szybka bieganina w ogromnej sali z akustycznym rozlegającą się łoskotem, a tu znowu grzmi, aż okna się trzęsą: „Konon! Konon! nie mogu się ciebie dożyć; spisz kolo diwczat, a kawy do sich por nie ma!.. ja ciebie nauczu jak spać kole diwczat!”... Ochłonałem dopiero, bo to były puste grzmoty poranne poczciwego Niemca, z których fagasy zaporozcy nie wiele sobie robili, wcale się go nie obawiając, i gdyby nie stanowcze acz ciche polecenie samej pani, długoby jeszcze niezawodnie biegał z czczym żołądkiem, nadaremnie wołając kawy i wody!

Takie były pierwsze chwile, takie wrażenia i takie przebudzenie na zaporozkiej sicy! Długo byłem więzieniem swęj wyobraźni, nie mogąc ją pogodzić z otaczającą rzeczywistością. Sicz kozacka i Niemcy z kawą i kartoflami, to coś tak sprzecznego, że żadną miarą obok siebie zestawić się nie daje. A przecię na wszęj zaporozkiej ziemi, na ich nieograniczonych „wolnościach dopokąd koń kopytem w morze zasięgnął”, wszędy już Niemiec rozumem swoim porządkuje:

I na Sicy mudryi Nimeć
 Kartopelku sadyt'...
 A czyjeju krowju
 O ta zemla napowana,
 Szczo kartoplu rodyt'?
 Wam bajduże, aby dobra
 Buła dla horoda!
 Dobrałaś Ukraina,
 Do samoho kraju!

Woła z goryczą śpiewak ukraiński.

Zachwianym już tedy krokiem i zmitrężonem sercem po rannęj niemieckiej kawie, szedłem obejrzeć cmentarzy-sko „Ostatniego kosza”. Na równym placu stepowym widać zdaleka duży kamienny krzyż, pochylony nad zakłęśłym grobowym dołem, z zatartym napisem, a w postroniach ku stepowi kilka małych nasypów ocalałych od zdeptania, znamionowały szczątki dawnego cmentarza. Na krzyżu powiewała czerwona chustka, którą lud wiejski ku czei weselnych godów dziewicy, przechodząc mimo ma zwyczaj po drodze zawieszać. Dalej przodem i w lewo z pomiędzy zielonych sadków, ogrodów warzywnych i białych chat sielskich na wygonie rozrzuconych bez ogrodzenia, wystawały tu ówdzie poziome wały siczowe, szeroki półwysep w złamaniu Podpolnej w poprzek przery-nające. We wschodnim i południowym zakątkach tego głównego okopiska, poprzeczne, zygzakiem idące pomniejsze wały, zamykają ciasną przestrzeń, zwaną u ludu „Horodok”. Pierwszy z nich historia mianuje „Nowo-sieczeński retranszament” zajmowany w ostatnich czasach, jakoby przez obserwacyjny garnizon rossyjski; drugi przypie-rający do dawnęj portowej zatoki miał być „Pałanką”

czyli samém wnętrzem, punktem rdzennym, niejako matczynikiem koszowego ula, gdzie była cerkiew, mieszkanie koszowego atamana i skarbiec wojskowy. Cała ta przestrzeń wewnętrzna wałów, a także plac zewnętrzny w części stanowiącej niegdyś rodzaj handlowego „przedmieścia Szambasz, czyli Hassan-Basz” zamieszkiwanego przez żonatyh kozaków, pokrewnych im rodzin małoruskich, lub przez żydków tam nawet zyskiem zęcanych, dochowiają dotąd liczne jamy, wklęsłości, obszerne i głębokie kwadratowe, lub prostokątne doły, na których pilniejsi dostrzegacze archeologiczni domyślnie tylko, lub na powadze niepewnej tradycyi upatrują ślady rozmaitych budowli i składów. P. Skalkowski mianowicie wskazuje dość skrupulatnie miejsca: kramów, magazynów wódczanych, tudzież prochowni, obronnych baszt, ślady *puszkar-ni*, gdzie przed kilkunastu laty znaleziono mnóstwo krymskiej monety; wreszcie miejsce dawnej cerkwi dotąd znaczne pomnikiem, i nakonieć zakreśla na planie w dośrodkowym promieniu 38 kurzeni (1) wnętrza obronnego kosza zajmujących.

Przechodząc po tych martwych okopiskach za moim improwizowanym przewodnikiem na ulicy spotkanym, doszedłem do „Ustupu”, czyli dawnej portowej zatoki, gdzie zwyczajnie na zimę zamykała się cała flotylla i gdzie wpływały większego nawet rozmiaru greckie i tureckie statki handlowe „tumbasy” zwane. Zatoka ta zupełnie jest dzisiaj zamulona, od rzeki odsypana i tylko w porze wiosennego wylewu napełnia się wodą, lecz po której latem pozostaje jedynie zatechła błotna kałuża. Brzeg ten jednakże rzeki, równy i przystępny i dotąd jest najdogodniejszym dla miejscowej przystani, gdzie właśnie w tej chwili kilkunastu robotników rozbierało zakupioną

(1) Kurzeń, czyli Kuriń siczowy, po naszymu najwłaściwiej: koszary wojskowe, był stawiany w rodzaju długiej prostokątnej szopy z okrągłego drzewa, w którym dokoła pod ścianami szły ławy, a przed niemi ciągnęły się dębowe stoły do jedzenia. W końcu kurzenia, naprzeciw głównego wejścia wisiała święta *ikona* z gorejącą lampą, gdzie też było honorowe u stołu miejsce atamana i starszyn kurennych. Każdy taki kurzeń mógł mieścić w sobie do 600 kozaków; nosił osobną nazwę i własne posiadał wojskowe znamiona.

na Dnieprze barkę na potrzeby ekonomiczne i dokąd też jednocześnie zacny nasz Amant nadciągnął wózczykiem pilnie dozorować. Korzystając zaraz ze zręczności, pojechałem dalej wzdłuż wsi na wiorst parę przynajmniej ciągnącej się po nad zachodnim kierunkiem Podpolnej. Wieś ta ani układem swoim, ani budownictwem nie różniła się od wsi pospolitych i miernego napozór dostatku; liczne tylko sadki owocowe, czy większą w tym względzie dbałość mieszkańców, czy pewną ku temu dogodność miejscowości znamionowały. Za wsią zaraz w prawo od drogi do Hruszkówki, stał samotnie na stepie kamienny krzyż na grobowcu atamana koszowego Stefana Hładkiego, który niewiadomo dlaczego i od kosza i od właściwego cmentarza tak daleko się odsunął. Naprzeciw zaś niego, w lewo ku rzece, o kilkaset kroków był na brzegu przyrząd dla mycia owiec, skromnie streszczający dzisiaj w sobie na rozwianych wiatrem rumowiskach dawniej łupem i bojem żyjącej wolnicy, pacyfikacyjne idee cichego terazniejszego Pokrowska, głębokim snem błogięj wiejskiej w troskach szczęśliwości uspięnego.

Oprócz zdeptanych i poszarpanych wałów, kilku krzyżów kamiennych i kilku mogiłek, nieoszczędną ręką czasu i zapomnienia ludzkiego zacieranych, a których przed kilkunastu laty wiele jeszcze w całości na tych miejscach stało, terazniejsza pokrowska cerkiew, zbudowana w pobliżu dawniej, zachowała kilka starych po kozakach pamiątek. Między innymi na obrazie N. Bogarodzicy, szczególnej patronki siczowego towarzystwa, w charakterystycznej postawie kornych bohomołców, stoi kilku Zaporozców z podgolonemi czubami, nawiesiwszy kozackie wąsy w swoich barwistych azyatyckich kontuszach; na chórze zaś leżą szczątki dawnego *ikonostasu* i w *ryżnicy* jeszcze kilka innych nie znaczących drobnych szczegółów. Lecz najciekawszym może pomnikiem ubożego w dzieła sztuki i doczesne marności Zaporozia, jest stojąca w cerkwi pod chórem ławka z czterema przedziałami, w rodzaju czterech osobnych katederek, starannie z przodu ozdobionych rzeźbą, w których podczas nabożeństwa, niby w honorowej łoży stawała rzędem naczelna starszyna wojskowa: ataman koszowy, dalej sędzia,

pisarz i assauł. Nakoniec zbierając resztę jeszcze na tém miejscu pamiątek, okazują w ekonomii stary szpichlerz, zbudowany z mocnego drzewa dębowego, pozostałego od zburzonej sicy; tudzież w dwóch włościańskich chatach od pokolenia do pokolenia przechodzące dwie belki, ozdobione rznietemi liśćmi i rezedkami, na których pobożna ręka fundatora wyryła na jednej krzyż i cerkiewny napis: *Błahostwieniem Otca i zwoleniem Syna i sodejstwijem Swiataho Ducha. Amin. Sozdasia dom sey akosztom pana Wasilja Hrihorjewicza znatnaho Towariszsa Kurenia Minskoho 1774 hoda, Mea Awhusta 13.* Druga belka z podobnymże napisem szczupłej domowej kroniki, zatrzymała nazwisko *Jakima Ihnatowa*, towarzysza wyszestebłowskiego kurczenia, położona w 1746 r. Obie tak są mocne, iż długo jeszcze potomnym poszukiwaczom przekazywać będą ich nagą pamięć, świadcząc najbardziej o niepospolitej trwałości drzewa ze słynnych niegdyś nad-samarskich dębowych lasów, które zwykle Zaporozże budulcem swoim zaopatrywały.

W ogólności jednak powiemy, że miejscowość „Ostatniego kosza” nic w sobie szczególnego nie przedstawia; a jeżeli ma jakie znaczenie dla myśli historycznej, na wyobraźnię zgoła nie oddziaływa: jako cmentarz zanadto wcześnie nowym bytem zdeptany, za nadto niepamięcią znieważony; jako pomnik historyczny, chwile jego życia żadnym prawie blaskiem nie jaśniały. Przez zawalone rumowiska, zasypane popioły, przez kokosze grzebiące w śmieciskach z nędznych chatek nań wymiatanych, nie przedzierzga się żadna iskra przeszłości, któraby ku czci i pamięci potomnych budziła: poziomość na poziomie została.

Widzieliśmy już Chortycę, widzieliśmy cały urok mytyczny, jaki tę ustronń otacza i całą powagę podania, jakie do niej przywiązujemy. Nadmieniliśmy też, że ów sławny Dymitr, który potem śmierć swoją na haku w Czarniej wieży u pohańców znalazł, pierwszy na tej wyspie w swojej „Niżowej ekonomii” siedział siczą ze swoimi mołojcami, i w tej chwili do niej jeszcze zawrócić musimy.

W tej tedy mytycznej kolebce królów scytyjskich, w tém głębokiem ustroniu ostatnich kresów chrześciań-

skich, jakoby pomroką wiekową nieprzejrzaniem stepami, w zaranie niepewnych dziejów zatulonem, powstał pierwszy związek kozaków zaporozkich. Było to dziecię godne przyrody i ducha, jakie żywot jego wzbudziły i kolebkę osłaniały. Duch bujny ludu, śmiały, wojacki, nieogłębny na siebie, zbiegał w dziki zakąt, dziki w obec dziczy przyjmując na się obowiązek. Malowniczą przyrodą otoczona drużyna, od wszelkich związków oderwana, wojną dysząca, pieśnią dum narodowych i falami szerokiego Dniepru kołysana, a przez legendowych swych bohaterów do czynu prowadzona, przedstawiała niemowlę, szerokich Homerycznych rozmiarów, na jakie tylko głęboka poetyczność jednego z najpiękniejszych plemion słowiańskich i podniosła rycerskość polska na wzorze klasycznych bohaterów kształcona, złożyć się w jedno mogły. Wiśniowieccy, Lanckorońscy, Daszkiewicz, Rożyński, Zborowscy, niosąc zwyciężkie chorągwie i buńczuki, przewodniczyli rozwijającym się siłom młodzieńca, który wzrósłszy wprędce na męża poświęcenia i ofiary, męczeństwo pod Cecorą, lub tryumfy z Konasewiczem pod Chocimem zdobywał. Lecz mężowi temu dojrzeć nie dozwolono: był to ostatni zakres wysokości, do jakiej wybujała dzika swoboda osiągnąć mogła. Niby młodzieniec najpiękniejszych nadziei, świetnie pierwszą młodość pod mądrym sterunkiem spędziwszy, teraz w bezmiarze rozkoszy, powodzeń i swobody w zapomnienie pchnięty, trafił na bezdroża, które mu cześć odjęły i do zguby zaprowadziły. Odtąd kozactwo nie umiało już więcej podnieść się do dawniej wojowniczej godności i szanowanej potęgi, jaką w pracy chrześcijańskiej pierwotnie zdobyło. Nastąpiła epoka powszechnego zwaśnienia rozhukanych pierwiastków żywot jego składających; epoka obłędnego miotania się o bezwarunkowe w społeczności chrześcijańskiej niemożliwe dzikie swobody, o bezpieczeństwo swojego bytu, który własną ręką burzyli. Rozhukane popędy bujnego serca i marzącej wyobraźni, obrane teraz z dziecięcej niewinności i podatności, a w dziką namiętność zamienione, ostatecznie przeważyły nad instynktem zachowawczym. Miotając się tedy na wsze strony bez pojęcia wyraźnego celu, do którego mieliby dążyć bez na-

leżytego obliczenia przyczyn i następstw, coraz naglej zacierali sami ostatnie ślady jedynej drogi swojego wyjścia: na partye z sobą podzieleni, oddawali się opiece caratu moskiewskiego; przerzucali się sromotnie pod władzę Turka lub Tatarzyna; ze wszystkimi zarówno skoro godząc się, jak wiarołomnie zrywając. Wpadłszy raz na pochyłość, biegli w przepaść z zamrużonemi oczami, znikąd nie widząc ratunku, bo jakkolwiek wszystkim pożądaną była gotowa w potrzebie pod ręką leżąca pomoc rycerskiej drużyny, niestatkami jednak swęj bezmyślnęj, doraźnej polityki, swoją złą wiarą i rozhukaniem, u wszystkich zarówno na niewiarę i potępienie zasłużyli. Ciemne, niekarne gminowładztwo w junacką pychę urosłe, zwierzęcemi jedynie kierując się popędami, depcąc wszelką powagę ostrzegawczego rozumu wybranych jednostek, nie mogli znaleźć w sobie dość siły zachowawczej ani do oparcia się zewnętrznemu ciśnieniu oświaty, której przeczyli, ani do wyraźnego przejrzenia cudzych intryg, obłudy i podejścia, których stawali się narzędziem.

Atoli peryod tego pasowania się, błyskał jeszcze czynami, przypominającemi świetne czasy pierwotnego Zaporozża. Tyle tam na początku wiano piękna, tak bujne rzucono w plenną niwę ziarno, że nawet w dziki chwast przerodzone, nie mogło zatrzeć połyskliwych cech geniuszu, który w kolebce je pielegnował. Każde poruszenie ludowe w domniemanęj pierwotnie ochronie zagrożonych praw i wiary, któremu przewodniczyło kozactwo właściwie w obronie własnej rozuzdanęj swawoli stojące, wydawało typy wysokiej odwagi i poświęcenia, które bujna wyobraźnia ludu w czarowne szaty legendowe przyodziewała. Okropne nawet obrazy wojny domowęj Chmielnickiego, przedstawiały szerokich rozmiarów postacie krwawych mścicieli, godnych zaiste lepszej sprawy i zacniejszego kierunku. Późniejsi też wodzowie: Doroszenko, Skołozub, Pawluk, a mianowicie: znakomity koszowy Sierko, w ciągłych bojach i wyprawach, podtrzymywali mężnego ducha rycerzy niżowych, który na ciemnym tle obłędnego miotania się, jaskrawo połyskał. Pola czechryńskie, pola wschodniej i zachodniej Ukrainy, Kafa, Synopa, Warna,

Kilija, Akerman, Izmailów, krwią ich oblewane, lub płomieniem pożogi ich niszczone, zawsze połyskują szerokim blaskiem łudzaczej, choć płonnej ich chwały. Wszystkie te bowiem czyny, były niejako swawolne tylko wierzenia puszczonego na swobodę runaka, któremu tylko chwilo-
wą dano cieszyć się niepodległością. I swoboda ich miała już dość do ostatniego może kresu, gdy nadeszła brzemienna groźnemi wypadkami dla Moskwy chwila, w której i kozakom zamigłała nadzieja wydobycia się z wędzidła, o czém też zmieniając nastrój nuty, osobnych kilka słów chcemy tu powiedzieć. Trzech olbrzymów Północy, łamiących w rękę puhary i podkowy, wystąpiło do walki: Karol XIIsty najmłodszy, był najpotężniejszym: strącił Augusta, osadził Leszczyńskiego, rozgromił Moskwę pod Narwą. Kozacy wszystkich już probowali stosunków, lecz nie znali jeszcze Szwedów, a była to chwila, kiedy najwięcej na nich liczyć i wytargować mogli. Hetmanem małoruskim był natenczas Mazepa, który burzliwą młodość spędził na dworach królów i magnatów polskich: libertyn, bezbożnik i wiarołomca, ale sympatjami zawsze obrócony ku barwistym czasom swjej młodości. Mazepa złamał wiarę Piotrowi, przyjął stronę Leszczyńskiego i połączył się ze Szwedami, którym drogę do Małorusi torował. Koszowym był wówczas znakomity *Kostia* t. j. Konstanty Hordienko „sława i ozdoba niżowego towarzystwa” mężny, przedsiębiorczy, kochany przez wojsko, którego czynom nie było „*dohany*” i o którym pieśń powiedziała:

Oj Hordienku! synu stepowyj,
Newdaws protyw tebe
I Doroszenko koszowyj....

Szlachcic polski z Wołynia, z rodu Horodeckich, wiedziony młodzieńczym duchem junackim, wyrzekłszy się fortuny dziedzicznej, poszedł na Zaporozie i zapisał się na kozaka titorowskiego, a wedle innych płatnirowskiego kurzenia. Napróżno Piotr W. starał się w wierności ich zatrzymać; napróżno przybierał ich w klejnoty wojskowe, wypłacał z gory żołd, słał podarki hojnie darząc wojsko i starszyny. Na pierwsze wezwanie Mazepy, kosz przyjął stronę Leszczyńskiego, i *Kostia* w 8,000 konnych Za-

porożców, wspierał już Szwedów, w bitwie pod Sokołkami. Wtenczas Piotr W. postanowił niepekernych kozaków we własném ich osiągnąć siedlisku. Pułkownik Jakowlew stanął z oddziałem wojsk na widoku starej Sicz, wzywając przez parlamentarza pozostałych w niej kozaków, do wybrania innego sobie koszowego i do wiernej na przyszłość carowi służby; lecz kozacy w odpowiedzi, wysłańca wrzucili do wody, a dawszy ognia z dział na wojsko, ubili kilku oficerów i do 400 żołnierzy. Zaczém dopiero pułkownik Jakowlew, wsparty pomocą dowódcy małoruskiego oddziału kozaków, czechryńskiego pułkownika Gałagana, zdobywa szturmem Sicz, ubija wielu kozaków, innych rozprasza, lub do niewoli zabiera. Katastrofa ta przypadła 1709 r., w połowie m. maja. Sicz została do fundamentów zburzoną. Sto dział kozackich i znaczna zdobycz stała się łupem zwycięzców.

Na tém się zakończył drugi okres starej sławnej kozaczyzny, której miejscowość mieliśmy już zrzeczność chwilowo opatrzyć. Teraz następuje trzecia epoka ich burzliwego życia. Po bitwie półtawskiej, która w zmiennéj kolei losu, wszystkie nadzieje sprzymierzonych, jedném uderzeniem zniweczyła, stary Mazepa dokonywał teraz zńekanego żywota w obozie pod Warnicą, gdzie mu wier-na ręka nieodstępnych Zaporozców, wielką mogiłę na obcej ziemi wkrótce usypała. Miejsce jego zastąpił z tytułem hetmana na wygnaniu, nieubłagany wróg Rossyi, Filip Orlik, tułacz do śmierci po Szwecyi, Germanii i Turcyi; zaś koszowy Hordienko w oczekiwaniu lepszego losu, następnego roku po klęsce, założył drugą Sicz w pustyniach ziemi neutralnej, przy ujściu z prawej strony do Dniepru rzeczki Kamionki, o wiorst 80 poniżej Sicz zburzonej, a o 30 może od terazniejszego Berysławia. Lecz niedługo tutaj utrzymać się mogli; ręka zwycięzkiego Piotra i na neutralnej ziemi ich osiągnęła: hetman małoruski Skoropadzki, przeciwnik Mazepy i Orlika, łącznie z generałem Buturlinem zburzyli nową ich Sicz w 1711 r., a kozacy zabrawszy wojskowe klejnoty, uszli za Dniepr w stepy Nogajskie, poddając się opiece hana krymskiego i Turcyi.



Pożądati to byli przybysze, przyjęto ich radośnie, zapewniono roczny żółd, nadano ziemie od ujścia Dniepru lewym brzegiem do Samary, i za zgodą hana Kapłan-Gereja w r. 1712 założyli Sicz „krymską” na uroczysku starożytnych Aleszek. Początki były dobre: 3,000 Zaporozców w szeregach hana chodzili wojną na kabardyńskich Czerkiesów. Lecz trzymanie w swoim kraju 20,000 zbrojnego ludu, nie żadną sympatyą, tylko koniecznością wypadków przywiązanego; ludu gotowego na pierwsze hasło swojego wodza do buntu, do przeważania szali w zataргach domowych, lub do przerwania się na stronę nieprzyjaciela w przypadku wojny, nakazywało polityce hanów, inaczej o ich losie pomyśleć. Jakoż w parę lat niespełna, za wspólną zgodą z kozakami, posłowie krymscy czynili przedstawienie Polakom, ażeby rzeczpospolita nadała kozakom część polskiej Ukrainy, i w wyłączną przyjęła ich swoją opiekę. Lecz ani król, ani deputowani nie mogli stanowić ani o przyjęciu ich do kraju, ani tembardziej o nadaniu ziemi, bez woli narodowego sejmu. Rzecz więc odłożono do przyszłego zjazdu: a że przytém August II osobiście nie mógł mieć szczególnych skłonności do doznanych sprzymierzeńców szwedzkich i Leszczyńskiego, a jako obowiązany Piotra W. który kozaków uważał za własnych poddanych i wygnańców swęj ziemi, nie śmiejąc nic wbrew jego woli na korzyść tych działać: więc też ostateczna odmowna nastąpiła odpowiedź. Przy nowych wyborach na miejsce sławnego Kostia, okrzykniony został koszowym Iwan Małaszewicz, wróg tajemny Orlika, a zatem wszelkich jego zamysłów przetworca. Na tém miejscu kończąc historję zajmującej postaci zaporozkiej Hordienka, dodamy krótko, iż zostawał on dalej w koszu, jako zwyczajny towarzysz wojskowy. Zdaje się przytém, iż miał w stepach zagospodarowany zimowik; był żonaty, bo w archiwum „ostatniego kosza” wspomina się syn jego, może przybrany pod nazwiskiem Bazyli Hołowka; zamieszkiwał widocznie stale w założonej przez siebie Sicz kamiońskiej, może jako wydziałowy starszyna, gdzie też nakoniec w małej jakiejś potyczce, a może w jednym ze zbójceckich w one czasy nabiegów, został ubity i pochowany. Na ocalałym dotąd grobowym jego tam kamieniu

taki położono napis: *Wo im'ia Otca i Syna i Świataho Ducha, amin. Zdie opoczywajet rab Bożij Konstantin Hor-diejewicz ataman kozzowij sławnaho wojska Zaporozskaho Nizowoho, a kurenia Płatnierewskaho. Prestawisia 1730^o.*

Małaszewicz odmiennęj trzymał się polityki: podwa-kroć przez tajemnych wysłańców, za pośrednictwem władz rossyjskich pogranicznych, starał się przebłagać Piotra Wielkiego, prosząc o powrót do swęj dawnęj Palestyny. Ale ani Piotr, ani następczyni jego Katarzyna I, nie zmieni-li swęj polityki, do której traktatem pruskim obowiązani byli. Kozacy tedy nie mogąc nigdzie już wymknąć się, zmuszeni byli trzymać się miejsca swojego wygnania, co-raz bardziej goryczą pobyt swój zatruwając. Na Turków i Tatarów nie mogąc, na Rossyę nie śmiejąc, wypadali tłumnie w otwarte zawsze granice Polski, mordując szlachtę i żydów. Surowo za to przez hanów karceni opłatami, upomnieniem i groźbą, coraz pilniejsze i coraz mniej chę-tne na postęпки swoje zwracali ich baczenie. Wdając się przytem w wewnętrzne rozterki Krymców, do tysiąca po-tém winnych udziału, zaprzędanych zostało na tureckie galery; podejrzywani o tajemne z Rossyą knowania docze-kali się nakoniec zupełnego kosza z armat rozbrojenia. Poszły też rozterki i zażalenia z Nogajami o wzajemne na swoje naddnieprowskie pastwiska najazdy, o rabunki trzód, o wzbranianie im przez Tatarów rybołówstwa na brzegach Azowskich, o przechowywanie w koszu zbiega-jących z jassyru niewolników, lub innych przestępców: co wszystko zniechęcało władzę, ujmowało zapewnionych im pierwotnie korzyści, i utraciwszy potém wiarę, w słusznych już nawet swoich krzywdach, z trudnością sprawiedliwości mogli się tylko dowołać. Na dobitkę swojego nieszczęścia, wróciwszy z jednéj na Czerkiesa wyprawy, znaleźli kosz swój do szczętu zrabowany i ogniem zniszczony przez sa-marskich Zaporozców, których oni podawnemu swoimi za-wsze mienili poddanymi. Wprawdzie niezwłocznie wzięli z nich krwawy odwet, ogniem i mieczem pustosząc; lecz odtąd dla ubezpieczenia siebie na przyszłość od podo-bnych zatargów, główne stanowisko swojego kosza prze-nieśli powrotnie na prawy brzeg Dniepru, na miejsce Si-czy kamiońskięj, gdzie zarówno od oka władzy, jako też

od Nogajów i samarskich Zaporozców bezpieczniejsze znaleźli przytulisko (1).

Zniechęceni tedy do wszystkich, z rycerzy na zwyczajnych rabusiów zamienieni, odpychani i okrzyczani od wszystkich, wszędzie na granicach ścigani i prześladowani, oplakanego prawdziwie doczekali się stanu. W rozpacznym tym jednak położeniu pomyślniejsza dla nich zaświtała nadzieja. Z Rossyi poszło dla nich przabaczenie. Potrzeba przykrycia świeżo założonej obronnej „linii ukraińskiej” przeciwko turecko-tatarskim nabiegom na Rosyję, podała myśl pierwszemu twórcy i wykonawcy swojego projektu hr. Wejsbachowi, wrócenia wygnanych kozaków na dawne ich siedliska, żeby tym sposobem przodowe tej linii czaty zajmowali. Silną jego protekcję wsparły jeszcze prócz tego jednocześnie podówczas zaszłe po śmierci Augusta II rozterki między Polską i Turcyą z jedną, a Rosyją, Sasa na tron prowadzącą, z drugą. Tu już kozacy, jako do takich przygód bardzo przydatni, łatwo wyblągali zezwolenie carowej Anny, i zabrawszy pocichu tajone w ziemi armaty, tudzież cały swój dobytek, uszli potajemnie z pod niedbałego oka Tatarów, ostatkami przeprawili się w Kamionce, i posuwając się w górę prawym brzegiem Dniepru, po 21 roku nieobecności, znowu stanęli Siczą na swój obiecaną zaporozkiej ziemi.

(1) P. Skalkowski przez cały ten peryod wygnania zatrzymuje kozaków w Aleszkach, gdy przeciwie ks. Myszecki, dobrze rzeczy świadomy, bo na miejscu prawie „w ostatnim koszu” piszący historię kozaków, w kilka lat po powrocie ich z haństwa powiada, że kozacy pod Krymcem „siedzieli dwoma siezami” i nieoznaczając czasu, powrót ich na Sicz kamionską, w powyżej przytoczony w tekście sposób, opowiada. Dodaje przytém, że właśnie na prawym brzegu Dniepru, wszędy od Perewołocznej do Bohu, mieli rozrzucone w stepach swoje zimowiki, chutory i pastwiska, tudzież liczne w pobrzeżach rybolówstwa; zaś na krymską stronę, to jest za Dniepr, jeździli tylko dla polowania na zwierzyne. Liczne przytém w tej miejscowości przed kilkunastu laty znajdujące się grobowce, dotąd niektóre jeszcze ocalałe, tudzież ślady ciosowego kamienia wałów fortecznych, świadczą jeżeli nie o całkowitem tutaj kosza przeniesieniu, to niezawodnie o długotrwałym pobycie głównej przynajmniej jego części. Ztąd kozacy łatwo mogli nabiegać na Polskę, łatwiej było im prowadzić tajemne stosunki z pogranicznymi władzami rossyjskimi, i ztąd łatwo było podać środki przeprawy dla ucieczki pozostałej reszty w Aleszkach.

Podanie niesie, że pierwotnie stanęli kozem w miejscowości terazniejszej Hruszówki, gdzie był dawny kozacki zimowik, i gdzie kilka pozostałych dotąd krzyżów i grobowców, o tém zatwierdzają. Lecz wyparci ztamtąd silnie grasującym w obozie ich morowem powietrzem, posunęli się nieco dalej w górę Podpolnej i zajęli właśnie kątowy półwysep Pokrowski, gdzie też natychmiast wr. 1734 założyli czwartą i ostatnią z rzędu historycznie znaną Sicz zaporozką, której krótką historję na jęj własnej miejscowości, dopowiedzieć nam zostaje.

Jakkolwiek w peryodzie tym Zaporozę zachowuje jeszcze jaskrawy typ swoich bezżennych rycerzy niżowych, ogólna jednak historia ich ostatniego bytu, wobec minionej przeszłości, staje się bladą i skromną. Nie jest to już Zaporozę samodzielnie przeciw pogaństwu stawające; nie jest to pierwsza w boju kolumna rycerskiego chrześcijaństwa; ani też Zaporozę o swoją niepodległość, lub zacierane coraz bardziej prawa i wolności, na własną rękę bojujące. Staje tu zmalala kozaczyzna, ujęta w wędzidła, opasana na zewnątrz siecią przeważnej polityki stosunków, które wszelkie drogi wylewom energicznego ducha łupami i wojną żyjącego towarzystwa, nieprzełamanie pozamykały. Kozaczyzna znękana, łaską carowej tu osiadła, pokorą utrzymująca się; kozaczyzna cierpiąca dozoru-jące nad sobą oko słabego garnizonu obcego, czołobitnie tylko błagająca, lub daremnym wysiłkiem ofiary, chwilę przedłużenia swęj agonii zdobywająca. Powielekroć mężnie jeszcze występuje do walki z Turkiem i Tatarem, ale to zawsze jako oddział karnego już wojska na żołdzie zostający, obcą tylko wolą posuwany naprzód, lub nazad cofany. Kozaczyzna organizująca się wewnątrznie, zakładająca bogate w stepach zimowiki, pielęgnująca sady i owoce; handlująca miodem, skórami, solą; hodująca liczne stadniny rasowych koni i wielkie trzody rogatego bydła, wieprzów i tłustych baranów. Kozaczyzna więc stópniami smakująca w słodczy pokojowego bytu, zapewniającego korzyści materyalnego wzbogacenia, zatem ostatecznie zrywająca z tradycją swojego właściwego przeznaczenia, wypierająca się ślubowanej idei zakonnego ubó-

stwa. Łuna to dalekiego pożaru, ostatnie echo świetnej pieśni, błądy cień dawnego życia tradycją do czynu wzbudzany. Ciągłe jeszcze upominająca się o dawno zwietrzałe przywileje, których odświeżać nikt nie myślił, i wołająca o swoje ziemskie „wolności” których *de facto* oddawna już nie posiadała i które w ręce innych pożyteczniejszych przechodziły posiadaczy. Słowem kozaczyzna ta rozkładająca się w najistotniejszych pierwiastkach swojego bytu, sparaliżowana w swobodnej działalności, igra po jarmarkach w czerwonych żupanach, przełaząc przez smolne beczki; rozbija po drogach czumackie wałahy, lub potajemnie tylko podsycą zbójców i hajdanaków, którym w zimowikach swoich stepowych, przez szpary patrząc, bezpieczne zapewniała przytuliska. W obec wzrastającej i porządkującej się centralizacji państwa, kompletna anomalia, wytrzebiona z życia i tradycji, która w uroczystej chwili skonu, bez oporu, bez walki, poszła na zatracenie bytu i imienia, poszła w jarzmo poddańskich chłopów, lub na ostateczne w stepach i ługach rozproszenie.

Taki jest mniej więcej przybliżony pogląd ogólny na ostatni okres bytu Zaporozców. Niemożna atoli zaprzeczyć, iż wpatrując się w długie ich pasowanie się z olbrzymem rosyjskim, jakkolwiek na niewłaściwej im drodze dyplomatycznej, lub w doraźnych tylko sporach i bójkach pogranicznych, zachowuje ono zawsze obok wielkiej prostoty i łatwowierności ludowej, pewien koloryt uporczywej wytrwałości, zuchwałej, nieogłędnej i zapędzającej się zadaleko energii, która w obronie swej własności, na jedną chwilę całą przyszłość stawić była gotową. Była to dyplomacya istic zaporożka, w imię Boga i łbem w ścianę. Spory takowe prowadzące Sicz prostą drogą do ostatniego jej końca, właściwie miały swój początek w nieuchronnej kolei rozwijających się dziejowych wypadków, w obec których odżyła z przeszłych wieków idea wolnicy zaporozkiej, już ostać się nie mogła. Powaga Turcyi i Tatarszczyzny, nazawsze podkopana; Polska *wetująca* ostatecznie osłabiona; Rossya więc jedna w potęgę materialnego rozwoju, nie potrzebując pomocy, nie mając jej przeciw komu użyć, musiała napisać wyrok zagłady zbrojnej drużyny koszowego rycerstwa, więcej w każdym razie jej groźnego jak

potrzebnego. W obec takiej konieczności, sprawa Zaporozców upaść koniecznie musiała. Lecz główną przyczyną całego wypadku, która na końcu podniosła młot zniszczenia, była kolonizacya w zajętych przez Rosyję neutralnych na pograniczu Tatarszczyzny pustkowiach. Za przykładem Serbów osiadających wojennemi rotami na „dzikich polach” między południową granicą polskiej Ukrainy, a północnem pobrażem „zaporozkich wolności” i tatarskich pastwisk szerokim pasem rozciągniętych, przybywały z Rosyi liczne osady nekanych w kraju starowierców, lub zbiegającego z Małorusi hetmańskiej i z Polski poddaństwa, którzy w tym kierunku dowolnie słobodami rozsiadali się. W początkach Zaporozcy dość obojętnie patrzali na to sąsiedztwo, lecz z pomnożeniem napływowej ludności, stosunki te poczęły się zmieniać. Usłużne, w gorliwości przechodzące siebie władze kolonizacyjne, rozumiejące panującego ducha, głucho domagały się nowego nadziału ziemi pod sianokosy, wypasy i rolnictwo dla nowopowstających rot, lub osad i bez względu na odezwy Zaporozców, nie tylko do granic, lecz wgląd ich prawnych, wiekami zatwierdzonych używalności, takowe posuwały. Z drugiej strony Zaporozcy, sami teraz pilniej zmuszeni oddawać się pasterstwu i rolnictwu, więcej oceniali wartość swoich stepów i gorliwszą zwracali uwagę na nieprawie ich zabory. Z zetknięcia się tak sprzecznych interesów, powstawały z początku gołosłowne spory, dowodzenia, protestacye, zażalenia; lecz gdy te nie otrzymywały pożądanego skutku i rzeczy własnemu losowi zdawały się oddawać, Kosz ufny w swoją prawność, niemniej też polegając na protekcyi wielu przyjaznych magnatów, swoich dobrych „kurennych towarzyszy,” sprobował użyć prawa silniejszego. Poleciał pułkownikom swoim w pałankach wzbraniać na ziemiach swoich nowych osad, dawne zaś albo w zależność kosza zaciągać, albo zmuszać do wyprzedania się, niechętnych zaś ich woli, spychać siłą i niszczyć. Wnet zatem w pałankach: kodackiej, mianowicie w okolicach rz. Ingulca i Żółtej, czyli nad „Żółtymi Wodami”, tudzież w samarskiej i orelskiej na granicach Sławiano-Serbii, poczęły rozstrzygać się mniej więcej zwawo podo-

bnego rodzaju spory. Kozacy brali przewagę, a opierających się zbrojnie żołnierzy pikiniernych pułków, zabrawszy w potyczkach, prowadzili jednych na sąd do Siczy, innych podmawiali rzucać szeregi i do ich wolnego zaciągać się towarzystwa. Wszystko to jeszcze zachowywało się w granicach pewnego umiarkowania, lecz w oddalonej pałance kalmiuskiej, spory te wcześniej jeszcze wszczęte z Dońcami z powodu rybołówstwa na brzegach Azowskiego morza, za czasów mianowicie sławnego ze swawoli i gwałtów pułkownika Kiszyńskiego i innych starszyn, doszły teraz ostatecznych rozmiarów. Rozpoczęły się mordy, gwałty, formalne staczano bitwy, a pognębieni w nich Dońcy, zmuszeni byli wyrzekać się własności, i zapewnionych im „grammotami” siedlisk nad Miusem, Zaporozcom ustąpili. Zewsząd tedy do wyższych władz płynęły skargi: Zaporozcy wołali o swe prawa, o swe „wolności” łaskami królów nadane, zasługami nabyte i uniwersalami Chmielnickiego zatwierdzone. Antoni Kołowaty, pisarz wojskowy, z dwoma deputowanymi, wysłany został do stolicy z dowodami na „zaporozkie ziemskie wolności.” Lecz w rejestrze spraw państwa nie nadeszła jeszcze kolej wyciągnięcia na stół tego zaciętego processu. Uwaga rządu głównie wyteżoną była wtenczas od zachodu w Polsce na poruszenia konfederacyi Barskiej; od wschodu na bunty Puhaczewa i kozaków uralskich, groźnych dochodzące rozmiarów; tudzież od południa na zacięcie toczącą się wojnę z Otomanami, o wiekowe dziedzictwo stepów scytyjsko-słowiańskich. Mile byli przyjęci; oryginalność ich zachwycała dwór i stolicę, w ekliwój omdlone jednostajności. Jaskrawo-malowniczy azyatycki strój z wylotami i żupanami; podgolone wysoko czupryny, z zakręconym za ucho gęstym czubem, dostojnym znamięm rycerskiej godności dawniej epoki Światosławów; marsowe oblicza z powisłemi wąsami, zwycięzko zaiste odbijały od niemieckich pudrów, harcapów i miękkich bławatów, francuzkiemi perfumami oblanych. Przytém rozum czerstwy i zdrowy, pojęcia rzeczy jasne i proste, objaśnienia i odpowiedzi zwięzłe, sarkastyczne, Homeryczne obrazowe, godnie przedstawiały prawdziwych synów dzikiej stepowej swobody, otoczonych urokiem tajemni-

czo-braterskiego stowarzyszenia i tej wojowniczo *mołodeckoj* sławy, na stronicach dziejów ich wszędzie jasniejącej! Przedstawiani publicznie na posłuchanie u swietnego dworu monarchini, ugaszczani i przyjmowani prywatnie przez magnatów i znakomitości, wszędy zostawili przyjazną pamięć oryginalnej nowości i najprzychylniejsze ku kozakom usposobienia. Rozstąpiły się ciemne chmury, i szczęśliwym dzieciom natury jasne niebo zewsząd przyświecało. Papierów ich nikt nie czytał, sprawy nikt nie rozpatrywał, ale monarchini, która nikomu z poddanych swoich sprawiedliwości nie odmawiała, dała im pismo do Kozza z poleceniem, ażeby zaprzestawszy tą razą wszelkich sporów granicznych, wysłano z ludzi rozstropnych i piśmiennych, a w rzeczy świadomych i ze wszelkimi dowodami, powtórna formalną deputacyę, do rozpatrzenia ich upoważnioną.

Kozacy wracali za serce ujęci, nadziejami żyjący. Lecz nie dość na tém. Wnet wystąpili w wojnie tureckiej i znakomicie odznaczyli się mężstwem, sprytem wojennym i śmiałością: to co obecnością swoją w stolicy zasiali tylko w sercach, teraz wyobrażnia podniosła ich do apoteozy, i najpierwsze imiona w kraju: Paninów, Prozorowskiich, Potemkinów, nawet znakomitego gwiazdoznawcy Eulera, i wielu innych możnowładzców bratających się z zaporozkimi chłopami, stanęły w szeregu honorowych „Towarzyszy kurennych” sławnego wojska siczowego!

Taka to aureola pomyślności otaczała w ostatniej jeszcze chwili skronie dekretowanego już na śmierć Kozza. Pod dobrą wróżbą deputacya złożona z trzech starszyn wojskowych: Sidora Białego, Lohina Moszczęńskiego i tegoż Antona Hołowatego, w późnej jesieni 1774 r. wyruszywszy w drogę wśród wielkiej śloty i śniegowych zamieci, z bogatemi podarkami, pismami i dowodami, stanęła wreszcie w Moskwie, dokąd dwór monarchini na pobyt czasowy podtenczas przyjechał. Najwięcej liczyli oni na swego ulubieńca *Hryčka Neczosa*, towarzysza kuszczewskiego kurzenia, owego potentata Potemkina, który niedawno przedtém mianowany został generalnym naczelnikiem całego nowo-rossyjskiego kraju,

a zatem najbliższym ziem ich zaporozkich sąsiadem. Lecz wygórowane złudzenia z najtwardszą graniczą rzeczywistością. Konfederacya barska rozproszona, zamieszki Puhaczowskie do porządku przywrócone, wojna z Turcyą pomyślnie skończona. Kozaczyzny téż urok przeminął: wiatrem go naniósł, wiatr go téż i uniósł. Szerokie hajdawary, żółte buty, wygolone czupryny, straciły powab nowości: więcej usta krzywiły do uśmiechu, niżeli oko wiodły do zachwytu. Prostota mowy, rozumu i obyczaju, zanadto, w obec cywilizacyi, pachniały grubością, prostactwem i zbytecznym głupich chłopów spoufaleniem. Słowem kozactwo zaporozkie było teraz żywym anachronizmem minionych wieków idei, błakającym się na białym świecie upiorem, osikowego kolka oczekującym.

Deputowani zimno zostali przyjęci, niezwrócono prawie na nich uwagi, i zamiast ucztowań najwięcej pańskich przedpokojów się trzymali. Przyjaciele i protektorowie, jedni płonniemi w sprawie ich pocieszali nadziejami, inni półgębkiem zbywali, inni z uśmiechem politowania od Anasza do Kaifasza odsyłali; lub nieprzesadzając wcale powodów, skutki ich gwałtownych postępowań, surowo karcili. Prostaczy umysł stepowych wojowników, nie umiał przeniknąć subtelności nieubłaganiej dyplomacyi, która ich dokoła otoczyła, i w dobrej wierze bijąc pokłony, pomyślniejszój jeszcze wyczekiwali chwili. Znakomity tylko Panin, stateczny ich przyjaciel, tudzież Razumowski i Czernyszew, jeżeli niewiele obiecywali, przynajmniej łaskawiej ich traktowali. Uporny Kosz, na świeżych laurach i zasługach urosł w pychę: z jednej strony niekarném postępowaniem swoich podwładnych nastrechał nowe powody do większój surowości; z drugiej pilnie, nieustępnie raz wydanych deputowanym instrukcyj, trzymać się zalecał. Rzeczy były trudne do pogodzenia. W wierzytelnej deputowanych „czołobitnej” było wyrażone żądanie zatwierdzenia wszystkich dawnych przywilejów. Następnie proszono, ażeby wszystkie ziemie zabrane i zasiedlone, jakie wojsko zaporozkie niżowe nietylko niedawno jeszcze bezspornie posiadało, lecz i te nawet, które przodkowie ich pod koroną polską, za czasów Lankorońskiego i przedtém własnością swoją mieli, były

teraz im wrócone i nanowo zatwierdzone. Było to żądanie w obecnych okolicznościach zanadto śmiałe, nieco śmieszne, a bardziej jeszcze niepraktyczne i nieprawdopodobne. O nic bowiem więcej tu nie chodziło, tylko ażeby wszystkie nowo-serbskie posiedlenia, część ziemi dońskiej, oraz te wielko-rossyjskie slobody starowierów, które ponad Dnieprem i w około fortec linii ukraińskiej powstały, były Zaporozcom oddane, czyli innemi słowy: żeby noworossyjska gubernia została gwoli ich skasowana, a ziemi jej zasiedlone dawném legły pustkowiem. Tymczasem jakoby na poparcie tych przesadnych żądań, z drugiej strony krociami sypały się skargi na Zaporozców, słuszne i niesłuszne o gwałty, o pożogi, o zniszczenie rządowej kwarantanny, o zapędzenie do Siczy wysłanych do pomiaru inżynierów i geognostów, o uwięzienie z pikiniernych i karabiniernych pułków żołnierzy, o samowolne tak zwanych „Dunajców” nabiegi na polskie prowincye dla rabunku, i wiele innych do nieskończenia, które i prawda i zawiesz gromadnie dosyłały, a które przy zaćmionej losu gwiazdzie, ryczałem na karb ich potępienia zaliczały się. Progi i przedpokoje Potemkina zapełnione były obzałowanymi, przez których ani przecisnąć się, ani „przedmuchać” jak się wyraża Hołowaty w swoich do Kosza sprawozdaniach, nie było sposobu deputowanym. Prócz tego w oczach Potemkina, jako wielkorządcy noworossyjskiego, pewna na ziemiach kozackich leżała niedogodność. Postanowiona przez niego gubernia azowska z ziem świeżo od Turcyi odpadłych, w bardzo niedogodny sposób przeciągała brzegiem Azowskiego morza przez Kercz i Teodozyą, a potem pomijając wewnątrz Krymu, częścią terażniejszych tauryckich stepów aż do Kinburna. Tym sposobem „wolności kozackie” zewsząd prawie kręgiem opasane, leżały w samym niejako środku jego administracyjnych posiadłości, z wielką niedogodnością dla wszelkich rozporządzeń i stosunków komunikacyjnych. W okolicznościach zaś niepewnych ciągle i nieustalonych jeszcze stosunków ościennych, zrywanych tylko, lub sklepanych z Polską, Turcyą i dogórywającą w śmiertelnym uścisku krymską Tatarszczyzną, to uporeczywe, rozdrażnione i zniechęcone kozactwo w każdej chwili, jak już tego

w dziejach swoich mnogie dało przykłady, mogło na wezwanie pierwszego zręczniejszego wroga pod dowództwem dzielnych swoich Kałniszewskich, Kołpaków, Cibodridów, Hołowatych i Małych, postawić odrazu 15,000 ochoczego ludu, w ostatniej wojnie zahartowanego! Uporczywość téż kozaków nie była zapewne obcą tej myśli, lecz wzajemnie byli znowu tacy, którzy zrozumieć, a przynajmniej domyślić się jej w porę potrafili.

Wyrok więc niecofniony wisiał już nad głowami kozaków, a przyjazne im tylko głosy zaledwo do czasu wykonanie jego zwlekały. Wszakże nie długo trzeba było czekać. Generał Tekeli, Serb rodem, stojący z korpusem swoim w okolicy fortecy św. Elżbiety w gotowości rozłożonym, otrzymuje od Potemkina rozkaz zajęcia zbrojną ręką Siczy i całego Zaporoża!

Ceniąc więc męstwo kozaków, niżeli ono może istotnie w stanowczej chwili zasługiwało, Tekeli z potężnym korpusem złożonym: z 8 pułków regularnej kawalerii, 20 huzarskich i 17 pikiniernych posielennych szwadronów, tudzież 10 piechotnych regularnych i 13 dońskich kozackich pułków, a prócz tego mając zapewnione sobie w odwodzie wsparcie generała Prozorowskiego, takż honorowego towarzysza kurennego, stojącego tą razą w pogotowiu na lewej stronie Dniepru, ruszył jednocześnie z rozmaitych punktów pięć oddzielnymi kolumnami, przetrząsając, ubiegając i rozbijając w całej szerokości stepów, wszystkie po drodze spotykane zimowiki, wsie, lub miasteczka i sam przodkując z głównym swoim oddziałem, d. 4 czerwca 1775 r. stanął na widoku ostatniego Kosza.

KRONIKA LITERACKA.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. Tom pierwszy. Lwów. 1862. Str. 422. 8ka. Prenumerata na 2 tomy wynosi 6 zł. reń. Pojedyncze tomy przedają się po 3 zł. r. 25 kr.

Z wielką przyjemnością witamy wychodzące znów w odnowionej postaci, po dosyć znacznej przerwie, najdawniejsze z istniejących obecnie pism naszych naukowych, niegdyś Czasopismo Zakładu Naukowego imienia Ossolińskich, dzisiejszą Bibliotekę Ossolińskich, której poczet nowy wyszłym w r. 1862 tomem pierwszym rozpoczyna się.

Niedawno zdawaliśmy sprawę z I tomu Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i oddając sprawiedliwość trafnemu wyborowi prac w nim zamieszczonych, zrobiliśmy uwagę, iż jak samo Towarzystwo tak i Rocznik jego reprezentuje naukowość polską w W. Ks. Poznańskiem ze stanowiska ściśle narodowego a nawet poniekąd prowincjonalnego, jakby dla dotykającego pokazania najbliższym cudzoziemcom, że nauka polska warta jest jawnego uznania i że prowincyi należą się wyższe instytuta naukowe do pielęgnowania nauki polskiej przeznaczone.

Charakter Biblioteki Ossolińskich jest nieco odmienny, podstawą zaś różnicy jest to, że pismo o którym mówić mamy, nie jest jak w Poznańskiem, organem Towarzystwa Naukowego za ledwie tolerowanego (gdyż nauczycieli prywatnych rząd nie upoważnia do brania w nióm udziału), ale instytucyi naukowej, której istnienie na mocnych oparte posadach, raczėj w obec narodu jak w obec obcych służące jėj prawa do uznania i opieki usprawiedliwić powinno.

Że w sposób godny pochwwały redakcyja Biblioteki Ossolińskich zadaniu swemu odpowiedziała, przekonają się czytelnicy z przeglądu artykułów odnoszących się do umiejętności, literatury i historii, umieszczonych w tomie który mamy pod ręką.

Za zasługę poczytujemy redakcyi, że w dwóch dosyć obszernych rozprawkach zapoznaje czytelników z pracami p. Józefa Supińskiego, samodzielnego myśliciela i gorliwego uprawiacza nauk filozoficznych i ekonomicznych. W r. 1860 p. Supiński wydał dzieło pod tytułem: „*Myśl ogólna fizyologii powszechnej*” w którym z moralnego i fizycznego układu świata wyprowadza zasady porządku towarzyskiego i rozwoju dziejowego ludzkości. Dzieło to jeszcze się nie doczekało umiejętnego ocenienia. W następnym roku wydał p. Supiński nowe dzieło pod tytułem: „*Szkola polska gospodarstwa społecznego*”, którego to dzieła dopiero pierwsza część, traktująca o organizmie społecznym, ukończoną i drukiem ogłoszoną została. Następnej części ustęp jeden: „*O stosunku człowieka do ziemi*”, znalazł miejsce w tym tomie Biblioteki na stronnicy 119—155. Oprócz tego, na stronnicy 301—335 znajdujemy dopełnione przez p. Karola Widmanna ocenienie wymienionego wyżej dzieła o gospodarstwie społecznym, które to ocenienie, aczkolwiek oparte na zasadach różnych od zasad p. Supińskiego, dostateczne jednak i bezstronne daje świadectwo tak o niepospolitym uzdolnieniu znakomitego autora, jakoteż o zaletach jego dzieła.

Gospodarstwo społeczne p. Supińskiego (mówi p. Widmann) różni się pod względem dwojakim od szkoły zachodniej: najprzód, że stanowi gałąź specjalną teoryi ogólnej wszechświata, czyli fizyologii powszechnej, jak ją zowie p. Supiński, a powtóre, że usiłuje objąć w sobie cały obszar i wyczerpnąć całą treść życia społecznego.

To, co w społeczności jest według p. Supińskiego wpływem ludzkiej woli i czynności, jest ostatecznie zarówno wynikiem praw rządzących wszechświatem, praw przyrody, jak wszystko co bezpośrednio z woli Stwórcy pochodzi. Nie uznaje p. Supiński w świecie innego rządu, prócz tego, który się objawia w przyrodzie, i podciąga pod to prawidło wszystko co stanowi drugą moralną stronę wszechświata. Na to (mówi p. Widmann) nie zgadzamy się z szanownym autorem i powiemy mu że, naszym zdaniem, wziął on jedną stronę wszechświata za świat cały; my rozróżniamy porządek świata moralny od przyrodzonego.

Porządek moralny w świecie (mówi dalej p. Widmann) jest zaiste w bardzo ścisłym związku z fizycznym, prawidła obu przenikają się wzajemnie i oddziałują na siebie, ale pojmować je w nierozłącznej jedności nie jest rzeczą ludzkiego rozumu. Tylko Bóg może je tak pojmować, bo On jest źródłem obydwu. Dla człowieka są: przestrzeń i czas, duch i materya osobnemi istnościami; a chociaż człowiek może pojąć, iż dla Boga nie masz przestrzeni i czasu, że duch i materya nie istnieją nigdzie osobno, to przecież musi ludzki rozum określać wszystko przestrzenią i czasem, dzielić ducha od materyi, właśnie aby się zbliżyć do Boskiej wiedzy o rzeczach.

Po dokładniejszem jeszcze określeniu różnicy stanowiska filozoficznego, p. Widmann tak dalej mówi:

Zawarowawszy się tym sposobem, idziemy w ślad za autorem na jego własnem polu. Przedewszystkiem przyznać musimy p. Supińskiemu słuszną zupełną, gdy się broni przeciwko zarzutowi materializmu. Dopatrzenie wątku duchowego w przyrodzie, uduchowienie fizjologii jest właśnie jedną z najważniejszych zasług autora. Tęj uduchowionej fizjologii gałęzią jest według p. Supińskiego gospodarstwo społeczne. Uzacnia on właśnie przeto nieskończenie swoją naukę, że ją opiera na potęgach duchowych: pracy i wiedzy.

Praca i wiedza są wszakże potęgi czysto ludzkie, p. Supiński zaś wykazuje w I-jej części swego dzieła panowanie praw wszechświata w życiu społecznem i prowadzi nas przeto dwoistym torem, wykazując ustawiczne władanie praw Boskich przyrody w świecie ludzkim. Prawidła te Boskie są niemniej duchowe, jak one potęgi ludzkie.

Co w świecie przyrody jest tworzeniem, to w świecie ludzkim pracą; co tam wola Boską, prawem Boskiem, to może tu być tylko wiedzą, t. j. onych praw poznaniem.

Ta jest (zdaniem krytyka) p. Supińskiego myśl zasadnicza, a nie jest ona bynajmniej materialistyczną.

Prawa ogólne rządzące wszechświatem ujmuje p. Supiński w pięć głównych pojęć czyli kategorii; te są następujące: pierwszą jest doskonałość wszechświata; drugą prawidłowość czyli rząd praw Bożych w świecie; trzecią kategorią jest darmość materyi i sił przyrodzonych; czwartą kategorią jest różnorodność wszech rzeczy w świecie; piątą nareszcie jest ograniczonosc tworów. Człowiekowi społecznemu przedstawiają się wszelkie prawa

przyrody pod powyższemi pięciu ogólnemi pojęciami, i temi powinno się przejąć jego sumienie.

Poznanawanie praw Bożych w świecie rządzących i stosowanie ich do tego świata, a przez to tworzenie w świecie Boskim swego własnego, ludzkiego świata, czyli raczej przekształcenie przyrody na rzecz ludzką, oto treść usiłowań społecznych, cel uspołecznienia, to praca i wiedza ludzka.

Około téj zasady krąży, jak około osi, cała ta część gospodarstwa społecznego, którą p. Supiński wyklada w książce przez siebie wydanej. Stanowi ona część pierwszą wykładu o organizmie społecznym i zawiera w sobie naukę o zasadniczych pojęciach gospodarstwa społecznego, mianowicie: o bogactwie i mieniu, wartości i cenie, zapasie i zasobie, robocie, pracy i zatrudnieniu, przychodzie, dochodzie, korzyści i nagrodzie, zbywaniu i nabywaniu, wypożyczaniu i zapożyczaniu. Znajdzie tu czytelnik wyobrażenia znane i roztrząsane wielokrotnie w świecie naukowym i w życiu powszedniem, tamte wyjaśnione przystępnie, te uzasadnione naukowo, zawsze i wszędzie ze stanowiska wyżej wskazanego, t. j. praw fizyologicznych.

W zakończeniu sumiennego swego rozbioru, powiada p. Widmann, iż wiele szczegółów musiał pominąć, które są godne nie tylko czytania i zastanowienia, ale nawet godne, aby się stały artykułami wiary gospodarczej w naszym narodzie. Są między niemi i takie (mówi krytyk) z którymi się nie zgadzamy i radzi byśmy o nie rozprawiali się z autorem, lecz to już nie jest rzeczą rozbioru. Nie możemy co do tych szczegółów, a mianowicie co do przykładów praktycznych, którymi autor objaśnia swoje rozumowania, téj pominąć uwagi, że w stosowaniu prawideł gospodarstwa społecznego do życia powszedniego i w przytaczaniu przykładów różni się pan Supiński korzystnie od innych autorów naszych.

Zwykle przytaczają autorowie nasi piszący o gospodarstwie społecznem przykłady z krajów obcych i do nich stosują prawdy głoszone w swych dziełach; p. Supiński wolnym jest od tego błędu, ma on ustawicznie na myśli nasz kraj, nasz naród i za każdym krokiem składa tego dowody.

Chwaląc wreszcie styl i sposób wykładu autora, krytyk wyraża nadzieję, że p. Supińskiego książka z postępem oświaty może się stać jedną z domowych książek w Polsce.

Zastanowiliśmy się nieco dłużej nad artykułem krytycznym p. Widmanna z powodu rzeczywistój tego artykułu wartości,

i w tém miejscu możemy zrobić uwagę, że w tomie Biblioteki Ossolińskich z którego sprawę zdajemy, krytyka bardzo dobrze jest reprezentowana. Takie artykuły jak p. Widmanna o Supińskim, p. Pilata o przekładzie Frytyofowej Sagi, p. Bielowskiego o Inventarzu zamku krakowskiego, wydanym w przeszłym roku w Paryżu, tudzież o monografiach miast Dźwinogroda i Lwowa przez Ilnickiego i Szaraniewicza, są zwycięzką odpowiedzią na przesadzane uzalania na zupełny brak naukowej krytyki w naszej literaturze.

Najlepszą podała redakcyja możność sprawdzenia zdań p. Widmanna o Supińskim, zamieszczając tegoż p. Supińskiego rozprawę o stosunku człowieka do ziemi w gospodarstwie społeczném, będącą wyjątkiem z niewydanej jeszcze części szkoły polskiej gospodarstwa społecznego.

Jednym z praw przyrodzonych, mówi p. Supiński, stykających się bezpośrednio i nieprzerwanie z gospodarstwem społeczném, jest ograniczoność istnienia, ograniczoność ilości, miejsca i czasu. Następstwem ograniczoności może być ubywanie: nie ubywanie materji w świecie powszechnym, w którego zbiorowym ogromie nic nie ginie i nic nie przybywa, ale ubywanie, w zakresie świata ludzkiego, miejsca na powierzchni ziemi, tudzież ciał w postaci i w składzie, w jakich one znajdują się w świecie powszechnym, skutkiem działań sił przyrodzonych, lub skutkiem rozłożenia się materji pierwotnych.

Nie innym przyczynom jak działaniu prawa ograniczoności przypisać należy ciągłe podnoszenie się ceny ziemi w okolicach mocno już zaludnionych. Podczas gdy ziemia w większej połowie Europy czyni 4, 5 a nawet 6 od sta; pod Genewą, Amsterdamem, Hamburgiem, Londynem, przynosi ona zaledwie 1 od sta, to jest kosztuje 4 do 6 razy więcej niż gdzieindziej. Ten ruch powszechny będący następstwem narastania ludności, podczas gdy ziemia zmienić nie może swoich pierwotnych rozmiarów; lub na odwrót, ten ruch powszechny będący następstwem niewzruszonych rozmiarów, zatem ograniczoności ziemi, podczas gdy żyjąca na niej ludność narasta i gęstnieje ciągle, sprawia, że gdy w krajach niedość jeszcze zaludnionych napotykamy mnóstwo bagien, zarośli, pustkowiów, nieużytków; każdy kawałek ziemi, nie wyłączając gór i piasków stał się uprawną rolą tam, gdzie na wyżywienie téj zgęszczonej ludności uprawa łąnów urodzajnych z natury wystarczać już przestała.

Ten ogólny i każdemu przystępny pojaw prowadzi nas bezpośrednio do wniosku, że gdy przedmioty, których zużycie jest szybszém od ich powstawania, zaspokajając potrzeby obecne, grozić mogą niedostatkami w przyszłości; jednym przeto z najświętszych obowiązków każdego z idących po sobie pokoleń być powinno najprzód odnawiać, wskrzeszać dla swoich następców to, co tylko w długim lat szeregu odnowioném być może, czego zatem w krótkim życiu własném byliby także nie nadążyli wyplodzić dla siebie; powtóre, zużywać z oględnością, umiarkowaniem, zaledwie nie powiem ze skąpstwem tych przedmiotów, które raz spotrzebowane, zużyte, przestaną istnieć stanowczo i nazawsze. Do pierwszych należą lasy i sady, do drugich ciosowe skały, węgiel i kopalnie wszelkie.

W dalszym ciągu rozprawy p. Supiński rozwija powyższe założenie; kończy wreszcie następującym wymownym ustępem:

„Świat ludzki powstał już późno w łonie świata powszechnego; powstawszy w nim stopniowo, być może że się w nim roztopi równie stopniowo, bez cierpień i nie dostrzegając ubywania swego w długim szeregu wieków, w ciągu których wszystko się przeobrazi, wszystko prócz tego co nie ma początku i końca mieć nie będzie. Któż wie przeto, czy ów zapowiadany po wszystkie wieki z trwogą i przeczuciem ludzkim stwierdzony koniec świata, nie będzie przedewszystkiem końcem świata ludzkiego, który człowiek postawił po własnej myśli, w którym gromadzi wszystkie dary przyrodzone, a który raz, skutkiem wysilenia, rozplynie się napowrót w świecie powszechnym, wyszłym z rąk Stwórcy i może wiecznym jak On.

Te ostatnie i najodleglejsze przypuszczenia sięgają już czasów, których wrodzona oględność ludzka sięgnąć nie zdoła; które leżą poza granicami instynktu zachowawczego, które zatem może niezupełnie słusznie marzeniem zwiemy. Wszakże nie ulega wątpliwości, że to co u nas zaliczyć jeszcze ktoś może do marzeń, nie byłoby już marzeniem w Chinach, gdyby Chiny uprawiały ziemię po polsku: zaczem, to co dostrzegamy stanowczo; co tu i owdzie czuć się już daje; co wreszcie pojmujemy dokładnie, skłonić nas powinno do skierowania uwagi naszej ku szczegółom, któremi tak gorąco zajęły się już inne europejskie narody. Co się rozstaje z nami, co się wyswabada z pod panowania naszego w odchodach ludzkich, gnojach nieużytych, rostajach wiosennych ulic naszych, w kościach i rogach zwierzęcych, w obrzynkach wszelkiego rodzaju i pochodzenia, obliczyć można na dnie i godziny;

a każdy dzień i każda godzina jest stratą wieczną, niepowrotną! Na szczegóły te zwracamy uwagę wykształceńszych właścicieli ziemiańskich, ludzi przedsiębiorczych po miastach, i władze gminne, bezpośrednio a najszczersze spraw krajowych opiekuńki. Zapóźnieni niemal we wszystkim, skutkiem klęsk wielkich i bolesnych wypadków, ratujmy co w nowój powodzi uratować możemy, a co się stało nowożytnych ludów potęgą: tą potęgą jest wiedza i praca; tylko wiedzą i pracą wrosnąć możemy w ziemię, na którój nas zachwiały burze i powodzie."

Gdy tak p. Supiński dostrzeżone przez siebie prawa natury do warunków świata ludzkiego stosuje, dr. Wojciech Urbański w rozprawie pod tytułem: *Metoda badania i zdobycze fizyki nowoczesnej* (od str. 271 do 301), opisuje donośność odwrotnej metody, indukcyjnej, postępującej nie od praw do fenomenów, ale przeciwnie od fenomenów do praw, wspierając się przytem hipotezą, analogią, doświadczeniem i rachunkiem. Z trafności, związku i oświecającej siły wykładu przypomina ta rozprawa niezapomnianą zapewne Michała Wiszniewskiego książkę: *Bakona metoda tłumaczenia natury*, którój to książki praca p. Urbańskiego mogłaby być dopełniającym i bezwątpienia niepoślednim rozdziałem. W zakończeniu ukazuje p. Urbański jako zadanie fizyki analizę tych ruchów i własności materji, których umiemaną, ostateczną przyczynę dawniej upatrywano w tak zwanych siłach, mających byt swój po za rzeczami, a które w postępie nauki innym określeniom ustąpić powinny.

„Bo cóż (mówi p. Urbański) w rzeczy samej zyskujemy na tém, mówiąc: że wzajemna siła przyciągająca jest przyczyną zbliżania się do siebie dwóch cząsteczek materyalnych? Ani śladu głębszego wglądnięcia w istotę tegoż procesu. Dziwna atoli, że dla wrodzonej nam skłonności śledzenia przyczyn, wielu ludzi znachodzi ululające zaspokojenie w mimowolnie przed ich duchowém okiem zakreślającym się obrazie ręki, która cichutko sunie przed sobą bezwładną materyą, albo w obrazie niewidomych ramion polipowych, któremi najmniejsze cząsteczki nawzajem się porywają i nareszcie w węzółki zbiegają. Wszak siły nie są konie, które się do materji, jak do wózka przyprzegają i znowu odprzegają. Atom żelaza zostaje zawsze czém jest, czy to on w aerolicie przestworza światowe przebiega, czy w lokomotywie na szynach pędzi, czy nareszcie w kuleczce krwi przez skronie poety płynie. We wszystkich tych wypadkach do istotnych własności jego nic nie przybyło i nic téż z nich ubyć nie mogło, bo one są odwieczne,

niezmiennie, nierozdzielne i nieprzenośne. Pojęcia materji i siły nie mogą być od siebie oddzielone w zastosowaniu swojém do natury, bo są tylko czczemi abstrakcyami z ciał, które pewną przestrzeń zajmują, t. j. są materyalnemi i oraz na siebie wzajem działają t. j. własność sił posiadają. Prawo stałości siły (Helmholza) jest również prawem stałości materji, której wielkość czyli raczej massa oznacza się tylko jej ciężarem, zatem tém, co siłą nazywamy. A Lavoisier dowiódłszy z wagą w ręku stałości materji, dowiódł w istocie stałości siły. Tak stykają się z sobą wypadki usiłowań wielkich myślicieli! Prawdziwe bowiem zdanie Seneki, który powiada: „Kiedyś, co dziś jest ukrytego, czas na jaw wyniesie, a potomność dziwić się będzie, żeśmy tak łatwych nie poznali rzeczy”.

Przenieśmy się teraz w zupełnie odmienną sferę wrażeń, gdzie namysł już nie badaniom ścisłym, ale imaginacyi posługuje. Mamy przed sobą (od str. 335 do 368) dokonany przez p. Stanisława Pilata rozbiór poematu Tegnera: *Frytyof* w przekładzie Jana Wiernikowskiego (Petersb. 1861. wyd. Ohryzki). Bez wątpienia na rozbiór p. Pilata ani Tegner, ani Wiernikowski, ani czytelnik się nie uzali. Wspominając o trzech przekładach poematu: *Frytyof*, przez Wiernikowskiego, Jagielskiego i Grajnerta, p. Pilat pierwszemu z nich stanowczo wyższość przyznaje. Czytając przytoczone przez p. Pilata wyjątki, z łatwością można przystać na jego zdanie, że p. Wiernikowski tak jest wszechwładnym panem języka i rymów polskich, tak doskonale zna rytmikę, że nas w podziwienie wprawia dźwięczność i giętkość mowy polskiej w tym przekładzie, co właśnie ową ułudę sprawia, jakobyśmy czytali utwór oryginalny poety polskiego. Czytelnik zapewne nie zapomni, że Wiernikowski jest filologiem z powołania, uczniem Grodka i towarzyszem Mickiewicza, znanym oddawna w literaturze naszój, jako tłumacz Pindara.

Juliusza Słowackiego podróż do Włoch i Ziemi świętej (od str. 45 do 83) jest wyjątkiem z biografji tego poety, nad którą pracuje p. Antoni Małcki. Jak wnosić można z tego ustępu, będzie to studyum zarazem psychologiczne i literackie, które czytelników żywo zając powinno. Wiele okoliczności składało się na to, że Słowacki nie tyle był znanym, ile zasługiwał. Dziś wysoko go cenią, wierzą tym co go uwielbiają, ale mało czytają, nietylko dla tego, że gust do poczyi zmniejszył się, ale także dla tego, że Słowacki zadanie swoje poetyckie pod względem sztuki wysoko stawia i zmusza czytelnika do niewygodnego natę-

zania imaginacyi i intelligencji. Popularniejsi poeci przyzwyczaili czytelników do wzruszania się kosztem jak najmniejszego umysłowego wysilenia; prawie, że ich czytać nie trzeba, dosyć karty rozтворzyć i okiem rzucić, a już i obrazy migną, które mignąć mają i dźwięki o tyle się pochwyć, o ile im przeznaczono i tyle nacerpie się myśli poetycznej, ile jej się znajduje. Nie tak Słowacki: sam się nie rozplynie, ugryźć go trzeba. Tacy to jednak przy znakomitym talencie do potomności dochodzą, dla tego też sądzimy, że Słowacki w literaturze naszej zostanie, pomimo tego, że o jego utworach pod względem estetycznym i etycznym bardzo wiele dałoby się powiedzieć i nie zawsze na korzyść. Umieszczony w bibliotece ustęp pracy p. Małeckiego, w którym opowiadanie przeplatane jest wyjątkami z listów poety do matki, stanowi bez wątpienia sam w sobie pewną całość, jednakże nie rzuca zupełnego światła na historiją wewnętrzną poety i jego utworów, gdyż odnosi się widocznie do jakiejś epoki przejściowej, przed którą i po której mogło być inaczej.

Dwa poemata historyczne Lenartowicza: *Jadwiga* i *Władysław Warneńczyk*, odznaczają się temi samemi cechami i zaletami, przez które Lenartowicz tak umiał trafić do gustu i serca swoich czytelników. Dwa te poemata zdaje się łączyć jedna myśl, a przynajmniej jedno uczucie: tkliwego wzruszenia, jakiem poetę przejmuje rozpamiętywanie stosunku tych dwóch młodzieńczych postaci (Jadwigi i Warneńczyka) do losów naszego narodu. Każdy z tych poematów stanowi jednak oddzielną całość, a to, że na tytule dano im nazwę improwizacyi, świadczy wprawdzie o nadzwyczajnej łatwości i samorzutności talentu Lenartowicza, ale nie przeszkadza bynajmniej do oceniania tych utworów na skalę obmyślanych kompozycyj, jest w nich bowiem i myśl i rozwinięcie i styl. Jeżeli zaś one w czem odbiegają od warunków doskonałej poezyi, to już chyba skutkiem tej nie zawsze pod względem estetycznym pomyślniej zależności bardzo popularnego i powszechnie ulubionego poety od gustu i wymagań publiczności, z którą zostaje w bezpośrednim i serdecznym związku. W epoce Mickiewicza poezya wywierała pewnego rodzaju dyktaturę, otwierała jakby nowe władze umysłowe, zniewalała do przyjęcia nowych form piękna i prawdy poetycznej. Podobno, że teraz wrażliwość publiczności pod tym względem zmniejszyła się. Pod groźbą nieposłuchu musi poezya stósować się do pewnych wymagań. Musi być roztkliwioną, im więcej, tém lepić; musi mieć tok legendowy, język na poły archaiczny i neologiczny; jedném słowem, pod

względem kompozycji, rysunku szczegółów i kolorytu musi trzymać się w pewnych granicach, jakie jój gust terażniejszy zakreśla. Nie dajeż się to uczuć, czytają utwory najpopularniejszych na teraz, najulubieńszych poetów: Pola, Kondratowicza i poetyczniejszego od nich Lenartowicza, nawet bez względu na to, że ich popularność niekoniecznie i nie zawsze do tych samych sfer towarzyskich się rozciąga? Pomimo tak niekorzystnego dla twórczości poetyckiej wpływu, jestto dowodem wielkiej siły talentu Lenartowicza, że zachować potrafił, obok właściwej mu zawsze głębokości uczucia i rzewności, szczególną nie raz świeżość obrazów i wdzięk wystowienia; a nawet w poemacie o Władysławie Warneńczyku większego jak w innych utworach dotknął się zadania, bo pobieżnie wprawdzie, ale dosyć silnie nakreślił elementa prawdziwie tragicznej walki, jaka się odbyć musiała w duszy młodego króla, zniewolonego do złamania zaprzysiężonego przymierza. W poemacie o Jadwidze tak poeta wyraża uczucia osamotnionej na zamku wawelskim królowej:

Korona jój promienie miota,
Przed tronem jej narodu głowy,
A w sercu jój żal i tęsknota,
I z każdym nowym dniem ból nowy...
I tęskno jój za ciemną więżą...
To znów jej tęskno za czéms swojém,
Za smugiem co wiał wonią świeżą,
Za kryształowym cichym zdrojem,
Za dębem, co pod oknem szumiął,
Za starcem, co jój śpiewać umiał...

Nie sąż to ładne wiersze? Jesteśmy pewni, że wielbiciele talentu Lenartowicza, a jest ich wielu, z zachwyceniem odczytają te 30 stronic poezyi, która pod tym mianowicie względem na miano prawdziwej poezyi zasługuje, że, zgodnie z zadaniem wszystkich sztuk pięknych, idealizuje rzeczywistość i prowadzi do wzniosłych pojęć i szlachetnych uczuć.

Z poezyi Bohdana Zaleskiego umieszczone trzy wyjątki: O gieniuszach, Pod przygrawką: Duch od stepu i Głos ku Deotynie, z bogacają także dział literatury. Trzy te wyjątki należą do drugiej epoki twórczości Bohdana Zaleskiego, nie do téj pierwszej, do której należą Rusałki i Śpiew poety.

Przejrzelśmy już dział umiejętności i literatury; pozostaje jeszcze zrobić wzmiankę o pracach historycznych, a przedewszystkiem o najważniejszej tak z przedmiotu swego, jako téż ze swiata, jakie rzucić może na dzieje początkowe, tojest o rozprawie

p. Bielowskiego pod tytułem: *Królestwo Galicyi* (str. 1—43). Główne założenia tej rozprawy są następujące:

1. Pierwsza wiarogodna o Haliczu naddniestrzańskim wzmianka znachodzi się nie wcześniej, jak dopiero pod rokiem 1141, a ponieważ Stefan II król węgierski już w r. 1124 tytułował się królem Galicyi, oczywista więc, że trzeba królestwa owego szukać gdzieindziej.

2. Za Mieczysława I granice Polski aż do brzegów Dunaju pod miastem Strygoniem rozciągały się i obejmowały w sobie Słowaczną, od najdawniejszych czasów nazywaną się także Rusią.

3. Książętami Słowaczyny, czyli Rusi bywali naprzemian książęta z domu Piasta i Arpada, w miarę związków i układów familijnych.

4. Już około połowy XI^{go} wieku znane było na Słowaczynie królestwo Galicyi i gród Galicz nad rzeką Tugar. Dziś ów Galicz jest mięsciną zaledwie 198 domów a 4,300 mieszkańców liczącą. Słowacy nazywają ją Haliczem a Węgrzy Gaczem; jest ona dziedzictwem hrabiowskiej rodziny Forgaczów.

5. Tej to Galicyi królami byli: Borys syn Kolomana króla węgierskiego zrodzony z Eufemii Kijowskiej, Koloman syn Borysa i tego Kolomana brat przyrodni Włodzimierz Mściśławicz, syn najmłodszy Judyty siostry Kazimierza Sprawiedliwego.

Podając treść wniosków p. Bielowskiego, wyrażamy nadzieję, iż krytyka historyczna nie zaniedba przeprowadzić przez ścisłą dyskusyą tego nowego i śmiałego poglądu na dzieje Rusi. Tymczasem zaś p. Bielowski obiecuje, że w innéj pracy da poznać bliżej Lodomeryę i przygody naszego Halicza naddniestrzańskiego. Z upragnieniem oczekujemy spełnienia tej obietnicy.

Pamiętnik Jana Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego, (str. 193—259) tak w tekście samym jak w przypiskach mieszczący dosyć charakterystyczne wiadomości i rysy obyczajowe z pierwszych lat panowania Augusta II^{go} pominiemy, tém bardziej, że ten Pamiętnik oddzielnie przedrukowanym już został, a przez to znawcom podaną została możność zainformowania publiczności o jego wartości. Nie zatrzymamy się także nad podaną przez p. Godebskiego wiadomością o familijném archiwum Mniszchów uratowaném z pod strychu żydowskiej karczmy w Laszkach murowanych, z której to wiadomości dowiadujemy się, iż na satysfakcyą pretensyj, biorących swój początek z wystawionego na rzecz Jerzego Mniszcha wojewody sandomierskiego re-

wersu na *trzykroć stotysięcy rublów*, z podpisem *Dmitr Car, die 14 octobris anno 1608*, w r. 1736 marszałek w. Mniszech otrzymał przez księcia Dołhorukiego, na skutek noty podanej hr. Löwenwoldowi posłowi rossyjskiemu, sześć tysięcy czerwonych złotych towarami. Marszałek przyjął wprawdzie tę offerencją, ale z prośbą o melioracją.

Zakończymy wreszcie nasz przegląd wzmianką o biografii Jana Stanisława Jabłonowskiego, syna hetmana Jabłonowskiego i autora umieszczonego w tym zbiorze pamiątki, skreślonej przez p. Bielowskiego (str. 155—192). Nie była to wprawdzie bardzo odznaczająca się pod względem politycznym osobistość, ale jako pisarz nie przeszedł bez śladu, i w historyi naszej literatury nie jest bez znaczenia. Przysłużymy się czytelnikom przytaczając trafne i wytrawne o nim zdanie p. Bielowskiego:

„Rozpatrując się w znanych nam dziś pismach Jabłonowskiego, widzimy w nim odbicie wychowania jakie odebrał, stosunków w jakich się znalazł i wrodzonych jego zdolności, które odpowiednio okolicznościom jakie go otaczały w pewnym właściwym sobie kierunku rozwinął. Bogobożność i przywiązanie do religii katolickiej wyniósł z domu rodzicielskiego i ze szkół; na dworze Ludwika XIV^o poznał ogładę towarzyską równie jak i dworskie zepsucie, i zaznajomił się z ówczesnymi znakomitościami; swobodnego nakoniec życia społecznego, ze wszystkimi zaletami jego i niedostatkami miał w Polsce dosadniejsze niż gdzieindziej wzory, i takowe silniej niż inne do niego przemawiały. Układał więc dziełka treści pobożnej tak prozą jako i wierszem; pisał bajki naśladowując Lafontena i przerobionego przezeń Pilpaja; przestrajał w rymy polskie Fenelonowego Telemaka, nakoniec odzywał się wymownie tak w ważniejszych przygodach życia towarzyskiego jako i w sprawach publicznych, a nie bez znajomości dziejów i nauk społecznych robił nad temi ostatnimi swoje spostrzeżenia. Nie wiemy jakiej właściwie wartości było dzieło jego: *Żywot Jana III^o*, i inne pisma historyczne o których nadmieniał Józef Jabłonowski. Choćby nie miały zalet wielkich co do pojęcia rzeczy z wyższego stanowiska i co do wykładu, zawsze mogły być wysokiej ceny pod względem świadectw społecznych, ile że od człowieka dokładnie z biegiem spraw publicznych obeznanego pochodziły. W tém co z drukowanych pism jego teraz posiadamy, zajmuje pierwsze miejsce *Skrupuł bez skrupułu*. Autor przez długi ciąg życia miał sposobność przypatrzeć się wadom narodu, widział nieszczęsne ich skutki, sam ich doświadczał i bo-

łał nad niemi. W poczciwój duszy ozwała się chęć wpłynąć na poprawę złomków przez szczere i bezwarunkowe tych wad wynurzenie. Przystąpił do tego z całą sumiennością i zaparciem miłości własnej, opowiada nie tylko to czem drudzy grzeszyli, ale i czego sam się dopuszczał, a opowiada prosto i nadzwyczaj zajmująco. Nie wielkie tedy co do objętości, to dziełko jego jest ciekawym i jedynym w swoim rodzaju wizerunkiem wewnętrznego życia ówczesnego w naszym narodzie”.

G. E.

Ubiory ludu polskiego. Nakład J. Bensdorfa w Krakowie. Dwanaście kartek składa to wydanie: na każdej jest grupa mężczyzn i niewiast, litografowana i kolorowana. Rysował Walery Eliaz. Z ludu mamy Krakowiaków, Szkalbmierzaków i Proszowian, Górali, Sandomierzan, Mazurów, Wielkopolan, Podlasian, Rusinów, Litwinów, Ukraińców, mieszczan i szlachtę. Jakkolwiek niektóre postacie udały się szczęśliwie, nie starano się wszakże typowych obliczy ludu zachować; jaskrawość kolorów i ich dobór niezawsze trafny. Brak tekstu, mniej pokupném to wydanie uczyni.

Pani Twardowska. Ballada Adama Mickiewicza. Z ilustracyami A. Zaleskiego, wykonanemi na miedzi przez S. Łukomskiego. Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego 1863 r., czcionkami M. Zoerna; w kroju małego arkusza, str. 11.

Artysta ilustrujący tę balladę, dobrze pojął o Twardowskim podanie, przedstawiając go w postaci szlachcica polskiego. Pierwszy ją stworzył nieporównany w rolach polskich artysta dramatyczny Nowakowski, który odzwierciedlił nam Twardowskiego kuternogę, w melodramacie J. N. Kamińskiego p. n. *Twardowski na Krzemionkach*. Jeżeli sztuka nie wiele warta, to pierwsze sceny gdzie z całą fantazyą i butą występuje czarodziej, są pełne wysokości wartości: dodajmy, że je odegrywa tak wielki artysta jak Nowakowski. Nie pojmujemy wszakże, gdy p. Zaleski poszedł za podaniem narodowém w odmalowaniu figury Twardowskiego, dla czego maluje nam djabeła podług ilustracyj niemieckich do Fausta Goethego. Djabeł polski, wedle odwiecznych tradycyj, występuje zawsze we fraku, pluderkach krótkich po kolana, w trzewikach ze sprzączkami i czarnych pończochach; niema kamizelkę długą na brzuch spuszczoną, trójgraniasty kapelusz, a z pośród gęstej czupryny, sterczą nieznacznie dwa różki. Jak Mazury w swém podaniu zachowali, niema *lalek* woczach i u prawej nogi z trzewika

wygląda mu pazur od wielkiego palca. Nie pojmujemy, powtarzamy, dla czego p. Zaleski trzymając się podań narodowych w postaci głównej Twardowskiego, pominął je w rysunku djabła, a co sam tekst ballady Mickiewicza zachował, że:

„Djablik był to w wódce na dnie,
Istny niemiec, sztuczka kusa.”

Może artysta chciał tą figurą Mefistofelesa Goethego połączyć podania o Twardowskim i Fauście, które przecież żadnej łączności z sobą nie mają.

Pięć stalorytów zdobi to pyszne wydanie ilustracji naszych poetów, nad którym oddawna zabiegi robi znany i zasłużony wydawca J. K. Żupański. Po *Błogosławionej i Zachwyconej* T. Lenartowicza, mamy *Panią Twardowską*: do *Maryi* Malczeskiego oddawna widzieliśmy staloryty, jak i do pieśni Pola o *ziemi naszej*. Spodziewać się należy, że wkrótce je ujrzymy w obiegu handlu księgarskiego. W balladzie, którą mamy przed oczyma, *pięrowszy* staloryt przedstawia Twardowskiego w kontuszu i żupanie, przy pasie i karabeli, pijącego w karczmie *Rzym*: w głębi stoi djabeł i dwie postacie szlachty; *drugi*, ukazanie się djablaka w kieliszku wódki; *trzeci*, gdy ożywił szatańską mocą, konia malowanego na szyldzie karczmy a zarazem podaje Twardowskiemu bicz z piasku utoczony; *czwarty*, gdy djabeł kąpie się w misie po szyję w wodzie święconej; ostatni też staloryt przedstawia scenę, kiedy Twardowski prezentuje swoją zoneczkę, aby z nią żył djabeł, a ten cofa się do drzwi i za klamkę chwyta.

Najwięcej z myślą ballady, zgodny zdaniem naszym jest rysunek, gdy artysta pochwycił ową chwilę, kiedy na rozkaz Twardowskiego, zanurzony po szyję w chrzcielnicy wody święconej, drży zimnem skurczony. Cierpienie widać na jego obliczu, jak powagę i zadziwienie w postaci Twardowskiego, który z podziwieniem patrzy na skąpanego djabła, co mu z wody widać tylko głowę z małemi różkami i dwa wydatne ramiona.

Druk tekstu, jak papier i odbicie, odpowiadają piękności całego wydania. Cena mniej dostępna, 24 złp., jakkolwiek zważając na koszt wydawnictwa i małą ilość odbijanych egzemplarzy, nie jest przesadzoną.

W.



ROZMAIŁOŚCI.

Miasto Augustów.

W dawném województwie podlaskiem, ziemi bielskiej, teraz gubernii augustowskiej, powiatowe tegoż nazwiska, nad rzeką *Netą*, pomiędzy trzema jeziorami *Necko*, *Sojno* i *Biała* w niewielkiej od siebie odległości położone, za *Zygmunta Augusta* powstało, ze wsi *Mostki*, na miasto zamienione (1). Monarcha ten dla wzrostu nowo założonego miasta, przywilejem z dnia 16 maja 1561 r. nadał mieszkańcom:

(1) Z polecenia *Augusta III* z d. 30 marca 1759 r. naznaczeni kommissarze: *Stanisław Borzyński* kasztelan *smoleński*, *Jędrzej Ukalski* podkomorzy *trocki*, *Józef Walów* chorąży *grodzieński*, *Paweł Karwowski* chorąży *bielski*, *Marcin Olizarowicz* podsedek *grodzieński*, *Leon Radoszewski* koniuszy *trocki*, *Antoni Ostrowski* pułkownik *wojsk koronnych* i *rzeczypospolitej*, *Kazimierz Modzelewski* pisarz *ziemski* i *grodzki wiski*, *Ignacy Sadkowski* komornik *grodzieński*, *Audrzej Skiwunt* miecznik *gostyński*, *Wojciech Wnorowski* komornik *graniczny bielski*, *Wojciech Modzelewski* komornik *graniczny wiski*, do rozpoznania i sądzenia sporów, granic, krzywd i wszelkich pretensyj, ze sprzeczki części pewnej posesyi czyli lasu na pastwiska nadanej miastu *Augustowu*, w ekonomii *grodzieńskiej*, w leśnictwie *perstuńskim*, zaszyłych między łowiectwem i ekonomią *grodzieńską* bez *appellacyi* do jakiegobądź sądów, dnia 8 października 1759 r. na grunt przybyli, w protokóle zapisali: że sławetni mieszczanie *augustowscy*, złożyli przywilój *Zygmunta Augusta*, że wieś *Mostki* zamieniona została na miasto *Augustów*.

(Akta grodzkie, oblat ziemi *Wąsoszskiej* Nr. 127 karta 589. W archiwum dawném *połskiem* w m. *Łomży*).

a) prawo magdeburskie, którym uwolnieni zostali od sądów starosty, wojewody, i wszelkie sprawy rozsądzał wójt albo lent-wójt;

b) dochody z miar, wag, jatek rzeźniczych, piekarskich, solnych i postrzygalni;

c) dwa jarmarki w rok wolne od opłaty cła do lat 10, po upływie których, jeden tylko na św. Piotr, dla pożytku i dobra miasta wiecznemi czasy wolny od wszelkich opłat;

d) dwa targi w tygodniu: we czwartek i sobotę;

e) wolność łowienia ryb w jeziorze Miecku do rzeki Mięty (Nety).

Pierwotna rozległość wynosiła włók 127, do których jeszcze tenże monarcha, przywilejem z dnia 21 czerwca 1564 r. w Bielsku na sejmie wydany dodał trzy obręby lasu, Żarnowo, Turowka i Biernatki zwane, 74 włók mające, oraz bieli i łąk, w téj stronie gdzie miasto leży, od młynów, aż do rzeki ku wsi Necie po rzekę Strumień; z drugiej zaś strony rzeki Nety, przy brzegu puszczy grodzieńskiej, tudzież od mostu miejskiego do rzeki Kolnicy (1), która wypływa z jeziora Kolna, a wpada w rzekę Netę. Dla pastwiska bydła, za rzeką Netą przeciw miastu, przeznaczył na wieczne czasy ćwierć mili boru. Wszystko to z obowiązkiem płacenia czynszu zwyczajnego i po groszy sześć dla plebana zamiast dziesięciny.

Ponieważ miasto swoim kosztem zbudowało most, przeto otrzymało prawo pobierania mostowego i używanie dochodów na swoje potrzeby. W końcu tymże przywilejem nakazał: aby wszystkie wsie przyległe królewskie, piwa, wódki, miodu nie robiły, znikąd nie brały, tylko z miasta Augustowa.

Niejaki Żydko obywatel, w nagrodę zasług przy królu położonych, otrzymał ośmnaście morgów gruntu.

Gdy miastu łąki były zabrane, mieszczanie złożyli list króla Zygmunta Augusta w Knyszynie dnia 1 marca 1568 r. do kniazia Pilichowskiego i pana Dylewskiego kommissarzy wydany, aby za wzięte łąki od Augustowa do sióła Nety, tyleż łąk w puszczy Perstuńskiej za rzeką Kolnicą miastu Augustowu wymierzili, podali i ograniczyli.

Trzecim przywilejem z r. 1569, łaskawy dla tego miastu monarcha, przeznaczył jeszcze 12 włók gruntu, w miejsce tych, które z pierwszego i drugiego nadania, przeszły do kościoła i szpitala.

(1) Też akta ks. 127, str. 590.

Anna królowa polska i W. ks. Lit., dnia 13 października 1590 r. zatwierdziła posiadanie jednćj włóki gruntu w klinie, między obrębem miejskich i Biernatowskich włók, przez Fiedora Dziegła posiadanej, z warunkiem, że na niej budować się nie będzie (1).

Z lustracyi 1576 r. okazuje się, że wszelkie dochody obracały się na miasto; kopczyzny z karczem piwnych nie płacili, tylko od sładu korcy 6 po gr. 3 cechowego i miary w młynach dawali; czopowe zaś stosownie do ustawy sejmowej.

Powyższe przywileje zatwierdzili:

Stefan Batory w roku 1578.

Zygmunt III w r. 1661; prócz tego rybacy miasta Augustowa wyjednali dla siebie w r. 1624 potwierdzenie ustawy cechu rybackiego.

Władysław IV w roku 1638.

Jan Kazimierz po zniszczeniu miasta ogniem przez nieprzyjaciół, przywilejem z dnia 15 sierpnia 1658 r., na budowę kościoła i miasta przeznaczył drzewo z puszczy do ekonomii grodzieńskiej należącej.

Michał Korybut w roku 1669.

Jan III Sobieski w roku 1677.

August II w roku 1702.

August III w roku 1744.

W końcu Stanisław August w r. 1767 we wszystkich punktach i warunkach potwierdził.

Stosownie więc do powyższych nadań, miasto wówczas graniczyło: na wschód z lasami królewskimi za rzeką Netą; na zachód z wsią szlachecką Grabowo i rzeczką Kamiennybród; na północ z uroczyskiem Kotwicą i jeziorem Neckiem; na południe z wsiami Nettą, Kamionką, Kolimą, Jeziorkiem i jeziorem Sosnowo. Teraz granice te znacznie zmniejszone zostały, z powodu wypadków politycznych, w czasie których możniejsi, Tyzenhauz wielki podskar. W. ks. Lit. i Pac, jak utrzymują mieszkańcy, nie zaniedbali korzystać.

Dawniejsze trzy obręby: Żarnowo, Biernatki i Turowka, stanowią dziś przedmieścia i zostają pod administracyą burmistrza z prawem miejskiem.

O wsi Uściance jest podanie, że zawierała gruntu włók 12, i miasto kupiło od chirurga królewskiego Jarosza Poznańczyka w r. 1584 za swe własne pieniądze. Wieś ta zamieniona zosta-

(1) Księga Grodzka Wąs. Nr. $\frac{25}{8}$, kart. 438.

ła na przedmieście z prawem miejskiem; przeszło lat kilkadziesiąt temu, jak miasto wieś tę utraciło. Stratę tę przypisują powietrzu i wojnie. W akcie w Wąsoszu w dniu 12 stycznia 1598 r. działanym, jest tylko dowód, że mieszczanie wójtostwo augustowskie za swe własne pieniądze odkupili od Jarosza cyrulika J. Kr. Mości za złp. 500, za burmistrza Wawrzeńca Białka (1).

Chodkiewicz hetman wiel. ks. lit. gotując się przeciw nawale tureckiej, dla dwustu rajtarów naznaczył kwatery Augustów i Goniądz. Dosłowny wypis tego rozkazu, w księdze ziemi Wąsoszkiej jest następujący:

„Actum in Augustowo Fra. quinta p. festum S. Valentini Martyris prox. anno dni. 1621.

„Przy obecności urodzon. je M. pana Cristopha Dulskiego Woita Augustow i urzędu J. M. Wpisano Universalu Wielmoznego pana J. M. pana Jana Carola Chodkiewicza Hetmana W. X. L. słowo w słowo:

„Jan Carol Chodkiewicz Hrabia ze Skłowa y Mysij na Byczowie Wojewoda Vilenskj Wielki W. X. Litew. y na ten czas woiska J. K. M. Coronnego do expediciej Tureckiej Hetman Comisarz Generalny Ziemi Inflantskiej Derpskj Lubozanski Wielonskj Brizagolskj etc. etc. Starosta.

„Wiadomo czynie komuby tho wiedzecz nalezalo is wthych niedawno przeslych czasieh za nieszczesliwym a prawie niespodziewanem na oiczynie przypadkiem. Gdzie wojsko J. K. M. od Pogan zrazone y Ich M PP Hetmani Coronny tam ze obay zgineli J K M pan Meziny roskazać mi raczil a Rzecz pospolita oboiga stanow ządala abym woisko J. K. M. wsistkho, ktore szie theraz przeciwko nawalnosci poganskiej gotuie w moi regiment objawszy disponowal y rządzil im dothąd poki thego czas y potrzeba requirować będzie za przypowiedzeniem thedi od J K M na dwieszecie koni Raitarow sluzbi J M panu starosczie Ryskiemu zwładze urzędu swego Hetmanskiego, ukazalem chorągwi they Augustow y Goniądz ze wsistkimi do niego przyleglosciami prosąc aby na czas krotkhy iako dla thowarzystwa tak i dla koni ich zyw noszcz zwyczaina a bez obczązenia poddanich wydana byla. Pisan w Jarosławiu d 18 Januarij anno dni. 1621.

Jan Carol Chodkiewicz Hetman W X Lit.”

Augustów równie jak inne miasta, podlegało różnym kolejom losu, ówczesnych napadów i wojen; o czém przekonywa akt

(1) Księga grodzka Wąsoszka Nr. 2 $\frac{5}{8}$ kar. 57.

kommissarzy królewskich w księdze grodzkiej wąsoszskiej znajdujący się. Roku 1667 we wtorek przed świętym Michałem Archaniołem, w grodzie Brańsk, zapisany manifest: „jako orda tatarska idąc do Prus i z Prus powracając, miasto Augustów i przedmieścia zrabowała, ludzi na pięćset w niewolę wzięła, do Krymu zawiadła, same miasteczko spaliła. List obiezny, przywilej łączny, dekret o Czarny las z p. Jurkowskim, inne przywileja i dokumenta spaliły się.” Takowy akt Maciej Zaskowski burmistrz augustowski, w przytomności rady i obywateli, ręką trzymaną trzema krzyżami podpisał.

Prócz tego doznawało jeszcze miasto i innych pokrzywdzeń. Sławetny Wojciech Klimuntowski, mieszczanin miasta Augustowa J. K. Mci r. 1680 protestował przeciwko Ur. J. Panu Franciszkowi Sendukiemu Reymonsquatermistrzowi J. K. M. Reymentu i roty Arcabuzerskiej pułku Wielm J. Em pana Jana Gorzymskiego starosty Starogorzelskiego i pułkownika J. K. M. który gwałtownie miasto i przedmieście Biernatki najechał, i pieniędzy złp. 170 nieślusnie hibernowych wybrał, pomimo że z opłacenia należności tej do Lwowa kwit posiadali. Nadto kazał bić burmistrza, ławników i wiele rzeczy zabierać, czego podany do zwrotu wykaz, dla wiadomości ówczesnych cen zamieszcza się (1).

Za owsa beczek 10	Złp. 40 gr. —
Siana wozów 4	8 „ —
Żyta pół kopy.	2 „ 20
Gorzałki garncy 4	6 „ 12
Piwa beczek 4	18 „ —
Słoniny połęć	2 „ —
Pieprzu funt	1 „ —
Oleju za	2 „ 20
Śledzi za	2 „ 26
Ryb za	7 „ —
Masła garniec	2 „ —
Soli garncy 3	1 „ —
Świec za	2 „ —
Za gęsi, kury, prosięta i inne rzeczy „	8 „ —

Ogółem Złp. 103 gr. 18.

Do roku 1630 przeszło, nie ma żadnego śladu, aby żydzi w mieście mieszkali. Wkrótce jednak osiadło dwóch, na owe cza-

(1) Akta grodzkie Wąsoszskie Nr. 48 kart. 229.

sy zuchwałyeh, zapewne dla swój zamożności, przez burmistrza i dzierżawcę protegowanych, do tego stopnia, że poważyli się nie dbać na dekreta wójtowskie. Z tego powodu wytoczyła się skarga do króla Jana III, który na zażalenia wójta Ur. Marcina Puchalskiego, w d. 27 czerwca 1683, polecił burmistrzowi, rajcom, ławnikom i całemu magistratowi radzieckiemu i sądowi ławniczemu, aby żydów bezwłocznie według sprawiedliwości świętej surowo sądzili, za zelżenia urodzonego wójta prawnie ukarali, którzy mając protekcyą dzierżawcy augustowskiego, wyłamując się z jego jurysdykcyi, dekreta lekce ważą i onego lżą (1).

Gwagnin Augustów tak opisuje: miasto drewniane nowe, szerokim rozciągiem idzie, od króla Zygmunta Augusta, od którego i nazwisko swe ma, założone, od Bielska mil 20.

W pierwiastkowém swém założeniu, czyli przemienieniu ze wsi na miasto, z odmianą nazwiska, położone wśród jezior, lasów i puszczy; z akt dawnych miejskich okazuje się: że mieszkańcy głównie zajmowali się rolnictwem i spławem drzewa do Gdańska; nadto przewozili towary z Gdańska i Torunia kupcom do Mińska: z czego liczne były skargi na kupców gdańskich i aresztowania ich funduszów.

Miasto miało starostę niegrodowego.

W roku 1775 było w mieście domów 218, do skarbu starosta wnosił kwarty złp. 3003 gr. 5 szel. 2.

W roku 1820 ludność samego miasta wynosiła chrześcian 1504, żydów 1167, innych wyznań 254, razem 2925.

Przedmieścia: 1) Żarnowo chrześcian 867, żydów 18, razem 885. 2) Turowka chrześcian 189, żydów 3, razem 192. 3) Biernatki, chrześcian 285, żydów 24, razem 309. Ogólna ludność wynosiła 4311. Domów murowanych w mieście było 5, drewnianych 385; w przedmieściach drewnianych 244. W ogóle domów było 634.

We względzie handlowym miasto posiada wiele dogodności, z powodu, że przerzyna je trakt bity zwany inaczéj szosa, ciągnący się z Warszawy do Petersburga, kanały augustowskie z przystanią i trakt boczny pocztowy przez miasteczko Lipsk do Grodna, i że leży pomiędzy granicami Prus i Rossyi. Miasto odległe od Suwałk wiorst 28, od Warszawy 238. Handel dotąd zostawał w rękę żydowski, którzy wszystkie korzyści do siebie zagarnęli. Domy zleceń, spodziewać się należy, podźwigną nietylko obywateli ziemskich, ale i miasta położone w miejscu dogodném, przez ustano-

(1) Akta Grodzkie ziem. Wąs. Nr. 49 kar. 493.

wienie kantorów i założenie składów. Augustów więc może wiele liczyć na swój wzrost.

Rozległość wedle mapy z r. 1822 przez geometrę Jabłońskiego sporządzonej, wynosić powinna włók 537, morgów 28, przętów 266. Obecnie po różnych przejściach i odrywaniach zawierca tylko włók 446, morgów 8 i przętów 205. Z czego przypada: na grunta pszenne włók 4, morgów 17; na żytnie włók 160; ogrody włók 12, morgów 23, przętów 75; na łąki włók 71, morgów 24, przętów 150; na pastewniki wspólne włók 3, morgów 19 i przętów 41; na lasy nieurządzone włók 139; na nieużytki włók 5; pod wodami w przybliżeniu włók 15.

Ludność w roku bieżącym pod względem wyznań wynosi:

1. Katolików mężczyzn	2,055,	kobiet	2,363,	razem	4,418.
2. Ewangelików	48,	"	65,	"	113.
3. Żydów	1,870,	"	1,894,	"	3,764.

Ogólnie mężczyzn 3,973, kobiet 4,322, razem 8,295.

Domów murowanych parterowych 15

" " jednopiętrowych 9

" drewnianych 405

Razem 429.

Kościół katolicki murowany z dwiema wieżami i drewniany stary; kaplic drewnianych dwie.

Kościół filialny ewangelicki augsburgski i kaplica grecko-nicka drewniane.

Cukiernia 1, hoteli murowanych 3, zajazdów drewnianych 5, karczem 12.

Z władz rządowych są: biuro naczelnika powiatu, magistrat, biuro naczelnika XIII okręgu komunikacyj lądowych i wodnych, biuro naczelnika V objazdu komunikacyj wodnych, urząd skarbowy, urzędnicy stanu cywilnego, magazyn solny, naczelnik żandarmerii, naczelnik inwalidów, poczta, szkoła elementarna i apteka.

Zapewne utrzymują, że wkrótce po ustanowieniu i ogłoszeniu rządów Królestwa, z miasta Łomży do Augustowa miała być przeniesiona dawniejsza kommissya województwa augustowskiego, dzisiejszy rząd gubernialny i na pobudowanie domu rządowego miało być oznaczone miejsce; lecz okoliczności i wpływy projekt zmieniły i Suwałki wybrały za miasto wojewódzkie dziś gubernialne.

Miasto ma grunta obszerne, urodzajne i w łąki obfite i dlatego mieszkańcy prawie wyłącznie trudnią się rolnictwem. W roku

1860 wysiali oziminy czetwerti 650, jarzyny czetwerti 502, kartofi czetwerti 6,167.

Koni było sztuk 839, bydła rogatego 1,225, owiec 1,308, trzody chlewnój 1,406.

Uli pszczolnych 12, bani 85.

Kanałami głównie spławiane bywa zboże z Rossyi. W czasie największego w ostatnich latach ruchu spławnego, przybyło do Augustowa w ciągu jednego roku z rozmaitym ładunkiem berlinek 10, statków różnych 46, razem 56, wartości ogólnej rsr. 150,000.

Miasto posiada ulic 20, z tych odznaczają się dwie: Długa i Krakowska.

Jarmarków w roku sześć, targi w tygodniu dwa: we wtorek i piątek.

Wysokość w Dyrekcyi Ubezpieczeń ogólnie podana na rubli srebrnych 249,840.

Do miasta należy jeszcze osada Białostrzegi.

Łomża, d. 18 października 1860 r.

Jan Jarnutowski.



KORRESPONDENCYE.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Poznań, 19 lutego. Posiedzenie osmdziesiąte dziewięte wydziału nauk historycznych i moralnych Tow. Prz. Nauk Poznańskiego odbyło się d. 9 b. m. Do zbiorów przybyły dary: 1) Od p. Ciecierskiego kilka pięknych rycin odnoszących się do dziejów polskich, nowszych artystów naszych. 2) Od p. Łębińskiego rozprawa jego doktoryzacyjna: De nuntiorum terrestrium in Polonorum re publica origine, conditione, rebus gestis, pars prior 1468—1668. 3) Od p. Żupańskiego wydany nakładem jego piąty tom dzieła Lelewela: Polska, dzieje i rzeczy jój. Po przeglądzie darów odczytano list p. Maurycego Krupowicza, sekretarza naukowego komissyi archeologicznej wileńskiej, w którym tenże przesyłając Towarzystwu naszemu protokoly czyli sprawozdanie z ostatnich dwóch posiedzeń komissyi i nadmienając, że ś. p. hr. Tytus Działyński przesłał komissyi siedm tomów Acta Tomiciana, zapytuje się, do kogo się ma komissya udać z prośbą o 8my tom Tomicianów, jako też o wydany w roku zeszłym tom: Źródlopism do unii lubelskiej. Z powodu zapytania tego postanowił wydział wystósować prośbę do hr. Jana Działyńskiego, którego staraniem wyszły dzieła wymienione, o postanie tychże komissyi archeologicznej wileńskiej. W dalszym ciągu udzielił p. Chlebowski wystósowany doń list ks. prob. Majewskiego, w którym tenże wynurza żal do p. Kierskiego z powodu ogłoszeń tegoż w przedmiocie poszukiwanych akt ostrzeszowskich. Wydział polecił p. Chlebowskiemu, ażeby zapewnił ks. Majewskiego, że p. Kierski trudnił się z poruczenia wydziału poszukiwaniem rzeczonych akt i że w sprawozdaniach swych jedynie chęcią posługi publicznej powodował się. Zarazem polecił wydział p. Kierskiemu dalsze w tym celu jeszcze poszukiwania. Następnie p. Kazimierz Szule wystąpił z wnioskiem, ażeby wydział, z uwagi na bezskuteczność ogłoszeń dotychczasowych w przedmiocie zadań konkursowych i uwzględniając pożytek, jakiby wypłynął z wykonania szczególnie jednego z ogłoszonych zadań t. j. opisu żywota Kościuszki, ażeby więc wydział nie znosząc przedłużonego w tej mierze konkursu, poruczył wykonanie tój pracy jednemu z członków swych, a mianowicie p. Wegnerowi, który zajmuje się poszukiwaniami na polu dziejów polskich z ostatnich lat upłynionego stulecia. Wydział zatwierdził wnio-

sek p. Szulca, a p. Wegner oświadczył, iż w miarę sił będzie się starał zastosować do zaszczytnego dla siebie poruczenia wydziału. Z kolei p. Wegner zwrócił uwagę wydziału na niedostatek podręcznego przewodnika miasta naszego, który ze strony ziomków naszych z odległych kraju okolic odwiedzających Poznań, słuszne już nieraz wywoływał utyskiwania i wniósł z tego powodu, ażeby wydział polecił jednemu z członków grona swego ułożenie przewodnika, w tymże samym rodzaju, w jakim go posiadają wszystkie już stolice dawnych dzielnic Polski. Wydział przychylił się do wniosku i polecił wykonanie proponowanej pracy p. Kierskiemu Emilowi przy pomocy pp. Albina Goreckiego i Józefa Lekszyckiego, którzy dokonaniem jęj zająć się przyrzekli. Dla spóźnionej pory odroczone odczytanie zamieszczonej na porządku dziennym rozprawy naukowej do następnego posiedzenia.

5 marca. Posiedzenie dziewięćdziesiąte wydziału nauk historycznych i moralnych Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego odbyło się dnia 23 lutego r. b. Dary przybyły do zbiorów Towarzystwa następujące: 1) Od p. dra Gruszczyńskiego odczytana na jednem z poprzednich posiedzeń rozprawa: „O znaczeniu Myszeidy Ignacego Krasickiego”; 2) Od Towarzystwa historycznego warmińskiego: a) Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands, V Heft, Mainz 1862; b) Monumenta historiae Warmiensis I Abtheilung: Codex diplomaticus Warmiensis oder Regesten und Urkunden zur Geschichte Ermlands, Mainz 1862. 3) Ks. proboszcz Koszutski: Ołtarzyk grecki znaleziony w Mielżynie. Następnie przewodniczący wniósł o zamianowanie komisji złożonej z trzech członków do ocenienia dwóch powieści, z których jedna nadesłana z Warszawy, zawiera obraz z czasów Piastowskich i napisana dla objaśnienia klasom mniej oświeconym znaczenia tysiącletniej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa w krajach słowiańskich; druga z Kościana przesłana, jest oryginalnie napisaną powieścią moralną. Autorowie obydwóch prac złożyli je w biurze Towarzystwa w skutek ogłoszonego przez zarząd konkursu na książki elementarne, powieści popularne i t. d. Komissya, której wydział porучzył zaopiniowanie, przyrzekła na następnem posiedzeniu zdać sprawę z poruczonego sobie zadania. Z kolei p. Kierski prosił wydział o przedłużenie terminu co do ocenienia złożonej obszerniej pracy konkursowej: *Historja włościan i stosunków ekonomicznych w dawniej Polsce*. Wydział jednak postanowił pozostać przy pierwotnym terminie, t. j. ostatniem posiedzeniu mającym się odbyć przed Wielkanocą, zwłaszcza, że autor konkursowego dzieła domaga się jak najprędszego zawiadomienia o zdaniu Towarzystwa. W końcu czytana była pierwsza część rozprawy p. Żychlińskiego Ludwika, mającej wyjść wkrótce na widok publiczny: „*Obraz z dziesięcioletnich machinacyi mocarstw ościennych przeciw Polsce, oparty na dokumentach, od 1763—1773*”.

Zaproszenie do przedplaty na pismo malownicze pod nazwą:

Postępek rok IV. Szczupła ilość pism malowniczych u nas, których peryodyczna literatura polska obecnie dwa tylko liczy, to jest: *Tygodnik Illustrowany* i *Postępek*, spowodowała nas rozwinąć nasze wydawnictwo;

postanowiliśmy dolożyć wszelkich starań, nie szczędzić żadnych ofiar, aby *Postęp* wynieść do rzędu pism, któreby treścią i rycinami spółzawodniczyć mogło z najlepszymi w Europie.

Chęć szerzenia oświaty przez zapoznanie czytelnika z tém wszystkim, co tylko wiedza ludzka zdobyła na dziękij przyrodzie lub na niwie umiejętności a przede wszystkim wpajanie zamiłowania do rzeczy ojczy-
stych, oto są cele jakie wydawnictwu przodować będą.

W téj myśli zjedналиśmy sobie nowe siły literackie i artystyczne, bo jesteśmy tego przekonania, że jeśli *Postęp* w ciągu lat trzech doznał poehlebnego dla nas u publiczności przyjęcia (1) więc i na przyszłość powiększy koło czytających, ođ czego zależy byt, wzrost i tanióść każde-
go pisma.

Celem rozbudzenia życia w powieściarstwie odpowiedniem do dzisiejszych potrzeb, rozpisuje redakcyja *Postępu Konkurs* do napisania powieści. Nagrody są ustanowione o tyle, o ile starczą środki pojedynczego człowieka.

Pierwszą nagrodę, za powieść historyczną, oryginalną, dotąd nie-
drukowaną, na tle dziejowem ostatnich lat stu osnutą, stanowi (oprócz honorarium) 400 złp.

Druga nagroda, za powieść społecznieko-tendencyjną, ile możności do obecnych stosunków krajowych zastosowaną, wynosi 200 złp.

Powieści te mają obejmować 4ry arkusze druku i być przesłane do redakcyi *Postępu* najpóźniej do 1 lipca 1863 r. Nabyte zaś przez redakcyę stają się jęj wyłączną własnością.

Oprócz powieści, przyjmuje redakcyja inne artykuły, programem pisma objęte, tudzież karykatury typowe.

PP. autorów upraszamy o nadsyłanie nam (pod opaską) swych najnowszych utworów, aby o nich uczynić wzmiankę w przeglądzie literackim.

Treścią pisma naszego są: a) *Żywoty* sławnych społecznych Polaków (z portretami). b) *Umiejętności* społeczniekie, w sposób popularny wykładane a dotyczące gospodarstwa narodowego, oświaty, sztuk, rzemioł, przemysłu i t. p. c) Najnowsze *wynalazki* i odkrycia. d) *Powieści*, gawędy, poezye, tudzież podróże i opisy miejscowości (z rycinami). e) *Przeгляд* najnowszych utworów piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. f) *Wiadomości* o wypadkach bieżących. g) *Karykatury*, wyszydające śmieśność i wady, nie osób pojedynczych, lecz całego społeczeństwa lub warstw jego, albo téż sytuacji politycznych.

Rok IV „*Postępu*” poczyna się d. 5 stycznia 1863, w tych samych jak dotąd peryodach t. j. 5, 15 i 25 każdego miesiąca.

Rocznik ten obejmować będzie między innymi następujące przedmioty: z *żywotów*: Joachim Lelewel, Alexander Przedziecki, Zygmunt Krasziński, Kazimierz Wł. Wójcicki; z *rozpraw*: Stanowisko nasze w obec cywilizacyi europejskiej, Rozwój historyczny pracy i jęj postępi; z *powieści*: „Wyprawa Wiedeńska” poemat w jaskrawych barwach przedstawiający Polskę z czasów Jana III, z rycinami układu A. Grotgera.

(1) Za „*Postęp*” stał się pismem odpowiedniem dzisiejszym potrzebom krajowym dozwoliła tego wzrastająca liczba abonentów z 900 w roku I, do 21,000 w roku III.

Przedpłata na Postęp, wraz z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie	6 zlr.—	—4 tal.—	5 rsr.	56 ¹ / ₂ kop.
półrocznie	3 „	50 c.—	2 „	3 „ —
ćwierćrocznie	2 „	—		

Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe w Królestwie Polskiem, Galicyi, i W. Ks. Poznańskiem bezpośrednio. Ekspedycya Gazet w Warszawie, tudzież księgarnie: R. Friedleina w Warszawie, Zawadzkiego w Wilnie, Mrongowiusza w Kownie, Wolffa w Petersburgu, Idzikowskiego w Kijowie, Jabłońskiego we Lwowie, J. Pellerera w Rzeszowie, Baumagardtena w Krakowie, Żupańskiego w Poznaniu, Pribatscha w Ostrowie, F. A. Brokhause w Lipsku, Aschera w Berlinie, Dominicusa w Pradze i redakcyja w Wiedniu, (Alser-Vorstadt, Herrngasse Nr. 102).

Wiedeń, w grudniu 1862 roku.

J. N. Osiecki.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Luty 1863 roku.

DZIEŁA.

Rogalski Leon. Żywoť Pana naszego Jezusa Chrystusa, w krótkości opisany. Z wizerunkiem Zbawiciela. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, 1863, druk Komisyyi Rząd. Sprawiedliwości, 12-ka, str. 59, gr. 20.

Encyklopedia powszechna. T. XII. Zesz. 109. T. XIII. Zesz. 110. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1863, 8-ka więk., str. od 897—983, spisu XII, 112. (Jakszan-Jarosław). Każdy zeszyt kop. 35.

Maty Władzio. Pierwsze początki czytania dla dzieciak płci męzkiej. Wyd. 2gie powiększone. Warszawa, nakł. B. Lessmana, 1863, druk A. Liefeld, 12-ka, str. 32.

Mrówka Łukasz. Podarunek dla ludu naszego. Opowiadania, powiastki, pieśni, bajki. Książeczka 3cia. Warszawa, nakł. J. J. Okońskiego, 1863, druk J. Paurekiego, 12-ka, str. 78, spisu 1.

Lewestam Fr. Henryk. Historia literatury powszechnej. Zesz. 4ty. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, 1863, druk A. Liefeld, 8ka więk., str. od 289—384.

Thiers A. Historia Konsulatu i Cesarstwa. Dzieło ozdobione 20 rycinami. Zesz. LIX. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1861, 8-ka więk., str. od 169—280, okł. druk.

Ogólne sprawozdanie z obrotu i stanu kassy wsparcia podupadłych farmaceutów z r. 1860, 1861 i 1862. Warszawa, druk S. Orgelbranda, 8ka, str. 19.

Pamiętka pierwszej komunii. Warszawa, druk kks. Missyonarzy, 1863, 16-ka, str. 48.

Swiński Edward. Lekcja wstępna literatury polskiej, oraz literatury rossyjskiej, ze względem na słowiańską, miana dnia 26 października 1861 r. w kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej w Warszawie. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolta, 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. 27

Dworak Stach. Wesele u Wójta. Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolta, 1863, druk Gazety Polskiej, 12-ka, str. 191, okł. druk.

Leja Emilia. Wieczory zimowe, krótki zbiór powieści i wierszy ulotnych. Warszawa, druk S. Lewenthala, 1863, 8-ka, str. 114, spisu 1.

Marya Leszczyńska królowa Francyi, księżniczka polska. Z francuzkiego. Warszawa, nakł. B. J. Zaltzstajna, druk J. Psurskiego, 1863, 8ka, str. 72.

Zalewnictwo, czyli sztuka irrygowania gruntów. Rozprawa *James'a Lonnalda*, z angielskiego przełożona przez *St. Zdz.* Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolfia, 1862, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. 42, tab. 1.

Wykład podręczny drenownictwa, czyli nauki obsączania gruntów *A. Vitarifa*, przełożył *St. Zdz.* Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolfia, 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. 102, tab. 9, okł. druk.

Bibliografia polska od 1800 do 1862 r., obejmująca katalog księgarski druków polskich, lub ściągających się do rzeczy polskich a pisanych w obcych językach, ułożony alfabetycznie. Wstęp o bibliografiach w XIX stuleciu i o układzie bibliografii polskiej za lat 63. Warszawa, druk Gazety Polskiej, 1863, 8-ka, str. 68.

Zdanie sprawy z działań i obrotu funduszów Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1861. Warszawa, druk S. Orgelbranda, 1863, w 4-ce, str. 60, 9.

Ordo divini officii ad usum Archidioecesis Varsaviensis, Auctoritate et mandato Excel. Illustr. ac Rever. D. D. Sigismundi Felicis Feliński Dei mis. et S. Saed. Apost. gratiae Archiepiscopi et Metropolitae Varsaviensis conscriptus ac editus pro A. D. 1863. Varsaviae, ad Sanctam Crucem. 8-vo, p. 43, 96, nieliczb. 8.

Ordo divini officii et sacrificii ad usum cleri saecularis Dioecesis Plocensis pro anno Domini 1863, Auctoritate et mandato Ill. ac Rev. D. D. Thomae Francisci Mysliński Praelati etc. conscriptus ac editus. Varsaviae, typis C. Kowalewski, 8-vo, p. 50, 82.

Ordo divini officii ad usum Dioecesis Vladislaviensis seu Calisiensis pro A. D. 1863, Auctoritate et mandato Excel. Illustr. ac Rever. D. D. Michaelii Joannis Marszewski Episcopi Dioec. Vladis. seu Calis. etc. editus. Varsaviae ad S. Crucem, 8-vo, p. 72, 55, nieliczb. 8.

Ordo divini officii ad usum universi cleri saecularis Dioecesis Augustoviensis, Auctoritate ac mandato Illustr. ac Reveren. D. D. Jacobi Choiński Canonici Cathedr. Seinensis, Sede vacante Vicaris Capitul. et Administratoris Dioec. Augustoviensis etc. conscriptus ac editus, pro A. D. 1863. Varsaviae, ad S. Crucem, 8-vo, p. 35, 19, nieliczb. 8.

Ordo divini officii et missarum juxta rubricas ac decreta S. Ritum congregationis ad usum Dioecesis Podlachiensis pro A. D. 1863, prepositus Auctoritate et mandato Excel. Illustr. ac Reverend. D. D. Beniamin, Petri Pauli Szymański. Ord. min. S. Francisci Capucinorum Episcopi Podlachiensis etc. opera Francisci Jaczewski. Varsaviae, ad S. Crucem, 8-vo, p. 56, 64, nieliczb. 8.

Directorium persolvendi rite officii divini secundum rubricas breviarii et missalis romani ad usum universi cleri saeculares Dioeceseos Kielcenso-Cracoviensis pro a. 1863, post bissexilem tertio, operi Mathiae Kluba concinnatum. Varsaviae, ad S. Crucem, 8-vo, p. 64, 80, nieliczb. 8.

Ordo divini officii sarrique peragendi juxta ritum monasticum ac decreta S. R. C. Monasterio pultoviensi et monialibus a perpetua adoratione SS. Sacramenti coenobii Varsaviensis. Ordinis S. Benedicti, Auctoritate et mandato Illustr. ac Rever. D. Ambrozii Prusiński Abbatis Claustralis, pro A. D. 1863, accomodatus. Varsaviae, ad S. Crucem, 8-vo, p. 46, nieliczb. 8.

Ordo divini officii recitandi sacrique peragendi juxta calendarium atque S. R. C. decreta et rubricas breviariis novissimas ad usum Patrum ac fratrum ord. eremitarum S. P. Augustini Provinciae polonae, pro A. D. 1863, dispositus ac editus jussa A. R. P. Rajmundi Krajewski Prioris Provincialis de secundo. Varsaviae, ad S. Crucem, 8-vo, p. 50, nieliczb. 8.

Directorium divini officii ac missarum juxta ritum et antiquam consuetudinem Hierosolimitanae Ecclesiae ad usum Fratrum Ord. Beatissimae Dei Genitricis semperque Virginis Mariae de monte Carmelo S. O. pro provinciis SS. Sacramenti majoris poloniae, jussu et auctoritate superiorum, juxta generales novissimi breviarii rubricas Romae A. D. 1855 impressi pro A. 1863, post bissextilem 2 accomodatum. Varsaviae, ad S. Crucem, 8-vo, p. 36, nieliczb. 8.

Directorium absolvendi divini officii necnon Missarum celebrandarum juxta calendarium atq. S. R. C. decreta et rubricas breviarii novissimus ordinatum ad usum Fratrum minorum S. P. N. Francisci observantium Minoris poloniae ac ejusdem ordinis monialium sub titulo et protectione Immaculatae B. V. M. permissu et auctoritate A. R. P. Joachimi Niznor Ministri provincialis concinnatum pro A. com. 1863. Varsaviae, ad S. Crucem, 8-vo, p. 60, nieliczb. 8.

J. N. D. J. A. Directorium divini officii ac missarum celebrandarum juxta rubricas breviarii ac missales Romano-Seraphici ad usum FF. Minorum Reformatorum, Provinciae SS. V. Mariae Angelorum in Polonia, pro A. D. 1863 ordinatum. Varsaviae, ad S. Crucem, p. 39, nieliczb. 8.

Ordo divini officii recitandi missaeque celebrandae juxta calendarium et rubricas breviarii missalisque Romani ac nostri peculiaris novissime, ad usum FF. minor. S. P. Francisci Seraph. Capuccinorum, editi provinciae polonae S. S. Adalberti et Stanisłai Episc. et mart. pro A. 3 post bissextilem 1863, constructus. Varsaviae, ad S. Crucem, 8-vo, p. 47, nieliczb. 8.

Napad Tatarów, opowiada nie przy kądzieli, przez Franka z Wielkopolski. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, 1863, druk Ch. Kelter i Rothmühl, 12-ka, str. 121, okł. druk., zlp. 1.

Osipowicz Aleksander. O doli Antkowej na świecie, opowiadanie wioskowe. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, 1863, druk A. Liefeld, 12-ka, str. 131, II, okł. druk.

Czytania wieczorne. Książeczka 2ga. (Niedole i pociechy: Lilia, z angielskiego Schmida). Warszawa, nakł. C. Lewickiego, 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka mniejsza, str. od 81—174, zlp. 1.

Kraszewski Józef Ignacy. Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz). Warszawa, 1863, druk Gazety Polskiej, 8-ka, str. 226. (Przedruk z Przeglądu Europejskiego).

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Przegląd Katolicki. M. luty 1863. NN. 5—8, zawierają:

Praca pogańska i praca chrześcijańska, (dok.). Professor Dollinger i jego dzieło: „Kościoł i kościoły,” (c. d.). Missya w Chinach. Prace apostołskie w Stanach Zjednoczonych. Przemowa ks. Pawła Rzewuskiego przed rozpoczęciem kwesty dla zakładu pod nazwą Przytulisko. Dekret dla pociechy chorych. Ostatnie dzieło na indeksie ksiąg zakazanych. Korrespondencye. Kronika kościelna zagraniczna. Kronika kościelna krajowa. Bibliografia zagraniczna.

Zwiastun Ewangeliczny. M. luty 1863. NN. 3—4, zawierają:

Wiara nasza. Obrzędy ślubne Słowaków wyznania luterskiego. Jędrzej Frycz Modrzewski, (c. d.). Doktor Lewingstone, opowiadacz ewangelii między Betszuanami w południowej Afryce, (c. d.). Towarzystwa Biblijne, (dok.). Wyznanie Chrystusa. Tygodnie passyjne. Misyonarstwo Ewangelickie. Korrespondencya. Przegląd literacki. Nekrologia.

Przegląd Europejski. M. luty 1863. Zeszyt VIII, str. od 251—501, zawiera:

Wyjątek z pamiętników życiorysowych Jana, Piotra i Józefa Franków, spisanych przez samegoż Józefa Franka, dotyczący się ich pobytu w Wilnie, przekład z języka francuzkiego, p. *Dominika Chodźkę*. Literatura Wschodu, ustęp z historii powszechnej literatury Jana Scherr'a, przekład *Michała Gliczyńskiego*. Jedna z nowszych powieści włoskich: Szósty Lutego, powieść współczesna ze zdarzeń domowych przez Gletta Arrighi, sprawozdanie p. F. F. Babunia, obrazy życia wiejskiego Bożenny Niemców, tłumaczyl z czeskiego *Jakób S.* (dok.). Nieco o Mitologii polskiej i słowiańskiej w ogóle, napisał Radwański Jan, rozbiór p. R. Z. Notatki bibliograficzne. Przegląd rzeczy potocznych, p. I. H. Przegląd polityczny, p. J. I. *Kraszewskiego*.

Roczniki gospodarstwa krajowego, pod redakcją *Edmunda Stawiskiego*, wychodzą raz na miesiąc w 8-ce. Warszawa, druk J. Ungra. Rocznie rsr. 7 kop. 50. Okres III. Tom V. Poszyty 1 i 2, styczeń i luty 1863, str. 171, od 173—350, zawierają:

Wskazówki do przybliżonego szacowania służebności pastwiskowych i leśnych, p. *Ludwika Górskiego*. Wystawa powszechna londyńska w 1862 r. z poglądem na przemysł tegoczesny i warunki jego potęgi, p. *Michała Chevalier*. O pismach edukacyjno-ludowych w r. 1862, p. A. A. K. Pogląd na stosunki finansowe i gospodarskie W. Ks. Poznańskiego, p. *W. A. Wolbiewicza*. O nauce przymusowej w Niemczech, p. *Władysława Bielskiego*. Ogłoszenie co do konkursu do nagrody złp. 4,000 za rozprawę mającą wskazać najskuteczniejsze środki ukrócenia pijaństwa, a zarazem zastąpienia koniecznego ztąd ubytku dochodów z gorzelnii i propinacji, System Finansów Lwa i jego zwolennicy, p. *Piotra Falkenhagen Zaleskiego*. Powody rozwoju gospodarstwa angielskiego. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne.

Dziennik Politechniczny, zbiór wiadomości z postępu inżynierii, budownictwa, mechaniki i technologii, oraz nauk związek z niemi mających, wydawany przez *Bronisława Marczewskiego* i *Witolda Marczewskiego* inżynierów. Wychodzi raz na dwa miesiące w 4-ce wielkiej. Rocznie rsr. 6. Warszawa, druk K. Kowalewskiego. Poszyt V, 1862, str. od 97—124, tab. 1 i od XIX—XXIX, zawiera:

O układzie znaków w telegrafii systemu Morsego, p. *Wł. Wijkowski*. Pogląd na wodociągi w m. Warszawie, p. *Juliana Majewskiego*, (dok.). O młotach fryszerskich. Teorya tworzenia się żużli wielkopieczowych, p. *S. Podymowski*. Wiadomości statystyczne. Wiadomości bieżące.

Tygodnik Lekarski. NN. 1—3, zawierają:

Jakóbowski: O popularnym sposobie leczenia wścieklizny w niektórych okolicach gubernii Kowieńskiej. *Przystański*: Terapeutyczna hemostatyka. *Janikowski St.*: Medycyna publiczna. *Jawurek*: Listy z Wiskitek. *Kinnel Józef*: Z kliniki wiedeńskiej prof. *Oppolzera*. *Setam*: Słów kilka

o pleśniawkach u dzieci. Przegląd tygodniowy. Posiedzenia Towarzystw lekarskich Warszawskiego i Wileńskiego. Nowe dzieła. Sporożczenia meteorologiczne.

Przyjaciel Zdrowia. M. luty 1863, N. 27, zawiera:

Uwagi higieniczne nad stanem zdrowia mieszkańców wsi i miast, (c. d.). Statystyka moralności. Rozmaitości weterynaryjne. Nowości naukowe.

Kółko Domowe. M. luty 1863. N. 11, str. od 321 — 352, zawiera:

Franciszka Urszula Radziwillowa, p. *Józefę Smigielską*. Wspomnienia rodzinne, p. *Sabinę Grzegorzewską*, (c. d.). Starożytnie pamiątki Rygi. O ubiorach.

Przyjaciel Dzieci. M. luty 1863. NN. 97—100, zawierają:

Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*, (c. d.). Żmujdzini, p. *Zygmunta Gawareckiego*. O biednym muzykusie i o lichu które siedziało u niego za piecem, powieść *Wacława Szymanowskiego*, (c. d.). Pustynia Sahara, (dok.). Klemens Janicki, p. *Kazimierza Władysława Wójcickiego*. Jaśmin. Historia święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Obrazy z historii powszechniej. Rozmowy ojca z dziećmi. Rumfordt. Łysa góra, p. *Kazimierza Władysława Wójcickiego*. Poezye. Rozmaitości. Myśli i zdania. Bajka. Anegdota historyczna. Zadania. Zagadki.

Tygodnik Mód. M. luty 1863. NN. 6—9, zawierają:

Słów kilka o nowej powieści *Wł. Maleszewskiego*, p. t. „Dziecię Żmujdzi,” p. *Adama Pługa (Pietkiewicza)*. Mrówin i Trock, p. *Paulinę z L. Wilkońską*, (c. d.). Wspomnienia sławnych Polek. O wachlarzach. Regina z Herburtów Żółkiewska. Kronika literacka i artystyczna. Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Szarady. Opisy rycin, mód, form i wzorów.

Jutrzenka. Tygodnik dla izraelitów polskich. M. luty 1863. NN. 6 do 9, zawierają:

Czém dla nas ma być Konsystorz? Winiądz, p. *Leszka*. Eol i Febus, bajka. Listy żydowskie. Żydzi w pierwotnych dziejach Czech, p. *Ad. J. Cohn*. Pismo ludowe, p. *J. M. Lewinsohna*. O stanowisku Rabina w Judaizmie, p. *M. i S.* Szpital żydowski w Suwałkach. O zbytku. Oświata. Czasy Kazimierza W. p. *Aleksandra Kraushara*, (c. d.). Apokryfy. Krótkie sprawozdanie z dotychczasowych czynności zarządu ochrony, p. *H. N.* Korrespondencye. Akta religijne. Przegląd pism krajowych. Bibliografia. Wiadomości bieżące. Aforyzmy i Epigrammy.

Tygodnik Illustrowany. M. luty 1863. NN. 176—179, zawierają:

Paweł Żydek. Sielanka, wyjątek z moich studyów, p. *Władysława Maleszewskiego*. Dawne ubiory i uzbrojenia, (c. d.). Zwaliska zamku w Kryłowie. Rafał-Józef Czerwiakowski, p. *P. Girsztonta*, (dok.). Obrazy litewskie, p. *Bolesława Račkiewicza*, (dok.). Dwa pierwsze groby, zdarzenie prawdziwe, p. *Krasynę Zborowską*. Jan Stanisław Jabłonowski. Typy włościan kujawskich. Odrzwia w kościele kks. Dominikanów w Krakowie. Odrzwia wieży ratuszowej w Krakowie. Z Suwałk do Augustowa, p. *Aleksandra O.* Kościół księży Kapucynów w Zakroczymiu. Bernard Pretficz, p. *Juliana Bartoszewicza*. Rozwaliny zamku w Symbarku. Niezamyśl i Zaniemyśl. Józef Uldyński, p. *J. J. Wodzińskiego*. Szczątki zamku w Płocku. Wycieczka nad brzegi Berezyny, p. *F. S.* Prawa kobiet do nauki, p. *Zygmunta Dobieszewskiego*. Poezye. Korres-

pondencye. Przegląd piśmiennicy. Kronika sztuk pięknych. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Zadania konkursowe. Szachy. Rebusy.

Wędrowiec. pod redakcją *Władysława Ludwika Anczyca*, wychodzi raz na tydzień w 4-cc. Warszawa, nakł. i druk J. Ungra. Rocznie rsr. 6. NN. 1—3, zawierają:

Wycieczka do Portugalii *Oliwiera Merson*. Wystawa londyńska z 1862 r. Salambo, powieść *Gustawa Flauberta*. Stałówki. Poczta powietrzna w Londynie. Babirusa. Przejażdżka do Tripolis *M. Barona Krafft*. Tomasz Babington Macaulay. Rozmaitości.

Kmiotek. M. luty 1863. NN. 6—9, zawierają:

Opowiadania *Goraleczyka* z historii polskiej. Stopka *Jadwigi*. Rozmowa *Bartłomieja* z *Marcinem*. *Wilia* św. *Jana*, p. *E. Leja*. *Stanisław Ciołek*, siłacz nad siłacze. O ludziach zamieszkujących ziemię. Zły syn. Pieśń o dobroci *Boga*. *Hiob*. Cudowne odkrycie. Kto pod kim dolki kopie, to pewno sam w nie wpadnie. Post wielki. O wiejskiej gospodyni *Agnieszce Kozakowej* i o potrzebie dawania przytulku sierotom. *Odsiecz* *Wiednia*. Zdania moralne.

Czytelnia Niedzielną. M. luty 1863. NN. 5—8, zawierają:

O Ameryce. Zajęcza skórka, powieść. Wycieczka do górnego Szlązka. Święty *Jacek*. *Stach* w lamusie. Wycieczka do górnego Szlązka (dok.) O Szlązku. Dobra i zła żona, powieść. *Piorun* i *piorunochrony*. Jak się to działo na Szlązku. Hojność *Witolda*. Gawęda warsztatowa o nieustającej wystawie wyrobów stolarskich. *Wiersze*. Książki nowe. Różności.

Gazeta Warszawska. M. luty 1863. NN. 26—48, zawierają:

Listy z miasta. Sprawozdanie komitetu budowy kościoła na *Grzybowie* w Warszawie. O prawach lokatorów m. *Mszczonowa*, do funduszów wsparcia z powodu klęski pożaru nabytych. Odpowiedź na artykuł o farmacyi, jako jednej z gałęzi wychowania publicznego i koniecznej jej reformie, p. *Leonarda Ziemińskiego*. Przegląd literatury zagranicznej. Sprawozdanie Domu zleceń ziemian we *Włocławku*. Przegląd bibliograficzny piśmiennictwa polskiego. O banku narodowym w XVIII wieku, p. *M. Modzelewskiego*. Uwagi nad konkursem do nagrody przez hr. *Zamojskich* wyznaczonej, za rozprawę najskuteczniejsze środki ukrócenia pijaństwa wskazującą. Dziennikarstwo w Anglii. Słowno o reformie farmacyi, p. *R. P.* Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Gazeta Polska. M. luty 1863. NN. 26—48, zawierają:

Uwagi nad projektem do prawa o sprzedażach sądowych, (c. d.). Historia upadku dynastyi *Sobieskich*, p. *K. Hoffmana*, (c. d.). O literaturze ludowej. Sprawozdanie Komitetu budowy kościoła na *Grzybowie* w Warszawie. Sprawozdanie Domu zleceń rolników we *Włocławku*. Święte *Widoki*, powieść *Karola Dickensa*, przekład z angielskiego, p. *J.* Odpowiedź na uwagi o reorganizacyi Towarzystw ubezpieczeń, p. *H.* Stowarzyszenie w *Reutlingen*. Doświadczenia nad ciepłikami. *Ontologia*. Pieśni i klechdy ludu *Weneckiego*. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Kuryer Warszawski. M. luty 1863. NN. 26—48.

Kuryer Niedzielný. M. luty 1863. NN. 5—8, zawierają:

Przeglądy: brukowy, literacki, gazet i pism czasowych. Pytania i odpowiedzi.

Dziennik Powszechny. M. luty 1863. NN. 26—48, zawierają:

Protokóły posiedzeń Rady Stanu. O podatkach w Polsce, p. *F. Goleńskiego*, (c. d.). Wstępna prelekcya czeskiej literatury Dra *Kwieta*. Kilka słów o prawnym komplecie rady familijnej. Ukaz Najwyższy tyczący się zarządzania budowy i reperacyi budowli kościelnych. Organizm miasta, p. *J. A. Minińskiego*. List otwarty ks. *Kajsiewicza*. Bibliografia warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka, za m. styczeń. O ruchu pocztowym w pocztamcie Warszawskim w m. październiku i listopadzie 1862 r. Budżet ogólny dochodów i wydatków Królestwa Polskiego na rok 1863. O kronikach polsko-łacińskich, p. *Wacława Aleksandra Maciejewskiego*. Obraz ogólny działań władz rządowych Królestwa Polskiego za rok 1861. Stan zakładów naukowych w Galicyi. Ludność Warszawy z Przedmieściem Pragą. Kraj Noworosyjski i Besarabia w r. 1861. Teorya pierwszeństwa opozycyi przed appellacyą w sądownictwie tak cywilnem jak administracyjnem. O piśmiennictwie, p. *J. A. Minińskiego*. O odwoływaniu się do łaski, p. *Stanisława Budzyńskiego*. Ogólny pogląd na prawo z r. 1825 o małżeństwach. Przeszłość i przyszłość telegrafów. Jurisprudencya. Wiadomości bieżące. Wiadomości literackie.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. luty 1863. NN. 26—48, zawierają:

Nowa podróż po Afryce, (c. d.). Mieszkańcy Ameryki północnej. Wielka pustynia.

Warschauer Zeitung. M. Februar 1863. NN. 26—48, zawierają:

Von den Störungen, v. C. Kossak. Der Marquis v. Lansdowne. Der schwarze Gast von Ludwig Steub. Aus dem Pariser Leben. Die Benutzung des Stadtdüngers. Die photographie der Farben. Geheimnissvoller Auswandererzug. Salambo. Böhmen vor fünfzig Jahren. Das Mutterhaus Gotteshülfe in Reutlingen und seine Zweig-Anstalten. Kapital und Arbeit. Litterarisches. Handel und Verkehr. Lokalbericht. Vermischtes.

Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. luty 1863. NN. 8—13, zawierają:

Przegląd krytyczny dzieła: „Gospodarstwo zagraniczne przez Leona Kąkolewskiego“. Listy o włościanach francuzkich, z poglądem na dzisiejszy stan produkcyi rolniczej. Leśnictwo polskie przez A. Polujńskiego (rozbiór). Listy rolnika polskiego z podróży agronomicznej. Odehody ludzkie, jako nawóz. Siarkowanie chmielu i sposoby poznawania, czy chmiel siarkowany. Kto dba o bydło swoje, przysparza sobie dochodu. Korrespondencye. Wiadomości handlowe.

Gazeta Rolnicza. M. luty 1863. NN. 5—8, zawierają:

Żywnienie owiec kartofłami i burakami, p. *Adama Karwickiego*. Leśnictwo w Pozańskim, p. *H. Trąpczyńskiego*. Zamojska Carpathica, nieznaną dotąd rośliną znalezioną w Karpatach, p. *Wojciecha Jastrzębowskiego* Franciszek Miłosz. O gospodarstwach w Prusach wschodnich, a mianowicie w okolicy Królewca, p. *Adolfa Dobrzańskiego*. Brony łąkowe. Parowa orka. Gospodarstwo u goralich w Karpatach, p. *Adolfa Tetmajera*. Trzoda chlewna na Węgrzech. Modrzew krajowy, p. *H. Trąpczyńskiego*. Praca i ekonomiczne wynagradzanie takowej, p. *Ar-*

tura Krakowskiego. Ul chłopski, p. Adama Mieczyskiego. Walec zębaty. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

MUZYKALIA.

Dulcken Ferdynand Kwentyn: Dumanie polskiej dziewicy. Drugi zbiór melodyj narodowych. Op. 22. Warszawa, nakł. J. Kaufmann i F. Hösick, lit. W. Otto, sztych. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 16. Złp. 5 gr. 15.

Quattrini Jan: Śpiewaj moja mila, słowa J. Chęcińskiego. Warszawa, nakł. J. Kaufmann i F. Hösick, lit. W. Otto, sztych. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 8.

Lubowski J. Variations sur l'air d'une chanson d'Ukraine. Varsovie, nakł. J. Kaufmann i F. Hösick, lit. M. Fajausa, sztych. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 10, złp. 3½.

Leuschow Charles: La Plainte, Nocturne caracteristique pour piano. Op. 39. Varsovie, nakł. J. Kaufmann i F. Hösick, lit. W. Otto, sztych. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 3, kop. 15.

Kratzer Andrzej. Polonezy różnych autorów na fortepian. Zeszyt I. Polonezy ze zbioru Ambrożego Grabowskiego. Warszawa, nakł. i sztych. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 11.

Jelski Michał. Mazur ułożony na skrzypce, przepisany na fortepian. Warszawa, lit. J. V. Fleck, str. 7.

M A P P Y.

Mappa Królestwa Polskiego, Nakładem litografii Władysława Otto, 1863, w Warszawie. 4ka większa.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Marzec 1863 r. Jako osobliwość bibliograficzną zapisujemy wydaną u nas w Warszawie mowę lektora języka czeskiego Franciszka Bolesława Kwietu w Szkole Głównej, przy objęciu tej katedry d. 10 stycznia 1863 r. Dla braku liter pstrokatych czeskich, użyto zwyczajnych, a p. Kwiet wyraża, że z tego powodu musiał się: „poniekud prawopisu polskeho drżeti”. Może, z konieczności braku liter czeskich, wydana ta mowa, przekona samych Czechów, że przeciążenie znaczkami alfabetu czeskiego, utrudnia, nie ułatwia zbliżenie się pobratymcze: uproszczenie pisowni, powinno być zadaniem pisarzy

tego narodu, który w dziejach i cywilizacji, stał kiedyś na czele całej Słowiańszczyzny. Tytuł brąszurka ta ma następujący: „*Rzecz przynastoupeni na stolici jazyka czeskiego na uniwersitié Warszawskie dne 10 Leuda 1863 držana od Fraut. Bol. Kwietá doktora filosofie, lektora jazyka czeskeho na uniwersitié Warszawskie, dopisujicoho czlena kralovské czeške Spolecnosti nauk*”; Warszawa w komisji Celsa Lewickiego 1863, w 16ce str. 28; przypisana ta mowa polskiej młodzieży (Polskie młodeży).

— Nakładem księgarń J. Kaufmanna i F. Hoessicka wyszedł: *Rys zasad chirurgii wojennej*; w drukarni Ignacego Krokoszyńskiego. We wstępie czytamy: „Ponieważ lekarz cywilny wstępujący do służby wojskowej w niezwykłych znajduje się warunkach, nie bez korzyści więc będzie zwrócić uwagę na główne zasady, które winny kierować postępowaniem jego podczas wojny. Nie raz bowiem się zdarzy, iż niema czasu myśleć nad zastosowaniem ogólnych zasad nauki do pewnego wypadku. a wtedy lekarz winien jakoby mechanicznie, mieć sobie przyswojone zasady w podobnych razach praktyką stwierdzone. Podajemy tutaj treść z „Zasad wojennej chirurgii Strohmejera,” który nabył wstępie doświadczenia obserwacyą podczas kampanii Szleswig-Holsztyńskiej.

— Nakładem księgarza J. K. Żupańskiego wyszedł tom Vty dzieła p. n. *Polska, dzieje i rzeczy jej, rozpatrywane przez Joachima Lelewela*, i obejmuje: 1) Dzieje Litwy i Rusi aż do Unii z Polską w Lublinie 1569 r. zawartej. 2) O monocio polskiej. 3) Nauki dające poznawać źródła historyczne. 4) Dwie tablice starych pieniędzy w r. 1824 w Trzebuniu blisko Płocka wykopanych. 5) Dodatek do pisma Daniłowicza o katalogu Biblioteki Tołstowa. 6) Objasnienie trzech pieniędzy Kufickich Sammanidów w zbiorze król. warszawskiego Przyjaciół Nauk Towarzystwa znajdujących się. 7) Wiadomość o naradach litewskich. 8) Spis bogów ziemskich i litewskich. 9) Spis dzieł różnemi czasy przez ś. p. Joachima Lelewela drukiem ogłoszonych, odbity tu wiernie z notatki własnoręcznej wieboszczyka, znajdując się w rękę J. K. Żupańskiego. 10) Napis umieszczony na kamienicy w Brukselli, w której Lelewel przez długie lata mieszkał.

— W drukarni rządowej przy Komisji Rządowej Sprawiedliwości, wyszedł rocznik p. n. Sądownictwo w Królestwie Polskiem, magistratury sądowe, ich skład i etat płacy. Dla użytku urzędowego w r. 1863, w 18ce str. V, 122.

— Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszły następujące książki: 1) Lekcyja wstępna literatury polskiej oraz literatury rossyjskiej ze względu na słowiańską, miana d. 26 października 1861 r. w kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej w Warszawie przez E. Siwińskiego. 2) Zalewnictwo czyli sztuka irygowania gruntów. Rozpra-

wa James'a Donalda z angielskiego przełożona przez St. Zdzitowieckiego. 3) Wykład podręczny drenownictwa czyli nauka obszczenia gruntów A. Witard'a. Przełożył St. Zdzitowiecki, 1863 r.

— W Pradze Czeskiej wyszła wprzekładzie czeskim powieść historyczna Michała Czajkowskiego: *Szwedzi w Polsce* (Svédové v Polste) w 3 tomach: tłumaczenie Fr. Wład. Vorliczka. Przekład ten zaleca się wiernością i pięknym językiem przypominającym dosadność i dziarskość stylu Czajkowskiego. Czechowie powinni by więcej zwracać oczy na literaturę polską, bo w niej znajdują bogaty skarbiec tak w poezji jak prozie, który więcej da im pożywnego pokarmu, niż cudzoziemskie twory.

— W drukarni Jana Psurskiego wyszła broszura p. n. Marya Leszczyńska królowa Francyi, księżniczka polska, z francuzkiego. Jest to przedruk dawniej wydanej broszurki w Krakowie.

— Nakładem księgarza Aleksandra Lewińskiego wydane zostały dla szkółek elementarnych i ludowych: 1) Napad Tatarów. Opowiadanie przy kądzieli przez Franka z Wielkopolski. 2) O doli Antkowiej na świecie. Opowiadanie wioskowe przez Alexandra Osipowicza. 3) Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w krótkości opisany przez Leona Rogalskiego.

— We Lwowie wyszedł tom IIgi *Biblioteki Ossolińskich* i obejmuje: 1. Hieronim i Elżbieta Radziejowscy, opowiadanie historyczne przez Karola Szajnochę.—Opowiadanie to składa się ze czterech oddziałów, które mają osobne napisy, mianowicie: 1) Hieronim Radziejowski; 2) Elżbieta Kazanowska; 3) Gorzkie pożycie; 4) Burda o pałac. W końcu dołączone są ciekawe dokumenta z rękopismów biblioteki Ossolińskich po raz pierwszy drukiem ogłoszone jako to: 1. Dwa naście punktów przeciw królowi jegomości podrzuconych i respons na nie in decembri anno Domini 1651 w Warszawie. 2. Testament pana Hieronima Radziejowskiego, podkanclerzego koronnego, w Piotrkowie 15 februarii 1653.

2. Wacław Potocki i jego Argenida, studyum do literatury i rzeczy narodowych XVII wieku, przez Ludwika Nabelaka.

3. Z poematu Karola Balińskiego pod napisem „Męczeństwa Zbawiciela”:

1) Zbawiciel w Ogrójcu.—2) Zdrada.—3) Pojmanie.—4) Zabiegi wrogów.—5) Jeruzalem.—6) Annasz.

4. Pindara Oda olimpijska na cześć Hieronima króla syrakuzńskiego, zwycięzcy w konnych zawodach. Przekład Jana Wiernikowskiego.

5. Zdobycze fizyki nowoczesnej. Wieczyste rucho przez Wojciecha Urbańskiego.

6. Pamiętnik księcia Józefa Poniatowskiego, z wstępem i niektórymi pojaśnieniami przez Ksawerego Godebskiego.

7. Kościelne sprawy na Rusi za rządów Kazimierza Wielkiego, przez Izydora Szaraniewicza.

8. Wincentego de Dominico listy o Polsce pisane do senatu geneueńskiego roku 1483—1484, znajdujące się we Włoszech w zbiorze Fryderyka Stefana, a przez Włodzimierza hr. Broel-Platera redakcyi udzielone.

9. Mistrz Wincenty i jego kronika polska, przez Augusta Bielowskiego.

Jest to ocenienie wszystkich prac tak około wydania tej kroniki jako i pojaśnienia pierwszej jej księgi aż dotąd podejmowanych, napisane z powodu najnowszego jej wydania przez Aleksandra hr. Przedzickiego w Krakowie 1862. Oto są napisy rozdziałów pojedynczych tego artykułu:

Założenie. Ważność tej kroniki, prace około niej Lelewela i Ossolińskiego. Ohejrzenie dotychczasowych jej wydań. Opisanie Kodeksu wiedeńskiego. Opisanie Kodeksu petersburskiego. Kiedy pisał Mikołaj, a kiedy bezimiennik Kuropatnickiego? Z jednego rękopismu niepodobna jest dobrze wydać kronikę Wincentego. Jak się ma tekst podany nam przez Mikołaja do tekstu bezimiennego Kuropatnickiego, i jakie ztąd dają się wyprowadzić wnioski? Tekst Wincentego nie tylko psuto nieuważnem przepisywaniem, ale i umyślnie podrabiano. Z jakich powodów podrobiono tekst Wincentego? W czem jeszcze tekst Wincentego ucierpiał przy tej sposobności? Wyniki. Pan Jürg i pan Gutschmid. Zamknięcie.

10. Kronika Zakładowa: 1) Sprawozdanie z czynności Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, czytane na posiedzeniu publicznem dnia 13 października 1862 r. przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego, zastępcę kuratora Zakładu. 2) Spis darów uczynionych dla Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, oraz i dawców tychże w ciągu roku 1851.

— Z początkiem roku bież. zaczęto w Królewcu wydawać pismo polskie, drukowane czcionkami gockimi p. t., „Pruski przyjaciel ludu”. Pismo to wychodzi w oryginale w języku niemieckim, a oprócz polskiego tłumaczenia, istnieje także litewskie. Cena jego jest bardzo niska, bo tylko 4 sgrg. i 9 fen. prenumerata pocztowa wynosi. Pismo odznacza się najobrzędliwszym językiem, ni by polskim. Oto kilka słów na próbę z opisu balu danego przez Rotszylda: „Podczas obiadu osoby wielkiej opery od Rossini własnie ułożoną melodyą (odę albo chór myśliwy) referować będą, a dla polowania są te tak już mnogie myśliwce domu Rothschilda może do 180 pomnożone i wszystkie nowoobleczone. Myślą, że Rothschild z milionem nie sięgnie, aby kosztą zapłacił, za te uczęszczanie mało godzin i mało osób...”

— Ilustracya francuzka podała rysunek obrazu na szkło z fabryki pp. Lauren i Gisell w Paryżu. wykonanego dla kaplicy Bożego Ciała w kościele Śgo Jana w Wilnie. Wyobrażony jest na niem Sw. Jan Kanty, spajający cudownie rozbite naczynie z mlekiem, według

obrazu Czechowicza. Takich szyb ma być dwanaście, z rozmaitemi wizerunkami. Zamówiono je do kaplicy kosztem księcia Troneusza z Kozielska Ogińskiego, a wykonano podług wskazówek p. J. Wilczyńskiego. Były one w tym roku posyłane na Wystawę powszechną w Londynie; wykonawcy ich pp. Laurent i Gsell otrzymali medal.

— Mappa historyczna Polski, ułożona przez Topolnickiego, według źródeł historycznych Sarnickiego, Lelewela i Balińskiego, tudzież mapp Wrotnowskiego, Zanoniego, Shedy, Flemminga wychodzi obecnie we Lwowie, nakładem Karola Wilda. Format tej mapy jest dwuarkuszowy.

— Drugie tegoroczne posiedzenie Komissyi archeologicznej wileńskiej odbyło się dnia 11 b. m. lutego, pod przewodnictwem prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza. Po odczytaniu protokołu przeszłego posiedzenia i zdaniu sprawy z korespondencyj Towarzystw naukowych i członków, sekretarz naukowy odczytał i podał pod rozbiór obecnych członków ułożony przez siebie spis przywilejów, aktów i listów, mających wejść w skład drugiej części zbioru aktów komissyi. W liczbie innych wejść tam dokumenta landgraфа hesskiego Henryka Żelaznego, Kazimierza W. i Adelaidy księżniczki hesskiej z r. 1341, tyczące się zerwania ślubnych związków Kazimierza W. z tą księżniczką, wydobyte z archiwum kasselskiego, staraniem członka honorowego komissyi p. Konstantego Sidorowicza; rozmaite nadania Władysława Jagielly, księcia Michała Zygmunutowicza, Swidrygielly, Kazimierza i Alexandra Jagiellonczyków; Iustracje księstwa Pińskiego i Kleckiego przez St. Chwałczewskiego i starostwa Kretyngskiego przez Jakuba Łaszkowskiego, w drugiej połowie XVI w. dokonane; niektóre przywileje Stefana Batorego; listy tyczące się wojen kozackich, oraz obszerna historia Dymitra Falszywego i Maryny Mniszchówny, z rękopismu współczesnego, przechowującego się w Cesarskiej publicznej bibliotece w Petersburgu.

Z kolei potem przeczytany został imienny spis osób i instytucyi, które swe dary w książkach i innych przedmiotach dla Muzeum w upłynionym miesiącu nadesłać raczyły.

— Czytamy w *Gazecie Polskiej*: Bruksella, która rzadko wydaje polskie rzeczy, choć czasem pożyczka swego tytułu gdzieindziej drukowanym, na ten raz przyniosła nam miłą i piękną nowostkę, wcale nie do dzisiejszych spraw, ale ze starych dziejów. Mała ta książeczka którą mamy przed sobą, wydana przed kilką dniami, nawet powierchownością swą zastanawia... Najprzód... tytuł z pownym wdziękiem artystycznym, czarno i czerwono odbity, brzmi: *Pan Samuel Maszkiewicz. Część pierwsza. Bruksella, w drukarni J. H. Dehou. 1863 (8—str. 23)*. Zamiast imienia autora, bardzo zręcznie wytłoczono godło zawierające zgłoski A. W. D. z napisem *Non coelo*. Ale, co nadto wszystko dziwniejsze, bo oddawna wyszło z użycia w wydaniach księgarskich, broszurka przyozdobiona wyborną *aqua forti* z fan-

tazya wyobrażającą Samuela Maszkiewicza, ale trafnie odgadniętego. Stary żołnierz zakaty ostry, zgryźliwy hulaka i nieco ocieraniem się po świecie wytarty. Artysta się na tej robocie nie podpisał. Cóż to za szkoda, że przy takim zachodzie o artystyczną powierzchowność książeczki, nie dostał wydawca papieru w Brukselli, któryby zresztą był w zgodzie, takiego papieru na jakim to Forster Gdański drukował... A trzeba też było i druk dać bujny nie żałując marginesów... ale to zbytki... szczęśliwych czasów! dobrze że i tak się rzecz wydrukowała. Więc do rzeczy.

Znane są wszystkim co się krajowemi dziejami zajmują Pamiętniki Samuela Maszkiewicza; autor książeczki komentując je i biorąc tylko co ważniejsze, co do żywota i spraw człowieka wprost się ściąga: spisał *ów żywot i sprawy* (1595. 1620) Otóż jak poczyną i tłumaczy się z swęj pracy. „Pamiętniki Polaka raz przeczytane, stareżą na poufałe poznanie ich autora. Inaczej ma się z pamiętnikami Samuela Maszkiewicza. Litwin jest mniej mówny od Mazura, albo raczej mniej zaprzęta się sam sobą, gdyż co do kunsztu z jakim pisze, niektóre ustępy jego opowieści zdradzają człowieka bardzo zdolnego do pióra. Maszkiewicz i Pasek, obadwaj niezłe uczeni, obdarzeni bystrym dowcipem i podobni do siebie wieloma rysami swoich charakterów i nawyknień; Maszkiewicz tylko wydaje się poważniejszym od Paska: wczytawszy się jednak pilniej w jego szacowne Pamiętniki i bez dorabiania bujną fantazyą niebywałych, ani stwarzania niepewnych, domysłem wątpliwych szczegółów, żywot Maszkiewicza staje nam przed oczyma jasno, a jego fantazyja i koloryt nie ustępują w niczem żywotowi Paska. Siarczyński, Ustiałow i Maciejowski przyznając wielką wartość piśmiennęj po nim spuściznie, nie wiele się zajęli autorem. Sprobuję brak ten zapelnąć, i wydobywszy ukryta w cieniu postać p. Samuela, pokazać ją na światło”...

Otóż cel autora i myśl jego, którą *con amore*, troskliwie, serdecznie a pilnie wykonał. Mamy tu p. Samuela z ciałem i kośćmi, oddzielnego od jego pamiętników. Czy na tém wygrywa czy traci? powiedzieć nie umiem, ale wybitnie wychodzi na pierwszy plan. Z młodości pozostały dosyć skandaliczne sprawy, przypominające coś Ochockiego, z późniejszych czasów żołnierskie, w całości typ dawnego wojaka, który przy ogniu rzeczypospolitęj swoją też pieczonkę przypieka. Charakter ten, którego rysów rozpięrzonych autor nie skupia, zarysowuje się powoli i bardzo naturalnie a stopniowie. Tło otaczające smutne robi wrażenie, a zwłaszcza wyprawa Żółkiewskiego, tak porywczą a nieogłędnie przedsięwziętą: i to ciągle pasowanie się z wojskiem, które słaży i opiera się, mrze z głodu i targuje o wysłużony chleba kawałek; pełno tu rysów, jak owa historia Maszkiewicza i Grabianki z mieszczanami łwowskiemi, do obrazu czasu postępujących. Spodziewamy się, że po pierwszej tej części, drugą pracę ciekawą dopełni. Takich biografij innych naszych pamiętnikopisarzy, równie umiejętnie a sumiennie zebranych, bardzoby nam dla historyi literatury naszej potrzeba, a nie wielu do tej pracy ma

czas, zdolność i naukę. Przypisy wskazują, jak to autor bacznie rzecz swą opracował. Tyłkobyśmy jej pannom na pensjach czytać nie życzył, bo z młodości p. Samuela nadto by się dowiedzieć mogły, rzeczy, które lepij może z dziejów wykreślić.

— Pierwszy tom *Dziennika podróży po Egipcie i Nubii* przez hr. M. Tyszkiewicza, wydany nakładem i staraniem J. K. Wilczyńskiego, wyszedł już z druku w Paryżu, (druk J. Claye, 1863 r. 16ka 361 str.). Od wyjazdu z Marsylii, poczyna się wędrówka mimo Sycylii i Malty, autor przebiega później Aleksandryę, jedzie do Damietty i Mansurah, do Portu-Said przez jezioro Monzaleh, potem z Samanhud do Kairu, którego żywy obraz nam kreśli, do Keneh, do Denderah, Coptos i Tebów.

Z opisu tej myśliwsko-archeologicznej wycieczki dowiadujemy się, że przedsięwzięta została z całym dworem, kucharzem, a raczej kucharzami, ze wszystkimi wygodami i przemyśłami zbytku, z wzięciem, z własnym często statkiem, z wysoką opieką wszelkich władz, zatem w tak wyjątkowych warunkach, z jakimi pospolicie śmiertelni nie mogą się puszczać w świat. Pańska owa perygrynacja, w której autor strzela do krokodyłów, poluje na flamingi, bawi się i zachwyca, trochę się dziwiąc, że go egipskie komary tak niegrzecznie napastować śmieją, jest bardzo zajmująca. Ale to sobie tak zabawka jak była sama wędrówka i tym tytułem przyjemnie pisanęj i wielce miłej książki polecamy ją czytelnikom.

Autor typ i wzór przyzwoitego gentlemana, turysty i sportsmana, dobrego humoru, wesół, dowcipny, rad z Bożego świata, uszczęśliwiony nowym krajem, który ogląda, śmiało o nim pisze co myśli i to stanowi zaletę jego dziennika. Żadnej ceremonii ani z krokodyłami ani z baszami, ani z naturą; szczery podziw tam gdzie się dziwić warto, uczciwe oburzenie na wszystko brzydkie i złe, naturalne pojęcie bez przymusu i silenia się o oryginalność, są to i rzadkie i wielkie zalety. Uczony ile potrzeba a nie zauczony i nie pedant, nie sceptyk zimny, nie drwiarz nieustanny, zdrów, wesół, szczęśliwy z pogodą na twarzy jedzie nasz wędrowiec, aż mu się tej wędrówki, tego strzelania, kopania skarbców, mumii, posążków i dzbanuszków z całej duszy zazdrości...

Wielka pogoda i harmonia obwiewają tę niewymuszoną pracę, na której z tego już widać, że ją nie literat z profesyi pisał, iż jest daleko zręczniejsz, wdzięczniejsz a prościejsz napisana, niżby ją fachowy człowiek sporządził.

Nie mamy wcale za grzech hr. Tyszkiewiczowi, że będąc bogaty, jeździł sobie wygodnie, to i nam choć słyszeć o tém przyjemność czyni, a wielce mamy mu za zasługę najprzód, że tak uczciwą wybrał rozrywkę, powtóre, że gdy siadł pisać, nie kładł do pisania koronkowych mankietków Buffona; był sobą jak go Bóg stworzył, nie udawał zamyszonego Volney'a, ani skłopotanego Campelliona: został sobie szlachcicem litewskim, który nad brzegami Nilu wspomina o starce litewskiem, i wie jak ks. Kluk nazywa kruka egipskiego.

Ale żart nieprzyzwoity na stronę, zapomnieliśmy, że piszemy o dziele hrabiego, któremu poszanowanie należy, aby się nie zrażał i nie zniechęcał od towarzystwa często dosyć nieprzyzwoitych literatów. Podróż jest miła, zajmująca, nauczającą w sposób najlepszy, bo łatwy; zdaje się nam, że przeznaczona być musi na bardzo wielkie rozposzczelnienie, bo w istocie zasługuje na nie.

Ażebyśmy dali jednak wyobrażenie manieri autora, wyjmiemy zeń parę ustępów, w których maluje krótko, a tak wymownie położenie Ludwika św. więźnia w ręku niewiernych. Co to za obraz, a jak niewielu rysami skreślony!

„Loch ciemny i wilgotny, w którym trzymano znakomitego jeńca (Ludwika IX), dotąd jeszcze widzieć można w Mansurah... Tutaj to osłabiony walką bez końca, tak, że na nogach utrzymać się nie mógł, a pozbawiony do tyła wszystkiego, że musiał nędznym okryć się kaftanem ustąpionym mu przez Araba, rycerz chrześcijański modlił się na brewiarzu jakby w swój domowej kaplicy. Przysyłano mu i jego towarzyszom pięćdziesiąt szat wspaniałych w podarunku: nie przyjął; czyniono rozmaite propozycje uwolnienia, odrzucił; chciano wymódz znieważenie krzyża, grożąc zagładą i jemu i wojsku: ze wzgardą odrzucił to poniżające żądanie.”

Cóż to za kolosalna postać!

Jako dopełnienie postawmy obok królowę żonę.. „Smutna wieść o tym wypadku nieomieszkała rychło przylecieć do Damietty, gdzie małżonka królewska Małgorzata znajdowała się blizką rozwiązania. Możemy dośpiewać w duszy los nieszczęśliwej niewiasty! Przerazenie jej było tak wielkie, że musiała mieć ustawicznie przy sobie jednego z sędziwych rycerzy, który w czasie snu trzymał ją za rękę i za każdym przebudzeniu się upewniał, że Saraceni nie napełnią jej pokoju. Jednej z takich pełnych męczarni nocy, królowa rzuciła się do nóg rycerzowi z błaganem: „Przysięgnij, że uczynisz mi łaskę o którą cię prosić będę”. A gdy ten przysiągł, dokończyła: „Na słowo któreś mi dał, jeśli Saraceni opanują to miasto, rozkazuję ci, abyś uciął mi głowę, nim oni mi ją utną”. Starzec odpowiedział: „Już o tém myślałem, w razie wypadku! Co za straszliwej piękności obraz?”

Co za bohaterskiej wielkości charaktery i ludzie, i godził się tę epokę poczytać za ciemną i barbarzyńską?

— Jednym z ciekawszych i rzadszych dziełek Lelewela, jest małeńka jego rozprawka, najprzód po francuzku, potem w tłumaczeniu polskiem p. Henr. Kałusowskiego wydana w Brukselli (u J. H. Dehou. 1860). *O monetach błaznów i niewińątek* (z tablicą) po raz drugi. Pierwsza bowiem edycja 1837 w pięćdziesięciu egzemplarzach tylko, jest prawie nieznaną osobliwością. Rzecz też bardzo osobliwsza, ale u nas gdzie dawno średniowieczne obyczaje znikły bez śladu, trudno nawet wytłumaczyć o co idzie. Lelewel napisał tę rozprawkę z powodu uczonego dzieła M. H. Regollot'a o monetach ołowiankach tych zgromadzeń wesołych, uświęconych dawnym zwyczajem we Francji, które w średnich wiekach miały egzystencją uprawnioną od niepamięt-

nych czasów. W pewne święta zbierało się towarzystwo szalone, i wybierało na śmiech, z między siebie dygnitarzy, którzy mieli prawo bić na pamiątkę owe ołowianki.

O tych we Francji kreaturach Rybaltow (Ribaulto) pisano wiele. Słusznie postrzegła Lelewel, że i u nas w pierwszych wiekach po nawróceniu przeszedł ten obyczaj karnawałowania po kościołach, czego w XIV wieku wzbudowano, równo z przedstawieniami teatralnymi i maskarami po cmentarzach i świątyniach. Zwyczaj nie nasz zresztą, łatwo się dał wykorzenić. Tam gdzie się opierał na jakichś starodawnych obrzędach, przetrwał dłużej. Ołowianki które biło na pamiątkę różnych wyborów błazeńskich, długo leżały rdzą zjedzone i niepostrzeżone, Regolot niemal pierwszy je historycznie objaśnił. Kosztowało go to nie mało trudu. Ołowianki mają to jeszcze do siebie, że są protoplastą rebusa, który się tu na nich zjawia po raz pierwszy i króluje. Wszystkie niemal napisy tych pamiątek są tym językiem hieroglificznym pisane.

Rebusy są łacińskie i francuzkie, wchodzi do nich nie wielka ilość przedmiotów łatwo dających się zobrazować, sonety i t. p. Pi-kardya była matką tego figurowanego języka. W rozprawce Lelewela wybrane są pamiątki z takimi rebusami z dzieła Regolot'a. Rzecz w ogóle ciekawa, ale szczególniej dla początku obyczaju samego, który z głębokiej starożytności pochodzi.

Uważano to, że i najstarsze słowiańskie posążki, wiele zakapturzonych postaci nakształt błazeńskich przedstawiają. Widzieć je można z muzeum pragskiego u Vocel'a. Znać kaptur ten i dzwonki miały jakieś w pogaństwie i naszym od ogólnego europejskiego nie tak oddzielnem jakby się zdało, znaczenie. Rzecz jest jeszcze do badania troskliwego, bo ta epoka przejścia z bałwochwalstwa do chrześcijaństwa, nigdzie dobrze wyjaśnioną nie jest. Gdy gdzieindziej z owego *festum Diorysii eleutherii rusticum* zrobiono potem *Festum Sanctorum Diorysii, Eleutherii et Rustici*, w Słowiańszczyźnie z Światowida, wyszedł św. Witt i wiele podobnych, wiele obrzędów i uroczystości pogańskich z dodatkiem chrześcijańskich oznak pozostały u ludu. Dwa pierwiastki zamalgamowały się nieznacznie i dziś ledwie je można od siebie odróżnić.

Badanie tём cięższe, że tu fantazyja śmielsza pozwala sobie domysłów nieugruntowanych i dzikich marzeń, które zamiast objaśniać zaciemniają jeszcze dzieje, a sumienni historycy są rzadcy bardzo.

— W drukarni p. firmą Józefa Zawadzkiego, niezadługo ukończony zostanie druk: „Pamiętników o Janie Sniadeckim”, napisanych przez autora „Dawnej Akademii wileńskiej”. Całe dzieło obejmie dwa spore tomy, których druk jednocześnie ku końcowi postępuje. Oprócz szczegółowej biografii Sniadeckiego, przez p. Balińskiego, obejmie całą historję uniwersytetu od r. 1803 do 1815, i z tego powodu będzie niejako dalszym ciągiem dzieła o dawniejszych losach tej wszechnicy, którym czejgodny autor świeżo piśmiennictwo nasze wzbogacił. Wyjątek z Pamiętników o Sniadeckim czytaliśmy w pi-

śmie zbiorowóm Ohryzki, i to jeszcze większą budzi w nas niecierpliwość w oczekiwaniu całości.

— Z trzema obrazkami wydanemi w Album wileńskim łączy się wspomnienie Syrokomli, który napisał do tych obrazków modlitwy. Pisał je zaś już złożony chorobą i prawie konającą ręką. Dawno już wykazywaliśmy zasługę p. Wilczyńskiego, który rozpowszechniając w pięknych wydaniach pomniki malarstwa u nas, wpływa na smak ogółny i kształci go, z pamiątkami obznajmia. Wpływ ten nie jest jeszcze tak skuteczny i obszerny. Jakbyśmy tego pragnęli, ale przy znanj wytrwalosci wydawcy rozszerzy się. Z czasem będzie on silniejszy a zasłużone uznanie powszechniejszem. Zresztą, usiłowania p. W.. zmuszają innych wydawców do dbałości i chronienia się w sztuce tradycy częstochowskich; to znou wygania dawniej tak powszechne u nas, tuzinkowe i niesmaczne wydania francuzkie a zwłaszcza niemieckie. Trzy ostatnie obrazki przedstawiają: św. Jana, według oryginału z b. kościoła Dominikanów w Merezcu; św. Marcina, według oryginału w katedrze poznańskiej; św. Tadeusza, według oryginału w katedrze wileńskiej. Modlitwa napisana przez Syrokomlę, na odwrotnej stronie obrazku św. Tadeusza, dziwnie smętne budzi wrażenie. jest bowiem jakby echem przeznaczenia poety, że niezadługo ziemskie troski porzuci, w łzach i trosce swoich zostawiając:

Zaniechaj wdowo tęsknoty,
 Bóg widzi boleść twój duszy:
 W niebo spojrzycie sieroty,
 A Bóg lzy wasze osuszy.

On ciernie waszego czola,
 On oczy zalane łzami
 W opiekę zdał Apostoła,
 Tadeusz czuwa nad wami!

Gdy z myślą bolesną w głowie
 Powisną ręce bezwładnie,
 Kiedy sierocie i wdowie
 I chleba łaknąć wypadnie;
 Bądź Tadeuszu na straży,
 Niebo Twych modłów wysłucha;
 Chlebem nakarmij nędzarzy,
 Łaską umocnij ich ducha.

— O Encyklopedy powszechnej czytamy w Kuryerze Wileńskim: Otrzymaliśmy w tych dniach trzy nowe zeszyty tej pożytecznej publikacyi 106, 107 i 108. Zawarte w nich ważniejsze artykuły wymieniamy tutaj: inkunabaly, inkwizycya, Inowrocław, Instrukcye sejmikowe (Bartoszewicza), instrumenta medyczne, interrex w Polsce, intrologatorstwo, inwalid, inżynieria, Irlandya, Izajkowski, Iwan car, Iwaniszew (przez Bartoszewicza), Iwo Odrowąż, Iwonicz, Izydor me-

tropolita kijowski, Jabłonowski, św. Jacek, Jachowicz, Jadwiga, Jadźwigi. Staranność w opracowaniu przedmiotów podług najnowszych źródeł posunięta jest tak dalece, że np. pod artykułem o Jabłonowskim znajdujemy szczegóły wzięte ze świeżutko wydanego we Lwowie jego pamiętnika.

Słuszna i wielka pochwała należy się p. Orgelbrandowi, że wytrwale i nieprzerwanie prowadzi dalej wydawnictwo tak pożytecznego ze wszech miar dzieła. Lecz i w niem znalazłoby się, tu i owdzie pewne ale: a najprzód zbity druk, rażący i kształtem czcionek i odbiciem; powtórne, niestaranna w wielu miejscach korekta. To zwłaszcza w imionach własnych, często nieświadomego w błąd wprowadzić może, np. na str. 576 zes. 106 Tiola zamiast Fiola i t. p.; potrzebie, szczupłe i niedokładne artykuły o rzeczach dotyczących się Litwy, mianowicie pod względem biograficznym i geograficznym, wtenczas gdy każda nieledwo wieś Królestwa obszernie i szczegółowo jest opisana; zupełne przemilczenie o takich ludziach jak: Gucewicz architekt, Illakowicz malarz i t. d. Musimy jednak wyznać, że pod tym względem i na naszych uczonych nie mała cięży wina: wielu z nich figuruje na liście współpracowników Encyklopedyi, a żadnego artykułu dotąd dla niej nie napisali. A przecież już sama narodowa dumą wymaga, abysmy o sobie nie zapominali, jeżeli chcemy, aby o nas pamiętano.

— W témże piśmie z Krakowa mamy następne literackie sprawozdanie: Do rzędu pism czasowych przybyło: Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym, wydawane pod redakcją członków wydziału prawa i umiejętności politycznych, w uniwersytecie Jagiellońskim. Wyszedł już tego pisma I zeszyt i zawiera: Program czasopisma, w którym bardzo wiele jest mowy o potrzebie postępu. Jest tam takie zdanie: Ludzkość tak dobrze może kroczyć do postępu nad Wisłą, jak nad Sekwaną, Tybrem i t. d. Dalej jest artykuł prof. Koczyńskiego (zarazem odpowiedzialnego redaktora) p. n. Rzut oka na dzisiejszy stan prawa i prawodawstwa karnego. Kobieta w obliczu prawa dra. Burzyńskiego jest interesująca, lubo z wielu zdaniem tego autora zgodzić się trudno. O prawie prezenty dra Heuzmana i krytyka Pandektów Zielonackiego, pisane dobrze przez dra Zalla, zamykają główną treść tego numeru. Jest w nim także praktyka sądowa, pożyteczna dla słuchaczy kończących wydział prawny i wiadomości literackie. Między wiadomościami literackimi jest wzmianka o dziele S. K. Rzezińskiego, byłego profesora uniwersytetu Jagiellońskiego wydanem pośmiertnie, p. n. Wykład filozofii prawa, według Fryderyka Juliana Stahla. Dzieło to nader cenne, ma swojej wartości rękojmię w znanej uczoności s. p. Rzezińskiego i w staranności przeglądających wszystkie pozostałe po nim rękopisa. Między temi gotowe są do druku dzieła: encyklopedya i metodologia prawa. Czasopismo prawnicze ogłasza, iż dzieła te wkrótce się pojawią. W ogóle czasopismo to może być bardzo pożyteczne, oczywiście nie dla ogółu, ale pośrednio przyda się i jemu. Jeśli na niem wykształcą się prawnicy, toć i krajowi urosnie korzyść z tego.

Lubomirski p. Szujskiego i dwa poemata Bełcikowskiego wzmiankowane w poprzednim liście, pojawiły się nareszcie, i zasługują na obszerniejszy rozbiór; że jednak na to nie wystarczy nam tutaj miejsca, ograniczymy się na krótkim sprawozdaniu.

Szujskiego Jerzy Lubomirski, będący dramatem ściśle historycznym, napisany jest w pięciu aktach. Bohaterem dramatu jest znany z dziejów przeciwnik Maryi Ludwicy, przeciwnik jej polityki, i przeciwnik jej samej. Jakkolwiek jednak wielkie są zalety tego znakomitego utworu, bohater główny jego, jest zdaniem naszym trochę chybyony, a to dla tego, że do wszystkich jego złych i dobrych przymiotów brakuje mu jeszcze jednego warunku, po którym poznaje się charakter, i od którego zależy stanowisko postaci historycznej w dziejach.

Tym warunkiem jest wola. Jerzy Lubomirski Szujskiego, nie ma wolnej woli. Wszystko co robi, robi tylko pod płaszczykiem konieczności. Ze wszystkiego chce go autor wytłumaczyć, i w tym przypisujemy mu wadliwość jego utworu. Inne postacie, jak Maryi Ludwicy, Jana Kazimierza, Stefana Czarnieckiego, szlachcica chwiejnego jak trzcina, Grzymałowskiego, nakreślone są nie tylko z wielką prawdą historyczną, ale z głębokim poczuciem artystycznym, świadczącym o wyższości talentu p. Szujskiego. Jak powiedzieliśmy wyżej, trzeba by obszerniej dzieło to rozbiierać, aby je należycie ocenić. Nie mogąc zaś tego robić, ograniczamy się na tych kilku słowach, do których i to dodamy, że obok prawdziwej poezji i drgającej w całym tym utworze, zastanawia nas pewne nużące czytelnika zimno... nieznanne w dotychczasowych pracach p. Szujskiego.

P. Bełcikowski wystąpił z dwoma poematami po raz pierwszy jako pisarz. Wystąpienie to przemawia za nim dość korzystnie. W dwóch poematach widoczny jest talent. Książkę składa poemat opisany Zosiówka, i dramacik Serafina. Obu utworom brakuje ciepła, obydwa cechuje wybitny rodzaj talentu p. Bełcikowskiego. Jest to talent myślenia i łatwego pisania. Myśli i oglądy nikt nie zapragnie więcej, ile ich tam jest, kto by się jednak chciał ogrzać, nie mógłby. Dziennik literacki chwalał te poemata, zapewne przez wzgląd na początek zawodu młodego autora, słuszną na końcu swych pochwał robi uwagę, iż w całości widać więcej oglądy, niż werwy. Wymuskanie formy oziębła często treść. W końcu dodaje, iż nie z miernych tylko utworów powiewa czasem chłód, powiewa on także i z dojrzałej kontemplacji. Jakaż to różnica tych wierszy pięknych p. Bełcikowskiego, od „Poezji ostatniej godziny”, nieodżałowanego Syrokomi. Mamy je i delectujemy się niemi. Wy je znacie, boście byli najbliżej tego serca, które je wydzwoniło... ostatniem uderzeniem swoim. Cóż mamy wam o nich donosić. Inna to rzecz myśl a uczucie, inna rozum a serce. Poezja to dziewica, więcej jej o serce chodzić powinno, niż o rozum.

We Lwowie ukazała się książka jakiegoś pana I. N. p. n. „Nie Komiczna Komedya”. Jest to utwór pełen talentu i fantazyi, mi-

styczność jego przypomina Nieboską, nieznaną autor zwraca na siebie uwagę tą publikacją; nie wiem czemu, prócz Dziennika Literackiego nigdzie o tém dziele nie było jeszcze wzmianki.

Z drukarni Bensdorfa wyszła książeczka przez p. Kaspra Zubowskiego p. n. „Pismaki” Jest to antyulicznikowska robota. Co tamta była warta, tyle warta i ta: mniej nawet o tyle, ile w niej mniej dowcipu i mniej potrzeby. O wartości artystycznej tego pamfletu, nie ma mowy. Feletonista Czasu pochwalił w niej niejaki dowcip, z czego widać, że podstarzawszy się, przestaje już na małym. Ciekawym, kiedy pokaże się ten upadek jego wybredności, w sądach o innych rzeczach. Nie broniąc Ulicznika, bo czytelnicy także przypomną, żeśmy go sami dawniej potępiali, dziwimy się obronie feletonisty pismaków.

Skarbczyk domowy nakładem Wilda, pod redakcją Gustawa Czernickiego, jest oczekiwany; ma się on w tych dniach ukazać. Ilustracya winiетки, rozrzuconej z programem, świadczy o dobrze obmyślanych obrazkach. Pani Goczałkowska przestała wydawać Wienniec: zamierzone wydawnictwo Encyklopedyi, nie przyszło jeszcze do skutku.

Ruch literatury Wywialkowskiego obezwładniał. Na dwóch zeszytach błądych skończyło się przedsięwzięcie. P. Wywialkowski drukuje teraz geografję Polski; w Krakowie od marca ma wychodzić nowe pismo polityczne.



Redakcja Biblioteki Warszawskiej



Luty, 1863.

Dotyczy to Meteorologii

Miejsce dostawek wiadomości jest 857, 8 stopni parzystych
1-14-48, 7 cazyi w roku 1863

Dni		Temperatura powietrza		Barometru		Wzrost powietrza		Wzrost wiatru		Wzrost chmury		Wzrost deszczu		Wzrost śniegu	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32
33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48
49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64
65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80
81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96
97	98	99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112
113	114	115	116	117	118	119	120	121	122	123	124	125	126	127	128
129	130	131	132	133	134	135	136	137	138	139	140	141	142	143	144
145	146	147	148	149	150	151	152	153	154	155	156	157	158	159	160
161	162	163	164	165	166	167	168	169	170	171	172	173	174	175	176
177	178	179	180	181	182	183	184	185	186	187	188	189	190	191	192
193	194	195	196	197	198	199	200	201	202	203	204	205	206	207	208
209	210	211	212	213	214	215	216	217	218	219	220	221	222	223	224
225	226	227	228	229	230	231	232	233	234	235	236	237	238	239	240
241	242	243	244	245	246	247	248	249	250	251	252	253	254	255	256
257	258	259	260	261	262	263	264	265	266	267	268	269	270	271	272
273	274	275	276	277	278	279	280	281	282	283	284	285	286	287	288
289	290	291	292	293	294	295	296	297	298	299	300	301	302	303	304
305	306	307	308	309	310	311	312	313	314	315	316	317	318	319	320
321	322	323	324	325	326	327	328	329	330	331	332	333	334	335	336
337	338	339	340	341	342	343	344	345	346	347	348	349	350	351	352
353	354	355	356	357	358	359	360	361	362	363	364	365	366	367	368
369	370	371	372	373	374	375	376	377	378	379	380	381	382	383	384
385	386	387	388	389	390	391	392	393	394	395	396	397	398	399	400

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomiczném

WARSZAWSKIEM.

Luty, 1863.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1°14^m45^s,7 czyli w łuku 18°41'25",5

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		741.34	741.72	754.16	750.54	741.69	+ 5 ^o .4	+ 6 ^o .7	+ 4 ^o .6	+ 3 ^o .5	+ 5 ^o 05
2		752.85	753.25	753.60	756.75	754.11	+ 0.2	+ 0.8	+ 3.8	+ 1.2	+ 1 50
3	☉	758.68	759.41	758.78	757.49	758.59	+ 0.6	+ 1.5	+ 2.2	+ 0.2	+ 1.02
4		755.79	756.13	751.25	756.85	756.23	- 1.1	+ 1.4	+ 4.3	+ 3.8	+ 2.10
5		754.73	752.17	746.42	747.21	750.13	+ 1.8	+ 3.7	+ 2.4	+ 1.7	+ 2.40
6	Rów.	749.06	749.61	746.70	747.72	748.27	+ 1.7	+ 2.7	+ 3.5	+ 6.9	+ 3.70
7		747.93	747.36	744.37	743.16	745.70	+ 6.8	+ 7.1	+ 7.2	+ 6.4	+ 6.87
8		743.25	743.56	742.64	741.51	742.74	+ 3.9	+ 4.3	+ 5.0	+ 1.3	+ 3.75
9		739.58	741.08	743.54	747.54	742.93	+ 1.2	+ 1.9	+ 2.1	+ 0.4	+ 1.40
10		752.97	755.24	756.53	755.94	755.17	- 1.7	- 1.1	+ 0.2	- 1.5	- 1.09
11	☾	751.95	751.54	752.22	755.34	752.76	+ 0.8	+ 1.5	+ 4.5	+ 2.4	+ 2.55
12		756.15	756.05	752.97	751.20	754.09	+ 1.0	+ 4.2	+ 6.7	+ 3.7	+ 3.90
13		745.51	745.80	748.22	751.88	747.85	+ 1.5	+ 2.3	+ 3.1	+ 0.6	+ 1.87
14		755.97	757.29	759.77	763.49	759.13	- 2.5	- 1.9	- 2.0	- 2.3	- 2.17
15	Perig.	765.33	766.03	765.47	765.90	765.68	- 3.9	- 3.0	- 1.5	- 2.3	- 2.67
16		765.53	763.80	764.35	764.33	764.50	- 4.6	- 2.2	+ 1.0	- 2.7	- 2.12
17		763.23	763.52	762.58	762.05	762.84	- 2.1	- 1.5	- 1.3	- 1.7	- 1.65
18	☉	759.14	758.53	755.42	753.53	756.65	- 3.5	- 1.3	+ 4.6	+ 2.1	+ 0.47
19	Rów.	751.20	754.46	758.52	762.77	756.74	+ 2.7	+ 1.7	+ 0.6	- 2.1	+ 0.72
20		765.09	766.64	766.81	767.81	766.59	- 1.3	+ 0.4	+ 1.3	- 1.8	- 0.35
21		767.18	767.27	765.09	762.97	765.63	- 5.4	- 1.7	+ 1.9	- 2.1	- 1.82
22		758.72	756.65	752.96	751.20	754.88	- 5.2	- 0.4	+ 3.7	- 0.6	- 0.62
23		750.36	751.02	750.36	751.21	750.74	+ 0.6	+ 2.0	+ 1.6	+ 0.8	+ 1.25
24		754.59	757.48	758.50	758.45	757.28	- 1.3	- 0.4	+ 1.4	- 1.1	- 0.35
25	☾	757.91	759.07	759.46	760.58	759.25	- 0.6	+ 0.2	+ 0.6	- 0.3	- 0.02
26		760.64	760.56	759.23	759.19	759.90	- 6.3	+ 0.8	+ 2.5	+ 1.7	+ 1.17
27	Apog.	756.60	756.99	751.93	756.41	756.48	+ 1.9	+ 3.8	+ 4.7	+ 2.9	+ 3.32
28		756.18	756.33	756.15	758.24	756.72	+ 2.7	+ 3.7	+ 4.3	+ 1.4	+ 3.02
Śr.		754.91	755.30	754.93	755.76	755.22	- 0 ^o .02	+ 1 ^o .33	+ 2 ^o .60	+ 0 ^o .84	+ 1 ^o .19

poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie na wschód względem południka paryzkiego.

Wilgotność średnia dzienna	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wo- dy co do wysokości w milim. Z.	Wysok. wody na Wiśle		
	6	10	4	10	6	10	4	10		dész. śnie- gu	stop	cali
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.				
89.5	pochm.	pochm.	poch. des.	pochm.	PdZ3.	PdZ3.	Z3.	PnZ3.	2.0		4 8	
92.5	pochm.	poch. śn.	napół pog.	pochm.	—	PdW1.	PdW1.	PdZ1.	0.3		4 2	
98.5	mgła gr.	pochm.	napół pog.	pochm.	Pd1.	PdW1.	Pd3.	Pd3.			2 11	
91.7	pr. pogod.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	Pd2.	Pd1.	Pd2.	PdZ2.			3 9	
96.5	pr. pogod.	napół pog.	dészcz	napół pog.	PdZ2.	PdZ2.	PdZ3.	PdZ3.	2.8		3 9	
95.5	pochm.	pochm.	dészcz	napół pog.	Z3.	Z3.	Z3.	Z4.	1.0		3 8	
95.2	pochm.	dészcz	pochm.	pochm.	Z4.	Z4.	Z4.	Z4.	2.0		3 5	
85.7	pochm.	pochm.	napół pog.	pochm.	Z4.	Z3.	Z2.	Z2.			3 4	
94.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z2.	Z1.	PnZ1.	Z1.			3 4	
97.2	pochm.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ1.	Pn1.	Z1.	PdZ1.			3 4	
98.0	pochm.	pochm.	napół pog.	pochm.	PdZ3.	Z2.	Z2.	Z2.	1.0	2.7	3 3	
91.5	pochm.	pochm.	napół pog.	pr. desz.	Z2.	Z2.	PdZ2.	Z3.	1.0		3 3	
91.2	dészcz	pochm.	napół pog.	poch. śn.	Z4.	Z3.	PnZ2.	PnZ4.	2.4	1.0	3 11	
93.5	napół pog.	pochm.	pochm.	pochm.	Pn3.	Pn3.	PnW2.	Pn1.			5 1	
95.5	pogodny	napół pog.	pochm.	pochm.	Pn1.	Pn2.	Pn1.	Pn1.			5 4	
94.5	napół pog.	pogodny	pogodny	pochm.	PnZ1.	PdZ1.	Z1.	Z2.			5 1	
97.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z2.	Z1.	Z2.	Z2.			4 6	
93.5	napół pog.	napół pog.	pogodny	pochm.	PdZ2.	Z2.	Z3.	Z3.			4 1	
88.7	pochm.	pr. pogod.	napół pog.	pogodny	Z3.	Pn3.	Pn3.	Pn3.	1.3		3 11	
91.0	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	Pn2.	Pn2.	Pn1.	Z1.			3 9	
93.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Z1.	Z2.	Z2.	Pd1.			3 8	
91.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd2.	Pd2.	PdZ2.	PdZ2.			3 6	
94.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z3.	Z2.	Z1.	Z1.			3 1	
92.0	napół pog.	pr. pogod.	pogodny	pr. pochm.	Pn1.	Pn1.	Pn2.	Z2.			2 11	
94.5	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z2.	Z2.	Z2.	Z2.			2 10	
96.0	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z2.	Z2.	Z2.	Z2.			2 9	
90.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z2.	Z3.	Z3.	Z3.			2 9	
96.7	pochm.	poch. mg.	pochm.	pogodny	Z2.	Z2.	Z2.	Z2.			2 8	
93.5									13.5	4.0	3 8.4	

	m.	e.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	755.22	27	10.786
Najwyższy barometr dochodził d. 20 o g. 10 w.	767.81	28	4.367
Najniższy — — d. 9 o g. 6 r.	739.58	27	3.853
Średnia dzienna zmiana barometru	4.79		2.122
Największa dzienna zmiana barometru d. 9—10 o godz. 10 rano.	14.16		6.273
Średnia wysokość barometru jest większa o od stanu normalnego z 37 lat poprzedzających	6.25		2.771
Średnia temperatura lutego wynosi	+ 10.19	C.	+ 0°.95 R.
Największe ciepło było d. 7 o g. 4 w.	+ 7.20	"	+ 5.76 "
Największe zimno — d. 21 o g. 6 r.	- 5.40	"	- 4.32 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.14	"	1.71 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 18—19 w czasie Nowia i przejścia księżyca przez równik	6.20	"	4.96 "
Średnia temperatura lutego jest wyższa o od stanu normalnego z 37 lat poprzedzających	4.56	"	3.65 "
Termometrograf wskazał: Maximum: + 7°.50 C. = + 6.0 R. d. 1 i 7 po połud.			
Minimum: - 5°.62 " = - 4.5 " d. 21 i 22 w nocy.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 93.5 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 5.12 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 1.1 setnych większa od normalnej (92.4).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi: 13.5 mR. czyli 5.98 lin. par.; ze śniegu 4.0 mil. czyli 1.77 lin. par. razem z deszczu i śniegu 17.5 mil. czyli 7.75 lin. par., mniej o 14.3 mil. czyli 6.34 lin. par. od tej ilości jaka zwykle u nas w lutym spada (31.8 mil. czyli 14.09 lin. par.).

Dni pogodnych było 4, napółpogodnych 10, pochmurnych 14.

Dni deszczu 8 (d. 1, 5, 6, 7, 11, 12, 13, 19).

— śniegu 3 (d. 2, 11, 13).

— mgły 3 (d. 3, 12, 28).

Wiatrów mocnych 12: (2 Pn., 3 PdZ., 6 Z., 1 PnZ.).

Wichrów 4: (3 Z., 1 PnZ.).

Wiatr panujący: Zachodni.

Luty r. b. był napółpogodny, wietrzny i przeszło o trzy i pół stopni R. cieplejszy niż zwykle; wyjąwszy dziesięć dni w których termometr zniżył się pod zero i one osmaście dni były ciepłe; średnia temperatura całego miesiąca jest blisko jeden stopień nad zero o 3,65 stop. R. wyższa od normalnej. W latach: 1835 i 1861 luty równie był ciepły jak w r. b., a w roku 1843 był nierównie cieplejszy, gdyż wówczas średnia jego temperatura wynosiła 2,9 stop. R. nad zero. Najcieplejsze dni były: 1, 6, 7, 8, 12, 27, 28; najzimniejsze d. 11, 15, 16. Największa zmiana temperatury, barometru, kierunku wiatru i stanu nieba przypadła d. 19 na 20 w czasie przejścia księżyca przez równik niebieski. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był nieco pogodniejszy jak zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napółpogodnych i pochmurnych jest jak: 4,0:6,7:17,3; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 4:10:14. W drngiej połowie miesiąca deszcz i śnieg ani razu nie padał; w pierwszej śnieg rzadko padał i ten wkrótce znikał. Ilość wody z deszczu i śniegu wynosi tylko 7.75 lin. par. to jest połowę ilości jaka średnio u nas w lutym spada. Wiatry panujące były zachodnie i te były silne, osobliwie w dniach: 6 i 19 w których księżyc przechodził przez równik niebieski. Wiatr południowo-wschodni który w lutym często panuje, w r. b. raz tylko wiał d. 2.

Plamy na słońcu pokazywały się liczne przy końcu miesiąca.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stop 3 cali 8.4 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 15..... stop 5 " 4 " "

" " najmniejsza " d. 2..... stop 2 " 8 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednim, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskiem, co dzień o godzinie 8 rano.

UWAGA. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wichur gwałtowny.

IFIGENIA W TAURYDZIE.

DRAMAT W 5 AKTACH W. GÖTHE'GO.

PRZEŁOŻYŁ

Ludwik Jenike.

Słowo wstępne tłumacza.

Ażeby ułatwić czytelnikom zrozumienie dramatu, zaczynam od podania jego osnowy mitologicznej i treści. Treść ta przekona nas zarazem, że utwór poety niemieckiego, jakkolwiek w kroju swym zastosowany do wzorów starożytnych, jednakże w idei zasadniczej, w duchu jaki go owiewa, ściśle jest nowożytnym i chrześcijańskim.

Bohaterka dramatu, Ifigenia, pochodziła ze starożytnej rodziny greckiej, dotkniętej oddawna przekleństwem bogów. Jeden z jej przodków, Tantalus, którego łaska nieśmiertelnych uczyniła nawet uczestnikiem biesiad olimpijskich, w zuchwalstwie zaślepionej dumy pragnął im dorównać i za to na wieczne męki straconym został w otchłanie Tartaru. Poczawszy od niego, wyrok potępienia wikła dom cały w pasmo zbrodni, których karą w każdym pokoleniu stają się zbrodnie coraz nowe, coraz straszniejsze. Ifigenia sama (Akt I, scena 3) tak opowiada Toasowi dzieje swego rodu:

— Pierwszy Pelops,
Tantala syn, zabójstwem i podstępem
Pozyskał piękną córkę Enomana,
Hippodamiję. Ona mu powiła
Tyesta i Atreja. Ci zazdroszczą
Miłości ojca bratu najstarszemu
Z innego łoża. Skrycie ich kojarzy
Nienawiść wspólna, i występna para
Dopełnia krwawej bratobójstwa zbrodni.
Ich rodzic mniema iż małżonka jego
Jest zabójczynią syna, i tak srogie
Wyrzuty na nią miota, że niewiasta
Odbiera sobie życie.....

..... Zaraz po rodzica śmierci
Objęli rządy Tyest i Atreus,
Panując wspólnie. Zgoda między niemi
Nie mogła potrwać długo. Wkrótce Tyest
Znieważa łożo brata. Ten go zbrojnie
Wypędza z kraju. Tyest dawniej jeszcze
Atrejowego syna wykradł zdradą,
Za własne dziecko chytrze go chowając.
Młodzieniec, z zemstą i wściekłością w piersi,
Przybywa do siedziby króla, aby
W swyn stryju zabić ojca rodzzonego.
Wykryto zamiar jego; król, w mniemaniu
Że to syn brata, w strasznych mu męczarniach
Zadaje śmierć, a gdy zapóźno wreszcie
Poznaje kto z wyroku jego zginął
W katuszach srogich, — pomsta go szalona
Ogarnia i do zbrodni niesłychanej
W odwecie ęci. Obojętny niby
I przejednany, zwabia brata swego
Z synami dwoma do stolicy kraju,
Zabija chłopców skrycie, i z ich ciała
Obrzydłe - wstrętną przyrządziwszy strawę,
Częstuje nią Tyesta. Ojciec mięsem
Rodzonych dzieci się nasycy. Wkrótce
Owłada go tęsknota, zapytuje
O pacholeta, których głos i kroki
Z daleka słysząc mniema. Wtedy Atrej
Z urągowskiem rzuca mu pod stopy
Zabitych głowy. — Królu! z przerażeniem
Odwracasz oczy; tak i słońca lice
Się odwróciło od występnych rodu:
Takiemi są przodkowie twój kapłanki.

Syn Atreja, Agamemnon król Myceny, ożeniony był
z Klytemnestrą, która powiła mu dwie córki: Ifigenią

i Elektrę, i syna Oresta. Już przekleństwo rzucone na ród Tantala zdawało się zdjętém, już spokój długie lata panował w domu syna Atrejowego, gdy porwanie pięknej Heleny przez Parysa wywołało wojnę trojańską. Książęta Hellady licznie zebrawali się w Aulis, dla pomszczenia doznanej zniewagi. Lecz kiedy Agamemnon, obrany dowódcą wyprawy, ubił na polowaniu łanię poświęconą Artemidzie, mściwa bogini za karę przeciwnemi wiatry wstrzymuje w porcie Aulidy wojska gotowe do odplynięcia. Wieszcz Kalchas, zapytany o radę, oznajmia zgromadzonemu, że tylko śmierć ofiarna Ifigenii przejednać może bóstwo rozgniewane. Pod pozorem więc zaślubienia Ifigenii młodemu Achillesowi, Agamemnon zwabia Klytemnestrę wraz z córką do Aulidy i tu niewinną dziewczę, mimo oporu rozpaczającej matki, poprowadzono do ołtarza. Ale Dyana nie chciała jej śmierci: ofiara w mniemaniu ofiarujących zostaje spełnioną, a tymczasem bogini unosi Ifigenią, osłoniętą w chmurę, do świątyni swęj w Taurydzie.

Tak wina Agamemnona rozbudziła nanowo uspięne fatum. Klytemnestra, obrażona w najświętszych swych uczuciach, widząc w mężu tylko zabójcę ukochanej córki, pała skrytą ku niemu nienawiścią. Podczas dziesięcioletniej nieobecności Agamemnona, Egist, syn kazirodny Tyesta, zyskuje jej miłość. Gdy wreszcie po zdobyciu Troi wódz Greków wraca do Myceny, Klytemnestra przyjmuje go z udaną radością; lecz żywiąc długoletnią zemstę przeciw niemu, napada go z Tyestem w kąpieli i Agamemnon ginie pod ich ciosami.

Niedługo jednak wiarołomna para cieszyła się owocem swęj zbrodni; w Orescie, który u przyjaciela ojca, Strofiusa, chował się z synem jego Pyladesem, wyrastał mściciel. Dojrzawszy na męża, Orest przybywa z Pyladesem do Myceny.

Przebrani stają śród Myceny murów,
Przynosząc niby wieść o nagłym zgonie
Oresta. Tam łaskawie ich królowa
Przyjmuje, jako obcych, w swęj siedzibie.
Elektrze jednéj Orest się odkrywa,
A ona w nim podnieca płomień zemsty;

.....
 Piorunną mową kreśli mu namiętnie
 Zbrodniczy zamach, własne poniżenie,

 A potem w dłoń mu wciska sztylet.....

(*Akt III, scena I.*)

Daremnie matka na kolanach błaga go o łaskę; Orest widzi w niej tylko zabójczynię ojca, i Klytemnestra razem z gachem swoim pada pod jego mieczem; mściciel ojca zostaje matkobójcą. Wtedy ogarniają go w swą władzę furye piekielne.

Eumenidy nastawiają słuchu,
 Ponury wzrok ich ze chciwością sępa
 Dokoła śledzi; zwolna się ruszają
 W swych jamach, a ohydne ich zwiastuny,
 Zwątpienie z zalem, z kątów podpełzują.

Tyle o wypadkach poprzedzających działanie dramatu; w tém miejscu zaczyna się jego osnowa.

W pierwszej scenie pierwszego aktu Ifigenia, oddawna już kapłanka Dyany w Taurydzie, gdzie wpływem swym powstrzymała okrutny zwyczaj zabijania wszystkich cudzoziemców na ofiarę bogini, wyraża w monologu tęsknotę swą do rodziny i kraju ojczystego, ale zarazem nadzieję, że kiedyś do niego powróci. Przybywa Arkas, powiernik Toasa króla Taurydy, ubolewa nad zwątpieniem kapłanki i przypomina jej, jak zbawienny wpływ na wszystkich tu wywarła.

I czyliż każdy dzisiaj nie doznaje
 Szczęśliwszej doli, odkąd król nasz dzielny,
 Za twoją sprawą stawszy się łagodnym,
 Ułatwia nam milczące posłuszeństwo?
 I to nazywasz życiem bezowocnym,
 Gdy dobroczynny balsam na tysiące
 Wysączasz? gdy, zesłana nam od bogów,
 Ludowi szczęście niesiesz, cudzoziemcom
 Zbawienie?

W scenie trzeciej Toas z powagą i godnością objawia jej swoją miłość. Ifigenia czuje się jej niegodną i chcąc odstręczyć króla, opowiada mu nieszczęsne dzieje swego

rodu. Gdy Toas mimo to nie przestaje nalegać, kapłanka oświadcza mu stanowczo, że stargać nie może więzów łączących ją z ojczyzną, by zostać jego żoną. Król obrażony oznajmia, iż w takim razie przywrócić nakazuje ofiary z ludzi; że właśnie schwytano dwóch młodzieńców, na których kapłanka spełnić ma swą powinność.

Widocznie tu przebija nowożytnie pojęcie miłości, której wpływ dobroczynny spokój i szczęście szerzy dokoła, łagodząc nawet surowy umysł starego króla. Ifigenia, jako poganka, nie powinna czuć wstrętu do krwawych ofiar, gdyby autor w greckie jej kształty nie wlał ducha miłości chrześcijańskiej.

W akcie drugim występują Orest i Pylades, ci właśnie schwytani młodzieńcy, o których wspominał Toas. Prowadzona między nimi rozmowa doskonale uwydatnia różnicę ich charakterów. Pylades, to człowiek czynu, pełen nadziei i zapału, spotykający się śmiało z niebezpieczeństwem, lecz w potrzebie umiejący uciekać się i do zręcznego wybiegu. Orest, to umysł prawy, wrażliwy, czujący silnie i niezdolny ukrywać się z uczuciem. Uniesiony zemstą, zabił matkę; lecz zaraz po spełnionym czynie ogarnia go przeświadczenie, że spełnił straszliwą zbrodnię, za którą przez życie całe ścigać go będą potęgi piekielne; z pokorą też poddaje się ich mocy.

Ty obowiązek furyj dobrowolnie
Przyjmiesz na się—

mówi Pylades do Oresta (akt II, scena 1) i w wyrażeniu tém leży cała różnica pojęcia poety chrześcijańskiego od starożytnych. W znanéj trylogii Eschyleśa (Orestia), w części trzeciej, Eumenidy ścigają także matkobójcę i walczą z bogami o jego posiadanie; ale walka ta odbywa się czysto zewnątrznie; ścigany ucieka przed karą i błaga o pomoc bogów, a w końcu sąd, złożony z dwunastu obywateli ateńskich, uwalnia go od winy. Nie Orest tu walczy, tylko walka toczy się o niego. Przeciwnie, w Orestie Gothe'go gra uczuć odbywa się wewnątrznie, walka następuje w nim, nie o niego. Winowajca oskarża sam siebie, dręczy się widzeniami i z pokorą poddaje się wyrokowi nieba. Dlatego też u poety helleńskiego Eume-

nidy, jako działacze zmysłowi dramatu, występują na scenie; u Göthe'go zaś wyobrażnia tylko Oresta w mistrzowskich opisach (akt II, sc. 1, akt III, sc. 1) kreśli nam duchową ich istotę.

Pylades wyznaje Ifigenii, że przybyli z Grecyi, lecz nie ufając jej z razu, powiada że są Kreteńczykami, że Orest, którego przezywa Laodamasem, zabił własnego brata, za co teraz ścigają go furye. Ifigenia wypytuje go o los swój rodziny i dowiaduje się z przerażeniem o zabicu Agamemnona przez Klytemnestrę.

W akcie trzecim kapłanka spotyka się z Orestem, który objawia jej śmierć Klytemnestry z ręki syna, i w końcu, brzydząc się obłudą, dodaje:

Nie mogę znieść, by wielką duszę twoję
Oplątał fałsz. Niech obcy dla obcego
Kłamliwe wieści snuje; między nami
Niech będzie prawda szczerą!— Jam jest Orest!
I głowa moja, winą obciążona,
Pochyla się ku ziemi, pragnąc śmierci.

Szlachetny, niezdolny do podejścia umysł Oresta, sprowadza tym sposobem znalezienie się rodzeństwa. Ale w chwili gdy Ifigenia daje mu się poznać jako siostra, rozpacz i zwątpienie znów go ogarniają i woła z głębi udręczonej duszy:

Niebaczna, uchodź, nie przystępuj do mnie!
Jak od Kreuzy szaty, z mego ciała
Nieugaszony pożar się roznieca.
Pozostaw mnie! Jak Herkules na stosie,
Ukrytą w sobie śmiercią umrzeć pragnę.

Jak żywo przebijają tu rezygnacya chrześcijańska, dobrowolne poddanie się pokucie za spełnioną zbrodnię!

Gdy Ifigenia nie przestaje go pocieszać i przekonywać o prawdzie słów swoich, owłada go nagle myśl straszna, że teraz spełnić się ma ręką siostry wyrok zatracenia, ciężący oddawna na rodzie Tantalowym, i odzywa się do niej z głębokim smutkiem:

— A więc, nieszczęsna!
Niech słońce raz ostatni nad niedolą

Naszego domu świeci! Czy tu niema
 Elektry, żeby ginąc razem z nami,
 Cięższego kiedyś losu uniknęła?
 Więc dobrze, idę chętnie na ofiarę:
 Wszak bratobójstwo starym jest zwyczajem
 Tantalą rodu.

(Akt III, scena I).

Strawiony walką wewnętrzną, pada bez przytomności i w senném widzeniu zdaje mu się że duch jego wkroczył już w otchłanie Tartaru i że spotyka tam cienie Atreja i Tyesta, Agamemnona i Klytemnestry, przejednane i spokojne. Kiedy Pylades z Ifigenią przystępują do niego, wita ich, jakoby i oni zeszedli w krainę śmierci. Wtedy Ifigenia zwraca się do bogini z gorącą prośbą:

O, niech jedyny, późno odzyskany
 Brat mój w rozpaczy nie zagręźnie szale!
 A jeśli wola twa, co tu ukryła
 Ofiarę, jest spełnioną, jeśli raczysz
 Dopomódz mnie i jemu, to potargaj
 Te więzy, które ciężą mu przekleństwem.

(Akt III, scena III).

Pylades przemawia także do przyjaciela słowami pociechy. Orest poznaje że odkupienie, którego po śmierci dopiero się spodziewał, otrzymał jeszcze za życia.

Przekleństwo pierzcha, serce mi to mówi,
 I słyszę jak do Tartaru przepaści
 Eumenidy ciągną i z łoskotem
 Śpiżową bramę jego zatrząskują.

Widzimy tu że poeta niemiecki główny węzeł dramatu założył na odkupieniu winy potępionego Oresta, przez wpływ oczyszczający Ifigenii. Tam gdzie walka odbywa się nie zewnętrznie, ale w duszy człowieka, tam uzdrowienie sprawić tylko może wiara w siłę pojednawczą miłości; miłość i odpuszczenie winy zajmują miejsce zemsty, i kłątwa zbrodni zostaje zniweczona. Lecz do téj miłości, do tego zaufania sam winowajca podnieść się nie zdoła; zbrodnia skrępowwała swobodę jego myśli i czynów; żałuje, ale nie widzi dla siebie zbawienia, chyba w śmierci. W tym stanie tylko zetknięcie się z umysłem czystym, nieskażo-

nym, może przywrócić mu straconą wiarę i spokój wewnętrzny.

Ifigenia też staje w obec brata jako istota niedotknięta przekleństwem rodu; miłość jedynie panuje w jej sercu niesplamioném najłżejszą myślą zemsty, miłością nawet u obcych rozsiewała błogosławieństwo i pociechę. „Ty święta”! woła do niej Orest (akt V. scena 6), i świętą też, nieskalaną wystawił ją poeta. Dziewica z silną wiarą, z ufnością nie kapłanki pogańskiej, ale prawdziwej chrześciance, wzywa bogów, aby jej pomogli uzdrowić brata:

O! jeśli krew przelana rodzicielski
Do Tartaru go wzywa głuchym głosem:
Czyż siostry czystej błagające słowo
Nie zdoła bogów skłonić ku pomocy?

I rzeczywiście uzdrawia go; bo lubo świadomość winy raz jeszcze pochwyca matkobójcę z całą potęgą, to przecież ostatni, straszliwy ten napad chorobę przesila.

Ale powrócmy do osnowy dramatu.

Ifigenia zgodziła się wprawdzie, choć ze wstrętem, na użycie podstępny i stara się (akt IV, scena 2) upozorować przed Arkasem odłożenie ofiary, wmawiając weni że obecność cudzoziemca dotkniętego szalenstwem, znieważyla świątynię, i że z tego powodu pośpieszyć musi w gronie dziewic nad brzeg morza, by obmyć posąg Diany w jego falach i nanowo go poświęcić; lecz gdy Arkas, domyślajacy się w tym wybiegu zamiaru ucieczki, z uczuciem i prostotą przypomina jej obowiązek wdzięczności względem Toasa, kapłanka postanawia nic nie przedsięwziąć, dopóki nie rozmówi się z królem.

Nadchodzi Pylades (scena 4) i dowiedziawszy się z przerażeniem o nowém niebezpieczeństwie jakie planom ich zagraża, zaklina Ifigenią, ażeby wytrzymała w podstepie. Słowa jego, wymowne i pełne zapału, silne robią wrażenie na umyśle kapłanki, ale nie usuwają jej wątpliwości; żywo przed jej oczami staje myśl dręcząca, że zaledwo uzdrowiwszy brata, sama teraz dopuścić się ma zdrady i ponowić przekleństwo zawieszony nad ich rodem. Groźnie teraz rozlega się w jej uszach pieśń sta-

ra, którą śpiewały Parki, gdy Tantal, strącony przez bogów, spadł ze złotego siedzenia w Olympie.

Niech bogów potęgi
Ród ludzki się lęka!
Bo oni wszechwładnie
Panują nad światem,
I rządzą bez granic
Jak sami chcą.

Niech dwakroć się lęka
Ten, kogo wyniosą,
Na chmurach mu złote
Gotując siedzenie
I złoty stół.

Gdy zwada powstanie,
To gość z wysokości,
Zelżony, styрани,
W przepaście zapada,
I czeka daremnie
W ciemnościach podziemnych
Na straszny sąd.

A oni uczują
W wieczystej biesiadzie,
Przy stołach od złota;
I kroczą wszechwładnie
Przez góry ku góróm.
Z ziejących otchłani
Owiewa ich tchnienie
Zduszonych Tytanów,
Jak wonie ofiarne
W postaci chmur.

A skoro bogowie
Od rodów się całych
Odwrócą z pogardą,
To w rysach wnuczenia
Spotkają ze wstrętem
Niedawno kochaną
Pradziada twarz.

Tak Parki śpiewały.
Strąceniec w podziemiu
Posłyszał ich pieśni,
I myśląc o wnukach,
Zadumał się.

W akcie piątym Ifigenia w rozmowie z królem usiłuje wprowadzić na chwilę podejść go; lecz po krótkiej walce, szlachetna jej otwartość odnosi zwycięstwo. Kapłanka objawia Toasowi powzięty zamiar ucieczki i porwania posągu Diany, wyznaje mu że Orest jest jej bratem, i tym sposobem z dziecięcą ufnością składa swe losy w rękę króla.

I tu znów spotykamy się z uczuciem zupełnie obcym dla świata starożytnego. Myśl że podejście zamierzone jest niegodnym, że wikła ją w nową winę, że nie powinna zrywać w taki sposób stosunku wiążącego ją z Tauryjczykami i Toasem, musiała być obcą córce Agamemnona, bo Grecy narodom barbarzyńskim nie przyznawali prawa równości z sobą, owszem, sądzili się upoważnionymi do wszelkich względem nich nadużyć. Poeta, wznosząc się z tego ciasnego punktu widzenia na stanowisko ludzkości, nadał tem samemu utworowi swemu charakter przeważnie chrześcijański.

Toas nie od razu nakłonić się daje do zgody; ale gdy Ifigenia niezbitemi dowody przekonywa go, że Orest istotnie jest jej bratem, gdy i ten ostatni odzywa się do jego szlachetności, król czuje gniew swój rozbrojonym. Jedna tylko pozostaje trudność: Toas nie może wyrzec się dobrowolnie posągu Diany, który Apollo porwać kazał Orestowi. Ale i ten ostatni szkopuł usuwa Orest, mówiąc: (akt V, scena 6).

Ten posąg, królu, już nas nie poróżni.
Zasłona błędu, którą bóg nam skronie
Otoczył, spadła wreszcie. Jam go prosił
O litość, o zwolnienie od katuszy;
A on mi odrzekł: „Jeśli ze świątyni
Tauryckiej siostrę, która wbrew swój woli
Tam mieszka, uwieźć zdołasz, — to przekleństwo
Z twój głowy zdejmę”. — Myśmy rozumieli
Że wyrok żąda siostry Apollina,
A on o mojej mówił.

I w tem rozwiązaniu uderzająca jest różnica od tragedyj starożytnych. Eurypides w swojej Ifigenii daje dokonać porwania posągu, bo w pojęciu jego zbawienie Oresta inaczej było niepodobieństwem. U Göthe'go czysta

miłość siostry już ocaliła potępionego, uwięzienie więc bóstwa staje się niepotrzebnym, bo działanie duchowe uprzedziło już czyn zewnętrzny. Poeta niemiecki wprowadził tu rozwiązanie zupełnie w duchu chrześcijańskim, zachowując jednak troskliwie formy starożytne. Wyroki bogów greckich bywały zawsze ciemne, zagadkowe, a powstałe ztąd zawikłanie, przecinało często jedno słowo w porę wyrzeczone, wskazujące prawdziwe ich znaczenie. Tak i tu Orest, tłumacząc szczęśliwie dwuznaczny rozkaz Apollina, rozciąga węzeł dramatu w sposób równie trafny, jak zgodny z prawdą historyczną.

Dlaczego jednak dramat Göthe'go, oparty, jak widzieliśmy, na wyobrażeniach całkiem tegoczesnych, tak dalece tchnie wonią starożytną, że czytelnik mniema się być przeniesionym w czasy zamierzchłej przeszłości? Czy przyczyny tego szukać należy tylko w formie, w kolorycie, w osnowaniu na podaniach i zwyczajach helleńskich, w języku kształconym na wzorach antycznych? Mniemam, że nie. Przyczyna leży tu głębiej, leży w doskonałym zrozumieniu ducha i cywilizacji greckiej, jakie pocie niemieckiemu dały gruntowne studia filologiczne, jakie wreszcie leżało we własnej jego indywidualności. Harmonijne zrównoważenie motywów duchowych, kompozycji, oraz formy i języka, nadało Ifigenii tę barwę przezroczystą, spokojną, tę skończoność artystyczną, które ją stawiają obok największych arcydzieł starożytności.

Prawdziwie w kroju starożytnym jest także ograniczenie się na szczupłej liczbie osób. Tragedya antyczna w najświetniejszych swych czasach nie wprowadzała nigdy na scenę więcej jak trzech aktorów jednocześnie, i jakkolwiek ścieśnienie takie wydać się może krępującem, odpowiada ono jednak doskonale duchowi starożytności, który widział w niem granicę naturalną prostoty, ładu i dobrego smaku. Dramat Göthe'go podobnież tej granicy troistości ani razu nie przekracza: jak w monologu osobistość mówiącego swobodnie występuje, tak w dyalogu rozwija się teza i antyteza, a przybycie trzeciego działacza dwa te żywioły sprzeczne łączy zwykle pośrednictwem duchowem. Tym sposobem poeta nadał wprowadzonym postaciom taką pewność konturów, tak plastyczne zao-

kraśnienie, że ogarniamy z łatwością wszystkie ich zarysy i widzimy je w wyrazistości posagowej.

Zewnętrzne obrobienie doskonale także odpowiada wymaganiom sztuki starożytnej. Pisarze greccy nie pojmowali poezji bez wiersza rytmicznego i zupełnie dopiero zlanie się treści z formą, stanowiło u nich skończone dzieło sztuki. Z tego też powodu Göthe dramat swój, napisany pierwotnie prozą, przelał następnie w jamby, czując że w tym tylko kształcie całkiem uwydatnić się mogą wewnętrzne jego zalety. Język nakoniec poety, równie daleki od ubóstwa, jak od wyszukanej napuszystości, łączy patos najwyższej namiętności, z polotem lirycznym, swobodną jasnością, pełnością i siłą, z wdziękiem i artystycznym wyrobieniem.

„Największe powinowactwo (mówi Gervinus w swojej historii poezji niemieckiej), jakie zachodzi między tym dramatem a tragedją starożytną, zależy na wyrzeczaniu się zupełnym dowolności artystycznej, dążącej tylko do prawdy w naturze, na korzyść prawidłowości greckiej, dobijającej się prawdy w sztuce. Jeśli spojrzymy na budowę wewnętrzną i motywa tego utworu, zobaczymy w nim na pierwszym planie (szczególniej od czwartego aktu) nietyle akcją właściwą, ile rozwinięcie charakteru bohaterki i jej uczuć, a przytém ciągle wykraczanie z zakresu idei starożytnych. Koloryt wszędzie jest tegoczesny, a narzekanie Ifigenii na los niewiast, ponury pogląd na stosunek małżeński i cały jej charakter podniesiony do najwyższego ideału kobiecości,—są to rysy leżące po za obrębem pojęć starożytnych. To właśnie stanowi powab nadzwyczajny tego dzieła, że w niem poeta najczystszy kwiat uobyczajenia społecznego, z najczystszą formą starożytną połączyć umiał w spójnię harmonijną”.

Co do formy mojego tłumaczenia, mniemam że w arcydziele takim nie godzi się odstępować od oryginału; dlatego (prócz kilku monologów i pieśni Park) wiersz wszędzie jest jambiczny, bezrymowy. Pod względem budowy jambów powołuję się na to, co powiedziałem kiedyś obszerniej we wstępie do swojego przekładu Torquato Tasso. (Bibl. Warsz., luty 1861).

OSOBY.

IFIGENIA.

PYLADES.

TOAS, król Taurydy.

ARKAS.

OREST.

Rzecz dzieje się w gaju przy świątyni Diany.

AKT I.

SCENA PIĘRWSZA.

Ifigenia.

W te cienie wasze, niebotyczne szczyty,
 Szumiące w ciszy gaju, jak w przybytek
 Bogini, wchodzę dotąd z przerażeniem,
 Jak gdybym do nich pierwszy raz wchodziła,
 I duch mój nigdy z niemi się nie zwiąże.
 Niejeden rok już tu mnie zatrzymuje
 Wysoka wola, której się poddaję;
 Lecz zawsze obcą jestem miejscu temu,
 Bo mnie rozdziela morze od kochanych,
 I całe nieraz dnie nad jego brzegiem
 Krainę Greków tęskną myślą śledzę,
 A za odpowiedź mym westchnieniom, fale
 Przynoszą ztamtąd tylko odgłos głuchy.
 O biada, kto opodal od rodziny
 Samotne pędzi życie! Jemu troska
 Zatrjuje słodycz najbliższego szczęścia.
 On zawsze marzyć będzie o siedzibie
 Swych ojców, gdzie mu słońce po raz pierwszy
 Zabłyśło, gdzie dzieciństwa towarzysze
 W swobodnej się igraszce coraz ściślej
 Z nim jednoczyli łagodnymi więzy.
 Nie sarkam przeciw bogom, lecz zaprawdę,
 Los niewiast godnym jest pożałowania.
 W domostwie i na wojnie mąż panuje,
 A w obcym kraju radzić sobie umie;
 On silny, on zwycięstwem wieńczy skronie,
 Lub śmierć zaszczytna w walce go spotyka.
 Jak ciężką zato jest niewiasty dola!
 Już dla niej nawet posłuszeństwo woli

Małżonka jest pociechą; ale biada,
 Gdy los przeciwny w obcy kraj ją zagna!
 Tak mnie tu zdawna Toas, mąż szlachetny,
 W surowych, chociaż świętych, więzach trzyma.
 O wstyd mi wyznać, że z tajemnym wstretem
 Poświęcam służbę tobie, mój zbawczyni,
 Dla której z chęcią życie nieść powinnam!
 Diano! zawsze pokładała w tobie
 Nadzieję całą, boś ty przytuliła
 Wielkiego króla córkę odtraconą
 W objęciu swoje opiekuńcze, święte.
 O córo Zeusa! gdyś ocalić mogła
 Owego męża, coś mu zabrać chciała
 W ofierze córkę, gdy Agamemnona,
 Równego bogom, od zburzonej Troi
 Powiodłaś do ojczyzny, gdyś mu żonę,
 Oresta i Elektrę powróciła;—
 Więc i mnie wreszcie powróć w kraj rodzinny,
 I jeśliś raz od śmierci mię ustrzegła,
 To ustrzeż i raz drugi, bo zaprawdę,
 W tém miejscu życie dla mnie śmiercią nową!

SCENA DRUGA.

IFIGENIA. ARKAS.

Arkas.

Wyprawił mnie tu król i szle kapłance
 Diany cześć i pozdrowienie swoje.
 Dziś nadszedł dzień, gdy Tauris swój bogini
 Dziękować ma za nowych zwycięstw chwałę.
 Ja wyprzedziłem króla, wojowniki,
 By zawiadomić cię o ich przybyciu.

Ifigenia.

Gotowiśmy ich przyjąć jak należy,
 I nasza też bogini z rąk Toasa
 Wyglądać będzie ofiar pożądanych.

Arkas.

O, gdybyż wreszcie już i wzrok kapłanki,
 Twój wzrok, dziewico czysta, uwielbiana,
 Zajaśniał świetniej dobrą dla nas wróżbą!
 Dotychczas smutek jakiś tajemniczy
 Oblicze twe powleka; toż daremnie
 Na słowo twe łaskawsze lata całe

Czekamy. Póki znam cię na tém miejscu,
Ten wzrok pośpny zawsze mnie przeraża,
I jak przykuty żelaznemi pęty,
Duch twój pozostał w piersi uwięziony.

Ifigenia.

Tak godzi się sierocie i wygnance.

Arkas.

Czyż możesz czuć się tu osierociałą?

Ifigenia.

Kraj obcy nie zastąpi mi ojczyzny.

Arkas.

Lecz tobie kraj ojczysty stał się obcym.

Ifigenia.

To właśnie jest przyczyną cierpień moich.
W poranku życia, gdy m już pokochała
Świadomie ojca, matkę i rodzeństwo,
Gdy się ku górze latorośle młode
Od starych pni za ledwie odrywały;
Natenczas mnie przekleństwo jakieś straszne
Poczęło ścigać i rodzinne więzy
Zerwała dłoń śpiżowa. Przemięgły
Radosne chwile, przemięgło szczęście
Lat młodocianych. Nawet ocalona,
Dziś cieniem tylko jestem, i już nigdy
Swobodne życie nie rozkwitnie we mnie.

Arkas.

Jeżeli sama zwiesz się nieszczęśliwą,
Ja cię niewdzięczną nazwę.

Ifigenia.

Wdzięczność moję

Wy posiadacie zawsze.

Arkas.

Lecz nie taką,
Za jakiej cenę się gościnność daje:
Ow wzrok pogodny, co gospodarzowi
O zyczliwości i uznaniu świadczy.
Gdy ciebie losu tajemnicza wola
Przed laty tu zagnała, wtedy Toas
Z zyczliwem cię powitał uwielbieniem,
I tobie jednej brzeg ten był przyjazny,
Co cudzoziemcom zwykle wrogim bywał;
Bo każdy kto przed tobą na téj ziemi
Się znalazł, zaraz dawnym obyczajem
Onarą krwawą padał dla Diany.

Ifigenia.

Oddychać wolniej, nie jest jeszcze życiem.
 Jak cień, co koło grobu się własnego
 Pokutnie błąka, ja w tém miejscu świętém
 Żakobne pędzę życie. Czyż się godzi
 Byt taki nazwać bytem samoistnym,
 Gdy każdy dzień, prześniony nadaremnie,
 Do owych dni szeregu nas gotuje,
 Co je posępnie nad brzegami Lety
 Umarli trawia? Żywot bezowocny
 Jest śmiercią. Takie moje przeznaczenie.

Arkas.

Szlachetną żądzę, że wystarczać sobie
 Za wszystko nie chcesz, chętnie ci wybaczam,
 Choć ona życie twe zatruwa. Mówisz
 Że bezowocnie dni twe upływają!?
 A któż rozjaśnił króla chmurne czoło?
 Kto zniósł okrutny zwyczaj starodawny,
 Że cudzoziemiec każdy przed ołtarzem
 Diany padał? Kto łagodną prośbą
 Odwlekał wyrok i od pewnej śmierci
 Ocalił tylu mężów uwiezionych?
 I czyż Diana, zamiast gniew okazać,
 Że ją pozbawiasz krwawych ofiar tylu,
 Nie wysłuchuje owszem modłów twoich?
 Czy znaków naszych nie otacza stale
 Zwycięstwo? czyż ich nie wyprzedza nawet?
 I czyliż każdy dzisiaj nie doznaje
 Szczęśliwszej doli, odkąd król nasz dzielny,
 Za twoją sprawą stawszy się łagodnym,
 Ułatwia nam milczące posłuszeństwo?
 I to nazywasz życiem bezowocném,
 Gdy dobroczynny balsam na tysiące
 Wysączasz? gdy, zesłana nam od bogów,
 Ludowi szczęście niesiesz, cudzoziemcom
 Zbawienie?

Ifigenia.

Cząstka już spełniona niknie
 Przy tém, co spełnić jeszcze pozostaje.

Arkas.

Czyż to chwalebnie czynów swych nie cenić?

Ifigenia.

Nagany godnym jest, kto je przecenia.

Arkas.

I ten, co wartość swoją lekceważy.

O, uwierz mi, posłuchaj rady męża
Doświadczonego. Jeśli król się dzisiaj
Rozmówi z tobą, nie staw mu trudności.

Ifigenia.

Zastraszasz mię; dotychczas jam starannie
Wyznania, jego zawsze unikała.

Arkas.

Zastanów się co czynisz. Odkąd Toas
Utracił syna, ufa z nas niewiele,
I tym niewiele nie tak jako przedtém.
W młodzieńcu każdym szlachetnego rodu
Wydiercę tronu widzi; sam starości
Osamotnionej lęka się, a nawet
Powstania możnych i przedwczesnej śmierci.
Wymowy Scyt nie ceni; król nasz także,
Przywykły tylko działać, rozkazywać,
Nie posiadał trudnej sztuki kierowania
Rozmową zręcznie, według własnej woli.
Toż go nie zrażaj długiem odwlekaniem,
Rozmyślnym chłodem; owszem sama raczej
Upredzająco spotkaj go w pół drogi.

Ifigenia.

Więc mam przyspieszyć to co mi zagraża?

Arkas.

Czyż miłość jego groźbą nazwać możesz?

Ifigenia.

Ze wszystkich groźb ta najstraszniejsza dla mnie.

Arkas.

Za serce, odpłać mu ufnością tylko.

Ifigenia.

Ufności nie zna, kto obawę czuje.

Arkas.

Dlaczego milczysz o przeszłości swojej?

Ifigenia.

Kapłance tak przystoi.

Arkas.

Lecz przed królem
Nic nie powinno zostać w tajemnicy;
A choć się o nią nie dobija, przecież
Szlachetna dusza jego to uczuwa,
Że tak nieufnie przed nim się ukrywasz.

Ifigenia.

Czy król w istocie niechęć ku mnie żywi?

Arkas.

Tak zdaje się, choć milcząc zwykł o tobie;
Lecz ja poznałem z urywkowych słówek,
Ze posiąść cię zapragnął. Toż na bogil
Nie odtrąć go, by w mężnej piersi jego
Nienawiść nie zawrzała i zapóźno
Nie przypomniła ci porady mojej.

Ifigenia.

Czyż Toas miałby chcieć to, czego żaden
Szlachetny mąż, co ceni imię swoje
i bogów cześć, pożądać nie śmie nigdy?
Czyż pragnie mnie odciągnąć od ołtarza
Do swój łożnicy? — Więc błagalnie wzywam
Diano twój pomocy dla kapłanki,
Dziewica jój dziewicy nie odmówi.

Arkas.

Uspokój się! Już wrząca krew młodzieńcza
Nie skłania króla ku gwałtownym czynom.
Innego lękam się postanowienia,
I Toas je wykona, bo myśl jego
Jest niewzruszoną. Więc cię błagam jeszcze,
Zaufaj mu i okaż mu choć wdzięczność,
Gdy niczém inném darzyć go nie możesz.

Ifigenia.

O powiedz, jakie są zamiary jego?

Arkas.

On sam niech to uczyni. Widzę króla
Nadchodzącego. Cenisz go i pewnie
Powitasz jak należy. Dobre słowo
Niewiasty, wielką władzę ma nad nami.

Ifigenia (sama).

Choć trudno mi usłuchać twojej rady,
Lecz mię powinność wesprze względem króla,
Co dobrodziejstwy mię zniewolił. Pragnę
Być szczerą, ale w sposób niedotkliwy.

SCENA TRZECIA.

IFIGENIA. TOAS.

Ifigenia.

Niech królewskimi cię obsypie dary
Bogini! Niech zwycięstwo ci i chwałę

Dla dobra ludu twego zawsze zsyła!
 Niech spełni szczerze każde tve życzenie,
 By ten, co rządząc, troszczy się o wielu,
 I szczęścia téż używał przed innymi.

Toas.

Zadowolony byłbym swego ludu
 Uznaniem. Lecz owocu długich trudów
 Używać mi nie dano. Król czy prostak—
 Ten najszczęśliwszy, który w własnym domu
 Znajduje szczęście. Tyś mi okazała
 Współczucie tkliwe, kiedy w walce z wrogiem
 Ostatni syn mój zginął. Póki zemsta
 Pałała w piersi mojej żądzą krwawą,
 Nie dostrzegałem pustki w swém mieszkaniu;
 Lecz teraz, kiedy wroga kraj zniszczony,
 Gdy nasycona zemsta,— teraz czuję
 Żem jest samotny. Zamiast że mnie dawniej
 Słuchano chętnie,— dzisiaj w każdym wzroku
 Tajoną jakąś napotykam troskę;
 Bo każdy myśli o przyszłości kraju,
 Z przymusu tylko służąc bezdzielnemu.
 I staję dziś na progu téj świątyni,
 Com nieraz go przekraczał, o zwycięstwo
 Błagając bogi, lub dziękując za nie;
 A w piersi mojej dawne tkwi życzenie,
 Nieobce tobie, by w domostwo swoje,
 Dla szczęścia mego ludu i własnego,
 Wprowadzić ciebie jako narzeczoną.

Ifigenia.

Za wiele hojnym sercem nieznajomój,
 O królu, niesiesz w darze. Zawstydzona,
 Przed twém obliczem korzy się tułaczka,
 Co w kraju tym schronienia tylko szuka.

Toas.

Niedobrze to, że swoje pochodzenie
 Przedemną nawet chowasz w tajemnicy.
 Ten kraj przeraża obcych: prawo jego
 Wymaga ofiar krwawych; lecz od ciebie,
 Coś tu znalazła pomoc i opiekę,
 Co z gościnnością tu przyjęta, możesz
 Rozrządzać sobą według własnej woli,—
 Od ciebie słusznie za swe szczere chęci
 Gospodarz żąda zaufania.

Ifigenia.

Królu!

Jeżelim miano swoje i rodziny

Taiła dotąd, nie czyniłam tego
Przez brak ufności, lecz z zakłopotania.
O! może gdybyś wiedział, czyją głowę
Przekłętą chronisz, zgroza przerażenia
Ujęłaby twe serce tajną trwogą,
I zamiast mię połową swego tronu
Obdarzać, może wygnałbyś mnie z kraju
I wtrącił w nędzę, co po świecie całym
Tułacza ściga, zimną, obcą ręką.

Toas.

Cokolwiek wyrok bogów względem ciebie
I względem rodu twego postanowił,
Wiem że od chwili jakieś zamieszkała
W tym kraju i gościnność w nim przyjęła,
Doznaję łaski nieba. Toż mi trudno
Uwierzyć, że na tobie zbrodnia ciąży.

Ifigenia.

Tę łaskę bogów dobrodzieństwo twoje,
Nie gość sprowadza.

Toas.

Świadcząc je występnej,
Nie doznałbym błogosławieństwa nieba.
Wiec przerwij swe milczenie, przemów wreszcie,
Bo żądać tego mogę sprawiedliwie.
Bogini cię oddała w ręce moje;
Jak dla niej byłaś świętą, tak i dla mnie.
Skinieniu jej i teraz się poddaję:
Jeżeli wrócić możesz do ojczyzny,
To cię uwalniam od przyrzeczeń wszelkich;
Lecz jeśli drogę masz zamkniętą, jeśli
Twój ród wygnany, albo wygaskł,—wtedy
Należysz do mnie nietykalnym prawem.
Mów śmiało! wiesz że dotrzymuję słowa.

Ifigenia.

Z swych więzów dawnych język się niechętnie
Wyzwała, aby długo ukrywane
Odsonić tajnie. Raz rzucone słowo,
Gdy z głębi serca wyjdzie niepowrotnie,
Za wolą bogów szkodzi lub pomaga.
Więc dowiedz się: jam z Tantalą jest rodu.

Toas.

Wymawiasz wielkie słowo obojętnie.
Czy tego zowiesz przodkiem swym, co kiedyś
Do grona bogów był dopuszczanym?
Czy to ów Tantal, co z Jowiszem niegdy

Zasiadał i do rady i do stołu?
Którego mowie doświadczonęj nawet
Bogowie radzi się przysłuchiwali?

Ifigenia.

Ten sam. Lecz bogi nie powinny z ludźmi
Przestawać jak z równymi. Ród śmiertelnych
Za słabym jest, by w takiej wysokości
Nie zachwiać się. I Tantal nie był zdrajcą;
Na sługę zbyt dostojny, na równego
Zbyt mały,—zblądził; wyrok zapadł srogi.
Poeci mówią że za bogów zdradę,
Za przeniewierstwo, od Jowisza stołu
Strącony został w bezdna tartarowe,
I jego ród był odtąd potępiony.

Toas.

Czy za praojca winę, czy za własną?

Ifigenia.

Udziałem wprawdzie ciągłym synów jego
I wnuków było niezwalczone ramię
Tytanów; ale Bóg w śpiżowe pęta
Ich czoła okuł: mądrość, powściągliwość,
Cierpliwość ukrył przed ich ciemnym wzrokiem;
W ich piersi żądza każda się zmieniała
W niepowsięgniętą wściekłość. Pierwszy Pelops,
Tantala syn, zabójstwem i podstępem
Pozyskał piękną córę Enomana,
Hipodamiję. Ona mu powita
Tyesta i Atreja. Ci zazdroszczą
Miłości ojca, bratu najstarszemu
Z innego łoża. Skrycie ich kojarzy
Nienawiść wspólna, i występna para
Dopelnia krwawej bratobójstwa zbrodni.
Ich rodzic mniema, iż małżonka jego
Jest zabójczynią syna, i tak srogie
Wyrzuty na nią miota, że niewiasta
Odbiera sobie życie.

Toas.

Czemu milczysz?
Nie wstrzymuj słowa, opowiadaj dalej!

Ifigenia.

Szczęśliwy ten, kto chętnie ojców swoich
Wspomina wielkość i szlachetne czyny,
I w końcu się ze świetnym ich szeregiem
Radośnie łączy. Nie odrazu wyda
Ród tenże sam potwory i półbogi;

Dopiero pasmo długie złych lub dobrych
 Wyradza wreszcie grozę albo radość
 Dla świata.—Zaraz po rodzica śmierci
 Objęli rządy Tyest i Atreus,
 Panując wspólnie. Zgoda między niemi
 Nie mogła potrwać długo. Wkrótce Tyest
 Znieważa łożę brata. Ten go zbrojnie
 Wypędza z kraju. Tyest dawniej jeszcze
 Atrejowego syna wykradł zdradą,
 Za własne dziecko chytrze go chowając.
 Młodzieniec, z zemstą i wściekłością w piersi,
 Przybywa do siedziby króla, aby
 W swym stryju zabić ojca rodzonego.
 Wykryto zamiar jego; król, w miemaniu
 Że to syn brata, w strasznych mu męczarniach
 Zadaje śmierć, a gdy zapóźno wreszcie
 Poznaje kto z wyroku jego zginął
 Wkatuszach srogich, pomsta go szalona
 Ogarnia, i do zbrodni niesłychanej
 W odwecie ęci. Obojętny niby
 I przejednany, zwabia brata swego
 Z synami dwoma do stolicy kraju,
 Zabija chłopców skrycie, i z ich ciała
 Obrzydłe-wstrętą przyrządziwszy strawę,
 Częstoje nią Tyesta. Ojciec mięsem
 Rodzonych dzieci się nasycy. Wkrótce
 Owłada go tęsknota, zapytuje
 O pacholeta, których głos i kroki
 Zdaleka słyszeć mniema. W tedy Atrej
 Z urągowskiem rzuca mu pod stopy
 Zabitych głowy. Królu! z przerażeniem
 Odwracasz oczy: tak i słońca lice
 Się odwróciło od występnych rodu.
 Takimi są przodkowie twój kapłanki;
 I wiele przemian nieszczęśliwych losu,
 I wiele czynów myśli obłąkanéj
 Zakryła noc swém skrzydłem, nam ich skutki
 W straszliwym tylko okazując mroku.

Toas.

Więc zakryj je i ty! Zaprawdę dosyć
 Tych okropności. Powiedz, jakim cudem
 Z takiego szczepu tyś początek wzięła?

Ifigenia.

Atreja syn najstarszy, Agamemnon,
 Jest ojcem moim, i powiedzić mogę,
 Że w nim z dzieciństwa wzór prawego męża
 Przywykłam wielbić. Jemu Klytemnestra

Powiała mnie i siostrę mą Elektrę.
 Spokojnie rządził król, i ród Tantała
 Doznawał chwil swobody; jeszcze tylko
 Do szczęścia mych rodziców brakowało
 By mieli syna. Bogi im Oresta
 Zesłały, ale razem z nim zarody
 Utrapięń nowych. Doszły do was wieści
 O wojnie, która wszystkich władców greckich
 Skupiła koło Troi. Nie wiem dotąd
 Czy osiągnęli cel oswobodzenia
 Niewiasty owéj, z pięknych najpiękniejszój,
 I czy dobyli miasta. Wodzem Greków
 Był ojciec mój. W Aulidzie sprzymierzeni
 Na wiatr pomyślny długo lecz daremnie
 Czekali: bo Diana, nieprzyjazna
 Wodzowi, krwi najstarszej córki jego
 Na przebłaganie, przez Kalchasa usta,
 Żądała. Więc zwabiono mnie wraz z matką
 Do Aulis i niewinną głowę moję
 Skazano na ofiarę. Lecz bogini
 Nie chciała mojej śmierci: przejednana,
 Ukryła mię w obłoku i przeniosła
 Do téj świątyni. Jam jest Ifigenja,
 Atreja wnuka, pierworodna córka
 Agamemnona, dziś Diany sługa.

Toas.

Nie wyżej cenię teraz królów córę,
 Jak nieznaną dotąd. Więc powtarzam:
 Bądź moja, podziel ze mną co posiadam.

Ifigenia.

Czyż mogłabym, o królu, się odważyć
 Na taki krok, gdy całe życie moje
 Należy do zbawczyni mój? Wszak ona
 Wybrała dla mnie w gaju tym schronienie,
 By kiedyś ojcu, dosyć już pozorem
 Ukaranemu, wrócić na pociechę
 Starości córkę. Może już mój powrót
 Jest blizki; czyliż więc powinnam tutaj
 W dozgonne wchodzić związki? Jam prosiła
 O znak widomy, jeśli mam pozostać.

Toas.

Tym znakiem jest, że dotąd tu zostajesz;
 Nie szukaj więc wybiegów urojonych.
 Daremnie mówi wiele, kto odmawia,
 Przeciwna strona słyszy jeden tylko
 Stanowczy wyraz: nie!....

Ifigenia.

Próżnemi słowy
 Nie pragnę łudzić cię. Jam ci rozkryła
 Do głębi serce; teraz sam zrozumiesz,
 Że tęskno mi do ojca, do macierzy
 I do rodzeństwa. Może z mym powrotem
 W ich progi, gdzie dotychczas cichy smutek
 Me imię szepcze, radość z odzyskania
 Straconej wstąpi. Gdybyś mnie tam postął
 Skrzydłami żagli, wróciłbyś mi życie.

Toas.

Więc powróć, idź za głosem serca swego,
 Nie słuchaj dobrej rady doświadczenia
 I życzliwości, bądź niewiastą całą,
 Poddając się zachceni, co niesforne
 To tu, to tam cię miota. Kiedy w piersi
 Kobiety żądza niepohamowana
 Zapłonie, wtedy i najświętsze więzy
 Gotowa zerwać, ojca lub małżonka
 Porzucić zdradnie; lecz gdy obojętna,
 Napróżno wtedy gorącemi słowy
 Przekonać ją zapragnie wierne serce.

Ifigenia.

O królu, pomnij na swe przyrzeczenie!
 Czyż tak odpłacasz moję szczerłość? Wszakże
 Przygotowanym byłęś słyszeć prawdę.

Toas.

Tak przykrój nigdy się nie spodziewałem,
 Choć powinienem był. Wiedziałem przecie
 Że mam z niewiastą do czynienia.

Ifigenia.

Królu!

Nie rzucaj na płeć naszą potępienia.
 Broń słabych niewiast może nie tak groźna
 Jak wasza, ale niemniej jest szlachetna.
 W tem, wierzaj mi, pierwszeństwo mam przed tobą,
 Iż więcej dbam o własne dobro twoje.
 Nie znając siebie, ani mnie, rozumiesz
 Że bliższy związek wyjdzie nam na szczęście,
 I z dobrą wolą, pełen zaufania,
 Nalegasz na mnie bym cię wysłuchała;
 Lecz dzięki niosę bogom za tę siłę,
 Co mi dozwala oprzeć się związkowi
 Ich woli i wyrokom przeciwnemu.

Toas.

Nie wola bogów, serce twe przemawia.

Ifigenia.

Przez serce właśnie mówią do nas bogi.

Toas.

A czyż usłyszeć ich ja nie mam prawa?

Ifigenia.

Ich głos namiętna głośzy w tobie żąda.

Toas.

Czyż słyszeć go kapłance tylko dano?

Ifigenia.

Iść za nim król powinien przed innemi.

Toas.

Twój urząd święty i dziedziczne prawo
Zapewne bliżej cię stawiły bogów,
Niż mnie prostaka.

Ifigenia.

Więc mam pokutować
Za ufność, której sam żądałeś po mnie?

Toas.

Jam człowiek tylko, i jak człowiek czuję.
Lecz skończmy rzecz tę; takie moje słowo
Ostatnie: bądź kapłanką jak dotychczas;
Lecz niech Diana mi wybaczyć raczy,
Żem dotąd ją bogini przynależnych
Pozbawiał ofiar. Dawniej cudzoziemca
Na brzegu tym czekała śmierć; ty jedna
Uwikłać mię umiałaś czarodziejską
Słodyczą swoją, w której ja napoty
Mniemałem widzieć przywiązanie córki,
Na poły skłonność serca. Upojony,
Nie usłuchałem głosu obowiązku,
Ni ludu mego narzekania. Teraz
Składają głośno na mnie winę śmierci
Zawczesnej syna; dłużej już nie mogę
Powstrzymać tłumu, co ofiary żąda.

Ifigenia.

Toż nie dla siebie przecie jam żądała
Litości. Złe wyroki nieśmiertelnych
Tłumaczy, kto przypuszcza że żądają
Rozlewu krwi; on własne okrucieństwo
Osłania wolą bogów. Wszak Diana
Mnie sama z rąk kapłana ocaliła;
Wolała służbę mą, niż śmierć.

Toas.

Zaprawdę,

Nie powinniśmy świętych obyczajów
 Roztrząsać płocho i rozumem słabym
 Tłumaczyć: spełnij ty powinność swoją,
 Ja spełnię swoją. Właśnie znaleziono
 W nadmorskiej grocie dwóch przybyszów obcych.
 Bogini dawno czeka już ofiary;
 Przywiodą ich tu wkrótce,—znasz swą służbę.

SCENA CZWARTA.

Ifigenia (*sama*).

Zsyłasz obłoki, zbawczyni łaskawa,
 Oskaniasz niemi niewinnie ściganych,
 Na skrzydłach wiatru, z objęć spiżowych
 Losu, unosisz ich ponad morza
 I ponad ziemię, gdzie zechcesz sama.
 Wszechmądra jesteś, przyszłość ci znana,
 Przeszłość dla ciebie nie przeminęła,
 I oko twoje czuwa nad nami,
 Jak twoje światło w ciemności nocy
 Rozlewa życie po sennęj ziemi.
 Ustrzeż, o ustrzeż od krwi moje ręce!
 Przenigdy zbrodnia szczęścia nie spódzi;
 Postać niewinnie zamordowanego
 Zawsze w złej dobie w obec zabójcy
 Wyrzutem stanie w tajemnej grozie.
 Bo nieśmiertelni kochają ludzi
 Dobrych szeroko rozroste plemię,
 Lubią przedłużać życie człowieka,
 Lubią na chwilę dać mu widzenie
 Własnego szczęścia w swoim Olympie.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



ADWOKACI WE FRANCYI.

PRZEZ

J. Teodora Wedemana,

Licencyata Prawa.

Piękny to był i pełen znaczenia obyczaj, we Francyi, że wielki kanclerz, jako przedstawiciel sprawiedliwości ziemskiej, nie mógł żałoby przywdziewać ani po swoich, ani nawet po śmierci króla; bo sprawiedliwość daleka od wszelkich cierpień żywota ludzkiego i politycznych przewrotów, smutków żadnych znać nie powinna, zawsze spokojna i niewzruszona na swym tronie. Jakkolwiek czasem zapoznana, po chwili opamiętania się ludów lub rządów, znowu wzmaga się w nową cześć, tém większą, im bardziej zapomniana była czas jakiś. Dla tego też starania około niej bez względu na najstraszliwsze przewroty społeczne, powinny być ciąglem i bezustannem zajęciem tych, którzy się w kraju swoim poświęcić jej zamierzili. Owszem, w czasach gdzie najbardziej jest zapoznana i w poniewierkę rzuconą, jako spragnionemu napój, jako zgłodniałemu pokarm, jako biednemu bogactwo; tak w narodzie odartym z dobrego wymiaru sprawiedliwości, rościć się powinna niczem nie ujarzmiona żądza czynienia tego wszystkiego, coby przyczynić się mogło skutecznie

do jej przywrócenia. Temi względami powodowany, rad-
bym zwrócić uwagę czytelników moich na przedmiot, któ-
rym zamierzyłem tutaj się zająć. Jakkolwiek niejedno-
krotnie czyniono już nad nim głębokie rozprawy a lu-
dzie nauki pełni i najlepszych dla kraju chęci, poświę-
cali mu swój czas; jednak gdy widzę dalekie tej myśli
urzeczywistnienie, raz jeszcze na oczy publiczności sta-
wiam obraz instytucyi, która w obcych krajach stała się
najpotężniejszą dźwignią sprawiedliwości.

Dobry wymiar sprawiedliwości nigdy nastąpić nie
może bez dzielności ze strony obrońców, stosownego
w nich wykształcenia, a zwłaszcza właściwej dla nich or-
ganizacyi; adwokaci od najdawniejszych czasów, nie tylko
w Rzymie i Grecyi ale nawet na starożytnym Wschodzie
znani już byli i należeli niezbędnie do organizacyi wszyst-
kich sądownictw. Jako lekarz gdy sam chorobą zostanie
złożony, z wiedzy swój nie korzysta, by ukoić boleści swe,
tak też i sprawiedliwości poszukujący, jako powodowany
namiętnością osobistą i z postępowaniem sądowem nie
obeznany, złym jest dla siebie doradcą. Wielu bardzo
codziennie prawa posiada, lecz domagać się ich pozyska-
nia i uznania prawomocnego nie wielu potrafi. Z naj-
śluszniejszą sprawą nieumiejętny i prostaczek, pokrzyw-
dzony musiałby odejść od krated sądowych, trafiwszy na
przeciwnika biegłego i wprawnego. Naprzeciw umiejętnego,
umiejętny stanąć powinien, a tylko prawda stanowić
powinna wyższość a więc i pozyskanie przychylnego wy-
roku.

Z drugiej znów strony, wszystkie prawa i instytucye
zabezpieczające swobodę osobistą i majątek obywateli,
są martwą i prózną tylko literą, jeżeli właściwie nie będą
stosowane do wypadków pojedynczych, dla których były
pisane. Stosowanie to praw jest udziałem magistratury
sądowej, posłannictwo wysokie, pełne niebezpieczeństw
i trudności na każdym kroku spotykanych, lecz znajdu-
jące nagrodę w obfitym potoku dobrodziejstw, na naród
spływających, gdy sędziowie umieją odpowiedzieć wy-
sokości powołania swojego. W czynności tej tak trudnej
i ważnej potrzebną jest im pomoc i dozór, który im udzie-
lają obrońcy sądowi. Gdziekolwiek krzywda się jaka

stanie, gdziekolwiek jęk jaki lub płacz słabego da się posłyszeć z uciemienia przez silniejszego lub też czasami przez społeczeństwo całe, tam staje adwokat i biorąc ofiarę za rękę, prowadzi ją przed oblicze sprawiedliwości ziemskiej, i dopóty ją nie opuszcza, dopóki zadość się nie stanie słusznym wymaganiom. Gdy sędziów sumienie pod przystępem obcych jakich wpływów chwiać się zaczyna, wtedy adwokat jeszcze znajduje słowa pełne przekonania i zapału, malujące cały szereg następstw wynikających z podobnego niezadość uczynienia prawu; a przed chwilą słabnący sędzia, siłę odzyskuje i z pogodnym czołem zwiastuje swój wyrok. Lecz żeby obrońcy mogli także z swęj strony powołaniu temu godnie odpowiedzieć, nie mniej też wsparcia i dozoru potrzebują. Niewystarczająca jest w tym względzie opinia publiczna, nieobeznana najczęściej ze sprawą, ani też z zawiłym i długim labiryntem postępowania sądowego. Potrzeba tu ciągłego, drobnostkowego niemal czuwania, a takowe tylko powstaje z wzajemnego poparcia, pożytku i solidarności, zawierującej się między ludźmi jeden cel mającemi. Jako ciało zbiorowe dbałych o swą dobrą sławę, w winie lub pokrzywdzeniu jednego, upatrujących hanbę lub urazę wszystkim zadaną. Zasadami temi powodowały się prawodawstwa wszystkich niemal oświeconych państw Europy, które przedewszystkiem mają na widoku dobry wymiar sprawiedliwości, jako podstawę pomysłności i szczęścia narodów.

Zgromadzenia adwokatów we Francyi (le barreau) i w Anglii, do prawdziwie państwowej wzniosły się potęgę i w rozumieniu wszystkich mężów stanu a nawet i w poczuciu narodów tak się stały niezbędne, iż z ich upadkiem sądonoby, że sprawiedliwość w kraju upada i samowoli pozostawioną zostaje. Dlatego też d'Augusseau o zgromadzeniach adwokatów, te pełne prawdy i wymowy wyrzekł słowa (1): „że są one tak dawne jak sądownictwo, tak szlachetne jak cnota, tak potrzebne jak sprawiedliwość”. Lecz żeby zrozumieć znaczenie moralne tej insty-

1) Discours sur l'indépendance de l'avocat.

tucyi, zastanówmy się poprzednio nad jęj organizacyą we Francyi, w głównych chociaż tylko i treściwych zarysach.

Przepisy dotyczące się adwokatów i ich korporacyi we Francyi, dawnych bardzo sięgają czasów, a począwszy od kapitularzy Karola Wielkiego (1) aż do ordonansu królewskiego z 20 listopada 1822 r., wszystkie niemal do dzisiaj dnia w użyciu się zachowały, jak to w art. 14 tegoż ordonansu jest powiedzianém: „zwyczaje zachowywane w zgromadzeniu a dotyczące się praw adwokatów w wykonaniu ich obowiązków, będą zachowane”. Dlatego też przebiegu historycznego tej instytucyi kreślić nie będę, gdyż takowy zadalekoby mnie zaprowadził i na opisanie dzisiejszego stanu porzestane.

Adwokatem w znaczeniu prawném tego tytułu jest każdy, kto po otrzymaniu stopnia licencyata prawa, złożeniu professjonalnej przysięgi i zadośćuczynieniu innym przepisom prawa, podejmuje się obrony interesów lub osób przed trybunałami, słownie lub piśmiennie.

Zgromadzenie adwokatów składa się z posiadających ten tytuł i zawodowi temu się poświęcających, z obowiązkiem zachowywania praw i przepisów ustanowionych. Takim tylko członkom służy prawo nazywania się adwokatami przy sądach apelacyjnych. (*avocat à la cour imperial de...*) Stanowią oni jedną rodzinę, nieznającą innych wyróżnień prócz wartości i zasługi osobistęj, lub też pochodzących z godności, na które wyborami sami powołują swych członków. Starszeństwo ustanawia się stosownie do daty zapisu na liście (*le tableau*) i względem później zapisanych nadaje pewne przywileje, o których poniżej mówić będę. W uroczystościach publicznych biorą udział przez swego dziekana (*le bâtonnier*) i kilku członków rady dyscyplinarnej. Rada ta (*le conseil de l'ordre*) stosownie do brzmienia art. I ordonansu z roku 1830, „wybieraną będzie przez ogólne zgromadzenie, składające się ze wszystkich adwokatów, zapisanych na liście. Przy wyborach stanowi większość głosów członków obecnych”. Wybory te nazywają się ogólne i mają zwykle miejsce na początku miesiąca sierpnia każdego

(1) *Capitulaires* T. I p. 10 § IX.

roku. Na czele tej rady stoi dziekan (le bâtonnier) o którym art. 3 powyższego ordounansu powiada: „że wybrany będzie przez te same zgromadzenie głosujące osobno prostą większością i przed wybraniem rady dyscyplinarnej”. Urzędowanie jego trwa tylko rok jeden, poczem nie może już być na nowo wybrany. Prezyduje on na posiedzeniach rady dyscyplinarnej, mianuje sprawozdawców w sprawach, które sprawozdania wymagają; pod jego dozorem odbywa się zapis na tablicy, sprawdza rachunki podskarbiego; podpisuje się na korespondencyach zgromadzenia, gdy treść już poprzednio rozsądzoną i uznaną została przez radę, jak również na minucie wyroków zapadłych w zgromadzeniu; wydaje świadectwa aplikacyi, zwołuje zgromadzenie i prezyduje na konferencyach adwokatów aplikujących. Urząd ten wysokiem uszanowaniem otoczony, bywa powierzany tylko zasłużonym adwokatom, których talent znany i charakter osobisty przez liczne próby został zahartowany. Jako ojciec tej rodziny, która za godło wzięła cnotę, poświęcenie i bezinteresowność, też same zasady wpajać powinien w nowowstępujących w zawód obrończy, przewodniczyć im na każdym kroku, udzielać rady i poparcia, tradycjami przeszłości karmić młode umysły, do godnego naśladowania zachęcać. Oprócz dziekana do składu biura wchodzi: sekretarz, podskarbi, konserwator biblioteki i archiwista.

Posiedzenia rady dyscyplinarnej odbywają się pod prezydencją dziekana w dniu oznaczonym, zwyczajnie dwa razy na tydzień. Decyzye zapadają większością głosów. W razie niezgodności zdań, głos dziekana nie jest przeważającym; lecz gdy idzie o wymierzenie kary, przeważa opinia najłagodniejsza, a wydany wyrok zostaje obszernie motywowany. Głosowanie jest ściśle tajne. Wyroki te zapadają w ostatniej instancyi i apelacya do trybunału nie służy pod żadnym pozorem, co do ocenienia faktów. Czynności rady są podwójne: administracyjne i sądowe; pierwsze zostają pod wyłączną jej jurysdykcyą, drugie w pewnych razach podlegają apelacyi. W administracyjnych czynnościach objęty jest dozór nad

adwokatami aplikującymi, tudzież nad własnościami i dochodami zgromadzenia.

Applikacya (le stage) jest to czas próby włożony na licencyata przez ordonnans z 20 listopada 1822 r. (art. 30 i następne), trzy lata wynoszący, poczem na listę zapisany być może, złożywszy dostateczne dowody umoralnienia, zdolności i doświadczenia. Przez ten czas adwokatowi aplikującemu służą wszystkie prawa adwokata zapisanego: to jest może dawać konsultacye i stawać przed trybunałami, z wyjątkiem przywilejów wynikających z zapisania na liście, a mianowicie zastępowania sędziów w porządku starszeństwa i brania udziału w wyborach do rady dyscyplinarnej i dziekana zgromadzenia. Jeżeli adwokat aplikujący przez ten czas w innych przebywa obowiązkach, bodajby nawet godnością sądową był zaszczycony, czas ten wcale mu się nie rachuje i dopełniać musi aplikacya, jeżeli chce zostać adwokatem zapisanym na liście. Ażeby na aplikacyą być przyjętym, potrzeba zostać licencyatem prawa jednego z francuzkich fakultetów i złożyć przysięgę profesjonalną, wcale różną od przysięgi politycznej, wymaganej od innych urzędników, a która zniesioną została we Francyi dekretem zgromadzenia narodowego z 25 lutego i 1 marca 1848 roku. Oprócz tego powinien być zamieszkały w mieście, gdzie się właściwy jego trybunał albo sąd znajduje, własne posiadać meble, nie zajmować się czynnościami z powołaniem adwokata uznanemi za niezgodne i opłacać roczną składkę 15 fr. W czasie aplikacyi włożony jest na adwokatów obowiązek uczęszczania na posiedzenia sądowe i na konferencye, umyślnie dla nich urządzone.

Konferencye (*Conferrences des avocats stagiaires*) odbywają się pod przewodnictwem dziekana, któremu towarzyszy wicedziekan lub kilku członków rady dyscyplinarnej. Zgromadzenia te odbywają się raz na tydzień, zwykle w sobotę po południu. Zaczynają się od odczytania sprawozdania w jednej z kwestyj prawnych, której dyskusya odbędzie się za dwa tygodnie; kwestya ta do wiadomości podaną zostaje przez wywieszenie w bibliotece adwokatów, miejscu, gdzie się odbywają konferencye. Następnie zabierają głos z kolei czterej mówcy *pro* i *contra*

kwestya rozbiegających, w ten sposób, iż twierdzący jak przed trybunałem rozpoczyna. Po zamknięciu dyskusyi, dziekan streszcza rozprawę i czyni uwagi nad metodą wykładu i sposobem mówienia młodych mówców, wskazuje wady i błędy, pochwała zalety. Kwestya sporna po powtórnem jej odczytaniu poddaje się pod głosowanie całego zgromadzenia, a dziekan o rezultacie zawiadamia, poczem decyzya ta podana zostaje do wiadomości publicznej przez dzienniki. Protokół posiedzenia przechowyje się w archiwach biblioteki. Wstęp na te posiedzenia nie licencyatom jest wzbroniony, a dla zagranicznych szczególnego na to pozwolenia rady dyscyplinarnej potrzeba. Trudno odrazu nie pojąć wysokości korzyści, jaką młodzi adwokaci z tych konferencyj odnoszą: współzawodnictwo wzajemne, tryumf, który echo swoje znajduje w sprawach w rzeczywistości przed trybunałami wprowadzanych, czynią z tego niemal szkolnego ćwiczenia zajęcie pełne powagi i w przyszłości dające zbawienne owoce. Dodajmy, że dziekanem jest zawsze adwokat wysokością talentu i nieposzlakowanym charakterem odznaczający się, czuwający z ojcowską troskliwością nad rozwojem tych młodocianych sił, które kiedyś ozdoba zgromadzenia się staną, jego tradycyą i potęgę poniosą na swych barkach. Do oklasków towarzyszy łączą się także oklaski dziekana, gdy mówca w obronie swęj się odznaczy, lub szlachetnem uniesionym uczuciem zgromadzenie porusza. Familijne to posiedzenie dziwną oddycha błogością, przejęte zamiłowaniem wielkości, piękna i enoty, obraz greckiej akademii z mistrzem na czele staje przed oczyma; lecz i mistrz i uczniowie nie prawa odwetu obrońcy, lecz miłosierdzia chrześcijańskiego apostołowie. W tém pożyciu, w tych ćwiczeniach przyszli adwokaci, sędziowie i oskarżyciele publiczni, czas jakiś żyć muszą razem; tutaj przyjacielskie między niemi stwierdzają się stosunki, których początek szkolnej ławki sięga. Ztąd też w całym składzie sądowym taki szacunek i wiara wzajemna we Francyi, bo zaczęm w urzędzie się spotkali, już się ludźmi znali poprzednio.

Oprócz tego, konferencya ma obowiązek dawania rad prawnych ubogim, a w zajęciu tém współzawodniczy

z pomocą publiczną (Assistance publique) odrębną instytucją, także na ten cel ustanowioną przy zgromadzeniu. Adwokaci aplikujący poddani są dozorowi rady dyscyplinarnej, która czuwa nad ich moralnością i regularnym uczęszczaniem na posiedzenia trybunałów.

Również pod nadzorem rady dyscyplinarnej znajduje się lista, czyli zapis i porządek właściwy tego zapisu. Miałem już sposobność wspomnieć o tym przepisie, który niezwykłej jest wagi i stanowi niemal formę zewnętrzną całego zgromadzenia. Pod względem listy, rada dyscyplinarna jest wszechwładną, co znaczy: 1) że jest sędzią najwyższym uzdolnienia kandydata, 2) że nie jest obowiązana usprawiedliwiać powodów nieprzyjęcia, 3) że od jej decyzji appellacya w tym względzie nie służy. Rada przy zapisie nadzwyczaj wielką zwraca uwagę na dopełnienie wszystkich warunków ze strony kandydata, i w tej mierze rozmaitych używa sposobów pozostawionych jej uznaniu. Warunki przyjęcia są następujące: 1) dowód, że kandydat aplikacją odbył przez czas oznaczony, 2) moralność nieposzlakowana, 3) zamieszkanie w miejscu, gdzie się trybunał lub sąd znajduje, przy którym adwokat chce praktykować, 4) nieposiadanie żadnego urzędu lub zajęcia niezgodnego z powołaniem adwokata. Ten ostatni warunek wymaga pewnego wyjaśnienia. Artykuł 2 ordonnansu z r. 1822 brzmi w następujący sposób: „Urzędowanie adwokata jest *niezgodnem* z wszelkimi urzędami magistratury sądowej, wyjąwszy zastępcy sędziego, z urzędem prefekta, podprefekta, sekretarza generalnego prefektury, pisarza sądowego, regenta lub avoué; z obowiązkami płatnemi wszelkiego rodzaju, kassyerstwem i zawodem handlowym. Wyłączeni są także sprawujący urzęda meklerów”. W interpretacyi tego przepisu przyjęła rada dyscyplinarna, że są *wyłączenia względne*, to jest takie, z których ustaniem ubiegający się na listę zapisany być może i *wyłączenia bezwzględne*, które wstęp do zgromadzenia tamują na zawsze. Do pierwszych należą przez assymilacyą dependenci u regentów lub avoué, naczelnicy biura ministerjum wojny, robót publicznych lub sprawiedliwości, sekretarze generalni zakładów pożyczających na zastaw (Mont-de-Piété),

wszyscy urzędnicy ministerstwa finansów, sędziowie pokoju, członkowie rady stanu lub jej referendarze, profesorowie lub inspektorowie w gimnazyach i t. d. Do drugich godność kapłana (kwestya ta rozstrzygniętą została z powodu ś. p. Lacordaira mówcy kościelnego, wielkiej i powszechnie głośniejszy sławy), dawniejsze sprawowanie urzędu meklera przysięgłego, *agrégé* przy trybunale handlowym, komissarza policyi lub woźnego. Skazanie wyrokiem w sprawie politycznej wyłączenia nie stanowi. Rada dyscyplinarna zajmuje się także ogólnemi sprawami zgromadzenia, czuwa nad jego godnością, czyni przedstawienia sędziom, przestrzega zachowania przywilejów stanu, przedstawia do obrony z urzędu, które są zawsze bezpłatne, a nawet obowiązkowe w sprawach kryminalnych. Do obrony z urzędu z pomiędzy adwokatów przez radę wskazanych wyznacza prezes trybunału lub sądu. Oprócz tego, rada dyscyplinarna może towarzyszyć adwokatowi w całym swym składzie, gdy przed sąd powołany zostanie (jak to miało miejsce w znanym procesie Emila Olivier, dzisiejszego deputowanego we Francyi). Widzimy więc, jak obszerny i wielki jest zakres działań rady dyscyplinarnej, jednakże zachowanie przepisów, nad których wykonaniem czuwa, byłoby niemal niemożliwem, gdyby w swém ręku nie dzierżyła sankcyi takowych, to jest władzy dyscyplinarnej. Władza ta polega na możności wypuszczenia adwokata z listy (omission) przez pewien przeciąg czasu, i zwykle nakazywaną bywa z powodu wyłączenia względnego, niezamieszkania w miejscu rezydencji trybunału lub niewnoszenia rocznej składki. Trwa tylko przez czas, w którym adwokat nie uczyni zadość wymaganiu rady. Kara ta w niczem honoru jego nie dotyka, nie może być na równi stawioną z wykreśleniem, ani też uważana jako hańbiącą. Kary zaś, jak powiada art. 15 ordonnansu z roku 1822, wymierza rada dyscyplinarna z urzędu, lub też w skutek próśb do niej zanesionych za wykroczenia lub usterki popełnione przez adwokatów zapisanych na liście. Art. zaś 16 i następne w ten sposób oznaczają stopniowanie kar dyscyplinarnych:

„Ostrzeżenie”.

„Napomnienie”.

„Zawieszenie czasowe”.

„Wykreślenie z tablicy”.

„Zawieszenie czasowe nie może być dłuższe nad rok jeden”.

Wedle dawniej tradycyi, rada dając napomnienie, może wezwać adwokata, ażeby stanął przed nią osobiście. Oprócz powyższych, przyjęto jeszcze jeden niższy stopień kary, to jest napomnienie ojcowskie przez dziekana udzielane słownie i żadnych śladów piśmiennych po sobie nie zostawiające. Skarga zaniesioną być może nietylko przez stronę pokrzywdzoną, ale także przez prokuratora; zdarza się jednak często, że adwokat sam siebie oskarża, postępowanie, które mu zaszczyt niezawodnie przynosi. Jeżeli wyrok zapadł zaocznie, adwokat ma prawo założyć opozycyą listem przez siebie pisanym do dziekana zgromadzenia: opozycji tej służy termin nieograniczony. Od ostrzeżenia i napomnienia appellacya założoną być nie może, inaczej się ma z zawieszeniem czasowem, lub wykreśleniem z listy. W tym razie appellacyą zakłada adwokat skazany na ręce dziekana zgromadzenia, a sprawa sądzoną zostaje przez wszystkie wydziały połączone sądu appellacyjnego i przy drzwiach zamkniętych. Decyzya co do faktów nie może być zmienioną przez sąd appellacyjny.

Adwokaci aplikujący, jakkolwiek w ordonnansie z r. 1822 w art. 15 nie są objęci, podpadają jednakże tej samej jurysdykcji i karności. Jurysprudencya w tym względzie jest ustalona.

Kary wymierzane bywają na adwokatów przez radę dyscyplinarną nietylko w razie niezadosyćczynienia przepisom, ale także i regulaminom uświęconym przez tradycyą, które niejako są dopełnieniem i wyjaśnieniem pierwszych.

Przejdźmy teraz do opisu praw, które służą adwokatom i obowiązków, którym powinni zadość czynić.

Prawa adwokatów określane były przez rozmaite rozporządzenia, z których głównie na uwagę zasługują: prawo z 22 ventôsa r. XII, dekret 12 lipca 1812, ordonnansu z 27 lutego i 20 listopada 1822 r. Z treści tych przepisów wynika, że adwokaci tylko mają prawo wpro-

wadzania spraw przed trybunałami i sądami, z pewnemi wyjątkami dla niektórych *avoués*; lecz takowe *de facto* już istnieć przestały, zachowując się tylko w sporach incydentalnych proceduralnych. Adwokaci mają prawo stania przed wszystkimi trybunałami i sądami, nie potrzebując na ten cel otrzymywać pozwoleń, jak to dawniej miało miejsce za przepisów *ordonnansu* z r. 1822. Mogą być powołani do zastępowania sędziów lub prokuratorów (art. 30 prawa z 22 *ventôse* r. XII i dekret z 14 grudnia 1811 r.), jeżeli posiadają wiek dla tychże urzędowań przepisany. Adwokaci aplikujący używają tych samych praw i przywilejów, co i na listę zapisani; lecz sędziów, ani prokuratorów zastępować nie mogą.

Obowiązki adwokatów zawarte są tylko w tradycyi, a czerpią swe źródło w ogólnym duchu, który zgromadzenie całe ożywia i podnosi go do tak wysokiego stopnia poważania, jakim go widzimy otoczone od wieków. W tej części pracy naszej, lepiej aniżeli w poprzedzającej, która jest tylko suchém streszczeniem przepisów, będzie mógł czytelnik obznajmić się z postępowaniem obrońców z klientami, między sobą i w stosunku do sędziów. Tu już nie martwa litera, ale obyczaj zastosowany i przestrzegany ściśle, wykaże całą tajemnicę tej potęgi, której się obcy wydziwić nie mogą, a która przecież w dwóch słowach da się zawrzeć: bezinteresowność i solidarność. Zwyczajem tém ściślej bywają zachowywane, że za przełamanie ich wymierzone być mogą kary dyscyplinarne, o których już wspomnieliśmy. Art. 14 *ordonnansu* z r. 1822 wyraża się w następujący sposób: „Rady dyscyplinarne obowiązane są czuwać nad zachowaniem zasad umiarkowania, bezinteresowności i rzetelności, na których polega honor zgromadzenia adwokatów”.

Adwokat przedewszystkiem powinien być zawsze niepodległym i w postępowaniu swém bezinteresownym; ztąd też w zgromadzeniu urosła maksyma: „trzeba bronić bogatych z obowiązku, a biednych z interesu”. (*Il faut défendre les riches par devoir, et les pauvres par intérêt*). Ze względu na niezbędne zachowanie niepodległości nie wolno jest obrońcy zajmować się jakimibądź sprawami obcemi jego powołaniu; *Boucher d'Argis* powiada w tej

mierze: „Nic nie powinno być czystsze nad urzędowanie adwokata, najmniejsza bodajby skaza już je psuje i nadwreża”. Denizart zaś dodaje: „Stan adwokata całego człowieka wymaga”. Dlatego też rada dyscyplinarna mocno zabrania przyjęcia jakiegobądź mandatu, chyba, że od blizkiego krewnego, bo wtedy jako prosta przysługa może być uważany; gdyby zaś był płatny, stawiałby obrońcę w pewnej zależności, niezgodnej z jego powołaniem. Nie wolno mu jest także podpisywać weksli, gdyż w ten sposób wystawia się na protesta, pozwy i przymus osobisty, który uwłacza jego godności. Wzbronionem mu jest rozsyłanie kart z adresami, listów z nagłówkami wydrukowanymi, a nawet przybicie karty z nazwiskiem na drzwiach swojego mieszkania. Adwokat odpowiada przed radą nie tylko z czynności swoich w urzędowaniu, ale z postępowania, jako człowiek i obywatel, tak, iż jedna godność od drugiej nigdy przy pociągnięciu do odpowiedzialności odłączoną być nie może. Takie jest zdanie sądu kassacyjnego (wyrok 8 marca 1847) w następujący sposób wymotywowane: „Zważywszy co do prawa, że w tej kwestyi niepodobienstwem jest rozróżnić adwokata od człowieka, że honor i godność jego, nad którą rada dyscyplinarna jest czuwać obowiązana, nie mogą istnieć, gdy życie człowieka jest poszlakowane; że adwokat, który w swém pożyciu ojca familii popełnia czyny niedozwolone, bezwarunkowo podpada w klasę tych, którzy nie czynią zadość obowiązkom swojego stanu; że niepodobienstwem jest, ażeby adwokat zachował swój charakter pełen godności i niezém nie poszlakowany, do jakiego ze względu na stan swój jest powołany, jeżeli człowiek popełnia postęпки kary godne: przeto i t. d.”. Ztąd też życie adwokata tak prywatne, jako też w gabinecie, lub na audyencji powinno być zawsze pełne godności; inaczej podpada pod surową cenzurę rady dyscyplinarnej.

Urząd adwokata jest dowolny, może bez dania przy czyny nie przyjąć sprawy: dawna to zasada, od której wyjątek dla obron z urzędu jest tylko możliwy, i w tém też znakomita między nim i avoué zachodzi różnica. W konsultacjach powinien szczerze i otwarcie „jako pierwszy sędzia”, wypowiedzieć swe zdanie o przedstawionej mu spr-

wie, bez względu na to czy strona tém zniechęcona do innego zechce się udać adwokata. Przeciwném jest godności obrońcy odwiedzanie klientów, bez względu na ich stan, chyba że są jego osobistemi przyjaciółmi lub zdrowie ich tego wymaga. Klientom swoim niepowinien dawać żadnych forszusów pieniężnych, ani téż czynić pożyczek, gdyż wnosićby ztąd można, że przysługi te wyświadcza dla przyciągnięcia stron do siebie. Jeżeli ubogiemu w pomoc przychodzi, ofiarując zań wyłożyć koszta processu, w takim razie ani kwitu żadnego ani rewersu brać niepowinien, gdyż dobrodziejstwo to przyjęłoby na siebie charakter interesu. Również do avoué, rejentów, administracyj publicznych lub prywatnych w interesie klienta swego udawać się niepowinien, gdyż w ten sposób przyjmuje na siebie rolę najemnego plenipotenta.

Kwestya honoraryów tyle drażliwa dla adwokata, we Francyi surowym podlega przepisom. W niektórych wprawdzie zgromadzeniach tolerowaném jest dochodzenie należitości od stron, w Paryżu jednakże tradycya w całej swéj mocy się zachowała: żadna akcya nie służy adwokatowi pod karą wykreślenia z listy. W ten sposób tylko obrońca odróżnia się w swoim zawodzie od innych, na czci i poważaniu publiczném zyskuje. Wszelkiego rodzaju umowa, na zasadzie której adwokat mógłby się domagać części majątku w sporze będącego, zwana *de quota litis*, od najdawniejszych czasów bywała potępianą i dziś téż na surową może narazić odpowiedzialność. Podobnie wszelkie kontrakty kupna, sprzedaży, najmu i t. d., mające za przedmiot rzeczy w processie będące, między adwokatem i stroną zawarte, uważane są jako ukryte honorarium i również ściśle zakazane (1). Jednym słowem, wszelkie umowy, które czerpią swe źródło w zapłacie honoraryów, w jakiegokolwiek bądź formie zawarte, wzbronione są adwokatom.

W stosunkach pomiędzy sobą adwokaci, zwłaszcza dla starszych, najwyższym powinni być przejęci szacunkiem; ci znowu ze swéj strony winni młodszym pomoc

(1) Decyzje rady dyscyplinarnej z 20 marca 1832 r., 21 maja 1833 i wiele innych.

i zachętę. Na posiedzeniach sądowych, obrócenie w pośmiewisko, lub przesada w dowcipie względem kolegi uważana jest za rzecz wielce niewłaściwą. Adwokaci pamiętać o tém powinni, że każde ciało zbiorowe tylko wzajemnie się szanując, może zasłużyć na szacunek i poważanie u obcych. Gdy w chęci oddalenia żądania z widoczną złą wiarą zaniesionego, adwokat przy dyskusyi okaże kwit albo inny stanowczy dokument, którego poprzednio nie komunikował stronie przeciwnej, w takim razie popełnia postępek niegodny, mogący narazić jego kolegę na utratę dobrej sławy.

Między adwokatami udzielanie sobie akt i dowodów, miewa zawsze miejsce i to bezwarunkowo bez żadnego poświadczenia piśmiennego. Obyczaj to starożytny i, jak powiada Loysel, nigdy ztąd strata żadna nie wyniknęła „(*Sans qu'il soit jamais advenu faute*)”. W razie gdy adwokat podaje sędziom piśmienną obronę lub notatkę, takową poprzednio powinien dać przeciwnikowi swojemu do odczytania, ażeby mógł na nią stosowną dać odpowiedź. W razie gdy między adwokatami zachodzi nieporozumienie, arbitrem ich właściwym jest dziekan; tylko w razach nadzwyczajnych pogodzenie zwaśnionych należy do atrybucyi rady dyscyplinarnej. Wypadki to jednak rzadkie i zawsze starannie bywają unikane.

W hierarchii sądowej, jakkolwiek adwokaci zajmują pierwsze miejsce po sędziach, winni im jednak szacunek bez względu na wysokość swego własnego stanowiska. Z drugiej strony, sędziowie równemi względami dla adwokatów powodować się winni, gdyż ci ostatni, jeżeli wyroków sami nie wydają, przygotowują je przynajmniej słowem i piórem. Dlatego też Henrion de Pansey powiedział w zgromadzeniu narodowem, że adwokaci także sprawują obowiązki sądowej magistratury „(*Ils exercent eux mêmes une véritable magistrature*)”. Przepisy przyzwoitości nakazują obrońcy, występującemu w sprawie przeciw któremu z sędziów, złożyć temu ostatniemu wizytę. Na audyencyach uroczystych sądu apelacyjnego zachował się stary obyczaj, który świadczy o szacunku, jakim zgromadzenie adwokatów po wsze czasy było otaczanem we Francyi. Adwokat strony apelującej zajmuje miejsce

prokuratora, inni adwokaci obecni przy wprowadzaniu zasiadają w miejscach dla sędziów przeznaczonych, którzy zajmują wtedy głąb sali. Adwokaci wprowadzają stojący, lecz głowę nakrywają na znak wolności obrony, nienaruszalnych i świętych jej praw. W tej mierze Merlin w taki się sposób wyraża: „Adwokat przed kratką staje jako człowiek wolny, jako ten, od którego sędziowie wyczekują mowy pełnej sprawiedliwości i prawdy, a głównie o tém jego przywileju świadczy prawo nakrywania głowy, gdy do nich przemawia” (1). Odkrywają głowę jednakże w chwili, gdy wyrok przez sędziego zostaje odczytany. Adwokatom prezes nie może w czasie obrony przerywać, chyba tylko w takim razie, gdy przeciw oczywistej prawdzie mówią, nastają na obyczaj lub bezpieczeństwo publiczne. Inaczej, prawo obrony, które we wszystkich państwach zabezpieczone jest z całą energią, byłoby zależnem od woli prezydującego, i obrona stałaby się zupełnie niemożliwą. Ze swój strony adwokaci wzajemnie sobie przerywać nie powinni, a bardziej jeszcze prokuratorowi w chwili, gdy czyni wnioski. Wyłamanie się z pod przepisów, które tu przytoczyłem, nie objętych niemal żadną literą prawa, lecz uświęconych tradycją i obyczajem, pociąga za sobą surową dla adwokata dyscyplinarną odpowiedzialność. Zachowanie ich stanowi tę siłę moralną, którą zgromadzenia adwokatów posiadają w całej Francyi; ztąd każdy niemal adwokat zasługuje na imię zaszczytne dane niegdyś obrońcom, przez rzymskiego mówcę: „*Vir bonus dicendique peritus*”.

Pierwszą zasadą i kamieniem węgielnym, na którym się cała ta instytucya opiera, jest harmonia, zgoda i wzajemny szacunek, którym członkowie zgromadzenia powinni być dla siebie przejęci. Kto chce, aby go szanowano, samego siebie najsamprzód szanować powinien. Żadne prawo, bo to w zupełności moc jego przechodzi, nie może nakazać szacunku publicznego dla nikogo; owszem, ilekroć chce opinią publiczną zawładnąć, najczęściej traci swą siłę. Prawodawca więc może tylko nadać pewne

(1) Merlio Repertoire, avocat.

prawa zgromadzeniom, istnienie ich legalne uznać i zgodzić się na to, iżby się rządziły przez wybieralnych z pomiędzy siebie urzędników. Na poważanie publiczne zgromadzenie zasługuje, otaczając szacunkiem i do rządów swych powołując ludzi pełnych talentu, poświęcenia i bezinteresowności, a wydalając ze swego grona tych, którzy się ze złą wolą z pod praw jego wyłamują. Kary nawet, które na członków swych zgromadzenie wymierza, posługują do podniesienia ich godności w oczach publicznej opinii, zwłaszcza gdy natchnione zostały nie żadną prywatą, ale baczeniem nieustanném na dobro publiczne. Nietylko jednakże suche zachowanie przepisów w tém życiu familijném zgromadzenia daje mu tę siłę wewnętrzną, lecz rzeczywista sympatya, powstająca między członkami, oraz ciągle czuwanie nad zachowaniem wszelkich praw delikatności w stosunkach wzajemnych. Ztąd też o adwokatach francuzkich możnaby wyrzec to samo, co Cottu o angielskich powiada: „Nie znają oni innej rywalizacyi, prócz téj, którą talent tworzy; żadnemu nigdy w myśli nie postanie, ażeby się chciał wynieść nad swego towarzysza innym jakim sposobem i bodajby najmniejszy krok uczynić, szkodzić mu mogący. W tym względzie tak daleko delikatność swą posuwają, że mocno mieliby za złe synowi, któryby korzystając ze sławy przez ojca swego nabytęj, zamieszkał w téj samej części miasta i w ten sposób szkodził swym towarzyszom”. Lecz wszystkie te względy tak jak w życiu towarzyskiem, nie mogą być ujęte żadnemi przepisami, gdyż na osobistém poczuciu i znajomości życia polegają, przeto dłuższego nie potrzebują objaśnienia.

Z téj siły wewnętrznej, zrodzonej w samém łonie zgromadzenia, płynie szacunek powszechny dla stanu obrończego, wsparty jeszcze bardziej zaufaniem, które rządy w nim pokładają, powołując z jego grona na urzędy i dostojenstwa sądowe, lub administracyjne, mężów odznaczających się nauką, talentami i prawością charakteru. W Anglii miejsca trzech prezydentów w sądach, jak również i starszych sędziów, adwokatom najczęściej bywają ofiarowane. Sędziowie zaś, którzyby adwokatami jeszcze nie byli, po objęciu urzędu swojego, poczytują

sobie za obowiązek, od wieków uświęcony, zapisać się do ich grona. Oprócz tego licznie zasiadają w izbie niższej i często do izby parów bywają powoływani. Godność lorda kanclerza, najczęściej też piastują dawni adwokaci. We Francyi także zajmują najpierwsze sądowne i administracyjne urzędy. Izba niższa, począwszy od zgromadzenia narodowego, zawsze pośród nich znajdowała najdzielniejszych mówców, a ileż to razy nieustraszonych obrońców swobód publicznych, których miłość ojczyzny wysokości talentu dorównywała. Rządy Francyi ciągle w ich rękach spoczywają, że z dzisiejszych wspomnę tylko p. *Billaut*, *Magne*, i *Baroche*, a naprzeciw nich postawię pp. *Favre*, *Olivier*, *Picard*, *Henon* i *Darminion*, mówców z ludu, wszyscy adwokaci, wszyscy mężowie niepospolitego talentu. W ten sposób adwokaci nieograniczeni li tylko chęcią zysku, do honorów i zaszczytów otwartą mają drogę; lecz pierwój odznaczyć się muszą w swém własnem gronie, które tylko cnotę ma za godło. W tém miejscu przytoczyć należy pełne wymowy i prawdy słowa Juliusza Moser, jeszcze w przeszłym pisane stuleciu: „Zdaniem mojem, sami prawodawcy tylko są winni, jeżeli stan obrończy upada w swój godności. Odsunięciem go od miejsc ważniejszych, a powołaniem do rady audytorów, pozbawili go zupełnie nadziei i zachęty, a ztąd w naturalnem następstwie przytłumili wszelką żądzę odznaczenia się, jako wielcy i pełni zasług męże. Pozostawili mu tylko drogę zysku, która tembardziej staje się niebezpieczną, im mniej jój towarzyszy cześć i szacunek. W ten sposób narzucili krajowi ludzi złych i postawili się sami w tej ostateczności, że karceniem ich tylko w porządku utrzymać są w stanie; a pomimo to wszystko, żądają jednak, żeby adwokat miał serce wielkie dla wdów i sierot, pełen był odwagi przeciw ciemieżcom potężnym i posiadał wszystkie przymioty męża umiejętnego, cnoty i zapału pełnego. Odarty zwszelkiej nadziei pozyskania honorów, tylko honor ma mieć na baczeniu. Obok gorzkich nieraz uwag jak najmniej zasłużonego sędziego, powinien zachować zamiłowanie dla zawodu swojego, nie słabnąć w swój wolnej i swobodnej myśli. Wykluczony z wyższych towarzystw,

powinien zachowywać obyczaje elegancyi pełne, nie tracić poczucia swęj godności i prawdę bez obrażenia smaku umieć wypowiedzieć. Wszystko to ma czynić i jeszcze wiele innych rzeczy, a przytem zawsze pozostać na stanowisku najemnika dniowego i handlarza akt. Wątpię czy się zdarzył wypadek, w którymby prawodawca połączył w jedno tyle sprzecznych ze sobą żądań" (1).

Nacisk tu także położyć należy na różnicę, jaka we Francyi zachodzi między adwokatem i avoué. Nie tutaj miejsce rozbierać elementarnie rodzaj zatrudnień każdego z nich; znaną jest powszechnie rola każdego z tych pomocników działań sądowych. Dosyć wspomnieć, że cała instrukcyja sprawy, wszystkie proceduralne zatrudnienia należą do avoué, częstokroć prowadzone pod nadzorem adwokata, który staje tylko do obrony (*plaidoirie*). Ztąd to wszystko co jest handlarstwem, kramarzeniem się ze stronami, porozumiewaniem się z władzami, lub też innemi osobami do avoué należy; adwokat pozostaje na wyzynie rzymskiego patrona, daleki od wszystkich tych zatrudnień, gdzie trudno całą godność zachować w rozterkach nieraz o groszy kilka. A jeżeli mu płacą za obronę, toć i ksiądz z ołtarza żyje. Przeciw temu podziałowi zajęć oświadczają podobno, że mały po większej części przedmiot sporu sprawiłby, iż ani adwokat, ani avoué nie znaleźliby dostatecznego utrzymania. Pozorna to tylko argumentacyja i łatwo zbitą być może. Weźmy nasamprzód całą ilość sporów, które przychodzą po rozstrzygnięciu przed nasze trybunały, a ztąd ogólną summę honoraryów, która za trudy koło nich łożone przypada. Pewna część z tęj summy wypadnie za działanie proceduralne, druga za obronę, nikt bowiem nie przypuści, iżby ta ostatnia tylko w dodatku i darmo miała być ofiarowaną klientowi. Do dziś dnia nierozdzielnie i jedno i drugie bierze u nas adwokat. Przypuśćmy, że podział proponowany nastąpi, wtedy do dziś dnia istniejący obrońcy podzielą się na adwokatów

(1) W rozprawie: *Also ist die Anzahl der Advocaten nicht so schlechterdings einzuschränken.* (*Patriotische Phantasien* Bd. III, nr. 51, § 204).

i avoué. Ztąd też i summa ta rozdzieli się na dwie połowy, tak, że jedni i drudzy znajdą wynagrodzenie za trud swój. Avoué może większe będzie miał dochody z każdej sprawy, adwokat mniejsze; lecz ten ostatni mniej już mając do czynienia, będzie mógł podejmować się większej liczby obron. Wreszcie liczba avoué zostanie ograniczona, jak u nas dzisiaj regenci i adwokaci, a liczba tych ostatnich nieograniczona stosować się sama będzie do ogólnej zasady ekonomicznej ofiary i żądania (*offre et demande*). Z drugiej strony powiadają, że koszta processu wzrosną w każdym razie, gdyż kto większe ma zbierać korzyści i taniej też pracę swoją może odstąpić, a w ten sposób liczba małych spraw od rozsądzenia sądowego usunieją będzie, gdyż przedmiot nie wystarczy na zaspokojenie kosztów. Tém lepiej, pieniąctwu aż nadto zagęszczonemu droga się ukróci, tego i adwokaci życzyć sobie powinni; kto tak szczytnemu poświęca się zawodowi, powinien o tém pamiętać, że lepiej tonsury nie nosić, anizeli ją pokrywać fałszywą peruką.

Po tej uwadze mimochodem tu uczynionój, powracam do mego zadania, wystawienia obrazu zgromadzenia adwokatów we Francyi. Z wystawionego powyżej położenia obrońców, stanowisko ich do sędziów i między sobą w chwili dyskusyi sądowej równą powagą, wzniosłością, a przedewszystkiém i wolnością się odznacza. Stając jako przeciwnicy do boju pod godłem tych samych zasad, chociaż z różnym rzeczy rozumieniem, nie zapominają na chwilę o szacunku wzajemnie sobie należnym. Uprzejmość w wysłowieniu, delikatność w koniecznych nieraz zwrotach osobistych, nigdy nie takiego, coby szarpać mogło honor, lub dobrą sławę; bo raz jeszcze, kto chce być szanowanym, samego siebie szanować powinien. Przed sędzią dopiero na jaw wychodzi cała potęga zgromadzenia, a która się da ująć w te słowa, tak pełne społecznego znaczenia: „wolność obrony”. Tam gdzie pierwszą zasadą wszystkich swobód jest prawo, że każdy sądzony tylko być może przez właściwego sobie sędziego za jakiegokolwiek przestępstwa, a więc także polityczne, lub prassowe przy istniejącej wolności druku i zniesieniu systemu prewencyjnego; tam wolność obrony

podnosi się do niezwykłego znaczenia. Potrzeba, ażeby naprzeciw władzy dyskrecjonalnej prezesa, który dyskusyi przewodniczy, obrońca jako wcielenie tej świętej zasady, wsparty był całą potęgą zgromadzenia, nie był jednostką pojedynczą, odartą z powagi i władzy; potrzeba, żeby zgromadzenie było wyrazem opinii publicznej, jej szacunkiem silne i poważne. Wtedy prezes, którego władza tak jest wielka, nie odważy się przerywać, lub ścieśniać obronę, bo będzie miał wciąż na baczniu, że zgromadzenie całe, a wraz z niem i opinia publiczna zawoła słowami Berengera (1): „Odjąć adwokatowi prawo powiedzenia wszystkiego co za potrzebne uzna dla obrony swego klienta, to znaczy okazywać barbarzyńską obawę, ażeby oskarżony nie uniknął kary i objawiać wątpliwość, czy zasłużył na takową swém wykroczeniem. Kiedy człowiek rzuca się w fale morskie, by ratować tonącego, wszakże nie jest obowiązany schwytać go za tę lub ową część ciała: byle go uratował, stało się ludzkości zadose”. Tam gdzie adwokaci wykształcili się pod wpływem opinii publicznej i jej szacunkiem są otoczeni, w najcięższych czasach przejść politycznych zawsze tę samą zachowują odwagę w obronach swoich, i dopóty głos ich nie milknie, dopóki dopomódz mogą nieszczęśliwemu.

Kończę ten obraz organizacyi zgromadzeń adwokatów we Francyi, zastanowiwszy się ze wszech stron nad zbawiennym wpływem tej instytucyi na dobry wymiar sprawiedliwości krajowej. Jest to przedmiot godny głębokiej rozwagi tak dla zwyczajnego obywatela jak i dla mężów stojących u steru rządu.

(1) De la Justice Criminelle en France. Paris 1818, p. 417.

MALARSTWO RELIGIJNE.

FRA ANGELICO, OWERBECK, ARY SCHEFFER.

PRZEZ

Ludwika Buszarda.

Ciężkie są czasy dzisiejsze! Wśród mnóstwa sprzecznych teoryj w zapasach ze społeczeństwem pełnem wymagań i żądz nieujętych, w walce z mnogimi i mnożącemi się co chwila potrzebami wszelkiego rodzaju, ludzie żyjący wiele życiem myśli, nie mogą zawsze, a nawet nie mogą często pozostać w zgodzie z samemi sobą, zachować spokojność duszy, niezłomną i pogodną wiarę. Badacz myśli, życia, społeczeństwa, im szczerzej, im głębiej wnika w zawrotny odmęt dnia dzisiejszego, tém niespokojność jego wzrasta i tém bardziej też czuje potrzebę przeniesienia się sercem i myślą w czasy spokojniejsze, wśród ludzi mniej sprzecznościami miotanych, a tém samém prościejszych i szczęśliwszych. Potrzeba spokoju, wesela, szczęścia, które daje wiara, wrodzona jest człowiekowi, i ona też tłumaczy nam, dlaczego, gdy tyle różnorodnych szkół rozłożywszy przed nami swoje formuły i systemata, zaprowadziły chaos w nasze wyobrażenia, wiele umysłów wyższych, usunawszy się od obecnego rozstroju, poszło szukać w przeszłości ukojenia i pewności, której im dziś nie dawało.

Na tej drodze wielu się zbłąkało, wielu zaginęło, ale byli i tacy, co z pochodnią zażegnioną u ogniska dziejów, wypłynęli na czoło dnia dzisiejszego, aby wśród labiryntu różnych dróg, ludzkość rozpoznać mogła drogę postępu.

Niemasz wątpliwości, że te bole, błędy i tryumfy, przez które społeczeństwo przeszło w ostatnich czasach, niemniej jak obecny ruch umysłowy i objawiający się w nim zwrot ku przeszłości, odbił się także w sztukach. Z miłością, czcią, zapałem, rzucono się do mistrzów długo pogardzanych z końca XIV i połowy XV wieku, a będących ostatniem słowem sztuki średniowiecznej. Dzieła następców Giotta odbijające głęboką wiarę i pogodę umysłu nie zmęczonego walką, znalazły swoich wielbicieli. Badania na polu historycznym, przygotowały do tego drogie; zaczęliśmy właściwiej oceniać średnie wieki, a cześć dla dzieł klasycznej Grecji i dla tak zwanego Odrodzenia, nie zaćmiewała nam już wzroku do tego stopnia, aby wszystko po za tem za barbarzyńskie uważać. Rozszerzony horyzont widzenia, rozjaśniony wzrok duchowy, a ztąd bezstronność sądu, dozwoliła nam ujrzyć wzniosłe typy pierwotnego chrześcijaństwa. Wypłynęły cienie Memmich, Gaddich, Orcagnich, a po nad nimi wszystkiemi stanęła wzniosła postać Fra Giovanni Angelico da Fiesole.

Niemcy w Owerbecku, Francuzi w Ary Schefferze oddali hołd mistrzowi, co ostatni wśród zaprzątynionych inną myślą braci, widział jasno chrześcijańskie niebo. Owerbeck i Scheffer, obadwa malarze religijni, zarówno z powołania i natchnienia jak z wyboru i przekonania własnej myśli, zapuścili się w przeszłość z jednakową miłością, i obadwa wynieśli z niej głęboką naukę dla następców. Pomimo różnicy przebieżonych dróg, stawiamy ich obok siebie, najprzód dlatego, że są przedstawicielami owego zwrotu na wstępie wspomnianego; powtóre, że w tych znakomitych indywidualnościach objawił się zdaniem naszym, loiczny i konieczny rozwój sztuki chrześcijańskiej, uwidomił postęp, pozostała wskazówka na przyszłość.

Fra Angelico jako przedstawiciel epoki średniowiecznej, jako geniusz przy którego blasku Owerbeck i Scheffer jaśniej zobaczyli ideał sztuki dzisiejszej, najprzód zajmować nas będzie.

Pobożny mnich, któremu uwielbienie spółczesnych nadało imię braciszka Anielskiego, nie tylko był artystą ale i teologiem; nie tylko malarzem ale świętym. W młodym wieku przyjęty do słynnego z uczoności zakonu, któ-

rego wyłącznem zatrudnieniem było kaznodziejstwo, studyował najsubtelniejsze odcienia dogmatów religijnych; a jeżeli nie był uznanym za świętego wedle zasad kanonicznych, Fra Angelico był poniekąd kanonizowanym przez ogólne uznanie XV wieku. Szlachetny umysł, wzniosła i pełna słodczy dusza zakonnika z Fiesole, przelała w utwory sztuki cudowne wizye i natchnienia swoje. Nie będziemy też tu oceniać Fra Angelica jako teologa i świętego; przymioty te, jakkolwiek ważne, nie wchodzą w zakres naszego celu: przedewszystkiem o malarzu mówić będziemy, a w braku aureoli świętego, geniusz artysty dostatecznie opromieni tę wzniosłą postać.

Fra Giovanni da Fiesole, istotnie nie nazywał się Giovanni i nie pochodził z Fiesoli. Według pozostałych autentycznych dowodów, nazywał się on Guido di Pietro, to jest: Guido z dodaniem imienia ojca. Urodził się w Toskanii, w miasteczku Vecchio, w prowincyi Mugello roku 1387, w bliskości wsi, w której wiekiem wprzód, Giotto przyszedł na świat. Początkowe kształcenie się tego artysty jest niewiadome; Vasari wspomina tylko, że ojciec jego był dość zamożnym, aby mu zapewnić stanowisko niezależne; objawiające się jednak w nim uczucie religijne, przemogło wszelkie ponęty światowe, i Guido nad rozkosze ziemskie, przełożył ubóstwo i zależność klasztorną. W roku 1407 wstąpił do Dominikanów w Fiesole z bratem swym Benedettim i w rok później wykonał już śluby zakonne pod imieniem Giovanni. Młodzieniec pozornie stracony dla świata, pracował dla niego w cichem zebraniu wewnętrznem. Wniósł on już do klasztoru obok gorącej żądzы zbawienia, niemniej gorącą miłość sztuki; odtąd jedno wspierało drugą: ideał życia, ideał sztuki, a prawa Chrystusa tajemnicze i nieodwołalne, przysły w pomoc odwiecznym prawom piękna. Niewiadomo kto był pierwszym jego nauczycielem, Balducci daje mu za mistrza Stariniego, ale Vasari nic o tem nie wspomina; a że Starini umarł w r. 1403, bardzo więc być może, że Giovanni kształcił się tylko na freskach florenckiego mistrza: to pewna, że w klasztorze dopiero namaszczenie na artystę odebrał. W ciche to ustronie zabiegł na chwilę odchodzący

geniusz średnich wieków, aby ostatnim błyskiem rozświecić opuszczany przez siebie świat. Uniesienie ducha ku Bogu, dźwignia i światło przewodnie arcydzieł owych czarów i za niemi idące zjednoczenie sił ku wspólnemu celowi, szybko uchodziły ze świata; a głęboka wiara i ściśle trzymanie się dogmatu piętnem boskości i jedności dzieła religijnej treści naznaczające, już tylko w zaciszu klasztornym dojrzyć i owoc wydać mogły. Niemasz wątpliwości, że to ten duch gorącej wiary, duch średniowieczny, pracujący w duszy Giovanniego, popchnął go w mury klasztorne, bo tam najsilniejsze poparcie przyrodzonego swego popędu, najszczersze koło działania dla swjej idei mógł znaleźć.

Giovanni zastał w Fiesole biegłych miniaturzystów, których imiona nie doszły do nas; ale zostały malowidła, które zręczna ich i cierpliwa ręka, zdobiła nabożne książki i mszały: Giovanni pracował z niemi czas jakiś i wkrótce ich przewyższył. Z tego ciasnego zakresu wydobył się wkrótce młody artysta na szerokie pole sztuki religijnej i pomnikowej, pogonił za ideałem, odbił w swych dziełach wysokie uczucie prawdziwego piękna, ale ślad pierwszego tego kierunku i naiwnej metody, na wszystkich jego następnym pozostał dziełach.

Młody Dominikanin ukryty w cieniu klasztornym, pozbawiony wpływów zewnętrznych i możności zetknięcia się z dziełami sztuki, przez nadzwyczajne wypadki, które w tym razie możnaby uważać za szczęśliwe, zmuszony został do wydalenia się z Toskanii, co mu ułatwiło poznanie dzieł najznakomitszych naówczas mistrzów.

W chwili kiedy się Giovanni rodził, świat katolicki rządzony był przez dwóch papieży: Grzegorza XII i Benedykta XIII. Sobór pizański chcąc zapobiedz złemu, złożył z godności obydwóch kapłanów, a na ich miejsce ogłosił Alexandra V. Śmiałe to postąpienie chybiło swego celu: kościół zamiast dwóch, miał trzech papieżów, a położenie wiernych już i tak anormalne, pogorszyło się tém więcej (1409).

Ta klęska wieku pociągnęła za sobą nietylko niezgodę drobnych rzeczpospolitych włoskich, pojedynczych prowincyj, miast, zakonów, rodzin, ale wprowadziła rozstrój

w sumienie ogólne, w skutek którego nastąpiła walka i prześladowanie. Dominikanie z Fiesoli pozostali wierni Grzegorzowi XII, rzeczpospolita zaś florencka uznała władzę Alexandra V; rząd przemógł, a zakonnicy zagrożeni prześladowaniem, postanowili uniknąć go przez wydalenie się: opuścili zatem Toskanią i udali się do Foligno.

Całe Włochy owiane wówczas przecuciem przyszłej wielkości, krzątały się troskliwie około sztuki.

We wszystkich umysłach panował ruch artystyczny, mimowolny pociąg do tworzenia i czczenia: bo z jednej strony czuć było parcie nowego ducha, z drugiej drgała w sercach tajemna potrzeba utrwalenia świętych widzeń, które rozmożony rozum, z dziewiczej wyobraźni rugował. Foligno ważne pod tym względem zajmowało miejsce, było ono również jak Peruza i Asyż, jedném z ognisk szkoły umbryjskiej. Szkoła ta szczerze religijna, oparta na tradycyi, odznaczała się głęboką zadumą, wewnętrzną prostotą i uniesieniem wyrrywającym się w krainy pozaświatne.

Fra Giovanni, którego wrodzone usposobienie pociągało do tego rodzaju sztuki, oddał się jój z całym zapalem, a przymuszony pobyt jego w Foligno, również jak częste zwiedzanie Asyżu ochroniły go od wpływu szkoły florenckiej, która pod przewodnictwem Gibertego i innych rzeźbiarzy zajmowała się już gorąco formą, wyszukiwała pozycyij pełnych ruchu i życia zewnętrznego, zajmowała namiętnościami, niepokoila rozumowaniem.

Od epoki pobytu w Foligno zaczyna się zawód artystyczny braciszka Anielskiego. Prace jego z tego czasu zdobią sąsiednie klasztory, i do nich p. Cartier zalicza Madonnę, którą dotychczas widzieć można w kościele świętego Dominika w Peruzie; ale że skromny artysta nigdy imienia ani daty na swych obrazach nie umieszczał, rozklassyfikowanie jego dzieł zawsze będzie pewnej ulegać wątpliwości.

W roku 1414, z powodu szerzącej się zarazy Dominikanie opuścili Foligno, udali się do Krotony i tym sposobem Fra Giovanni powrócił do Toskanii już gościnniejszej naówczas. Podczas pobytu swego w Krotonie pozbywa się on całkiem nieśmiałości i wahania: cierpliwy miniaturzysta przechodzi na raz jeden do sztuki pomni-

kowe], do fresku i nadedrzwiami kościoła tamtejszego maluje Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem Jezus, której św. Piotr i św. Dominik cześć oddają. W tém dziele szerzej, niż inne traktowaném obok dawniejszej precyzyi, widać już pewność ręki i tę wielkość uczucia, która miała opromienić głowę braciszka Anielskiego.

W Luwrze znajduje się także św. Franciszek z Asyżu, rysowany bistrem (kreda lub farba brunatna) na szarym papierze i miejscami wyswietlany biało, dotknięciami mistrzowskiemi. Rysunek ten w pół zatarty przedstawia świętego w postawie stojącej, otoczonego glorią. Kompozycja tego obrazu prosta, a jednak jestto jedno z najbardziej mistycznych dzieł dotąd znanych. Z poza zamglonych, ale śmiałych i majestatycznych zarysów, święty ukazuje się nam rozrzewniony, poważny, milczący, i staje my przed tą postacią, jak przed żyjącą zagadką: ona wie jakąś tajemnicę a nie chce jęj odkryć.

Po czteroletniém zamieszkaniu w Krotonie, koczująca gromadka Dominikanów wróciła do klasztoru w Fiesole. Braciszek Anielski zmieniał mieszkanie nie zmieniając wyobrażeń, święte widzenia goniły za nim, otaczały go w ubogiej celi i wysuwały z pod pędzla ku zbudowaniu bliźnich.

Malował dla kościołów, klasztorów, dla osób prywatnych, nie za pracę swą nie żądając; tylko jeżeli kto chciał mieć jego utwory, musiał się udawać do przełożonego, bo pokorny braciszek przywiązany do wszystkich reguł zakonnych, nie nie przedsiębrał bez wyraźnego polecenia przełożonego.

Na murach kościoła Dominikanów w Fiesole widzieć można do dziś dnia freski wykonane przez braciszka Anielskiego, ale te jako uszkodzone przez czas i barbarzyńskie poprawki, nie dają nam doskonałego o nim wyobrażenia; za to *Ukoronowanie Matki Najświętszej*, obraz niegdyś własnością tego klasztoru będący, a dziś w Luwrze umieszczony, dzieło rzadkiej delikatności i wielkiego uczucia, któreby wszystkim artystom znane być powinno, przedstawia w całym blasku geniusz braciszka Anielskiego.

Ukoronowanie Matki Najświętszej natchnęło Vasaremum jeden z najpiękniejszych ustępów, jakie kiedykolwiek napisał o tym artyście. „Fra Giovanni, mówi on, przeszedł samego siebie; ileż tu siły, jakie pojęcie sztuki! Obraz ten przedstawia Jezusa Chrystusa kładącego koronę na głowę Najświętszej Matki, pośród chóru aniołów i nieskończonej liczby świętych, różnym układem i wyrazem twarzy, ale tak dziwnie pięknych, że patrzącemu nieokreślona rozkosz i słodycz zalewa serce. Zdaje się, że duchy błogosławione tak a nieinaczej wyglądają w niebie, albo raczej, że nie mogłyby inaczej wyglądać, gdyby miały ciało: bo nietylko, że wszyscy święci i święte umieszczone w obrazie odznaczają się delikatnością i słodyczą fizyognomii, ale jeszcze koloryt tak jest cudowny, że zdaje się być dziełem jednego z aniołów tam umieszczonych: to też słusznie zakonnik ten nazwany został braciszkiem Anielskim.

W Predelli przedmioty wyjęte z życia Najświętszej Panny i św. Dominika są również cudowne w swoim rodzaju i wyznam szczerze, że za każdą razą dzieło to wydaje mi się nowe i nigdy jego widokiem nasycić się nie mogę”.

Świadectwo to jest nader ważnym, nie dlatego, jakoby Vasari był doskonałym krytykiem, a zdanie jego stanowczym, ale, że dzieła te muszą być rzeczywiście potężne w swoim rodzaju, kiedy przyjaciel Michała Anioła, Florentczyk z epoki gwałtownej i już bliżkiej upadku, tak się zachwyca i wzrusza tajemnym wdziękiem i świętymi wizjami braciszka Anielskiego.

Posłuchajmy jeszcze co o ukoronowaniu Matki Najświętszej, mówi August Schlegel: „Całość kompozycji symetryczna i pełna harmonii, ostrzega odrazu patrzącego, że jest przytomny jakiemuś uroczystemu obrzędowi. Bliższe zbadanie głównych figur powiększa uroczyste wrażenie. Chrystus nie młody i nie piękny, może dlatego, że zachował w swojej chwale ślad przeszłych cierpień, trzyma w dwóch rękach koronę, którą składa z największą czułością na głowę Matki. Najświętsza Panna klęczy przed Nim schylona: delikatne swe ręce złożyła na piersiach. Braciszek Anielski wystawił Ją bardzo młodą, ma

zaledwie lat piętnaście, i zachwycającą jest nietylko wyrazem, lecz i rysami twarzy. Przewroczyta zasłona przykrywa Ją nie kryjąc, a z poza niej wyglądają sploty jasnych włosów z wdziękiem i powagą ułożonych. Dwudziestu czterech aniołów otacza główną grupę; niebiescy muzykanci śpiewają, grają na wiolach, fletach, trąbach; święci Pańscy kłęczą u stóp tronu, a wszyscy pod również szczęśliwem, jak główne osoby wykonane natchnieniem. Orszak niebieski nie ma wprawdzie téj piękności czysto włoskiej, zwłaszcza aniołowie, może nazbyt spowici w purpurowe i ogniste suknie, figury za krótkie, nie dość wiotkie, ale twarze zawsze promienne. W braku ideału, którego Florencyja szuka jeszcze, oblicza te mają wyraz, charakter, przejmującą słodycz i pogodę. Szczęśliwy artysta, który mając takie widzenia, może je tak oddać i pokazując obraz swym przyjacielom wyrzec: „oto moje widzenia: kłękajcie”!

Gdybyśmy ze stanowiska dzisiejszej krytyki chcieli uważać to dzieło tak delikatne i prawdziwe, wieleby się w niem błędów znalazło. August Schlegel pomimo uwielbienia swego wykazuje i ważne błędy w stronie technicznej, które pod jeden ogólny zarzut podciągnąć się dadzą, to jest, że obraz ten jest miniaturą na wielką skalę, z kąd także wypływa dysharmonia w kolorycie. Fra Giovanni zdobiąc w początkach książki, nazbyt się przejął tą subtelną pracą, a jeżeli wolno, a nawet należy w małym zakresie miniatury, kłaść obok siebie kolory jaskrawe, bo oko obejmując odrazu cały przedmiot, harmonizuje przeciwieństwa, to gdy podobne połączenie żywych kolorów w szerokich ramach się znajdzie, najwprawniejsze oko nie zdoła do jedności doprowadzić rażących przeciwieństw, bo harmonia tonów w malarstwie, nietylko na jakości kolorów, ale na ich ilości, czyli inaczej mówiąc, na stosunkowo przez nie zajmowanej przestrzeni zależy.

Ukoronowanie Najświętszej Panny stanowi nietylko epokę w życiu braciszka Anielskiego, ale jest zarazem streszczonem przedstawieniem ducha sztuki średniowiecznej, i pomimo znacznych uchybień w formie tyle ma w sobie potęgi duchowej, tyle wdzięku niebiańskiego, że

dzisiaj jeszcze po tylu upłynionych stuleciach budzi tęsknotę za tą wiarą, co takie widzenia wyznawcom swoim dawała.

Obraz ten nie jest jedynym dziełem braciuszka Anielskiego: wykonał on w tym czasie wiele obrazów dla różnych kościołów, którym znawcy również wartość przyznają. Pan Cartier zastanawiający się z cziłą religijną nad pracami artysty, którego historią pisał, wymienia jeszcze trzydzieści pięć małych obrazów z życia Chrystusa, będących obecnie własnością galerii florenckiej, i daje nam wytłumaczenie pewnej osobliwości, która nawet najmniej uważnego postrzegacza uderzyć jest w stanie. I tak, w niektórych z tych obrazów rysunek jest wspaniały, szeroki, poprawność pełna prawdy i wielkości, w innych zaś niezgrabność rysunku widoczna, brak doświadczenia, mnóstwo uchybień w szczegółach, ręce i nogi bez żadnego kształtu. W *Rzezi niewinątek* dzieci mordowane przez żołnierzy Heroda, zdają się niezgrabnie wyciosane z drzewa przez jakiego barbarzyńcę.

Vasari wychowany w wielkiej szkole XVI wieku, nie mógł nie dostrzedz takich błędów, ale stara się je wytłumaczyć, mówiąc, że brat Anielski pracujący pod natchnieniem bożem nigdy nie poprawiał i nie doskonalił swojej roboty, poprzestając na pierwszym nakreśleniu, przekonany, jak sam otwarcie wyrażał się, iż tak się Bogu podobało. Pan Cartier lepiej objaśnia mniemane błędy artysty: brat Anielski miał brata Fra Benedetto, który także oddawał się malarstwu i ozdobił wielką liczbę rękopismów; obadwaj bracia pracowali razem, ztąd brak jedności w dziełach wspólnie dokonanych i błędy, jakie spostrzegamy. Jeżeli zatem pomiędzy miniaturami przyznawanemi Benedettomu znajdują się niektóre szczególniej piękności, wyszły one z pod pędzla brata Anielskiego; obrazy zaś w rysunku niepoprawne i niepewne przypisywane bratu Anielskiemu, są dziełem Benedettogo. Figury Benedettogo, mówi pan Cartier, są zwykle krótkie, źle stoją, mają głowy wielkie, kończyny nie dobrze osadzone, nogi szczególniej niezgrabne.

Uwagi swoje autor oparł na długim badaniu i porównywaniu dzieł dwóch braci, a ważne to odkrycie wyjaśnia nam stanowisko tego mistrza, wykazuje głęboką

pokorę brata Anielskiego, i godzi przeciwieństwa tak długo niepokojące umysły. Doświadczenie i badanie przyszło tu w pomoc zasadzie; bo jeżeli w istocie geniusz jest natchnieniem, bezpośrednim darem bożym, niezależnym od woli człowieka, to niemniej pewna, że komu raz w życiu daném było wznieść się w krainy wyższe, ten ztamtąd powraca koniecznie mędrszy, doświadczeńszy nawet pod względem formy co ma oblec w ciało dojrzałe ideały, i już tak grubych błędów popełnić nie jest zdolnym.

Sława brata Anielskiego rozeszła się wkrótce po całych Włoszech, ubiegano się o jego prace, co dało mu powód do nowych pomysłów. W r. 1432 wymalował do Brescia *Zwiastowanie*, znajdujące się obecnie w kościele św. Alexandra, w którym figury są naturalnej wielkości, i wiele innych.

Odbudowanie klasztoru św. Marka nowe pole otworzyło bratu Anielskiemu. Pracowity artysta wówczas w całej sile swego talentu będący, jak mówi p. Cartier, poświęcił ośm lat życia na skreślenie na białych murach klasztoru najpiękniejszych ustępów z ewangelii, i może nigdy tkliwa jego dusza nie przejęła się tak głęboko, nie wyraziła tak szlachetnie, wzruszającego dramatu chrześcijaństwa.

Brak było jeszcze naszemu artyście ostatniego namaszczenia i to niebawem otrzymał. Papież Eugeniusz IV wezwał go do ozdobienia kaplic Watykanu (1445 r.). Zaszczycony jego przyjaźnią, również jak jego następcy Mikołaja V wymalował w stolicy świata dwie kaplice, jedną świętego Sakramentu zniszczoną następnie, drugą dotąd dobrze zachowaną kaplicę Mikołaja V. Malowidła tej kaplicy przedstawiają ustępy z życia św. Szczepana i św. Wawrzyńca, oddzielone gotyckimi kolumnami i otoczone ozdobami nieokreślonej delikatności i głębokiego mistycyzmu.

Karol Blanc tak się o wartości tego dzieła wyraża: „Drogocenne freski Fiesoli naiwne i blade mają przezroczystość akwarelli, figury z anielskim wyrazem malowane są tak delikatnie, iż zdaje się, że pędzel zlekka tylko po nich się prześliznął i tyle tylko mają cielesności, ile koniecznie potrzeba do wyrażenia ducha”. Fra Angelico

malował także kilka razy *Sąd ostateczny*, obraz pocieszający i straszny, który zajmował gorąco wszystkich artystów XV wieku. Wskrósł katolicki ten przedmiot wywołany niespokojnością i potrzebą moralną średnich wieków, uwieczniony freskami na murach kościołów i klasztorów znalazł w naszym artyście doskonałego przedstawiciela niebiańskiej swej części. Zdaniem naszym nikt nad niego nie przedstawił lepiej rozkoszy nieba, zachwycenia świętych, ale za to potępieni i złe duchy wcale nie są straszni; brat Anielski śnać nie mógł znaleźć w swej wyobraźni postaci szatana”.

Fra Giovanni był ostatnim z artystów, którzy wyłącznie natchnienie swoje czerpali z katolicyzmu. Sztuka religijna miała jeszcze po nim dni świetne, wprowadzono do niej nowe żywioły bardziej ludzkie, więcej wzruszające, ale dzieła późniejszej epoki nie jednoczą się tak ściśle i tak głęboko z ideą bożą.

Fra Giovanni skończył życie w samą porę, w chwili, kiedy on umierał, nowa sztuka się rodziła, sztuka, którejby ukochać nie mógł, a zrozumieć nie chciał. Nowy duch powiał nad światem, duch spotężniałej indywidualności. Człowiek przytulony do łona matki-kościół, pokorny i pełen wiary pomimo gorących namiętności, wyrastał z młodzieńca na męża i sam o sobie myśleć, sam siebie o wszystko pytać zapragnął. Potęga dotąd na wewnątrz w dobrowolnym poddaniu się indywidualności pod kierunek idei bożej, a na zewnątrz w stowarzyszeniach leżąca, stoczyła się w duszę człowieka, zawarowała jego osobistością; miejsce tradycji religijnej, powagi zbiorowej, zajęła powaga własnego osobistego przekonania i uczucia. W tym nowym zwrocie sztuka znalazła potężne a nieznanne dotąd żywioły, rozwarły się przepaście indywidualności i wionęły z nich uczucia, namiętności i myśli, roztworzyły się oczy człowieka na świat zewnętrzny, i natura rozłożyła przed nim zakryte dotąd tajemnice i piękności, a wydarte w tymże czasie ziemi i zapomnieniu, pomniki sztuki starożytniej, szybszy pęd nowej idei nadały.

Według zdania p. Cartier, autora zajmującego życiorysu braciszka Anielskiego, również jak całej szkoły ściśle

katolickiej, sztuka religijna w nowym tym objawie będącym wedle nich zwrotem ku pogaństwu, wiele straciła. My nie możemy podzielać tego zdania, bo nietylko epoka zwana epoką Odrodzenia nie była, jak to jej nazwa wykazywać się zdaje, odrodzeniem się czegoś, co już dawniej istniało i jak to poniżej zobaczymy, ale chwilą, w której umysł ludzki otrząsając się z więzów tradycji, silniejszym i pewniejszym krokiem dążyć zaczął do zdobywania ideału odpowiedniego nowym potrzebom ludzkości; różną więc tylko, ale nie niższą być mogła.

Dziś jeżeli z jednej strony, średnich wieków za bezwzględnie barbarzyńskie jak się to działo niegdyś uważać nie możemy, tak z drugiej, nie wolno nam przyznać bezwzględnej wyższości tym co przyjęli wiarę już gotową, nad tymi co ją zbadać i zrozumieć przed przyjęciem zapragnęli. Oceniamy olbrzymie prace średnich wieków; korzycmy się przed temi katedrami dziś już dla nas cudowną legendą będącemi; wiemy co są warte i jak pożądane, do studyowania rzadkie zabytki ówczesnej rzeźby; co znaczą wreszcie malarze Sienny i Pizy, a nadewszystko ten ostatni odblask średnich wieków, braciszek Anielski, cichy, rzewny i przejmujący jak modlitwa; ale wiemy także, że ci ludzie nie wypowiedzieli wszystkiego, i nowa idea nowych wywołała mistrzów.

Na tem kończymy krótki rys życia braciszka Anielskiego, bo każdy kto tylko przebiegnie myślą dokonane przez niego dzieła, wniknie w ich treść, porówna zdania o nich znakomitych ludzi, łatwo pojmie, że stanowisko tego mistrza było głęboko religijne, że żywioł boski przeważał w jego duszy, chłonąc na swą korzyść żywioł ludzki i osobistość mistrza.

Zanim jednak przejdziemy do Owerbecka i Ary Scheffera, rozjaśnić jeszcze musimy, położone na wstępie twierdzenie o ważności obecnego zwrotu w przeszłość artystyczną XIV i XV stulecia, i zbadać, czy prócz niespokojności i nieukontentowania, jakie daje dziś, jest jeszcze inna głębsza przyczyna tego zwrotu; dlaczego, kiedy ten zwrot jest dążeniem do harmonii, nie ściąga się do rozkwitu epoki Odrodzenia, której przedstawicielami, Rafael i inni, ale do mistrzów XIV i XV stulecia; dla-

czego nad harmonią pierwszych, przełożono przewagę żywiołu boskiego u drugich, bez względu na nieudolność formy, czy rzecz ta stała się mimowoli wypadkiem, lub skutkiem pojedynczego upodobania, i jako taka w rozwój i kierunek sztuki na przyszłość wpływać nie będzie; czy też zwrot ten ku idei bożej, którego przedstawicielem Owerbeck w Niemczech, a Scheffer we Francyi, jest istotnym jasnowidzeniem mistrzów, loiczną i filozoficzną koniecznością rozwoju sztuki chrześcijańskiej.

W tym celu przebiegniemy tu pokrótce żywioły sztuki chrześcijańskiej i żywioły sztuki pogańskiej, o której wpływie na epokę Odrodzenia tak wiele dotąd mówiono, który pan Cartier i cała szkoła katolicka potępia, a zwolennicy klassycyzmu sławią.

Rozdział rzeczy duchowych od ziemskich, duszy od ciała, niezależność tych dwóch pierwiastków całkiem nieznaną była starożytnemu światu.

Na Wschodzie starożytnym człowiek szukał i widział Boga tylko w naturze, której uważał się za część, nie czując nawet potrzeby oddzielenia się od niej jako jednostka, jako indywidualium; a jeżeli tu i owdzie natrafiamy na ślad poczucia osobistości, poczucie to jest jeszcze mętne i daje znać o sobie tylko nieokreśloną tęsknotą. Do ukojenia tej tęsknoty, do ujęcia siebie w bycie swoim ziemskim, świat pogański doszedł dopiero w Grecyi. Tu człowiek poraz pierwszy odważył się oddzielić od natury i spojrzeć w siebie, tu poraz pierwszy kładąc rękę na bijącym sercu, zawołał z wyrocznią pityjską: „Oto, oto Bóg”!

Bóg ten jednak, którego istnienie człowiek poczuł w własnej piersi, indywidualizując się w postaci ludzkiej, nie objawia się jako indywidualium duchowe, ale jako jedność nierozzerwalna materji i ducha, i chociaż jest całością, osobą, z powodu zupełnego zlania się materji i ducha, staje się ideałem zawarowanym światem stworzonym, skończonym, niezdolnym do ciągłego doskonalenia się i postępu. Pojęcie jednak osobistości tak jest ważne, iż temu nawrotowi człowieka ku sobie sztuka grecka swą wielkość zawdzięcza. Bogi jej pierwiastkowe, potworna mieszanina zwierzęcia i człowieka, ustępują

szybko, parte rozwojem nowej myśli, uszlachetnionym i już w ludzkiej postaci jawiącym się bogom. Niebo i ziemia zaludnia się osobistościami, a że każda z nich jako taka ma swoje namiętności i uczucia, ztąd ruch, walka, postęp i upadek.

Pod wpływem wyobrażeń religijnych poczęto nieznacznie otrząsać się z szacunku dla formy tradycyjnej, odrzucono typ pierwotny, a poczucie osobistości otworzyło pole wolności artystycznej.

Że zaś w świecie pogańskim nie masz rozdziału między duchowością a cielesnością, a jedno i drugie pojęte jest jako jedność nierozdzielna, ideał zatem polegać będzie raz na zjednoczeniu treści ogólnej, boskiej, z formą indywidualną, powtóre, na podniesieniu form fizycznych do takiej doskonałości, iżby mogły stać się wyrażeniem treści duchowej. Dążąc do tego ideału, sztuka pozbywa się nie tylko sztywności i przymusu krępującego ją na wstępie, ale i braku równowagi między treścią duchową a formą indywidualną, mającą ją wyrazić. Usuwa się jednostajność typowa, nieoznaczoność i brak wszelkiego wyrazu w obliczu, również jak zbyt duża dokładność naśladowująca naturę aż do złudzenia, naznaczająca pierwszy okres sztuki, ustępując miejsca zidealizowanemu życiu.

To życie zidealizowane objawi się nie tylko w formach ciała, lecz w układzie, ruchu, stroju i najmniejszych szczegółach. Sztuka ożywiając i indywidualizując formę ogólną, uczyniła cielesność doskonałym wyrażeniem ducha.

Ta jedność, to zlanie się formy z treścią nie odrazu skutecznym zostało: indywidualność, żywotność, ruch, poddane są z razu pod władzę i przewagę żywiołu ogólnego; dochodzi następnie do zupełnej równowagi pierwiastku duchowego i cielesnego, i sztuka pogańska staje u swego szczytu. Ale ta równowaga przy wolności artystycznej i poczuciu osobistości nie może się utrzymać długo, żywioł ogólny chłoniony jest powoli przez indywidualność, której artysta poświęcając głębokość, nagradza tę stratę podniesieniem indywidualności i żywiołu zmysłowego. Sztuka z wzniosłości przechodzi w wdzięk, stara się o ozdoby, o uweselenie i zachwycenie zmysłów.

Wprawdzie to co nazywamy naturą ludzką, indywidualnością w znaczeniu jej światowém, to co stanowi stronę przypadkową, osobistą człowieka, namiętności i uczucia, żywiły bez których nie może się objawić indywidualność zupełna, znalazły swe pomieszczenie w sztuce; ale głębia i nieskończoność duchowa, zjednoczenie tajemnicze duszy z Istnością Przedwieczną, jedność duchowa ludzkości z Bogiem znikła zupełnie.

Po posągach Fidyasza, w rysach ludzkich oblicze całej natury w swęj pierwotnej i niepokalanęj czystości przedstawiających, przychodzi Skopas i Praksyteles, zjawia się grupa Nioby, w której boleść nieuleczona zajęła miejsce olimpijskiego spokoju; do ambrozyi bogów wmięszano się kilka kropel żółci ziemskiej. Następuje szkoła rodyjska, Herkules Farnezyjski i Laokoon; od sztuki idee wieczne przedstawiającej przechodzimy do sztuki wielkiej jeszcze i pięknej w swych objawach, ale w której człowiek oddzielając się od idei ogólnej boskiej, siebie czcić zaczyna, i niedaleką jest chwila, w której człowiek wszystko pochłonie, a Bóg zginie.

Nakoniec Alexander Wielki zajmuje miejsce Jowisza Olimpijskiego, sztuka grecka przyjmuje ostateczny w rozwoju swoim charakter; zsunąwszy się z wysokości wiary, uwielbia królów i cesarzy, namiętności i ambicje ziemskie, i zacząwszy od nieba, od objawienia boskości w człowieczeństwie, kończy na apoteozie ulubieńca cesarza Adryana.

Świat pogański zasnął ukołysany hymnem miłości własnej, nie czując zgoła swego upadku, i dopiero gdy ostatni odbłysek religii i sztuki zgasł w nim i nad nim, gdy noc zwątpienia grubym kirem widnokrag umysłowy zasula, a straszliwa nicość zaległa wszystkie ścieżki życia, wtedy dopiero szuka on po za sobą ratunku na boleść i nieszczęście bez granic. Ten ratunek daje mu religia objawiona.

W świecie chrześcijańskim treść duchowa odłącza się całkiem od materji, duch zbiera się w sobie, i nietylko odrywa się od świata zewnętrznego, od natury w ogólności, i od tego wszystkiego co w duszy człowieka odnosi się do ciała, ale nawet w dziedzinie duchowej, nie zamyka się w indywidualności, pojętej ogólnie jako podwalina i treść

wszelkiego istnienia duchowego. Pierwiastek indywidualny boski i względnie do człowieka przedmiotowy, oddziela się w nim od pierwiastku indywidualnego ludzkiego i t \acute{e} m sam \acute{e} m podmiotowego. Tym sposobem wszystkie te żywioły dot \acute{a} d zlane w jedność wyróżniają się i stają się niezależnemi (1).

Mamy więc z jednej strony treść ducha, świat prawdy i wieczności, boskość, która tu jednak stosownie do zasady podmiotowości pojęta jest i urzeczywistniona w sztuce jako podmiot, jako osobowość, jako absolut świadomy siebie w sw \acute{e} j nieskończon \acute{e} j duchowości, jedn \acute{e} m słow \acute{e} m jako Bóg w duchu i prawdzie.

Z drugiej zjawia się podmiotowość światowa i ludzka, która nie b \acute{e} dąc bezpośrednio złączona z pierwiastkiem ducha bożego, może się rozwijać wedle sw \acute{e} j szczególności czysto ludzk \acute{e} j i uczynić tym sposobem serce człowieka i wszystkie objawy istnienia jego ludzkiego, przystępnymi dla sztuki.

Z trzeci \acute{e} j, strona zewn \acute{e} trzna przedstawienia staje się równie \acute{z} niezależną w sw \acute{e} j szczególności i nabiera prawa do t \acute{e} j niezależności, ponieważ pierwiastek podmiotowy nie dozwala tego zjednoczenia się bezpośredniego, tego zlania się zupełnego treści z formą zewn \acute{e} trzną i przej \acute{e} cia materii duchem wskroś w \acute{e} wszystkich cz \acute{e} ściach i pod ka \acute{z} dym wzgl \acute{e} dem.

W istocie podmiotowość jest to duch istniejący sam dla siebie, duch który opuścił świat rzeczywisty aby żyć w świecie idealnym, w świecie uczucia, w gł \acute{e} binach ducha, w zebraniu wewn \acute{e} trzn \acute{e} m. Ten pierwiastek duchowy objawia się wprawdzie w formie zewn \acute{e} trzn \acute{e} j, lecz w sposób taki, że forma zewn \acute{e} trzna pokazuje sama, że niczem inn \acute{e} m nie jest, tylko objawieniem zewn \acute{e} trzn \acute{e} m podmiotu, czyli ducha istniejącego niezależnie i dla siebie samego. W \acute{e} zeł ścisły, który w sztuce pogańsk \acute{e} j łączył cielesność z duchowością, nie jest zat \acute{e} m rozerwany do tego stopnia, iżby wcale żadnego między niemi nie było stosunku; lecz ju \acute{z} tak się rozwolnił i osłabił, że te dwie strony jakkolwiek jedna bez drugi \acute{e} j jest niczem, zachowały w tym stosunku

(1) Patrz Estetykę Hegla.

swoją wolność jedna w obec drugiej; a jeżeli zjednoczenie ściślejsze ma rzeczywiście miejsce, duchowość jest punktem środkowym, światłym. Wewnętrzność pogodzona z zewnętrzną wybija się na wierzch i panuje.

Tak więc z przyczyny tej niezależności żywiołu przedmiotowego, materialnego, niezależności względnie do świata starożytnego, daleko większej, przedstawienie natury zewnętrznej i jej przedmiotów indywidualnych najbardziej szczegółowych, znajdzie swoje pomieszczenie w sztuce. Jednakowoż pomimo wierności w przedstawieniu, natura i jej przedmioty powinny być tylko odbłyskiem żywiołu duchowego, powinny tylko uwidomić w rzeczywistości artystycznej, udział ducha, naturę pomysłu, duszę przenikającą aż do ostatecznych kończyn świata zewnętrznego, i ukazać tym sposobem obecność pierwiastku wewnętrznego i idealnego.

Widzimy zatem, iż wszystkie te trzy pierwiastki bezpośrednio z sobą nie złączone, istniejąc niezależnie, jak mają moc rozdzielania się, tak też mają możność połączenia się z sobą i utworzenia całości artystycznej; jest bowiem jeden punkt, w którym obiedwie strony podmiotowości to jest: duch boski i duch ludzki, łączą się z sobą. Tym punktem jest właśnie też podmiotowość wspólna obydwom. Absolut, Bóg, ukazuje się tu jako podmiot żywy i rzeczywisty pod formą osobowości ludzkiej, bo ta osobowość w naturze swojej przyprowadza do życia i urzeczywistnienia prawdę bezwzględną ducha bożego.

Otoż ta pierwsza jedność, która się tym sposobem otrzymuje, nie ma w sobie charakteru owęj jedności bezpośrednio ducha i ciała, którąśmy w sztuce pogańskiej oglądali; jest to tylko zjednoczenie, harmonia, będąca skutkiem pojednania dwóch pierwiastków i która stosownie do swej istoty objawić się może w zupełności tylko w świecie wewnętrznym, duszy i w dziedzinie ducha. Inaczej mówiąc, jeżeli ideał sztuki pogańskiej przedstawia pierwiastek boski w formie indywidualnej i cielesnej, dotykałnie i widocznie; spirytualizm chrześcijański porzuca tę formę i skupia się w sobie. Ale duch zwrócony na siebie samego, nie może sobie wyobrazić treści duchowej tylko jako ducha i zarazem jako podmiot, zachowana jest

przeto zasada zjednoczenia duchowego duszy indywidualnej z Bogiem.

Jednakowoż jako istota indywidualna, człowiek ma także swoje istnienie naturalne i przypadkowe, i zakres mniej lub więcej rozciągly interesów, potrzeb, zamiarów, skłonności, w których może się zadowolić i wystarczyć sobie, zarówno jak może zatopić się w idei Boga i jedności duszy z Bogiem; może uważać indywidualność ludzką albo jako podścielisko indywidualności bożej, przeznaczone do jej odbicia, i wartość swoją najwyższą na zaparcie się, wszelkich warunków istnienia swego ziemskiego założyć, albo wyswabdzając się z wszelkiej zależności, ducha swego indywidualnego ostatecznym rozjemcą wszelkich zagadnień życia ustanowić.

Krótko mówiąc, pierwiastek podmiotowy, do którego pojęcia przychodzi świat chrześcijański, pociąga za sobą z jednej strony, potrzebę rozerwania, naturalnego zjednoczenia ducha z jego formą cielesną; istniejącego w świecie starożytnym i przeciwstawienia się niejako tejże formie, ażeby wydobyć wewnętrzność i wywyższyć ją nad zewnętrzność; z drugiej, tenże sam pierwiastek podmiotowy rozdzielając się na boski i ludzki, i niezależnie od siebie stając, daje sposobność podmiotowości ludzkiej, do oddzielenia się od podmiotowości boskiej, i urzeczywistnienia się w sztuce albo w zjednoczeniu i harmonii, alboważ też w rozerwaniu i odrębności; ta zaś potrzeba oddzielenia się od materii zarówno jak możność oddzielenia się od pierwiastku bożego, naznaczają stopniowy rozwój sztuki chrześcijańskiej i wyróżnią ją w zupełności od sztuki pogańskiej.

Naturalnym wynikiem, pierwsze czasy nowej ery świata cechować będzie pogarda strony zewnętrznej, chrystyanizm bowiem budząc w duszy człowieka uczucia i żądze przedtem nieznanne, i roztwierając przed nim świat ducha istniejący w sobie i dla siebie, sprawia, iż od tej chwili ziemia traci swój urok, roskosze bogów olimpijskich swą wartość, bo czemże może być nektar i ambrozja dla tego, kto pragnie życia ducha? Rozerwana ostatecznie jedność między treścią a formą wywołuje oba te żywioły do walki: roskoszna dolina Tempe przemienia się w dolinę łez, i nieskończona boleść otwiera drogę do nieskończonej ojczyzny.

Wieki przechodzą, a człowiek stąpa po ziemi z okiem zwróconém w niebo, zwolna na wzór osobistości bożej wyrabiają w sobie osobistość duchową niezależnie od ziemskich warunków. Wolny duchem, znosi spokojnie niewolę ciała lub narzuca ją innym, a umysł poddaje pod powagę dogmatu; do rzeczywistego bowiem poczucia wolności zarówno w świecie pogańskim jak w świecie chrześcijańskim, człowiek przychodzi dopiero po długim ćwiczeniu władz swoich, i działalność swoją obraca najprzód na to, co jest daném. Jak na Wschodzie, w dzieciństwie ludzkość poddaną jest bardziej wpływom natury, tak w porządku moralném, posłuszną jest władzy opierającej stanowione przez siebie prawa na objawieniu bożém. Powoli dopiero przez badanie i rozważanie budzi się duch wolności i żądza zmiany w artykułach wiary, obyczajach i przechodzi do sztuki.

W całej starożytności usiłowanie reform objawiło się tylko u ludów, które przez wędrówki i przesiedlenie się zerwały węzły łączące ich z naturą i wiarą tradycyjną. W chrześcijaństwie człowiek zwrócony do źródła prawdy i życia, pomimo wzmocnionego przez rozdział rzeczy duchowych od materyalnych poczucia wolności osobistej, nie przychodzi od razu do jasnego jej pojęcia. Przez cały okres sztuki bizantyjskiej, ulega on przewadze idei bożej i tradycjom kościoła; indywidualność ludzką chłonie indywidualność boska, i nie tylko strona zewnętrzna przedstawienia ponizoną jest i uważaną tylko jako prosty znak na myśl, ale i podmiotowość ludzka jest również tylko odgłosem i echem podmiotowości bożej.

Ten stan ubłogosławienia wewnętrznego, to życie pogrążone w rozpamiętywaniu, człowiek musiał jednak opuścić, musiał zwrócić myśl na siebie samego i rozpocząć życie odpowiedniejsze naturze swojej ludzkiej: słowem, musiał opuścić życie religijne dla życia światowego. Pierwiastek podmiotowy, stanowiący podwalinę chrześcijaństwa, nie zmienia się wcale, ale tylko w inną sferę przenosi. Indywiduum odłączające się dotąd od świata i zrzekające się istnienia skończonego, nawraca ku sobie, i jeżeli niegdys człowiek poczuwał się wolnym tylko w zaparciu się zupełném natury swojej ludzkiej, teraz zaczyna się po-

czuć wolnym niezależnie od zjednoczenia swego z Bogiem. To głębokie zebranie się w sobie, okazujące się niegdyś w sferze religijnej, przynosi się z całym swoim charakterem nieskończoności, na rozwój osobistości ludzkiej uważany w sobie i dla siebie; sferą działania jest teraz świat, motorem honor, miłość, wierność, uczucia do świata skierowane, ale w religii znaczenie swe i wartość czerpiące. Pojęcie tych uczuć różne i zmieniające się z każdym indywiduum, obok tych nieskończonych odcieni, ma w sobie abstrakcyjność i ogólność religijną; każdy po swojemu, ale jednej i téjże samej idei hołduje, bezpośrednio kierownictwo zatrzymuje jeszcze idea boża, niezależnie od człowieka istniejąca. Rozszerzona jednak przez rozwinięcie osobistości wolność artystyczna sprawia, iż średnie wieki pomimo swój zabujałości duchowej i gorącej pogoni za ideałem pozaświatnym, który w świat wszczepić usiłują, do doskonalszych form i lepszego zrozumienia natury przychodzą. Człowiek zstępując w głębinę własnej istoty, musiał jako owoc rozpamiętywania wewnętrznego, wynieść całość zupełniejszą i żądę harmonizowania wrogich pierwiastków ciała i ducha.

W sztuce religijnej malarzkiej: Giotto, Orcagna, Fra Angelico, nie tylko streszczają w swych dziełach ideę średniowieczną, dając w nich przewagę żywiołowi ogólnemu boskiemu, ale w skutek zbudzonego znakomicie żywiołu ludzkiego i udoskonalonej formy, stanowią przejście do epoki Odrodzenia, na której krańcu zda się ku straży idei bożej stanęli.

Po nich żywioł ludzki powoli przemaga. Działanie podmiotowego ducha, przeniesione w średnich wiekach z sfery religijnej w sferę światową, przynosi się ostatecznie w sferę samejże osobistości, mieści w energii charakteru indywidualnego i ma na celu interes ludzki. Przejście od jednej do drugiej epoki uskutecznia się w XV wieku i stanowi postępowanie od młodości do dojrzałości, od błysków przejmujących zorzy i świetnej jej purpury, do skwarnych promieni dnia i złocistej szaty południa, od modlitwy i uniesienia do rozwagi i pracy, od walki ze światem do walki z samym sobą.

Jednocześnie z tym nowym zwrotem ducha chrześcijańskiego następuje odkrycie pomników starożytnych, które tu odgrywa rolę taką, jaką zwykle odgrywa świat zewnętrzny na ducha usposobionego do twórczości. W skutek potrącenia świata starożytnego, żywe źródło natchnienia w łonie indywidualnego ducha ukryte, szybszym puściło się pędem, szersze wyźłobiło sobie łożysko. I zaiste, rozkoszne uczucie bytu ziemskiego, fantazyja co ubóstwiła człowieka, nie mogła obracać sobie stosowniejszej chwili do swego objawienia. Treść starożytnego świata w duchu greckim złożona, snąc wyrokiem bożym wyczekiwała do swego zmartwychwstania chwili, w której wyswobodzona chrześcijaństwem indywidualność podmiotowa, dorosła do stopnia odpowiedniego natężeniu indywidualności przedmiotowej Grecyi. Rafael tak jak w starożytności Fidyasz staje na czele i szczycie tego nowego do osobistości nawrotu z tą tylko różnicą, że gdy w dziełach Fidyasza stoczyć się mogła i stoczyła się też w istocie cała głębia panteistycznego Wschodu, zebrały wszystkie uroki ziemskie, i cały świat stworzony odbił w człowieku jako koronie i celu swoim; świat zaziemski, świat ducha, o który głównie idzie w chrześcijańskim świecie, jedną tylko cząstkę nieskończonej swęj wielkości, jeden tylko przymiot z nieskończonych swych przymiotów, w skończonej formie rysów i postaci ludzkiej, w zawarowanej czasem i przestrzenią treści indywidualnego ducha, mógł wyrazić. Rafael tak jak Fidyasz przetwarza i doskonali tradycyjne typy, ale wtedy gdy w świecie pogańskim Fidyaszowi przypadło zidealizowanie oblicza, a tém samém skoncentrowanie ostateczne wszystkich potęg ducha i ciała, objawienie jakoby Przedwiecznego w gorejącym krzaku Olimpu; Rafaelowi przypadło dostroić ciało do wyrazu oblicza, zidealizować naturę, aby się stała godnym mieszkaniem bóstwa. Treść i forma pierwszy raz nie w jedności, jak w pogaństwie, nie w rozzerwaniu, jak w średnich wiekach, lecz w harmonii staje; ekstatyczna modlitwa zmienia się w sztuce na świadomy i przytomny sobie pacierz rodu ludzkiego: bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi; Przedwieczny obja-

wia się w gorejącym krzaku indywidualnego ducha ludzkiego.

Obok Rafaela staje Michał Anioł; nadany przez chrześcijaństwo duchowi ludzkiemu popęd do indywidualizowania się, do poczucia godności i potęgi osobistej, do uczczenia w sobie swego ja duchowego, jest już w zupełności rozwinięty. Michał Anioł nie krępuje się już niczem, tradycya religijna dolatuje do niego, jak echo przebrzmiałej pieśni; Bóg siły, sprawiedliwości, Bóg sądu co zamieszkał w jego duszy i przez nią światu się ukazał, pomimo swój powszechności, w objawieniu swoim jedyny jest, jak jedyna indywidualność przez którą na świat wyrzwał. Dzieła Michała Anioła to świat wypełniony w sobie, całkowity, jak wypełnioną w sobie i całkowitą była indywidualność, która je utworzyła.

Podmiotowość ludzka stanęła w Michale Aniele u swego szczytu, wyrobiła się do doskonałości czasowej; ztąd niepodobieństwo naśladowania wielkiego mistrza, niepodobieństwo powtórzenia natchnienia w tém, co ma w sobie osobistego. Siła ciała idzie u niego o pierwszeństwo z siłą ducha, śmiałość formy z śmiałością treści, on zapożywa przed sąd boży ród ludzki co zniweczył ciało, i odtąd nikt już po nim lekceważyć formy się nie ośmieli.

Twórczość tej epoki nie kończy się na tych dwóch mistrzach, współcześnie z nimi, nieco wcześniej lub nieco później zjawiają się znakomite indywidualności, na których tle odbija się w przeróżnych barwach i kształtach wyswobadzająca się z wszelkiej zależności podmiotowość ludzka.

Ale te duchy, jakkolwiek potężne i o sobie stojące, potęgę swoją i indywidualność wspierały jeszcze na tém, co w świecie i człowieku jest boskiego i niezależnego od ich indywidualnego ustroju, co jest łaską, darem, objawieniem, koniecznością duchową, leżącą zarówno w ludzkości i rozwoju jej dziejowém, jak w świecie i indywidualnym duchu człowieka. Są to przedstawiciele idei wiecznych, na tle indywidualnego ducha odbitych.

Ale człowiek rzuciwszy się raz w otwarte przed sobą szranki, raz poczuwszy swą siłę, nie oblicza już jej doniosłości, nie miarkuje jej ani ogranicza, i chłonąc

zwolna na korzyść indywidualną, złożoną niezależnie w nim i w świecie ideę bożą, odsuwa się dobrowolnie od źródła ogólnego, maleje i zasklepia się w ciasnym kółku osobistych widzeń, pożądań i dążeń. Z ścieśnionej piersi uchodzi duch boży, zostaje tylko w dziedzinie treści skromny osobisty dorobek; w dziedzinie formy rozmnożone i urozmaicone środki oddania świętych widzeń, tylko żywe źródło boskości wysycha, tylko widzeń nie masz.

Rozdziera się ostatecznie łono kościoła, świat sztuki rozpada w dwa odrębne kierunki: z jednej strony mnożą się bałwany, poczuciem potęgi osobistej odłączonej od ogólnej idei wywołane; z drugiej, zatracą się pojęcie osobistości Boga.

Zanim jednak człowiek upadł w pogoni za interesem czysto ludzkim, wprzód jeszcze rozwinięta jego samodzielność, zgłębione przepaście własnego ducha, roztwierają przed nim tajemnice zapadłych w przeszłość ludów; następuje epoka prawdziwego odrodzenia starożytności w XVI-tym wieku, zjawiają się genialni tłumacze Grecyi i Rzymu, i świat chrześcijański zbogaca się dorobkiem starożytnego świata.

Obok tego odtworzenia starożytności, sztuka rozlewa się coraz szerzej, i obejmuje powoli wszystkie odcienia ziemskiego życia człowieka. Uczucie nieskończoności zwrócone do ziemi, idealizuje stosunki rodzinne, powszednie sprawy życia, naturę żywotną i nieżywotną, aż wreszcie zbłąkawszy się w labiryncie rzeczy skończonych i na tej drodze spotyka się z próżnią. Świetne czasy szkoły holenderskiej nie wiele przeszły za wiek XVII, i ani wskrzeszony duch Grecyi, ani rozszerzony zakres w dziedzinie skończoności, nie zdołał zastąpić oddzielenia się od idei bożej; mnogość nie zrównoważyła jakości, i przyszła na sztukę chrześcijańską też sama kolęj co na sztukę pogańską, zacząwszy od nieba, skończyła na apoteozie, namiętności i ambicyi, poszła w posługi zachciankom ludzkim i widzimisie indywiduów.

W XVIII-tym wieku nie tylko sztuka religijna, ale wszelka sztuka upada. Dla sztuki jednak chrześcijańskiej właśnie z powodu rozdzielenia ducha od materyi i pojęcia podmiotowości w Bogu i człowieku, nie masz i nie mo-

że być końca, bo nie masz i nie może być wypełnienia, urzeczywistnienia zupełnego jak to miało miejsce w pogańskim świecie. Ideał chrześcijański rośnie wraz z myślą człowieka o Bogu, rozmnaża możność i formy objawienia się wraz z rozmnażającą się ludzkością; każde nowe pokolenie, każdy rodzący się człowiek jako podmiot, przynosi z sobą nowe poczucie, pojęcie, i możność objawienia ideału, i jeżeli chwilowo oderwawszy się od podmiotu bożego, od idei wiecznych złożonych niezależnie w nim i w świecie, uwikłał się w sidła własnej psychy i poniżył sztukę, to znów po wielkich wywrotach umysłowych i społecznych nawraca ku Bogu, i sztuka religijna wychyla się na widnokrąg jak słońce po burzy, które czas jakiś niewidzialne ziemi ukazuje się na nowo nie mniej świetne jak przedtem, choć i tło nieba, po którym się sunie i obłoki co go otaczają, i ziemia co ku niemu oddycha, i warstwy powietrza przez które na nią patrzy, różne i niepodobne do dawniejszych.

Po tem, cośmy o rozwoju sztuki chrześcijańskiej powiedzieli, łatwo już będzie zrozumieć, dlaczego Owerbeck pomijając Rafaela i całą epokę Odrodzenia, zwraca się ku braciszкови Anielskiemu, i epoce głęboką wiarą nacechowanej, dlaczego Ary Scheffer uczeń szkoły Dawida w utworach religijnych czas jakiś hołdujący idei oderwanej Niemiec, w tymże samym kierunku nowych żywiołów dla nowej sztuki szuka. Obu tym mężom różnych narodowości i różnych usposobień, udało się wypłynąć na czoło dnia dzisiejszego, obadwa roztworzyli nową sferę twórczości ludzkiej, przez zwrot dobrowolny do idei bożej, i dlatego też tutaj krótką wzmiankę życia ich artystycznego i opis niektórych dzieł umieszczamy.

(Dokończenie nastąpi).

PODRÓŻ NAD DUNAJEM I ADRYATYKIEM,

PRZEZ A. PATONA,

Członka Towarzystwa jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubeca.

(Z ANGIELSKIEGO).

Cattaro.

W pogodny dzień grudniowy po południu, statek parowy wszedł do Bocca; wszyscy podróżni zebrali się na pokładzie. Na widok zatoki słynnej pięknnością, przypomniałem sobie pełne zapału słowa podróżnika Casotti: „Jakże wspaniałe, mówi on, wodospady Kerka! jak pyszna świątynia w Sebenico! ale nierównie piękniejszy nadto kanał Bocca di Cattaro! Kanał ten przypominał mi włoskie jeziora, utulone w łonie Alp, z różnicą, że wody w nim słone i że połączony z morzem, mógłby pomieścić w sobie wszystkie europejskie floty. Od Castel Nuovo do samego Cattaro, brzegi zatoki pełne są rozrzuconych wiosek i willi; bogate winnice, oliwne i cytrynowe gaje ukazują się w oddaleniu, a po nad zielonym ich pasem wznoszą się urwiste a nagie skały, jakby olbrzymie wieże uwieńczone stromemi wierzchołkami Czarnogóry.

Późna jesień wycisnęła właściwe sobie piętno na okolicznych górach; żółkła barwa lasów mieszała się z ciemną zielonością drzew oliwnych. Na pół drogi do Cattaro kanał ścieśnia się, jak Dunaj u wrót żelaznych, poczem rozszerza znowu, tworząc znacznej objętości za-

tokę. Statek pomykał szybko, a wszyscy podróżni wyszli na pokład, przyglądając się czarodziejskiemu widokowi. Kilkakrotny wystrzał dał się słyszeć od brzegu, a daleka pieśń rozlegała się po wodzie.

Wieczór zapadł, gdy nasz statek zarzucił kotwicę pod Cattaro; góry niewydatnie odbijały na tle nieba, ale okna w mieście, rześnym zajaśniały blaskiem, a światła zapalone w porcie, drżąc odbijały w głębi wody. W przystani panował ruch połączony z wrzawą: podróżni tłumnie wysiadali na brzeg, a strażnicy przetrząsali rzeczy, szukając przemyconych towarów.

Załatwiwszy się, przybyłem do jedyne go hotelu w mieście, który nie odznaczał się czystością, ani wygodą; dostałem przynajmniej pokój osobny, co się nie każdemu wydarza. Nazajutrz po śniadaniu, jakiś człowiek niepozornej powierzchowności, wszedł i powitał mnie głębokim pokłonem i zapytał, czy to prawda, że m Anglik.

Gdym odpowiedział, że tak jest, pokłonił się jeszcze głębiej.

— To miasto, — rzekł — ma wielkie upodobanie w sztukach; jeżeli panu potrzeba obszernej sali, mogę mu ją nastręczyć.

— Wielkiej sali, — powtórzyłem zdziwiony — jeżeli myślisz mój panie, że jestem śpiewakiem, lub handlarzem obrazów, w grubym jesteś błędzie.

— Wiem, — odparł, — że nie jesteś pan ani śpiewakiem, ani kupcem obrazów, to niewdzięczne rzemiosło; mówiono mi, że pan pokazujesz czarnoksiężkie sztuki, że połykasz ogień.

Rozśmiałem się serdecznie na te słowa. — Tak — dodałem żartobliwie — jestem czarnoksiężnikiem; porzuciłem Londyn i Paryż, aby zabawić publiczność tutejszą zamieszkaną w sztukach.

— Wybornie, — odrzekł, — jeżeli pan chcesz, mogę mu dopomóc w rozprzedaży biletów.

— Ale powiedzże mi — zagadnąłem, — z kąd wiesz, że ja połykam ogień?

— Domyśliłem się tego od razu, kiedy sługa mówiła mi, że pan piłeś wrzącą wodę, którą zgotowałeś bez ognia.

Przywołałem sługę i po krótkim badaniu pokazało się, że burzące proszki Seydlitza były powodem tej omyłki. Powtórzyłem raz jeszcze doświadczenie. Zdumiona dziewczyna wołała z podziwieniem na pół słowiańską, na pół włoską mową:

— *Gospodine pomelój, bolle senza fuoco!*

Zawstydzony komisyjoner poznawszy błąd swój, począł mnie przeproszać, tytułując mnie excellencyą.

— Ach panie! — zawołał, — Anglia to pierwszy naród w świecie; potem idzie zaraz Albania. Tam tylko żyć i umierać! Każdy robi, co mu się podoba; kto mnie zaczepi, ja mu kulka w łeb i rzecz przepadła, jak kamień w wodzie: nikt się nawet nie dowie o tem. Istnie, jak w Anglii!

Dałem mu odczepnego cwancygera, aby mnie przestał nudzić; gdy odszedł, puściłem się na miasto.

Jedząc obiad z kapitanem okrętu, wypytywałem go o Cattaro.

— Patrz pan, — rzekł, wskazując w głąb filizanki, — oto wierny jego obraz. Wkoło prostopadłe góry, a pod niemi miasto w pośrodku.

Gdym wyszedł z hotelu, przypomniałem sobie to porównanie i uznałem jego słusność. Miasto porządnie ufortyfikowane, leży nad samą zatoką. Topole wysadzone rzędem w przystani, dorównywają niemal wysokim masztom okrętów. Lud miejscowy, przybrany z turecka, krąży w porcie, przedstawiając dziwnie malowniczy obraz. Przyglądając się zatoce, którą wczoraj przepłynąłem o zmroku, ujrzałem piękne wille zawieszane na stromej pochyłości przylądka, otoczone zielonemi ogrodami. Przeszedłszy wzdłuż i w poprzecz całe miasto, uważałem, że ostatnie jego ulice przyparte są do prostopadłych, otaczających je dokoła.

W samém mieście, miłej doznałem niespodzianki. Będąc tak blisko Czarnogóry, gdzie nie dawno jeszcze, długi szereg głów osadzonych na palach, otaczał stolicę tego niesfornego ludu, byłem pewien, że Cattaro dziką i nieokrzesaną ma postać. Spostrzegłem jednak z podziwieniem, piętno włoskie, wyciśnięte na każdym niemal gmachu. Piękna katedra zbudowana z ciosowego kamienia,

i malownicza baszta z odwiecznym Lwem Weneckim, stoją dotąd mocno, nietknięte ręką czasu i będą stać z jakie lat tysiąc, jeżeli nadzwyczajny kataklizm, nie wstrząśnie tych gór i nie przytłoczy miasta.

W lecie, skutkiem zaciśnienia powietrza, panuje tu upał nieznośny; w zimie zaś chmury, osiadając na górach sprowadzają nieustanne deszcze. Na dzień przed wyjazdem moim do Czarnogóry, byłem świadkiem strasznej powodzi: nie tylko, że ulewny deszcz padał, ale co więcej strumienie wezbrane w górach, wytryskały przez szczeliny skał, z niesłychanym szumem i hukiem. Mieszkańcy tutejsi nie znają parasolów, ale podczas deszczu obwijają się w gruby wełniany płaszcz z kapturem. Wyszedłem aby się przypatrzeć burzy; dziwny widok stanął mi przed oczyma: z głębi przepaści wytryskał w górę potok i rozlewał się tworząc rzekę dziesięć stóp przynajmniej szeroką. W skutek geologicznych wstrząśnień, góry Wellebi poszarpane na części, podkopane mnóstwem pieczar, przedstawiają najdziwniejsze zjawiska. Jedna z rzek w Kroacyi, niknie nagle w głębokiej przepaści, przebiega pod łańcuchem gór wysokich na stóp 400, poczem wpada do Adryatyku.

Cattaro, zwane Dellatera za czasów Konstantyna Porfirogenity, zostawało kolejno pod opieką cesarzów greckich, serbskich i węgierskich monarchów: Wenecya oparowała je w r. 1420, zabezpieczając przywileje municipalne miasta i oddając je pod zarząd generalnego prowodora Zary. Odtąd aż do upadku rzeczypospolitej, powiewała tu chorągiew św. Marka. Austriacy posiadli Cattaro w r. 1797, ale w r. 1806 po stanowczej bitwie pod Austerlitz i pokoju preszburzskim oddali je wraz z Dalmacją cesarstwu francuzkiemu. Niechętnem okiem poglądała Rossya na Francuzów, zajmujących port czarnogórski pod bokiem sprzymierzonych z nimi Turków. Floty rossyjskie téż łącznie z Czarnogórcami, stawiały opór nadciągającym Francuzom, postąpiły aż pod Raguzę i spaliły przedmieścia, ale marszałek Marmont na czele 9000 wyćwiczonego żołnierza, pokonał Czarnogórców i Rossyan w walnej bitwie pod Suttoriną, w pobliżu Cattaro, 1 października 1806 r.; to spowodowało poddanie się innych prowincyj,

a Rossya traktatem w Tylży przyznała Francyi posiadłości po tej stronie Adryatyku.

Od ostatniego zaprowadzenia rządów austryackich, Cattaro z okręgiem tworzy jeden z czterech okręgów dalmackich, najmniejszy co do obszaru i ludności, ale najtrudniejszy do rządzenia z powodu zbliżenia do Czarnogóry. Miasto liczy 4000 mieszkańców, wszyscy wybornymi są żeglarzami, a że za miastem ciągną się tuż skały Czarnogóry, nie mając gdzie rozwinąć przemysłu, zajmują się wyłącznie żegluga i handlem. Cattaro posiada sto pięćdziesiąt własnych okrętów, które wysyła w dalekie strony świata. Za pieniądze zebrane w Brezylji i Antyllach, pobudowano te piękne wille, pozakładano te ogrody, które nadają zatoce Bocca, pozór jeziora włoskiego. Bogactwa tutejszych mieszkańców i ładowne ich skrzynie, nęcą częstokroć chciwość *nocnych band*: Bokczanie bowiem trzymają w domu brzęczącą monetę, nie ufając papierom angielskiego banku.

Podczas pobytu mego w Cattaro, panowało tu wielkie zamieszanie, z powodu napaści nocnej tych rabusiów. Po dwakroć naszli i złupili domy w Bocca, ale wojsko uwiadomione w porę, dało im silny odpór; nie obyło się jednak bez krwi rozlewu. Ta banda składała się nie z Czarnogórców, lecz z Hercegowian z Grahowa, którzy zwykli dzielić się łupem ze swym agą. Rząd Czarnogóry w nieobecności władzyki, łącznie z rządem austryackim w Cattaro, usiłuje poskramiać te napady; ale kiedy głód doda bodźca rozhukanym hordom, żaden rząd nie jest dość silny, aby mógł sobie radzić w tak dzikich i niedostępnych górach.

Twierdza Cattaro silnie jest ufortyfikowaną; dla tego też Czarnogórcy, mimo wielokrotnych usiłowań, zdobyć jej nigdy nie mogli. Za obrębem jednakże fortecy, nie raz miały miejsce krwawe starcia: pamiętną jest dotąd bójka, za czasu rządów francuzkich. Było to w r. 1809, kilkunastu Czarnogórców piło w mieście, dwaj żołnierze Włochy, również pijani, weszli do sklepu; jeden z nich żartem pociągnął Czarnogórcza za wąsy, co jest najwyższą zniewagą u tego ludu. Czarnogórzec wyciągnął z za pasa pistolet, i strzelił do żołnierza, ale kula chybiła; tymczasem Wło-

chy przybiegłszy w pomoc towarzyszowi, poczęli rąbać pałaszami Czarnogórców. Bójka nie skończyła się na tém: nazajutrz góry po nad Cattaro, pokryły się zbrojnym ludem: Czarnogórcy popsuli wszystkie drogi porobione przez Francuzów. Przerażeni mieszkańcy Cattaro, nie śmieli wychylić głowy z miasta: oficerowie jednak francuzcy, chodzili jak dawniej na obiad do letniej gospody za miastem, położonej frontem do drogi, a drugą stroną opartej o ogród. Czarnogórcy poprzysięgłszy zemstę Francuzom, otoczyli dom wkoło, a podczas gdy oficerowie jedli obiad, zastrzelili z pomiędzy nich sześciu. Sprawa ta zakończyła się wreszcie w zgodny sposób, za pośrednictwem arcybiskupa.

Czarnogóra.

Dowiedziawszy się, że Dalmata nazwiskiem Dugald Dalgetty, pełniący urząd przy władcy Czarnogórców, był właśnie w Cattaro, umyśliłem korzystać z powrotu jego do Cetyni i pojechać z nim razem. Tym sposobem, nie tylko że mogłem podróżować bezpiecznie, ale jeszcze zasięgnąć wiele objaśnień pod względem miejscowości. W czasach zwyczajnych, droga między Cattaro a Cetynią nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa; Czarnogórzec siedzi spokojnie w górach jak wilk w legowisku, ale gdy mu głód dokuczy, chwytą wszystko co mu wpadnie pod oko. Sądziłem więc, że lepiej trzymać się towarzystwa.

Stosownie do umowy, udałem się o ósmej z rana, do bazaru Czarnogórców, położonego za bramą miasta. Jest to po prostu dach, wsparty na grubo ociesanych palach, prowadzi do niego ulica wysadzana drzewami. Tam Czarnogórcy wymieniają węgore z jeziora Senttari, skóry zwierząt i tym podobne surowe produkta, na sól, oliwę i inne przedmioty potrzebne im do życia. Urzędnik czekał na gniadęj kłaczy, osiodłanej na turecki sposób. Zamiast długiej wschodniej sukni, w jakiej widziałem go wczoraj, miał na sobie karmazynową kurtę podbitą sobolami i pałasz o srebrnej rękojeści, zwieszony przez ramie; orszak uzbrojony był w długie albańskie strzelby, z ozdobnymi kolbami, przybrany w grube kędzierzawe gunie i dziura-

we sandały; długie, rozczochrane włosy spadały im na szyje.

Wjechaliśmy na słynną *drabinę*, tak zowią drogę prowadzącą z miasta Cattaro w góry. Nigdy w życiu takiej drogi nie widziałem. Wyobraźmy sobie skałę, wysoką na 4000 stóp i prawie prostopadłą, a na niej drożkę wykutą w gzygzag, zawracającą to w prawo to w lewo, z jakie pięćdziesiąt razy, coraz to wyżej a wyżej. Patrząc z góry na dół, miasto Cattaro z całą zatoką, przedstawiało się w miniaturowych rozmiarach; ludzie wyglądali jak małe czarne plamki, na żółtawym tle przystani, wyłożonej ciosowym kamieniem. Ktokolwiek przebył tę drogę, rozwiązał zagadkę niepodległości Czarnogórców. Poglądając z dołu na góry przeciwległe tonące w chmurach, po drugiej stronie zatoki, czułem nie raz mimowolny dreszcz przerażenia. Ztąd owe urwiste wierzchołki, nie tak ponuro wyglądały, a rozpostarte daleko za nimi modre fale Adryatyku, przekonały mnie na jakiej byłem wysokości.

Moja kudłata klacz nadzwyczaj była leniwa i zawsze zostawała w tyle, skarżyłem się na to przed sąsiadem, który chcąc jej dodać ognia, uderzył ją strzelbą z całej siły: szczęściem, że ten stanowczy środek okazał się bezskuteczny, inaczej byłbym mógł zlecieć prosto do miasta, droga bowiem szła nad samym brzegiem skały.

Przybywszy bez wypadku na najwyższy szczybel *drabiny*, ujrzałem się już nie w Austrii, ale w ojczyźnie Czarnogórców. Jechaliśmy chwilę jeszcze nagą skałą, na której nie było ani zdziebelka trawy, poczem spuściliśmy się w dolinę żyzną i dobrze uprawną, istną oazę w pośród dzikiej pustyni. W dolinie tej stał prosty khan, zbudowany z drzewa; zatrzymaliśmy się chwilę, aby dać wytchnąć koniom; gospodarz tymczasem częstował nas chlebem, serem i winem: posiliwszy się nieco, ruszyliśmy do *Niegusz*. Jest to niby miasteczko w Czarnogórze; przyznam się jednak, że nigdzie, w najdzikszych nawet stronach Turcji Europejskiej, nie widziałem tak okropnej nędzy. W ogólności zupełna zachodzi sprzeczność pomiędzy osadą serbską a czarnogóorską. Tu lud przybrany w kudłate gunie, podobne do bułgarskich, w czarne kapuzy, szerokie spodnie i kamasze od kolan do kostek. Zamożniejsi noszą ja-

sne płaszcze w rodzaju tureckich, zwane *strookah*, nadzwyczaj szerokie i długie, szyję i piersi mają obnażone, nogi obuwają w nędzne sandały. Nigdy Czarnogórzec nie wychodzi z domu bez broni; za pasem nosi zawsze pistolety i sztylet, gotów w każdej chwili do boju: każdy z nich jest żołnierzem. Kiedy ochrzcza nowonarodzone dziecko, jeśli to chłopiec, ojciec przykłada mu do ust pistolet i kładzie go przy nim do kołyski, a zebrana drużyna, pijąc za przyszłą pomyślność dziecka powtarza: „bodajbyś nie umarł w twojem łóżku.” Kobiety noszą suknie z brudnobiałego sukna, krojem podobne do serbskich, ale nierównie nędzniejsze.

Podczas kiedy urzędnik władzyki załatwiał interesa, obszedłem wieś należącą do rodu Petrowiczów, od którego władzyka pochodzi; dom ich zbudowany w stylu europejskim, tworząc dziwną sprzeczność, z rozrzuconemi wkoło, nędznemi chatami Czarnogórców. Wieś nie leży w środku doliny, ale raczej na pochyłości skalistego wzgórza. Równie jak wsie Druzów, łatwo może być obronna; skupione bowiem dachy dotykają szczelnie do siebie, skała zastępuje miejsce bruku.

Człowiek jakiś łysy, w czarnej czapeczce, wyszedł z jednej chaty i prosił mnie, żebym wstąpił do niego. Nie było w izbie komina, a miejsce drzwi, zastępowało parę niezgrabnie zbitych desek. Ciekawy byłem zobaczyć chatę czarnogórską, ale kłęby dymu i chimary much tak mocno uderzyły mnie przy wnijsciu, że musiałem zatrzymać się chwilę za drzwiami. Wszedłszy omackiem, gdyż dym szczypał mi oczy, krztusiłem się od kaszlu i mrugałem powiekami, co było powodem powszechnego śmiechu; krowy które stały w dalszym ciągu izby, rozdzielone kratą z wiciną, słysząc ten śmiech, poczęły na gwałt ryczeć. Pies podobniejszy do niedźwiedzia obudził się przy ognisku i szczekał z całą siłą. Wreszcie spostrzegłem czworograniasty pień i usiadłem na nim, tracąc pomału urok do patryarchalnych obyczajów Czarnogóry.

Wreszcie gdy dym wyszedł rozwartemi drzwiami, zacząłem rozpatrywać się wkoło siebie. Chata dosyć była obszerna, jedyna jej izba dzieliła się na trzy części: pierwsza część przeznaczona była dla ludzi, druga dla bydła,

ostatnia dla owiec; jedna od drugiej odłączona była kratą koszykarskiej roboty, z takimi otworami, że można było podać przez nie skopek lub konewkę.

Wyruszyliśmy wreszcie w dalszą drogę; pozostał nam jeszcze do przebycia jeden stromy wierzchołek; jadąc pod górę, uważałem, że każdy kawałek ziemi ornej ogrodzony był wkoło i starannie z kamieni oczyszczony; dalej rozpoczął się dziki las, nakoniec znikły wszelkie ślady roślinności; droga ciągnęła się nagą skałą i tylko orły odzywając się z gniazd do siebie, przerywały jej nużącą jednostajność. Nagle otworzyła się przed nami niezmierna przestrzeń: było to jezioro Skutari rozległe na 40 mil ang. długości. Żyzna równina nad jeziorem pokrajana była w szachownicę; każda cząstka innego miała właściciela. U stóp góry leżało miasto Cetynia, otoczone skalistymi basztami sięgającymi pod obłoki.

Gorskie powietrze skrzepiło mnie tak na siłach, jak na duchu, po dusznej zwłaszcza atmosferze miasta Cattaro zaciśniętego w parowie. Uczony Violla de Sommiere, który mieszkał przez sześć lat, jako rezydent francuzki w tych stronach, w pamiętniku o Czarnogórze, podał wykaz statystyczny, świadczący o długości życia tutejszego ludu. Wspomina, że w Szczyklicz znał człowieka, który doczekał szóstego pokolenia w rodzie swoim. Starzec sam miał lat 117, syn jego lat 100, wnuk blisko 82, prawnuk 60, syn tegoż 43, wnuk 21, a syn ostatniego rozpoczął rok drugi. Rzecz to zaledwie podobna do prawdy.

O zachodzie słońca przybyliśmy do Cetynii, stolicy Czarnogóry: nie jestto właściwie miasto, ale raczej ufortyfikowany klasztor, zbudowany na pochyłości góry, otoczony ściśniętymi domami. Poniżej na równinie stoi nowy dom rządowy wielkich rozmiarów, zwany w Cattaro pałacem władzyki, lub pałacem arcybiskupim. Oberża nowiej także budowy lepsza była, niż się spodziewałem; dano mi na piętrze czysty pokoik urządzony na europejski sposób z dobrą łóżkiem; na dole był khan dla ludu z okolicy.

Gdy podano obiad, zszedłem na dół i wdałem się w rozmowę z krajowcami; między innymi był chrześcija-

ski kupiec ze Skutari i kilku fabrykantów prochu, Albańczyków osiadłych dla handlu w Czarnogórze. Kupiec ze Skutari wyglądał nader poważnie; obecni mówili o jego wielkich bogactwach, lecz on wypierał się tego, zaręczając, że to złośliwa potwarz. Odwołano się do mnie, pytając, czy w istocie nie wygląda na bogacza. Oświadczyłem, iż postać jego tak poważna, że gdybym był hajdukiem, nie uszedłby rąk moich. Kupiec spojrział przenikliwie, mierząc mnie od stóp do głowy, jakby chciał zbadać, czy nie jestem hajdukiem przebranym za Anglika.

Świeże powietrze obok ruchu sprawiło, że zasnął w mgnieniu oka. Nazajutrz z rana dowódzca, z którym przybyłem, oprowadził mnie po stolicy i poznał z kilkoma osobami. Samego władcy nie było w domu, wyjechał bowiem do Wiednia. Poszliśmy najprzód do starego klasztoru, podobnego kształtem do zamku z wieku XVII. Wznosiła się nad nim wysoka okrągła baszta; wkoło zaś sterczały pale żelazne, na których niedawnymi czasy zatknięte bywały szeregiem liczne tureckie głowy. Ale dążność cywilizacyjna obecnego władcy nie dopuszcza już tak niesłychanego barbarzyństwa.

Weszliśmy do klasztoru, gdzie w pokoju na piętrze zastaliśmy archimandrytę. Jest on drugim po władcy w sprawach duchownych, ale skromna jego odzież nie zapowiada kapłana. W ogólności księży w Czarnogórze nie odznaczają się ubiorem od cywilnych, lecz są równie jak tamci uzbrojeni; spotykałem ich nie raz, nie domyślając się bynajmniej ich stanu. Archimandryta, człowiek miły i skromny, utworzył skrzynię i pokazał nam wspaniały aparat kościelny haftowany złotem, przysłany w darze od cesarza rosyjskiego.

Pokój urządzony był z wielką prostotą; główną ozdobę jego stanowiła mała biblioteczka. Narzecze Czarnogórców nie wiele się różni od serbskiego; wcisnęły się do niego niektóre słowa włoskie, tak, jak niemieckie wdarły się do narzecza Słowian nad Sawą, Drawą i Dunajem; ale piśmienny język używany w Belgradzie jest wzorem dla małej liczby Czarnogórców, którzy pisać umieją. Księgi liturgiczne sprowadzają z Rosyi. Na tém samém piętrze jest sala szkolna; uczyło się w niej trzy-

dziestu dwóch krótko wystrzyżonych chłopczyków, czytać, pisać, rachować, a prócz tego geografii i historii; nauczycielem był Słowianin rodem z Węgier.

Archimandryta zaprowadził nas do kościoła i ukazał najprzód leżącą na marach mumię w bogatej szacie duchownej i karmazynowych aksamitnych trzewikach. Były to śmiertelne szczątki władcy Piotra poprzednika i stryja obecnego władcy. Rządził on przez lat pięćdziesiąt trzy, tojest od r. 1777 do 1830, szczepiąc pomiędzy ludem zasady cnoty i pobożności, których sam żywym był przykładem. Po jego śmierci synowiec zmarłego, dzisiejszy władca, mając zaledwie lat ośmnaście, został duchowną głową Czarnogóry. Gdy przez lat siedm zwłoki nie uległy zniszczeniu, synod w Moskwie, uznał Piotra za świętego.

W obrębie murów klasztoru wszystko nosi pierwotną cechę. Jest tam okrągła przestrzeń przeznaczona na młócenie zboża; są barcie pszczolne w wydrążonych pniach starych drzew: słowem wszystko, na co spojrzeć, istnieje tu jeszcze w takim stanie, w jakim było u nas za czasów feudalnych. Jedna z dolnych izb przeznaczona na stajnię władcy; widziałem w niej pięknego wierzchowca białego, rasy arabskiej, którego basza Bośni przysłał mu w darze. W inném miejscu drzwi żelazne prowadziły do składów prochu; gdyby się tam kiedykolwiek ogień dostał, cały klasztor mógłby być wysadzony w powietrze.

Niedaleko stąd poniżej leży dom rządowy, zbudowany przez obecnego władkę. W sali senatu znalazłem wielki billard. Brat władcy siedział w głębi sali na wygodném krześle safianowém i palił fajkę. Ogromny portret Piotra Wielkiego malowany olejno, mniejszy Kara Jerzego, oraz dwa sztychy Byrona i Napoleona wisiały na ścianie. Nie było żadnego stołu oprócz billardowego, który dzielił salę na dwie połowy. Sądono właśnie sprawę: człowiek olbrzymiej postawy z pistoletami za pasem, przemawiał za sobą; było, jak mi mówiono, ksiądz, któremu parafianie nie chcieli dawać przynależnego zboża. Prezydent zawyrokował, że przez wzgląd na nieurodzaj, poszkodowany musi być cierpliwym i czekać lepszych

czasów, obliczywszy zaległą należytość. Senatorowie siedzieli wkoło sali; każdy z nich był uzbrojony; rozprawa toczyła się nader głośno. W Czarnogórze nie ma praw pisanych, tylko zwyczajowe; przekupstwo tak powszechne w tureckim sądownictwie, wcale tu nie istnieje; często za to szala sprawiedliwości przechyla się na stronę mniejszego.

Gdy rozsądzono sprawę, poszedłem do sypialni władcy; sprzęty w niej składały się z łóżka urządzonego na włoski sposób, z czarnej safianowej sofy, z gotowalni, i ogromnej skrzyni żelaznej. Na ścianie wisiały rzędem szable i pistolety: jeden z nich w karmazynowym aksamitnym futerale był własnością Kara Jerzego. Nad łóżkiem zawieszony był na wstążce medal; takim to medalem obdarzał władcyka tych, którzy się odznaczyli w wojnie z Turkami. Był na nim wyryty dawny herb Czarnogóry: podwójny orzeł i lew, z napisem: *Viera swoboda za hrabrost*. Gdyśmy wrócili do billardowej sali, podano herbatę z arakiem, zamiast śmietanki, i fajki nałożone tureckim tytuniem: po herbacie rozeszli się wszyscy.

Następnęj nocy spadł ogromny śnieg w górach; niepodobna było jechać dalej. Korzystając z przymuszonego spoczynku, zabrałem się do odczytania kilku dzieł o Czarnogórze, chcąc się tém lepiej obeznac z miejscowością i z historją tutejszego ludu (1).

(1) Najlepszą wiadomość o Czarnogórze zasięgnąć można w dziele Wulka Stefanowicza p. n.: *Historja serbskiego powstania*. Dzieła Ani Boné i Cyprjana Roberta zasługują także na uwagę.

Przekłady

IFIGENII W TAURYDZIE

GÖTHEGO

W JĘZYKU OJCZYSTYM.

Trzy przekłady Ifigenii w ciągu ostatnich trzydziestu lat dokonane, i dotychczas w rękopiśmie będące, świadczą o znaczeniu tego utworu, jakie do niego przywiązywali ci, którzy w pracach literackich pomijać nie chcieli zasadniczych szczebli ukształcenia estetycznego.

Przegląd trzech tych przekładów tém bardziej jest zajmującym, że każdy z nich ma właściwo sobie, choć odmienne zalety.

W miarę tego jak przy zwiększaniu się środków wyższego ukształcenia w pojęciach literackich publiczności naszej okaże się postęp, obeznanie się z utworami tak wysokiej artystyczności jak Ifigenia Göthego, stanie się potrzebą, i być może, że każdy z tych przekładów, które obecnie mamy przed oczyma, do zaspokojenia téj potrzeby przyłożyć się może.

Najdawniejszy z tych przekładów p. Szabrańskiego, dokonany przed trzydziestu laty, tę ma przedewszystkiém zaletę, że jest pisany wierszem rymowym, dla poczty polskiej tak właściwym, który to wiersz w niektórych miejscach, gdzie przedmiot tego wymaga, ma tok liryczny.

Szczególną zaś zasługę przyznać należy tłumaczowi ze względu na czas, w którym praca jego była podjęta; nie ma bowiem wątpliwości, iż gdyby od r. 1832 starano się ukształcić gust publiczności takimi utworami jak Ifigenia, skala sądu literackiego w publiczności naszej byłaby wyższą jak jest dzisiaj.

Zdaje się, iż gdyby kiedy okoliczności pozwoliły na przedstawienie Ifigenii na scenie naszej, przekład p. Szabrańskiego jako do deklamacyi, z powodu wiersza rymowego najprzydatniejszy, mógłby być dogodnie użytym z pewnym przyłożeniem ręki do ostatecznego wykończenia pod względem wersyfikacyi i stylu.

Przekład Paszkowskiego niezawodnie odznacza się zaszczytnie czémś właściwém. Wyborny ten tłumacz Szekspira nie darmo nałamał się z największemi trudnościami, jakie tłumacza spotkać mogą.

Przyswoił też sobie metodę zależącą na wierném oddaniu myśli tokiem mowy swobodnym i żywym.

Polszczyzna jego wyborna, styl w wysokim stopniu naturalny, wiersz nie ugania się za harmonijnością, ale dobrze się czyta; może jest za wiele żywości w tonie, i przez to posągowy spokój utworu nie dosyć uwydatniony.

Przekład ten powinien znaleźć miejsce w wydaniu dzieł autora.

Wreszcie przekład p. Jenikiego odznacza się oprócz bardzo dobrej przedmowy, prawdziwie zadziwiającą wiernością, wiernością nie tylko w samym przekładzie prawie literalnym, ale wiernością w tonie, kolorycie, charakterze, stylu.

Wiersz w zakresie przyjętej metody jest wypracowany i eufoniczny, w lirycznych miejscach udatny, dykcya uszlachetniona i patetyczna, mniej więcej w taki sposób jak w oryginale. Pod względem zewnętrznej jako i wewnętrznej dokładności jest w tym przekładzie coś wzorowego.

Może być, że tak samo jak przekład Tassa bardziej zainteresuje znawców jak ogół publiczności.

W ogólności przedmiot taki jak Ifigenia, i tak traktowany jak to Gothe uczynił, jest to rzecz albo do edukacyi estetycznej albo do amatorstwa poetyckiego należąca.

Niewątpliwie obeznanie się z tym rodzajem artystycznej piękności wiele wpływa na wyrobienie uczucia i sądu estetycznego, ale tylko w pewnych chwilach życia człowieka i życia społeczności można podobnemi utworami skuteczne zajęcie obudzić; nie jest to ta poezya żywa i wieczna, która się dla tego zawsze przyda, że więcej jest

zależną od prawdy wewnętrznej, żywości uczucia i twórczości fantazyi, jak od teoryi i poglądów estetycznych.

Nie będzie może dla czytelników bez interesu porównanie trzech charakterystycznych ustępów w przekładach; o których wzmiankowaliśmy wyżej:

AKT II.

SCENA PIĘRWSZA.

W przekładzie Antoniego J. Szabrawskiego.

OREST. PYLADES

Orest.

Drogą śmierci idziemy,— a za każdym krokiem
 Pocięgę czuje dusza w milczeniu głębokiem.
 Kiedym ja Appolina prosił, by tajemnie
 Te duchy mściwe odpędził odemnie,
 Zdawało się, że pewnym uroczystym głosem
 Przynękł litość nademną, i nad moim losem.
 I w świątyni swój siostry co Tauryką włada,
 Miał ból zgasić, ból który serce mi przejada,
 Teraz spełnia co boskim przyrzekał wyrazem,
 Bo boleść moją kończy z życiem razem.
 Czuję dłoń boską, na myślach mi cięży,
 I na sercu ją czuję, ściska je najtężej.
 O! jak mi lekko będzie w chwili niedalekiej,
 Ten piękny promień słońca pożegnać na wieki.
 Bo jeśli Atreusza wnuk w swojej rozpacz
 Nigdy zwycięstwa już nie zobaczy!
 Jeżeli z nieszczęśliwym rodem i ja muszę
 Jak bydłę ofiarnicze wyzionąć mą duszę;
 Niech więc się stanie! — lepiej u ołtarza stopni;
 Bo w siatce umrzeć okropnie,
 Kiedy ta wyrzucona zradnie
 Z rąk pokrewnego zbrojcy na ciało upadnie.
 Precz duchy! wypuście mnie wy podziemne mary!
 Co za krwią, co za krwawym śladem swój ofiary,
 Za mną i tak na moje gonicie męczarnie,
 Jakby węchem tropiące rozpuszczone psiarnie.

Puśćcie! ja do was zstąpię w tę otchłań podziemną,
 Dzień nie błysnie nad wami, nie błysnie nademną.
 Piękna zielona ziemia już nie będzie
 Dla larw placem igrzyska — tam ja was, tam wszędzie
 Napotkam, bo tam wszystkich los ręką przemocy
 Powiąże razem w głuchej i odwiecznej nocy.
 Tylko mój Pyladesie! wśród nieszczęść tak wielu,
 Wśród występku wygnania, wierny przyjacielu,
 Do tej ziemi znajomej śmiercią i żałobą.
 Tylko ciebie niechętnie zabieram ja z sobą,
 Zabieram i tak wcześniej! śmierć twa, życie twoje,
 Oto jest, co mnie cieszy lub czego się boję.

Pylades.

Nie, Oreście! ja z tobą, jak tobie się zdaje,
 Jeszcze się nie zabieram w te umarłych kraje:
 Prawda, że droga przerażająca,
 Gwałtem nas w noc straszliwą, w noc okropną wtrąca;
 Ale mnie jeszcze w myśli stawają sposoby,
 Jak powrócić do życia z tej ciężkiej żałoby.
 Nie o śmierci ja myślę, lecz o tém, czy bogi
 Nie zostawiły dla nas innej jeszcze drogi.
 Śmierć, czy jój kto się lęka czy z odwagą czeka,
 Niepohamowana przyjdzie do człowieka.
 Ale ja, choć już ksieni przy ofiarze świetnie
 Włosy do poświęcenia z głowy nam odetnie
 I dłoń swoją podniesie; jeszcze się nie zmienię;
 Bo wtedy nawet nie śmierć, ale wybawienie
 Będzie w myśli mej tylko! — Co bogi przeznaczają,
 Przyjmij potężnym sercem — a rozpaczą
 Nie zbliżaj nam nieszczęścia! Niech myśl ci wspomina
 Przyrzeczenie Apollina.
 Tam w świątyni u siostry i w rozkoszy czystej
 Znajdziesz pomoc i powrot do ziemi ojczystej.
 Jasne bogów wyrazy, i tylko inaczéj
 Uciśniony je sobie i słaby tłumaczy.

Orest.

Wcześniej na moje myśli i niewinne czoło
 Matka ciemną zasłonę zarzucała wkóło;
 Jednak z ognistym sercem i wyniosłym
 Podobny do ojca rośłem.
 Moje spojrzenie nieme, jak zryzota dzika,
 Jój serce przebijało i jój zalotnika.
 Często, kiedy Elektra, smutna i wybladła,
 W długich komnatach samotnie zasiadła,
 A przed nią buchał ogień złoty;
 Biegłem do siostry, biegłem na pieśczęoty.

W uściskach — tam jój zawsze łzy się wylewały;
 Jam w nią oczy zdumione zatapiał zmartwiały.
 Z jój ust o naszym ojcu potężnym słyszałem;
 I w tenczas. o! jak z ognistym zapałem
 Pragnąłem jego lubym cieszyć się obrazem;
 Być z nim pod Troją, być z nim w domu razem!
 Przyszedł dzień.....

Pylades.

Zamilcz! niech w noc swym głosem, jak grzmotem,
 Same duchy piekielne wspominają o tem,
 A nam chwilek szczęśliwych przypomnienie złote
 Niechaj pomnoży w piersiach i mężstwo i cnotę.
 Bogi zostawują ludzi na ziemi
 Na to, by im służyli cnotami swojemi.
 Tak się i z tobą stało! i dla téj przyczyny
 Do owéj smutnej umarłych krainy
 Nie zstąpiłeś wraz z ojcem.

Orest.

Razem! uczepiony
 U szat jego! O czemu! w te podziemne strony
 Nie przepadłem z nim razem!

Pylades.

Ztąd widzisz przytomnie,
 Że sami bogowie pamiętali o mnie
 Przedłużając dni twoje. Bez ciebie, po tobie —
 O! cóż z mojem życiem zrobię! —
 Tobą się tylko jednym od dzieciństwa pieścę,
 I jak dla ciebie żyję, tak pragnę żyć jeszcze!

Orest.

Wstrzymaj tych słodkich chwilek przypomnienie,
 W których znalazłem w twym domu schronienie,
 W których ojciec twój do pięknego zawodu
 Trzeźwił mnie, trzeźwił listek uwiedły za młodu.
 Tyś wtenczas jako lekki ów motyl skrzydlaty,
 Chwytający ciemne kwiaty,
 Uchwyciłeś za serce moje; i po trosze
 Takeś twój ogień, twoje przelewał rozkosze,
 Żem zapominał nieszczęść mych pomału,
 Z tobą od młodzieńczego porwany zapału.

Pylades.

Odkąd cię kocham, odtąd tak żyję jak wniebieł!

Orest.

Powiedz raczój, że odtąd nieszczęście dla ciebie.
 Ta moja cała zgrzyzota w mém łonie,
 Że w którekolwiek zabłąkam ustronie,

Jak za tkniętym zarazą śmierć za mną się wlecze
I wszędzie w boleść twarz obleka człowiecze.

Pylades.

Ja za tobą za śmiercią goniąc życiem czułem,
Czemuż się twym oddechem dotąd nie zatrąłem.
Czy nie żyję w rozkoszy, czy przyjaźń mi zbrzydła?
A rozkosz i miłość są pióra, są skrzydła
Do wielkich dzieł!....

Orest.

Dzieł wielkich! tak, pamiętam chwile,
Gdzie było i dzieł i wielkości tyle:
Gdzie wśród gór, dolin, w pośród strumieni,
Z dzikim zwierzem oba zapędzeni,
Z dłoni ogromnej i z piersi męźnych,
Podobni do swych naddziadów potężnych,
W radości pragnęliśmy napotkać się sami
Z potworem albo zbójcami.
Tam to, w wieczornej dobie,
Nad jeziorem rozległem zasiadłszy przy sobie,
Kiedy obszerne wodne kryształły
U ustóp nam się rozbijały,
Z rozkoszą błąkało się oko
Przez świat ten rozciągnięty, roztwarty szeroko!
I w tedy odurzeni wielkością widoku
Porywaliśmy za miecze u boku,
A marzenia o dziełach i o świetnych losach
Świeciły nam jak wkoło gwiazdy po niebiosach.

Pylades.

Omamieniem jest dla duszy wyniosłość
Przeszłość! O te dzieła takby nam urosły,
Jak owe czyny i owe wspomnienia,
I z wiekiem, i przez ziemię i przez pokolenia
Ogłaszane ustami poety z rozkoszą,
Same się w nadzwyczajnej wielkości unoszą;
Jednak głos ten jak piękny, jak pełen uroku!
Gdy wśród cichego wieczornego mroku,
Przy arfie swój młodzieniec szlachetnemi tony,
Wielkich ojców zwołuje z przeszłości zgubionej.
Nasze tu każde dzieło w porównaniu z niemi
Pełne trudów, i tylko nikczemne na ziemi.
Bo gonimy za wierzchnią jedynie ozdobą,
Nie spoglądając nawet na drogę przed sobą,
Ani ujęci zdatnym do użycia
Śladem przodków i śladem ziemskiego ich życia.
I w rozległości niepojętej
Cień ich ścigamy, ten cień święty,

Który jak gdyby bogów istota,
 Czoło gór depcze w obłoku ze złota.
 Ten nędzny, kto się spuszcza, że w dni swych zakresie
 Sam lud go kiedyś może do wielkości wzniesie;
 Lecz ty podziękuj bogoni, bo przez nich się stało,
 Żeś tak wczesnie dzieł wielkich dokonał niemało.

Orest.

Komu się z boskiej łaski dostała ta praca,
 Że od ziomek swych wielkie nieszczęście odwraca,
 Że rozciąga granice swego panowania
 I starych nieprzyjaciół bije lub rozgania:
 Ten niech bogom dziękuje; bo oni w tej chwili
 Pierwszą mu i ostatnią rozkosz przeznaczyli.
 Ale ja! zbójca! — za ich rozkazem
 Zamordowałem matkę moją — i razem
 Po zemście nic nie widzę, nic przed moją okiem
 Tylko śmierć, za okropnym odwiecznym wyrokiem:
 Bo codziennie cały ród Tantalusa
 Wyrok bogów, odwiecznym ciężarem przy wala.
 A ja ostatni z rodu, niewinnie i godnie
 Nie umrę!

Pylades.

Syn nie cierpi za ojcowskie zbrodnie;
 Bo niebo w sprawiedliwym wymiarze,
 Złe tylko, albo dobre, nagradza lub karze.
 A z jakichbądź rodziców, nigdy na rodzeństwo
 Niespada złorzeczenie, lecz błogosławieństwo.

Orest.

Czy tu błogosławieństwo bogów nas spowadza?

Pylades.

Ale zawsze najwyższa ich wola, i władza.

Orest.

Więc tu dla woli bogów mordować nas trzeba?

Pylades.

Znoś cierpliwie, i czekaj co przeznaczą nieba.
 Bo jeżeli do Delfów, gdzie święta kraina,
 Przeniesiesz siostrę Apollina,
 Na cześć do szlachetnego, do świętego ludu,
 Wtedy za tyle cierpień i trudu,
 Złączone bogi tkniętego rozpaczą,
 Z rąk jędz piekielnych wyratować raczą;
 Nawet tu w świętym gaju już każda się boi
 Przystąpić do piersi twojej.

Orest.

Tak przynajmniej mam ciche, spokojne skonanie!

Pylades.

O, ta myśl u mnie nigdy nie postanie!
 Lecz co się stało i co wypadnie,
 Już rozbrałem dokładnie.
 Ja się nie myślę, może-bo widocznie
 Za radą bogów wielkie dzieło się rozpocznie;
 Może Dianna sobie życzy
 Wydobyć się z rąk tej dzieciny,
 Uciekać od tej krwawej człowieczej ofiary
 A na tak wielkie zamiary
 Przeznaczeni od niej saméj,
 Tu pomimowolnie w podwojach stawamy.

Orest.

I mądrze i w szczególnym sposobie
 Radę bogów i chęć twą przybliżasz ku sobie.

Pylades.

Czemże jest mądrość ludzka, i cóż po rozumie,
 Jeśli z wolą niebieską zgodzić się nie umie.
 Często łaska bogów szczęśliwa,
 Szlachetnego do trudnych przedsięwzięć przyzywa,
 I to mu oddaje,
 Co się do wykonania niepodobnym zdaje:
 Ten zwycięży! przecierpi dla bogów i świata!
 A sława jest u niego najmiłsza zapłata.

Orest.

Jeżeli mam żyć świetnie tak jak mi przystoi,
 O! czemuż bóg z głowy mojej
 Nie zdejmie obłąkania, które mnie w tej trwodze
 Po śliskiej, po krwią zlanéj drodze
 Ciągnie do śmierci.— Czemuż bóg łzami zbłagany
 Nie zamknie tej macierzystej rany,
 Z której krew strumieniami
 Tryska na moje piersi, i wiecznie je płami.

Pylades.

O! uspokój twe myśli i twoją pierś dzielną,
 Ty sam dla siebie jesteś furją piekielną.
 Pozwól mi tylko myśleć— ja w potrzebie
 Do wspólnej pracy przywołam ciebie
 I w tedy, jak nam przystało,
 Obadwa wykonamy odważnie i śmiało.

Orest.

Ulyssa słyszę w tobie.

Pylades.

Przestań, nie szydź ze mnie.
 Na wzór dla siebie, każdy potajemnie

Jednego w swoich piersiach nosi bohatera,
I ten do niebios drogę mu otwiera.
Ja jednak myślę, że tych ludzi
Ani zasadzka hańbi, ani mądrość brudzi,
Których do dzieł odważnych wzywa przeznaczenie.

Orest.

U mnie otwarty męźny, jest w największej cenie.

Pylades.

Jednak od ciebie nigdy nie wymagał rady;
Już rozpocząłem — a sami do zdrady
Pomagają mi nieprzyjaciele.
Dotąd od straży wybadałem wiele:
Wiem — z cudzoziemskiego niewiasta kraju
Lud dziki od krwawego wstrzymuje zwyczają.
Czyste serce, kadzidło, modły to jedynie
Zanosi bogom — a z dobroci słynie
W pośród przywiązanego do siebie narodu;
Mówią, że ma pochodzić z amazonek rodu,
Że uciekając przed nieszczęściem pokryjomu,
Przytułek w świętym znalazła domu.

Orest.

Lecz dziś władzę najświętszą wytrąca jej z dłoni
Przytomność występnego, za którym goni
Całe przekleństwo, na wszystkie strony:
Jak noc rozrzucająca szerokie zasłony;
I znów święta chuć mordu i zwyczaj surowy
Przebudza się na nasze nieszczęśliwe głowy.
Dziki król chce nas zabić — a niewiasta jedna
U rozgniewanego łaski nie wyjedna.

Pylades.

O! szczęście dla nas, że niewiasta z nami;
Maż — choć najszlachetniejszy pomiędzy mężami,
Skłonny do okrucieństwa ze krwi i z bezprawia,
Z tego, czém się sam brzydzi, prawo ustanawia.
I staje się przez zwyczaj i dzikie zapały
Srogi i prawie nie wyrozumiały.
Niewiasta jednak w jakiejś odmianie,
Przy łagodnym umyśle zawsze pozostanie;
A czy w pomyślnej, czy w ciężkiej dobie.
Możesz być pewny, że pomoże tobie.
Cicho! — nadchodzi. — To ona:
Odejdź — nasze nieszczęście i nasze imiona
Ja tu przed nieznajomą ukryję osobą,
A nim cię ujrzy, wprzód pomówię z tobą.

AKT II.

SCENA PIĘRWSZA.

W przekładzie Józefa Paszkowskiego.

OREST. PYLADES.

Orest.

Idziemy drogą śmierci, przyjacielu:
 Co krok, to większą czuję ciszę w duszy.
 Kiedym gorąco Apollina błagał
 O uwolnienie mię od fatalnego
 Orszaku duchów mścicieli— on słowy
 Pełnemi boskiej prawdy i pociechy
 Zdał mi się pomoc i pokój przyrzekać,
 W świątyni swojej siostry ukochanej,
 Która panuje nad Taurydą. Otóż
 Spełnia się jego przyrzeczenie; z życiem
 Skończyć się mają wszystkie me cierpienia.
 Jak łatwo przyjdzie pożegnać to piękne
 Światło dnia temu, któremu dłoń bogów
 Gniewnie pierś ścisła i krępuje umysł.
 Tak tedy żaden z wnuków Atreusza
 Nie znajdzie w bitwie zaszczytnego zgonu;
 I jam tak samo jak przodkowie moi
 Na rzeź skazany, jak bydlę ofiarne.
 Niechże się stanie zadość przeznaczeniu!
 Lepiej tu przed tym świętym paść ołtarzem,
 Jak gdzieś w samotnym kącie, gdzie ci siadła
 Z bliska pokrewny zastawia morderca.
 Dopókim jednak przy życiu, odstąpcie
 Odemnie, o! wy podziemne potęgi,
 Które w trop za inną, jak psy rozjuszony
 Dążąc, wierzycie krew moją. Odstąpcie
 Odemnie, wkrótce zstąpię w wasze państwo.
 Światło dnia patrzeć nie powiano na was
 I na mnie; piękny zielony kobierzec
 Ziemi, nie dla larw został rozścielony.
 Zejdziem się wkrótce w podziemiach: na wieki
 Złączy nas owdzie czarnej nocy berło.
 O ciebie tylko drzę mój Pyladesie,
 Niewinny winy mojej towarzyszu!
 Jakżebym nie rad zabrać cię ze sobą
 W tę smutną podróż, z której nikt nie wraca;

Twoje to życie lub śmierć budzi we mnie
Niepokojącą nadzieję i trwogę.

Pylades.

Nie jestem jeszcze tak jak ty Oreście
Przygotowany, zstąpić w ten kraj cieniów;
Rozważam jeszcze, czyby wśród tych groźnych
Manowców, które zdają się prowadzić
W dziedzinę nocy, nie dało się znaleźć
Drogi do życia. Nie myślę o śmierci;
Oglądam się wciąż, czyli gdzie bogowie
Szczęśnej ucieczki nam nie otwierają.
Śmierć, przewidziana czy nie przewidziana,
Zawsze przychodzi. Gdy kapłanka wzniesie
Dłoń dla objęcia moich włosów, jeszcze
I wtedy nawet nasze ocalenie
Będzie jedyną myślą moją. Otrząś
Się z téj rozpacz; zwątpienie powiększa
Niebezpieczeństwo. Apollo ci przyrzekł
W świątyni siostry pociechę i pomoc.
Nie, słowa bogów nie są dwójnacznymi;
Tyłko w nich rozpacz skrytej myśli szuka.

Orest.

Niestety, wcześniej około méj głowy
Czarną zasłonę, matka rozciągnęła.
I tak wzrastałem; wzrastałem na obraz
Ojca mego i wzrok mój ponury
Gorzkim codziennie był wyrzutem dla niéj
I jéj kochanka. Jak często ujrawszy
Siostrę Elektrę samotnie siedzącą
Przy ogniu, w rogu samotnéj komnaty,
Z ściśnioném sercem tuliłem się do niéj,
I rzewnie widząc ją płaczącą, niemy
Wzrok w nią wlepiąłem.— Wtedy ona wiele
Rozpowiadała mi o moim ojcu:
Jakżem go pragnął ujrzeć, być z nim razem
Pod Troją, albo widzieć go z powrotem.
Przyszedł dzień.

Pylades.

O! milcz! niech o téj godzinie
Piekielne w nocy rozmawiają duchy!
My w we wspomnieniach pięknych czasów czerpmy
Nową do zadań bohaterskich siłę.
Bogowie do swych usług na téj ziemi
Nieskazitelnym ludzi potrzebują.
Rachują oni na ciebie— dla tego
Nie dali cię za towarzysza ojcu,
Gdy ten niechętnie zstępował w otchłanie.

Orest.
Obym był jego uchwycił się szaty
I z nim wraz zstąpi!

Pylades.
Ci co zachowali
Ciebie, tém samém o mnie mieli pieczę:
Cóżby się bowiem było zemną stało,
Gdybyś ty nie żył, Ořeście, ty, z którym
I dla którego od pierwszych lat moich
Wyłącznie żyję i żyć pragnę nadal.

Orest.
Nie przypominaj mi owych dni błogich,
Kiedy mi dom twój przytułek otwierał,
Kiedy twój ojciec roztropnie i tkliwie
Na wpół zwarzonym zajmował się kwiatem;
Kiedyś ty zawsze żwawy i swobodny,
Jak motyl co dzień igrał koło tego
Smutnego kwiatu, i pełnością życia
Swojego, tyle umiał na mnie wpływać,
Żem tracąc pamięć méj doli, porwany
Wirem młodości, szalał razem z tobą.

Pylades.
Ja żyć zacząłem, zacząwszy cię kochać.

Orest.
Wtedy się moja zaczęła niedola:
Powiedz, a powiesz prawdę. Toć jest właśnie
Najfatalniejszym w mojem przeznaczeniu,
Że jako nędzarz dotknięty zarazą,
Noszę w mém łonie ból i jad ukryty;
Że gdziebądź w zdrowém ukazę się miejscu,
Zaraz wkóło mnie najczersztwiejsze twarze
Zdradzają zaród powolnego zgonu.

Pylades.
Gdyby twój oddech był zatruwający,
Jabym tą śmiercią najpierwszy był umarł.
Nie jestem jednak dotychczas jak zawsze
Pełen otuchy i męztwa?—A męztwo
I miłość— są to przyjacieliu żagwie
Do wielkich czynów.

Orest.
Wielkie czyny?— prawda,
Śniliśmy o nich, przypominam sobie,
W on czas, kiedyśmy w ślad dzikiego zwierza
Zbiegali razem góry i doliny,

Mając nadzieję kiedyś nieodrodnie
 Od wielkich przodków maczugą i mieczem
 Gromić potwory i zbójców; kiedyśmy
 Potém wieczorem oparci o siebie
 Siedzieli, milcząc nad brzegami morza,
 A u stóp naszych tuż, lekko wzburzone
 Igrały fale, i świat tak rozległy
 Otwierał się przed oczyma naszymi;
 O! wtedy nieraz chwytałyśmy oręż,
 I przyszłe czyny bez liku wkoło nas
 Wybłyskiwały jak gwiazdy wśród nocy.

Pylades.

Bez granic jest to, do czego się dusza
 Kwapi za młodu. Radziłyśmy spełnić
 Od razu każdy czyn wielki, od razu
 Podnieść go do tój potęgi, do jakiej
 Dochodzi z czasem dopiero, przeszedłszy
 Przez różne kraje, przez kilka pokoleń,
 W ustach poetów ciągle powiększany.
 Pięknie brzmią dzieła naszych poprzedników,
 Kiedy je w cichym cieniu spoczywając
 Chwytamy w siebie wespół z dźwiękiem lutni,
 A nasze sprawy są jak i ich niegdyś
 Mozolnóm tylko, marném wysileniem!
 Gonimy to, co przed nami ucieka,
 Nie baczym drogi, którą postępuj,em,
 I ledwie widzimy wkoło siebie ślady
 Ziemskiego bytu i żywota przodków.
 Dążymy zawsze tylko za ich cieniem,
 Który w oddali na złotych obłokach
 Wspaniale wieńczy wierzchołki gór. Za nic
 Mam tego, który sam się mniema takim,
 Jakimby może świat go kiedyś uznał;
 Lecz ty młodzieńcze dziękuj nieśmiertelnym,
 Że wcześniej tyle zdziałali przez ciebie.

Orest.

Niech im dziękuje ten, komu pozwolą
 Czynem od swoich złą odwrócić dół,
 Państwo rozszerzyć, zapewnić granice,
 I dawnych wrogów zetrzeć lub odegnać;
 Niech im dziękuje!— bo mu w podział dali
 Pierwszą uciechę życia i ostatnią.
 Mnie przeznaczyci oni na oprawcę,
 Na matkobójcę! i sromotnie karząc
 Za czyn sromotny, wtrącili mnie w przepaść.
 Wierzaj mi — jest to los Tantała domu,

I ja ostatni nie mogłem niewinnie,
Pocziwie skończyć.

Pylades.

Bogowie nie karzą
Synów i wnuków za ojców występki.
Ty albo dobry, każdy odpowiednią
Zasługom swoim unosi zapłatę.
Otrzymujemy w spadku po rodzicach
Błogosławieństwo, bynajmniej zaś klątwę.

Orest.

Przywiódłóż nas tu ich błogosławieństwo?

Pylades.

Wyższa przynajmniej nieśmiertelnych wola.

Orest.

Toż więc ich wola żąda naszej zguby?

Pylades.

Czyń co ci każą i oczekuj końca.
Jeżeli zdołasz ztąd Appolinowi
Sprowadzić siostrę— wtedy święta para
Złączona w Delfach, gdzie ją czi lud wierny,
Rozciągnie łaskę nad tobą i wyrwieć
Z rąk bóstw podziemnych. Już w tym świętym gaju
Żadne z nich nie śmie cię ścigać.

Orest.

Przynajmniej

Będę miał przeto spokojne skonanie.

Pylades.

Inaczéj mniemam i nie lekkomyślnie
Wytłumaczyłem i złożyłem w duchu
To, co się stało, z tém co ma nastąpić.
Może oddawna już w wyrokach bogów
Dojrzewa wielkie to dzieło, którego
Wykonawcami być mamy. Dyanna
Czuje zapewne odrazę od tego
Niegościnnego brzegu barbarzyńców
I od ich ofiar z niewinnej krwi ludzkiej.
Nam poruczono uwolnić ją od nich,
I oto dziwnym zbiegiem trafu stoim
Przemocą u tych podwojów stawieni.

Orest.

Nader subtelnie i roztropnie łączysz
Wyroki bogów z życzeniami swemi.

Pylades.

Czemże jest ludzka roztropność, jeżeli
 Nie wgląda pilnie w wolę tych co owdzie
 Władną nad nami?—Bogowie zazwyczaj
 Do ciężkich przepraw powołują ludzi,
 Na których ciężą przestępstwa; wkładają
 Na nich zadania, które się nam zdają
 Niepodobnemi do skutecznienia.
 Ale bohater zwycięża przeszkody
 I pokutując służy nieśmiertelnym
 I światu, który ze czią nań spogląda.

Orest.

Jeżeli mam żyć i działać, to niechże
 Bogowie pierwój uśmierzą w mój głowie
 Ten zawrót— który po śliskiej, oblanej
 Krwią matki ścieszcze, ciągnie mię w kraj śmierci.
 Niechaj łaskawie osuszą to źródło,
 Które z ran matki wytryskając ku mnie,
 Na wieczne czasy mnie kala!

Pylades.

Oczekuj

Tego spokojnie. Ty sam złe powiększasz
 I obowiązek jędz spełniasz na sobie.
 Pozwól mnie myśleć— pozostań na stronie!
 Kiedy czyn wspólnych sił wymagać będzie,
 Wtedy cię weznę i wtedy obadwa
 Z rozważném mężstwem pospieszym do celu.

Orest.

Słyszę, zda mi się Ulissesa.

Pylades.

Nie szydź!

Każdy powinien obrać bohatera,
 Którego przykład naśladować ściśle,
 Toruje sobie drogę do Olimpu.
 Wyznaję zresztą, że mi się nie zdaje,
 Aby roztropność i zrzeczność hańbiła
 Kogoś, co śmiałe przedsięwzię czyny.

Orest.

Czczę ludzi śmiałość łączących z prawością.

Pylades.

Przetom też rady od ciebie nie żądał,
 Już jeden naprzd krok jest uczyniony;
 Udało mi się wyciągnąć na język
 Naszych strażników. Wiem, że jakaś obca,

Boskich przymiotów niewiasta, oddawna
 Krwawy ów zwyczaj trzyma w zawieszeniu;
 Przynosi ona bogom czyste serce,
 Wonie i modły. Powszechnie ją wielbią;
 Mniemają że jest z rodu Amazonek,
 Ze zbiegła od nich, by wielkich ująć nieszczęść.

Orest.

Łagodny jej wpływ stracił pewnie siłę,
 Odkąd się do niej zbliżył winowajca,
 Okropną jak noc klątwą przywalony;
 Święta krwi żądza rozpęta niebawem
 Na naszą zgubę ów dawny obyczaj.
 W dzikości króla, leży nieochyбноść
 Naszego zgonu. Zdołaż nas ocalić
 Jedna niewiasta, kiedy on wre gniewem?

Pylades.

Dziękujemy niebu, że to jest niewiasta!
 Mężczyzna bowiem, choćby był najlepszym,
 Przyzwyczajają się z czasem do okrucieństw,
 I ostatecznie przyjmuje za prawo
 To, czego w gruncie nie cierpi; z narowu
 Staje się twardym i nie do poznania.
 Niewiasta stale zachowuje jeden
 Sposób myślenia. Jak w złem tak i w dobrem,
 Bezpieczniej możesz liczyć na nią. Ale
 Otóż i ona; pozostaw nas samych.
 Nie zaraz nasze odkryję jej miana,
 Ani na ślepo los nasz jej powierzę.
 Idź przyjacielu! Zanim ci z kolei
 Przyjdzie z nią mówić, zobaczę się z tobą.

Ustęp drugi.

AKT III.

SCENA DRUGA.

W przekładzie Antoniego J. Szabrańskiego.

Orest

(przebudza się z obłąkania i przychodzi do zmysłów).

Jeden jeszcze podaj mi na moje cierpienia,
 Jeden letejskiój wody puhar wybawienia,

W het życie w piersiach pęknie, i wraz ze mnie
Duch mój ulotny popłynie tajemnie
Tam! z zdrojem niepamięci na swe przeznaczenie;
Tam! do was w mgły odwieczne! wy umarłych cienie!
Wy pozwólcie—niech waszym pokojem
Syn ziemi raz odetchnie po nieszczęściu swoim.
Jakiż to przez gałęzie szmer szumiący słyszę?
I zgiełk się przytłumiony przedziera w tę ciszę!
To oni! już przedemną stanęli przytomnie,
I by gościa odwiedzić, zbliżają się do mnie.
Lecz mnie świetne osoby zajmują najwięcej,
W jedno grono zebrane jakby ród książęcy.
Starce, młodzi, niewiasty, męże, zgromadzeni
Bogom równi, podobni do znikomych cieni,
Do błędzących postaci! Oni! wiem gdzie jestem!
Przodkowie moi! Widzę Atreusz z Tyestem
Idą przy poufałej rozmowie i miłej,
Dzieci ich igrające wkoło otoczyły.
Więc znikła między nimi nienawiść bez końca!
Więc tu zemsta tak gaśnie jak i promień słońca!
Więc i ja z niemi mogę i mnie pozwolono
Wstąpić razem w to świetne, uroczyste grono.
O! witajcie ojcowie cierpień i przekleństw!
Orest was tu pozdrawia, ostatni z rodzeństwa.
Coście sani zasieli, on zebrał przy żniwie,
I przekleństwem dotknięty, ginie nieszczęśliwie;
Jednak snadniej tu ciężar ponosić z żałobą.
O! weźcie mnie w to koło—o! weźcie mnie z sobą!
Wielbię cię Atreuszu, i ciebie Tyęście,
Wszystkie tu serca z zemsty ostygły nareście.
O! pokażcie mi ojca w tém gronie wspaniałem,
Bo ja go w mojem życiu raz tylko widziałem.
Tyś mój ojciec! mój ojciec, o wdzięczny widoku!
I ty matkę mą, widzę, prowadzisz przy boku;
Ona ci dłoń podaje—nie odpychasz dłoni,
A więc i Orest może przystąpić tu do niej
I powiedzieć:—patrz! syn twój! patrzcie syn wasz stoi,
Pozdrówcie go oboje, bo tak wam przystoi.
Na ziemi nam cierpiącym długo i niemiło,
Pocałowanie śmierci pozdrowieniem było.
Teraz szczęście znajduję pomiędzy cieniami.
A wy się odzywacie: „witaj!—i pójdź z nami!”
Prowadźcie mnie przed starca, niech jak sobie życzę,
Ujrzę przodka naszego szanowne oblicze.
I gdzież jest ten mąż, który u jednego stołu
W radzie bogów zasiadał z bogami pospołu.
Milczenie! odwracacie twarze, cóż się stało?
Czy męczarnia rozrywa to nadludzkie ciało,

Biada mi! w dzielnych piersiach wszystkowładne duchy,
Zgryzotę miedzianemi zakuły łańcuchy.

AKT III.

SCENA DRUGA.

W przekładzie Józefa Paszkowskiego.

Orest

(budząc się jak gdyby ze snu i podnosząc głowę).

Jeszcze raz! jeszcze jeden mi podajcie
Rzeźwiący, chłodny haust letejskiej wody!
Już kurcz żywota ustał w łonie mojem;
Już duch mój z gorzkich wspomnień oczyszczony
Swobodnie płynie ku wam, o wy cienie
Zamieszkujące ciemnej mgły królestwo.
Pozwólcie aby znękanym syn ziemi,
W spokoju waszym czerpał pokrzepienie!
Cóż to za szelest, cóż to za gwar słyszę?
Owdzie w pół cieniu drzew, w gęstwinie liści?—
Snadź to mieszkańcy tutejsi już spieszą
Na powitanie nowego przychodnia.
Cóż to za orszak wspaniały, poważny,
Jak zgromadzenie rodziny królewskiej
Zbiera się owdzie? Jaka w tym orszaku
Zgoda panuje! Niewiasty i mężce,
Starzy i młodzi razem postępują.
Jest coś boskiego w ich ruchu. To oni:
Tak, to są moi przodkowie. — Z Tyestem
Pod rękę idąc rozmawia Atreusz,
Chłopcy wesoło igrają wkoło nich.
Zadnaż nieprzyjaźń niema tu już miejsca?
Zgasłaż nienawiść razem z słońca blaskiem?
Więc i ja liczę na dobre przyjęcie,
I śmiało mogę wstąpić w wasze koło. —
Wielcy ojcowie! wita was Orest,
Ostatni z mężów rodu waszego;
Coście zasiali, to on uzbierał:
Klątwą brzemienny wstąpił on tu.
Lecz wszelkie brzemień lżej się tu nosi:
Przyjmcie go, przyjmcie do swego grona!
Cześć ci Atreju— cześć ci Tyeście,
Wszelkiż niechęci znikł tu już ślad.

Wskazcie mi ojca— ojca, którego
 Raz tylko jeden w życiu widziałem!
 Tyżeś to, o mój ojcie szanowny?
 I Kliemnestra idzie przy tobie?
 Jeśli jój wolno rękę ci podać,
 To i mnie wolno przystąpić do niej,
 I rzec jój: matko! oto twój syn!—
 Witajcie syna! Bądźcie mu radzi.
 Na ziemi w naszym domu powitać,
 Znaczyło tyle, co pchnąć sztyletem;
 Lecz starożytne plemię Tantalą
 Zmieniło zwyczaj w dziedzinie nocy.
 Wy mnie witacie czule i szczerze,
 Wy mi ramiona swe otwieracie!
 Wiedźcie mnie, wiedźcie do mego dziada!
 Gdzież jest ten starzec? niech go zobaczę,
 Tego sławnego, wielkiego męża,
 Który w obradach bogów zasiadał.
 Wy się wahacie, wy odwracacie
 Wasze oblicza? Cóż to jest? Ach!
 Miałżeby cierpieć ten wiekopomny
 Rówieśnik bogów? biada mi biada!
 Wszechmocni silnie do piersi jego
 Przykuli łańcuch okropnych mąk.

Ustęp trzeci.

AKT IV.

SCENA PIĄTA.

Przekład Antoniego J. Szabrańskiego.

Ifigenia (sama).

Trzeba mu być posłuszną, bo widzę nad nami
 Wisi niebezpieczeństwo! a my tylko sami.
 Ale ach! los mój przyszły i ta chwila bliska
 Coraz mi serce— coraz bardziej ścisła;
 A więc skromna nadzieja już zaginie we mnie!
 Którą dotąd w mych piersiach karmiłam tajemnie!
 Więc wiecznym jest przekleństwo! więc niespodziewanie
 I ciężko uderzony! nigdyż nie powstanie
 Ród ten z nieszczęść i bólu? Wszystko tu przypadnie,
 I roskosz tak na ziemi chwytająca zdradnie,

I życie, i uczucie, i życzeń gromada,
 Tylko jedno przekleństwo nigdy nie przepada!
 Tak zamknięta od losów rodzinnych zdaleka,
 Wyglądam, czekam, lecz się niedoczekam
 Ani dłoń czysta, ani serce czyste,
 By z zbrodni oswobodzić me progi ojczyste.
 Ledwie brat mój z rozpacz w mych oczach przytomnie
 Cudem zbawiony, ledwie przybliży się do mnie
 Okręt oczekiwany z takim upragnieniem,
 Natychmiast los kamienny, żelaznym ramieniem
 Uderzył, i to żąda bym posąg bogini,
 Powierzone mi bóstwo uniosła z świątyni,
 I bym zdradziła męża, który na swój ziemi
 Przyjął mnie i obdarzył łaskami swojemi.
 Oby tylko złość piersi moich nie napadła!
 Oby owych Tytanów nienawiść zajaęła
 Przeciwko wam niebianie! nigdy mego ciała
 Sępa szponami nie rozrywała.
 O! samo serce siebie nie obroni,
 Podajcie biednej wsparcie z swęj potężnej dłoni,
 Zlitujcie się nademną— zlitujcie się, proszę
 Nad swym własnym obrazem, który w piersiach noszę.

Dawnej piosnki mam dźwięki w mém uchu przytomne.
 Chciałabym ją zapomnieć, ale nie zapomnę.
 Tę piosnkę Parki śpiewały w tęj chwili,
 Kiedy bogowie Tantala stręcili
 W przepaść bezdenną od złotego stołu;
 One z strąconym cierpiały pospołu.
 Wtedy im ognie pierś paliły sroga,
 Z której buchał głos brzmiący dzikością i trwogą;
 Ale nas w domu dzieci w łagodnym sposobie
 Bawiła nią piastunka, przypominam sobie:

Ród ludzki drży w trwodze
 Przed swemi bogami,
 Bo oni władają
 Ziemiemi losami,
 I mogą ich użyć
 Jak tylko chcą sami.

Drży bardziej ten, kogo
 Dłoń boska wyniosła
 Nad skały, opoki:
 Bogate tam krzesła,
 Stół stoi wysoki.

Niech zwada powstanie.
 Ze wstydem wraz goście

Z wysoka w otchłanie
 Strąceni potężnie.
 O próżno aż na dnie
 Czekają tam więźnie,
 Co dla nich wypadnie.

Lecz bogi przy złocie,
 Przy ucztach swych wiecznie,
 I stopy wspaniałe
 Ze skały na skałę
 Stawiają bezpiecznie.
 I dla nich z przepaści
 Tak bucha dym czarny
 Z zabitych olbrzymów,
 Jak z dłoni ofiarnój
 Leciuchna woń dymów.

Na ród ten shańbiony,
 Wzrok błogosławiony
 Już z niebios nie spada,
 Bo nie chcą już bogi
 Napotkać w potomkach
 Tój twarzy pradziada,
 Tak lubój i drogiój.

Tak Parki śpiewają.
 Wśród nocnej pieczary
 Przykuty wygnaniec
 Wysłuchał ich stary.
 Pomnijcie potomni
 Na bogów i kary!

AKT IV.

SCENA PIĄTA.

Przekład Józefa Paszkowskiego.

Ifigenia (sama).

Muszę go słuchać, bo niebezpieczeństwo
 Najbliższych moich, nagli mię. Lecz własny
 Los mój niestety, jakże jest bolesnym?
 Mamże się wyrzec tój cichej nadziei,
 Którą w samotném żywiłam ukryciu?

Maż więc ta kłątwa trwać wiecznie, i czyliż
 Ród mój skazany na to, aby nigdy
 Z nędz się nie podniósł? Wszak wszystko się kończy!
 Najwyższe szczęście, najpełniejsze życie
 Musi się z czasem wyczerpać, dla czegoż
 Kłątwa by miała być niewyczerpaną?
 Toż więc naprózno trzymana w tym kraju
 I od nędz domu mego oddzielona,
 Spodziewałam się kiedyś czystą ręką
 I z czystym sercem móżdż z niego zdjąć płame!
 Zaledwie brat mój szybko i cudownie
 Z okrutnej plagi uleczony został,
 W moich objęciach zaledwie oddawna
 Oczekiwany, upragniony okręt
 Przybył mnie ponieść do portu ojczyzny,
 Natychmiast smutna konieczność, podwójny
 Ciężar kamienną wkłada na mnie dłonią:
 Każe mi porwać święty, powierzony
 Pieczy méj posąg i zdradzić człowieka,
 Któremu winnam byt i zachowanie.
 Bogdaj mi w końcu nie przyszło złorzeczyć,
 Bogdajby dawna Tytanów nienawiść
 Ku wam, potężni władcy na Olimpie,
 Sępiemi swemi szpony nie ujęła
 Méj słabiej piersi! Zbawcie mię i zbawcie
 W duszy méj obraz wasz niepokalany.

Znowu mi w uszach rozlega się owa
 Stara pieśń, z dawna w pamięci zatarta,
 Pieśń — którą Parki ponuro śpiewały
 W on czas, gdy Tantal spadł z krzesła złotego:
 Cierpiały one nad jego upadkiem;
 Śpiew ich był groźny — pierś ich gniewem tchnęła.
 Nuciła mi ją i rodzeństwu memu
 Mamka w dzieciństwie, baczniem jój słuchała.

Niech ludzki ród, bogów
 Potęgi się lęka!
 Bo oni wszechwładztwo
 Piastują w swych dłoniach
 I wolno im władzy
 Używać jak chcą.

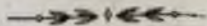
Lecz niech się podwójnie
 Potęgi ich lęka,
 Kto do nich się wzniosł!
 Bo złote ich stoły
 Na szczytach gór stoją
 Wśród urwisk i chmur.

Gdy zwada się wkradnie,
Wraz goście śmiertelni
Spadają z wysoka
W głąb pieczar bezdennych,
I długo i próżno
Spętani w pomroku
Czekają na sąd.

Lecz oni zostają
Tymczasem jak pierwój
U złotych swych stołów,
Wśród wiecznych swych uczt.
Przechodzą swobodnie
Z gór jednych na drugie:
Z podziemnych przepaści
Wyziewa im oddech
Z strąconych Tytanów
Mgłę lekką, jak z ofiar
Kurzącą się woń!

I wzrok ich ze wstrętem
Odwraca się, stroni
Od całych pokoleń;
By w rysach potomków
Nie ujrzał wymownych
I miłych mu niegdyś
Pradziada ich cech!

Tak Parki śpiewały.
Zamknięty w ciemnicach
Wygnaniec sędziwy
Postyszał ich pieśń:
Wspomina o dzieciach
I wnukach, i głowę,
Opuszcza na pierś!



KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Okruszyny historii” przez p. Vacquerie. — „Romanso-pisarze greccy i łacińscy” przez pana Chauvin. — Ostatnia powieść i teatr sielski pani Sand. — „Zamęcie Olimpii” dramat p. Augier. — „Piękna Gabriela” dramat Maquet’a. — Dwie symfonie Dawida: Kolumb i Pustynia, porównanie. — Przyjęcie do akademii Oktawiusza Feuillet’a. — „Rozmyślenia religijne” Kazimierza Wołowskiego. — Wiadomości literackie.

Brat zięcia Wiktora Hugo, August Vacquerie, który przez miłość dla wielkiego poety spędził trzy lata na wyspie Jersey w zupełnym od ojczyzny oderwaniu, wydał teraz historią tej wyspy. Owoc dobrowolnego wygnania wyszedł na świat pod tytułem: „*Les Miettes de l’Histoire*”. Talent autora pokazuje się tu z innej strony. Dwa razy upadły na scenie paryzkiej dramaturg, zyskał we Francji więcej uznania jako literat, chociaż ogół przyklaskiwał mu, nie dzielając całkowicie jaskrawej i nieubłaganej polemiki, którą pojęcia swoje i doktryny popierał. W świeżo wydanej pracy, prócz dramaturga i krytyka, znajdujemy romansopisarza, wyrażającego swe myśli spokojniej niż dawniej, a mianowicie z mniej gorzką ironią sądzącego ludzi.

W osamotnieniu i zupełnym odcięciu od zajęć umysłowych stałego ładu, pan Vacquerie z nudów wziął się do mozolnego szperania w odwiecznych archiwach wyspy Jersey, oraz zbierania legend i podań miejscowych. Wedle tych pisanych i ustnych relacyj, ułożył dzieje zupełne wyspy, które podobało się nazwać *Okruszynami historii*.

Historia jednej małej wysepki jest zapewne rzeczą podrzędną w obec dziejów obszernych łądów, na których

wielkie narody działanie swoje rozpostarły. Jednak, ponieważ nic nie jest obojętne, co czynów lub namiętności ludzkich dotyczy i dzieje wysepki obchodzą, tém bardziej, jeżeli ona, jak Jersey, bywała zawsze echem rozgłośnych wypadków, wstrząsających stałym lądem:

Jersey równie z Francją, jak z Anglią związana zażartą walką przeciw inwazyi Normandów i brytanicznemu jarzmu, słynie z gościnności dla sławnych wygnańców, którym nieraz dawała przytułek. Wybrzeża tej wyspy pełne są śladów zostawionych przez wielkich przechodniów lub rozbitków historycznych. Dramatyzując więc kronikę Jersey, Vacquerie nie mógł popaść w monotonię przywiązaną do małych przedmiotów. Scena jego ciasna, ale widok z niej rozległy: naprzeciwko Francya, Anglia w oddali; dziesięć wieków niepokoju ściągające nań burze, wyrzucające na jej brzegi szczątki pogruchotanych tronów, strzaskanęj sławy i spiorunowanych Tytanów.

Vacquerie historiją Jersey zaczyna od legendy. Jak wyspa Kreta Minotaura, tak Jersey ma swojego smoka, którego zabił Hambye, rodzaj normandzkiego Tezeusza. Bohater ten został zamordowany przez swojego giermka Harold'a, w chwili, kiedy powalił potworę. Zbrodniarz zaślubił wdowę swojego pana, Helenę. Pani Helena myślała, iż on bronił jej męża; tak mówili ludzie, ale sen, rewelator, który Makbeta żonę z łoża wyganiał, biczując wyrzutami, sen, który dusze złoczyńców demaskuje, rozwiązał język Harolda na małżeńskim wezglowiu; wyrzut, jak kat nocny wziął na tortury jego sumienie, i wyspował się przez sen. Wdowa nachylona nad nim, wysłuchiwała zeznanie zbrodni, a nazajutrz kazała powiesić Harolda w pałacowem podwórzu.

Po bajce następuje historia. Dzieje Jersey są nieustającą walką. Najprzód Francya i Anglia wydzierają sobie biedną wysepkę. Przez długie wieki krew rumieniła morze, dzielące ją od tych dwóch mocarstw; okręty na jej brzegi wysadzały zwycięzców, a zabierały zwyciężonych. Autor szkicuje całą galeryą królów angielskich z owej epoki, uwydatniając ich potworność. Jestto zbiór tragicomicznych karykatur. Vacquerie ma zwyczaj przez mikroskop obserwować historiją, dlatego zwykle przesadza;

tą jednak razą przesadzić nie mógł, bo ówczesna rzeczywistość Anglii bezpieczniejsza, niż wszelkie zmyślenie. Wieki średnie, gdzieindziej złagodzone mistycyzmem lub rycerskością, tam ukazują się w krwawej, nieubłaganej ohydzie.

Wilhelm Zdobywca rozpoczyna szereg okrutnych monarchów; pastwi się nad podbitym narodem: nietylko odziera go z mienia, ale katuje. Za zabicie dzika kazał oczy ludziom wydzierać, gdyż, jak powiada saksońska kronika, „tak kochał drapieżne bestye, jakby ich ojcem był”.

Wilhelm Rudy, syn Zdobywcy, dusił Anglią, jak ojciec. Henryk II miewał napady wściekłości, podczas których rzucał się jak tygrys na paziów, a wełnę z materaców swoich ciął zębami jak mól.

Ryszard Lwie-Serce tak upoetyzowany w romansach, był w istocie dzikiem zwierzem: w Palestynie jadł solonych i pieczonych Saracenów.

Jan Bez Ziemi wymorzył głodem dwadzieścia trzy gromady więźniów wziętych w zakład; żydom dopóty rwał zęby, aż dali tyle pieniędzy, ile chciał.

Edward II w jednym dniu złego humoru, rozpruł brzuchy dwudziestu trzem magnatom. Ojcobójstwo i bratobójstwo są sukcesyjne w tej szatańskiej dynastyi. Synowie Zdobywcy wojowali z ojcem i poranili go; Jan utopił siostrzeńca Alberta w Sekwanie; Izabella żona Edwarda II, kazała wbić męża na rozpalony rożen. „Zwyczajem w naszej rodzinie, mówił Ryszard, że synowie nienawidzą ojców. Idziemy od diabła i do diabła wracamy”.

Straszliwe medale odbite przez pana Vacquerie na hańbę owych monarchów, są więc prawdziwe: im silniej uderzył, tém mniej rozminął się z prawdą.

Jersey stała się ostatecznie angielską po traktacie zawartym w Brétigny, którym Jan II odstąpił tę wyspę Edwardowi III wraz z wyspą Guernesey. Jersey nie przestała dlatego być placem boju: zbliżenie do normandzkich brzegów wystawiało ją na francuzkie napady; z drugiej strony bić się musiała o swoje prawa z Anglią, ilekroć ta pogwałciła je chciała. Przez swoje położenie pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami, stała się nadto naturalnym przytułkiem ich wyrzutków: zwyciężeni wszelkiej cho-

ragwi, cisnęli się na jej brzegi. Jersey pomiędzy Anglią i Francją, pływa jak łódka zbierająca rozbitków obu tych liniowych okrętów.

Podwójną tę historią wojenną i gościnną, skreślił pan Vacquerie malowniczo. Książka jego podzielona na akta i sceny, wydaje się dramatem. Wziąwszy od historii akcją i osoby, rozporządza niemi dowolnie. Proceder taki, przeistaczający historią powszechną, w kronice, małej, nieznaniej wysepki uchodzi. Dozwólmy ptakowi fantazyi usiąść na pływającym po oceanie gniazdku.

Nocne zajęcie Jersey za Ludwika XI, przez garstkę Francuzów, czyta się jak ustęp z wyprawy korsarza. Można by ułożyć wyborną komedią z walki, którą sobie wydali za Henryka VIII, Hugh Vaughan tyran wyspy i obrońca jej swobód Helier.

Pogrzeb kapitana i Przygody barona de Rullecourt są rycerskimi dramatami. Przejście przez Jersey kalwinów, kamisardów i emigrantów, dostarczyło autorowi poważnej treści do paru kartek czysto historycznych.

Najciekawszy jest epilog, pod tytułem *Trzy lata w Jersey*. Vacquerie z właściwą sobie uszczypliwością kreśli szkice obyczajowe wyspy. Wszystko w tym rozdziale się mieści: krajobrazy, widoki morskie, poważne myśli i puste żarty, szkice psów, kotów, karykatury zdjęte ostrym ołówkiem z Anglików. Tych szczególniej gnębi. Pan Vacquerie nienawidzi Anglików i mówi im to w oczy bez ogródki; Anglią zwie europejskimi Chinami. Ze stanowiska literackiego nie można pojąć tej nienawiści literata do ojczyzny Szekspira i Bajrona. Prawda, że Vacquerie patrzy na Anglią przez nudną i mglistą atmosferę Jersey, a w takim razie podobać mu się nie może, równie jak Francya, gdyby ją studyował w małym bretońskim miasteczku.

Satyry najlepiej się udają panu Vacquerie: posiada wszystkie zalety i wady, których do kreślenia ich potrzeba. Skoro w prawdzie jest, oddaje ją lepiej niż ktobądźkolwiek: naga szczerość jego stylu wybitnym czyni obraz jak rzeźbę. Przeciwnie się dzieje, skoro na paradox wpadnie: wtedy logicznie prowadzi go aż do absurdum. W ostatniej książce znajdujemy mniej tego rodzaju wybryków jak w poprzednich utworach pana Vacquerie. Jest-

to zawsze wino z wulkanicznej winnicy, ale znacznie wytrawione przez czas i przebyte próby.

Powieść za naszych czasów namaszczonej przez geniusze, od lat stu już przeważny wpływ wywiera na świecie: nie ma kwestyi, którejby nie poruszyła, zasady którejby wszczepić nie usiłowała za pomocą tysiąca ufud, jakie w nadobnej swój formie posiada. Ale wszechwładna ta pani wyobraźni, trząsąca dziś naszym sercem a nieraz i sumieniem, nie zawsze tak potężną była. Bajka nie z nieba spadła: jest jak my, ziemianka: przeto, była niemowlęciem, gwarzyła, zanim zaczęła mówić; długo zostawać musiała pod ferulą starszych, a jeżeli dziś przerosła głową inne muzy, które niegdyś nad nią górowały, to nie przeszkadza, że wolno badać początki tej uzurpatorki tronu Apolina.

Zanim rozkwitła w ciemnym i wilgotnym klimacie Północy, powieść wygrzewała się na gorącym słońcu Wschodu i Grecyi. Na tej to ziemi, przez Boga i ludzi błogosławionej, poszedł jej szukać pan Chauvin, pisarz wdzięczny i uczonej zarazem, co rzadko w parze chodzi, a znalazłszy dziecię w kolebce, światu metrykę jego pokazał.

Bajkę do Grecyi zaniósł wiatr z Azji wiejący. Azjaci po wszystkie czasy przepadali za cudowną baśnią, z powodu klimatu, który ich umysł gnuśnym czyni, a nerwy rozmiękcza. Najmilszym zajęciem Araba leżącego w namiocie pod ognistym niebem, słuchać długich historyj, pstrych a jaskrawych jak deseń jego dywanu. W społeczności greckiej bajka nawiana ze Wschodu, rosła jak bluszcz, lub szalony winograd oplatający krzewy i drzewa: wiła się około historii i filozofii, jak chmiel przy tyce. „Grecy, powiada Chauvin, pogardzali tym rodzajem literatury dla tego, że geniusz ich miał przed sobą otwarte lepsze drogi, bo życie ich nie dostarczało powieści dość wątku; bo fikcja u nich mogła się poruszać w wyższej sferze i piękniejszych warunkach. Romans ich, to epeopea i teatr; ich romansopisarze, to Homer, Hesiod, Eschyles, Sofokles i Euripides; bajki ze zwyczajnego życia wysnute byłyby bardzo blade obok bajek bohaterów i narodowych, przemawiających zarazem do literackiego smaku ludu i jego pa-

tryotyizmu. Dzieje ludzkie tém mniej były ciekawe, że ich bogi i bohaterzy łączyli z urokiem chwały i cudu, coś ludzkiego, co ich do ziemi zbliżało. Nie były to tajemnicze abstrakcyjne, nie przystępne umysłom ludu, bynajmniej, była to arystokracja greckiego narodu.”

Prócz tego powodu głównego, powieść nie kwitła u Greków i dla tego, że kobieta jest jej duszą; a kobieta w starożytności nie grała prawie żadnej roli. Zamknięta w *Gyneceum*, alias babinicu, żyła w ukryciu, jako narzędzie zmysłowej rokoszy. Z niewoli swęj wyjść mogła tylko napiętnowana piętnem kurtyzanki. Nie mogła się także rozwinąć w Grecyi powieść, bo tam nie było życia rodzinnego; mężczyzna przebywał po za domem: w łaźni, w teatrze, w obozie lub w szkole; w uchu jego brzmiały wiecznie hałasy placu publicznego lub akademickie rozprawy. W takich warunkach dusza skupić się nie mogła, a tém mniej bując ciągnąc za sobą szereg wizyj wewnętrznych. Z resztą, chociażby był Grek miał umysł krytyczny i obserwacyjny jak dzisiejszy Francuz, nie mógłby być malować typów romansowych, bo nie istniały.

Powieść nie była tedy u starożytnych wierném odbiciem społeczności: zaledwo nieco prawdy historycznej w niej znajdzie.

Powieściarze greccy od najdawniejszych czasów aż do ery chrześcijańskiej, których pan Chauvin nazywa romansopisarzami pierwszego peryodu, przenoszą czytelnika w świat sztuczny, gdzie wszystkie położenia nieprawdopodobne, a wszystkie uczucia zmyślane. Znać, że ci autorowie suszyli mózgi, zmuszając do fałszu wyobraźnią. Sztuczne ich pole podobne do holenderskiego gruntu, gdzie wedle potrzeby człowieka przekształcono naturę. Opowiadania *mileziackie*, *sybaryckie* i *ezezejskie* kręcą się w jedném kółku: płodne w tłuste żarty relacje z dalekich podróży, są fantastyczną odyseją bez hamulca przyzwoitości, dla tego żeby się podobały rozwiozłemu, lubieżnemu i artystycznemu ludowi greckiemu.

Powieściopisarze drugiego peryodu (od pierwszego do Vgo wieku), jeszcze trzymają się starych tradycji, ale już nieco czystszy są i głębsi w badaniu ludzkiej natury. Dion. Chrysostom zostawił kilka ślicznych malowideł pier-

wotnego czucia. Później Lucian skreślił komiczne opowiadanie cudownych zaklęć i przemian, pod tytułem *Złoty Osieł*. Szkoda, że powieść pełna wesołości i zdrowego rozsądku, tonie w zmysłowem rozpasaniu.

Później, opromieniony blaskiem chrześcijaństwa Heliodor, napisał czysty romans pod tytułem *Theagenes i Charykles*. Przebija już w nim nieznaną przedtém w powieściach cnota: wstydlivość dziewic chrześcijańskich.

Odtąd literatura przestaje być mętnym wyrobem społeczności mrącej z rozpusty i wycieńczenia. Chrześcijaństwo odrodziło niewiaścę wpajając w nią tę prawdę, że jej piękność fizyczna tak uwielbiana, nie jest jej rzeczywistą pięknoscia, że w niej jest coś więcej nad ten powab nikły; że powinna być godna szacunku i szanowana jako małżonka i matka. Heliodor już pojmuje miłość jako małżeństwo żądzy i wstydu, jako przymierze namiętności palącej, z łagodną powściągliwością.

W Vtym wieku romansopisarz grecki przestaje być usiłującym tylko bawić bazarzem: bawiąc, uczyć pragnie.

Peryod zawarty pomiędzy VIty a XIIty wiekiem, jest okresem upadku powieści. Świat stary zbliża się do barbarzyńskich czasów, kiedy starożytne piśmiennictwo znika w straszliwej burzy, która zmiotła wszystkie ustawy społeczne i politycznego porządku. Ustępując pola sile brutalnej, powieść grecka schroniła się na dwór konstantynopolitański, ażeby tam umrzeć jak w szpitalu. Pisarze ówczesni wyraźnie chorzy, raz piszą w gorączce, to znów w osłabieniu konania: czuć zbliżanie się Turka.

Pogrzebawszy romans grecki, który nigdy nie żył pełnem życiem, p. Chauvin przechodzi do romansu rzymskiego. Tu zadanie jego łatwe. Romans rzymski reprezentują trzy utwory: *Satyrykon* Petroniusza, czyli zbiór przygód miłosnych i powiastek drobnych; *Złoty Osieł* Apuleusza, i drugi *Satyrykon* napisany przez Capella. Dla uzupełnienia swojego dzieła, pan Chauvin daje rozbiór tych trzech romansów. Nakoniec, w krótkim epilogu charakteryzuje dwa różne genjusze, grecki i rzymski, w tymże samym rodzaju piśmiennictwa.

Ostatnia powieść pani Sand „*Mademoiselle la Quintinie*,” którą zaczęła drukować w *Revue des Deux Mondes*, należy do rzędu czarujących utworów sławnej autorki. Pisana w listach, podobnie jak „*Jacques*,” otwiera szerokie pole do malowania krajobrazów i ideałów, w czém mianowicie George Sand celuje.

Aix-les Bains, miasteczko rzucone u podnóża Alp nad jeziorem Burgé, jest teatrem gdzie występują aktorowie nowej powieści. Szereg obrazów przedstawiających cudną okolicę sabaudzką, stanowi wstęp do akcji ludzkiej, która zaledwie się rozpoczyna w pierwszych numerach *Przeglądu*. Wiemy tylko, że podróżujący w tamtej stronie młodzieniec, poznał mieszkającą nad jeziorem Burgé Switeziankę, czyli pannę Quintinie i pokochał szalenie. Poznanie i miłość swoją opowiada w listach ojcu z ową szczerością serdeczną, którą George Sand zazwyczaj stosunki dzieci z rodzicami złości.

Portret kochanki odmalowany w alpejskim pejzażu, stanowi obraz pełen wdzięku dzikiej woni i czystości tych sfer pomiędzy światem a niebem stojących, otulonych płaszczem ciemnego lasu, a tak wysokich, że człowiek, który tam stanie, podesławszy pod nogi ziemię, ludzi i gromy, słuca tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

Charaktery dwojga młodych ludzi nakreślone z idealną precyzją, która uderza we wszystkich bohaterach George Sanda. Ich rozmowy pełne myśli, zawsze dążące do rozwiązania wielkich zadań ludzkości, przypominają natchnione badania Lelii, owego Manfreda płci żeńskiej, wydanego na męki, które tu przechodzić musi każda wielka, zaniepokojona zadaniem swoim dusza.

Głębokie przekonanie, szukające nieustannie, od wiary przerzucające się w zwątpienie i odwrotnie, mylące się czasem, ale pozostające zawsze silne, gorące i uczciwe: oto co stanowi potęgę pani Sand. Wszyscy prawie pisarze w chwilach zniechęcenia czują przyływ zwątpienia, chłodny i mętny, jak przyływ morza. Każda nowa zdrada jest nową falą na nich bijącą. Zalew co chwila rośnie, dopiero stopy ziębił, już prawie serca dosięga, wnet pochłonie. Pani Sand nie zna takiego stanu upadku,

czy śmierci duchowej. Pomiedzy pisarzami walczącemi stoi ona, jak żywa tama wstrzymująca zalew sceptycyzmu.

W tych czasach literackiego handlarstwa i obojętności ludzkiej, ci którzy zachowali miłość bliźniego i miłość sztuki, zaprawdę godni szacunku. Oni to stoją na straży przybytku, gdzie jak do arki schronił się przed potopem zarodek przyszłego świata; obok nich przechodząc, ci co ideał swój zdradzili, spuszczaają głowy i gorzko płaczą swęj umarłej młodości i zatraconęj wiary.

Czując potęgę tej pisarki, często zadawaliśmy sobie pytanie, czemu przedstawione przez nią idealne wzory nie czynią tak silnego wrażenia na scenie, jak w książce? i doszliśmy do przekonania, iż to dzieje się z powodu zbytnej ich abstrakcyi. Pisarze szkicujący tylko charakter, chcą przedewszystkiēm stworzyć indywidualność żywą. Ten, mówią sobie, będzie uosabiał ambicyą, ten poświęcenie, ów pokorę, ale zawsze nie wychodząc z ludzkiego zakresu. U autora *Lelii* bohaterowie są zawsze myślą wcieloną, formułą systematu, symbolem, lub wzorem: słowem, są abstrakcyami. Ta myśl, symbol, czy wzór, zajmują pierwszy plan dzieła, najświetlejszą część obrazu; aktorowie sztuki znajdują się na drugim w półcieniu, często w ciemności.

Pani Sand zawsze abstrakcyę stawia, nie żywe istoty. Weźmy naprzykład *Indyanę*: w pierwszym dziele najłatwiej dopatrzeć zalety i wady pisarza. Czyż to jest historia kobiety niestósownie za mąż wydanęj? Bynajmniej. Autor nie chce zająć czytelnika nieszczęściami pułkownikowęj Delmare, ale raczej zwrócić jego uwagę na dolę wszystkich kobiet mających złych lub obojętnych mężów. Nie jestto romans, ale zagadnienie społeczne, podobnie jak wszystkie powieści tego pióra. Ci co dawniej uważali je za niemoralne, dziś zmienili zdanie: uznali, że dzieła niemoralne są te, które stawiają zwierzę wyżej niż człowieka. Pani Sand nie nagina do ziemi, ale każe podnosić głowę i patrzeć w podniebne sfery, gdzie nam pokazuje wizerunek ideału.

Ale, powtarzamy, ten sposób pisania abstrakcyjny, tak piękny w powieści, do sceny się nie nadaje, bo teatr

wymaga typów rzeczywistych, ściśle określonych tak z powodu plastyki, jako i miejsca, na którym działa.

Skoro w cichym pokoju przed ogniskiem siądziesz z poetyczną książką w ręku, nieraz zdarzy ci się ją przymknąć i puścić wodze myśli. Wtedy patrząc na płonącą głównie spostrzegasz w jej płomieniu cały poemat ognisty, z razu niepewnej formy, w końcu oznaczony farbami wspomnień. Wtedy ideał niby rozbójnik zaczajony i czekający sposobnej chwili, chwyta za gardło zimny rozsądek, dławi go, a duszy przedstawia raj upragniony, w który patrzysz radosny, jeżeli o jutrze myślisz— smutny, jeżeli myślisz o przeszłości: bo *wczoraj* zawsze prawie łzy wyciska, a *jutro* uśmiech wywołuje. Ale smutny, czy wesoły, na chwilę jesteś poetą, bo zrozumiałeś miłość.

W teatrze co innego: tam znajdujesz się w tłumie pomiędzy człekiem, który wszystkiemu przyklaskuje, a człekiem, który wszystko gani, mniemając, że tym sposobem popiszę się z rozumem: inneni słowy, znajdujesz się nie w nadzwyczajnym miejscu odosobnienia, ale w miejscu najgłupszej rzeczywistości. Mimo to, autor na scenie zastawia idealną uczkę. Wzruszony już czujesz łzę w oku, kiedy twój sąsiad znów głośno klaszcze, a drugi śwista. Strącony na dół znów zapadasz w rzeczywistość, od której uciec chciałeś.

Nie przedłużając powyższego porównania, dodamy tylko, iż skoro słuchacz dramatu i czytelnik romansu w innym zupełnie pozostają okoleniu, autor powinien inaczej pisać dla tłumu, a inaczej dla jednostki; powinien odłączyć liryzm od dramatyczności: pierwszy dać czytelnikowi, drugą słuchaczowi.

Pani Sand tego nie czyni: cały jej teatr jest liryczny, podobnie jak powieści; osoby są ideami; styl na pozór prosty, zawsze jest uczony i subtelny, niby potrawa, której smak delikatny tylko smakosz oceni. Nadto, w każdej scenie autor sam mówi lub dyskutuje przez usta aktora. Ztąd dramaty pani Sand są poematami, które czytają się z rozkoszą, a widzą obojętnie.

Hetzel wydał teraz w trzech tomach *Teatr zupełny* pani Sand. Zawiera: *Claudie*, *Maitre Favilla* (legenda z rodzaju tych, które Hoffman widywał w obłokach tytu-

niowego dymu), *La Gerbaude*, *François le Champi*, *Mariage de Victorine*, *Démon du foyer*, *As you like it* (naśladowanie Szekspirowskiej sztuki *Jak wam się podoba*), *Pressoir* dramat przypominający owczarnie pędzla Watteau.

W *Klaudyi* znajdują się najwyraźniejsze typy. Każdą z wyż wymienionych sztuk poprzedza przedmowa. Z przedmów tych ułożyćby można obszerną rozprawę o estetyce. Myśl tam górująca da się streścić w tych słowach: celem sztuki malować prawdę, której nienależy uważać za jednoznacznik *rzeczywistości*. Rzeczywistość jest to co jest, *prawda*, to co być powinno. Gdyby celem sztuki było malowanie rzeczywistości, fotografia byłaby wyższą od obrazu; jeden Nadar wartby był stu Ingrów. Prawda, jestto piękno i dobro razem; prawda jest ziemią obiecaną, którą dostrzegamy przed skonem: jestto krynica, którą spragniony podróżnik widzi wśród piasków, nie mogąc dosięgnąć. Człowiek skazany jest przez długie wieki krążyć około prawdy, dopóki kłamstwa się nie oduczycy.

Wznowiono z wielkiem powodzeniem najsławniejszą i najwięcej lubioną w Paryżu sztukę Emila Augier: „*Le Mariage d'Olympe*”. Nigdy nie podzielaliśmy w tym razie smaku tutejszej publiczności: dana tej sztuki w powieści, zkąd wyjętą została, uczy, jako studyum psychologiczne; w teatrze razi, jak autopsya ludzkich wnętrzości, która koniecznie przy drzwiach zamkniętych odbywać się powinna.

Budowie dramatu nie zarzucić nie można. Pod tym względem jest on może najlepszym ze sztuk Augiego; ale kto na ducha więcej, niż na formę zważa, tego udatna składnia sceny nie zadowolni. Co w cieniu książki wydawało się siłą i sprawiedliwością, przy teatralnym świeczniku wydaje się brutalstwem; rzecz naturalna: czytasz spokojnie opis kaźni zbrodniarza, widoku jejbyś nie zniósł.

Augier stawia pod pręgierzem duszę kurtyzanki rozebraną ze wszelkich poetycznych ozdób, któremi ją upstrzyli tegocześni dramaturgowie; ściera róże, zrywa koronki i kwiaty i pokazuje nagie widmo wszetecznicy

z t \acute{e} m niechrześcijańskim pi \acute{e} tnem na czole: j \acute{e} y przywary nieuleczone.

Jestto drugi występ \acute{e} k, gorszy ni \acute{z} przeciw dobremu smakowi, bo przeciw najwy $\acute{z$ szej łasce Stw \acute{o} rcy zapewniają \acute{e} y człowiekowi poprawę przez wcielenie iskry nieśmiertelnego światła.

Chrystus miłością leczył upadłe istoty: „Idź i nie grzesz wi \acute{e} cj \acute{e} y”, rzekł, podnosząc z pyłu cudzołożnicę. Pan Augier napisał trzechaktow \acute{a} protestacy \acute{a} przeciw t \acute{e} y boskiej a nieomyłnej zasadzie, w kt $\acute{o$ rej usiłuje przekonać o niepoprawności kobiet spodlonych i radzi, żeby ich nie podnoszono, bo do sw \acute{e} y kałuży powróc \acute{a} , obryzgawszy błotem grono szanownych ludzi. Jestże to sprawiedliwe zał \acute{o} zenie?

Marzeniem ka $\acute{z$ d \acute{e} y wszetecznicy przedstawion \acute{e} y na paryżkiej scenie jest zam \acute{e} ęcie. Olimpia urzeczywistnia je zupełnie: zostaje żon \acute{a} potomka starożytn \acute{e} y rodziny i wchodzi tryumfalnie do domu świetniejącego odwiecznemi cnoty i kolosalną fortun \acute{a} . Krewni m \acute{e} ża przyjmują ją z otwartemi r \acute{e} koma, osłaniają swoj \acute{a} powag \acute{a} : jest hrabin \acute{a} , ma powa \acute{z} anie i sto tysięcy dochodu. Warunki do łatwej a zupełnej poprawy, wi \acute{e} cj \acute{e} y ni \acute{z} dostateczne: dla zbłąkanej owieczki przytułek wspaniały. Ale Olimpia zbyt zepsuta, żeby mogła wyzdrowieć. Zał \acute{e} dwie dosięgnęła celu swych \acute{z} yczeń, zał \acute{e} dwie stanęła na szczycie, zejść pragnie. Pan Augier z zab \acute{o} jc \acute{z} ą energią przedstawił nudę ulicznicy przeniesion \acute{e} y do uczciwego domu; po Szekspirowsku usiłował wykazać, że kał jest j \acute{e} y żywiołem, że w nim tylko \acute{z} yc może, jak ryba w wodzie. Olimpia na łonie zacnej rodziny zaczyna tęsknić za występkiem. Cnota j \acute{e} y cię \acute{z} zy, spok \acute{o} j ją denerwuje; nudzi się, niby ochrzczona cyganka w klasztorze. Dyamenty wyludzone zawsze woli, ni \acute{z} te, kt $\acute{o$ re sobie może kupić sama. W t \acute{e} y kobiecie osypan \acute{e} y złotem, instynkt drapieżny odzyska się co chwila; niby przyswojona łasica woli schwytanego wr \acute{o} bła na podwórku, ni \acute{z} bażanta na półmisku: złe nabyte dobro, jedyn \acute{e} m j \acute{e} y dobrem.

Być może, iż w paryżkim kale znajdują się istoty tak bardzo zepsute, ale stawiać je jako regułę og \acute{o} ln \acute{a} , to zbyt ubli \acute{z} ać rodzajowi ludzkiemu; po co występować

przeciw tej oczywistej prawdzie, że wolontaryusze podłości są zawsze wyjątkiem, a większość tylko do niej zmuszona głodem.

Złe skłonności oddane z szorstką szczerością Augiego, podwójnie rażą: moralizując, postępuje on jak chirurg, co ciśnie ranę aż do wrzasku. W drugim akcie widzimy taką naprzykład scenę. Matka Olimpii przybywa z Paryża do Berlina (gdzie się rzecz dzieje), żeby też coś ze świętej pozycji córki skorzystać. Ta przybycie matki fetuje ukradkową biesiadą, na którą zaprasza podejrzanę znajomości berlińskie. Odesławszy służących, zamknawszy drzwi szczelnie, hrabina Puygiron zrzuca maskę i pokazuje się czem była i czem jest: paryzką loretą. Pilno jej unurzać w kale całoroczną cnotę, odetchnąć wyziewem paryzkich estaminetów, któremi matka przesiąkła. Co porabia ten i ów? co się dzieje z tamtym? Jak się ma bal Opery, dom złocony i lombard przyjacieli? Niecna matka, widząca w córce swoją zabawę i kapitał, rzuca jej w oczy złotą kurzawę paryzkiej rozpusty, a ona słucha i topnieje z radości, jak oddychający rodzinném powietrzem wygnaniec.

Uciecha wzrasta z przybyciem p. Adolfa, pierwszego komika francuzkiego teatru w Berlinie; pokazuje się atoli, że to nie błazen, ale ubogi ojciec rodziny błaznujący dla zarobku. Olimpia stara go się spoić i rozweselić, ale na próżno. Widząc że komik ciągle płacze, odrywa perłę od swego naszyjnika i daje mu ją...

To jedyne ludzkie uczucie miłosierdzia w tej kobiecie, autor zaciera czempredzję: jeden bezczelny wyraz sprowadza do właściwego znaczenia jałmużnę Olimpii. Skoro matka strofuje ją za rozrzutność, odpowiada: „To mi szczęście przyniesie; może rozwód przyjdzie do skutku”. Litość Olimpii jest więc tylko cygańskim zabobonem: daje perłę ubogiemu, żeby jej się udała domowa zdrada.

Nie! nie! Takich charakterów niema, a jeżeli się zdarzą, to nie stanowią reguły powszechnej, jak jedna jaskółka lata. Przedstawianie ich zgorszyć, nie ulepszyć może. Rozwiązanie logiczne. Przyjaciel męża zabija niepoprawną rozpustnicę. Olimpia ginie śmiercią psa wściekłego, dla którego niema lekarstwa. Wrażenie ogólne bardzo nie

miłe! Wychodzisz z suchemi oczyma a ściśniętém sercem, wątpisz, nietylko o cnocie ludzkiej, ale i o miłosierdziu bożem.

— Drugie wznowienie nie mniej dobrze przyjęto. W teatrze *de la Gaîté* „Piękna Gabryela” Maquet’a, ukazała się w całym splendorze wdzięków, które niegdyś trzymały pod wachlarza trzonkiem najdzielniejszego z monarchów, Henryka IV. Z tych miłostek różowych a tak czaruno zakończonych, Maquet ułożył dramat historyczny, nader żywy i malowniczy.

Gabryela może zbyt uidealizowana: nienależało znowu tak daleko odstępować od rzeczywistości. Przedstawiona przez historją Gabryela wcale niepodobna do romansowej, anielskiej bohaterki Maquet’a. Była to sobie kobieta pozytywna, wcale nie namiętna, dobra i pulchna. Na portrecie w bibliotece cesarskiej, ma twarz rozkwitłą, różową, tuszę ledwie powstrzymaną sztywnym stanikiem, oczy obojętne, wcale nie tkliwe choć błyszczące. Rzekłbyś, wizerunek bogini płodności lub zdrowia.

Gabryela jest typem, że tak powiem, urzędowym królewskich kochanek dawnych czasów: pączkiem tłustoczwartkowym, pływającym w złotém maśle monarszych zapust.

Z dóbr ziemskich Gabryeli można było utworzyć małe królestwo. Inwentarz jej ruchomości przechowany w paryzkich archiwach, olśniewa, jak w bajce opis pałacu czarowanej królowny. Zbytek jej gorszył najpoddasze sługi Henryka IV.

Maquet taką sułtankę wszechwładną, wystawił jako tkliwą niewiastę palającą platoniczną miłością dla żołnierza i gotową dlań porzucić króla. Wiadomo, że jedynym celem Gabryeli było zostać królową. Henryk przysiągł jej, że się z nią ożeni: trzej synowie byli pewną tego przyrzeczenia rękojmią, ale śmierć nagła porwała oblubienicę z pierwszego stopnia tronu. Śmierć ta, rehabilituje Gabryelę i wiąże ją na zawsze z pamięcią monarchy, który téjże podłej intrygi padł ofiarą.

Henryk IV miał rychło poślubić ulubioną Gabryelę. Projektowane małżeństwo z Maryą Medycis było prawie zerwane. Przez ten zuchwały megalians król wy dobywał

się z pod włoskiego wpływu i intryg hiszpańskich, stawał się znowu pobleżającym, sprawiedliwym i szlachetnym twórcą edyktu nantejskiego. W tak stanowczej chwili, niewiadomi sędziowie, ciż sami co później uzbroili zbrojckim sztyletem Ravaillaca, skazali na śmierć Gabryelę. Wyrok zapadły w Madrycie czy Florencyi, znalazł we Francyi wykonawców.

Gabryela, jak ofiara w kwiatach pod nóż ciągniona, przeczuwała śmierć na stopniach tronu. Odjeżdżając na tydzień do Paryża z Fontainebleau, zrobiła testament i pożegnała się z królem jakby na zawsze. Król mocno wzruszony boleścią ukochanej kobiety, odprowadził ją aż pod Paryż, jadąc konno przy jej lektyce. Pod murami stolicy odstąpił ze łzami, oddając ją pieczy powiernika La Varenne i kapitana gwardyi Montbazon. Pod taką strażą Gabryela wydawała mu się zupełnie bezpieczna, więc odjechał dość spokojny.

Przybywszy do Paryża, Gabryela wysiadła w domu Zamet'a. Włoch ten rodem z Lukki, przywieziony do Francyi przez Medyceuszów, zrobił majątek i wybudował na przedmieściu świętego Antoniego śliczną willę włoską, w której król zwykle stawał przybywając do stolicy. Tam była schadzka wszystkich dworaków możliwych: grano grubo, jedzono przewybornie, biesiadowano hucznie u Zamet'a; był to kącik Wenecyi wprawiony w paryzkie przedmieście.

Jako w Wielki Czwartek, Gabryela udała się natychmiast do kościoła. Po nabożeństwie przybyła na obiad do Zamet'a. Ten, jako gostronom biegły, zastawił jej wyborne jadło. Po obiedzie pani znowu poszła do kościoła; ale podczas niesporów zasłabła... ledwie ją do domu napowrót odwieziono, padła jak gromem rażona. Straszliwe konwulsye twarz jej wykrzywiły... wszyscy się rozbiegli niby szukając pomocy. Włoch Zamet zniknął. Kapitan gwardyi zdezerterował; panna służebna uciekła. Umierająca została sama w rękę królewskiego powiernika La Varenne, który zimno na jej konanie spoglądał. W końcu zdecydował się posłać po doktora. Ten przybył, ale spojrzawszy w oczy królewskiego sługi, zawyrokował, że

ponieważ chora jest w ciąży, więc żadnych lekarstw dawać nie można.

Śliczna twarz Gabryeli zmieniła się w straszycło: całe oblicze połamały wewnętrzne katusze. W przestankach napadów, nieszczęsna pisała trzy listy do króla. Ale cały ten dramat straszliwy, był obmyślony z góry dokładnie; aktorowie dobrze odegrali role: posłańcy zamiast biedz, szli powoli... Nakoniec król odebrał pierwsze pismo. Siadł na konia i pędził z Fontainebleau do Paryża galopem, jak szalony, bez tchu i przytomności. W pół drogi odebrał kartkę od La Varena, że już po wszystkim!

Bolesć króla była straszliwa. Wszedł do przyległego klasztoru i padł na łożo zanosząc się od płaczu. Przebył tak godzin kilka w najsroźszej rozpacz.

Wróciwszy do Fontainebleau, zastał wszystkich uradowanych. Obejrzał się wkoło siebie, i zdumiał... Chciał karać, ale wnet się powściągnął. Otoczony źle skrywaną radością ministrów i dostojników państwa, król zrozumiał co się święci i poddał się losowi.. Dozwolił zbrodni zniknąć, jak gadzinie, co ukąsiwszy śmiertelnie, do nory pełźnie pocichu. Nie było śledztwa. Zamet nawet powrócił i ugaszczwał znowu królów w swojej łotrowskiej jaskini.

Maquet ozdobił Gabryelę, ale bardzo oszpecił Henryka IV. Nie można go poznać w melancholicznej i zakłopotanej figurze dramatu. Gdzież podział swój humor wyborny i koncepta, które sypał z pod siwego, wiecznie śmiejącego wąsa? Na scenie nawet przy Gabryeli chłodnym pozostaje. Ażeby odgrzać sobie w pamięci tego doskonałego króla, trzeba przypomnieć listy, jakie do niej pisywał, a mianowicie ów bilecik, co brzmi jak pocałunek, a pada jak złoty promień słońca na łożo zbudzonej kochanki:

„Krótko piszę dlatego, żebyś mogła spać jeszcze po przeczytaniu tego listu. Przepędzić kwiecień z dala od kochanki, to nieżyć! Kochanie moje, we dwie godziny po przybyciu tego posłańca, obaczysz kawalera, który cię mocno miłuje, a którego zowią królem Francyi i Nowary, tytuł zapewne bardzo zaszczytny, ale nieraz ciężki; tytuł twojego poddanego, daleko rozkoszniejszy. Wszystkie trzy są dobre, z wszelką przyprawą, i nie mam ochoty odstąpić ich nikomu.” „Henryk.”

Henryk IV zabrał z sobą przepis preparowania listów miłosnych: po jego słodkich bilecikach, wszystkie inne wydają się kwaśne.

Dwie wielkie symfonie Felicyana Dawida: *Pustynia i Krzysztof Kolumb*, zyskały w tej muzykalnej dobie najgłówniejszy poklask Paryża. Kosztowne i przepyszne wykonanie obu tych utworów w sali sztuk pięknych, na Włoskim bulwarze, zadowolniło najwybredniejszych dyletantów. Uznano Dawida mistrzem, który urzeczywistnił muzyczny ideał Jana Jakóba Rousseau, skreślony przez niego w Słowniku muzycznym pod napisem: *Naśladowanie natury*.

Melodya Pustyni, którą Wschód skrzesał jako iskrę uderzając o wyobraźnię autora, długo była jedynym arcydziełem Dawida. Lat kilkanaście upłynęło, zanim przedmiot odpowiedni *Pustyni* wynalazł. Musiało nim być morze: po nieskończoności piasku, wód nieskończoność należało wyspiewać. Ale morze skał pełne, groziło żeglarzowi rozbiciem. Najniebezpieczniejszym było wielkie podobieństwo dwóch przedmiotów: obydwoma toż samo wrażenie należało wywołać, wrażenie niezmierności; obadwa były podróżą, z nieuniknionymi jej towarzyszącymi okolicznościami: odjazd, znoje, huragan, burza, cisza i t. d., różnica zaś żywiołów tak słaba w opisie, że ich rozłączyć prawie nie mogła.

Nieśmiertelna postać Kolumba, wypadek żeglarski który podwoił świat, przyszły w pomoc muzykowi i wyratowały go z groźnego niebezpieczeństwa, większe jeszcze stawiając do przełamania trudności. Taki przedmiot podjąwszy, był zmuszony przeobrazić symfonią-odę, której wzorem *Pustynia*. Muzyka czysto opisowa i malownicza w *Pustyni*, w *Kolumbie* musiała stać się dramatycznym opowiadaniem, nie przestając być opisową i malowniczą.

Skoro w roku 1847 wykonano w Paryżu nowe dzieło Dawida, wszczął się spór o to, który utwór wyższy: *Pustynia* czy *Kolumb*? Podobne pytanie musiało niechybnie wytoczyć się i wywołać długie dyskusje w kraju, gdzie muzyka jest raczej przedmiotem rozpraw, nie zaś błó-

gosławioném źródłem prostych wzruszeń. Tej zimy pytanie powtórzone zostało: szala, na której położono dwie symfonie, jeszcze stanowczo na żadną nie przechyliła się stronę.

Zdaniem naszym, *Kolumb* jest wyższy, jako dzieło *natchnienia*, nie *wrażenia*: tu muzyk był twórcą, tam naśladowcą.

Podróżując po Wschodzie, wyobraźnia artysty i muzyczne jego ucho, od natury dostało tony i farby do dzieła. Doznał sam przygód karawanowych, wytrzymał pałac *simun*; rokosze nocy wschodniej pił wszystkimi porami, obozując wśród zielonej oazy; widział tańczące almece; olśniony był promieniem wschodzącego słońca, które jak hymn do Boga wybucha na piaszczystej nieskończoności. Skosztowawszy tego wszystkiego sercem i duszą, wyśpiewać nie tak trudno, mianowicie mając w kieszeni spory zapas piosnek arabskich i muezzińskich śpiewów.

Kolumb nie dał żadnych zmysłowych wrażeń muzykowi: nie widział Ameryki przed odkryciem, ani nie słyszał śpiewów, przy których krajowcy skakali w 1492 roku; nie wahał także dzikiego zapachu dziewiczych lasów, ani nie był na hiszpańskim wybrzeżu, kiedy trzy spróchniałe statki ofiarowane wielkiemu Genueńczykowi przez wspaniałą Izabellę Katoliczkę, wyruszały na odkrycie nowego świata: Dawid tego wszystkiego nie widział, ani słyszał, a jednak wyśpiewał ogromną pieśnią, zrozumiałą duszy słuchacza.

Część malownicza tej rozległej symfonii jest niezmiernie bogata. Odjazd i przyjazd są wybornymi obrazami, pełnymi szczegółów tak plastycznych, że nieraz obecnym marynarzom krzyki z piersi wrywają. Słyszysz łoskot obracających się okrętów, gwizdkę kapitana, szelest żagli, trzask masztów, ruch załogi, śpiew majtków, muzykę wojskową: wszystkie te odgłosy uprzytomniające widok, rozróżnić można dokładnie. Z pomocą sceny, dekoracji i światła nie możnaby oddać rzeczy jaśniejszej, jak to uczynił Dawid z pomocą samych tonów.

Noce tropikowe, plusk syren w morzu, śpiew ich, burza przepuszczająca w przestankach krzyki przerażenia i modły, powrót ciszy: wszystko są to obrazy, o których pojęcia piórem dać nie można. Ciszą zupełną na

zwrotnikowym pasie, męczy i dusi słuchacza, podobnie jak dręczyć musiała zwątpiałą załogę. Widok nowej ziemi radosnym przejmuje dreszczem... Taniec dzikich w swój wir porywa. Muzyki wymowniejszej nie znamy. Nigdy melancholia w tkliwszych nie ulotniła się westchnieniach jak tu w duecie kochanków, w dumce majtka, kołysance indyjskiej matki i skardze żeglarza tak wybornie podcieniowanej hiszpańską piosnecką.

Chór finalny, składający hołd nieśmiertelnemu wodzowi, napisany w stylu oratorium, zdumiewa wielkością.

Wadą tego arcydzieła wydaje nam się tylko brak moralnej fizygnomii Kolumba: brak religijności. Śpiewa przepysznie sławę, którą tak kochał, ale zbyt jest materialnym. Kolumb prawdziwy, był wprawdzie bardzo pozytywny jako nieodrodny syn Genui-Superby, ale był także bardzo pobożny: wierzył jak marynarz, szczerze i gorąco. Zamiar zatknięcia krzyża na nowej ziemi, był u niego na pierwszym względzie. Z tego punktu wychodził, advokatuując swoje przedsięwzięcie przed uczonym areopagiem w Salamance. Chociażby Kolumb był nie miał tego wzniosłego bodźca, wypadało mu go nadać, ażeby uolbrzymić wielką postać bohatera symfonii. Cóż dopiero, jeżeli prawda historyczna w zupełnej zgodzie z prawdą sztuki pozostaje!

Akademia przyjmowała 26 marca Oktawiusza Feuillet'a, wybranego na opróżniony fotel ś. p. Scribego. Pan Ludwik Vitet przyjmował młodego akademika; natłok publiczności, mianowicie niewieściej, był wielki. Cesarzowa z najlaskawszym uśmiechem przysłuchiwała się przemowie pana Feuilleta, znosząc cierpliwie tłok i niewygodę wszelaką, mocno się czuć dającą w Instytucie.

Towarzystwo było jak zawsze, mieszane. Akademia jest jedynym salonem, w którym obaczyć można na jednej ławie krzyżowcowych potomków, obok bankierów żydów — znakomitości duchowne, obok teatralnych. Posadzone obok siebie księżne i aktorki przypatrzeć się mogą sobie zblizka. Ma to swoje korzyści, ale i niedogodności także: widzieć nic ani słyszeć nie można. Ze wszyst-

kich teatrów paryzkich, sala widowisk akademickich najgorzej urządzona — jedni siedzą w piwnicy, drudzy na dachu; tych, co w sali znajdują pomieszczenie, tak mało, że nie warto o nich mówić. W pośrodku trzech amfiteatrów jest jedna łoża, z której od biedy słyszeć i widzieć można, ale to miejsce nader szczupłe, tylko wielkie damy zajmują. Słowem, w akademii, tylko akademicy wygodnie siedzą, chociaż mówiąc nawiasem, ich sławne fotele, które każdy wyobraża sobie miękkie i aksamitne, nigdy nie istniały.

O drugiej z południa zaczęło się posiedzenie. Akademicy wystąpili w cywilnych ubiorach; tylko członkowie biura: pp. Vitet, Villemain i Legouvé, którzy u drzwi Instytutu przyjmowali cesarzową, przybrani byli w uroczyste fraki z zielonemi palmami.

Szmer ogólnej sympatii powitał Feuilleta, którego nadzwyczajne wzruszenie jeszcze więcej zajmującym czyniło. Tkliwość autora *Delili* tak jest wielką, iż weszła tu w przysłowie; nad to, nienawidzi on zgiełku, ruchu i przepychu. Wchodząc do akademii nie mógł tego wszystkiego uniknąć: chcąc niechcąc, musiał przyjąć pierwszą rolę w tej uroczystości. Kobiety dodawały mu odwagi nie tając uwielbienia dla osoby i talentu najmłodszego z akademików; i nie dziwnego: śmiertelnym będąc, był bożyszczem salonów, co dopiero jak został nieśmiertelnym! Szczęście Feuilleta powinnyby także wejść w przysłowie. Nigdy nie walczył, nigdy nie pracował, nigdy nie bołał, i ma wszystko. Kiedy się rodził szepnęła mu czarodziejka: daję ci talent poetycki, ale żeby cię lepiej zrozumiano, pisać będziesz prozą. Niech powieści twoje i dramata tyle tylko zawierają poezyi, ile jęj znieść może dzisiejsze pokolenie.

Tym to mądrym przykazaniem Feuillet powodzenie swoje zawdzięcza. Nie poszedł w ślady Hugona ani Musseta: wytrwałość w mierności stosująca się do podmuchu wiejącego wiatru, dała mu poklask społecznych i zawiodła do akademii. Ta przez usta p. Vitet oświadczyła mu swoje uznanie w tych słowach:

...„Dajesz pan zbawienne nauki żonom, a jeszcze zbawienniejsze niedbałym lub roztargnionym mężom,

Uczysz ich sztuki mienia się na baczości, ażeby zazdrośnymi być nie potrzebowali. Nikt może, ani na scenie ani w powieści tak gorąco jak pan nie bronił świętego węzła małżeńskiego, nikt lepiej słodczy jego nie wyraził. Przyznaję, że Scribe ostatecznie zawsze dawał mężom zadośćuczynienie: na ich cześć czynił z kochanków hekatombę, ale w ciągu sztuki kazał im nieraz drogo płacić finalne zwycięstwa, przypinając mnóstwo łątek pobudzających do śmiechu. Pan przeciwnie: na śmieszność wystawiasz tylko kochanków. Tym sposobem, jakież skarby wdzięczności musiałeś nagromadzić!

Wysławiwszy wpływ jego jako dramaturga, p. Vitet wychwalał Feuilleta jako romansopisarza. Przyznał mu i w tym rodzaju pierworzędne zdolności, co nie przeszkadza, że jedynym romanso pisarzem w akademii jest i będzie Juliusz Sandeau.

Pan Feuillet skreślił panegiryk Scribego, czuły i słodki nad wszelki wyraz: nawet błędy i niedostatki tego płodnego dramaturga, w cnoty przez niego przemienione zostały. Ostatecznie, obie przemowy brzmiały jak owa przyjacielska biesiada, na której podechmielony gość naprzemianny z gospodarzem wykrzyka: wiwat ty! wiwat ja! wiwat cała kompania!

Brat członka Instytutu, Kazimierz Wołowski wydał „*Rozmyślania Religijne*”. Książka napisana była w smutnych godzinach tęsknego osamotnienia: uczucie autora udziela się czytelnikowi. Gorąca, a zarazem łagodna wiara, przebija na każdej karcie: nadzieje przyszłego życia wyrażone z wymownym zapalem. Zarówno daleki od bezbożności jak od fanatyzmu, autor w nauce Chrystusa tylko ducha pokoju widzi; korzy się przed Bogiem, który go uderzył i w tém poddaniu znajduje tajemnicze ukojenie.

Książka zdaje się przekazana w boleści pogrążonym rodakom: chciwie czytać ją będą ci, których kirem okryła żaloba... którzy w każdej chwili widzą oczyma duszy ukochany cień, którzy wierzą w obietnice Zbawiciela, a płacząc na grobach, ku niebu wzrok podnoszą. Pan

Wołowski chciał wskazać wszystkim cierpiącym, drogę, na której sam ulgi doznał. Treść swojej książki w tych kilku podał wyrazach: „Archimedes szukał punktu oparcia, ażeby podnieść glob ziemski; ja chciałbym znaleźć punkt oparcia, ażeby podnieść dusze”.

— Wyszedł w Londynie X tom depesz księcia Wellingtona. Zawiera dokumenta odnoszące się do kampanii 1815 roku, do bitwy pod Waterloo i zajęcia Paryża przez wojska sprzymierzone.

— Bernard Derosue wydał we francuzkim przekładzie dzieło królowej Wiktoryi, wydane w tych czasach w Londynie, pod tytułem „*Rozmyślenia o śmierci i wieczności*”. Pomysł do tej pracy podała królowej książka niemiecka, którą książę Albert najczęściej czytywał przed skonem.

— Uczone Niemcy odnalazły wreszcie kolebkę Karlomana. W ostatnim numerze Roczników Towarzystwa Historycznego Niższego Renu, znajduje się artykuł profesora z Bonu pana Braun, zdający sprawę z rękopisu znalezionej w uniwersyteckiej bibliotece tegoż miasta. Rękopis jest pana Butzbach przeora klasztoru Laach. Autor dowodzi dokładnie, że Karloman urodził się w Ingelheim (miasteczku teraz należącym do Wielkiego Księstwa Hesse-Darmstadt) i że pokój, w którym przyszedł na świat, przemieniono w kaplicę. Dotąd historycy nie zgadzali się co do miejsca urodzenia Karola Wielkiego: powszechnie mniemano że się urodził w zamku salzburgskim w wyższej Bawaryi.

— Wiktor Cousin przywiózł z Cannes, gdzie spędził zimę, obszerne dzieło filozoficzne, które napisał pod wrażeniem nieustającej wiosny, a ogłosił drukiem w mglistym Paryżu.

— Drugi akademik, nieustraszony Viennet, zagraża Paryżowi poematem epicznym pod tytułem „*Francjada*”. Dziekan akademii francuzkiej ukończył właśnie to dzieło zaczęte w 1811 roku, i zabiera się do drukowania, rozumie się, własnym kosztem.

— Edmund About układa sztukę ze swojej powieści ogłoszonej w odcinku *Constitutionnela* pod tytułem *Madelon*. Osiadłszy na pustelni w Schlittembach, oddał się podobno poważnym rozmyślaniom: słychać, że pisze historyczno-filozoficzne dzieło: *Żywot Voltaira*.

— Pan Saint-Beuve wydał „*Nowe Poniedziałki*”. Jestto dalszy ciąg krytycznych rozbiorów rozmaitych publikacyj społecznych, które uważane tu są za wyroki najwyższego sądu. Prócz tego tomu, Saint-Beuve wydał dwa tomy poezyi: „*Myśli Józefa Delorme*” „*Pociechy*” „*Myśli Sierpniowe*” „*Ostatni Sen*”.

— Członek Instytutu Saulcy wydał „*Kampanie Cezara w Galii*”; professor Karol Benard ważne dzieło o wychowaniu, pod napisem „*O Filozofii w wychowaniu klassyczném*”. Książki tej celem przekonać o potrzebie nauczania filozofii zaniedbanj obecnie we francuzkich szkołach wyższych.

Wdowa po muzyku Halevy, wydała tom pism jego pod tytułem „*Ostatnie pamiątki i portrety*”. W zbiorze tych pism ulotnych, sekretarz akademii Sztuk Pięknych poprzedzonych przedmową p. Fiorentino, znajdują się znakomicie skreślone *Listy o muzyce*, które diletantom i kompozytorom polecamy.



Gdzie był uchwalony Statut Jagiełły z roku 1423?

Wolumina Legum w tomie I od str. 71 mieszczą statut Jagiełły ułożony roku 1420 w Krakowie, a powiększony ważnemi dodatkami prostującemi statut wiślicki w przedmiocie co do spadkobierstwa córek, którym w braku synów przyznał *bona haereditaria* z wolnością ich odprzedania, sankcyonowany był dopiero w r. 1423. Prawa te od miejsca ich zatwierdzenia, nazywają niektórzy z historyków i wielu z prawników naszych statutem *wareckim*, lub nawet uchwalonym *w Warce*. Mylne przymiotnikowanie, oraz branie za jedno miast: *Warki* i *Warty* zrodziło u wielu niepewność, w którym z tych miejsc statut Jagiełły był uchwalony i zatwierdzony; przyłożyło się nawet do przypisywania sankcyi w *Warce*, gdy przeciwnie stało się to w *Warcie*. Największy z historyków naszych Lelewel, pierwszy zrobił i ustalił tę pomyłkę, gdyż przed nim uczeni, jak Czacki (1), właściwie wypisywali miejsce zatwierdzenia pomienionego statutu. Lelewel nietylko w swych księgach bibliograficznych, ale głównie w dziele: „Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XVgo i XVIgo”, noszącem także i drugi tytuł p. n.: „Księgi ustaw polskich i mazowieckich (2), statut Jagiełły nietylko *wareckim* (3), ale wprost uchwa-

(1) Dzieła: III, 515, 520, 521.

(2) Wilno 1824. Cz. I.

(3) Ks. ustaw; tytuł 2 (Wiadom. o kodexach (str. 174). Wiszniewski idąc za Lelewel, w Hist. lit. T. V, str. 98, także statutem *wareckim* nazywa.

lonym w *Warce* (1) nazywa. W dziele tém umieścił szacowny historyk przekład polski praw Jagiełły w roku 1449 dokonany przez Świętosława Swocieszyna (z Wojcieszyna) magistra, doktora i kustosza warszawskiego kościoła św. Jana. W końcu przekładu Świętosława, kopysta jego rękopismu zanotował, że ustawa ta (Jagiełły) „pyszana przez Mykolaya Suleda pysarza y burgmystrza warczskiego myeszczanyna” i t. d. (2). Suleda dobrze tu przymiotnikował miasto, którego był burmistrzem, tojest *Warke*; co przecież nie wpływa na to, aby prawa Jagiełły uchwalone były w *Warce*. Księgi ustaw wydanych przez Lelewela mieszczą także i przekład statutu nieszawskiego Kazimierza Jagiellończyka z r. 1454 wyłożonego na ojczysty język w r. 1503. Tłumacz tego statutu już przed 360 laty przymiotnikował miasto *Wartę* podobnie, jak my dziś. I tak, w ustępie XXVIII (3) tyczącym się zobowiązań i lichwy, a nakazującym, aby żydzi postępowali wedle statutu Jagiełły, o którym mówimy, pisze tłumacz: „Tesz gdysz by nyewierny nyemyeli, z swey sye lasky wesselicz nyzly z lyudzy bozych any sludzy mayą bycz lyepszego poloszenya nyz synowye, ustawyamy, aby zydowye pozywały praw wedle ustaw *warthskich*” i t. d. Oprócz litery *h* dodanej tu podług ówczesnej pisowni jako przydech, znajdujemy przymiotnikowanie i wymowę taką samą jak dziś, bo z *Warty* formuje się *wartski*, a z *Warki* *warecki*. Inny z rękopismów statutu Jagiełły, posiadanych niegdys przez bibliotekę puławską, mieści w nocie wyraźnie, że prawa te były ustanowione „w *Warcze*” (4).

Chcąc przypisać uchwałę wzmiankowanego statutu miastu *Warce*, trzeba by było sejm w r. 1423 w *Warcie* odbyty, przenieść na to miejsce, albowiem prawa powyższe na zjeździe wartkim, w dzień śś. Szymona i Judy zatwierdzonemi zostały. Zbytecznym jest przecież w obec

(1) Ks. ust. (Porządek rzeczy) str. 8; (tytuł) str. 126; (zagłówki) str. 127, 129, 131; (Wiadom. o kodexach) str. 175, 178, 181.

(2) Tamże, str. 132.

(3) Tamże, str. 156.

(4) Gołębiowski: Dzieje Polski za Wład. Jag. i Wład. III T. II, str. 215—217, przypis x.

tylu świadectw historycznych dowodzić, że statut Jagiełły uchwalono w miasteczku *Warcie* nad rzeką Wartą, powiecie kaliskim, nie zaś w *Warce* nad Pilicą, powiecie warszawskim. Między różnemi dziejopisami czcigodny Gołębiowski w swém „Panowaniu Władysława Jagiełły”, pisze wyraźnie o sejmie w *Warcie* i o uzupełnieniu na nim praw Kazimierza W. (1), oraz o odesłaniu Korybuta domagającego się nadania sobie ziemi dobrzyńskiej, do sądu senatorów zgromadzonych tamże (2). Same wreszcie Volumina Legum największą stanowią tu powagę (3). Inwentarz tych praw wyliczając sejmy, mówi: „Trzeci (sejm) w *Warcie*, na którym król (Władysław Jagiełło) wydał statuta swoje o przekładaniu Roków, które przedtém zebrane w Krakowie były: a. 1420, v. 1, f. 71” (4). Usunięta przeto zostaje wszelka wątpliwość co do miejsca uchwalenia powyższego statutu, który jako zatwierdzony w *Warcie* a nie w *Warce*, ztąd nie *wareckim*, lecz *wartskim*, tak dla zadość uczynienia formie mowy, jak i samej rzeczy nazywać wypada.

Wysoka, a tyle sprawiedliwa powaga prac wielkiego Lelewela, tём bardziej mogąc wpływać na ustalenie pomylki, skłoniła mnie do tych słów kilku. Są one jedynie oddaniem czci należnej ceniom sławnego męża-Polaka, który choć nie prawnik z powołania, jeszcze i na tём polu przysporzył nie mało złotych kłosów nauki, dla dość ubogiej u nas historyi prawodawstwa i prawa.

Adam Chodyński.

(1) Tamże. I, 317.

(2) Tamże. II, str. 222.

(3) I, f. 71.

(4) Inwent. do Volum. Leg. Cz. I, str. 447, wyd. Ohryzki.

KRONIKA LITERACKA.

Poezye Wincentego Pola. Pachole Hetmańskie. Warszawa. 1862. Dwa tomy. Tom I, str. 199. Tom II, str. 212. W 8ce., W drukarni J. K. Psurskiego.

Jak prawie wszystkich utworów Pola jest zadaniem, odtworzyć przeszłość narodową ubiegłą, tak treścią i myślą *Pacholecia hetmańskiego*, odwzorowanie odległych czasów pyłem trzechset lat pokrytych.

Niełatwe to zadanie, być wiernym malarzem takiej starożytności, o której tradycya żywego słowa przygasała, a zasoby nie tak obfite w piśmie przechowano.

Więcej zaprawdę, od wszystkich żyjących poetów polskich, ma w tej rzeczy Pol i talentu i znajomości, bo nie tylko że każdą chwilę narodową, którą opisuje dokładnie i głęboko bada, ale umie w niej dopatrzeć zawsze stronę poetyczną, która uderza oryginalnością pomysłu i przedstawienia.

Poznawszy do głębi charakter dawniej szlacheckiej społeczności polskiej, bo ta wówczas jedynie stanowiła naród, patrząc na gasnące postacie z czasów Rzeczypospolitej, które się w naszych oczach pokładły w mogiły; wychowany w żywym słowie podania, które zasłyszał w mowie tak odrębnej od naszej, pełnej zwrotów, przenośni i przysłów malowniczych: potrafił wszystko przenieść do swych utworów, i w poetycznej barwie zachować.

Przez to stał się wiernym poetą przeszłości, takiej społeczności, jaka rzeczywiście istniała, która stanowiła naród.

Umiał bystrym wzrokiem wpatrzeć się w nią, schwytać wydatniejsze typy, czego najlepszym dowodem jest *Benedykt Winnicki*, wstęp do *Zgody senatorskiej*, a głównie arcydzieło Pola *Mohort*.

Z odleglejszej przeszłości mamy *Wita Stwosza*, teraz *Pachole hetmańskie*.

Ostatni utwór, w formie dyaryusza spisany, ma tytuł główny:
„In Nomine Domini!

„Dyaryusz Walentego Rozanki dworzanina niekiedy Jegomości Pana Jana z Tarnowa hetmana wielkiego koronnego. *Ad perpetuam rei memoriam* spisany. Książ pięcioro.”

Treść każdej książki podamy poniżej, tu rzucimy kilka uwag o całości.

Wielką jest zaprawdę postacią w dziejach naszych Jan Tarnowski: mężny i pełen zdolności wojownik, mądry pan w radzie, szczerze przywiązany do ojczyzny i panującej rodziny Jagiellońskiej, oddał cnotami swemi i działaniem, niemałe zasługi dla Rzeczypospolitej. Imię jego oprócz sławy na polu krwawych bitew zespoliło się z ostatnim Jagiellonem, gdy wsparł powagą swoją i znaczeniem stronę Zygmunta Augusta w głośnych sporach o małżeństwo z Barbarą Radziwiłówną. Ztąd już nieraz w utworach literackich budzono do życia tę szanowną postać hetmana. Aloizy Feliński, Franciszek Węzyk w swoich tragediach, a w naszych czasach w dramacie A. E. Odyniec, biorąc za główną osnowę związek Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłówną, stawiali obok króla, sędziwego hetmana.

Może z pomienionych pisarzy najwięcej odmalować zdołał charakterystycznych rysów Tarnowskiego Odyniec, lubo snadź, że je sam poeta zaciera, tendencyjnemi myślami, które jako zawczesne na ów wiek i potęgę narodu, nie mają prawdy za sobą. Potrzeba było kilku wieków, lat długich gorzkich zawodów niedoli i przejść łzawych, zanim się takowe myśli wyrobiły w narodzie, które tak poetycznie wielki hetman wypowiada w tym dramacie.

Poł wziął sobie za zadanie, odtworzenie w całej prawdzie tej poważnej postaci, a zarazem i dziejów narodu, w tym okresie. Do utworu swego przyjął swobodną formę dyaryusza, która jeżeli z jednej strony, podawała zręczność rozszerzania ram wedle woli poety, z drugiej jest główną przeszkodą do całości artystycznej.

Dwie pierwsze książki zajmuje postać hetmana, i w końcu samym opis trzech wypraw wojennych, w których przeważny miał udział. Księga trzecia zajmuje się wdową Tarnowskiego, a dwie ostatnie obejmują osobiste przygody Pacholęcia hetmańskiego.

Cały poemat obejmuje wierszy 8690: w takim ogromie, łatwo pojąć, że wiele ustępów, zważając jeszcze na formę poematu, jest prostą opowieścią dyaryuszową.

Kto zna dokładnie zabytki z owój epoki, ten zobaczy z poematu Pola, że czerpał ze wszystkich znanych pomników, że uważnie studyował tak odległe czasy i zużytkował z właściwym talentem wszystko, co tylko posłużyć mogło do uprzytomnienia i samej postaci hetmana, i dziejów współczesnych narodu. Zapowiedziane przypisy, które stanowić miały tom oddzielny, niewydany dotąd, wskazałyby dopiero czytelnikom, te studia mozolne poety.

Rzecz to zbyt trudna, czy w poemacie, czy w powieści odtwarzać tak odległe czasy. Już przed r. 1830 J. U. Niemcewicz, w *Janie z Tęczyna*, rozwijał obraz tychże czasów: po nim nie było szczęśliwszych malarzy.

Autor *Pamiętek Soplicy*, który z takim urokiem prawdy, odtwarzał postacie z ostatnich lat rzeczypospolitej, gdy przyszło mu dawniejsze czasy malować, pokazało się, że mu brak i znajomości dziejów wewnętrznych narodu upłynionej przeszłości i nie stało ani wątku ni talentu, bo go już zasiała niemogła narodowa tradycja. Pokazał się brak studyów historycznych, głównie dziejów domowych, znajomości charakterystyki właściwych czasów i postaci na tle ich wystawionych. Ztąd gdy Soplica tak zajmował szczególnym urokiem, późniejsze utwory tegoż pióra raziły nieprawdą historyczną.

Pol, przystępował z całą sumiennością do kreślenia *Pacholecia hetmańskiego*: gdy żadnego wątku nie było podania, które zniknęło pod pyłem odległych wieków, starał się z pozostałych zabytków wskreszyć zgodnie z prawdą historyczną, zamarłą przeszłość i postacie.

Do życia samego hetmana, znalazł zasoby niemałe w życiorysie skreślonym przez Stanisława Orzechowskiego, obok sławnego wojownika postawił *Maruszkę*, kreację własnej wyobraźni, ale tak szczęśliwą, jakby do jej utworu miał pod ręką współczesne pamiętniki.

Nie powiemy tego o biskupie kijowskim Wereszczyńskim: to co sam o sobie pisze, co w swoich dziełach zostawił, stawia go wyżej, a nawet poetyczniej nad postać jego, odmalowaną w *Pacholeciu hetmańskim*.

Pod infułą biskupią biło w nim serce rycerza chrześcijańskiego: gotów w każdej chwili z orężem w ręku walczyć w obronie świętej wiary i granicznych ojczyстых kopeców. Myśl Wereszczyńskiego, którą rozwinał w pismach swoich, wskazuje genialnego męża, który pragnął do razu ukrócić napady tatarskie, co tyle i krwi i łez wyciskały niemal corocznie Polsce. Nieuśtu-

chano mądrzej rady biskupa-rycerza, a rzeczpospolita ciężko opłacała błąd ten przez następne wieki.

Do szczęśliwych poety kreacji, należy także *Grzelo Cywa*, chłop łuczniczek, którego postać tak wydatnie odmalował, że Juliusz Kossak ucieleśnił ją nam przecudnie w swojej akwarelli.

Jassyr Rożanki, poznanie Stanisława Nałęcza i powrót z niewoli, stanowią jakby oddzielną powieść, która mało się łączy z całością poematu, ale tłumaczyć się może, jako rozdział jednego dyaryusza. Jeżeli to ustęp wielce zajmujący, w wielu miejscach poetyczny i rzewny, to z drugiej strony, nie dotknął obrazu krwawego, jaki malują nam współcześni, przy każdym napadzie hordy najezdniczej.

Wszystkie te uwagi nie ujmują w niczem wysokości tego utworu, ulubionego poety. Zbyt rozległe ramy były powodem, że tu i owdzie znać strudzone pióro, brak natchnienia, i przedmiot przechodzi w opowiadanie wierszowane.

Nie brak obok tego całych ustępów, które przenoszą naszą wyobraźnię w tamte odległe wieki, prawdą malowidła i językiem tak szczeropolskim, pełnym prostoty i jasności, a jednak poetycznym.

Pomimo usterków, nieodłącznych od utworu ram tak wielkich, niemają zaletą całego utworu jest to, że czytelnik, od pierwszej do ostatniej karty z równym zajęciem je czyta i oderwać się nie może, a po zamknięciu księgi, żywo mu w pamięci rysują się wybitne postacie hetmana, jego małżonki, Maruszki, Cywy, dzielnego bartnika Sawicza, sędziwego Rożanki i jego syna, a przedstawionego nam przez poetę jako autora całego dyaryusza.

Jedną jeszcze w ostatku uwagą zakończymy nasze sprawozdanie.

Pachole hetmańskie zostanie dowodem usiłowań poetycznych wskrzeszenia odległej przeszłości narodu, które pył starożytności już przeważnie pokrył. Jakkolwiek z niemałym talentem i poczuciem szczęśliwem odtwarzać usiłował zamierzchłe jej cienie poeta, nie zdołał, bo to siły nasze przechodzi, odwzorowanie wierne obrazu tamtego wieku. Dla tego też w literaturze naszej, jeden tylko rzecz można mamy *poemat bohaterski*, dotąd należycie ani nie oceniony, ani nie zrozumiany, jakim jest *Wojna chocimska* Wacława Potockiego.

Ale w innych warunkach, szczęśliwszych, ujął pióro Potocki, do skreślenia tego pamiętnego ustępu dziejów narodu. W pół wieku, po krwawych walkach i zawartym pokoju, zaczął go pi-

sać. Znał osobiście tych, co mieli w nich przeważny udział, a tradycja żywego słowa, jeszcze w całej barwistej pełni swój, stawiła przed oczy i postacie same i ich czyny. Poeta miał gotowy materiał do swego utworu, wszystko jeszcze żyło, a atmosfera właściwa powiewała, którą całą piersią mógł zachwyć.

Dla tego też poemat od pierwszego do ostatniego wiersza, nacechowany jest tą prawdą historyczną i artystyczną, która tak wabi i pociąga, co przypomina każdym słowem, wiek właściwy, czy w opisie zapalczywych bojów, czy postaci szczegółowych, czy daje rysy obyczajów narodowych.

W tych warunkach był Pol, kiedy kreślił *Mohorta*, ów cudny rapsod rycerski. Nie daremnie na tytule położył napis: *z podania*, bo mu też podanie dodało barw poetycznych do odmalowania tak posągowej postaci, w której zespolił i zaklął całą charakterystykę *szlachecką*, kiedy szlachcic polski niezepsuty nikczemnym służalstwem panom, nieociemniony wychowaniem jezuickim, jaśniał narodową czystą enotą, i uważał się jakby w zakonie rycerskim żyjący, gotowy na wszelkie wysługi z dobrem rzeczypospolitej, niosąc krew i życie na ofiarę ojczyzny.

Jak Potocki w *Wojnie Chocimskiej*, jak Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, tak Pol w *Mohorcie* przechowali tradycje narodowe w swoich utworach. Zgasty już one dla młodego pokolenia, ale ujęte w żywe słowo poety, jaśnieją jak gwiazdy na horyzoncie wielkiej przeszłości dziejowej.

Pachole hetmańskie dzieli się na księgi: szczegółowo więc przejdziemy każdą.

Pierwsza ma napis: „*Pachole hetmańskie*” i zaczyna się od następnego obrazu:

O nowém lecie straszna była zima,
 Gonty strzelaly od mrozów na dachu;
 Wilcy już po wsiach świecili oczyma,
 I lud się garnął do dworu ze strachu;
 Straszna *Kurniawa* dęła trzy niedziele.
 Zawiało drogi i płoty i dachy.
 Więc i z dniem każdym coraz większe strachy,
 Bo wilcy sobie poczyniali śmieje:
 Ni się do wody, ni dostać do paszy,
 Płotem palono, by nie iść do lasu,
 Więc i gromadzie i drużynie naszój
 Tak się już zdalo, że ginąć bez czasu.
 Bo bydło ryczy i fuka się trzoda,
 A więc po chatach świeconę gromadnie

Przez całe noce i co nocy szkoda:
 I nikt nie wiedział, co na kogo padnie?
 Bo we dnie nawet długim sznurem cieką
 Wilki od lasu, co był niedaleko:
 A przez noc całą wyją strasznym stadem!
 Wkoło obory i za dworskim sadem!
 Nikt się nie ważył ruszyć nawet we dnie
 Ani w sąsiedztwo, ani do kościoła:
 Więc sołtys zebrał ze wsi ludzie przednie
 I spędzić kazał statek dookoła.

Nie mało było pracy i mozolu,
 Boć podawano aż przez strzechę dzieci:
 I dzień się minął, zanim dookoła
 Spędzono bydło ze wsi po zamieci;
 Z dymników tylko lud się nawoływał.

Ja byłem wówczas nieletnim chłopczyną,
 A więc w babiniecu na zapieckum bywałam,
 I z trwogą słuchałam o tym wszystko ino.

Moja Sufczyzna, co rządziła dworem
 Po śmierci matki, zawdy jednym torem,
 Była niewiastą rządzoną i spokojną,
 I wiodła rządy ręką bogobojną,
 I na krok nigdy już mię nie odbiegła:
 Lecz i małego i sieroctwa strzegła
 Mego, tak wiernie, niby rodzicielka.
 I była dla mnie miłością tak wielką,
 Że i dziś jeszcze na jej upominek
 Ze łzami mówię: „Wieczny odpoczynek”.

Po śmierci matki jakoś rok dochodził,
 Rodzic w żałości zamknął się po stracie,
 I tak z czarnymi myślami się wodził,
 Że całe noce chodzi po komnacie.

Z pokoju wybiec dał drzwi do piwnicy,
 Mnie tylko czasem wolno stać na boku,
 A on co chwila leje do szklanicy,
 I mówi sobie: „nie przeżyję roku”!
 A jak go trunek z północy rozbierze,
 W stołowej izbie do obrazów gada,
 Płacze i wzdycha i mówi pacierze
 I krzyżem leży, lub bez zmysłów pada,
 I potem w łóżu przez dzień cały chory.
 I poszły szeptem przez sąsiednie dwory.

Nie jeden wstąpił jadąc niby drogą,
 Lecz rodzic widzieć nie pragnął nikogo;
 Więc krótko tylko gość zazwyczaj bawi,
 I tylko moja Sufczyzna go wita:
 Zwykle już tylko o mnie się zapyta,
 Póglaszczę, westchnie, i sam się odprawi.
 Każdy uciekał, tak się dwór osmucił,
 Kwiatki porosły już na matki grobie,
 Płacze Sufczyzna i ja płaczę sobie;
 Lecz rodzic z żalu swego się nie cucił.
 Tak nas nareszcie i zima zapadła,
 I twarz rodzica coraz więcej bladła,
 I mówił codziennie strapionej Sufczyźnie,
 Że na rocznicę to i on się minie!
 Tak sobie uprządl, że skończy do roku,
 I już z komnaty nie czynił i kroku.
 Straszno przypomnieć czas tej zimy srogięj,
 One impety i żale rodzica,
 I one noce, gdzie od wilczęj trwogi
 Pod zaspą drżała cała okolica:
 Bo na gwałt trwoga wieś co nocy budzi,
 A matka moja w śmiertelnej koszuli
 Chodzi po dworze i nawiedza ludzi,
 I we snach za mną wstawia się najczulęj.

Był Grzegorz Cywa soltys i wybraniec,
 Co miał *Zarąbek* i swój gaj od granic,
 I sądy trzymał i rej we wsi wodził,
 Bo przy taborze pod Obertyn chodził.
Zarąbek trzymał z królewskiego daru,
 Rodzic z nim pijał z jednego puharu,
 Bo jako łucznik nosił zawdy zbroję,
 I razem długo chodzili na boje.

On stary Cywa, choć w *Zarąbku* siedział
 Niby na stronie, dobrze wszystko wiedział,
 Co się tam działo we wsi i we dworze:
 Więc wsiadł na wolu, zawdy zbrojny wszytek,
 Wziął siedmiu synów, wszystkie psy na stróże
 I gnać przed sobą rozkazał dobytek.
 I wierzchem działu przy pomocy boskiej,
 Z bydłem i ludźmi spuścił się do wioski.
 Ludzie już we wsi ginęli od strachu,
 Lecz gdy głos Cywy ozwał się z nad dachu:
 „Ha! tu gaaj bydło!” przybyło otuchy:
 Duch znowu wstąpił w potrwożone duchy,
 I każdy z statkiem kopał się do toru,
 A Cywa bydło kazał gnać do dworu,

I gdy już wszystko stanęło wokole,
 To dał poczesne i rozkaz i radę,
 Z drągiem przy bydle postawił gromadę,
 A sam przed ganek zajechał na wole.
 Kiedy Sufczyzna obaczyła Cywę,
 Aż zapłakała: ale Cywa do mnie:
 „A miłe moje! moje miłościwe!
 „Kochaj mnie, kochaj! bo kocham potomnie”.
 I wziął na ręce i cackał i kochał:
 Ot, i jam szłochał i dwór cały szłochał.

— „Gdzie pan, Sufczyño? ja idę do pana,
 Hej! zaklnę jeszcze, zaklnę na hetmana;
 Toć może jeszcze do nas się przygarnie,
 Bo żal się Boże, by tak ginąć marnie”.

I szła Sufczyzna: Grzel niósł mnie na ręku,
 I drżało serce od płaczu i lęku.
 Gdyśmy wstąpili zeicha do komnaty,
 Było w komnacie ciemno, niby w nocy,
 Bo wszystkie okna zakryte makaty,
 A rodzic łoże zalegał w niemocy.
 W kominie tylko tłała jeszcze kłoda,
 Cywa z makaty odarł jedno okno:

— „Panie! niech ludzie dłużej w łzach nie mokną,
 I was mi szkoda i piskłęcia szkoda:
 Chłopy jak baby na zapiecku siedzą,
 Pan nas opuścił i wiley nas zjedzą.
 Otóż się świadczę, żem jest żywy w porę,
 I jak Bóg żywy, ja to pisklę biorę,
 A coby na to pan hetman powiedział,
 Żem na *Zarąbku* niby gawron siedział”?

Rodzie się porwał do razu na nogi:
 — „A cóż mi czynić? pytał Cywę dusznie,
 A Cywa do stóp skłonił się posłusznie
 I rzekł po chwili: „Wstańcie, panie drogi”!
 I na to słowo rodzic się ukoił
 I rozkazanie jakby wziął hetmańskie,
 Rażno i zdrowo przy Cywie się zbroił:
 I rzekli ludzie: „Przemienienie Pańskie”.

Cywa przyjechał już jak łucznik zbrojny (1),
 Miał luk na sobie i strzały w kołczanie,
 Jak zwykł był nosić przed laty do wojny:
 A miał i serce i sołtysie zdanie.

(1) Tę właśnie chwilę wybrał Juliusz Kossak do swej akwarelli przedstawiającej Cywę w całym rynsztunku.

Więc gdy rodzica uzbroid, powiada:
 „Wilków jest wielka podewsią gromada,
 A co najgorsza, jeszcze przeszłej nocy
 Wpadł tu wilk wściekły, com go ubił z procy.
 Więc nam nie czekać, aż wilki przecieką,
 Lecz wybić wszystkie, nim się jeszcze wścieką
 Na czystém polu nie damy im radę,
 Ale dziś w nocy z prosięciem objadę
 Po zagumienkach: i tak im poradzę,
 Że je w dziedziniec zamknięty sprowadzę,
 A tu już legną na drągi i strzały.
 Otóż złagodzić idę samopaly”.

Jakoż w dziedziniec kazał złożyć sągi,
 Ludzi uzbroid i w strzelby i w drągi,
 I jak na twierdzy u wierzechu posadził,
 A potém sanie po myśliwsku zładził,
 Obił kosami i ogroził płotem,
 I do tych sani wybrał stare kłaczce:
 A starsze syny (dęby i silacze)!
 Aby nie poszło biedą i wywrotem,
 Pod wielką grozą na te kłaczce wsadził:
 I mrok już padał, kiedy wieprzy stado
 W dziedziniec spędził: a to na tę sprawę,
 By *łapur* z kłami miał sobie zabawę,
 Kiedy myśliwi już z powrotem zjadą,
 I nastał wiaterek nad samym wieczorem,
 I miesiąc w pełni podniósł się nad borem.
 Biało i cicho, a widno jak we dnie,
 I już na saniach stali strzelce przednie,
 I już prosięta dano w wielkim miechu,
 Gdy rodzic wyszedł i do Grzeli rzecze:
 „Trzynastu pono wilkom nie uciecze,
 Więc i ja jadę”. I skoczył w pośpiechu
 W myśliwskie sanie, co już były w biegu:
 I zaikrzyło się tylko po śniegu.

Moja Sufezyzna w wielkiej bardzo trwodze
 Zebrała białą czeladź do modlitwy:
 I klęczym w oknach i patrzym po drodze,
 Kiedy tam wróca sanie z tej gonitwy.
 Jakoż po chwili padł najprzód strzał głuchy,
 Jeden i drugi i już strzały częstsze,
 I coraz bliższe i coraz to gęstsze,
 Że nam aż w piersi zapierało duchy:
 Bo ledwo wioskę opędziły sanie,
 I na kolowrot miały się z powrotem,
 Zawły wilki straszno po za płotem,
 I za *waderą* rzuciły się na nie.

A gdy je Cywa podrażnił prosięciem
 I po jednemu wilkom z miecha ciskał,
 Z takiem za sańmi sadzą się zawzięciem,
 Że ogień niby ze ślepi im pryskał.
 A rodzic krzyknął: „Nuż co siły w konie!
 „I pał w *waderę*” i wadera siadła,
 I miotły, strzały i kosy po stronie.
 Poczem czerniawa tak się już rozjadła,
 Że równo z sańmi na dziedziniec wpadła
 I tu dopiero rozpoczął się taniec:
 „Pędź wkoło sągów! pędź!” krzyknął wybraniec.
 Za bramą skryci stoją chłopy z drągi,
 A sanie wkoło objeżdżają sągi;
 Wilki za sańmi sadzą się gromadą,
 Grzmią gęste strzały z sani i z nad sągów
 I gwałt i tartas: fuka wieprzy stado,
 I legły wilki od kłów i od drągów
 I w ciemne platy po śniegu posoka,
 A miesiąc temu przyświecał z wysoka.

Cała gromada była nocy onój
 Z dziećmi i z bydłem we dworze zebrana,
 I lud był głodny i bardzo strwożony.
 Więc rodzic kazał wstrzymać lud do rana,
 A starszych gazdów prosił na podkurek.
 Z ludzi służących był Cywa i Nurek,
 Obaj lucznicy: Cywa z nami bawił,
 A Nurek kotły w dziedzińcu zastawił,
 I krupnik ludziom uwarzył do świta,
 I upiekł wołu i było do syta.
 Od śmierci matki nie było we dworze
 Jeszcze tak ludno i dusznie wesoło,
 Rodzic nie myślał nawet iść na łożo,
 Lecz zdrowo czynił i rozszepił czoło
 I z Cywą tylko o stariej wojence,
 I ogień strzelał ochoczo w kominie,
 I stare gazdy brali mnie na ręce,
 I miło wspomnieć sercu jeszcze umie
 I tę noc gwarną i miłość ogniska,
 Co takie światło podziś w duszę ciska.
 Nikt ani spostrzegł, jako noc się migła.
 Taka to radość była i ochota,
 Gdy z tych opalów gromada wystygła,
 A słońce znowu zeszło w nasze wrota.

Cywa już po dniu dał wilki obielić.
 Ej! byłoż padła i do kwasu skóry
 I szubienicę wilczą czém obdzielić,
 Bo jak jałówki, takie tam *łupyry*
 Leżą w dziedzińcu i po krwawym szlaku,

I całe gniazda wybite do znaku!
 Rodzic tak nabral serca przy gromadzie,
 Że po śniadaniu do Nurka powiade:
 „A niechno waszeć jeszcze ogień kładzie,
 I niech ze dworu nie idzie gromada,
 Zanim się przetrą bydłem trochę szlaki,
 Bo to nie każdy pono już zuch taki,
 By jako łucznik brodził po zamieci.
 Szkoda mi niewiast i tych drobnych dzieci,
 Otóż przytulić i pożywić trzeba,
 A pono jeszcze nie braknie tu chleba.
 Więc wszystkich ludzi proszę na gościnę,
 Niech się weselą i starsi i młodzi;
 Rocznicą śmierci pani mój nadchodzi,
 A na rocznicę to i ja się minę!
 I Bóg wie tylko, czy kto ludzi sprawi,
 I ludziom stypę pocziwą wyprawi!
 To dzień dzisiejszy niech za stypę staje,
 A rad i woly i barany daję!”

Rzekł rodzic w żalu bardzo żałościwy
 I znów pić począł do Nurka i Cywy.
 Cywa, choć nigdy nie kochał mitregi,
 Pił co w najlepsze, lecz miał rozum tęgi:
 Otóż gdy widział, że się pan obaczył
 Z żalu tój nocy, pechnął do stryja syna,
 Aby z sąsiady wprędce zjechać raczył,
 Póki poradna jest jeszcze godzina.
 Jakoż bez bawy, w same posła ślady,
 Zjechał stryj starszy z kilkoma sąsiady,
 I rodzic w wielkiej rozlał się żałości.
 Gdy przyszło witać i uraczyć gości.

„Bracie! ja ginę! Zbliża się rocznica
 Śmierci nieboszczki: i w rocznicę samą,
 Każ robić trumnę i podaj gromnicę,
 I czekaj gości na stypę przed bramą”.

Stryj wzdłuż komnaty chodził długo szumnie
 I rzekł nareszcie: „Kiedy już w tym progu
 Z żywemi radzić przychodzi o trumnie,
 Czyby nie lepiój pamiętać o Bogu?
 Wszak w rodzie naszym i żyli i murli,
 Lecz nie po kuflu do trumny się darli.
 A na Bóg żywy! Panie bracie! hola!
 Gdzie Bóg i wiara i sława i wola!
 Przez dziś to jeszcze razem tu zabawim,
 Lecz my samego z kuflum nie zostawim;
 Nie wolno ginąć w żalu i z nalogu.
 Bacz się w narodzie i obacz się w Bogu!
 Przyjaciół szukać, kiedy boli rana,

Radzę wyjechać: jedź brat do hetmana,
Bo z łaską zawdy o brata mię pyta”.

Rodzie nieboszczyk nie miał serca z glazu,
Więc na te słowa rękę stryja chwytą,
I niby cudem wytrzeźwiał do razu:
I do tój drogi w punkcie wszystko ładził,
A na pół drogi stryj nas odprowadził.

Pan Rożanka, wraz z synem udał się na zamek w Tarnowie do sławnego hetmana Tarnowskiego, który dowiedziawszy się o jego moralnym upadku, daje mu rozkaz, ażeby z poczem zbrojnych stanął na straży granic rzeczypospolitej, pacholę zaś wzięt na wychowanie i przy swym boku pomieścić. Dziecię nieśmiałe i lekliwe, prędko się wyuczyło lekkiej służby pod okiem dobrego pana: nauki udzielał mu zacny ksiądz Melchior kapelan zamkowy; a początki ćwiczenia rycerskiego, pan Maruszka, typ oryginalny, z dzielnych starożytnych wojowników, którego postać, w całym poemacie Pola góruje nad wszystkiemi. Zawołany rycerz, towarzysz dalekich wypraw pana z Tarnowa, olbrzymiej siły, umiał jak dzielnie władać szablą i koniem, tak i wykuć zbroję. Pięknę, poetyczne podanie o *Aldabonie* sokole maurytańskim, zamyka księgę pierwszą dyaryusza.

Druga nosi napis: „*Hetman i śmierć jego*”. Na wyprawie przeciw Tatarom, gdzie *pacholę hetmańskie* Walcnty Rożanka towarzyszył sędziwemu hetmanowi, ujrzał swego ojca, i w jego chorągwi, zaczął pierwsze pole rycerskiego zawodu. Zbliżała się ostatnia chwila dla wielkiego hetmana, z trwogą zebrani w jedno grono słuchali jak zegar zamkowy punuro wybijał godzinę północną.

Tedy do wszystkich wyrzekł pan Maruszka:
„Dla was w zegarze, dla mnie w szabli wróżka”.
I z światłem przeszli do pańskiej komnaty,
Kędy wisały szable i bułaty,
I dobył szablę, którą pan był nosił
Pod Obertynem, i pot całą zrosił:

„Na szabli rosa,
To na szyi kosa”!

Pewno nie żyje! i w poszwy ją wsadził,
I z nikim więcój o tём już nie radził.
Odkąd pan zapadł, bywał bardzo tępy,
Co noc z pod *Orszy* śniły mu się sępy.

I nie chciał widzieć pana w tej niemocy,
Lecz jak duch chodził w krużgankach po nocy!

Hetman Tarnowski zakończył życie we dworze swym *Wewiórce*, przybył ze smutną wieścią o jego zgonie posłaniec, ale nikt nieśmiało donieść o tym panu Maruszcze. Pachołę hetmańskie przybywa na zamek tarnowski:

„Wjeżdżam na zamek, wrotny z płaczem wita,
A serce tylko o Maruszkę pyta:
„Cóż pan Maruszka?”

— „Źle, wielmożny panie!
Pono nie na tym u nas jeszcze stanie,
Pono za głową pójdzie wszystka sprawa,
Bo pan Maruszka folgę żalom dawa:
We dnie w piwnicy siedzi albo w kuźni,
A nocą gwizdże i wkrużgankach bluźni.
Aż zmarniał wszystek, aż pozał się Boże!
Odkąd pan skończył, nie przyległ na łożę!”

Wjeżdżam w dziedziniec, było to o ranku,
A pan Maruszka chodzi po krużganku,
I po swojemu w zamku gospodyni,
Gdzieś i teorban dobył z stariej skrzyni,
I w szumki, dumki, aż sklepienia jęczą,
Aż ludzie stają, że aż szyby brzęczą,
Huka i gwizdże, zawodzi i śpiewa,
Że aż się sokół na berle porywa.

Znałem ja wprawdzie oddawna te rzeczy,
Że takie serce nie lada co leczy,
Boć to był człowiek wcale ukraienny:
Porządny w sprawie, ależ w żalu czynny!
Co rok go bowiem napadał żal taki,
Kiedy już z cieplic powracali ptaki,
Kiedy pląg pierwszy zarznął wiosną rolę,
Takie tam w sercu wznawiały się bole,
Że go nie ujrysz na mszy ni przy stole,
Jedno koń, sokół, i szumka i w pole
I kamień w wodę, aż gdzieś w tydzień w kuźni,
Kuje jak szatan, i po rusku bluźni.

Więc zrozumiałem, że to nie przelewki,
Kiedym usłyszał hukanie i śpiewki.
Póki żył hetman, mawiał na ostudę:
„Mój staryj bluźdy, bude toho bude!”
I pan Maruszka wracał do porządku;
Ale jak pana brakło i rozsądku,

Idę w krążganki, witam porucznika,
 A on mi tylko pogwizduje zdzika;
 „Hdeś zadiw batka? czort wam z tou robotou.“
 Mówię mu pełnym słodkości wyrazem:
 „Mój poruczniku, pomódlmy się razem.“
 A on mi na to: „A czort wam mołyty!
 „Jak tatar najde, a kto bude byty!“
 Ja mu do kolan: „Ej duszko! Maruszko!
 „Toż ja twe dziecię, toż ja twoim służką!“

Ciężko zapłakał i już się wyzalił,
 Lecz ledwo Boga westchnieniem pochwalił,
 Obszedł hetmańskie komnaty dokoła,
 I gdy na błoniu ujrzał powrót stada,
 I klacz hetmańską przed stadem od czola,
 Znowu zahuka i tak mi powiada:
 „Hej! długo, długo będzie tutaj glucho!
 Trąba bojowa nie obudzi ucho!
 W psiarni zależą krymskie harty pole,
 I w świat polecą hetmańskie sokole.
 Jedno wiatr chyba dziedzincem przebieży,
 Lub na gołębnik jastrzębiec uderzy!“

I znów zapłakał i ścisnął mi głowę:
 — „Mnie tu już nie żyć, mnie już czas w dąbrowę!
 Każ mi dać konia, a sam podaj zbroje!
 Jadę hetmanie! jadę! jadę! jadę!
 I coś zdał na mnie, to ja Bogu kładę,
 I kończę, panie gospodarstwo moje.
 Chodź chłopcze ze mną, pan próżen mozoly,
 A więc na wolność puścimy sokoly,
 Bo jak Maruszka, i sokół się prosi,
 A komu trzeba, niechaj go unosi:
 Niestalo orła! więc co po sokole?„
 I jakby wszystko stanęło na niczem,
 Gwizdnął w krążgankach hasłem sokolniczem.
 „Hej! Kubuś! Kubuś! hej Aldahon w pole!
 Na cztery wiatry i na ziemie krajne!
 I na pohybel, na drogi rozstajne!„
 I zdjął z każdego dłużec i kapturek,
 Poglaskał w drogę, przeniósł po pod sieniu,
 I puszczał wolno, mieniać po imieniu,
 I wleciał Kubuś, Idalgo i Nurek,
 Wleciał Ewora, Alkafar, Pampano,
 (Których to niegdyś po Maurach zabrano)
 Tylko Aldabon siedział zasępiony,
 Choć od lat wielu nie był już strojony
 Więcej w kapturek, bo już przyślepił trochę.

I pierś miał nagą, a i szyję nagą,
 Boć przez lat wiele bil z wielką odwagą;
 Więc od starości wielkiej się wypierzył,
 I gdy na dłużec brano ptasze płocbe,
 On sam na berle spokojnie się dzierzył,
 I chyba tylko kiedy chód hetmana
 Lub też Maruszki doleciał go z rana,
 Wachlował skrzydły, prężył się i jeżył,
 A potem znówu drzymał przez dzień cały,
 Że ledwo wierzyć, że ptak onęj chwały.

Bujno odlatał każdy sokół młody,
 Aż pan Maruszka, w końcu już przystąpił,
 Do Aldabona:

— „Nie nam do swobody!
 Niestalo drogi, a wieku nie skąpił
 Bóg dla nas obu; przypomnij sokole
 Hetmańskie służby! Hej Aldabon, w pole!
 Pięczętuj ptaku, tak jakoś nam pisal!„

I stare ptasze tak już rozkolysał,
 Że i Aldabon w górę jeszcze strzelił,
 Tak go ostatni pogwizd rozweselił!
 A pan Maruszka: „Hej! gdzie nasza sława?„
 I huknął znówu: „Ha! skończona sprawa!„
 I na sokoly, co siedziały jeszcze
 Rzekł: „z temi trzema, w polu się popieszczę,
 Bo trzy sokoly, trzech ludzi, trzy konie,
 Puści ktoś z światem i po moim zgonie.
 Owo skończone już włodarstwo moje!„

I siadł w krużganku, a jam wyniósł zbroję.
 Kiedym ją opiął, caluję w kolano,
 A on mi rzecze: „A czy to tak rano?
 Daj mi gorzalki i napij się ze mną,
 Bo ciężko w sercu i przed duszą ciemno...“

Podalem: wypił, wypitem i ścisnął,
 I precz odsunął, gdym na nim zawisnął.
 Gdy wsiadł na konia, poprawił się w siodle:
 „Służyłem Bogu i Polsce nie podle!„
 Tam w dzikich polach są mogiły święte,
 Wracam do swoich, „Roxolanus gente.“
 I już ni słowa i ani tży woku.

Kiedym w dziedziniec szedł przy jego boku,
 Wziął trzy sokoly, trzech ludzi, trzy konie,
 I z kąd był rodem ruszył ku tej stronie:

Kiedy odjeżdżał, rzekł tylko do nieba:
„A czej sia najdem, de komu potreba!“

Cały dwór wyszedł za bramę daleko,
Nikt nie rzekł słowa, choć wszystkim łyzy cieką;
Każdy zrozumiał rzecz dobrze u siebie
I wracał smutno, jakby po pogrzebie.

Stała figura przy zamku w pobliżu:
Patrzę, a stary sokół siadł na krzyżu,
Wachluje skrzydły i patrzy za drogą,
Okręca głową i jeży się srogo.

Zdawna mówiono, że Aldabon ślepy,
A on tak długo rwał się całą siłą,
Jakby z Maruszką chciał odlecieć w stępy,
Póki na drodze tuman widać było,
Aż kiedy znikli, osowiał i zdrzymał:
I przez dni dziewięć na krzyżu się trzymał,
Że nie wiadano czy skostniał, czy żyje,
Nikt go zdjąć nie śmiał i ręce niczyje
Nieśmiały podać sokolowi jada:
I wszystkich dziwna trwoga tak opadła,
Że omijali figurę z sokolem.
Aż gdy z pogrzebu wracaliśmy społem,
Patrzę, a sokół na krzyżu nie siedział,
Lecz gdzie się podział, nikt o tém nie wiedział.

Na tym ustępie poetycznym, kończy się księga druga i tom pierwszy Pacholegła hetmańskiego. Schodzą ze sceny dwie wielkie postacie: Jana Tarnowskiego, i nieodstępnego jego towarzysza pana Maruszki, który sobą całą uwagę czytelnika zajmuje, oryginalnością charakteru, przypominająca mężów dawniej rzczypospolitej, których pamięć tak się zawsze nadaje pod pióro poety.

Księgi trzecie obejmują następne przedmioty: *Wdowi dwór*, *Unia lubelska* i *Pielgrzymka do Ziemi świętej*.

Po zgonie hetmana, pozostała wdowa osiadła we dworze modrzewiowym w Wielowsi, hetmańskie pacholę Walenty Rożanka, a dziś już rycerz w boju doświadczony, jako marszałek hetmanowej, przygotował dworzec na przyjęcie osierociałej matrony. Dworzec to był obszerny i warowny: w nim Jan Tarnowski podejmował króla z licznym jego orszakiem, nieraz sam przybywał, aby odetchnąć swobodnie po trudach i podumać na swych przodków grobie. Wdowa przybyła w białej szacie, jako do-

minikańska Tercyarka: syn na kolanach przyjął i powitał matkę. Zamieszkałszy w tym ustronnym dworze, zebrała hetmanowa grono sierotek i czuwała nad ich wychowaniem. Przybył tu i ksiądz Melchior, który był mentorem dawniej w zamku tarnowskim pacholęcia hetmańskiego. Nadszedł rok 1564, Rożanka udaje się na wyprawę do Infant z pocztęm wystawionym przez hetmanową; wrócił z niej szczęśliwie, ale znalazł znacznie ją zmienioną i pochyloną. W następnym téż roku zgasa jak świętobliwa niewiasta. Osmutniały Rożanka w r. 1569, przybywa do Lublina na Unią wraz z ojcem, i jest świadkiem wieczystego przymierza bratniego:

„Jakoż na ono wielkie zmiłowanie
I cud nie jeden w narodzie się stanie,
Bo najzacętsze w téj Koronie wrogi,
Z pokorą siebie chwytają za nogi:
Twardzi ojcowie oddają majątki,
I krzywdy wielkie nagradzają krzywi,
Wielkie urazy idą bez pamiętki,
A w górę idą w Panu sprawiedliwi:
Wielkie w narodzie i kościele święto!
Bo Unia poszła w łasce Bożej rosy!
„Unia narodów!” wołano w niebiosy,
I tak tam sercem za tę sprawę wzięto,
Że starzy tylko w czasów dopełnieniu
Śmierci pragnęli, dopełniwszy swoje,
A młodzi byli tak czuli w sumieniu,
Jako są starzy idąc na pokoje.
Wielu, co sercem od wiary odpadło,
Wróciło znowu w łasce do kościoła,
I wielu możnych po klasztorach siadło,
I z senatorów i z naszego koła.

Wracając *pacholę hetmańskie* z ojcem z Lublina, wstąpili do Tarnowa. Sędziwy Rożanka na grobie Jana Tarnowskiego:

„Długo się modlił a żal serce składa,
Przy onéj trumnie i cieniem powiada:
„Jestem, hetmanie! chcę się uweselić
I ma pociechy z twą trumną podzielić.
Nie dawność w Polsce i Litwie gardłował,
Nie dawność Rusi jak syn wierny bronił,
Niedawność naród i króla miłował,
I wradzie pańskiej do jedności gonil!
Bo czegoś pragnął tak bardzo, hetmanie,
To doszło w Bogu na tym twoim grobie,

I jest narodów wielkie miłowanie.
 I cień Zygmunatów zwraca się ku tobie,
 I wszystek naród świadczy tój buławie
 W obliczu Unii i narodu sławie!
 O czemu, panie, dziś cię śród nas niema?
 Czemu nie patrzysz żywemi oczyma
 Na akt co doszedł przed Bogiem do skutku"?
 Tak płakał rodzic i osłabł od smutku.
 Lecz gdym go z grobu zwolna wyprowadził,
 Nie chciał już jechać do domu na wózku,
 Lecz siadłszy na koń, rażno przodem sadił,
 I śpiewał dumki żałosne po rusku,
 Jakie lud w Rusi po hetmanie śpiewa,
 Kiedy wieczorem powraca od żniwa.
 Gdym go przed gankiem z rumaka zesadził,
 Kazał, bym księdza bez bawy sprowadził,
 Więc i konnego wyprawił po Cywę,
 A sam porządki poczynił pocziwie,
 Około domu i około siebie.
 Po czem wziął łaźnię i przydział zbroję,
 Przyjął wijatyk na wieczne pokoje,
 Klęcząc porządnie i rzekł: „Panie w niebie!
 Tęm zbroję nosił chodząc w Twoim znoju,
 A kiedyś widział łaskę Twojej rosy,
 Unję narodów, to wołam w niebiosy:
 „Odpuszczaj sługę Twojego pokoju”!

Z księdzem i z Cywą zjąłem go z podłogi,
 I usiadł w krzesle i rzekł: „Synu drogi!
 A i ty Cywo, towarzyszu bratni!
 Pragnę za duszę żony i hetmana,
 Odmówić jeszcze ten pacierz ostatni”.
 Więc wszyscy razem padniem na kolana,
 I mówim głośno, a rodzic nas słucha,
 I oddał Bogu w tój modlitwie ducha.
 Więc prosto z krzesła, jako był ubrany,
 Tak go na marach złożyłem w żałości,
 I leżą w Bogu te pocziwo kości,
 Modlitwą zdane na Chrystusa rany.

Rozbolały młody Rożanka śmiercią hetmaństwa i rodzica swego, na okręcie weneckim płynię do Ziemi świętej, a po zwiedzeniu miejsc słynnych pamiątkami Zbawiciela, przybywa do Joppejskiego portu, aby ztąd wrócić do rodzinnej ziemi.

Księgi czwarte, noszą napis: „Jassyr pogański. Wybawienie z niewoli. Powrót do ojczyzny. Kresy na Dnieprze.” D. 7 marca 1571 wypływa na galercze greckiej Rożanka i dostaje się do nie-

woli pogańskiej, z której cudownym niemal sposobem wydostaje się na wolność przy pomocy Wartana Astanowicza, Ormianina z Kamieńca Podolskiego, wraz z młodym Stanisławem Nałęczem. Lat 18 przebył w jassyrze, a stanawszy na dworze sławnego biskupa kijowskiego Wereszczyńskiego, i na kresach dniewprowskich, przypomniało sobie *pacholę hetmańskie* rycerską służbę.

Księga piąta i ostatnia obejmuje powrót na ojcowiznę i zakończenie Dyaryusza.

Już pod panowaniem Zygmunta IIIgo, bo w r. 1607 księga się ta zaczyna, kiedy podżyły Walenty Rożanka wraca do ojczystego gniazda.

Jechałem wolno pełen czulej troski,
Kolo południa do rodzinnej wioski,
Więc i żal wielki serce moje chwycił,
Gdy z pod lip starych dwór zaświecił biały,
I młode lata cbudził z tęsknotą,
Za onem wszystkim, co już legło w grobie,
A więc wysiadłem i idę piechotą:
Zarosły ścieżki— zapłakałem sobie. .
Przed wsią zielone rozległo się błonie,
I jak przed laty pasie stadnik konie.
Więc idę dalej i śpiewa skowronek,
Na Anioł Pański: ukląkłem na grobie
I po umarłych zapłakałem sobie..
Już grób rodziców ocieniały cisy,
I na kamieniach obsiadł mech napisy,
Ponizój stoją dwa dębowe krzyże,
Więc kiedy do nich zwolna się przybliżę,
Widzę, że napis jakiś na nim bywa
I czytam z żalem:

„Łucznik Grzelo Cywa”

I czytam drugi co na krzyżu stoi,
Chociaż przeczulem co na sobie nosi:
„Anna Sufeczyna o paciorek prosi”
I w żalu'm jęknął:

„Więc i wszyscy moi”.

I nie spostrzegłem, że lud za mną stoi:
„Tak, mój paniezu, wszyscy tutaj nasi!
A my witamy pana jako wasi”!

Na to powatałem od grobu Sufeczyny,
Patrzę kto taki? czy z grobu wstał Grzela?
A to syn Cywy, stał z gazdami wiela,
Wziąwszy języka od mojej drużyny.
Proboszcz uderzyć dał we wszystkie dzwony
I podał wodę święconą u prugu,

Więc i w kościółku, gdzieś nigdy był chrzczony,
 Wolno znów było podziękować Bogu.
 Choć dzień powszedni, proboszcz z wystawieniem
 Pieśń: *Święty Boże* odśpiewał w kościele
 I padłem krzyżem i za tym natchnieniem,
 I lud się wszystkim ze mną krzyżem ściele,
 Błogosławiństwa upraszając rosy!
 I aż sam proboszcz podniósł mnie z podłogi,
 I tu dopiero ozwały się głosy:

„Z jassyru,
 Do myru.
 Do myru
 Z jassyru”.

I lud za szaty chwytal mię i nogi!
 „Witaj paniezu! witaj panie drogi”.

Za powrotem do dworu po 28 latach niebytności, lubo w nim jak i we wsi nie znalazł tych co zostawił, ale znalazł też same serca i poczciwość w ich następcach. W domu ład gospodarczy, dostatek i obfitość wszystkiego, bo czuwał nad całym mieniem Rożanki stary łucznik Cywa, a później zacny syn jego. Osiadłszy w rodzinnym gnieździe, ucieszony dolą pomyślną towarzysza jassyru Stanisława Nałęcza, który pojął w małżeństwo córę zacnej rodziny Bobolich, gdy daremnie poszukiwał kroniki, którą spisał hetman Jan Tarnowski, Rożanka zamykając dyaryusz swój w r. 1610, podaje opis trzech walnych bitew, w których przeważnie się odznaczył opiekun *pacholecia hetmańskiego*. Są to jakby trzy oddzielne rapsody, których autor dał napisy:

„*Bitwa u Orsze* Anno Domini 1514 die 8 Septembris, w dzień Narodzenia Najświętszej Panny.” Jest to owe sławne zwycięstwo pod buławą hetmana księcia Ostrogskiego, w którym, w zbroi hiszpańskiej, młody wówczas Jan Tarnowski, odznaczył się z hucem dobranej młodzieży polskiej.

„*Potrzeba u Obertyna* Anno Domini 1531, die 22 Augusti.” Tu hetman Jan Tarnowski odniósł pamiętne zwycięstwo, które sławą okryło jego imię.

„*Wyprawa do Chomła i Staroduba*. Anno Domini 1535.” Opis ten zamyka cały poemat Pacholecia hetmańskiego.

W.

Kodex dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, obejmujący bulle papieżów, przywileje królów polskich i książąt mazowieckich, tudzież nadania tak korporacyi, jako i osób prywatnych. Warszawa. W drukarni Gazety Polskiej. 1863 r. W 4ce, str. IV, 346, spisu rzeczy X i karta sprostowań.

Do zasług, jakie położył tak na polu piśmiennictwa narodowego, jak i w pracy obywatelskiej Tadeusz książę Lubomirski, policzyć możemy wydawnictwo niniejszego Kodexu. Ile trudu, zachodu, pracy i kosztów ponieść trzeba było, zanim ułożony w całość został, wiedzą ci wszyscy, co około zabytków tego rodzaju przeszłości narodowej pracują. Księga niniejsza zaczyna się od r. 1196 a kończy na r. 1506, czyli na lat 20 przed wcieleniem zupełnym Mazowsza do korony polskiej. Przywiedziemy tu wstęp, jaki szanowny wydawca na czele Kodexu podaje:

„W wieku XI pod imienia polskiego powaga, we trzech między Odrą a Bugiem miejscach objawił się brzask życia politycznego: na zachodzie około Gniezna, Krakowa i Kalisza, na południu około Krakowa i Sandomierza i na północno-wschodniej granicy nad Wisłą około Płocka. Z dzielnic utworzonych pod wpływem tych związków życia społecznego, jedna zdawała się być skierowaną przeciwko namiętnym wrogom imienia polskiego Niemcom; druga strzegła w zbiegu kresów Czech, Węgier i Rusi; trzecia była, jakby do powściągnięcia natarczywości Jadźwingów, Litwy, Prus i Pomorza, a następnie Krzyżaków niemieckich.

Dwie pierwsze lechickie państwa dzielnice mają już swoje zbiory dyplomatyczne. Obecny tom obejmuje wyłącznie akta dotyczące trzeciej, tojest Mazowsza (1).

Przyczyn utworzenia tu osobnej dzielnicy, nie można szukać w odrębnościach szczepowych: ani pochodzeniem, ani językiem, ani obyczajami Mazowsze się nie różniło od Wielkopolski i Małopolski. Mazowsze zamieszkiwała ludność czysto lechicka.

Przyczyna nadania i rozwinięcia samodzielności Mazowsza była czysto polityczną: potrzeba skupienia większej mocy na dolnej Wiśle, dla dania odporu nieprzyjaciołom, jak władca krakowski opędał się Niemcom, Czechom, Węgom i Rusi.

(1) Gawarecki dał pierwszy popęd zebraniu przywilejów mazowieckich, wydając: *Przywileje, nadania i swobody i t. d. udzielone miastom województwa płockiego. Warszawa, 1828.*

Gdy konieczność polityczna utworzyła samodzielność, ostatnia wola Bolesława IV dała jej niby sankcyą prawną: „Leszek syn mój, powiada Bolesław, niech będzie jedynym dziedzicem Mazowsza i Kujaw; brat mój Kazimierz niech w czasie małoletności, nie opiekuna względem niego pełni obowiązki, lecz go do serca ojcowskim przytuli uściskiem. A gdyby Leszek spotkał los śmiertelnych, niech owych krajów tenże brat mój Kazimierz jedynym będzie dziedzicem”.

I tak też się stało: szczerp Konrada drugiego syna Kazimierza, przez trzy wieki dzierżył Mazowsze.

Mazowsze przedmurze z działania dla walki, rozpoczyna swój zawód przymierzem z Niemcami i zrzeczeniem się całych Prus, a przez to Polskę odcina od morza Bałtyckiego. Zaraz gdy przewrotność i zaborczość Krzyżaków się odsłoniła, książęta mazowieccy przerzucają się z przymierzem do Litwy, spokrewnieni z szlązkami Piastami zawiązują stosunki w Czechach z dynastyą luksemburską, na przekor Piastom krakowskim uznając się lennikami korony czeskiej. Na chwilę los im się uśmiecha, jeden z nich książę Bolesław po Jarostawie, Romanie i Danile bierze w spadku Ruś. Odstania się przyszłość niezmierna, naród bowiem musi niedołęztwu swemu przypisać, jeżeli posiadając Ruś, nie oprze swej Ukrainy o morze Czarne, Kaukaz i Ural.

Po wygaśnięciu męzkiej linii Piastów ze zgonem króla Ludwika, książę Ziemowit bezskutecznie sięga po koronę. Zajęcie tronu polskiego przez Jagiellonów zwycięża losy książąt mazowieckich. Stopniowe Rusi, Litwy i Prus połączenie się z Polską, odejmuje Mazowszu pewność samodzielności, pozbawia wszelkich środków odrębnego istnienia. Ziemie jedne po drugiej powracają do Korony. Ze zgonem ostatnich potomków ich rodu książąt Janusza i Stanisława, Mazowsze napowrót zostaje wcielone do Korony.

A zatem ani czas, ani polityka książąt, ani usiłowania zewnętrzne nie zdołały rozerwać spójni pomiędzy Mazowszem a Koroną. Prawo historyczne poparte prawem narodowości, wzięło górę, łamiąc przeszkody od wieków, ludzi i namiętności stawiane. Mazowsze powróciło do Polski, od której nigdy odłączyć się nie było powinno.

To są losy polityki zewnętrznej; wewnątrz objawiał się ruch (czego zawarte w tym zbiorze akta nowym będą dowodem), którego wydatną cechą było przez wyrobienie samorządu i stanowych swobód, wyzwolenie.

Kościół osłonięty władzą papieżką pierwszy daje tego wyzwolenia przykład, za nim idzie szlachta, pozyskująca z początku dla pojedynczych osób te swobody, które rozszerzają się do dóbr, lub rodzin, potem ziem i całego księstwa. Swobody te szlachty nie były tak obszerne i bezwzględne, jak to pospolicie mniemają: otrzymywały się stopniowo i mozolnie. W XV wieku była jeszcze ograniczona wolą panującego liczba zbrojnych sług, których utrzymywać mógł bez szczególnego zezwolenia księcia, dziedzic nie mógł mieć wzwodu w zamku swoim.

Miasta pozyskując prawo miejsca i samorządu bronią nie tylko przeciw starostom, lecz w pewnych razach stawiają czoło samym książętom, ilekroć roszczenia tych wątpliwiej są wartości. Stan kmiecy zachowuje prawo stawania, a więc razem prawa osobiste i rzeczowe wolność opuszczenia gruntu i rozrządzania mieniem.

Mazowsze do czasu utracenia swój samodzielności i kilkanaście lat później nie znało konstytucyj podobnych zapadłym w Koronie pomiędzy r. 1496—1507. Tymczasem przez liczne wyzwolenia stan potwierdzonych i niewolników zmniejszał się; z zakresu prawa prywatnego przechodził pod opiekę prawa powszechnego.

Rozwijanie obszernych stanowych swobód, utrzymywanie równowagi pomiędzy stanami, duchowieństwem, szlachtą, mieszczanami, oraz kmieciami, to było zasadniczym rysem wewnętrznej polityki książąt mazowieckich i to stanowi ich wyższość przed polityką Jagiellonów w Koronie, którym w polityce zewnętrznej tak daleko ustępowali.

Winniśmy wskazać źródła, z których czerpaliśmy akta do niniejszego zbioru. W archiwum głównym królestwa korzystaliśmy z oddziału nazwanego archiwum tajne, z metryk koronnej i mazowieckiej, z ksiąg spraw odsądzonych w obecności książąt. Czyniliśmy poszukiwania w archiwach akt dawnych w Warszawie, Płocku, Łomży, mieliśmy sobie udzielone akta z archiwum magistratu miasta Warszawy, Łomży, Sochaczewa. Szacowne dokumenta otrzymaliśmy z archiwum kapituły warszawskiej, w której się przechowują resztki domowego archiwum książąt mazowieckich, z archiwum kapituły płockiej, a także konsystorzów: w Warszawie, Płocku i Pułtusku.

P. Eugeniusz Ciemniowski nauczyciel języków starożytnych w gimnazjum w Łomży, utrzymywał korektę pierwszych dwu-

dziestu arkuszy, do skorygowania reszty udzielał światłej pomocy p. August Szmurło, rektor gimnazyum Igo w Warszawie (1).

Nie będzie zupełnym poczet tych, którzy przyłożyli się do wydawania obecnego tomu, jeżeli nie uczynimy wzmianki imion p. Antoniego Wagi professora współczuciem przyjacielskiem okrywającego to jako i wszelkie przedsięwzięcia, które zdaleka lub zblizka oświaty i sławy narodu dotyczą: brata mojego ks. Eugeniusza Lubomirskiego, którego znajomość języka łacińskiego nie raz nam była wielce pomocną. Niechaj nareszcie i to nie będzie wzbrownioném, ażebyśmy oddali cześć pamięci téj zacnej osoby, której święta miłość dla ojczyzny i cierpienia w Bogu wśród promieni życia i nadobnej młodości, były dla nas bolesną zachętą i wzniosłym wzorem."

(1) P. Kazimierz Stronczyński udzielił odpisy przywilejów z lat poprzedzających wiek XIII z kapituły plockiej. J. ksiądz Białobrzeski prałat kapituły plockiej i J. ksiądz Działkowski kanonik, b. regens konsystorza warszawskiego, J. ksiądz Baliński kanonik kapituły plockiej, J. ksiądz Grabowski kanonik i regens seminarjum pultuskiego, oraz p. Walenty Hubert naczelnik archiwum głównego królestwa, uprzejmą czynnością wspierali nasze przedsięwzięcie, za co niech będzie wolno wynurzyć im naszą wdzięczność.

ROZMAITOŚCI.

Wspomnienia szkoły krzemienieckiej, ś. p. Adama Słowi- kowskiego.

Przobiegając historią literatury polskiej przez Bentkowskiego i innych pisarzy ogłoszoną, postrzegamy w niej, że oddział fizyczno-matematycznych umiejętności bardzo jest ubogi w dzieła oryginalne, systematycznie ułożone; że oddział umiejętności moralnych, prawniczych, lubo nieco od niego obfitszy, atoli dzieła w nim wymienione zawierają wiadomości szczególniej o prawie krajowém, mniej o rzymskiém, najmniej o prawie przyrodzoném narodów i t. d. Widzimy także, iż niektóre umiejętności, jak np. geometrya wykreślna, czyli rysunkowa, lub opisująca, grammatyka filozoficzna, bibliografia, estetyka, toż inne ścisłe nauki nie mają prawie jednego w języku polskim dzieła systematycznego wyłącznie im poświęconego. Chęć wzbogacenia tych oddziałów wiadomościami o dziełach wedle zasad i ducha bezstronnej a dojrzałej krytyki napisanych, była pobudką do skreślenia tych wspomnień, które badaczom rzeczy krajowych mogą posłużyć za wskazówkę do dalszych poszukiwań, śledzeń i dociekań. Uczni, którzy dzieła tu wzmiankowane utworzyli, starali się ciągle korzystać z wynalazków i odkryć w Europie, a przez niezmordowane prace i talenta, zostawili nam chlubne swego światła pomniki. Z dzieł poniżej wymienionych, jedno ogłoszone drukiem w małej liczbie egzemplarzy; drugie dotąd zostają w rękopismach.

Z pierwszych ledwie kilka Bentkowski wspomniał, z rękopismów żadnego. Jednakże zasługują na zachowanie, traktują bowiem w całej obszerności o ważnych naukowych przedmiotach. Gdyby nam Jan Kochanowski nie podał wiadomości o skotopaskach Poremskiego, nie zualibyśmy, czy miały być kiedykolwiek. Bez Stanisława Orzechowskiego objawienia w życiu Jana Tarnowskiego, nie wiedzielibyśmy, że ten wielki hetman pisał historią swoich czasów. Zapewne te dzieła dotąd dochowują się gdzieś w nieznanem ukryciu i kiedyś może znajdą gorliwego wydawcę, podobnie, jak pismo Okszyca o Tarnowskim. Uczeni, o których tu wzmiankować będziemy, przekonani o tej wielkiej prawdzie, że nie nam tylko, lecz i społeczności urodziliśmy się, wzięli za godło owo Pliniusza młodszego zdanie: „ponieważ nam nie dano żyć długo, zostawmyż cokolwiek, co by było świadectwem, żeśmy żyli”, odkazali też potomkom chwalebnie spędzonego wieku piśmienne pamiątki. Oby one troskliwem miłośników nauk staraniem, ogłoszone zostały dla dobra i pożytku powszechności!

W roku 1805 ustanowiony został dla pomocy uniwersytetowi wileńskiemu w szerzeniu światła wyższy edukacyjny zakład w Krzemieńcu pod nazwą gimnazjum wołyńskiego, które dla okazanych ważnych w instruceyi publicznej zasług, zjednało sobie z powiększeniem liczby katedr stopień liceum dnia 18 stycznia roku 1819. Wiekopomny Tadeusz Czacki nie dał się nikomu prześcignąć w gorliwości o dobro ziomków; nie chciał nowego przybytku nauk zrobić kolonią cudzoziemców, lecz wszystkie w nim katedry, biegłym w umiejętnościach rodakom powierzwszy, uroczyście go otworzył roku 1805 dnia 1 października i odtąd uczynił Krzemieniec w czasie potężnem ogniskiem uczoności i oświaty ojczystej (1).

Wspomnienia te przedstawiając w jednym obrazie cały szereg prac naukowych i wytrwałych usiłowań na polu wiedzy, jakkolwiek bibliografii krajowej, poniekąd też i historii narodowego oświecenia posłużyć mogą, jako wierne, niezaprzeczone świadectwa rozwoju i postępów umysłu ludzkiego w południowych prowincjach. Wpływ szkoły krzemienieckiej na ogół uważać można: przez ustne publiczne wykłady jej profesorów, przez

(1) P. N. Bouillot myliąc podaje rok 1803 za datę założenia szkoły krzemienieckiej. Obacz str. 450 jego: *Dictionnaire universel d'histoire et de géographie Paris, chez L. Hachette*, w uprzednich i w ostatniem, najpóźniejszem piątym wydaniu.

ich dzieła i przez dzieła jej wychowawców drukiem ogłoszone. Dla wiadomości o postępach instrukcyi narodowej, ona każdorocznie posyłała uniwersytetom krajowym i zagranicznym swoje drukowane *Praelectiones* i nawzajem je od tychże odbierała przez cały czas swojego trwania. Katalogi roślin i nasion co rok drukiem ogłaszane, toż rośliny hodowane w ogrodzie botanicznym krzemienieckim także rozsyłała i takoweż w zamianę otrzymywała od tych edukacyjnych pierwszego rzędu zakładów.

Oto jest dokładny poczet nauk dawanych w Krzemieńcu i professorów.

We czterech jednorocznych klassach wykładane były:

Nauka religii uczniom rzymsko-katolickiego wyznania, (ks. Bazyli Sobkiewicz kanonik katedralny łucki. — Ks. Prokop Krzywicki kaznodzieja szkolny, zakonu Kapucynów kapłan. — Ks. Jan Kulikowski kanonik katedralny łucki, potem prałat i rektor duchownego rzymsko-katolickiego zytomierskiego seminarjum. Tenże i w 3 kursach).

Nauka religii uczniom greko-rossyjskiego wyznania: (ks. Bazyli Cichocki. — Ks. Jan Rafalski, potem metropolita sankt-petersburski i nowogrodzki). Język łaciński, (Franciszek Ołędzki. — Alexander Bartoszewicz. — Józef Mikulski).

Język słowiański i rossyjski: (Antoni Strzelecki. — Michał Butowski. — Ks. Bazyli Cichocki. — Ks. Jan Rafalski).

Język polski: (Franciszek Ołędzki. — Alexander Bartoszewicz. — Józef Mikulski).

Język niemiecki: (Antoni Malawski. — Cyrylli Błoński. — Jakób Serwatowski. — Józef Michalski).

Język francuzki: (Paweł Jarkowski. — Karol le Fort).

Nauka moralna: (Paweł Jarkowski. — Karol le Fort. — Jakób Serwatowski).

Geografia nowożytna: (Antoni Malawski. — Cyrylli Błoński. — Karol le Fort. — Józef Michalski).

Historja starożytna: (Cyrylli Błoński. — Jakób Serwatowski. — Józef Michalski).

Arytmetyka: (Antoni Strzelecki. — Wojciech Zborzewski).

Geometrya Euklidesa: (Wojciech Jarkowski. — Grzegorz Hreczyna. — Wojciech Zborzewski).

Cztery te klasy jednoletnie składały niejako szkołę przygotowawczą do trzech dwuletnich kursów stanowiących wyższe oddziały umiejętności, nauk i sztuk pięknych; odpowiadały zaś etatowemu gimnazyom.

W kursie pierwszym, drugim i trzecim oddział umiejętności matematyczno-fizycznych.

1. Geometrya teoretyczna: (Wojciech Jarkowski.— Grzegorz A. Hreczyna).
2. Trygonometrya płaska: (Wojciech Jarkowski. — Grzegorz A. Hreczyna).
3. Geometrya praktyczna: (Wojciech Jarkowski.— Grzegorz A. Hreczyna.— Alexander Sawicki).
4. Geometrya praktyczna dla uczniów szkoły skarbowych geometrów: (Wojciech Jarkowski.— Andrzej Szemega.— Alexander Sawicki).
5. Topografia: (Wojciech Jarkowski.— Andrzej Szemega.— Alexander Sawicki).
6. Algebra: (Mikołaj Czarnocki.— Stefan Wyżewski. — Grzegorz A. Hreczyna).
7. Matematyka wyższa: (Józef Czech.— Michał Ściborski.— Stefan Wyżewski).
8. Trygonometrya kulista: (Jan Łuczyński.— Karol Jentz).
9. Geografia fizyczno-matematyczna: (Jan Łuczyński. — Karol Jentz).
10. Geometrya wykreślna: (Franciszek Miechowicz).
11. Mechanika teoretyczno-praktyczna: (Franciszek Zaliwski.—Franciszek Miechowicz).
12. Architektura: (Franciszek Miechowicz).
13. Balistyka: (Franciszek Miechowicz).
14. Fizyka eksperymentalna: (Jan Witwicki.— Jan Łuczyński.— Karol Jentz.— Ignacy Abłamowicz).
15. Chemia: (Franciszek Scheidt. Tadeusz Szostakowski.— Stefan Zienowicz).
16. Mineralogia: (Stefan Zienowicz).
17. Technologia: (Stefan Zienowicz).
18. Zoologia: (Franciszek Scheidt.— Wilibald Besser.— Antoni Andrzejowski).
19. Botanika: (Franciszek Scheidt.— Wilibald Besser.— Antoni Andrzejowski).
20. Ogrodnictwo: (Karol Witzell.— Józef Hofman).
21. Agronomia teoretyczno-praktyczna: (Michał Fryczyński).
22. Hygiena: (Karol Kaczkowski).
23. Wakcyna: (Wojciech Majewski).
24. Meteorologia: (Jan Witwicki.—Franciszek Miechowicz.— Jan Łuczyński.—Karol Jentz.—Ignacy Abłamowicz).

Historia i literatura każdej z tych umiejętności.

Oddział umiejętności moralno-politycznych w kursie pierwszym, drugim i trzecim.

1. Prawo natury, (Antoni Jarkowski i Michał Choński).
2. Prawo narodów, (Antoni Jarkowski i Michał Choński).
3. Prawo polityczne, (Antoni Jarkowski i Michał Choński).
4. Ekonomia polityczna, (Antoni Jarkowski i Michał Choński).
5. Statystyka powszechna, (Michał Choński).
6. Prawo polsko-litewskie, (Ignacy Ołdakowski, Józef Jaroszewicz i Alexander Mickiewicz).
7. Prawo graniczne polsko-litewskie, (Wojciech Jarkowski).
8. Prawo graniczne rosyjskie, (Alexander Sawicki).
9. Prawo rzymskie, (Ignacy Ołdakowski, Józef Jaroszewicz i Alexander Mickiewicz).
10. Encyklopedia prawa, (Alexander Mickiewicz).

Historia i literatura każdej z tych umiejętności.

Oddział literatury, nauk pięknych i filozoficznych umiejętności w kursie pierwszym, drugim i trzecim.

1. Język i literatura grecka, (Michał Jurkowski).
2. Encyklopedia filologiczna, (tenże).
3. Starożytności greckie, (tenże).
4. Język i literatura rzymska, (Euzebiusz Słowacki, Aloizy Osiński, Maksymilian Jakubowicz, tenże i starożytności rzymskie).
5. Oddzielnie filologią rzymską, (Teodozy Sierociński).
6. Język i literatura słowiańska, (Jan Alexandrowski).
7. Język i literatura rosyjska, (tenże).
8. Język i literatura polska, (Euzebiusz Słowacki, Aloizy Osiński, Aloizy Feliński, i Józef Korzeniowski).
9. Język i literatura angielska, (Jerzy Forster, William Rose i Józef Mikulski).
10. Język i literatura francuzka, (Karol Gerlache i Antoni Planson).
11. Oddzielnie, (Teodozy Sierociński).
12. Język i literatura niemiecka, (Michał Kołpaczekiewicz i Wojciech Lidl).
13. Oddzielnie, (Teodozy Sierociński).

A. Historia każdej literatury.

14. Geografia starożytna, (Joachim Lelewel, Karol Mirowski i Józef Uldyński).
15. Chronologia, (Józef Uldyński).
16. Historia powszechna, (Karol Mirowski i Józef Uldyński).
17. Historia polska, (Józef Uldyński).
18. Historia rosyjska, (Jan Alexandrowski).
19. Grammatyka powszechna, (Michał Ściborski i Paweł Jarkowski).
20. Bibliografia, (Paweł Jarkowski).
21. Psychologia, (Michał Wiszniewski).
22. Logika, (Mikołaj Czarnocki i Michał Wiszniewski).
23. Estetyka, (Józef Korzeniowski).

B. Historia każdej z tych nauk.

Oddział sztuk pięknych i gimnastycznych.

1. Rysunek i malarstwo, (Józef Pitschman).

W oddziale piérwszym: (Jan Królikowski, Antoni Andrzejowski, Bonawentura Klembowski, Filip Pawłowski i Ksawery Kaniowski).

2. Kaligrafia, (Piotr Puchalski).
3. Muzyka, (Jan Lenzi, Józef Rolle, Józef Waniauczuk, Beyer).
4. Tańce, (Graumann, Franciszek Szlancowski, Piotr Szlancowski).
5. Fechtunki, (Stefan Roussel).
6. Konna jazda, (Audibert, Stanisław Olszański).
7. Pływanie, (Józef Domkowicz).

Po tém wyliczeniu osób poświęcających się edukacyi publicznej i przedmiotów przez nie wykładanych w szkole krzemienieckiej, następnie zwrócić należy uwagę na piśmienne przez nich zostawione pomniki, które wykazując jój dążność, cel i kierunek, są oraz wierném odbiciem epoki jój trwania całego.

Ks. Aloizy *Osiński*, zmarły w Ołyce d. 10 czerwca 1842 r. biskup suffragan łucki, członek królewsko-warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, Towarzystwa naukowego krakowskiego z uniwersytetem Jagiellońskim połączonego, honorowy cesarskiego wileńskiego uniwersytetu, literatury rzymskiej i polskiej w gimnazjum, potem liceum wołyńskim professor, jest autorem wielu dzieł naukowych.

Rękopisma które pozostawił są:

1. Żywoty biskupów wileńskich we 20 poszytach, każdy poszyt in folio, obejmuje życie jednego biskupa. Ten rękopis nabył W. H. Skimborowicz i drukuje obecnie w Warszawie.

2. Bogactwa mowy polskiej, czyli słownik języka naszego. Praca ogromna, która wielkiej nabyła sławy między uczonymi swojego czasu, do jakich liczby słusznie zaliczyć się mogą: Jan Sniadecki, ks. Onufry Kopczyński, Adam ks. Czartoryski generał ziem podolskich i t. d. Obejmuje czternaście tomów ćwiartkowych i arkuszowego formatu.

3. Słownik z dzieł ks. Piotra Skargi, we dwóch tomach in 4 maj., należeć może do bogactw mowy polskiej.

4. O życiu i czynach ks. Jakóba Wujka z Węgrowsa.

5. Początek zakonu jezuickiego i rozszerzenie się jego w krajach polskich.

6. Materyały do historii literatury polskiej.

7. Spis autorów polskich.

8. Autorowie polscy, dziewięć tomów. Dzieło to obejmuje i pisarzy opuszczonych w historii literatury Bentkowskiego.

9. Zdanie Onufrego Kopczyńskiego, o słowniku ks. Osińskiego.

10. O kształceniu się, własnościach i bogactwach języka polskiego.

11. Tłumaczenie Enejdy Wirgiliusza.

12. Wypisy z dawnych aktów kościoła katedralnego wileńskiego.

13. O literaturze rzymskiej i polskiej.

14. Listy oryginalne ks. Hugona Kołłątaja do Tadeusza Czackiego.

15. Listy oryginalne Jana Sniadeckiego do tegoż.

16. Listy oryginalne, T. Czackiego, A. ks. Czartoryskiego generała ziem podolskich feldmarszałka Austrii, ks. Strojnowskiego, Lindego i wielu innych, pisane do Al. Osińskiego.

17. Materyały do literatury polskiej.

18. Opis zakładów chwalebnych w kollegiacie ołyckiej.

19. Związek szlachty litewskiej przeciwko Sapihom.

20. Dwór święty.

21. Listy przez różne osoby do ks. Osińskiego pisane.

22. Odpowiedzi na listy, różne podania, mowy, przedstawienia i t. p. ks. Aloizego Osińskiego.

Zostawił po sobie rękopisów 102 tomów, które nie wszystkie odebrali spadkobiercy.

Ksiądz Prokop Krzywicki zakonu Kapucynów kapłan, liceum wołyńskiego kaznodzieja. Jego niedzielne, świąteczne i przygodne kazania, jego rozprawy duchownej treści co rok uczniom kursu 1, 2 i 3, publicznie czytane podczas rekolekcyj przedwielkanocnych, stawia go w rzędzie znakomitych teraźniejszego wieku mówców. W wystąpieniu i piśmie, posiadał on wszystkie przymioty wielkiego kaznodziei. Przez lat 20 kilka kaząc do oświeconej publiczności o świętych obowiązkach cnotliwego człowieka i prawego obywatela, utwierdził o sobie i o swoich wzorowych utworach to powszechne mniemanie. Słuchający go pamiętają jak nieraz całe zgromadzenie zdumiewał, zachwycał i porywał potęgą, urokiem i blaskiem swojej świetnej i przekonującej wymowy. Pomną też ów przerażający, świątobliwy przestרח, którym przeniknął serca wszystkich w kazaniu o *sędzie ostatecznym* podczas jubileuszu wyrzeczonym.

Ksiądz Bazyli Bożydar *Sobkiewicz* katedralny łucki kanonik, jest autorem kazania r. 1792, w Poczajowie in 4-to drukowanego.

Ksiądz Jan *Kulikowski* prałat, był po nim następcą na katedrę nauki religii rzymsko-katolickiego wyznania. Jego wzorowe publiczne w liceum wołyńskim lekcye, nauki podczas rekolekcyj przedwielkanocnych, też podczas jubileuszu w Krzemieńcu miewane, stawia go bezwątpienia w rzędzie pierwszych duchownych pisarzy. Mnie znane tylko jedno dzieło czcigodnego prałata drukiem ogłoszone w Krzemieńcu i Poczajowie, dla pożytku młodzi licealnej.

Wspomnieć tu jeszcze należy z powodu uroczystych obchodów i aktów szkoły krzemienieckiej drukowane in 4-to: 1. Mowa ks. Kaspra Kolumny *Cieciszowskiego* biskupa łuckiego i żytomierskiego w gimnazyum wołyńskim r. 1808 miana. 2. Kazanie ks. Jana Kantego Bożydar *Podhorodeńskiego*, biskupa polemońskiego na otwarciu tegoż gimnazyum w Krzemieńcu, miane dnia 1 października 1805 r.

Franciszek *Oleędzki* jest autorem mowy o pożytkach z uczenia się języków łacińskiego i polskiego, którą Bentkowski w swoim dziele wymienił. Jego poczye: znajdują się w Dzienniku wileńskim.

Antoni *Strzelecki* jest autorem mowy o języku słowiańskim i rosyjskim, trzy razy drukowanej.

Michał *Butowski* ogłosił drukiem w Poczajowie roku 1809, grammatykę rosyjską dla uczniów gimnazyum wołyńskiego.

Antoni *Malawski* jest autorem pisma następującego: Mowa JPana Antoniego Malawskiego, nauczyciela języka niemieckiego

i geografii w czterech piérwszych klassach, przy rozpoczęciu lekcyi w gimnazjum wołyńskim dnia 3 października r. 1805 miana, 4 b. m. i r.

Karol *le Fort*, języka francuzkiego w gimnazyum i liceum wołyńskim nauczyciel, ogłosił drukiem in 8mo, w Krzemieńcu grammatykę tegoż języka.

Wojciech *Zborzewski* w liceum wołyńskim, arytmetyki, geometryi i algebry professor, członek cesarskiego moskiewskiego Towarzystwa badaczy natury, przez swe ważne wynalazki i odkrycia w paleontologii, ogłaszane w bulletynach rzeczonego Towarzystwa, zjednał sobie znakomitą sławę w kraju i za granicą. Jego rozprawa o *gwiazdach spadających*, umieszczona w Tygodniku Petersburskim, wzbogaca téż dziedzinę umiejętności fizycznych.

Wojciech *Jarkowski* filozofii doktor, napisał mowę o pożytkach z nauk matematycznych, którą wydrukowano b. m. i r. in 4to, zostawł w rękopismach: 1. Wstęp do geometryi elementarnéj. 2. Geometrią praktyczną. 3. Trygonometrią płaską. 4. Prawo graniczne polsko-litewskie, którego zupełny kurs przezeń systematycznie wypracowany, dokładnie był przejrzany przez znakomitych prawoznawców: Hugona, Kołłątaja i Tadeusza Czackiego, (r. 1810).

Jędrzej *Szemega*, ułożył i w Poczajowie wydrukował dzieło: *Rysunek topograficzny* in 8vo, z tablicami figur, które uczniom szkoły skarbowych geometrów, przy liceum wołyńskim, było elementarném.

Józef *Czech* doktor filozofii, członek królewsko-warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, ogłosił drukiem: 1. Arytmetykę. 2. Geometrią Euklidesa. 3. Trygonometrią Roberta Simpsona. 4. O wymiarze brył. Dwa poprzednie jego dzieła były elementarne dla szkół naukowego wileńskiego wydziału. Następca po nim na katedrze wyższej matematyki: Michał *Ścibor Ściborski*, ogłosił drukiem w Łucku Grammatykę polską dla Francuzów, Mikołaj Herczakiewicz umieścił dokładny jego nekrolog w Tygodniku Petersburskim.

Grzegorz *A. Ibreczyna* doktor filozofii, wydał: 1. *Geometrią rysunkową* p. Potier, przez się przełożoną. 2. *Początki algebry*. Dzieło to było elementarném po szkołach naukowego wydziału wileńskiego. 3. *Wyobrażenie skutków kapillarnych*, w Pamiętniku naukowym Warszawskim. Prace jego pełne rozległych widoków i ważnych pomysłów w umiejętnościach fizyczno-matematycznych, okazują głębokiego tychże znawcę i znakomitego w naszym wieku

geometrę. Romuald Podbereski umieścił nekrolog jego w Tygodniku Petersburskim.

Franciszek *Zalwski* zaszczycony od Stanisława Augusta medalem: *merentibus*, wydał dzieło zawierające opisanie machin.

Franciszek *Miechowicz*, członek paryzkiego Towarzystwa zachęcania do przemysłu, ogłosił drukiem w Krzemieńcu dzieło z napisem: *Nauka machin* in 8vo z tablicami figur.

Mikołaj *Czarnecki* professor algebry i logiki, których całkowite wykłady zostały po nim w rękopismach.

Stefan *Wyżewski* wypracował *matematykę wyższą*, która ucząc się młodzi służyła jako dzieło pomocnicze w przykładaniu się do tejsze umiejętności.

Jan *Witwicki* jest z porządku pierwszym, który po dźwignieniu z upadku nauk przez Tadeusza Czackiego, wzniesieniem cenniejszją dla nich świątyni w Krzemieńcu, publicznie wykładał fizykę uczniom tego wyższego edukacyjnego zakładu. Wspomniany tu jako rozpoczynający zawód uczony, w którym potem chlubnie téż odznaczyli się sweni pracami: Łuczyński, Jentz i Abłamowicz. Jego piśmienne w fizyce prace pozostały w rękopismach.

Jan *Łuczyński* doktor filozofii, członek królewsko-warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, celował wymową inężką i zwięzłą, równie jak głębokim i jasnym swego przedmiotu wykładem. Jego zupełny kurs fizyki experimentalnej dotąd nieogłoszony drukiem, pozostał w rękopisach. Fizyczna jego rozprawa: 1. O elektryczności. 2. O głosie, wydane na jaw w Warszawie. 3. Trygonometryra kulista, w rękopiśmie. Po Łuczyńskim wstąpił na katedrę niegdys jego uczeń Karol *Jentz* filozofii magister, który potem został powołany na katedrę technologii w cesarskim uniwersytecie wileńskim. Wyjechał z Wilna do obcych krajów dla doskonalenia się tamże w téj umiejętności, lecz przez zbytne obarczanie się pracami, nadwątlwszy słabe swe zdrowie, umarł w Paryżu. Obdarzony czarującą wymową, zdawał się być świetnym fizyki improwizatorem, publicznie wykładając w Krzemieńcu jěj zasady, przez co ściągął na swoje lekcyce nader licznych obojēj płci słuchaczów i wielce przyłożył się do jěj zamiłowania i upowszechnienia w kraju. Kiedy Oerstedt, Ampère i Arago po zagranicznych dziennikach objawili Europie swoje ciekawe badania nad elektro-magnetyzmem i fenomenami tegoż, wtenczas Jentz w Krzemieńcu spółuczestnicząc w tak ważnych pracach, poczynione przez nich wynalazki i odkrycia własnymi doświadczeniami sprawdzał i stwierdzał. Było to właśnie w téj po-

rze, kiedy Stefan Zienowicz na lekcjach chemii ogłaszając zasady swojej głęboko pomyślanej teoryi, utrzymywał w niej, że oprócz siedmiu promieni, na które promień światła się rozkłada, są jeszcze dwa inne, to jest: cieplikowy i magnetyczny. Niegdyś uczniowie, a w tedy koledzy Zienowicza, Hreczyna i Jentz, teoryi swojego mistrza żywe okazywali spófuczucie. Pierwszy bowiem na poparcie nowych i śmiałych jego twierdzeń w dowodzie rachunek i figury przydawał; drugi twórczym i rozległym jego pomysłem własne dociekania, doświadczenia i śledzenia poświęcał. Ale to były tylko częściowe młodego badacza w ogromie fizyki zajęcia. Cały systematyczny kurs téj umiejętności powabnym, jak jego wystowienie, stylem skreślony, pozostał w rękopismach u wdzięcznych jego uczniów, jako szacowna pamiątka tego nieodżałowanej straty znakomitego profesora, który zbyt wczesnie zgasł dla nauk i sławy.

Ignacy *Ablamowicz* magister filozofii, po Jentzu wykładał fizykę w liceum wołyńskim. Jój kurs zupełny przez uczniów stenografowany, a prócz niej, *hidrostatyka* przezeń ułożona, w rękopiśmie.

Franciszek *Scheidt* doktor filozofii, pierwszy przed Jędrzejem Śniadeckim publicznie opowiadał rodakom zasady chemii. Jego zasługi w umiejętnościach fizycznych dokładnie skreślone w Kazaniu ks. Al. Osińskiego i w Rocznikach towarzystwa Krol. Warsz. przyjaćiał nauk, którego był członkiem. Bentkowski w Historii literatury przytacza drukowane jego dzieło: *o elektryczności*.

Tadeusz *Szostakowski* w wykładzie chemii odznaczając się zachwycającą wymową, wznagał do niej zapał w naukowej młodzi i po wzorowym tejże umiejętności wykładzie Scheidta, jeszcze zając potrafił licznie gromadzących się na jego lekcye obojój płci słuchaczów. Newton w swojej optyce wyrzekł, że wszystkie ciała przezroczyste są palne, a między nimi woda i dyament. Szostakowski pierwszy w kraju sprawdzając to twierdzenie, spalił dyament podczas chemicznych doświadczeń publicznie odbywanych (r. 1810). Okrom wydrukowanego in 8vo programmatu na pieśni Horacyusza i tychże w tłumaczeniu ogłoszonych przezeń w Wilnie in 4-to u J. Zawadzkiego, niewiadomo jakie inne prace zostawił.

Stefan *Zienowicz* znany jest przez prace i ważne w umiejętnościach fizycznych zasługi. Jego *Chemia organiczna i nieorganiczna*. 2) *Technologia*. 3) *Geognostyczne opisanie gór Krzemieniackich*, posłane królewsko-warszawskiemu Towarzystwu, którego był członkiem, w rękopismach. Jest twórcą *teoryi fizycznej*, której część w liście do Henryka hr. Rzewuskiego o terażniejszych

postępach nauk przyrodzonych umieszczona, została na jaw wydana w Wilnie, in 8.

Wilibald *Besser*, doktor medycyny, członek wielu uczonych towarzystw, przez wieloletnie prace, wynalazki i odkrycia w botanice i zoologii poczynione, ten znakomity badacz znany jest światłej powszechności. Jego *Flora Galicyi* i liczne inne dzieła ogłoszone drukiem, zjednały mu europejską sławę.

Antoni *Andrzejowski*, niegdyś uczeń, potem pomocnik *Bessera*, członek moskiewskiego Towarzystwa badaczy natury, przez ważne prace i odkrycia w botanice, zoologii i geognozyi drukiem ogłoszone, przez *Słownik wyrazów w zielnictwie używanych* i inne pisma tymże umiejętnościom poświęcone, stanął w rzędzie pierwszych tegoczesnych przyrody badaczy.

Karol *Witzell*, zarządzając botanicznym liceum wołyńskiego ogrodu w Krzemieńcu, ogłaszał drukiem swoje systematyczne katalogi nasion i roślin, w języku polskim.

Michał *Fryczyński*, rządca i professor szkoły agronomicznej przy liceum wołyńskim ustanowionej, wypracował: 1) *Kurs agronomii*. 2) *Przekład dzieła p. Czud, o rolnictwie*. 3) *Historiją tegoż*. 4) *Mowę* na pogrzebie Franciszka Zaliwskiego, słynnego profesora mechaniki: wszystkie te prace dotąd pozostają w rękopismach.

Jan *Lernet* doktor medycyny, członek królewsko-warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dyrektor gimnazjum wołyńskiego, jest autorem rozprawy: *de peste*, którą rzeczono Towarzystwo uwieńczywszy, umieściło w swoich Rocznikach: osobno téż była odbita w drukarni gimnazjalnej w Krzemieńcu. Nie tylko w dziełach medycznych, lecz jako dobroczyńca nauk wdzięczną w sercach ziomków zostawił po sobie pamiątkę, przez uczyniony wieczysty fundusz na czterech ubogich uczniów przy gimnazjum, potem liceum wołyńskim. Druk in 4to w Krzemieńcu. Mowa jego na otwarciu gimnazjum wołyń. 4 b. m. i r.

Karol *Kaczkowski* doktor medycyny, członek wielu uczonych towarzystw, publiczny higieny w liceum wołyńskim w Krzemieńcu, kliniki w królewskim uniwersytecie w Warszawie professor, ogłosił we dwóch zeszytach dwie *lekcye higieny*, a takich miało być dwanaście drukowanych. Inne jego pisma i rozprawy znajome powszechności, były drukowane w dziennikach lekarskich warszawskich, wileńskich, petersburskich, oraz w *Athenaeum* i *Gwiazdzie*, a niektóre w osobnych dziełkach i broszurach.

Wojciech *Majewski* doktor, publicznie nauczał o *wakcyinie* w liceum wołyńskim, której lekcye przezeń skreślone, w rękopiśmie.

Antoni *Jarkowski* doktor filozofii, znakomity ze 40 letnich zasług w instruceyi publicznej zostawił następujące piśmienne pamiątki: 1) *Mowa przy odebraniu z rąk J. Czackiego dyplomu N. Cesarza Alexandra Igo, ustanawiającego gimnazjum wołyńskie w Krzemieńcu*, druk. in 4-to b. m. i r. 2) *Przemowa do uczniów prawa*, in 4-to b. m. i r. 3) *Korrespondencye w przedmiotach oświecenia narodowego z Hugonem Kołłątajem* (w dziełach tegoż), z Tadeuszem Czackim, Hieronimem Strojnowskim i Janem Śniadeckim (w Athenaeum r. 1848). 4) *Mowa na exekwiach uroczystych ks. Adama Czartoryskiego generała ziem podolskich, miana w kościele krzemienieckim licealnym dnia 12 maja 1823 r.*, w rękopiśmie.

Michał *Choński* doktor filozofii i nauk nadobnych, *ekonomią polityczną Jakóba* przełożył, własnymi uwagami wzbogacił i wydrukował w Krzemieńcu. Jego *odpowiedź na zarzuty recenzenta przeciw temu dziełu*, umieszczona w *Gazecie literackiej warszawskiej*, rozprawa o *systematach podatkowania* wydana w Krzemieńcu, inne zaś pisma drukowane w Dzienniku wileńskim, warszawskim, w Przeglądzie naukowym i w Athenaeum. Jego zupełne, systematyczne kursa wyżej wymienionych pięciu umiejętności, rozprawa o *plodach niematerialnych uważanych jako bogactwo narodów*, czytana na publicznym liceum wołyńskiego posiedzeniu, 30 czerwca 1828 r., oraz inne prace naukowe w rękopismach u Kazimierza Chońskiego doktora medycyny, inspektora wołyńskiego lekarskiego zarządu syna tego znakomitego profesora i prawnicy.

Ignacy *Oldakowski* doktor praw, pierwszy z ziomków publicznie od r. 1809 wykładał w Krzemieńcu prawo polsko-litewskie; pierwszy nad historią jego naukowej uprawy pracował; także i prawa rzymskiego z historią naukowej jego kultury nauczał. Liczne rękopisma pozostałe po tym słynnym profesorze, którego Ignacy Daniłowicz, odrodzicielem nauki praw na Wołyniu i w Litwie nazywa, matka jego złożyła w bibliotece uniwersytetu wileńskiego. Jego rozprawy: 1) *O przyczynach upowszechnienia prawodawstwa Justyniana po sądownictwach i szkołach*, drukowane in 4-to w Krzemieńcu. 2) *O prawie natury i filozofii prawa*, w Pamiętniku warszawskim.

Józef *Jaroszewicz* doktor prawa, w liceum wołyńskim prawa rzymskiego i polsko-litewskiego profesor, wypracował zu-

pełny kurs tych umiejętności z historią naukową ich uprawy, także rozprawę o gościnności Słowianów, na publiczném posiedzeniu liceum czytana, w rękopismach. *Obraz cywilizacji Litwy* we 3 tomach ogłoszony drukiem.

Alexander *Mickiewicz* magister praw ogłosił w Dzienniku warszawskim rozprawę: *czy prawo rzymskie było zasadą praw polskich i litewskich?* która mu zjednała katedrę tych umiejętności w liceum wołyńskiem. Jego zupełne kursa onych, także *Encyklopedia praw* uczniom tego instytutu wykładane, w rękopismach.

Karol *Mirowski* wypracował zupełny kurs historii powszechnej, który troskliwie przez Tadeusza Czackiego, Hugona Kołłątaja i Jana Potockiego przejrzany, pozostał w rękopiśmie.

Joachim *Lelewel* w Krzemieńcu geografii starożytnej profesor (r. 1809—1811), głębokie swoje o niej badania także poczynione, następnie drukiem ogłosił.

Józef *Uldyński* magister praw ogłosił drukiem w Krzemieńcu i Poczajowie geografią starożytną i chronologią, które dotąd są najlepszymi tego rodzaju w literaturze polskiej dziełami. Pozostawił w rękopiśmie historią powszechną, rozprawę o igrzyskach olimpijskich na publiczném posiedzeniu liceum wołyńskiego czytana.

Jan *Aleksandrowski* skreślił historią miasta Krzemieńca w języku rosyjskim, czytana na publiczném posiedzeniu w liceum wołyńskiem. Jego rozprawa o staro-cerkiewnym piśmie, w przekładzie umieszczona w Dzienniku warszawskim przez Jana Kazimierza Ordyńca, redaktora tegoż dziennika.

Michał *Wiszniewski* dla młodzi licealnej skreślił zupełny kurs: 1) Psychologii. 2) Logiki, które dotąd pozostają w rękopiśmie. Jego dzieło wypracowane w Krzemieńcu a odnoszące się do filozofii: *Charaktery rozumów ludzkich*, ogłoszone drukiem w Krakowie.

Paweł *Jarkowski*, pierwszy z rodaków od roku 1809 powszechniał w kraju umiejętność grammatyki filozoficznej i bibliografii; przez lat 20 kilka publicznie w Krzemieńcu wykładając ich zasady, wykształcił do nich głęboko utworzony scyentyficzny język, który nawet w oddaniu oderwanych, abstrakcyjnych pomysłów, pod jego mistrzowskim piórem niezliczonych nabiera wdzięków, bynajmniej nie tracąc rodowitych znamion i własności jego: 1) Kurs grammatyki powszechnej. 2) Bibliografii. 3) Rozprawy o tychże. 4) Historyczny opis założenia i wzrostu bibliote-

ki licealnej, w rękopismach. Z ostatniego tylko wyjątek ogłosił Leleweł w Bibliograficznych księgach.

Michał *Jurkowski* ogłosił: 1) Rozprawę o demonach, w Krzemieńcu in 8-vo. 2) *Anthologią grecką* in 8-vo w Wilnie. 3) *Słownik grecko-polski*, w Krzemieńcu i w Warszawie in 8-vo. Dzieło ostatnie, na którym dotąd naukom i literaturze zbywało, bezwątpienia postawi imię autora obok pierwszych europejskich leksyko-grafów.

Maxymilian *Jakubowicz*, sprawiedliwie liczy się do znakomitych naszych filologów. Jego: 1) *Grammatyka polska obszerniejsza*. 2) *Krótsza*. 3) *Grammatyka łacińska*. 4) *Wypisy także*, wydane w Wilnie, in 8-vo. 5) nakoniec: *Chrześcianańska filozofia życia* we 3 tomach, tamże in 8-vo drukowana, godnie wieńczy poczet jego prac uczonych. Andrzej Kwiatkowski ogłosił jego nekrolog w *Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych*.

Teodozy *Sierociński* professor, publicznie w Krzemieńcu tłumaczył, komentował i objaśniał starożytnych rzymskich autorów. Tamże wykonał wzorowy swój przekład Sallustysza Kattylinowskiej wojny, drukiem ogłoszony w Warszawie, który, uczony Adam Jocher mieści obok przekładu dzieł Tacyta przez Adama Naruszewicza. Jego naukowe rozprawy są umieszczone w rozmaitych pismach czasowych, a Pamiętka po dobrym ojcu i inne dzieła, osobno drukowane w Warszawie.

Alexander *Sawicki* geometryi praktycznej, topografii i prawa granicznego rossyjskiego professor, ogłosił w tymże języku rozprawę: „*O koniecznej potrzebie dla Wołyńiaków uczenia się języka rossyjskiego*” w Ulu (Улен) roku 1811.

Alojzy *Feliński*, powszechnie jest znany z dzieł ogłoszonych drukiem. Tu jeszcze wymieniają się nie wydane, następujące: 1) *Leszek Biały*, tragedia. 2) *Sztuka pisania*, rozprawa należąca do kursu jego publicznych lekcyj literatury polskiej w liceum wołyńskim zachwycającym sposobem często improwizowanych. 3) *Zagajenie publicznej pedagogicznej sessyi nauczycielów i dozorców domowych przy liceum wołyńskim*. 4) *Mowa przy rozpoczęciu publicznego kursu literatury polskiej w liceum wołyńskim 1820 roku miana*. 5) *Zagajenie publicznego posiedzenia towarzystwa młodzi licealnej, kształcącej się w porządnem mówieniu i pisaniu*. 6) *Przymówienie się na publicznem posiedzeniu królewsko-warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, z powodu obrania go członkiem tegoż*. 7) *Rozmowa, w której odpowiedź na zarzuty przeciwko jego piśmowni*. Pseudonyme druk. w Pamiętniku warszawskim. 8) *Mowa*

przy wstąpieniu w urząd dyrektora liceum wołyńskiego w Krzemieńcu.

Euzebiusz Słowacki wypracował w Krzemieńcu dzieła do literatury odnoszące się, które we 4 tomach po skonie jego zostały drukiem ogłoszone w Wilnie.

Józef Korzeniowski, członek królewsko-warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk ogłosił dla uczniów liceum wołyńskiego kurs poezyi, któremu pisma krajowe oddały zasłużone zalety. Jego rozprawa o wymowie Ojców kościoła, także inne o literaturze prace, w rękopismach. Katedra literatury polskiej w liceum wołyńskim była bez przerwy zajęta przez ludzi znakomitych w naukach i piśmiennictwie. Zdobił ją Słowacki, wsławił Osiński, zaszczycał Feliński, uświetniał Korzeniowski. Inne wyższe edukacyjne zakłady szeregiem tylu sławnych profesorów ojczystej literatury wciąż po sobie jaśniejących, pochłubić się nie mogą.

Michał Kołpaczkiewicz zajmował się przekładem Messyady Klopstock'a, której pieśń jedną umieścił w Pamiętniku warszawskim. Ułożył wypisy niemieckie i ogłosił drukiem w Krzemieńcu r. 1823. Jego poezye ulotne w Dzienniku wileńskim.

Wojciech Lidl, wydał następujące elementarne w wydziale naukowym wileńskim dzieła: 1) *Grammatyka niemiecka* u Józefa Zawadzkiego, in 8-vo w Wilnie, tamże powtórnie u Glücksberga, in 8-vo. 2) *Wypisy niemieckie* u Józefa Zawadzkiego w Wilnie in 8-vo. Zostawił wypracowany *Słownik niemiecko-polski* w rękopismie, zawierający 2,000 wyrazów więcej, niżeli w Słowniku Mrongowiusa; umarł lektorem uniwersytetu w Kazaniu. Indyjska Goethego legenda: Bóg i Bajadera, przezeń wytłumaczona, wydrukowana w Dzienniku wileńskim.

Antoni Planson wypracował i ogłosił drukiem in 8-vo w Wilnie następujące elementarne dzieła: 1) *Grammatyka francuzka*. 2) *Manuel élémentaire*. 3) *Wypisy francuzkie*.

Tadeusz Czacki, założyciel i dobroczyńca szkoły krzemienieckiej, powszechnie jest znany ze swoich dzieł uczonych, wydanych na jaw, lub w rękopismach pozostałych. Jego: 1) Rozprawy. 2) Mowy. 3) Odezwy. 4) Pisma urzędowe, do instrukcyi publicznej odnoszące się. 5) Plan szkoły mechaników. 6) Geometrów. 7) Ogrodników. 8) Ustanowienie konwiktów funduszowego przy gimnazjum, potem liceum wołyńskim w Krzemieńcu. 9) Przepisy dla uczniów tegoż. 10) Korrespondencye w przedmiotach narodowego oświecenia, jako źródła do dziejów tegoż, zasługują na ogłoszenie drukiem. Joachim Lelewel (w Bibliograficznych 2 księ-

gach) oświadczył, że po nieodżałowanym skonie tego nadwyzajnego człowieka, jakim słusznie T. Czackiego nazywa, wszystkie jego pozostałe rękopisma posiadał Filip hr. Plater. Spadkobiercy jego zapewne zechcą uczynić je własnością powszechności. Zawdzięczamy Tytusowi hr. Działyńskiemu ogłoszenie niektórych dzieł Czackiego. Niechże zupełnym ich wydaniem oddaną będzie należna cześć wielkiemu mężowi, który całe swe życie dobru ukochanych ziomków poświęcił.

Następnie kładą się wymowy akademickiej pomniki, które z powodu uroczystych aktów i obchodów szkoły krzemienieckiej powstając, bezpośrednio lub pośrednio do jej dziejów odnoszą się:

1. Mowa Alexandra hr. *Chodkiewicza* przy otwarciu gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu, 4 b. m. i r.

2. Jana Nepomucena *Wyleżyńskiego* 4 b. m. i r.

3. Jana *Lerneta*, (ob. str. 24 Wspomnień), z tejsze okoliczności miane.

4. Mowa Adama *Radziwińskiego* szambelana dworu polskiego, na pogrzebie T. Czackiego w Krzemieńcu, 4to. 1813 r.

5. Mowa JW. hrabiego Jana *Cholomiewskiego* marszałka powiatu włodzimierskiego, miana w Porycku na pogrzebie Tadeusza Czackiego dnia 19 lutego 1813 r., w drukarni krzemienieckiej, 4-to str. liczb. 7.

6. Mowa JO. Księcia Adama *Czartoryskiego*, kuratora naukowego wydziału wileńskiego, przy rozdaniu nagród uczniom szkoły krzemienieckiej, miana w Krzemieńcu d. 30 czerwca 1818 roku, in 4-to, w drukarni gimnazyjalnej. Tu dołączają się w innym rodzaju p. Czartoryskiego skreślone pomniki: 1. Przepisy dla towarz. młodzi kształcącej się w porządnym mówieniu i pisaniu. 2. Przepisy dla domowych nauczycieli i dozorców przy liceum wołyńskim w Krzemieńcu, in fol. 3. Przepisy dla uczniów tegoż, mogących się znajdować na zabawach publicznych, folio.

7. Pochwała Tadeusza Czackiego, starosty nowogrodzkiego, kawalera orderów polskich etc., czytana na publicznym posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk dnia 15 stycznia 1817 r., przez Stanisława hrabę Potockiego, senatora wojewodę, ministra obrzędów religijnych i oświecenia narodowego, komendanta generalnego korpusów kadeckich, członka wielu towarzystw uczonych, kawalera rozmaitych orderów, w Warszawie w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, drukarzy i księgarzy uprzywilejowanych dworu króla Imci Polskiego, b. r. 8-vo str. liczb. 54, od str. 41 do 54

dołączone jest: Juliana *Niemcewicza* (w r. 1818), opisanie szkoły krzemienieckiej.

8. Mowa Antoniego *Kamińskiego* przy wstąpieniu Aloizego Felińskiego w urząd dyrektora liceum wołyńskiego, 8-vo, druk. w Warszawie.

9. Mowa Jana hr. *Tarnowskiego*, senatora kasztelana Królestwa Polskiego, na pogrzebie Aloizego Felińskiego 1820 r., 4-to, druk w Krzemieńcu.

10. Mowa Jana *Sowińskiego* przy wprowadzeniu do kościoła licealnego zwłok ś. p. Aloizego Felińskiego, dyrektora liceum wołyńskiego, członka imperatorskiego wileńskiego uniwersytetu, tudzież Tow. król. Warsz. przyjaciół nauk, miana d. 15 lutego 1820 roku, w Krzemieńcu 1820, 4 min. str. liczb. 16.

11. Mowa JW. Ludwika *Kropińskiego*, b. generała wojsk polskich, generalnego wizytatora szkół gubernii wołyńskiej i wszystkich zakładów edukacyjnych, cesarskiego wileńskiego uniwersytetu i Towarzystwa królewskiego Warszawskiego przyjaciół nauk członka, miana przy rozdawaniu medalów i listów pochwalnych uczniom liceum wołyńskiego dnia 30 czerwca 1820 r. W Krzemieńcu w drukarni N. Glücksberga księgarza i typografa liceum wołyńskiego, 1820 r. 4 kart, nie liczb. 5.

12. Przemówienie Gustawa hr. *Olizara* podczas żałobnego obchodu pamiętki Aloizego Felińskiego, w kościele licealnym w Krzemieńcu 1820 r. 8-vo.

13. Kazanie na exekwiach uroczystych JO. Księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, feldmarszałka wojsk austriackich, kawalera orderu Złotego Runa i innych przez X. Aloizego *Osińskiego*, prałata scholastyka katedralnego łuckiego, kantora żytomierskiego, towarzysza pałacu św. apostolskiego i dworu Lateraneńskiego, kawalera orderu Złotój Ostrogi, miane w kościele krzemienieckim licealnym dnia 12 maja 1823 r. W Warszawie, w drukarni N. Glücksberga, księgarza i typografa uniwersytetu, 1823, 4-to, str. liczb. 10.

14. Mowa na exekwiach uroczystych JO. Księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, feldmarszałka wojsk austriackich, kawalera orderu Złotego Runa i innych, przez JW. Ludwika *Kropińskiego* b. generała wojsk polskich, członka komisji edukacyjnej etc., miana w kościele krzemienieckim licealnym dnia 12 maja 1823 r. W Warszawie, w drukarni N. Glücksberga, księgarza i typografa uniwersytetu, 1823, 4-to, str. liczb. 4.

15. Mowa na exekwiach uroczystych JO. Księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, feldmarszałka wojsk austriackich, kawalera orderu Złotego Runa i innych, przez Józefa *Drzewieckiego* kommissarza sądowego edukacyjnego, miana w kościele krzemienieckim licealnym dnia 12 maja 1823 r. W Warszawie, w drukarni N. Glücksberga, księgarza i typografa uniwersytetu, 4-to, str. liczb. 6.


Liceum wołyńskie oddając należną wdzięczność największemu mecenasowi nauk Adamowi ks. Czartoryskiemu, generałowi ziem podolskich, który wielu uczonych rodaków wspierał i mnóstwo polskich dzieł własnym kosztem ogłosił, uczciło pamiątkę tak dostojnego ich opiekuna żałobnym obchodem, podczas którego mowy pod Nr. 13, 14 i 15 wzmiankowane, były wyrzeczone, równie jak 4 Antoniego Jarkowskiego na str. 14 wyrażona. Tyle o pomnikach wymowy akademickiej, drukiem ogłoszonych. Następnie kładą się tu piśmienne pomniki, które do jej dziejów odnosząc się, bezpośredni lub pośredni mają z niemi stosunek i związek.

Wolą Najwyższą ustanowiona została w Krzemieńcu kommissya sądowo-edukacyjna wołyńska, podolska i kijowska. W tej szanownej magistraturze, której Tadeusz Czacki był pierwszym prezesem, gorliwie i nieskazitelnie pracował jako plenipotent funduszu edukacji publicznej p. Szymon *Konopacki*, podkomorzy. Zszedłszy z urzędowania, w zaciszu wiejskiem z właściwym sobie talentem, wymownie skreślił jej dzieje, które następnie w Gazecie Warszawskiej były ogłoszone.

Józef *Kruczkowski* od pierwszej młodości pod troskliwem opiekuńczym okiem i kierunkiem Tadeusza Czackiego kształcąc się, jako jego sekretarz pracował. Po śmierci swojego dobroczyńcy, wstąpił do kommissyi sądowo-edukacyjnej wołyńskiej, w której gorliwie trudnił się pełnieniem wieloletniemu obowiązkowi jej podskarbiego i buchaltera. Zostając w tym urzędowaniu, ogłosił drukiem in folio w Krzemieńcu, dwa prawdziwej historycznej wagi pisma: 1. *Rachunek kassy gimnazyum roku 1818*. 2. *Rachunek kassy liceum wołyńskiego*, które wykazując etat jego funduszków, dochodów i wydatków, nader mogą być przydatne do jego dziejów, żywe na nie rzucić światło. Żałować należy, że szanowny autor historyczno-bibliograficznego obrazu nie miał ich pod ręką, on co tak dokładnie skreślił stan dochodów i wydatków uniwersytetu wileńskiego, w pierwszym tomie swego dzieła. Kruczkowski wyszedłszy z urzędu, otrzymał emeryturę; a lubiąc zawsze zajmować

się rozpamiętywaniem przeszłości, wcale nie był bezczynnym. Wdzięczność dla Tadeusza Czackiego, jako dług święty dochowując w szlachetnym swém sercu, aż do skonu, ułożył jego *biografię*, w której nie jeden o nim dotąd nieznaną szczegół znajduje się. Umarł w Żytomierzu, zostawiwszy tę swoją pracę w rękopiśmie.

Franciszek Skarbek *Rudzki*, światły współ-pracownik Tadeusza Czackiego w kommissyi edukacyjnej, był oraz od niego wyznaczonym na konserwatora gabinetu numizmatycznego, po królu Stanisławie Auguście nabytego, dla szkoły krzemienieckiej. Gdy wychowawcy jęj zaczęli wydawać w Warszawie: *Cwiczenia naukowe*, a potem *Pamiętnik naukowy*, pisma czasowe, w których Lelewel swoje badawcze rozprawy ogłaszał, Rudzki umieścił tamże swoją pracę: *o historyi*. Wzmiankowanych zaś pism redaktorem co do literatury i nauk nadobnych był Tymon *Zaborowski*; co do umiejętności fizyczno-matematycznych: Franciszek *Skomorowski* (r. 1818 i 1819).



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Marzec 1863 roku.

DZIEŁA.

Lewestam Fr. Henryk. Historia literatury powszechnej. Zeszyt V. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, 1863, druk A. Liefeld, 8-ka większ., str. od 385—480, okł. druk.

Encyklopedia powszechna. T. XIII. Zeszyty 111, 112, 113. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1863, 8-ka, str. od 112—224, 225—336, 337—448, (Jarosław-Jovellanos). Okł. druk. Zesz. kop. 35.

Parański Fr. ks. Nabożeństwo o św. Walentym Męczenniku Patronie, szczególniej wielką chorobę cierpiących. Warszawa, druk S. Orgelbranda, 1863, 16-ka, str. 22.

Życie Pana Jezusa Zbawiciela naszego. Warszawa. Staraniem redakcyi Biblioteki Warszawskiej, nakł. C. Lewickiego, druk Gazety Polskiej, 1863, 8-ka, str. 20.

Leju E(milia). Historia Polska dla dzieci, opowiedziana w 35 lekcjach. Warszawa, nakł. i druk S. Lewentala, 1863, 12-ka, str. 108, spisu 2, okł. druk.

Szurlo A(dam). O kulturze Grecyi. Prelekcya wstępna, miana w Szkole Głównej dnia 26 listopada 1862 r. Warszawa, druk J. Jaworskiego, 1863, 8-ka, str. 27. (Przedruk z Dziennika Powszechnego).

Przewodnik Filozofii przez *Amadeusza Jacques, Juliusza Simon i Emila Saisset.* Dzieło upoważnione przez Radę wychowania publicznego. Przekład *Eleonory Ziemieckiej.* Zeszyt II. Teodycea. Warszawa, nakł. A. Nowoleckiego, 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. od 119—240.

Czytania wieczorne. (Niedole i Pocięchy. powieść z angielskiego, Schmitta). Książeczka 3cia. Warszawa, 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. od 175—230. T. II, str. 32, zlp. 1.

Pięcioksiąg Mojżesza dla żydów polaków, (Chamissach Chumsze torach). T. I. Księga rodzaju, Genesis (Bereszyt). Tłumaczył z hebrajskiego i objaśnił komentarzem *Daniel Neufeld*, str. 6, XIII, 114. (Or Torach). Światło zakonu. Uwagi i objaśnienia gramatyczne, lexykograficzne, historyczne, ge-

ograficzne i obrządkowo-religijne, do tłumaczenia polskiego Pięcioksięgu Mojżesza. Warszawa, nakł. tłumacza, druk A. Ginsa, 1863, 8-ka, tekst hebrajski i polski.

Rys zasad chirurgii wojennej. Warszawa, Nakł. J. Kaufmanna i F. Hoescicka, 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 12-ka, str. 153, spisu 2.

T. Ahn'a. Wykład praktyczny nauki języka francuzkiego, do użytku młodzieży polskiej, zastosowany przez *B(ernarda) L(esmana)*. Kurs 3ci zawierający: wzory z prozy i poezyi, wyjęte z najlepszych pisarzy francuzkich, dawnych i nowoczesnych, z dodaniem objaśnień grammatycznych, oraz wszelkich trudniejszych wyrazów i wyrażeń. Warszawa, nakł. B. Lessmana, 1863, druk Ch. Kelter et S. Rothmühl, 8-ka, str. 109, spisu 1, okł. druk.

Neufeld Daniel. Urządzenie konsystorza żydowskiego w Polsce. Warszawa, nakł. autora, 1863, druk J. Tomaszewskiego, 8-ka, str. wstępu 4, tekstu 129, spisu 1.

Dąbrowski Ludwik. Regulamin dla gospodarzy wiejskich, oraz urządzenie gospodarstwa parobczanego. Warszawa, nakł. redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego, 1863, druk K. Kowalewskiego, 8-ka, str. 215, spisu 2.

Historja Powszechna w skróconym zarysie *Henryku Dittmara*, przelozona i uzupełniona przez *Oskara Stanisławskiego*. Zesz. IX i X. Warszawa, druk J. Ungra, 1863, 8-ka, str. od 355—463 Tab. XIV V. Spisu chronologicznego str. od 449—456, spisu rzeczy od 456—462.

Skarga ze strony Edmunda hr. Suchodolskiego, przeciwko Romualdowi Nowińskiemu, na wyrok Sądu Appellacyjnego Królestwa Polskiego, przez Edwarda Grabowskiego obrońcę przy Senacie podana, fol. str. 36. Summariusza dokumentów w tejże sprawie str. 7. Warszawa, druk J. Jaworskiego.

Kwiet Frant. Bol. Rzecz przy nastoupenii na stolici jazyka czeskeho na uniwersite warszawske, dne 10 Lenda, 1863. Warszawa, 1863, druk J. Jaworskiego, 12-ka, str. 28.

Izdebska z Rogozińskich Władysława. Wieczory z Babunią, powieści i opowiadania poświęcone dorostającej młodzieży polskiej, z 24 rycinami chromolitografowanemi. Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, 1863, druk G. Pütz w Naumburgu, 8-ka więkz., str. IV, 274, spisu 1.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Przegląd Katolicki. M. marzec 1863. NN. 9—12, zawierają:

Towarzystwo biblijne. Rozbiór katechizmu ks. Gryglewskiego. Stowarzyszenia katolickie pomiędzy Słowianami w Niemczech. Przemówienie J. E. Jm. ks. biskupa Kamienieckiego. Kościół N. Panny Afrykańskiej w Algierze. Historia filozofii Schveglera. Anioł płaczący. Dziewięć sprawozdanie z czynności areybraetwa N. Sakramentu i opieki ubogich kościołów. Ks. Jan Taraszkiewicz biskup Bełzki, administrator Chełmski. O postępie w wiekach upadku. Korrespondencye. Kronika kościelna, krajowa i zagraniczna.

Zwiastun Ewangeliczny. M. marzec 1863. NN. 5—6, zawierają:

Miłość. Zwiastowanie. Jędrzej Frycz Modrzewski, (c. d.). Doktor Liwingtone opowiadacz ewangelii między Betszuanami w Afryce poł-

dniowej, (c. d.). *Missyonarstwo wśród chrześcian, czyli Samarytanizm chrześciański. Zbawienie nasze. Wielki tydzień. Wiadomości z kościoła i o kościele. Korrespondencya z Cieszyna.*

Przegląd Europejski. M. marzec 1863. Zeszyt IX, str. od 503—722, spisu I, zawiera:

Wyjątek z pamiętników życiorysowych Jana, Piotra i Józefa Franków, spisanych przez samegoż Józefa Franka, tyczęcy się ich pobytu w Wilnie, przekład z auten ycznego w języku francuzkim rękopisu. p. *Dominika Chodźkę*, (c. d.). Dwie sprzeczne strony społeczeństwa angielskiego, rzecz zebrana z dzieła: „Anglia taka jaką jest rzeczywiście, p. *Kernawon*.” „Badania o Anglii, p. *L. Faucher*.” „Życie wiejskie w Anglii.” Gwidu Liwingstone, p. *Jerzego Lawrence*, przekład z angielskiego *A. J.* O wydawnictwie warszawskiém od początku bieżącego stulecia do r. 1840, p. *Franciszka Salezego Dmochowskiego*, Rzut oka na niektóre dzieła w języku polskim, wydane w przeszłym i bieżącym roku. Przegląd rzeczy potocznych, p. *J. H. J. K.* Przegląd polityczny, przez *Józ. Ign. Kraszewskiego*.

Roczniki gospodarstwa krajowego. Okres III. Tom V. Poszyt 3, M. marzec 1863, str. od 351—522, zawiera:

System finansów Lawa i jego zwolennicy, p. *Piotra Falkenhagen Zaleskiego*, (c. d.). Wystawa powszechna Londyńska w r. 1862, z poglądem na przemysł tegoczesny i warunki jego potęgi, p. *Mich. Chevalier*, (dok). Odczyt z ekonomii społecznej, p. *L. Wołowskiego*. Powody rozwoju gospodarstwa angielskiego, (dok.). Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. styczeń 1863.

Tygodnik Lekarski. M. styczeń 1863. N. 4, luty N. 5 i 6, zawierają:

Szerbel: Całkowite wyropienie nerki lewej. Kamyki w miednicy prawej nerki. Zatrucie krwi mocznikowe. Śmierć. *Przystański*: Aforyzmy. *Michałowski*: O wściekłości. *Eborowicz*: Rozmiar klatki piersiowej w stosunku do gruźlicy. *Koniuszewski*: Listy lekarskie. *Górecki*: Listy z podróży za granicę. *Jawikowski St.*: Medycyna publiczna. Posiedzenia Towarzystw lekarskich: Warszawskiego i Wileńskiego, Oddziału nauk przyrodniczych i lek. Tow. nauk. Krakowskiego, Kommissyi balneologicznej krakowskiej. Wiadomości urzędowe. Przegląd tygodniowy. Spostrzeżenia meteorologiczne. Nowe dzieła.

Przyjaciel Zdrowia. M. luty N. 28, marzec N. 29 i 30, zawierają:

Uwagi higieniczne nad stanem zdrowia mieszkańców wsi i miast, (c. d.). O kąpielach. O pracy i jej wpływie na zdrowie, prelekcya Dra Bouchardta. O pielęgnowaniu chorych, (c. d.). Nowości naukowe.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. NN. 51—52, 1862, zawierają:

Teatr i aktorowie, p. *Wł. Łozińskiego*, (dok.). Kronika z Kijowa za r. 1862. Przegląd kompozycyi. Potpourri.

Kółko Domowe. M. marze 1863. Posz. 12, str. od 353—384, zawiera:

Wspomnienia rodzinne, przez *Sabinę Grzegorzewską*, (dok.). Objasnienie tablicy rysunków.

Przyjaciel Dzieci. M. marzec 1863. NN. 101—104, zawierają:

Łukasz Górnicki, p. *Kazimierza Władysława Wójcickiego*. O biednym muzykusie i o lichu które siedziało u niego za piecem, powieść *Wa-*

Ława Szymanowskiego, (c. d.) Kościół katedralny św. Jana w Warszawie, p. *W. Podróże i odkrycia*, p. *J. Warmińskiego*. Przemysł wędrowny na ulicach Warszawy, p. *Jana Chęcińskiego*. Szymon Czechowicz, p. *K. W. Wójcickiego*. Dojutrek, legenda, p. *Bronisława P.* Drzewo cynamonowe. Zkąd się biorą śledzie. Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Royalskiego*, (c. d.). Góry karpackie. Bal przed wakacyami, obrazek dramatyczny w lnym akcie, p. *Jana Chęcińskiego* z muzyką *Wilhelma Troschla*. Historia święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Anegdoty historyczne. Rozmaitości. Rebusy.

Tygodnik Mód. M. marzec 1863. NN. 10—13, zawierają:

Jadwiga królowa polska. Mrówin i Trock, powieść p. *Paulinę z L. Wilkońską*, (c. d.) Związek filantropów. O talerzach fajansowych i porcelanowych. Kronika literacka i artystyczna. Korrespondencye. Poczye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Szarady. Opisy rycin mód, wzorów i form.

Jutrzenka. Tygodnik dla izraelitów polskich. M. marzec 1863. NN. 10—13, zawierają:

Szabas Za'her i Purym. Listy żydowskie. Żydzi rolnicy. Tygodniki. Przyjaciel zdrowia. Plan wydawnictwa pięcioksięgu. Pia desideria, p. *Trachtenberga*. Przyczynek do historii żydów w Marokko Dra M. Kajserling, p. *S. G.* Pro memoria. Prawa żydów w Polsce, p. *L. Gumpłowicza*, (c. d.). Paska. Akta religijne. Aforyzmy i epigrammy. Wyjątki z dzieł rabinicznych. Myśli oderwane. Wiadomości bieżące. Bibliografia.

Tygodnik Ilustrowany. M. marzec 1863. NN. 180—183, zawierają:

Dawne ubiory i uzbrojenia, (c. d.). Opowiadania myśliwskie. O basztach, murach i bramach starego Krakowa, p. *Józefa Łepkowskiego*. Z Suwalk do Augustowa, p. *Aleksandra O.*, (dok.). Kościół po Franciszkański w Wyszogrodzie. Cerkiew ś. Bazylego i kościół po-jezuicki w Owruzczu na Wołyniu, p. *Adama Pluga (Pietkiewicza)*. Jan Ziżka z Kalichu. Czerwińsk. Starożytności słowiańskie. Żywy nieboszczyk, p. *J. Ott.* Heraklesowe drogi, powieść p. *Michała Bałuckiego*. Jan Nepomucen Kamiński, p. *K. E.* Kościół parafialny w Zakroczymiu. Typy ukraińskie, p. *Tadeusza Padalię (Zenona Fisza)*. Pomnik Kryskich w Drobinie. Franciszek Bieliński. Kościół św. Barbary w Krakowie. Miasto Pyzdry. Listy z ulicy Nowy Świat, p. *A. K. Lz...*ki. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Rozmaitości. Szachy Rebusy.

Wędrowiec. NN. 4—7, zawierają:

Przygody *Augusta Biarda* w Brazylii. Salambo, powieść *Gustawa Flauberta*, (c. d.). Roślinność Madery. Aleksander Humboldt. Korrespondencya. Kozioł skalny. Gaz oświetlający. Bogumit Dawison. Trzechleśnia niewola u Patagonów, p. *M. A. Guinnard*. Słówko o studniach artystycznych i o poszukiwaniach za pomocą świdrów. Wydawnictwa ludowe za granicą. Pelargonja. Rozmaitości.

Kmiatek. M. marzec 1863. NN. 10—13, zawierają:

Opowiadania Goraleczyka z historii polskiej. Łzy pałace. O ludziach mieszkających w najziśniejszych krajach. Dziwna zapłata za dobry uczynek. Źródło. Sól. Św. Józef. Historia o Kaśce co w kominie siedziała i o leniwój torbie. Synowie Michała Męka i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jan Pawelec rolnik z Kobylnicy Nadwiślańskiej. Pokusa głodu, zdarzenie prawdziwe. Wiersze. Listy,

Czytelnia Niedzielną. M. marzec 1863. NN. 9—13, zawierają:

Święty Błażej. Pierwszy napad Tatarów i straszna bitwa na Szląsku. Służąca i panna, zdarzenie prawdziwe. O miłości rodzinnej. Święty Hieronim. Dalsze dzieje Szląska. O bożym świecie. Gawędy warsztatowe. Święty Ignacy. Mądry Woznica. Wskazówki zmian powietrza. Wieloletni Buda kapłan i doktor kościoła. Wszelch świat, słów kilka do P. Tadeusza. Duch złodziej, zdarzenie prawdziwe. Święty Jonasz i Barachizysz bracia. Wspomnienia dziejowe. Szlachetny przyjaciel, zdarzenie prawdziwe. Przegląd księzek dla rzemieślników. Wiersze. Listy. Różności.

Gazeta Warszawska. M. marzec 1863. NN. 49—73, zawierają:

Dziennikarstwo w Anglii (c. d.). Uporządkowanie, poprawienie i ujednostajnienie miar, wag i pieniędzy, p. L. M. Moja powieść, przekład z angielskiego *Sir. Edwarda Lytton Bulwera*. Przegląd bibliograficzny literatury polskiej. Bilans interesów Domu zleceń rolników płockich. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Gazeta Polska. M. marzec 1863. NN. 49—73, zawierają:

Światne widoki, powieść *Karola Dickensa*, przekład z angielskiego, p. J. (c. d.) O małym obiegu monety, (dok.). Ontologia naturalna, (c. d.). O środkach rozwinięcia przemysłu w Polsce, przez założenie drogi żelaznej do Odessy, p. *Józefa Sapalskiego*. Towarzystwo wspierania urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskim. Zasady i urządzenia Banków pensyjnych w Anglii. Listy Ypsilonu. Kilka słów o projektowanej drodze żelaznej z Warszawy do Buga. Żytomierz pod względem statystycznym. Historia kanału Suez, p. *Teofila Sikorskiego*. Szkoły międzynarodowe. *Teodora Barrau*, myśli o kierunku kształcenia i przedmiotach wykładu w szkołach średnich do potrzeb naszych zastosowane, p. *Wład Skłodowskiego*. Pogląd ogólny na wystawę powszechną r. 1872. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Kuryer Warszawski. M. marzec 1863. NN. 49—73.

Kuryer Niedzielną. M. marzec 1863. NN. 9—13, zawierają:

Przeglądy: polityczny, brukowy, literacki, gazet i pism czasowych, sztuk pięknych. Korrespondencye. Pytania i odpowiedzi.

Dziennik Powszechny. Pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. marzec 1863. NN. 49—73, zawierają:

Kilka słów, na kilka słów, p. Ksawerego Krysińskiego, o prawnym komplecie rady familijnej. Dochody osiągane z m. S. Warszawy. Opisy zabytków starożytności, przez delegację wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa zebrane, (c. d.) Przemysł rękodzielniczy w Rosyi. Stan zakładów naukowych w Galicyi. Postanowienie Rady Administracyjnej, urządzające służbę policyjną przy Instytucie Politechnicznym. Wiadomości o Słowianach południowych. Lesage. O Lichwie. Bibliografia warszawska, rossyjska, francuzka i niemiecka, za m. luty 1863 r. O piśmiennictwie, p. J. A. *Miniszewskiego*. Spostrzeżenia i uwagi nad projektem prawa: „o przedziałach sądowych,” p. *N. K. Zaborowskiego*. Spruwozdanie z obrotu handlowego okowity w m. Warszawie, za m. luty 1863 r. Wiadomości bieżące z nauk ścisłych. Postrzeżenia we względzie metod używanych po szkołach w Niemczech i Francyi, w wykładzie przedmiotów filologicznych i historycznych, p. *Juliana*

Skupiewskiego. O marynarce polskiej, p. *Fukasa Gołębiowskiego*. Pojęcie rządu, p. *J. A. Miniszewskiego*. O elementarzach. Pogląd porównawczy na gorzełnictwo w Królestwie Polskiem. Wiadomości statystyczne o ludności Królestwa Greckiego. Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem, wydał Stanisław Zawadzki, rozbiór p. *Stanisława Budzińskiego* Chili. Gospodarstwo narodowe we Francyi. Jurisprudencya. Wiadomości bieżące. Wiadomości literackie.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. marzec 1863. NN. 49—73, zawierają:

Wielka pustynia, (dok.). Dramat w Meksyku. Przygoda Barona Wogan w Kalifornii.

Warschauer Zeitung. M. März 1863. NN. 49—73, zawierają:

Zur Frage des Geldwerthes. Eynard, der Philhellene. Aus einem Handbillet Kaiser Joseph's vom Jahre 1783. Zur Statistik und Literatur des Genossenschaftswesens. Pascal. Was sich Berlin erzählt. Böhmen vor fünfzig Jahren. Joseph Ressel. Matamoros, die Verfolgung der Protestanten in Spanien. Zu Jean Paul's Gedächtniss. Das Carrousel in Wien. Vortrag von Schulze-Delitzsch im Arbeitsverein zu Berlin. Literarisches. Handel und Verkehr. Vermischtes.

Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. marzec 1863. NN. 14—21, zawierają:

Listy rolnika polskiego z podróży agronomicznej, p. *Albina Kohn*. Waga dla bydła przez Hellrigla. Chrząszcza majowe jako nawóz. O poprawieniu pieczywa ze zrosniętego zboża. Karmienie bydła. I rzesadzenie, a raczej przeniesienie drzew owocowych już grubych i wyrosłych. Torf jako nawóz. Produkcya mleka. O użytkowaniu w rolnictwie nieczystości z miast, p. *T. K.* O indywidualności komórki roślinnej, p. *T. K.* Fabrykacya spirytusu z buraków. Czego obawiać się można od konkurencyi handlowej krajów naddunajskich. Zasiwy wiosenne. Środki na wytępienie szkodliwych zwierząt w domowym gospodarstwie, p. *C. W. L. Glogera*. Gęsty, czy rzadki siew? O urządzeniu gospodarstwa wedle zasad nauki, przegląd nowego dzieła Justusa Liebiga. Kilka uwag o do geometrów. Zabezpieczenie wełny i futer od tarczenia molow. Korrespondencye. Wiadomości handlowe.

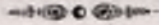
Gazeta Rolnicza. M. marzec 1863. NN. 9—13, zawierają:

O uprawie ajlantu, p. *Zygmunta Gawareckiego*. O potrzebie specjalnego wykształcenia w zawodzie rolniczym, p. *Artura Krakowskiego*. Nowy przyrząd do karczowania zarośli leśnych, p. *M. Łętowskiego*. Odezwa do redakcyi *Gazety Rolniczej* w kwestyi płodozmiany, p. *Otona Bochwica*. O dzierżawach i dzierżawcach, p. *Leona Kąkolowskiego*. Przegląd dzieła: „Ogólne zasady ekonomii politycznej przez Zygmunta Danga”, p. *Aleksandra Makowieckiego*. Pług Taskera. Opis owczarni z obrąb w Sierakówku, p. *Bolesława Klewiewskiego*. Oznaczenie wagi bydła za pomocą mierzenia, p. *W. T. Mergowskiego*. Sęki drzewne. Kilka uwag gospodarczych ze względu na obecne stosunki rolnicze, p. *Zygmunta Jaroszewskiego*. Rozbiór krytyczny dziełka p. t.: „Przyjaciel pszczół”, p. *Józefa Znamirowskiego*. Leczenie nosacizny końskiej, p. *Henryka Hübnera*. Nowy sposób pieczenia chleba. Kuźnia ruchoma. Trzy siewniki. Trzy płodozmiany, p. *Aleksandra Makowieckiego*. O klonach. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

MUZYKALIA.

Moniuszko Stanisław. Wieczny pokój Lirnikowi! słowa *Seweryny z Zochowskich Pruszkowej.* Warszawa, nakł. i sztych G. Gebethnera i R. Wolffa, lit. W. Otto, str. 5, zlp. 2.

Zareba Władysław. Piosnka i mazurek, dwa śpiewy z towarzyszeniem fortepianu, słowa *Franciszka Dębrowskiego.* Żytomierz, nakł. K. Budkiewicza, lit. W. Otto, sztych G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 12.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Kwiecień 1863 r.—W zupełnej stagnacji handlu księgarskiego, możemy tylko wspomnieć, szczególnie starannie i ozdobne wydanie dzieła p. n. *Wieczory z Babunią.* Powieści i opowiadania poświęcone dorastającej młodzieży polskiej, przez *Władysławę z Rogozińskich Izdebską*, z 24 rycinami chromolitografowanymi. Nakład Gebethnera i Wolffa. Wydawcy drukowali tę książkę za granicą. (Naumburg, drukarnia G. Pätz'a), głównie z powodu braku dobrego papieru w kraju. Na druk równie piękny, a może i ozdobniejszy, zdobyłyby się nasze zakłady typograficzne; ale papiernie nasze takiego papieru nie potrafiały za tę cenę wyrobić. Cierpi na nędznym wyrobie papieru, wydawnictwo książek polskich, szczególnie też wydania drzeworytowe. O tej szacownej pracy, pełnej wartości, powiemy obszerniej w dziale właściwym.

— Zwraca szczególnie uwagę wydanie *Pięcioksięgu Mojżesza* dla żydów Polaków. Tłumaczył z hebrajskiego i objaśnił komentarzem, dobrze już zasłużony piśmiennictwu naszemu *Daniel Neufeld*, redaktor *Jutrzenki*. Wydany zeszyt obejmuje przekład pierwszej księgi rodzaju, *Genesis*, po której z oddzielnym tytułem i paginacją (str. 45), dołączone jest *światło zakonu*. Uwagi i objaśnienia gramatyczne, leksygraficzne, historyczne, geograficzne i obrządkowo-religijne. Ważna ta publikacja, nie tylko pod względem literackim, spowoduje nie wątpimy, poważny rozbiór i ocenienie.

— Encyklopedia powszechna bez przerwy wychodzi, obecnie zaczęła się drukować jedna z największych liter *K*, która najmniej zgorą dwa tomy obejmie.

— Tygodnik *Illustrowany*, zaleca się coraz lepszymi drzeworytami, postęp widoczny. Piśmo bogate, doborową treścią, dziś już za-

częło tom VII od swego zawiązku. Całość stanowi piękny skarbiec ojczystych pamiątek. Obecnie redakcyja oprócz artykułów treści historycznej i archeologicznej, rozpoczęła druk powieści Zacharyasiewicza, małojej społeczność galicyjską: po niej pójdą mniejszych rozmiarów powiastki utalentowanego pisarza Józefa Dżierszkowskiego, który stałe osiadł w Krakowie, i śliczna powieść J. I. Kraszewskiego p. n. *Pomywaczka*, w której główną postacią jest książę Józef Poniatowski. Do wybornie skreślonego obrazu Podola Galicyjskiego, przez Władysława Zawadzkiego, przygotowują rysunki Juliusz Kossak, znający tę okolicę naszego kraju dokładnie.

— W N. 105 *Przyjaciela Dzieci*, wydawca J. Münchheymer ogłasza, że do współredakcyi tego pisma zyskał znanego pisarza Jana Chęcińskiego. Dobra to wróżba dla *Przyjaciela Dzieci*, i teraz spodziewamy się, że pismo to odpowie warunkom wszelkim, jako publikacyja mająca kształcić młode pokolenie zdrowym ziarnem nauki. J. Chęcińskiego czytamy w tymże numerze *epilog* do przemysłu wędrownego po ulicach Warszawy, który tak zakńczają:

„Tak, drogie dzieci! Jak wśród budowy,
Brata się marmur i bal sosnowy,
Jak na gmach wzniosły, piękny i trwały,
Różne składają się materyały;
Tak społeczeństwo z różnych postaci,
Z różnych zdolności w całość się składa,
Każdy w kierunku jaki Bóg nada,
Swoj trud połączy z trudem współbraci.
Toż gdziebądź kogo skinienie Boże
Umieści, każdy byle uczciwy,
Mędrzec, czy oracz skib czarnej niwy,
Równy szacunek pozyskać może.
Szanujcie zatem tych prostych ludzi,
Co po swojemu pracują z nami:
Komu nieczemność duszy nie brudzi,
Temu jej żadna praca nie splami.”

— Wyszły z druku poszyty za luty i marzec Roczników Gospodarstwa krajowego z r. b. i zawierają następujące przedmioty: System finansów Lawa i jego zwolennicy, przez *Piotra Falkenhagen Zaleskiego*. Wystawa powszechna londyńska w 1862 r. z poglądem na przemysł tegoczesny i warunki jego potęgi, p. *Mich. Chevalier*. Powody rozwoju gospodarstwa angielskiego. O pismach edukacyjno-ludowych w r. 1862, przez *A. A. K*. Rozmaitości: Obliczenie gnoju używanego do produkcyi plonów. Czego obawiać się można od konkurencyi krajów naddunajskich. Wyleganie zboża. Znaczenie krzemionki w roślinach. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. grudzień 1862 r. System finansów Lawa i jego zwolennicy (ciąg dalszy), przez *Piotra Falkenhagen Zaleskiego*. Wystawa powszechna londyńska w 1862 r. z poglądem na przemysł

tegoczosny i warunki jego potęgi (dokończenie), p. *Mich. Chevalier*. Odczyt z ekonomii społecznej, przez L. Wołowskiego. Powody rozwoju gospodarstwa angielskiego (dokończenie). *Rozmaitości*: Teoretycy rolnicy. Jak używać kapitałów w rolnictwie. Hodowla koni, przez Otto Fiedler. Prawidła zakładania sztucznych łąk trwałych i czasowych. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. styczeń 1863 r.

— *Konkurs*. W marcu 1861 r. redakcja *Gazety Polskiej* ogłosiła konkurs na pracę historyczną, niewielkich rozmiarów, mogącą się pomieścić w odcinku; za którą oznaczono nagrody złotych tysięcy, własność rękopismu i dalsze jego użycie zostawując autorowi.

Okoliczności mniej poważnym i przydłuższym pracom przyjazne, konkursowi temu jak wielu innym u nas ogłoszonym, do skutku przyjść nie dozwoliły.

Na termin 1862 roku d. 2 marca nadesłano jedną tylko rozprawę, która przez toż samo, że była jedną i bez współzawodnika, nagrody otrzymać nie mogła. Za zgodą autora zatrzymała ją redakcja do marca 1863 r. Gdy jednak i w tej porze więcej rozpraw nie przybyło, zwracając nieznanemu autorowi jego rękopism, mamy sobie za obowiązek powtórzyć jeszcze, że konkurs zawsze trwa i że do niego wzywamy uparcie współpracowników.

Z wyłączeniem historyi współczesnej, zostawiamy wybór przedmiotu w dziejach narodowych, do woli i upodobania konkurujących, rozmiar pracy może być kilku-arkuszowy, byle ona wewnętrzną swą wartością odpowiadała głównemu zadaniu. Tém jest, nie tak wydobycie z niepamięci źródeł nowych, jak raczej zastosowanie prawideł ogólnych kunsztu pisarskiego do dziejów. Nie ujmując zasługom i zaletom dziejopisów naszych, z małemi wyjątkami, to co u nas się wydaje i tworzy, jest zebraniem mniej więcej przerobionych materiałów, krytyką, badaniem, nie jest jeszcze historią w całym, zupełnym znaczeniu tego wyrazu. Mamy uczonych badaczy, dziejopisa, artysty, nikogo może prócz p. K. Szajnochy, dla tego historia mało się u nas czyta i z wyjątkiem kilku epizodów znajomych, nie może jakby powinna rozpowszechnić. Uczynić historią zajmującą, żywą, organiczną całością, nie odejmując jej ściśłości, nie przetwarzając na fantazję poetyczną, oto właśnie pilne a ważne zadanie, do którego konkurs nasz jest małym początkiem. Uczucie ze wszech miar poszanowania godne, cześć przeszłości posunięta aż do drobnostkowości, często bardzo stawała u nas na przeszkodzie, wyrobieniu z tych brył, z których każda święta nam się zdaje i godną zachowania, całości spójnej i jednolitej. W dziełach naszych leżą obok i wspaniałe płyty marmurów i skromny popiół startych cegieł.

Prace te są najczęściej zbiorem rumowisk, z których nowego gmachu, nie śmiano przez odrzucanie i ociosywanie wznosić.

Wskazówki do odgadnienia charakterów osób działających w dziejach, charakterystyka wypadków widoczna ze źródeł, jakie do nas do-

szły, ślady życia dopełnić się dające pracą analogiczną nie wkraczającą za granice historykowi dozwolone, wszystko to pozostało nieużytem i martwem, nie tak może dla braku talentu, jak dla niedostatku odwagi, jak dla świętego owego postrachu, którym przejmując przeszłość. Chcemy ją zachować całą i dla tego nieśmiemy odsłonić oblicza przysypanego popiołem.

Wzory historyczne są liczne, dostarczają ich prace: Thierry'ch, Macaulay'a, Gervinus'a i wielu innych pisarzy. Konkurs nasz miał na celu wywołać właśnie taką żywszą próbę historyczną, do której nam na materyałach nie zbywa.

Może aż do zbytku oczekiwaliśmy i oczekujemy idealnego ich jakiegoś skupienia. Talent pisarza często potrafi dopełnić ich braków, jasnowidzenie umie dotworzyć, gdy najpełniejszy zbiór dla ślepych oczów będzie zawsze głosem niewyczytaną, nieodgadniętym hieroglifem. Gdy tyle talentów rzuca się na zadania różne lub wysiła na niemożliwe, czemużby ktoś nie miał spróbować dziejowego, choćby ograniczając jedną epoką, jednym wypadkiem, jedną postacią historyczną.

Dając zupełną swobodę treści, nieograniczając rozmiarów, mamy nadzieję, że znajdziemy przecie chętnych pracowników, którzy wezwaniu naszemu odpowiedzieć zechcą. Konkurs przedłużony trwa do d. 2 marca 1864 r., a w razie potrzeby powtarzać będziemy wezwanie aż do szczęśliwej chwili, gdy okoliczności dozwolą mu się ziścić. Rozprawę z godłem autora i osobno opieczętowaną nazwiskiem jego, przyjmują się w redakcyi *Gazety Polskiej*, która zwrot ich, w razie przedłużenia lub niedojścia konkursu, zapewnia.

— W N. 13 czeskiego „Lumira” zamieszczony został wyborowy przekład następujących sonetów krymskich (zniełki krymskie) A. Mickiewicza: Bakczesaraj; Bakczesaraj w nocy; Ilob Potocke; Mohyly harem; Mirza k'poutniku; Bajdary. Przekładu tego dokonał p. Józef Kolarz.

— Przekład czeski dzieła p. Lucyana Siemińskiego pod tytułem: „Wieczory pod lipą”, dokonany przez p. Dawonina Liszeńskiego, drukuje się obecnie u p. Fourstki w Brnie.

— Posiedzenie komisyi archeologicznej wileńskiej, trzecie w tym roku, odbyło się w marcu pod przewodnictwem rzeczywistego członka Mikołaja Malinowskiego, z powodu choroby prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza. Po zagajeniu posiedzenia przewodniczący zawiadomił obecnych członków o zgonie rzeczywistego członka Towarzystwa księcia Ireneusza Ogińskiego, zmarłego dnia 18 lutego b. r. w dzie dzicznych dobrach swoich Retowie na Zmudzi. W długiej przemowie przewodniczący podał wybitniejsze rysy z pełnego zasług obywatelskich życia zmarłego, który był jednym z najgorliwszych członków Towarzystwa i niejednokrotnie o własnych siłach rozwijające się muzeum hojnemi datkami wspierał.

Po odczytaniu przez sekretarza naukowego protokołu przeszłego posiedzenia, zgromadzeni członkowie z zajęciem rozpatrywali okazałe i kosztowne wydanie biblii synajskiej, w 4 tom. in folio, której egzemplarz za Najwyższem zezwoleniem departamentu ministerjum oświecenia przesłał na darze dla biblioteki muzeum. Grecki rękopism tej biblii pochodzący z IV wieku po Chrystusie, ocalony ze szczytków spalonej przez Omara biblioteki alexandryjskiej, przez wiele wieków przechowywał się w klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj, z kąd przewieziony do Europy wydany został kosztem rządu rossyjskiego przez profesora lipskiego uniwersytetu K. Tischendorfa, znakomitego hellenistę, zaszczytnie znanego ze swoich prac naukowych w dziedzinie filologii biblijnej. Wydanie to biblii synajskiej zawiera w sobie Stary Testament niepełny i Nowy Testament z listem apostoła Barnaby i księgą Hermesa. Odbite w niewielkiej liczbie egzemplarzy, których cena dla niewielu wybranych będzie dostępną, jest już dzisiaj prawdziwą rzadkością bibliograficzną.

Nakoniec odczytany został spis ofiar za miesiąc ubiegły.

— Czytamy w Gazecie Polskiej: Soltykiewicz w sprawozdaniu o stanie akademii krakowskiej, które Fryderykowi Augustowi, królowi saskiemu i księciu warszawskiemu złożył, tak mówi: „Ale o! jak słodkie w duszy mojej uniesienie czuję, wymawiając twoje nazwisko pełen niepospolitej cnoty i rzadkiej nauki *Stanisławie Grzepski!* Gdyby nie było nic więcej, co by twoją pamięć między Polakami uwiecznić powinno, wystarczyłaby tu jedna, którą krajowi uczyniłeś, przysługa, kiedyś pierwszy w ojczystym języku wśród XVIIIgo wieku wydanem dziełem dał poznać współziomkom twoim wieczne i nieskończonemu pożytku prawdy geometryi *Euklidesa*. Biegłość prócz tego twoja w języku greckim i hebrajskim, nie była w tobie martwym i nieużytecznym dla kraju talentem”.

Stanisław Grzepski urodził się w Mazowszu, niedaleko granic pruskich, w dziedzicznej swojej włości w Grzepsku, blisko miasta Mławy. Stanu szlacheckiego będąc, do nauk się uczeiwych udał, nie naśladowując tych, którzy urodzeniu swemu wiele ufając, o cnocie i nauki mało dbają.

Soltykiewicz przytacza ze wszystkiem wyjątek jego biografy, który się w rękopiśmie z XVIIgo wieku w bibliotece krakowskiej znajduje:

„Wydał potem, mówi tenże w r. 1566 polskim językiem geometryą, to jest naukę mierniczą. Do wydania tej książki miał okazję z przypadku znacznego, który się stał w Wilnie przy dworze króla Augusta dla geometryi głupiej mierników na Podlasiu, którzy czasem przez pośrodek izby sznur ciągnęli, dziury w ścianach przewierciwszy; o którym przypadku dostatecznie zrozumiesz z Dziejów Polskich opisanych przez imci pana Łukasza Górnickiego, Starostę tykocińskiego, Anno 1561”. „Tego roku, słowa są Górnickiego, pan z Tarnowa kasztelan krakowski a hetman koronny, umarł, a niedługo potem znalazł się człowiek zły jeden, który i pana i nas

wszystkich u dworu zatrwożył. Miernicy jeździli po Podlasiu w białym powiecie, nad którymi był od króla superintendentem niejaki Stanisław Skoczek, który miał imię Kundzil u Grodna, które potem zapłacił król Stefan. A iż ten Skoczek nieludzie się obchodził z ludźmi, tak iż czasem przez pośredek izby sznur miernikom ciągnąć kazał dziury poprzewierciawszy, odjął też był niesłusznie niejakiemu Wojcikowi nie mało gruntu. Ten Wojcik kilkakroć królowi się skarżył o tę krzywdę, naostatek raz w Rudnikach tak domawiał królowi, com ja sam słyszał, iż godzien był znacznego karania. Jednak król, jako pan święty był, odprawiał go gładzie i do pisarzy litewskich odesłał. W kilka dni potem, gdy król z łowów do Wilna przyjechał, napisał ten Wojcik kartkę, odpowiadając na gardło królowi, jeżeli nie każe powracać majątności tym ludziom, którym je miernicy bez żadnej przyczyny pobrali. Tę kartkę raniuchno przylepił na wrotach pierwszych zamkowych z szedłszy, a w tenczas prawie gdy przylepiał tę kartkę, szedł sługa kuchenny drażny od spiżarnego po kury i po co inszego do szafarza. Tę kartkę gdy królowi przyniesiono, nie tak król jak my wszyscy, byliśmy w niemałym strachu. Tę Wojcika włóczono po mieście na łubie, a po włóczeniu ścięto. A gdy na śmierć był sądzony, podał rejestrzyk, w którym wypisane były zbrodnie mierników i Skoczkowe, zaczem król kazał wziąć imię Skoczkwowi, i dlatego był bez niego: potem za przyczyną wielkich panów kazał mu je król zasie wrócić. „Tak opisał imci pan Górnicki ten tam przypadek, mówi dalej biograf, o którym gdy usłyszał pan Grzepski, wziął to przedsię, że z greckich autorów, osobliwie z Euklidesa, po polsku napisał co rozumiał być z tej nauki sposobniejszego do łatwego zrozumienia dla Polaków; napominając jednak czytelnika, aby z pilnością raz, drugi i trzeci czytał porządkiem. W przedmowie tej książki narzeka, że geometrya nie jest w słusznym u Polaków poszanowaniu i zachowaniu jako w innych krajach”.

„Była to rzecz, są znowu słowa biografu, prawie natenczas jako w języku polskim niezwyčajna, tak dziwnie wszystkim w Koronie i księstwach do Korony należących przyjemna, i która jemu dosę już u ludzi zacnych przez naukę głęboką znajomemu, więcej dodała u wszystkich stanów znajomości i przyjaźni”.

W roku 1570 zakończył Stanisław Grzepski, w połowie prawie biegu, cnotliwe i pożyteczne życie, z powszechnym wszystkich żalem, którzy znali, ile na takim mężu ojczyźnie i naukom zależało. Dlatego też ubiegali się z okazaniem po jego nawet śmierci tego szacunku, który dla niego mieli za życia. Sokołowski położył mu nagrobek w kościele św. Anny.

Równie i Jan Kochanowski, Grzepskiego przyjaciel, a razem cnót i nauk jego czciiciel, także z powodu śmierci jego napisał wiersze, mające być na grobowcu jego położone:

To miejsce, w którym ciało twoje pochowano,
Godna rzecz, Grzepski, aby łzami obnywano.
Nauka, enota, rozum, i postęпки święte,

Tam z tobą w ten grób razem z pośrodką nas wzięte.
 Świat jeżeli dobrze znał te przymioty w tobie,
 Mógłby nie rok, ani dwa, czernić się w żalobie
 Po twem zejściu; lecz póty, póki sam stać będzie,
 Niech się twe imię sławi i długo i wszędzie.

Napisał także łacińskie Epigramma na uwielbienie biegłości jego w językach łacińskim i greckim, które Sołtykiewicz następnie spolszczył:

Czy cię mam nazwać Grzepski! Rzymianem czy Grekiem,
 Nie wiem; tak jesteś w obu językach człowiekiem
 Biegłym: i luboś Polak, na twych ust słuchanie,
 Otwarli nie raz usta Grecy i Rzymianie.

Julian Bayer wydał podobiznę geometrii Grzepskiego, jako pierwszój w języku polskim, a którą wykonał p. Seweryn Oleszczyński, znany powszechnie litograf. Tytuł jej jest taki: „Geometrya to jest miernicka nauka, po polsku krótko napisana z greckich i łacińskich ksiąg i t. d. Teraz nowo wydana, r. 1566. W Krakowie, Łazarz Andrysowic wybił”. Książki tej dostać można w księgarniach warszawskich po cenie złp. 3, za egzemplarz.

— Na odbytém w d. 8 b. m. *posiedzeniu Komissyi Balneologicznej* w Towarzystwie naukowem krakowskiem, załatwiono następujące przedmioty: 1. Rozbiór statutu kąpielnego zaprojektowanego zbiorowo przez lekarzy zdrojowych w całej monarchii austriackiej. 2. Ocenienie sprawozdań z r. 1862 nadesłanych z Truskawca i Szczawnicy. 3. Przedłożenie mapy i akt urzędowych wyjaśniających projekt nowej drogi do Szczawnicy wiodącej. 4. Uwagi nad wnioskiem prezesa Majera względem obniżenia cen i taks w zdrojowiskach krajowych dotąd praktykowanych. Następnie dr. Zieleniewski streścił stan zdrojowiska w Krynicy w r. z., podał wypadki z dostrzeżeń meteorologicznych, wyszczególnił lekarzy podczas lata w zakładzie tym bawiących, wyliczył nabytki i ulepszenia dokonane, jak niemniej niedostatki jakie dotąd w Krynicy dostrzegać się dają.

— Znany wydawca Żupański zamierza puścić w obieg *Maryją Malczeskiego* ozdobną dwunastą miedziorytami i pięcią drzeworytami, następnie *Wallenroda* z dziewięcią drzeworytami, *Grażynę* z trzema drzeworytami i *Pieśń o ziemi naszej* z dziesięcią drzeworytami. Wydania te, jak wszystkie Żupańskiego nosić będą zapewne cechę prawdziwie artystyczną.

— Posiedzenie oddziału nauk moralnych, sztuk i archeologii w Towarzystwie naukowem krakowskiem odbyło się d. 30 marca r. b. Po przyjęciu protokołu poprzedniego posiedzenia, prezes Towarzystwa Majer wyluszczył stan sprawy obchodu 500-letniego jubileuszu uniwersyteckiego, a to ze względu na zamierzony w nim udział Towarzystwa naukowego, które zamierza przysposobić do druku publikacją

działa jednego z dawnych historyografów tej głównej szkoły. Według sprawozdania prezesa Towarzystwa trudności zachodzące w sprawozdaniu autografu historyografa Temberskiego z biblioteki kurnickiej, dotąd nie zostały uchylone, w skutek czego sprawa przysposobienia do druku tego rękopismu poszła w odwłokę. Prezes Majer ze względu na tak opornie idący postęp w przedsięwzięciu wyżej wspomnianej publikacji, radzi wypracować naukową monografią wsi Mogiły pod Krakowem i ogłosić ją w chwili, na rzecz jubileuszu uniwersyteckiego.

Następnie sekretarz oddziału nauk moralnych Jan hr. Załuski, jako przewodniczący w komissyi wyznaczonej na poprzedniem wspólnem posiedzeniu do złożenia grona redakcyi dla pisma czasowego, mającego być organem obu połączonych oddziałów nauk moralnych, oraz sztuk i archeologii, zdał sprawę z usiłowań w tym przedmiocie poczynionych. Ze sprawozdania tego okazuje się, iż dziewięciu członków oświadczyło się gotowemi do współpracownictwa w wydawaniu rzeczonoego pisma. Zgromadzenie poczytując siły te za wystarczające do wydawnictwa zamierzonego czasopisma, zaprosiło oświadczających się, by ci utworzywszy grono redakcyjne, złożyli szczegółowe sprawozdanie na następnem posiedzeniu, a to celem ostatecznego znieśienia się w tej mierze z komitetem Towarzystwa.

— We Lwowie p. Wagilewicz przeznaczony do uporządkowania archiwum miejskiego, z całą gorliwością posuwa mozolną pracę. Odczytane dokumenta odpisują się z zachowaniem wszelkich wymagań naukowych, i z wielkiem znawstwem przygotowują się do druku. Dokumentów tak przygotowanych jest już przeszło 400. Najstarsze sięgają XIII i XIVgo wieku.

— W starodawnym Tyńcu, którego pierwsze wspomnienia ni kną w wiekach przedchrześcijańskich, osobliwe pojawiło się zjawisko. Wśród dnia 18 marca, o godzinie 2ej po północy, od gór tynieckich zwanych Tropówkami, od miejsca gdzie są trzy pieczary szerokie i długie na 10 łokci, z domów Podgórk tynieckiej, na półtory ówierci mili od Tyńca, gdzie jest 14 domów do Tyńca należących, widziano z pierwszego domu od strony wsi Koła Tynieckiego, osobliwe zjawisko. Józef Wywerka, tam zamieszkały, zbudziwszy się o 2ej po północy na szczekanie psa, ujrzał wielkie światło w izbie, a także cienie migające się po ścianach. Gospodarz ów wyszedł z domu na pole i widział niezliczone mnóstwo światła, w postaci słupów płomiennych, na chłopa wysokich, jak ciągnęły szeregami gościńcem od Tyńca, przez jezioro w Kole, przez Wisłę, ku Bielanom, Pogorzalom i Krakowu. Gospodarz ten w wielkim będąc strachu, pobudził sąsiadów, którzy toż samo zobaczyli, i wszystkie swoje sprzęty spakował i wyniósł z domu, a bydlę spędził do lasu. Toż samo uczyniono i po innych domach, a 80letnia Maryanna Tylkowa rozchorowała się z przełknięcia. Widziało też ów pochód światła wielu innych ludzi i poświadczą to pod sumieniem, a wszyscy wielce byli przerażeni. Zjawisko to trwało od 2ej do 4ej po północy.

— Przegląd Europejski, naukowy, literacki i artystyczny J. I. Kraszewskiego, wychodzi i w roku bieżącym. Trzy zeszyty, stanowiące tom 3ci tej publikacji już wyszły i odznaczają się staranniejszą redakcją jak poprzednie, a zarazem doborem treści. Oprócz tłumaczeń, które główną stanowią podstawę *Przeglądu*, jest wiele zajmujących oryginalnych artykułów. Szkoda, że redaktor, listy swoje pod Y drukuje w Gazecie Polskiej, a nie z bogactwami *Przeglądu*. Takiej treści artykuły pełne wartości naukowej, właściwsze miejsceby miały w tak poważnej publikacji: w Gazecie mało kto je czyta, i przechodzą bez użytku, zajmując tylko kolumny codziennego pisma. Spodziewamy się, że listy *Ypsylona*, po pewnym czasie w oddzielnej książce ujrzymy.

— Okoliczności, które towarzyszyły śmierci króla szwedzkiego Karola XII, nie zostały dotąd należycie wyjaśnione. Król rażony został 30 listopada 1718 r. kulą w głowę podczas oblężenia twierdzy norweską Friederichshall, w chwili, gdy znajdował się w przykopach i przypatrując się robotnikom, obrócony był twarzą do wałów twierdzy. Znalezione go w tym położeniu martwego, z ręką na rękojeści szpady. Wiele głosów dawano się z tém słyszeć, że kula padła nie z twierdzy, lecz z obozu szwedzkiego, a nawet wymieniano nazwiska dwóch Francuzów, którzy pozostawali jakoby w bezpośrednim do mordercy stosunku. Dnia 26 sierpnia 1859 r. Karol XV, król szwedzki i norwesk. czyniąc zadosyć prośbie historyografa Fryxella, pozwolił utworzyć grób Karola XII, ażeby ludzie naukowo uzdolnieni zbadali ranę, która przypisała pomienionego monarchę o śmierć. Badania w tym względzie odbyły się 31 sierpnia tegoż roku, w przytomności króla, księcia Ostergotlandzkiego, licznych dygnitarzy, prof. Fryxella i prof. Scholandera z akademii sztuk pięknych. Badania te dokonane zostały przez zmarłego już prof. anatomii i fizyologii w instytucie karolińskim Netzius'a, tudzież przez prof. chirurgii Santesson'a i lekarza królewskiego Lundberga. „London Medical Times,” ogłosił rezultat tego badania, z którego następujące szczegóły na uwagę zasługują: Prof. Fryxell powiada, że zbadanie rany Karola XII miało na celu zyskanie objaśnień co do zgonu tego monarchy. Że podobne badania nie były robione niezwłocznie po śmierci króla, pochodziło to ztąd, iż z początku nikt nie przypuszczał, iżby rana mogła pochodzić od strzału postawionego mordercy i dopiero później dworzanie i towarzysze wypraw króla powzięli niejaką w tym względzie wątpliwość. Podejrzenia te spowodowały, iż w r. 1746 nastąpiło pierwsze otwarcie grobu, lecz porzeczano tu na samem li obejrzeniu zwłok, a ogłoszone 12 lipca 1746 r. sprawozdanie urzędowe, pozostawiło wszystkie ważne kwestyje po dawnemu nietkniętymi. Lecz przy ostatnim badaniu, po zdjęciu plastra, który przykrywał obie rany na głowie, przecięto skórę i w ten sposób zajrzano w sam mózg, który skutkiem nabalsamowania zwłok, był wypróżniony, tak, iż przekonano się o znacznym obrażeniu kości. Znalezione z prawej strony czaszki ranę $2\frac{1}{3}$ cali długą i $1\frac{1}{2}$ cali szeroką, otoczoną na około cząstkami zdruzgotanej kości, i przekonano się zarazem, że uszkodzone były wszystkie kości

tworzące podstawę czaszki. Rana zaś z lewej strony, mająca u otworu $\frac{2}{5}$ cala, rozszerza się dalej aż do $2\frac{1}{6}$ cali. Z tych i innych skazówek, pomienieni trzej doktorzy przyszli do przekonania: 1. Że strzał padł z prawej strony. 2. Że rozmiary rany służą dowodem, iż zrzadzoną została z broni fortecznej, kulą większych rozmiarów, i 3. Że zdruzgotanie kości na około rany pochodziło ztąd, że z powodu wielkiej odległości, z której dano strzał, siła i szybkość takowego zmniejszyła się. W każdym razie rezultata powyższe są dostateczne dla wykreślenia z kart historii podejrzenia o morderstwie Karola XII.

— Na uniwersytecie Jagiellońskim następujące wykłady są przeznaczone na półroczne letnie 1863 r.

Wydział teologiczny (po łacinie). Ks. Dr. Drożdżewicz: Zasady teologii, Wstęp do Starego Testamentu, Egzegeza psalmów z Wulgaty z uwzględnieniem tekstu hebrajskiego, język hebrajski, język arabski.— Ks. Dr. Schindler: Wstęp do Nowego Testamentu. Wykład ewangelii św. Marka z Wulgaty łacińskiej, Egzegeza ewang. św. Jana z tekstu greckiego, Egzegeza listów św. Pawła, Instytucje prawa kanonicznego.— Ks. Dąbrowski: Historia kościelna.— Ks. Dr. Teliga: Teologia dogmatyczna.— Ks. Gołaszewski: Teologia moralna (Po polsku).— Ks. Dr. Wilczek: Teologia pastoralna i Homiletyka.— Ks. Mioduszewski: Sinodologia.— Ks. Gołda: Katechetyka i Metodyka.

Wydział prawniczy (po polsku). Dr. Zoll: Pandekta, Prawo spadkowe rzymskie. Dr. Hayzmann: Prawo kanoniczne, Prawo małżeńskie katolików w Austrii.— Dr. Burzyński: Encyklopedia prawa, Historia prawa polskiego, Kodeks cywilny francuzki, Ustawa hipoteczna francuzka.— Dr. Dunajewski: Nauka skarbowa.— Dr. Fierich: Praktyka postępowania w sprawach spornych i niespornych.— Dr. Koczyński: Zasady prawa karnego i postępowania karnego.— Dr. Szlachtowski: Praktyka procesu cywilnego.— (Po niemiec.). Dr. Buhl: Dzieje państwa i prawa niemieckiego, Repetitorium z historii prawa niemieckiego, O prawie salickim.— Dr. Hammer: Prawo cywilne austryackie, Ustawa karna w przestępstwach skarbowych.— Dr. Koczyński: Proces karny austryacki.— Dr. Dunajewski: Administracja austryacka, Statystyka Austrii.— Dr. Fierich: Proces cywilny austryacki, O papierach obiegowych.— Dr. Szlachtowski: O dowodach w procesie cywilnym.

Wydział lekarski (po polsku). Dr. Kozubowski: Anatomia opisowa.— Dr. Majer: Fizjologia oddychania i rozwoju, Antropologia.— Dr. Piotrowski: Fizjologia mięśni i nerwów, Fizyka lekarska, Ćwiczenia fizjologiczne.— Dr. Skobel: Farmakognozja, Terapia ogólna, Farmakologia terapeutyczna.— Dr. Teichmann: Anatomia patologiczna, Ćwiczenie w sekcjach patologicznych.— Dr. Dietl: Klinika lekarska z patologią i terapią.— Dr. Bryk: Klinika chirurgiczna z patologią i terapią.— Dr. Rosner: Choroby skórne i weneryczne.— Dr. Sławikowski: Klinika okulistyka.— Dr. Kwaśniewski: Klinika położnicza, O chorobach dzieci, Położnictwo dla akuszerki.— Dr. Madurowicz: Położnictwo teoretyczne, O chorobach kobiet.— Dr. Gillewski: Policya

lekarska. — Dr. Mohr: Choroby zwierząt i policja weterynaryjna. — Dr. Kryda: Semiotyka osadu moczowego, Chemia lekarsko-sądowa, Badania wydzielin patologicznych. — (Po niemiecku). Dr. Bryk: O narządach chirurgicznych i opaskach.

Wydział filozoficzny (po polsku). Dr. Kremer: Logika, Filozofia Greków, Pedagogika. — Dr. Mecherzyński: Historia literatury polskiej od końca wieku XVI do połowy XVIII, Historia literatury polskiej nowoczesnej. — Dr. Steczkowski: Trygonometria, O szeregach nieskończonych. — Dr. Karliński: Rachunek różniczkowy, Astronomia sferyczna. — Dr. Kuczyński: Nauka o głośnię i świetle, Ćwiczenia fizyczne, Fizyka wyższa, Dyamagnetyzm. — Dr. Czerwiakowski: Botanika opisowa z terminologią, wycieczki botaniczne Zoologia. — Dr. Czynnianński: Chemia organiczna, Ćwiczenia chemiczne. — Dr. Alth: Geologia krajowa, Rozpoznanie kruszców. — Dr. Kowalczyk: Dynamika ciał stałych. — Dr. Zajączkowski: Teorya gammy, Elektromagnetyzm. — (Po niemiecku). Dr. Wachholz: Dzieje Grecyi, Ćwiczenia w nowszych dziejach. — Dr. Julg: Mowa Demostenesa o wieńcu, Elegie Tibulla, Aeschines, Eneida Wirgila. — Dr. Bratranek: Poezye Goethego, Nauka stylu niemieckiego. — (Po francuzku) Aubertin: Literatura francuzka XVIII wieku, Ćwiczenia.

† Dnia 29 marca r. b. w Lubczy pod Woźnikiem, umarł dobrze zasłużony dla piśmiennictwa naszego i podtrzymywania języka polskiego na Szlązku, Józef Lompa. J. F. Nowakowski w piśmie p. n. Odwiedziny u Józefa Lompy mieszczanina szląskiego, Wilno 1861, poznał nas dokładnie z tą szanowną postacią obywatela i pisarza.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Wolno drukować. — Warszawa, d. 17 (29) Kwietnia 1863 r.
Cenzor, Paweł Lachmanowicz.

Miejsce dostrzeżeń wyznaczono jest 507.6 stopni paryskich na
14° 45' 7" szerokości w północ 134° 29'

Dni	Temperatury		Barometry		Wiatry	Widoczność	Chmury	Opad
	Wzrost	Spadek	Wzrost	Spadek				
1	10.0	10.0	750.0	750.0				
2	10.0	10.0	750.0	750.0				
3	10.0	10.0	750.0	750.0				
4	10.0	10.0	750.0	750.0				
5	10.0	10.0	750.0	750.0				
6	10.0	10.0	750.0	750.0				
7	10.0	10.0	750.0	750.0				
8	10.0	10.0	750.0	750.0				
9	10.0	10.0	750.0	750.0				
10	10.0	10.0	750.0	750.0				
11	10.0	10.0	750.0	750.0				
12	10.0	10.0	750.0	750.0				
13	10.0	10.0	750.0	750.0				
14	10.0	10.0	750.0	750.0				
15	10.0	10.0	750.0	750.0				
16	10.0	10.0	750.0	750.0				
17	10.0	10.0	750.0	750.0				
18	10.0	10.0	750.0	750.0				
19	10.0	10.0	750.0	750.0				
20	10.0	10.0	750.0	750.0				
21	10.0	10.0	750.0	750.0				
22	10.0	10.0	750.0	750.0				
23	10.0	10.0	750.0	750.0				
24	10.0	10.0	750.0	750.0				
25	10.0	10.0	750.0	750.0				
26	10.0	10.0	750.0	750.0				
27	10.0	10.0	750.0	750.0				
28	10.0	10.0	750.0	750.0				
29	10.0	10.0	750.0	750.0				
30	10.0	10.0	750.0	750.0				
31	10.0	10.0	750.0	750.0				
32	10.0	10.0	750.0	750.0				
33	10.0	10.0	750.0	750.0				
34	10.0	10.0	750.0	750.0				
35	10.0	10.0	750.0	750.0				
36	10.0	10.0	750.0	750.0				
37	10.0	10.0	750.0	750.0				
38	10.0	10.0	750.0	750.0				
39	10.0	10.0	750.0	750.0				
40	10.0	10.0	750.0	750.0				
41	10.0	10.0	750.0	750.0				
42	10.0	10.0	750.0	750.0				
43	10.0	10.0	750.0	750.0				
44	10.0	10.0	750.0	750.0				
45	10.0	10.0	750.0	750.0				
46	10.0	10.0	750.0	750.0				
47	10.0	10.0	750.0	750.0				
48	10.0	10.0	750.0	750.0				
49	10.0	10.0	750.0	750.0				
50	10.0	10.0	750.0	750.0				
51	10.0	10.0	750.0	750.0				
52	10.0	10.0	750.0	750.0				
53	10.0	10.0	750.0	750.0				
54	10.0	10.0	750.0	750.0				
55	10.0	10.0	750.0	750.0				
56	10.0	10.0	750.0	750.0				
57	10.0	10.0	750.0	750.0				
58	10.0	10.0	750.0	750.0				
59	10.0	10.0	750.0	750.0				
60	10.0	10.0	750.0	750.0				
61	10.0	10.0	750.0	750.0				
62	10.0	10.0	750.0	750.0				
63	10.0	10.0	750.0	750.0				
64	10.0	10.0	750.0	750.0				
65	10.0	10.0	750.0	750.0				
66	10.0	10.0	750.0	750.0				
67	10.0	10.0	750.0	750.0				
68	10.0	10.0	750.0	750.0				
69	10.0	10.0	750.0	750.0				
70	10.0	10.0	750.0	750.0				
71	10.0	10.0	750.0	750.0				
72	10.0	10.0	750.0	750.0				
73	10.0	10.0	750.0	750.0				
74	10.0	10.0	750.0	750.0				
75	10.0	10.0	750.0	750.0				
76	10.0	10.0	750.0	750.0				
77	10.0	10.0	750.0	750.0				
78	10.0	10.0	750.0	750.0				
79	10.0	10.0	750.0	750.0				
80	10.0	10.0	750.0	750.0				
81	10.0	10.0	750.0	750.0				
82	10.0	10.0	750.0	750.0				
83	10.0	10.0	750.0	750.0				
84	10.0	10.0	750.0	750.0				
85	10.0	10.0	750.0	750.0				
86	10.0	10.0	750.0	750.0				
87	10.0	10.0	750.0	750.0				
88	10.0	10.0	750.0	750.0				
89	10.0	10.0	750.0	750.0				
90	10.0	10.0	750.0	750.0				
91	10.0	10.0	750.0	750.0				
92	10.0	10.0	750.0	750.0				
93	10.0	10.0	750.0	750.0				
94	10.0	10.0	750.0	750.0				
95	10.0	10.0	750.0	750.0				
96	10.0	10.0	750.0	750.0				
97	10.0	10.0	750.0	750.0				
98	10.0	10.0	750.0	750.0				
99	10.0	10.0	750.0	750.0				
100	10.0	10.0	750.0	750.0				

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomiczném

WARSZAWSKIEM.

Marzec, 1863.



Marzec, 1863.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad 1°14'45",7 czyli w łuku 18°41'25",5

Data	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		760.48	761.62	760.57	758.97	760.41	- 10.3	- 09.6	+ 29.2	+ 09.1	+ 09.10
2		755.99	755.52	753.64	753.46	754.65	- 0.2	+ 3.7	+ 9.5	+ 3.5	+ 4.12
3		751.74	751.21	750.14	750.36	750.86	+ 2.6	+ 2.5	+ 0.8	+ 0.0	+ 1.47
4		752.81	754.59	753.50	753.37	753.57	+ 0.6	+ 3.9	+ 7.7	+ 4.6	+ 4.20
5	☉	752.29	752.54	751.13	751.12	751.77	+ 0.4	+ 5.5	+ 11.8	+ 5.0	+ 5.67
6	☽	750.08	749.73	748.82	748.03	749.16	+ 1.7	+ 7.5	+ 12.3	+ 5.6	+ 9.27
7		745.21	744.45	742.73	741.46	743.46	+ 2.0	+ 7.3	+ 11.4	+ 7.2	+ 6.97
8		740.08	738.67	737.49	739.62	738.98	+ 2.5	+ 6.2	+ 4.5	- 0.8	+ 3.17
9		740.75	741.59	743.24	744.76	742.58	- 3.3	- 1.3	- 0.5	- 2.8	- 1.97
10		745.63	745.31	743.12	741.43	743.87	- 3.5	- 1.5	- 0.2	- 0.6	- 1.45
11		741.32	742.50	744.16	746.06	743.51	- 0.5	+ 0.2	+ 0.3	+ 0.0	+ 0.00
12	☾	747.05	747.66	746.33	745.61	746.66	+ 0.2	+ 1.7	+ 3.3	+ 2.5	+ 1.92
13		742.58	742.54	741.44	742.09	742.24	+ 1.5	+ 3.1	+ 6.4	+ 4.3	+ 3.82
14		742.04	742.92	741.50	741.47	741.98	+ 3.3	+ 7.1	+ 11.2	+ 3.8	+ 6.35
15	☽	740.86	741.21	740.51	742.08	741.17	+ 4.1	+ 6.5	+ 7.1	+ 3.1	+ 5.20
16		742.32	742.83	743.12	744.50	743.27	+ 2.3	+ 4.5	+ 5.7	+ 5.8	+ 4.82
17		746.22	746.99	747.32	747.36	746.97	+ 4.5	+ 5.2	+ 5.6	+ 4.1	+ 4.85
18		745.92	745.54	743.68	742.14	744.32	+ 0.8	+ 1.4	+ 0.8	+ 0.6	+ 0.90
19	☉	740.69	742.63	744.72	746.60	743.66	+ 1.2	+ 2.1	+ 3.4	+ 1.7	+ 2.10
20	☽	742.28	743.48	749.39	750.09	746.31	+ 2.3	+ 3.9	+ 4.3	+ 2.5	+ 3.25
21		749.61	750.07	750.01	750.99	750.17	+ 1.4	+ 4.9	+ 4.3	+ 3.1	+ 3.42
22		753.28	755.36	756.38	758.19	755.80	+ 1.4	+ 2.7	+ 4.5	+ 2.5	+ 2.77
23		759.64	759.78	758.37	758.01	758.95	+ 1.7	+ 6.4	+ 8.6	+ 6.3	+ 5.50
24		757.21	757.45	756.38	756.40	756.86	+ 5.8	+ 7.5	+ 13.5	+ 9.5	+ 9.07
25		757.41	759.33	759.81	759.77	759.08	+ 6.4	+ 7.9	+ 8.5	+ 3.7	+ 6.62
26		757.11	756.37	750.89	746.95	752.83	+ 6.0	+ 6.5	+ 10.8	+ 9.2	+ 6.62
27	☽	744.76	745.75	744.49	745.00	745.00	+ 1.4	+ 2.2	+ 3.3	+ 0.2	+ 1.77
28	☽	735.52	732.70	730.91	731.93	732.76	+ 1.0	+ 3.7	+ 3.5	+ 1.4	+ 2.40
29		730.71	730.09	724.56	724.25	727.40	+ 0.3	+ 3.2	+ 3.7	+ 0.6	+ 1.97
30		731.35	734.99	736.96	742.00	736.32	- 2.5	- 0.2	- 0.2	- 3.0	- 1.47
31		745.96	748.30	750.69	752.61	749.39	- 3.1	+ 0.0	- 0.0	- 2.0	- 1.27
Sr.		746.74	747.22	746.64	746.99	746.90	+ 10.17	+ 39.68	+ 59.44	+ 29.74	+ 39.26

w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie na wschód względem południka paryzkiego.

Wilgotność średnia dzienna	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wo- dy co do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle		
	6	10	4	10	6	10	4	10	z	deszcz	śniegu	dot.	ni.
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.					
97.0	mgła gr.	mgła gr.	pogodny	pogodny	Z1.	PdW1.	W1.	PnW2.					
85.2	napół pog.	napół pog.	pr. pogod.	pochm.	Pd2.	Pd1.	PdZ1.	PdZ1.					
99.0	dészcz	dészcz	śnieg gę.	pochm.	PdZ1.	Pd1.	PnW1.	PnW1.	6.0	4.8			
89.2	pochm.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	Pd2.	PdW1.	PdW1.	PdW2.					
75.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW2.	PdW2.	Pd2.					
80.5	pr. pogod.	pogodny	pr. pogod.	pogodny	PdW2.	Pd2.	Z2.	PdZ1.					
91.2	napół pog.	pr. poch.	pr. poch.	poch. des.	Pd1.	Pd2.	PdZ1.	PdZ2.	3.8				
95.2	pochm.	napół pog.	dészcz	śnieg	PdZ1.	PdZ1.	PdZ1.	PnW1.	5.0				
94.7	poch. śn.	pochm.	pochm.	pochm.	PnW1.	PnW1.	PnW1.	W1.		5.8			
97.5	poch. śn.	pochm.	pochm.	śnieg gę.	W2.	W2.	PnW2.	PnW2.		4.5			
100	pochm.	pochm.	dészcz śn.	śnieg dr.	W3.	PdW3.	PdW2.	PdW2.		3.2			
96.7	mgła des.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW2.	PdW2.	PdW3.	PdW3.	2.4				
90.5	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW3.	PdW3.	PdW3.	PdW3.					
85.7	pogodny	napół pog.	pogodny	pogodny	PdW3.	PdW2.	PdW2.	PdW2.					
86.2	pochm.	pochm.	pochm.	napół pog.	PdW3.	PdW3.	PdW3.	PdW3.					
90.2	pochm.	pochm.	pochm.	pogodny	PdW3.	PdW3.	W2.	PdW2.					
85.2	pochm.	pochm.	napół pog.	pochm.	PdW3.	PdW3.	PdW3.	PdW3.					
92.5	pochm.	pochm.	poch. śn.	pochm.	PdW3.	PdW3.	PdW2.	PdW2.					
91.5	śnieg dr.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW2.	PdW3.	Pd1.	Pd1.	2.0				
88.7	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ1.	Z2.	Z2.	Z1.	2.0				
82.5	pochm.	napół pog.	pochm.	pochm.	PdZ1.	Z1.	PnZ1.	PnZ1.					
87.2	poch. mg.	pochm.	pochm.	pochm.	PnZ1.	PnZ2.	Z1.	Z1.					
79.7	pochm.	napół pog.	pochm.	pochm.	Z1.	Z2.	Z2.	Z2.					
86.0	poc. mg g.	poch. mgła	napół pog.	pochm.	Z2.	Z2.	Z2.	Z2.					
75.2	pr. pochm.	pochm.	pochm.	pogodny	Z1.	PnZ2.	PnZ1.	PdZ1.					
77.7	pog. mr. b.	napół pog.	napół pog.	pochm.	PdZ1.	Z3.	Z3.	PdZ3.					
74.7	napół pog.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	Z4.	PnZ4.	PnZ4.	Z4.	2.2				
95.7	śnieg	dészcz	pochm.	napół pog.	PdZ4.	PdZ4.	Z4.	Z4.	7.0	4.4			
90.0	napół p. d.	pochm.	poc. desz.	pochm.	Z3.	Z3.	PdZ2.	Z3.	4.2				
91.5	pochm.	pochm.	napół pog.	pochm.	PnZ3.	PnZ3.	PnZ2.	Z2.		2.8			
92.2	pogodny	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ3.	PnZ3.	PnZ3.	PnZ3.	0.8				
87.7									30.6	30.3			4.0.2



	m.	°.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	746.90	27	7.098
Najwyższy barometr dochodził d. 1 o g. 10 r.	761.62	28	1.623
Najniższy — — — d. 29 o g. 10 w.	724.25	26	9.057
Średnia dzienna zmiana barometru	4.20		1.861
Największa dzienna zmiana barometru d. 29—30 o godz. 10 wiecz.	17.75		7.863
Średnia wysokość barometru jest mniejsza o od stanu normalnego z 37 lat poprzedzających	2.00		0.886
	748.90	27	7.984
Średnia temperatura marca wynosi	+ 3 ^o .26	C.	+ 2 ^o .61 R.
Największe ciepło było d. 24 o g. 4 w.	+ 13.50	"	+ 10.80 "
Największe zimno — d. 10 o g. 6 r.	— 3.50	"	— 2.80 "
Średnia zmiłna dzienna temperatury	2.26	"	1.81 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 26—27 o godz. 10 wiecz. w czasie pierwszej kwadry i największego zbliżenia księżyca do ziemi	9.00	"	7.20 "
Średnia temperatura marca jest wyższa o od stanu normalnego z 37 lat poprzedzających	2.70	"	2.16 "
	+ 0.56	"	+ 0.45 "
Termometrograf wskazał: Maximum: + 14 ^o .0 C. = + 11.2 R. d. 24 po połud.			
Minimum: — 3 ^o .87 " = — 3.1 " d. 10 w nocy.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 87.7 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 5.75 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 3.8 setnych większa od normalnej (83,9).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi: 30.6 mil. czyli 13.56 lin. par.; ze śniegu 30.3 mil. czyli 13.42 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 60.9 mil. czyli 26.98 lin. par., więcej o 19.4 mil. czyli 8.6 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w marcu spada (41.5 mil. czyli o 18.38 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia średni miesięczny jest: 25.6 stopni; największe natężenie siły elektrycznej wynosiło: 66 stopni d. 1go.

Dni pogodnych było 2, napółpogodnych 12, pochmurnych 17.

Dni deszczu 9 (d. 3, 7, 8, 11, 12, 20, 27, 28, 29).

— śniegu 11 (d. 3, 8, 9, 10, 11, 13, 27, 28, 29, 30, 31).

— mgły 4 (d. 1, 12, 22, 24).

Wiatrów mocnych 14: (1 W., 8 PdW., 1 PdZ., 2 Z., 2 PnZ.).

Wichrów 5: (2 PdZ., 2 Z., 1 PnZ.).

Wiatr panujący: Południowo-Wschodni.

Marzec r. b. był napółpogodny, wilgotny, wietrzny i przeszło o dwa stopnie R. cieplejszy niż zwykle; średnia temperatura całego miesiąca jest 2.61 stop. R., prawie takż sama jak w r. z. czternaście dni środkowe od d. 12 do 27 były znacznie ciepłe, przeciwnie cztery dni: 9, 10, 30, 31 zimne. Barometr w ogóle utrzymywał się nisko; najwyższy stał między dniem 22 i 27 przed pierwszą kwadrą księżyca; największa zmiana dzienna barometru wynosząca 7.87 lin. par. przypadła d. 29 na 30 w czasie silnych wichrów zachodnich. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był mniej pogodny niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napółpogodnych i pochmurnych jest jak 4.7:8.7:17.6; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 2:12:17. Stan powietrza był wilgotny; deszcze i śniegi padały dość często: wody z deszczu tyle spadło co i ze śniegu w ogóle o 8.6 lin. par. więcej niż zwykle. Wiatry mocne i wichry były częste, osobliwie przy końcu miesiąca. Wiatr panujący był z początku południowo-wschodni, a w drugiej połowie miesiąca zachodni.

Plamy na słońcu pokazywały się liczne w dniach: 1, 6, 31.

Dnia 1 i 18 koło białe otaczało księżyc.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stóp 4 cali 0.2 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 15, 16..... stóp 5 " 6 " "

" " najmniejsza d. 1, 2, 3, 4.... stóp 2 " 7 " "

UWAGA. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wichur gwałtowny.

REPERTOAR PROWINCYONALNY.

POSAG,

CZYLI

NOWY SPOSÓB POŻYCZANIA.

TRAGI-KOMEDYA WE TRZECH AKTACH,

PRZYZ

Józefa Korzeniowskiego ().*

PROLOG.

(Teatr wyobraża las, a drogę zakręcającą się na lewo; występuje entrepreneur a głębi, sblidza się ku przodowi sceny, kłania się trzykrotnie i mówi):

Panowie moi! i wy zacne panie!
Nie myślcie, żeby to już była scena
Téj sztuki, którą was zabawić chcemy.
To, co wam teraz powiem, to są słowa
Po większój części moje, nie autora,
Co nam swe dzieło daje, i którego
Poznacie sami, choćbym go nie nazwał.
Jest to więc tylko prolog, nie zaś owa

(*) Podajemy tu pierwszy prolog, z utworu, który dla naszego pisma zasłużony pisarz wykończył. W następnych zeszytach mamy nadzieję, że damy czytelnikom naszym poznać w całości ten piękny utwór, zawsze młodego i pełnego życia pióra.

Przyp. red.

Tragi-komedyja, jaką wam ogłosił
 Czerwony afisz, który was tu zebrał;
 A tu przed wami dawny wasz znajomy,
 Ów entrepreneur trupy wędrującej,
 Która was bawi u wód, gdzie szukacie
 Zdrowia, co ciągnie z wami na jarmarki,
 Gdzie sprzedajecie często, co potrzebne,
 A kupujecie nieraz, co wam na nic.
 Ani się dziwcie, że z tych desek do was
 Mówi w łachmanach, z torbą i kosturem,
 Jak żebrak, który prosi o jałmużnę.
 Ma on do tego ważne dwa powody:
 Raz, że w tej roli występuje w sztuce;
 A głównie, iżby pragnął was przekonać,
 Że entrepreneur trupy wędrującej
 To król żebraków.— Bo uważcie, proszę:
 Gdy chce was dognać czy w Łowiczu, w Łęczny,
 Czy u wód w Busku, albo Ciechocinku,
 Musi wybrać kredyt u furmana,
 Coby tam zawiózł jego dom płócienny,
 Wytarty szkarłat, szychem ozłocony,
 I papierowe zbroje i szyszaki,
 Co jednak oczy wasze olśniewają.
 Bo oku widza niepotrzeba wiele,
 Jeśli poczyta jego myśl uskrzydli,
 Gdy jej potężne słowo zbudzi ze snu
 Imaginacją, co mu da zapomnieć
 Obecną chwilę i obecne troski;
 Co go przeniesie w inny świat i czasy,
 Zmieni w marmury te dziurawe płótna,
 W hartowne stale papier posrebrzany,
 Kuglarstwo w prawdę, a nas w bohaterów,
 Z których losami serce jego zwiąże.
 Ale darujcie, żem się trochę uniósł.
 Nim ten szal przejdzie, co pod klątwę oddał
 Tę zasnę sztukę tam, gdzie właśnie teraz
 Mogłaby służyć myśli i uczuciu,
 Godzi się, choćby z tych jarmarcznych desek,
 Wspomnieć wam o jej sile i możliwości.
 Kiedyś i ona czci się swój doczeka,
 Bo nieśmiertelna! Wróćmy więc do rzeczy.
 Gdy entrepreneur przybył, gdzieście tłumnie
 Zbiegli się z pełnym workiem, i pełniejszém sercem,
 Sercem nadziei zysków i uciechy,
 Musi najpierw darem gratysowej
 Łoży wybrać sobie pozwolenie;
 To jest: protekcją pani burmistrzowej,
 By opór męża wołą swą spętała,

A on pozwolił nam na rogach ulic
 Rozlepić afisz z rzewną apostrofą
 Do was panowie, co pieniądze macie,
 I do was piękne panie, które macie
 Równą jak ona władzę nad mężami.
 I gdy już wiecie, że wśród was jesteśmy,
 Gdy dyletanci znosić zaczynają
 Głodnym aktorkom, zamiast sztuki mięsa,
 Stare cukierki; wtedy entrepreneur
 Musi u żyda prośbą i ugodą
 Podwójnych czynszów, najmu i tantiemy,
 Dochodu, jaki da reprezentacya,
 Wybrać stajnię, aby tam, gdzie rzały
 Siwki, przyrządził łoże dla was panie;
 Tu, gdzie spokojne woły przeżuwały,
 Dla was panowie ławki przyszykował;
 A do tych belek i tych bant wysokich
 Przywiązał gzymsy swoich sal królewskich,
 Ściany szlacheckich dworów, pochylone
 Dachy wieśniaczych chałup, gwarne place
 Błotnych miasteczek, lub, jak tu widzicie,
 Rozpiął téj puszczy ciszę, i zakrety
 Drogi, po której do was zszedł z pokłonem.
 Tak, ktoby myślał, że już wszystko zrobił,
 Że już zakończył swe żebrackie trudy.
 O! nie, panowie! Jeszcze mu daleko,
 By mógł odpocząć. i kawałek chleba
 Z téj pustej torby, którą napełnicie,
 Spożyć spokojnie. Po téj żebraninie
 Zewnętrznej, co go długo upokarza,
 Zostaje druga, gorsza. bo domowa.
 Bo nieustanna z temi, których losy
 Związane z jego powodzeniem. Teraz
 U prima-donny swój wybrać musi,
 By nie dostała chrypki, gdy ma śpiewać
 Normę lub Łucyą; u Amanta, aby
 Wiecznie, profilem nie stał do słuchaczów,
 Połowy wierszów nie kradł autorowi,
 Nie zginał kolan i krzyżową sztuką
 Nie siekł powietrza; musi skłaniać stryja,
 Aby zamykał gębę, gdy nie mówi;
 Kochankę, by się nauczyła słuchać,
 I nie liczyła przymrużonem okiem
 Tych lorynetek, które na nią patrzą;
 Musi upraszać matkę i poważną
 Ciotkę, by swoich kłótni i domowych
 Swarów ze sługą nie zmieszały z rolą;
 Czarny charakter, by się nie upijał;

A wszystkich, by się dobrze gotowali,
 Własnym mówili głosem, nie przez gardło;
 By na suflera nie tupali nogą;
 By pamiętali czém są, i że stają
 Przed publicznością, którą trzeba zająć,
 Którą należy uczcić tak doborem
 Dzieła, jak mądrém jego wykonaniem.
 Bo cała praca nasza, o panowie!
 Dąży do tego, by wam dać rozrywkę;
 By myśli wasze przenieść z targowicy
 Życia i placów walki z jego nędzą,
 Do tego miejsca sztuki, gdzie was wyższe
 Słowo oderwie od kłopotów dziennych;
 A wy nam wdzięczni za tę chwilę ulgi
 W ciężarach ziemi, które każdy dźwiga,
 Żebracką torbę naszą napełnicie
 Powszednim chlebem, i uznanie wasze
 Grzmotem przychylnych dłoni wyrazicie.
 Rzemiosło bowiem, handel rośnie płacą,
 Wznaga się tylko datkiem i wymianą
 Rzeczy za pieniądź. Sztuce przedewszystkiem
 Trzeba uznania. Dla niéj, o panowie!
 Oklask wasz droższa niżli chléb nagroda;
 Nim ona żyje, w nim jéj wzrostu źródło;
 A dla artysty, gdy swą godność czuje,
 W nim powodzenia, wartość i korona.
 Dzięki wam, dzięki, żeście mnie pojęli.
 Przyjmijcież równie głośno i przychylnie
 Tragi - komedya, którą wam dajemy.
 Stary jéj autor, w swéj zamknięty ciszy,
 Oklasków waszych więcéj nie usłyszy;
 I któż wie, może nawet ich nie łaknie.
 Jednak przyjęcie wasze go ucieszy;
 A choć schorzały, chociaż tchu mu braknie,
 Do nowéj pracy zerwie się, pospieszy,
 I znajdzie jeszcze w sercu swém i głowie,
 Co w pięknej formie dobrze wam wypowie.
 (*Kłania się i wychodzi — zasłona spada.*)



MALARSTWO RELIGIJNE.

FRA ANGELICO, OWERBECK, ARY SCHEFFER.

PRZEZ

Ludwika Buszarda.

(Dokończenia).

Owerbeck urodził się w Lubece r. 1789: pierwsze wykształcenie artystyczne odebrał w Niemczech i talent swój rozwijał w kierunku filozoficznej szkoły niemieckiej, usiłującej oderwane pojęcia przenieść w dziedzinę sztuki, uplastyczyć w malarstwie.

Dzieła jego z tych czasów, jak myśl natchniona obcym wpływem, pozbawione piętna indywidualności, giną w tłumie innych utworów tej szkoły, jak dźwięki pojedyncze w mowie, jak wyrazy w myśli. Do samodzielności, do pojęcia melodyi mającej przeniknąć wskrosz życie jego artystyczne, Owerbeck dobija się dopiero w Rzymie. Za przybyciem do wiekuistego miasta zobaczył on sztukę włoską, a duch wiary owiewający dzieła mistrzów poprzedzających Rafaela a nawet pierwsze dzieła samego Rafaela, uderzyły badawczy umysł filozofa, stawiając znak zapytania, obok najlepiej wyrozumowanych systematów. Miłość sztuki, tęskne pożądanie poety usiłującego uprzytomnić sobie bóstwo, a może i nade wszystko ciepły powiew budzącego się nowego słońca, nowego dnia ludzkości wniknął głęboko w serce artysty. Owerbeck uczuł poniżenie sztuki, zindywidualizowanej

aż do materyalizmu przez następców Rafaela, lub zredukowanej do nicości w panteistycznych Niemczech, i stanął w poprzek mętnemu prądowi symboliczności azyatyckiej, i pogańskiemu politeizmowi Grecyi. Zwrócony myślą do wiary mistrzów, co wywołali owe postacie tchnące miłością, szczęściem, pokojem, uniesiony widokiem ofiary czystej i świętej, której nawet pojęcie wiek dzisiejszy zatracił, Owerbeck przyjął katolicyzm i pędzel swój poświęcił religijnemu malarstwu.

Zasady przyjętej wiary, podmiotowość ludzka ukorzona przed podmiotowością Bożą, wyższą i płodniejszą mu się wydała nad poleganie na własnem ja; uczuł, że czas luźnej indywidualności dokonał już swego posłannictwa, że się sam w sobie zużył i rozpadł, jak zużyła się i rozpadła jedność ducha i ciała u starożytnych, i tylko w nawróceniu do Boga, w uznaniu rządów opatrznych, w złączeniu się z ideą Bożą, niezależnie w człowieku i w świecie leżącą, ocalenie znaleźć może.

W kształceniu się swoim, wierny przeczuwaną przez siebie ideę, studjuje mistrzów będących tak w Niemczech jak i we Włoszech przedstawicielami tego zjednoczenia się człowieka z Bogiem, i pyta Van Eycka, Memlinga Łukasza z Lejdy, Orcagna Giotta, Fra Angelica o tajemnice ich wiary, o źródło natchnienia.

Niebawem jednak Owerbeck spostrzegł, że ci mistrze nie wypowiedzieli wszystkiego, zbliżył się zatem do Rafaela, ale z obawą, skrupułami i ograniczeniami naganami według zdania wielu krytyków, uważających Rafaela za ostateczny wyraz w malarstwie i mniemających, że nie idea, nie myśl co się waży w czasie, co wyrasta jak nowy żywioł nowej epoki, ale najwyższy, najświetlejszy punkt schodzącego świata panować i przewodniczyć powinien; ale według zdania naszego skrupułami koniecznymi dla tego, co wśród labiryntu różnych dróg, szuka drogi przyszłości, drogi postępu.

Zbliżenie się Owerbecka do Rafaela przyniosło owoc: mistrz ten wypowiedział mu jedną z wielkich swoich tajemnic: sposób wyrażenia najwznioślejszych idei za pomocą zbadanych dokładnie przyrodzonych ruchów człowieka. Rafaelowi winien jest Owerbeck zwrot do natu-

ry mało cenionój przez szkołę niemiecką, a wrodzonemu i niewygasłemu w jego sercu uczuciu miłości ojczyzny, że ten zwrot uskutečnił się na korzyść plemienia germańskiego. Owerbeck zwracając się do natury, aby jej wydrzeć tajemnice, pomija rasę włoską, której piękność zbyt zmysłową, geniusz zbyt rokosznym mu się wydaje; szuka modeli w wspomnieniach swęj ojczyzny, wywołuje cienie inglistych Niemiec. I zaiste, jakże miłego wrażenia doznawać musi podróżnik z Monachium lub Drezna, gdy zwiedzając w Rzymie pracownię artysty, spotyka we wszystkich jego kompozycjach świętych, jasnowłosą dziewczynę z nad brzegów Renu, przysiadłego chłopca z Czarnego lasu, albo żyda czeskiego, ulubiony i bardziej niż inne usprawiedliwiony typ Owerbecka, bo na jego czole pozostał niezatarty hebrajski charakter, rozpięchłych synów Izraela.

Głowy Owerbecka charakterem swoim przypominają przede wszystkim typ niemiecki: spostrzegać się on daje szczególnie w jego kobietach pełnych, łagodnych i świeżych, w figurach, w których typ izraelski potrzebuje być szczególnie uwydatnionym, jakoto: w Judaszu, Faryzeuszach, w ogóle w typach żydowskich, które, jakkolwiek w pośród Czech słowiańskich się zachowały, patryotyzm niemiecki przywykł uważać za swoje; niemniej w figurach ludowych, których nos czworograniasty, prawie płaski, czoło niskie, szczęki wydatne, oddalają zarówno od wschodniego jako i od włoskiego typu. Głowy młodociane, aniołów naprzykład z wielkimi niebieskimi oczyma, z długimi jasnymi włosami przypominają wybornie uniwersytecką młodzież Niemiec. Co się tyczy figur znakomitszych, należących raczej do całego chrystyanizmu niż do pewnej narodowości, jakoto: apostołów, ewangelistów, św. Józefa i w ogólności starców, Owerbeck czerpie do nich natchnienie wprost z tradycyi klassycznej. Matka Dziewica jest wyłączną własnością twórczego ducha mistrza, mieszaniną melancholicznej słodyczy Północy, z wytworną delikatnością Południa, typ daleki zarówno od uśmiechającej się pogody Rafaela jak i mozolnych poszukiwań Dürera, fizyonomia bardziej delikatna niż silna, ideał ujrzany przez

mistrza w ekstazie rozpamiętywania. Chrystus nakoniec Owerbecka, to prawdziwy Chrystus religii katolickiej, typ ogólny, którego żadna rasa ludzka nie jest w stanie wydać całkowicie, typ boski, którego objawienia na próżno szukalibyśmy wśród rzeczywistości ziemskich. Chrześcianin szuka Go w niebie, i tylko w niebie spodziewa się Go ujrzeć. Chrystus Owerbecka powstał z aktu wiary! Wyniosła postać Zbawcy świata panuje nad innemi, twarz czystego owalu ani zbyt chuda, ani zbyt pełna, oddycha słodką świętością; nos jest prosty, oko wydatne, czyste, wilgotne; układ włosów wolny zarówno od przymusu jak i nieładu: draperya tradycyjna tuniki i płaszcz zarzucona z prostotą. Pełen wyrazu i niewypowiedzianej szlachetności, to nie Apollo, nie Jowisz klasyczny, lub Jehowa Starego Testamentu, ale Bóg który się stał człowiekiem, źródło i pierwiastek nowego ducha: Zbawca ludzkości.

Główną zaletą kompozycji Owerbecka jest prostota. Bierze on przedmiot gotowy, tak jak go podają księgi święte, a przedstawia w duchu szczerzej wiary, z głębokim poszanowaniem dla tekstu świętego. Geniusz włoski ubrałby te przedmioty w uroki żywej wyobraźni, Francuz oddałby je ze smakiem i dobrą zrozumieniem, Hiszpan przejął ponurym i gorącym fanatyzmem, ale żaden nie zdołałby im nadać tyle marzącego spokoju, tyle wyrazu dobroci i słodkiej melancholii. Owerbeck uchwycił środek między potęgą a wdziękiem, ideał jego odpowiada w duszy człowieka tej uroczystej chwili, kiedy po spełnieniu wielkiego czynu poświęcenia, odpoczywa w Bogu: chwila potęgi przeszła, chwila wesela nadchodzi. Patrząc w oblicze Chrystusa cierniem ukoronowanego, czujemy, że przemożone są już bramy piekła i niebo się roztworzy.

Skreśliwszy tu ogólne cechy talentu Owerbecka, przechodzimy do opisu i oceny niektórych jego dzieł.

Do znakomitszych prac tego artysty technicznych świętością, ale jeszcze panteistyczną myślą Niemiec nacechowanych, należy wielki obraz olejny znajdujący się obecnie w galerii frankfurckiej: *Tryumf religii w sztukach*. Pierwszy rzut oka na to dzieło przywodzi na pamięć dwa arcydzieła Rafaela: *Dysputę o Najświętszym*

Sakramencie i Szkole ateńskiej. Tu również, jak w *Dyspucie* kompozycya dzieli się na dwie części: niebieską i ziemską, a jak w *Szkole ateńskiej* mnóstwo figur z rozmaitych epok łączy się z sobą, nie żadnym wspólnym działaniem, ale duchową sympatją upatrzoną przez artystę. Ogół zaleca się harmonią linii i wielkością w układzie, ale nie dościga ani szerokiego i swobodnego zakroju, ani wzniosłej prostoty fresków Watykanu. Dzieło samo nie wypowiedza swego znaczenia, i żeby go dobrze zrozumieć, musimy zasięgnąć objaśnienia od samegoż autora.

W środku obrazu widać fontannę. Woda bije do góry i spada w wielkie naczynie, koło którego kupią się artyści wszystkich czasów i wszystkich szkół. Matka Najświętsza unosi się nad fontanną, jako symbol chrześcijańskiego piękna, i jak Marya chociaż ziemska istota siłą miłości wzniosła się do nadprzyrodzonej zgodności ze Słowem, tak samo i sztuka chrześcijańska siłą miłości wznosić się powinna do zgodności z boskim swym wzorem, Chrystusem. Obraz Maryi odbija się w wodach fontanny, i to ten odbity obraz Maryi, to zwierciadło łaski, artyści chrześcijańscy studyują do woli. Oni także, jako zwierciadła niebieskie powinni starać się o odbicie tej boskiej piękności, o odtworzenie odwiecznych typów piękna, każdy stósownie do przyrodzonych zdolności, tak, jak wody fontanny odbijają Maryą to na gładkiej powierzchni, to w przezroczystej głębi, to w spadających strumieniach przepromienionych światłem.

Przez tęczowe krople spadającej wody kolorysty usiłują dopatrzeć wizerunku Królowej niebios, na jej spokojnej i gładkiej powierzchni apostołowie rysunku szukają boskich kształtów: wszyscy przychodzą czerpać natchnienie u źródła chrześcijańskiego piękna i stają nie szkołami, ani wedle porządku chronologicznego, ale wedle prawa atrakcyi łączącego zawsze Południe z Północą. Rafael podaje rękę Albertowi Dürerowi, Łukasz z Lejdy Markowi Antoniuszowi, Bellini dziękuje Van Eykowi za jego odkrycie, a Brunelleschi rozmawia z nieśmiertelnym architektem katedry kolońskiej. Po prawej artysta umieścił papieża i biskupa dla wyrażenia opieki udzielonej sztuce przez kościół, po lewej, cesarza i księcia, pewnie jednego

z Medyceuszów dla wyrażenia zachęty udzielonej sztuce przez władzę świecką. Dalej tłum malarzy, rzeźbiarzy, architektów, których geniusz brał natchnienie z religii; na wschodach fontanny Michał Anioł samotny rozmyśla nad obrazem *Sądu ostatecznego*, a u stóp jego dwaj zakonnicy przerzucają karty rękopismu zdobnego w malowania. Prząd obrazu zapełnia po prawej stronie grupa architektów, po lewej rzeźbiarzy mających w pośrodku siebie Ghirlandaja i Lucca della Robbia.

Taką jest część obrazu ziemską: zobaczymy teraz część niebieską. Marya z Dzieciątkiem na ręku jest, jakśmy to już powyżej powiedzieli, figurą panującą; umieszczona nad fontanną stanowi szczyt obrazu. Cztery główne figury ją otaczające są uosobieniem tradycyjnym czterech sztuk w chrześcijaństwie: z jednej strony muzyka: Dawid oparty na harfie, i rzeźba: Salomon trzymający ołtarz ofiarny z miedzi; z drugiej malarz ewangelista: święty Łukasz starający się pochwycić rysy Najświętszej Panay i święty Jan architekt idealny, kreślący plan Jerozolimy niebieskiej. Po za nimi ciągną się szeregi świętych i patryarchów i giną w niebiosach. Są to ulubione figury mistrza wzięte z Starego i Nowego Testamentu, typy najczęściej przez niego odtwarzane, począwszy od Adama będącego symbolem sztuki samegoż Stwórcy. Jestto, jak widzimy, kompozycya uczona, wielka w swęj całości, piękna w szczegółach. Wzniosła, filozoficzna myśl przewodniczyła pojęciu tego dzieła, delikatna staranność w wykonaniu; i my też mając przed oczyma tylko szkic, sądu o nim nie wydajemy. Jednakowoż nie widząc nawet obrazu frankfurckiego, możemy zrobić jeden bardzo uzasadniony zarzut. Jasność jest jednym z pierwszych warunków dzieł estetycznych; ta fontanna i Matka Najświętsza główne miejsce zajmujące, na pierwszy rzut oka zadziwiają: daje się czuć potrzeba objaśnienia, które jeszcze nie każdy pojmie. Żeby okazać tryumf religii w sztukach, malarz mógł bezpiecznie użyć symbolu prostszego, zrozumialszego i mniej subtelnego. Myśl jego wyszukana, z po za mgły gęstej mistycyzmu germańskiego przebić się nie może.

Zwiastunami nowej idei, błyskiem nowego dnia są bez zaprzeczenia ewangelie Owerbecka, co jak dobra

nowina obiegają Europę. Upowszechnione sztychem to nieśmiertelne dzieło znajduje się i u nas, chociaż dotąd bez widocznego znaczenia i wpływu; a jednak jakież to tam bogactwo uczuć i myśli!

Głęboka wiara, ekstatyczna modlitwa, płynie zeń jak żywe źródło, orzeźwia myśl, podnosi serce, otwiera nowe krainy ideału. Rysunek przedstawiający *Narodzenie Chrystusa*, oddycha weselem: niebo i ziemia się raduje, aniołowie cisną się obok Zbawcy świata, Matka Dziewica po bożemu niewinna i szczęśliwa. W śnie Józefa ostrzegającym go o potrzebie ucieczki do Egiptu, starzec jest poważny i święty, a Marya z tak niewypowiedzianem uczuciem tkliwości tuli dziecko do piersi, że dusza patrzącego cała topnieje w tej wielkiej miłości Matki. Chrystus budzący apostołów w obliczu i całej postaci wyraża wyrzut, miłość i przebaczenie ojcowskie, a wyniosła postać Jezusa ukoronowanego cierniem tak jest pełna cichego majestatu, tak odznaczona od wszystkiego co ziemskie, że mimowolnie stają na myśli słowa św. Jana: *Na początku było Słowo, a Słowo stało się Ciałem, a Ciało stało się Bogiem!*

Nie wdajemy się tutaj w szczegółowy rozbiór tego znakomitego dzieła, pomijamy usterki, bo nam tu idzie raczej o wykazanie objawienia się na nowo pierwiastku bożego w dziełach ludzkich, o wykazanie nowego kierunku sztuki, niż o krytyczne i szczegółowe ocenienie.

Do znakomitych dzieł Owerbecka tymże duchem natchnionych, należy wielka akwarella przedstawiająca fakt z Nowego Testamentu, którą Leon Lagrange tak opisuje: „Jezus ścigany przez faryzeuszów aż po brzeg przepaści, uchodzi przed nimi w powietrze, niesiony na skrzydłach aniołów. Tu już nie ma ani mistycyzmu, ani symboliczności: obraz przedstawia poprostu fakt nadnaturalny i cudowny bez wątpienia, ale historyczny w oczach wiary. Malarz poczuł go i oddał z pełną prostoty wiarą chrześciana. Postaci Chrystusa można by zarzucić cokolwiek sztywności, ale za to wyraz jego twarzy oddycha zachwycającym spokojem i szlachetnością. Postacie faryzeuszów są budowy silnej, narysowane szeroko, a jedna z nich żyda z rudymi włosami, który w uniesieniu bezwładnej wściekłości odrzuca się w tył

z zaciśnionemi pięściami, oddana jest z godną uwagi energią."

Droga Krzyża i Siedm Sakramentów, przedmioty mające po wszystkie czasy wielkie znaczenie w sztuce chrześcijańskiej, zwróciły także uwagę Owerbecka. Oprócz przedstawionej już w *ewangeliach* tej samej części historyi Chrystusa, narysował on *Drogę Krzyża* w czterech epizodach: *Jezus przed Piłatem*, *Odejsie na Kalwaryą*, *Święta Weronika obcierająca twarz Chrystusa* i *Ukrzyżowanie*.

Są to rysunki szkicowe, oddające poprostu za pomocą linii i formy myśl autora; te ograniczone jednak środki wystarczają mistrzowi do oddania jęj z siłą i wdziękiem. W kompozycyi tych przedmiotów Owerbeck trzymał się tekstu ksiąg świętych, nie używając wcale symboliczności. Jezus stoi przed Piłatem poważny i słodki, na twarzy surowego sędziego widać trwogę polityka usiłującego za pomocą subtelności zadosyć uczynić i ostrzeżeniu sumienia i wymaganiom Cezara. Piłat umywa ręce od ważnej sprawy, bo rzecz idzie o interes rządu. W tłumie domagającym się głośno ofiary, nienawiść, złość, hipokryzja i wszystkie podle namiętności oddane są z godną uwagi potęgą. Cudownej piękności dziecię umieszczone w obrazie, jakoby dla ulżenia patrzącemu ciężaru ohydy, trzyma miednicę, w której Piłat obmywa ręce.

Drugą scenę ożywia ruch tłumy ciągnącego Jezusa na Kalwaryą. Jezus podejmuje swój krzyż, otoczony żołnierstwem i rycerzami rzymskimi, którym pilno dać zadosyćuczynienie pogwałconemu przez siebie ludowi. Jestto zawsze ten sam lud nienawidzący, podły, złośliwy, który ściga szyderskimi krzykami niewinną ofiarę. Jako szczegół artystyczny zasługuje tu na uwagę figura człowieka śmiałym ruchem podejmującego płaszcz Jezusa, żeby mu nie przeszkadzał w pochodzie.

Rysunek przedstawiający świętą Weronikę nie tyle jest zadowalający. Figury kobiet są cokolwiek za długie, ale za to w twarzach tyle mają słodczy, w postawach tyle czystego wdzięku, że im przebaczymy chętnie brak proporcji. Chrystus nie ma tej wykwiintnej delikatności w kształtach, tego wyrazu słodkiego poddania się, jak wtedy gdy stoi przed Piłatem; Chrystus spełnia już obec-

nie ofiarę, jest więc silniejszy, mężniejszy, pomimo, że ciało ugina się pod cierpieniem, a twarz uwieńczoną cierniową koroną niezmierna boleść zaległa.

Czwarty rysunek przedstawia zakończenie świętego dramatu. Jezus wisi na krzyżu. Z jakąż wzniosłą pogodą, z jak doskonałą spokojnością Zbawiciel umiera za ród ludzki! Matka Najświętsza pada zemdlona w objęcia świętych niewiast; święta Magdalena, którą podtrzymuje namiętniejsza miłość, uściskiem objęła spód krzyża. Święty Jan z okiem wzniesionem w niebo zdaje się ścigać wzrokiem duszę swego mistrza i pytać: azaliż się kiedy z nią połączy? Na przodzie setnik się nawraca. Ważny ten epizod dramatu Męki Pańskiej często bywał poświęcany głównemu przedmiotowi; Owerbeck naznaczył mu znakomite miejsce i sprawiedliwie, bo setnik klęczący przed krzyżem wyraża symbolicznie najwyższy owoc męki: nawrócenie pogan.

Pojęcie i przedstawienie *sakramentów* jest całkiem oryginalne. Artysty epoki Odrodzenia pojmowali chrzest i sakrament eucharystyi, jako fakta historyczne; Owerbeck nadał tym przedmiotom szerokie znaczenie obrządku religijnego, łaski spływającej na ród ludzki od wieków, nieskończenie, i nadał im tym sposobem prawdziwy charakter sakramentów.

Sakrament chrztu przedstawia apostołów pełnych ducha bożego, czerpiących wodę z naczynia łaski i wylewających ją na narody do ich stóp przybiegłe; apostołowie są już księżmi i chrzczą pogan, chrzest zaś Jezusa przez świętego Jana stanowi tylko dodatek.

Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej przedstawia Chrystusa przechylonego przez stół i z wylaniem prawdziwie boskiem rozdzielającego pomiędzy apostołów, jak ksiądz pomiędzy wiernych prawdziwą komunią, Hostyę poświęconą. Apostołowie przyjąwszy chleb żywota, dają sobie nawzajem pocałunek pokoju. Na przodzie obrazu Jan i Paweł upadłszy na kolana ściskają się, jak później święty Franciszek i Dominik: pobożność tkliwa i pobożność silna, połączone miłością mocą świętego sakramentu. Od pierwszego rzutu oka widzimy, że to nie żadna scena z historii świętej lub świeckiej, ale prawdzi-

wa ceremonia religijna, i w tém leży właśnie tryumf Owerbecka. Nigdy mistrz nie ukazał się bardziej samym sobą jak w przedmiocie Sakramentu Eucharystyi! Święte namaszczenie rozlało się dokoła i przejęło wskroś cały rysunek; figury tworzą nie tyle grupę, ile piramidę wznoszącą się ku górze, w liniach niewypowiedzianie łagodnych. Zdaje się, że wszystkie te figury płyną ku niebu na skrzydłach wiary i miłości: tu niemasz nic materialnego, jest to uniesienie duszy, które wzięło na siebie ciało: modlitwa uwieczniona na papierze!

W talencie Owerbecka spostrzegać się dają dwie wybitne cechy: jest on mistykiem w najszerszym znaczeniu tego wyrazu i rysownikiem; jako malarz grzeszy kolorytem, który zdaniem znawców nie tylko nie dodaje nic rysunkowi, ale go niekiedy psuje. Uniesienie religijne zrobiło go mistrzem, charakter zaś narodowy odbił się nietylko w głębokości filozoficznych pomysłów, czasami nazbyt oderwanych, ale i w tej nieokreślonej tęsknocie, właściwej północnym ludom, która stanowi jakoby atmosferę, wśród której kąpią się traktowane przez niego przedmioty.

Zasługą Owerbecka jest to, iż pogardziwszy wszystkim cokolwiek jest przypadkowe, zmienne, co jest dziełem kaprysu, lub chwilowej potrzeby, zapuścił się z uniesieniem w sferę religijną, z kąd spłynęło na świat tyle wzniosłych natchnień. Jak wszystkie wielkie umysły kochał jedność, szukał bezwzględnej prawdy, pierwiastku bożego, i roztworzyły mu się krainy ideału, i daném mu było zostać malarzem religijnym w XIXtym wieku, mistrzem po mistrzach epoki Odrodzenia.

Przechodzimy z kolei do Ary-Scheffera: urodził się on w Dordrecht r. 1795. .Hollandya zdobyta wówczas przez armią generała Pichegru, przybierając nazwę rzeczypospolitęj batawskiej, ośmioma departamentami nowemi powiększyła granice rzeczypospolitęj francuzkiej. Ary-Scheffer w skutek takich okoliczności, przypadkowo został Francuzem; w moc zaś wychowania i ducha swoich dzieł, został nim rzeczywiście, i przemógł w nim

pierwiastek francuzki, któremu duch niemiecki zda się tylko za podścielisko służy. Ary był najstarszym z trzech synów malarza, który zmarły w kwiecie wieku, nie zdołał rozwinąć swego talentu. Pozostała wdowa, kobieta rozumna i kochająca, sama kierowała nadal wychowaniem synów i wychowała ich na ludzi. Każdemu z nich dozwoliła ona iść za swém usposobieniem, gorącym uczuciem matki podniecając wrodzone ich zdolności i zdrowymi radami kierując i utrzymując w obranym zawodzie. Jeden z nich Arnold został publicystą i historykiem, dwaj inni poszli torem ojca.

Ary wszedł w zawód artystyczny, nie obcą wolą, ale wewnętrznym popędem naglony. Popęd ten okazał się u niego bardzo wczesnie, w dwunastym bowiem roku życia wymalował obrazek, który dostąpił zaszczytu umieszczenia na wystawie w Amsterdamie w roku 1807. Tak wczesne rozwinięcie nader było niebezpiecznym dla młodzieńca, ale matka nie dała zagasnąć temu pierwszemu błyskowi, pod niszczącym wyziewem pochwał i idącej za tém zarozumiałości.

W uskutecznianych przez syna pracach widziała tylko zadatek; pączek mógł zwiędnąć lub w kwiat się rozwinąć: spieniężywszy zatem małą swoją fortunę, udała się z synami do Paryża, gdzie było wówczas ognisko wykształcenia i szkoła Dawida jaśniała jeszcze krótką młodością krótkiego swego życia.

Ary Scheffer w r. 1812 wszedł jako uczeń do pracowni Piotra Guerin. Guerin posiadał talent, a co więcej, wszechstronne wykształcenie, ale talent jego nie dosyć samodzielny, uległ chłonnemu wpływowi Dawida, rządzącemu naówczas również samowładnie w dziedzinie sztuki, jak Napoleon w dziedzinie polityki. Guerin uległ pomimo swego wykształcenia, i tym sposobem stał się niezdolnym do kierowania rozwijającym się talentem, bo jakżeż ten, co nie z idei bożej, nie z własnego ducha nawet, ale z ducha swego czasu i wyobrażającej go indywidualności czerpał natchnienie, mógł wskazać drogę innym. Pożyczone światło tak w naturze jak w duchu nie ogrzewa i nie zapładnia; Ary-Scheffer wyniósł więc ze

szkoły. to tylko, co mniej więcej wszyscy dotąd ze szkół wynosimy: możność wykształcenia się później samemu.

Szkoła Dawida zesła z horyzontu wraz z panowaniem Napoleona, którego geniuszu świetnym była odblaskiem; zgasła wraz z wskrzeszoną ideą starożytności, którą na próżno wszczepić w łono chrześcijańskiego świata usiłowała, ustępując miejsca nowemu geniuszowi, co z otchłani nieszczęść publicznych, ze zboląłego zwątpieniem i walką ducha ludzkości, jasną swą głowę wychylał. Za jego zjawieniem się, zadrzało coś w łonie człowieka: bóle, tęsknoty, walki, zwolna przelewały się w słowo, dźwięk, kształt, kolor, i spadając na ziemię jak niebieska rosa, nową erę świata zapowiadały. Wszystkie ludy wezwane z góry do nowego życia, przyszły złożyć na ołtarzu sztuki pierwsze owoce swjej pracy.

Francya nie dała się pod tym względem wyprzedzić innym, i kiedy zgłuszone umysły to szczękiem oręza, to poniżeniem i wstydem, uczuciami nieodstępniemi od przegranej, budzić się do życia zaczęły, rozpoczyna się i u niej owa sławna walka romantyzmu z klassycyzmem, i z literatury przenosi się niebawem do sztuk plastycznych.

Scheffer jeden z pierwszych staje do tej świętej walki, i kiedy w r. 1819 Gericault przedstawia *Barkę Meduzy*, Delacroix *Barkę Danta*, Scheffer umieszcza obok tego wyzywu nowej idei, tego hasła rozpoczętej rewolucyi, obrazek przedstawiający *mieszczan z Calais*. W utworze tym nie zrywa on jeszcze w zupełności z tradycją szkoły cesarskiej, ale już nie znać w nim ucznia Guerina, ale raczej Grosa mającego zalety koloru i ruchu; co więcej, obok widocznego powołania na artystę, okazują się tam jeszcze, może nawet mimowolnie ważne przymioty: kompozycya, wyraz i charakter.

Scheffer okazuje zaraz na wstępie i zachowuje przez całe życie dar oddania namiętności i najskrytszych myśli ludzkich, i daje sztuce nowy i silny popęd w tym kierunku. Można mu odmówić niektórych zalet w wykonaniu, brak świetności w kolorycie, ale pomimo to zostanie on zawsze malarzem, albo raczej poetą namiętności i myśli.

Scheffer raz wszedłszy na właściwą swemu geniuszowi drogę, szuka następnie szczegółowej formy czyli rodzaju malarstwa, w którym ten geniusz mógłby się jaśniej i dobitniej wyrazić. Pierwsze jego utwory są to skromne obrazki stalugowe, do których przedmioty nastęcza mu życie. Myśl jego nie sięga jeszcze w cudowne sfery fantazyi, nie puszcza się na szerokie historyi pole, ani też tęskni za lepszym życiem. Scheffer wżyty w terażniejszość, jest w pierwszych swych utworach tém, czém było w owęj chwili społeczeństwo francuzkie: powstającą i budzącą się do życia potężną indywidualnością. Rozpatruje się on w tém co jest blisko niego, co łączy się ściśle z obecną chwilą, z interesem dnia dzisiejszego, z wspomnieniem niedalekiej przeszłości, co się rozwija na tle rodzinnego życia. *Wdowa po żołnierzu*, *Dzieci marynarza*, *Powrót popisowego*, *Siostra miłosierdzia*, *Pożar folwarku*, *Wkroczenie nieprzyjaciół w r. 1814*, pojawiły się szybko jedno po drugim. W utworach tych Scheffer zawsze naturalny, wzruszający, patetyczny, wyborem i układem przewyższa wszystkich swych poprzedników, budzi zajęcie i porusza serce. Każdy z jego małych obrazków stanowi dramat, któremu publiczność biegnie z ochotą się przypatrywać, który odtwarza na wyścigi rylec sztycharza i ołówek litografa i rozpowszechnia szybko po Francyi i reszcie Europy. Ary-Scheffer oddawał się przez lat kilka temu rodzajowi malarstwa, wprawdzie skromnemu i podrzędnemu, ale który on utworzył i który był rzec można nim samym. Zatrzymywało go jeszcze przy tych przedmiotach miłych, których mu dostarczała obficie wyobraźnia i serce, nie tylko upodobanie, powodzenie i ciągle obstalunki, ale jeszcze potrzeba konieczna czynienia swęj pracy zyskowną: Scheffer bowiem nie tylko był ojcem rodziny, ale był jeszcze przez całe swe życie wsparciem i opieką przyjaciół, współbraci i nieszczęśliwych. Nigdy nie był w stanie odmówić przysługi lub pomocy, co więcęj, ścisły związek z generałem Lafayette i stronnictwem liberalnym, do którego należał z przekonania i przez poświęcenie, rzuciły go w przedsięwzięcie uwieńczone tryumfem 1830 roku. Nie oglądając się na

osobisty interes, rzucił on wówczas bez wahania na szalę losu cały swój majątek, pracę, talent, a nawet wolność i życie.

Jakkolwiek obrany przez Scheffera rodzaj, zapewniał mu powodzenie, nie mógł być jednak ostatecznym słowem artysty. Dusza jego ściagała ideał wyższy, a wprawiona już na poprzednich utworach ręka, posłużyła mu za narzędzie do oddania pomysłów wznoszącego się coraz bardziej umysłu.

Kobiety suliockie pojawiły się na wystawie 1827 r. Był to jeszcze przedmiot wzięty z rzeczywistości, odpowiedni czasowym wyobrażeniom i namiętnościom, i z tego powodu pojętny; ale był to także przedmiot rozrzucający, którego główny efekt polegał na wyrazie. Ramy się rozszerzyły, a wraz z nimi rozszerzył się styl i sposób malowania. Od dramacików rodzinnych do tej wielkiej, wspaniałej i rozrzucającej karty historyi, cóż to za skok! Artysta musiał połączyć pewny i śmiały rysunek z kolorytem właściwym wielkości zadania, musiał zostać malarzem w całym znaczeniu tego wyrazu. Powodzenie tego utworu zarówno wielkie jak zasłużone, naznacza przejście w drugą epokę życia artystycznego Scheffera i stanowi przedział między malarstwem rodzajowym a historycznym. Nowe życie, nowy i szerszy widnokrąg stworzył się przed nim; wyrobiona już po mistrzowsku technika dostępnymi mu czyniła przedmioty wyższe i rozleglejszego znaczenia.

Sztuka zarówno jak literatura jest zawsze wiernym odbiciem panujących wyobrażeń, stanu umysłów i stanu społeczeństwa, bądź, że się do niego stosuje i na tle jego wyrabia, bądź, że przeciwstawia się jemu, oddziaływa energicznie, zapowiadając bliską zmianę jego duchowego usposobienia. Ary-Scheffer nie uniknął porywającego prądu nowej i namiętnej idei, znaniej pod nazwą szkoły romantycznej; zaczerpnął on przynajmniej u jej źródła tę fundamentalną zasadę, że wszelka twórczość ludka nie zamknęła się granicami Renu, Alp, Pirenejów i la Manche i że po za granicami Francji istnieją dzieła godne poznania, miłości i uwielbienia. Obznajmiony pra-

wie na kolanach matki z językami: niemieckim, angielskim, włoskim, poznał i uczył w oryginale Danta i Petrarę, Szekspira i Byrona, Goethego i Schillera, i wtedy kiedy tłumaczenia w nowym duchu dokonane, obznajmiały Francuzą z arcydziełami innych krajów, Ary-Scheffer postanowił odtworzyć pędzlem dzieła, które pióro rozpowszechniało. Artysta poznał odrazu, że to jest kopalnia nowych całkiem przedmiotów; powtóre, że to jest kopalnia przedmiotów stosowniejszych do oddania w sztuce malarzkiej od tych, które poezya francuzka w sobie zawierała, nazbyt stanowcza w formie, nazbyt wypełniona w rozwinięciu, aby obok niej stanąć mogła poezya innej sztuki. W arcydziełach zagranicznych znajdował on to, co koniecznie jest potrzebnem malarstwu: co się tyczy treści, przedmioty znane, mówiące same przez się, które za pierwszym rzutem oka każdy człowiek wykształcony pozna i zrozumieć; co się tyczy formy, przedmioty poddające się do najróżnorodniejszego przedstawienia i pozostawiające artyście zupełną swobodę ruchu i stroju, a tém samém kreacyi. Scheffer przedstawił najprzód historią Fausta i Małgorzaty. Sposób jednak, w jaki ją przedstawił, każe nam się domyślać, że ją nie wziął wprost od Goethego, ale zaczerpnął raczej z tego samego źródła co i poeta niemiecki, to jest z legendy starożytnej. Goethe wcielił ją w słowo, Scheffer w obraz. Znalazłem w niej, jak już wyżej powiedzieliśmy, przedmiot znany i łatwy do poznania, formę wolną, czyli formę, którą stworzyć można było. Faust i Małgorzata w obrazie Scheffera są tak dobrze jego kreacyą, jego samodzielnym utworem, jak Faust i Małgorzata w dramacie niemieckiego poety, są one, jak mówił Czerwantes o swoim Don Kiszocie i Szanszo Panszy *dziećmi jego myśli*, które on ukochał miłością rodzicielską, które śledził we wszystkich objawach legendowego ich życia i do których jeszcze krótko przed zgonem wrócił, jak do ukochanych dzieci, aby skreślić raz jeszcze i to doskonalszy ich wizerunek. Nowy zawód artystyczny rozpoczęty historią Fausta nie ograniczył się nią samą; Scheffer wziął jeszcze z Goethego, Bürgera, Schillera rozmaite sceny wzruszające i ener-

giczne, w których dowiódł, że tkliwe uczucie i zabujałość metafizyczna nie zagłuszyły w nim nader ważnego przymiotu, energii; wziął następnie od Byrona *Medorę* i *Giaura*, od Dantego dwa widzenia: *Beatryksę* z Raju i *Franciszkę di Rimini* z Piekła.

Ostatni ten utwór przyjęty z uniesieniem na wystawie z 1835 r. jest najpełniejszym i najdoskonalszym utworem nietylko z tej epoki życia Scheffera, ale i z tego rodzaju dzieł jego. Postacie te raz widziane wywierają wpływ nadprzyrodzonego zjawiska i nie zacierają się już nigdy w pamięci.

Franciszka di Rimini jest koroną drugiej fazy artystycznego życia Scheffera, w której objął, wytłumaczył i odtworzył plastycznie, widzenia wielkich poetów niemal wszystkich krajów, od Dantego aż do naszych czasów. W którąż stronę teraz zwrócić się miała myśl jego, jaką sferę objąć? Jak posunąć się dalej i wznieść wyżej? Zaiste, ażeby dosięgnąć szczytu sztuki, pozostawało już tylko malarstwo religijne; po za sferą poezji była już tylko sfera religii, widzenia świętych i tam też sięgnął Ary-Scheffer.

W przedmiotach religijnych znajdują się i znajdować będą zawsze najwyższe trudności i ostateczna wielkość. Nasz świat ziemski, nasz świat rzeczywisty zanadto jest ograniczony, zanadto ciasny dla wyobraźni i jej dzieł. Do jej marzeń i widzeń, do zadowolenia jej upodobania w cudowności, jej żądzy czegoś nieznanego i uczucia nieskończoności, szerszej potrzeba przestrzeni. W sztukach religia tylko jedna może zadowolić wymagania człowieka. O tyle idealna, iż wszystkim uczuciom, nawet egzaltacyi swobodnie na swém łonie rozwijać się dozwala, o tyle jest zarazem realną w tradycjach i dogmatach, o ile potrzeba, ażeby człowiek nie przekroczył granic rozumu i nie wpadł w obłąkanie. Ma ona swoją historią, legendy, tajemnice, cuda, swoich szatanów i aniołów, swoje piekło i niebo, dwie krańcowe potęgi brzydoty i piękna, złego i dobrego, a w pośrodku tych dwóch ostateczności, człowieka na ziemi, który je w sobie jednoczy przez występki i cnoty. Nic nie zdoła zastąpić w sztu-

kach téj cudownéj kombinacyi żywiołów, tego nieskończonego stopniowania uczné i myśli, tego źródła nieprzebranego treści i formy, natchnienia i efektu. Poczul téż to dobrze Ary-Scheffer, ale przejęty duchem swego czasu, usiłował odmłodzić i przekształcić malarstwo religijne przez wprowadzenie filozofii do religii. Pierwsze usiłowanie, jakie zrobił w tym kierunku, świadczy widocznie o téj dążności. *Chrystus Pocieszyciel*, pierwsze dzieło religijne Scheffera, nie przedstawia żadnego wypadku z życia Chrystusa, ale słowa jego: „Przyszedłem uzdrowić tych, którzy mają serca zranione i zapowiedzieć wolność tym, którzy są w niewoli”.

Chrystus Odkupiciel, drugie jego dzieło w takimże duchu pojęte, z uniesieniem przez znawców przyjętém zostało; większość bowiem w owym czasie sądziła, że przez wprowadzenie żywiołu filozoficznego, abstrakcyjnego, sztuka się podniesie. Spostrzeżono jednak niebawem, a Ary spostrzegł pierwszy, że wprowadzenie malarstwa na drogę metafizyki, było zboczeniem z właściwej drogi; że malarstwo przedewszystkiém powinno być malownicze, przemawiać jasno, wyraźnie i *dostępnie dla wszystkich; że obraz wymagający piśmiennego objaśnienia, nie jest już obrazem, lecz księgą: że wreszcie ciemna i zimna allegorya, nie zdoła nigdy zastąpić wyrazistości i gorącości czynu historycznego.

Te dwie pierwsze prace Scheffera należą widocznie do nowożytnéj szkoły niemieckiej tonącej we mgłach, której oderwane kompozycje potrzebują tomowych objaśnień, nawet dla wtajemniczonych do szkoły, której zwolennicy nie malują obrazów, ale kreślą pędzlem na płótnie ustępy z literatury lub metafizyki. Scheffer poczul, że się znajduje na niebezpiecznej pochyłości; zwraca się téż stanowczo w głąb własnej duszy, zapytuje przeszłości o jéj tajemnice, śledzi pochodź dziejowy ducha i znajduje nowy ideał dla nowéj sztuki, znajduje nowe a nieznané dotąd oblicze Boga-Człowieka. Rafael widział i odmalował *Dziecię Boże* na ręku Madonny Sykstyńskiej, a w tém dziecięciu z czołem zamyśloném, w téj twarzyczce surowéj i poważnéj, w tém spojrzeniu pewném i przenikającém,

przedstawił istotę nadprzyrodzoną, straszną swą wielkością, co dorósłszy zasiądzie, jak Bóg zagniewany na *Sądzie ostatecznym* Michała Anioła. Oblicze Chrystusa pojawia nam się jeszcze w *Przemienieniu Pańskim*, w *Ostatniej wieczerzy*, ale pomimo tych cudownych zjawień, daniem było jeszcze ludziom szukać nowego objawienia się boskości w człowieku, nowego typu odpowiadającego rozszerzonemu o Bogu-Człowieku pojęciu.

Na tej to drodze postępując, Scheffer utworzył wiele dzieł wysoką wartość artystyczną i religijną mających, i również, jak Owerbeck założył fundamenta nowej szkoły, utworzył nową epokę twórczości. Zamieszczamy tu opis niektórych dzieł tego mistrza.

Chrystus z trzciną. Chrystus stoi za balustradą kamienną ze związanymi przy pięści rękoma, z pochyloną głową; widocznie pod brzemieniem myśli; za Zbawcą stoi żołnierz Pilata: na dalekim planie widać tłum ludu. Żołnierz jedną ręką wskazuje ofiarę nadchodzącemu ludowi, drugą zdiera płaszcz purpurowy i odsłania tym sposobem tors Zbawiciela, na który światło pada. Wrażenie tego obrazu jest uroczyste i święte: całą myśl naszą, wszystkie uczucia, zgarnia do siebie postać Chrystusa i uszlachetnione poświęceniem wznosi do nieba. *Złożenie do grobu Chrystusa*, przedstawia Matkę Najświętszą całującą rękę Chrystusa z boleścią matki i ekstazą świętej. Po lewej jedna ze świętych niewiast okrywa ciało Jezusa śmiertelnym płótnem, inna modli się z rękami złożonemi, najmłodsza z rozpaczą cisnie czoło drżącemi rękami. Obraz ten należy do utworów głębokiego uczucia, w które im bardziej się wpatrujemy, tém więcej odkrywamy zalet; ze sceny tej dramatycznej i przenikającej, z tej boleści świętej płynie cudowny balsam ukojenia dla nędz i boleści ludzkich.

Do znakomitości z rodzaju religijnych utworów Scheffera, chociaż pomysł nie z żadnego wypadku historii świętej, ale z wyobraźni i uczucia artysty zaczerpniętym został, należy obraz przedstawiający *Skargi ziemi*. Skargi te uosobione w postaciach ludzkich wnoszą się do nieba i w miarę swego wzniesienia przemieniają się

najprzód w nadzieję a następnie w niebieskie wesele. Karol Blanc tak się o tém dziele wyraża: „Artysta w obrazie tym opowiedział nam historję uczuć i wrażeń całego życia, wylał całe swoje serce. Grupy figur wyobrażają dusze wdychające do Boga, które wznosząc się do nieba, płynąc ku gwiazdom, po raz ostatni uczuciem miłości obejmują opuszczany przez siebie świat. Błede i nieuchwytnie te cienia, przepływają przez obraz jak przepłynęły w ciszy nocnej przez wyobraźnię poety oświecone światłem jego duszy. Widząc je tak płynące w obłokach, zdaje się z razu, że to jedna i ta sama postać powtarza się we wszystkich odcieniach rozpacz; lecz wpatrzywszy się, rozeznajemy najdelikatniejsze odcienia fizyognomii, wszystkie przemiany boleści ludzkiej, gorzki smutek i tkliwą melancholię, ukojoną troskę świętą, i niepokieszoną rozpacz kochanki. Każda z tych figur jest osobnem indywiduum, przypomina jakąś znaną na ziemi postać. Wprzód one jedna za drugą przesunęły się przez pola elizejskie wyobraźni malarza, zanim żywe stanęły na płótnie.

Obraz zaleca się również doskonałością wykonania jak wzniosłością myśli, koloryt jego jest płowy, zbliżony do koloru freska, a jednak całość sprawia wrażenie tak zgodne z przedmiotem, iż zdaje nam się, że inaczej przedmiot podobny namalowanym być nie mógł. Niemówiąc już o nadzwyczajnej delikatności, z jaką jest oddane uczucie każdej figury, samo rozłożenie światłocienia tłumaczy na pierwszy rzut oka myśl artysty. Całą niższą część kompozycyi zalega cień przezroczysty, w głębiach którego spostrzegamy postacie zrozpaczone i w walce z boleścią ziemską wznoszące oczy do nieba; lecz w miarę jak grupy tych postaci oddalają się od ziemi, dramat się ucisza, jęki słabną, koloryt się rozjaśnia, i z ciemnych przepaści smutku, których głębokość odgadujemy, oko przenosi się z zachwyceniem, na melancholiczne półtony i weselne światło górnych sfer. Wówczas kiedy istoty będące jeszcze w walce z namiętnościami ziemi przezuwają zaledwie wiekuiste szczęście, inne opromienione wiarą, odmłodzone łaską, płyną w światłości nadziei.

skieję i wzrokiem dosięgają stolicy bożej. Z pogody twarzy odbijającej blask nieba i zlewającej się z lazurem, dorozumiewamy się że one słuchają z zachwyceniem muzyki Serafów i że ujrzały już zorzę Raju”.

Niemniej znakomitemi utworami religijnymi tego mistrza są: *Święta Monika natchniona*, *Ruth i Noemi*, *Jakób i Rebeka*, *Chrystus w Ogrodzie Oliwnym*, *Chrystus niosący krzyż*, *Chrystus kuszony przez szatana*. W tych wszystkich dziełach widać wyblaskujący i rozjaśniający się coraz bardziej żywioł boski, a za nim poszukiwania nowego ideału Boga-Człowieka. Scheffer szukał przez całe życie tego nieuchwytnego typu i dostąpił jego objawienia w *Ecce Homo* w Jezusie na górze. Pan Vitet, jeden z najznakomitszych znawców, tak się o tym obrazie wyraża: „Bądź cobądź, Ary-Scheffer ogromne odniósł zwycięstwo; jest to jedna z tych zdobyczy, która w dziedzinie sztuki nie mniej waży jak odkrycie nowej gwiazdy na niebieskim stropie. Szczęśliwe znalezienie nowego oblicza ideału, waży tyle, co odkrycie nowego świata”.

Jakkolwiek Ary-Scheffer oprócz zalet rysunku układu i wyrazu, których mu nikt nie odmawia, mógł być i był kolorystą, jak o tém świadczą znakomite portrety przez niego dokonane, w religijnych jednak utworach nie upędział się za kolorytem tak pożądanym za jego czasów, a uważając kolor skromny, spokojny, jakby mgłą przesłonięty, za najwłaściwszy do oddania przedmiotów świętych, trzymał go się statecznie przez całe życie; kiedy jednak blask uważał być potrzebnym do oddania swego przedmiotu, pędzel stawał się posłusznym woli artysty, a dowodem tego nie tylko portrety i dwie figury *Występki* i *Cnota*, ale i ostatni przedśmiertny jego obraz *Ecce Homo*, gdzie obok oblicza, wymarzonego jakoby przez Braciszka Anielskiego, widzimy zda się modelowane przez Corregia ciało.

W dziełach zarówno Ary-Scheffera jak Owerbecka, znawcy mogą dostrzedz wiele niedoskonałości, zarzucać jednemu zbyt dużą skromność kolorytu, drugiemu zupełny jego brak, dzieła jednak obydwóch dowodzą, że po za urokiem kolorytu i abstrakcją linii, jest w sztuce

coś, co może żyć pożyczając od tych dwóch ostateczności tylko tyle, ile koniecznie potrzeba do wyrażenia materialnie myśli: tём coś jest uczucie. Uczucie czyli prawdziwe natchnienie sprawiło, że dzieła tych mistrzów żyć będą, chociaż czas niezblaganą ręką zatrze wszystko cokolwiek materialnie na podniesienie ich piękności wpływać może; że rozmnożone w sztychach niosą naukę, i pozwalają massom uczestniczyć w natchnieniu religijnem mistrzów. Obadwa zwracając się do idei ogólnej, do jedności duchowej człowieka z Bogiem, otworzyli nową epokę sztuki i stworzyli nowe typy, które same jedne zdolne są zapewnić nieśmiertelność swym twórcom.

Po tём, cośmy tu powiedzieli, łatwo każdy pojmie, na jakich warunkach odbyć się może zwrot dzisiejszej sztuki religijnej ku średnim wiekom i ich przedstawicielom; łatwo każdy pojmie, że p. Cartier i cała szkoła katolicka myląc się w środkach, nie myli się w celu, uważając tём średnie wieki za żywe źródło mogące napoić łaknące wiary i religii dzisiejsze pokolenie. Tylko zwrotu tego nie należy brać, jak ona, materialnie lub naśladowniczo, bo naśladownictwo nie napoi pragnących, nie odtworzy nowej epoki. Braciszkwowie Anielsecy nie zjawią się już na wołanie szkoły katolickiej, jak się nie zjawią Rafaela na wołanie zwolenników epoki Odrodzenia i zwolenników klassycyzmu. Dwa te stronnictwa, dopokąd tylko zwrócone głównie w przeszłość, od niej twórczego wpływu spodziewać się będą, nic nie zrobią dla postępu sztuki. Skarga na próżnię dzisiejszą, uwielbienie dla przeszłości, cześć dla tём lub owej epoki dziejowej, nie są w stanie zbudzić życia, bo życie to przyszłość: bo życie to nowość i nieskończoność.

Małe tylko ambicye mogą się zadowolić obietnicą zbliżenia się do Braciszka Anielskiego lub Rafaela; wielkiej ambicyi trzeba szerszego pola, trzeba jój wiedzieć, że to co było, było wielkie, ale większém daleko to, czego jeszcze niema, co jest do zdobycia.

Hegel, z którego właśnie rzecz o rozdziale rzeczy duchowych od ziemskich, duszy od ciała zaczerpnęliśmy, wykazawszy stopniowy rozwój i stopniowe uduchowienia-

nie się sztuki i użycie coraz idealniejszego materiału, na mocy tegoż rozdziału i uznania podmiotowości w Bogu i człowieku, przychodzi do wniosku, który jakkolwiek niewypowiedziany wprost przez autora, wypowiada się całym rozumowaniem, że nieskończoność, która się w skutek tegoż rozdziału otworzyła, nie otworzyła się dla człowieka z ciałem i duszą, ale dla człowieka ducha, który dopóty tylko tworzył w granicach artystycznych, póki nie wyrósł po nad te granice, póki się nie wzniosł do pojęcia czystego, abstrakcyjnego. Hegel o przyszłości sztuki nie wspomina, jakby nie przypuszczał, że ona istnieć może; w jego dziele nie zaczerpniesz otuchy, nadziei, nie ujrzyś wskazówki na przyszłość: bo ten mistrz myśli, wpatrzony w przeszłość. Jego estetyka w umarłych ludziach nie zbudzi życia, jak to Paweł Richter pragnął dla swego kraju i czemu życie poświęcił, bo to system całkowity, wypełniony w sobie, skończony.

My na mocy tegoż samego rozdziału i uznania podmiotowości w Bogu i człowieku, śmiemy wróżyć sztuce nieskończoność, niewyczerpaną i nieśmiertelną twórczość. W moc tego rozdziału zdaniem naszym, oddzieliły się i wyróżniły od siebie epoki sztuki chrześcijańskiej: pierwsza, od chwili wyzwolenia się podmiotowości ludzkiej z zależności ciała, rozdzielona na dwie fazy: bizantyjską i średniowieczną; druga, od chwili wyzwolenia się podmiotowości ludzkiej z zależności idei boskiej (podmiotu bożego), epoka indywidualności z razu instynktownie jeszcze połączona z Bogiem, następnie swobodna i luźna; wreszcie epoka trzecia poczynająca się, epoka nawrotu człowieka do Boga, nawrotu dobrowolnego i z wiedzą.

Gdy więc pierwiastek wiedzy nieodzownym stał się dzisiaj dla wzrostu sztuki, trzeba, żeby nauka dopomagała temu wzrostowi, żeby badała rzecz wszechstronnie, ale, żeby to badanie nie tłumilo, ale rozwijało wiarę w przyszłość, żeby nie było poniżej rzeczywistości.

Owerbeck modli się życiem i dziełami, pod jego ręką wyrastają świeże, niepokalane, nieznanne, niewidziane nigdy przedtem święte postacie, zjawia się nowe pojęcie sakramentów; Ary Scheffer maluje *Ecce Homo*, maluje *Skargi ziemi*, a krytycy sprzecniają się o to, na wzór jakiej

epoki kształcić nam się przynależy, a Niemcy idą za myślą Hegla i nie mogą zrzec się arcyzmu, zrzec się sztuki, sztukę do wymagań abstrakcyjnej myśli naginają.

Krytyka w naszych czasach tak zaniemogła na duchu, że jeden z najznakomitszych znawców i krytyków Karol Blanc nie może znaleźć innego ocenienia dla rzeźby, tylko w porównaniu jej ze sztuką starożytną, dla dzieł pędzla większej zalety jak porównanie do Rafaela lub innych mistrzów Odrodzenia. Porównania ujemne, bo rzeźba chrześcijańska nigdy do wzorów starożytnych się nie zbliży, a chcąc się zbliżyć, upada i poniża się coraz bardziej, bo nie zwiąże się już rozerwana jedność, bo ciało i duch pozostaną na wieki wieków odrębnymi pierwiastkami, bo harmonia, do której wzdycha ludzkość, do której dążą Owerbeck i Scheffer, nie będzie nigdy zlaniem się, zjednoczeniem zupełnym ciała i ducha, jak to miało miejsce w starożytnym świecie. Nie odtworzy nikt ani Rafaela, ani Michała Anioła, ani Braciszka Anielskiego; bo Rafael i Michał Anioł, to indywidualności o sobie stojące, światło od nich bije: wolno nam się przy nich ogrzać i oświecić, tylko nam niepodobna zostać témże samym słońcem, tą samą gwiazdą, ale trzeba nam wyrabiać się w sobie, formować powoli, wysunąć z drogi mlecznej, i nową gwiazdą, nowym słońcem na horyzont ludzkości wypłynąć; a Braciszek Anielski, Orcagna, Memmi, Gaddi, to indywidualności w idei bożej zanurzone, myślą bożą wskroś przesiąkłe: więc uczmy się od nich kochać Boga, więc ich widokiem zbudźmy przygłuszony pychę w duszy naszej żywioł boski; ale nie sądźmy, nie spodziewajmy się zostać odbiciem ich ducha, a tém bardziej niemi samemi, bo to nie byłoby postępem, ale upadkiem i ostatecznym nieszczęściem.

Dajmy raz pokój temu wywoływaniu cieniów, przestańmy żądać, aby wniebowzięci na ziemię wrócili; ale postarajmy się stać się godnymi zobaczenia ich kiedyś w królestwie niebieskim. Postarajmy się o zwrot szybki do idei wiecznych, niezależnie w człowieku i świecie złożonych, o żywe źródło łaski i natchnienia ztamtąd płynące. Fra Angelico stanął na czele naszego artykułu, jak stanął rzeczywiście na czele dzisiejszej sztuki religij-

něj, jako natchnienie, jako światło, przy którego blasku rozeznaliśmy obecny stan sztuki, jej potrzeby i cel.

Szczegóły zaczerpnięte z pisarzy niemieckich i francuzkich, zdania znakomitych znawców, jakoto p. Hegla, Vitet, K. Blanc i t. p. posłużyły nam do stwierdzenia przykładami, do sprawdzenia w rzeczywistości powziętej z góry myśli. Czujemy to dobrze, że potrzeby i konieczności zwrotu do idei bożej, warunkiem postępu sztuki na dziś będącej, dostatecznie nie wyjaśniliśmy; szło nam bowiem tutaj tylko o wykazanie stanowiska Owerbecka i Ary-Scheffera, o wyświecenie czém są ci mistrze i jak na nich patrzeć należy. Do myśli samej wrócimy jeszcze, bo wierzymy, że krytyka nietylko badać i sprawdzać minione już fakta, ale drogę na przyszłość wskazywać powinna, że jej tak jak sztuce wolno i przynależy być twórczą.



IFIGENIA W TAURYDZIE.

DRAMAT W 5 AKTACH W. GÖTHEGO.

PRZEŁOŻYŁ

Ludwik Jenike.

AKT II.

SCENA PIÉRWSZA.

OREST. PYLADES.

Orest.

To droga śmierci jest po której idziem,
Bo z krokiem każdym duch mój obumiera.
Gdym Apollina prosił, by straszliwą
Od mego boku Eumenid zgraje
Usunąć raczył, wtedy on mi ulgi
W świątyni swojej siostry ukochanej,
Co na Taurydzie rządzi, szukać kazał
I boskiem słowem przyrzekł uleczenie;
A teraz spełnia się, że me katusze
Tu razem z życiem mojem się zakończą.
Nietrudno mnie, któremu ręka boga
Spętała serce, zmusły przytępiła,
Pożegnać się z tym pięknym słońca blaskiem;
A jeśli wnuk Atreja zginąć nie ma
W zwyciężkiej bitwie, jeśli jak me przodki,
Jak ojciec, krew swą przelać mam pod nożem;
Niech będzie tak! toż lepiej przed ołtarzem,
Jak gdzieś zdradziecko w kącie, kędy sidła
Pokrewny blisko stawia skrytobójca.
Więc mi tymczasem dajcie spokój, jędze,

Co za tą krwią znaczącą kroki moje
 Tropicie jak psy gończe. Dajcie spokój,
 Wszak i bez tego wkrótce do was zejdę.
 Ni was, ni mnie dzień widzieć nie powinien;
 Zielony ten kobierzec naszej ziemi
 Nie dla piekielnych larw. Ja zejdę do was,
 Gdy nas zjednoczą cienie wiecznej nocy.
 Lecz Pyladesie, ciebie, coś mój winy
 I kary mój niewinnym jest spółnikiem,
 Niechętniebym do tej krainy smutku
 Przedwczesnie zabrał; już twój los jedynie
 Obudza we mnie bojaźń lub nadzieję.

Pylades.

I ja nie pragnę wcale, mój Oreście,
 Tak młodym zstąpić do Erebu cieni.
 Ja myślę jeszcze jakby ścieżki temi,
 Co zdają się prowadzić w otchłań nocy,
 Ku światłu życia raczej wzbić się można.
 Ja nie przypuszczam śmierci, tylko patrzę
 Czy ku ucieczce kędyś nam radosnej
 Łaskawe bogi szlaku nie torują.
 Śmierć, spodziewana czy niespodziewana,
 Przychodzi sama. W chwili gdy kapłanka
 Już rękę swą podniesie, by nam włosy
 W ofierze ściąć, i wtedy ocalenie
 Jedyną moją będzie myślą. Ocknij
 Z tej trwogi duszę swoje; wiedz że wąpiąc,
 Przyspieszasz tylko chwilę złą. Apollo
 Rzekł, iż w świątyni jego siostry ciebie
 Nadzieja czeka, pomoc i pociecha,
 A słowa bogów nie są dwujęzyczne,
 Jak mniema ten, co go niedola gniecie.

Orest.

Toż ciemny całun życia już mi własna
 Rzuciła matka na dziecięcą głowę;
 I tak wrazałem przy niej, obraz wierny
 Rodzica, a spojrzenie moje nieme
 I dla niej i dla gacha jej bywało
 Wyrzutem gorzkim. Nieraz gdy Elektra,
 Kochana siostra, przy ognisku siadła,
 Jam się przytulał tęskny do jej łona
 I błędnie patrzył na nią, kiedy gorzko
 Płakała. Wtedy ona mi prawiała
 O naszym ojcu. Jakżem pragnął żywo
 Zobaczyć go, być przy nim choć na chwilę!
 I nadszedł dzień.....

Pylades.

O! niech o dniu tym strasznym
 Piekielne duchy w nocnej gwarze porze!
 My wspomnieniami chwil piękniejszych raczej
 Pokrzepmy się do bohaterskich czynów.
 Bogowie dzielnych potrzebują ludzi
 Ku służbie swojej na szerokiej ziemi.
 Snadż oszczędzają cię, kiedy ojcu
 Za towarzysza cię nie przeznaczyli,
 Gdy gniewnie wśród podziemnych skrył się cieni.

Orest,

O! czemu nie uchwycił jego szaty,
 Nie poszedł za nim?

Pylades.

Tym, co cię wstrzymali,
 Jam winien wdzięczność. Coby ze mną było
 Bez ciebie, pojąć nawet nie potrafię;
 Bo od dzieciństwa z tobą i dla ciebie
 Ja tylko żyję i żyć pragnę jeszcze.

Orest.

Nie przypominaj mi tych dni uroczych,
 Gdy dom twój dla mnie miłym był przytułkiem,
 Gdy zacy rodzic twój troskliwą dłonią
 Napół uwiędły kwiatek pielegnował;
 Gdy ty, pacholę lekkie i wesołe,
 Jak pstry motylek, co igrając buja
 Około kwiatu czarnej barwy, codzień
 Umiałeś wzbudzać we mnie życie nowe,
 Wlewając własną radość w moją duszę,
 Tak, iż porwany tym młodzieńczym prądem,
 Zapominałem i marzyłem z tobą.

Pylades.

Jam życie zaczął, gdym pokochał ciębie.

Orest.

Mów raczej: będę, a wyrzekniesz prawdę.
 To właśnie jest przekleństwem mego losu,
 Że jak zarazą tknięty, jak wygnaniec,
 Tajemną śmierć i boleść w sercu noszę;
 Że gdzie najzdrowszych miejsc dotykam stopą,
 Tam niezadługo się kwitujące twarze
 W powolnej śmierci rysy oblekają.

Pylades.

Najpierwszy pewnie zmarłym taką śmiercią,
 Oreście, gdyby oddech twój zatrzymał;
 Tymczasem dotąd jestem pełen siły,

A chęć i siła, są to jakby skrzydła
Do wielkich czynów.

Orest.

Wielkie czyny? Prawda,
Pamiętam czasy gdyśmy je marzyli,
Gdy za zwierzyną częstośmy przez góry
I przez doliny pędząc, o tém tylko
Myśleli, jakby godni przodków sławy,
Ich wzorem kiedyś mieczem i maczugą
Z potwory walczyć i z rozbójnikami.
A gdy wieczora ponad morskim brzegiem
Spoczęliśmy ku sobie pochyleni,
Gdy nasze stopy w falach się kąpały,
A świat szeroko stawał nam otworem:
To wtedy nieraz może się sięgało
Po miecz, i przyszłe czyny, jako gwiazdy
Nieprzeliczone, noc nam rozjaśniały.

Pylades.

Bez granic żadnych bywa, czego dusza
Dokonać pragnie. Mybyśmy czyn każdy
Tak wielkim zaraz spełnić chcieli, jakim
Wyrasta zwolna tylko, gdy przez wieki,
Przez pokolenia usta go poetów
Wznagając toczą. Jak to pięknie dzieła
Praojców naszych brzmią w wieczornym cieniu,
Gdy je młodzieniec, zdźwiękiem lutni głosi!
Tymczasem ich robota, tak jak nasza,
Mozolną była, prózną łataniną.
Tak zawsze biegniem za tém co ucieka,
Nie bacząc wcale na przebytą drogę,
I ledwie widzimy obok siebie ślady
Stąpania przodków, ich ziemskiego życia;
Gonimy za ich widmem, co zdaleka,
Podobne bóstwu, szczyty gór okrąży
Na złotych chmurach.—Trzymam źle o takim,
Co się uważa godnym wywyższenia;
Lecz ty podziękuj bogom, że przez ciebie
Tak wiele i tak wcześniej uczynili.

Orest.

Kto z łaski bogów dobre spełnia czyny,
Kto od rodziny swojej złe oddala,
Rozszerza kraj swój, granic jego strzeże
I nieprzyjaciół dumnych pokonywa:
Niech ten dziękuje! Jego los obdarzył
Rozkoszą życia pierwszą i ostatnią;
Mnie przeznaczenie na siepacza tylko,
Mnie na mordercę uwielbianej matki

Skazało, i za hańbę zbrodnią płacąc,
Zgubiło mnie nazawsze. Wierz mi, bogi
Uwzięty się na cały dom Tantalą,
A ja, ostatni, nie mam bez zakału,
Bez winy skończyć.

Pylades.

Bogi ojców zbrodni
Na synach nie mszczą. Każdy za swe czyny
Zapłatę sam odbiera. Spadkiem idzie
Zasługa tylko ojców, nie przekleństwo.

Orest.

Nas ich zasługa tutaj nie przywiodła.

Pylades.

Przynajmniej bogów nas prowadzi wola.

Orest.

Więc to ich wola pędzi nas ku zgubie.

Pylades.

Czyń co ci każą i oczekuj reszty.
Apollinowi gdy powrócisz siostrę
I gdy oboje w Delfi połączeni
Doznają czci narodu szlachetnego,
Naówczas za ten czyn wysoka para
Łaskami cię obdarzy i wyzwoli
Z piekielnych potęg władzy. Już się one
W tym świętym gaju pokazywać nie śmia.

Orest.

A więc spokojnie będę mógł umierać.

Pylades.

Inaczéj wcale mniemam, i dość zręcznie
Wysnułem wróżbę z tego co się stało,
O tém co jeszcze stać się musi. Może
Oddawna w radzie bogów już dojrzało
To wielkie dzieło. Z niegościnnych brzegów,
Gdzie ze krwi ludzkiej niosą jęj ofiary,
Dyana pragnie ujsć. Nam przeznaczono
Dopełnić tego, i już nawet trafem
U wrót świątyni stoim mimowoli.

Orest.

Z biegiłością rzadką umiesz bogów wolę
I własne swe życzenia splatać w jedno.

Pylades.

Co znaczy mądrość ludzka, gdy na woli
Mieszkańców nieba oprzéc się nie zdoła?
Do ciężkiej walki bóstwo powołuje

Zacnego męża, co zawinił wiele,
I wkłada nań, co nam się niepodobnem
Wydaje. On zwycięża i w pokucie
Pokorne swoje służby niesie światu.

Orest.

Jeżelim żyć i działać przeznaczony,
To niechże bogi zdejmą ze mnie teraz
Ów szal straszliwy, co po ślizkiej ścieżce,
Zbryzganęj krwią rodzicy, mnie porywa
W krainę zmarłych; niech wysuszyć raczą
To groźne źródło, które z ran mej matki
Wytryska wiecznie ku mnie.

Pylades.

Bądź spokojny!

Ty obowiązek furyj dobrowolnie
Przyjmujesz na się. — Mnie pozostaw plany,
A skoro razem działać będzie trzeba,
Powołam cię do czynu, i złączeni,
Zamysłów wspólnych mężnie dokonamy.

Orest.

Zda się że Ulyss mówi.

Pylades.

Nie szydź ze mnie.

Wszak każdy obrać sobie wzór powinien,
Za którym stromą do Olimpu drogą
Podążać pragnie. Więc wyznaję szczerze,
Iż w oczach moich mądrość i przebiegłość
Nie poniżają męża walecznego.

Orest.

Ja cenię dzielnych tylko i otwartych.

Pylades.

Dlatego rady też nie żądał twój.
Już pierwszy krok zrobiony: potajemnie
Od straży naszój wilem się dowiedział.
Wiem że niewiasta jakaś obca, boska,
Ofiary krwawe trzyma w zawieszaniu,
Swe czyste serce tylko i modlitwę
Przynosząc bogom. Lud wysoce sławi
Dziewicę owę; mówią, że pochodzi
Z krwi Amazonek, że z ojczyzny swojój
Przed wielkiem jakimś uszła udręczeniem.

Orest.

Łagodność jej straciła swoje władzę,
Gdy przybył tu złoczyńca, co go ściga
Przekleństwo piekieł. Dawny zwyczaj wskrzesi

Pobożna żądza krwi, na naszą zgubę;
Skazanych zaś wyrokiem srogim króla,
Niewiasta pewnie żadna nie ocali.

Pylades.

To szczęście że niewiasta, bo mężczyzna,
Najlepszy nawet, łatwo się zwyczajają
Do okrucieństwa, i zamienia w prawo
To nawet, czém się brzydzi. On z nałogu
Zostaje nieraz srogim i surowym.
Niewiasta tylko niezachwianą bywa
W powziętej myśli. Liczyć na nią możesz
Zarówno w dobrém jak w naganném.—Cicho!
Kapłanka idzie; zostaw mnie z nią samym.
Nie powiem jój odrazu nazwisk naszych
I losów, aż ją poznam. Idź Oreście,
Pomówię z tobą, nim się z nią zobaczysz.

SCENA DRUGA.

IFIGENIA. PYLADES.

Ifigenia.

Zkąd jesteś, zkąd przybywasz, cudzoziemcze?
Gdy baczenie tobie się przyglądam, sędzę,
Żeś raczej Grekiem, niżli barbarzyńcem.
(Zdejmuje mu łańcuchy).

Lecz niebezpieczną jest swoboda z mojej
Kapłańskiej ręki. Niech was bogi chronią!

Pylades.

O słodki dźwięku macierzystej mowy!
W dalekim kraju widzę na ten odgłos
Ojczystych brzegów siniejące góry
Przed wzrokiem swoim. Niech ta radość więźnia
Poświadczy ci, że z Grecyi jest rodem.
Olśniony twém przybyciem, zapomniałem
Na chwilę o tém co mnie czeka. Powiedz,
O powiedz, jeśli srogie przeznaczenie
Nie wiąże ust twych, który z rodów naszych
Zalicza cię do swoich?

Ifigenia.

Jam kapłanka,
Wybrana przez boginię. Więcej teraz
Powiedzieć nie śmiem. Ale kto ty jesteś,
I jaki trał złowieszczy was tu zagnał?

Pylades.

Z łatwością ci opowiem smutne losy,
Co nieodstępnie nas ścigają. Oby
Nadziei błogi promyk równie łatwo
Przez ciebie na nas padł. Jesteśmy obaj
Adrasta króla Krety dziedzicami;
Ja młodszy syn naszego domu, Cefal,
On Laodamas starszy. Między nami
Niezgodny, szorstki, stanął średni z rodu,
W igraszki już dziecinne rozdwojenia
Rzucając ziarno. Chętnieśmy słuchali
Napomnień matki, póki ojciec jeszcze
Pod Troją walczył; ale gdy powrócił
I wkrótce umarł, zaraz szął niesnasek
O rządy i o mienie nas ogarnął.
Jam z Laodanem trzymał. On tamtego
Położył trupem. Dziś Eumenidy
Zawzięcie go ścigają. Lecz Apollo
Delficki tu wyprawił nas z nadzieją,
W świątyni siostry każąc nam wyglądać
Pomocnej ręki, i tak uwięzieni,
Jesteśmy ci oddani na ofiarę.

Ifigenia.

Czy Troja padła? Powiedz mi, młodzieńcze.

Pylades.

Zdobyto ją.—O, udziel nam opieki!
Przygotuj pomoc, jaką nam Apollo
Obiecał; zlituj się nad bratem moim;
Orzeźwij go zachęcającem słowem,
Lecz bądź ostrożną, bo zarówno radość,
Jak smutek wstrząsa silnie sercem jego,
Szaleństwo go owłada gorączkowe,
I piękna, wolna dusza jego wtedy
Popada w obłąd, furyom na pastwę.

Ifigenia.

Jakkolwiek wielkiem jest nieszczęście twoje,
Zaklinam cię, opowiedz wprzód o Troi.

Pylades.

Wyniosłe miasto, które przez lat dziesięć
Całemu wojsku Greków się oparło,
Spoczęło dzisiaj w gruzach bez powstania.
Lecz nam niejeden grób walecznych naszych
Pamiętną czyni ziemię barbarzyńców.
Achilles leży tam z swym pięknym druhem.

Ifigenia.

Więc i pół-bogi w proch się obracają!

Pylades.

I Palamedes, Ajax niezwalczony,
Nie ujrzą więcj brzegu ojczystego.

Ifigenia (do siebie).

Nie mówi o mym ojcu, nie wymienia
Nazwiska jego między poległymi;
Więc żyje! Miej nadzieję, biedne serce!

Pylades.

Lecz błogo tym tysiącom, co polegli
W otwartej walce, z nieprzyjaciół ręki!
Bo wracających bóstwo nieprzychylnie
W straszliwe sieci zdradnie zaplątało.
Czyż do was ludzkie nie dochodzą głosy?
I czyliż wieść o czynach niesłychanych,
Co łzami i rozpaczą napełniły
Myceny mury, tu się nie rozległa?
Wszak Klytemnestra, w wiarołomnym związku
Z Egistem, męża swego w dzień powrotu
Zamordowała! — Widzę, że z tym rodem
Kojarzyć ciebie muszą serca związki,
Bo twoja pierś wzburzona nadaremnie
Odpycha straszna wieść. Czy jesteś córą
Ich przyjaciela? czy w sąsiedztwie może
Zrodzona? Nie ukrywaj się przedemną
I wybacż żem niechcący cię przeraził.

Ifigenia.

Mów, w jaki sposób dokonano zbrodni?

Pylades.

W sam dzień przybycia króla, gdy z kąpieli
Wychodził, prosząc aby mu małżonka
Podała szatę, ona niespodzianie
Rzuciła mu na głowę, na ramiona
Zdradliwych sieci sztuczną płataninę;
A gdy naprózno z sideł się podstępny
Wywikłać starał, wtedy Egist zdrajca
Zabójstwo na nim spełnił.

Ifigenia.

Jakaż była
Za zbrodnię tę nagroda współwinnego?

Pylades.

Królewskie łoża, które już posiadał.

Ifigenia.

Więc ją do złego żądza tylko pchnęła?

Pylades.

Potęźniej jeszcze pamięć dawniej krzywdy.

Ifigenia.

A czémże król tak srodze ją obraził?

Pylades.

Niegodnym czynem, któryby tłumaczył
Morderstwo, gdyby to możliwem było.
Do Aulis król ją zwabił, a gdy bóstwo
Wyprawę Greków wiatry przeciwnemi
Powstrzymać chciało, wtedy Ifigenią,
Swą starszą córę, oddał na ofiarę
Dyanie, jako okup. Powiadają,
Że ten postępek wszczepił tak głęboko
Nienawiść w serce matki, iż zabiegom
Egista się poddała i małżonka
Wciągnęła sama w zradne sieci swoje.

Ifigenia (*zastłaniając się*).

Zaprzestań. Wkrótce znów się zobaczymy. (*Odchodzi*).

Pylades (*sam*).

Nieszczęsna doła królewskiego domu
Wzruszyła ją. Ktokolwiek ona z rodu,
Widocznie los na nasze ją tu szczęście
Sprowadził. Więc ochoczo i przezornie
Sterujmy swoje łódź ku gwiazdździe owęj,
Co nam zdaleka wróży ocalenie.

AKT III.

SCENA PIĘRWSZA.

IFIGENIA. OREST.

Ifigenia.

Nieszczęsny, więzy twoje jako wróżbę
Smutniejszych tylko losów zdjąć mi wolno.
Swoboda, którą ta świątynia darzy,
Jest, nakształt błysków gasnącego życia
U ciężko chorych, zapowiedzią śmierci.
Nie mogę jeszcze, nie powinnam wyznać
Przed sobą, żeście całkiem już zgubieni.
Czyż ręka moja mogłaby rodaków
Poświęcić? a dopókim ja kapłanką
Dyany, nikt się inny waszej głowy
Nie może dotknąć. Ale gdy odmówię
Ofiary, wtedy Toas zagniewany

Wybierze jedną z dziewic téj świątyni
 Na zastępczynię moję, i już wówczas
 Życzenia tylko wznosić za was zdołam.
 O drogi ziomku! Toż ostatni sługa,
 Co choć się dotknął ojczystego progu,
 W obczyźnie dla nas wielce pożądany;
 A cóż dopiero wy, co obraz drogi
 Wielbionych zdawna bohaterów naszych
 Stawiacie mi przed oczy i nadzieją
 Poicie serce moje rozteśkuione!

Orest.

Czy kryjesz imię swe i pochodzenie
 Z rozmysłem? czy dowiedzieć się nie mogę,
 Kto nam w niebiańskiej zjawia się postaci?

Ifgenia.

Poznacie mię. A teraz mi dopowiedz
 To, o czém brat twój ledwo wspomniał tylko,
 O losie tych, co powracając z Troi,
 Z brzemienneń grozą, ciężkiem przeznaczeniem
 Na progu własnych siedzib się spotkali.
 Pół-dzieckiem wprawdzie tu mnie sprowadzono,
 Lecz pomnę jak podziwu trwożnym wzrokiem
 Na bohaterów tych patrzałam. Oni
 Wydali się mym oczom jak dostojne
 Postacie przodków, co z Olympu zeszyły
 Na Ilionu zgubę. Agamemnon
 Górował nad wszystkimi. Mów młodzieńcze!
 Podobno w domu żona go z Egistem
 Zamordowała?

Orest.

Stało się jak rzekłaś.

Ifgenia.

O biada ci, Myceno nieszczęśliwa!
 Więc wnuki Tantalą przekleństwa ziarno
 Pełnemi garściami rozrzucili w rodzie,
 I wychowali dla potomstwa swego
 Pokrewnych zbójców pasmo nieprzerwane!..
 Dopełnij wieści, której w ustach brata
 Dostyszć mi nie dało przerażenie.
 Mów, czy ostatni syn wielkiego domu,
 Niewinny Orest, co miał zostać kiedyś
 Mścicielem ojca, uszedł wtedy śmierci?
 Czy żyje młodsza z jego siost, Elektra?

Orest.

Oboje żyją.

Ifigenia.

Złote słońce! użyż
Mi blasków swoich, złóż je w dziękczynieniu
Przed tronem władzcy bogów! bom ja biedna.

Orest.

Czy gościnnością z domem tym królewskim
Złączoną jesteś, czy bliższemi więzy,
Jak radość twoja zdaje się zwiastować,
Powstrzymuj serce swoje, bo nieznośnym
Jest dla szczęśliwych powrót do cierpienia.
Znasz, widzę, tylko los Agamemnona.

Ifigenia.

Czyż jeszcze niedość mi téj wiadomości?

Orest.

Zaledwo ci połowę powiedziano.

Ifigenia.

Spokojnam, gdy rodzeństwo moje żyje.

Orest.

A czy nie lękasz się o Klytemnestrę?

Ifigenia.

Jój nie ocali bojaźń ni nadzieja.

Orest.

To téż rozstała się z nadziei krajem.

Ifigenia.

Czy pokutując własną krew przelała?

Orest.

Nie, ale śmierć jój własna krew sprawiła.

Ifigenia.

O mów wyraźnie, oszczędź mi męczarni!
Niepewność sroga tysiąckrotnie wiewa
Ciemnemi skrzydły nad mą biedną głową.

Orest.

Więc bogi mię obrały za zwiastuna
Straszliwej zbrodni, którą radbym ukryć
Nazawsze w cieniach nocy. Wbrew méj woli
Przymuszasz mnie do tego; lecz masz prawo
Ofiary żądać, jam obowiązany
Dopełnić jój.—Elektra w dniu zabójstwa
Ukryła brata. Stofius, świekr ojca,
Ochotnie przyjął go do swego domu
I chował z własnym synem Pyladesem.
Młodzieńców wkrótce serdecznemi więzy
Złączyła przyjaźń, i wzrastając, czuli

Goretszą coraz w piersi swojej żądze
 Pomszczenia śmierci króla. Niespodzianie,
 Przebrani, stają śród Myceny murów,
 Przynosząc niby wieść o nagłym zgonie
 Oresta. Tam łaskawie ich królowa
 Przyjmuje jako obcych w swój siedzibie.
 Elektrze jednej Orest się odkrywa,
 A ona w nim podnieca płomień zemsty,
 Co przed obliczem poświęconém matki
 Przygasać począł; sama go prowadzi
 Na miejsce gdzie przed laty padł ich ojciec,
 Gdzie dawnym, lekkim śladem krwi przelanej
 Podłoga domu, często umywana,
 W bładawe jeszcze się czerwieni smugi;
 Piorunną mową kreśli mu namiętnie
 Zbrodniczy zamach, własne swoje życie,
 W służalczym dotąd sromie, w uległości
 Zuchwałym sprawcom czynu przepędzane,
 Niebezpieczeństwo jakie dziś niechybnie
 Obojgu grozi od macoszój matki;
 A potem w dłoń mu wciska sztylet stary,
 Co zdawna w domu Tantała się srożył,
 I. . . . Klytemnestra ginie z syna ręki.

Ifigenia.

Bogowie, którzy życiem wiecznie czystém
 Życie w niebie, czyż dlatego tylko
 Przez tyle lat opodal mię od ludzi
 Chroniliście w tém miejscu, powierzając
 Dziewiczym rękóm moim podsycanie
 Świętego ognia, czyliście dlatego
 Mą duszę czystą ku siedzibie swojej
 Zbliżyli, abym teraz hańbę rodu
 Uczuła tém boleśniej?—Mów, co dalej
 Z Orestem się zrobiło nieszczęśliwym?

Orest.

O gdybym mógł o śmierci jego donieść
 Duch matki groźnie powstał z krwi zabitych
 I wołał na prastare córki nocy:
 „Nie dajcie umknąć matkobójcy temu!
 Ścigajcie go, on waszym jest na wieki!”
 Eumenidy nastawiają słuchu,
 Ponury wzrok ich ze chciwością sępa
 Dokoła śledzi; zwolna się ruszają
 W swych jamach, a ohydne ich zwiastuny,
 Zwątpienie z żalem, z kątów podpełzują.
 Przed niemi tuman bucha z Acheronu,
 Śród kłębow mglistych rozpamiętywanie

Przeszłości koło głowy się winnego
 Wężowo wije. Furye złowieszcze
 Wstępują na tę piękną, boską ziemię
 Z obszarów nocy, i szybkimi stopy
 Ścigają za złoczyńcą niewstrzymane.

Ifigenia.

Nieszczęsny! sam podobną tknięty dołą,
 Zbyt żywo czujesz zbiega udręczenie.

Orest.

Podobną dołą? Przebóg! Co to znaczy?

Ifigenia.

Wszak i na tobie cięży bratobójstwo;
 Towarzysz twój już o tém mi powiedział.

Orest.

Nie mogę znieść, by wielką duszę twoję
 Oplątał fałsz. Niech obcy dla obcego
 Kłamliwe wieści snuje; między nami
 Niech będzie prawda szczerą! Jam jest Orest!
 I głowa moja, winą obciążona,
 Pochyla się ku ziemi, pragnąc śmierci.
 Ktokolwiek jesteś, żądam ocalenia
 Dla ciebie tylko i dla Pyladesa;
 Ja nie chcę go! — Zapewne wbrew swój woli
 Przebywasz tu; obmyślcie wybieg jaki
 I uciekajcie, ja zostanę chętnie.
 Niech ciało moje stoczy się ze skały,
 Niech moja krew dymiąca aż do morza
 Pocieknie, na przekleństwo barbarzyńcom!
 Wy idźcie razem w pięknej Grecyi naszój
 Rozpocząć nowe, odrodzone życie.

(Ochodzi).

Ifigenia.

Spełnienie życzeń, piękny niebios tworze!
 Więc dziś zstępujesz do mnie? Uroczyście,
 Olbrzymio obraz twój przedemną staje!
 Mój wzrok zaledwo sięga twoich dłoni,
 Co napełnione życia owocami,
 Olympu skarby śmiertelnikom niosą.
 Jak króla poznać można po nadmiarze
 Obfitych darów, bo się jemu zdaje
 Niewiele, co dla innych jest bogactwem;
 Tak się poznaje was, potężne bogi,
 Po łaskach mądrze ludziom rozdzielanych.
 Wy jedni wiecie czego nam potrzeba,
 Bo oko wasze sięga w kraj przyszłości,

Zakryty dla nas nocą. Pobłaźliwie
 Słuchacie błagań naszych, gdy dziecinnie
 O przyśpieszenie prosim; lecz dłoń wasza
 Nie zrywa nigdy płodów niedojrzałych,
 I biada temu, który niecierpliwie
 Wymusza owoc kwaśny na swą zgubę.
 O niech mnie szczęście zdawna upragnione,
 Zaledwo dziś poczute, nie ominie
 Jak cień, podwójnie rażąc serce moje!

Orest (powracając).

Jeżeli wzywasz bogi w swém imieniu
 I w Pyladesa, nie wymieniaj mego.
 Zbrodniarza tém od zguby nie ocalisz,
 A sama z nim podzielisz potępienie.

Ifigenia.

Mój los nazawsze z tobą jest związany.

Orest.

Przenigdy! Niech osamotniony raczój
 Do zmarłych zstąpię. Choćbyś ukryć chciała
 Winnego pod zasłoną swą, nie skryjesz
 Go nigdy przed spojrzeniem Eumenid;
 Obecność twoja, posłanniczko nieba,
 Na chwilę płoszy je, lecz nie odgania.
 Święconych gajów zuchwałemi stopy
 Niewolno im dotykać, ale zdala
 Straszliwy śmiech ich słyszę. Tak czatuje
 Gromada wilków pode drzewem, kędy
 Podróżny szukał ocalenia.—One
 Czyhają zewnątrz, i zaledwo wyjdę
 Z tych progów, zaraz głowy wężowemi
 Wstrząsając, jędze mnie obskoczą srogie,
 I zdobycz swą popędzą bez wytchnienia.

Ifigenia.

Czy chcesz wysłuchać przyjaznego słowa?

Orest.

Zachowaj je dla ulubieńca bogów.

Ifigenia.

Bogowie dają ci otuchę nową.

Orest.

Przez gęsty tuman widzę, jak do piekieł
 Bładowe światło Styxu mi przyświeca.

Ifigenia.

Czy jedną tylko siostrę masz, Elektry?

Orest.

Tę jedną tylko znam, bo starszą wcześniej
Wyroki losu z pośród klęsk rodzinnych
Wyrwały. O, zaniechaj pytań, nie bądź
I ty niechający furjną, co zawzięcie
Zdmuchuje z moich wspomnień ślad popiołu,
Nie dopuszczając by ostatnie zagwie
Pożaru, który dom nasz w gruzy zwałił,
Spokojnie we mnie się dotliły. Czyliż
Ten żar ma wiecznie trwać, nanowo ciągle
Piekielną siłą w duszy podsycany?

Ifigenia.

Dorzucam do trawiących tych płomieni
Kadzideł wonnych. Niech miłości technienie
Ożywczym chłodem piersi twe owionie.
Oreście drogi! czyż potęga straszna
Podziemnych mar nazawsze z serca twego
Wysłała krew? czy władza cię Gorgony
Ohydnej całkiem już oczarowała?
O jeśli krew przelana rodzicielki
Do Tartaru cię wzywa głuchym głosem,
Czyż siostry czystej błagające słowo
Nie zdoła bogów zwołać ku pomocy?

Orest.

Więc pragniesz zguby mojej? więc się w tobie
Mścicielka zbrodni kryje? Mów! kto jesteś,
Ty której głos głąb' serca mi porusza?

Ifigenia.

Porusza w porę: jam jest siostrą twoją,
Jam Ifigenja!

Orest.

Ty?

Ifigenia.

Mój bracie!

Orest.

Przebóg!

Niebaczna, uchodź, nie przystępuj do mnie!
Jak od Kreuzy szaty, z mego ciała
Nieugaszony pożar się roznieca.
Pozostaw mię! Jak Herkules na stosie,
Ukrytą w sobie śmiercią umrzeć pragnę.

Ifigenia.

Nie zginiesz, nie! O gdybym mogła tylko
Zobaczyć cię spokojnym! Niech się wreszcie
Nacieszę szczęściem dawno upragnioném!

W mém wnętrzu radość i cierpienie kołem
 Naprzemian toczą się. Od cudzoziemca
 Wstręt jakiś mię odpycha, lecz ku bratu
 Potężny popęd serca mnie pociąga.

Orest.

Czy tu świątynia Bacha? czy kapłankę
 Owłada żądza długo ukrywana?

Ifigenia.

Wysłuchaj mię! O spojrzuj w moje lice
 I poznaj, że szczęśliwość posiadania,
 Ujęcia w swe ramiona tego, który
 Najdroższy mi na świecie, serce moje
 Rozkoszują poi. O zaprawdę, nigdy
 Z Parnasu szczytów święty zródź się jaśnień
 Nie toczy, szemrząc, ku dolinie złotój,
 Jak radość dzisiaj z piersi mojej płynie
 I nieprzeparcie całą mnie owłada.
 Oreście! bracie mój!

Orest.

Nadobna nymfo,

Nie wierzę tobie ni pochlebstwom twoim.
 Dyana czystych tylko chce kapłanek
 I mści się za świątyni swój zniewagę.
 Więc oddal rękę swą od piersi mojej!
 Jeżeli pragniesz przywiązaniem tkliwém
 Jednego z nas ukochać i ocalić,
 To zwróć się ku przyjacielowi memu:
 On szczęścia tego godzien. Tam, na owój
 Skalistej ścieżce spotkasz go.

Ifigenia.

O bracie!

Uspokój się i poznaj utraconą!
 Niech radość siostry beznamiętna, czysta,
 Nie wyda ci się lekkomyślną żądzą.
 Bogowie, raczcie zedrzyć z oczu jego
 Zasłonę błędu, by najwyższe szczęście
 Na zgubę nam nie wyszło. Jam jest ową
 Straconą siostrą twoją. Od ołtarza
 Bogini mię uniosła i schroniła
 Do tej świątyni swojej. Wyście tutaj
 Więźniami na ofiarę skazanemi,
 A jej kapłanką ja.

Orest.

A więc, nieszczęsna!

Niech słońce raz ostatni nad niedolą
 Naszego domu świeci! Czy tu niéma

Elektry, żeby ginąc razem z nami,
 Cięższego kiedyś losu uniknęła? ...
 Więc dobrze, idę chętnie na ofiarę:
 Wszak bratobójstwo starym jest zwyczajem
 Tantalą rodu. Dzięki wam, bogowie!
 Że chociaż mnie jednemu bezpotomnie
 Umierać wolno. A i ty, dziewico,
 Zanadto nie przywiązuj się do słońca;
 Idź za mną raczej do Erebu ciemni!
 Jak smoki, z kału i siarczystych bagien
 Wylęgte, własny pomiot pożerają,
 Tak rozwścieczony ród nasz sam się tępi;
 Więc lepiej giń bezdzietna i niewinna!
 Spoglądasz na mnie tkliwie? O, niestety!
 Spojrzeniem takim kiedyś Klytemnestra
 Szukała drogi do mojego serca;
 Lecz ręka syna w pierś jęj ugodziła,
 I padła matka!—Duchu zagniewany,
 I wy piekielne jędze, raz ostatni
 Zgromadźcie się na gody pożądane!
 Do czynu dziś nie zemsta, lecz konieczność
 Przymusza siostrę. Nie płacz! tyś niewinna.
 Od lat dziecięcych jam nikogo bardziej
 Nie kochał, jakbym mógł ukochać ciebie.
 Lecz wzniesź żelazo, nie oszczędzaj brata,
 Rozedrzyj pierś tę i utoruj drogę
 Strumieniom cierpień, co w niej kipią warem.

(Pada osłabiony).

Ifigenia.

Niezdolna sama tyle uczuć grozy
 I szczęścia znieść. Gdzie jesteś, Pyladesie?
 Gdzie ciebie znajdę, przyjacielu drogi?

(Odchodzi, szukając go).

SCENA DRUGA.

Orest.

(Budzi się z odrętwienia i powstaje).

Raz jeszcze z Lety zdrojów niech zaczerpnę
 Ostatni, chłodny napój orzeźwienia!
 Niebawem on z méj piersi życia ślady
 Wypłucze; wkrótce duch mój ukojony,
 Do mglistych krain waszych, ojców cienie,
 Nazawsze zstąpi. Dajcie w swoim gronie
 Odetchnąć wreszcie tułaczowi ziemi!

Już słyszę szmer tłumiony w tych gałęziach,
 Szeptanie jakieś ciche w owym mroku:
 To one się zbliżają witać gościa.
 Co to za rzesza jaśniejących świetnie
 Postaci się księżących tu przesuwa?
 Spokojnie kroczą starcy i młodzieńcy,
 Mężowie i niewiasty, przebóstwieni,
 Podobni między sobą. Tak, poznaję,
 To są przodkowie mego domu. Tyest
 Z Atrejem idzie, gwarząc poufale,
 A chłopcy wdzięcznie koło nich igrają.
 Czy niema już zawiści między wami?
 Czy zemsta zgasła razem z blaskiem słońca?
 Więc chętnie przyjmcie do szeregów swoich
 I mnie, ostatnią odrośl pnia wielkiego.

Witajcie ojce! Orest przybywa,
 Waszego rodu ostatni mąż;
 Z zasiewu zbrodni on zebrał plon
 I zstąpił do was krwią obryzgany;
 Lecz łatwiej tutaj znieść i przekleństwo:
 Przyjmcie go, przyjmcie w rodzinny krąg!
 Ciebie Atreju, ciebie Tyeście
 Poważam teraz, tu i nieprzyjaźń
 Umilka. Wskażcie mi cień rodzica,
 Któregom w życiu ja ujrzał raz!
 Widzę cię ojcze, matka przy tobie;
 Jeśli jój wolno podać ci dłoń,
 To i ja mogę do niej przystąpić
 I rzec: jam syn twój, jam dziedzic wasz.
 Na ziemi hasłem naszego domu
 Bywały mordy, bywała śmierć,
 I ród Tantala swoje uciechy
 Przenosić lubił w piekielną noc.
 Wołacie: witaj! wzywacie mię,
 Więc mnie powiedźcie ku pradziadowi.
 Gdzie stary? żebym zobaczył przecie
 Szanowną głowę tego, co w radzie
 Olympu kiedyś zabierał głos.
 Milczycie? przebóg! cóż to ma znaczyć?
 Czyżby on cierpiał? czyżby przemocą,
 Bohaterowi równemu bogom
 W straszliwe męki zakuto pierś?

SCENA TRZECIA.

OREST. IFIGENIA. PYLADES.

Orest.

I wyście tutaj już przeniesieni?
Witaj mi siostrze! Gdzie jest Elektra?
Niech Bóg łaskawy jeszcze tę jedną
Szybkiemi skrzydły zeszele nam tu.
O żal mi ciebie, biedny Pyladzie!
Idźmy powitać Plutona tron,
Jak gospodarza pozdrawia gość.

Ifigenia.

Rodzeństwo boskie, co na nieba stropie
Przynosisz ludziom światło dnia i nocy,
Dyano czysta i ty Apollinie,
Ocalcie nas! Wszak sama kochasz brata
Nad wszystko, sama zwracasz skroń dziewiczą
Ku jego światłu z wiecznym utęsknieniem;
Więc niech jedyny, późno odzyskany,
I mój rodzony nie zagręźnie w szale!
A jeśli wola twa, co tu ukryła
Ofiarę, jest spełnioną; jeśli raczysz
Dopomódz mnie i jemu, to potargaj
Te więzy, które ciężą mu przekleństwem,
By drogi czas ratunku nie zszedł marnie.

Pylades.

Czy rozpoznajesz nas, i gaj ten święty,
I światło to, co zmarłym nie przyświeca?
Czy czujesz rękę przyjaciela, siostry,
Co cię wstrzymuje między żyjącemi?
O pochwyć ją! my nie znikome cienie.
Usłuchaj mnie! zbierz siły, ocknij umysł!
Bo szybkim pędem ubiegają chwile,
A powrót nasz na cienkiej wisi nitce,
Choć ją przyjazna może snuje Parca.

Orest

(do Ifigenii),

Niech poraz pierwszy z sercem cię swobodnym
Obejmę po bratersku w swe ramiona!
Bogowie wielcy! co płomienną siłę
Umięcie złożyć w czarnym łonie chmury,
Co nam łaskawie i poważnie razem,
Śród huku grzmotów i nawałnic szumu

Zlewacie dęszcze na spragnioną ziemię;
 Lecz wkrótce postrach ludzi przerażonych
 W błogosławieństwo, ich zwątpienie w radość
 Zmieniacie, kiedy w kroplach się ożywczych
 Nanowo słońca promień odzwierciedla,
 A Irys wdzięcznie lekką ręką swoją
 Ponurą szatę chmur ostatnich zgarnia:—
 Pozwólcie, niech i ja w objęciu siostry,
 U przyjaciela piersi, tych rozkoszy
 Użyję w pełni, jakie mi zsyłacie.
 Przekleństwo pierzcha, serce mi to mówi,
 I słyszę jak do Tartaru przepaści
 Eumenidy ciągną i z łoskotem
 Śpizową bramę jego zatrzaskują.
 Ożywczą woń wyziewa strojna ziemia
 I wzywa mię gościnnie, bym znów po nią
 Za czynem gonił i za używaniem.

Pylades.

A więc pośpieszmy! chwile policzone!
 Niech wiatr, co dmie pomyślnie w żagle nasze,
 Wprzód radość naszą niesie do Olympu:
 Ruszajmy! Nam potrzeba działać szybko.

AKT IV.

SCENA PIÉRWSZA.

Ifigenia (*sama*).

Gdy nieśmiertelni
 Dziecięciu ziemi
 Ciężkie zapasy
 Gotują z losem,
 Gdy wstrząsająco
 Z trosk ku radości,
 Z radości w smutek
 Go przerzucają:
 Wtedy łaskawie
 Na blizkim brzegu
 Szczerego dają
 Mu przyjaciela,
 Aby w godzinie
 Cierpień i walki
 Pomoc mu niósł.

O bogi! niech błogosławieństwo wasze
 Pyladesowi wszędzie towarzyszył!
 On w boju ma młodzieńca silne ramię,
 A w radzie wzrok przewidujący starca;
 Bo jego duch spokojny jest i strzeże
 Błogiego dobra, ciszy niezłomnej,
 A skołatany niesie z głębi swojej
 Przeworną radę. Mnie oderwał teraz
 Od brata, com go z rzewnem upojeniem
 Tuliła w swe objęcia, niepamiętna
 Niebezpieczeństwa które nas otacza.
 W tej chwili idą zamiar swój wykonać
 W tajemnym miejscu, gdzie w zatoce brzegu
 Ukryty statek hasła tylko czeka,
 A mnie włożyli w usta mądre słowa,
 Wskazując mi co mówić mam królowi,
 Gdy natarczywiej żądać może będzie
 Ofiary. Ach! uważam, że mi trzeba
 Jak dziecko słabe dać się powodować.
 Jam nie nawykła chytrze się ukrywać,
 Lub coś wyłudzać zręcznie. Biada kłamstwu!
 Gdy prawda w piersi spycha ciężar, ono
 Udręcza serce tego kto je głosi,
 I jako strzała wyrzucona z łuku,
 Gdy ręka bóstwa ją odwróci, nieraz
 W samego strzelca godzi.—Troska nowa
 Ogarnia mię. Być może iż na brzegu
 Niepoświęconym furye powtórnie
 Owładną brata. Może ich spostrzegą!...
 Lecz słyszę kroki: to posłaniec króla.
 Pośpieszniej serce bije, wzrok się mąci,
 Gdy zacny mąż się zbliża, co go zdradą
 Powitać mam i podstępniemi słowy.

SCENA DRUGA.

IFIGENIA. ARKAŚ.

Arkas.

Kapłanko, gotuj wszystko do ofiary,
 Bo król i naród czeka.

Ifigenia.

Obowiązek
 Włożony na mnie chętniebym spełniła,

Lecz niespodziana, ważna tu przeszkoda
Stanęła między mną a wykonaniem.

Arkas.

Mów, co wstrzymuje polecenie króla?

Ifigenia.

Przypadek, który nieraz rządzi nami.

Arkas.

Więc powiedz jaki, abym zawiadomił
Toasa: on przybyszów żąda śmierci.

Ifigenia.

Lecz widać jeszcze nie chcą jej bogowie.
Na starszym z owych mężów cięży wina
Rozlanéj krwi rodzinnej. Furyc mściwe
Ściągają go i nawet w téj świątyni
Owładły jego ducha. Ich obecność
Przybytek święty znieważyła. Teraz
Wypada mi niezwłocznie w dziewic gronie
Dyany posąg morską spłukać falą
I ponad brzegiem nowo go poświęcić:
Niech nikt obchodu tego nie przerywa!

Arkas.

Pośpieszam o tém uwiadomić króla;
Nie rozpoczynaj dzieła, aż powrócę.

Ifigenia.

To rzecz zależna od kapłanki woli

Arkas.

Zbyt ważna jednak, by ją taić można.

Ifigenia.

Rozkazy króla nie w tém nie odmienią.

Arkas.

Silnego pyta się, choć dla pozoru.

Ifigenia.

Nie żądaj tego, co odmówić muszę.

Arkas.

Nie wzbraniaj tego, co jest pożyteczne.

Ifigenia.

Więc ustępuję, ale nie odwlekaj.

Arkas.

Pośpieszam do obozu i z powrotem
Przyniosę słowa króla. Chciałbym szczerze
Zwiastować mu nowinę pomyślniejszą,
Co wszystko naraz dobrzeby skończyła:
Lecz tyś mych wiernych rad nie usłuchała.

Ifigenia.

Co było w mocy mojej, uczyniłam.

Arkas.

I teraz jeszcze pora zmienić wolę.

Ifigenia.

Domagasz się ofiary niemożliwej.

Arkas.

Za niepodobne masz, co ci niemiłe.

Ifigenia.

Możliwém mienisz, czego pragniesz żywo.

Arkas.

Więc wszystko chcesz narazić tak spokojnie?

Ifigenia.

Oddałam przyszłość pod opiekę bogów.

Arkas.

Po ludzku oni ocalają ludzi.

Ifigenia.

Od woli ich zależeć będzie wszystko.

Arkas.

Powiadam ci, że los swój trzymasz w ręku.

Jedynie duma obrażona króla

Przybyszom tym gotuje śmierć niechybną.

Oddawna hufce nasze już odwykły

Od srogich ofiar i od służby krwawej.

Niejeden nawet, co go los przeciwny

W te strony poniósł, uczuł już na sobie,

Jak błogo zawsze spotkać się tułaczom

Na obcym brzegu z twarzą litościwą.

O! nie pozbawiaj nas opieki swojej!

Dokonasz łatwo tego coś zaczęła:

Bo nigdzie sobie dobroć i łagodność,

W postaci ludzkiej zstępujące z nieba,

Tak łatwo trwałych siedzib nie zbudują,

Jak tam, gdzie naród dziki, młodociany,

Płonący życiem, siłą i odwagą,

Popędem swym samopas zostawiony,

Ziemięskiego życia ciężkie dźwiga brzemień.

Ifigenia.

Nie wstrząsaj duszą moją, gdy dowolnie

Skierować jój nie możesz tam gdzie zechcesz.

Arkas.

Dopóki pora, szczerdzić nie należy

Nikomu dobrój rady powtórzenia.

Ifigenia.

Utrudzasz się, a mnie cierpienie sprawiasz,
Lecz nadaremnie, więc zaniechaj starań.

Arkas.

Cierpienie w pomoc sobie przywołuję,
Bo ono nieraz ku dobremu skłania.

Ifigenia.

Choć boleść sroga duszę mą ogarnia,
Nie zdoła jednak w niej wytępić wstrętu.

Arkas.

Czyż umysł zacny wstrętem się odpłaca
Za dobrodziejstwa hojnie szafowane?

Ifigenia.

Zapewne, skoro ten co niesie dary
Mnie samą posiąść pragnie, miast wdzięczności.

Arkas.

Kto nie chce, temu nigdy nie zabraknie
Na słowach zręcznie uniewinniających.
Doniosę księciu o tém co tu zaszło.
O! gdybyś tylko zapamiętać chciała,
Jak względem ciebie był szlachetnym zawsze,
Od twego tu przybycia do téj chwili.

SCENA TRZECIA.

Ifigenia (*sama*).

Człowieka tego słowa w serce moje
Nie w porę znów zwątpienie zaszczepiły.
Jak morze szybkim wzbierające prądem
Oblewa stopy skał utkwione w piasku:
Tak duszę moję całkiem o władnęły
Radości fale; jam niepodobieństwo
Trzymała w swych objęciach; złota chmura
Zdawała się oblekać mię nanowo
I wznosić z ziemi, jako we śnie owym,
Gdy mię Dyany opiekuńcze ramię
Przeniosło tu. Jam tylko już myślała
O bracie i o radach przyjaciela;
Pragnęłam ich ocalić przedewszystkiém,
I jako żeglarz brzeg bezludnej wyspy,
Tak ja porzucić chciałam Tauris. Teraz
Wiernego męża głos marzącą zbudził,
Przypominając mi, że tu zostawiam

I ludzi, których podstęp mój obrazi.
 O duszo moja, zostań niezachwianą!
 Dziś z samotności lądem się rozstajesz,
 A gdy wypłyniesz znów na pełne morze,
 Pochwyć cię bałwany mętne życia.

SCENA CZWARTA.

I F I G E N I A. P Y L A D E S.

Pylades.

Gdzie ona? abym jęj szybkimi słowy
 Ogłosił wieść o naszym ocaleniu.

Ifigenia.

Znajdujesz mię w oczekiwaniu trwoźném
 Pocięchy, jaką usta twoje głoszą.

Pylades.

Twój brat ozdrowiał! Staliśmy razem
 Nad brzegiem morskim śród wesołych rozmów,
 Nienagabani, chociaż gaj święcony
 Za nami został. Coraz szerszą łuną
 Młodości płomień piękną jego głowę
 Ogarniał; oko mu zapałem drgało,
 Odwagą i nadzieją, serce jego
 Zupełnie się oddało błogiej myśli,
 Że ocalenie nasze niedalekie.

Ifigenia.

Bądź błogostawion, i niech nigdy odtąd
 Z ust twoich, co wyrzekły takie słowa,
 Nie płyną głosy skargi i boleści.

Pylades.

Przynoszę więcęj jeszcze: bo wieść dobra,
 Jak król, w orszaku świetnym zwykle idzie.
 Znaleźliśmy i towarzyszków doli
 Oczekujących nas w zatoce brzegu.
 Za ledwo brata twego w swoim gronie
 Ujrzeni mężę, zaraz przyśpieszenia
 Powrotu tłumnie wszyscy zażądali.
 Do wiosła rwie się każda ręka, nawet
 I wiatr od lądu powiał przyjaźniejszy.
 Więc nie zwlekajmy, wiedz mię do świątyni,
 Niech ujrzę wreszcie przedmiot życzeń naszych;

Ja sam na barkach dobrze wyćwiczonych
Podołam wynieść posąg.

*(Postępuje ku świątyni, nie spostrzegając że Ifigenia nie idzie
za nim; po chwili zavraca się).*

Ty się wzdragasz,
Złowrogo milczysz, zdajesz się zmieszana!
O powiedz, czy nieszczęście jakie nowe
Zagraża nam? Czyś słowa umówione,
Wiadome ci, królowi powtórzyła?

Ifigenia.

Spełniłam wszystko. Gdy postaniec króla
Przedemną stanął, jam mu powiedziała
Coś mi doradził. Zdawał się zdziwionym
I postanowił o zamiarze moim
Królowi donieść. Wkrótce tu powróci.

Pylades.

O biada nam! Nanowo nas otacza
Niebezpieczeństwo! Czemuś się przezornie
Nie osłoniła prawem swém kapłańskim?

Ifigenia.

Jam za osłonę nigdy go nie brała.

Pylades.

Więc wolisz raczej zgubić nieochybnie
I nas i siebie? Było mi przewidzieć
I ten wypadek, było cię nauczyć
Sposobu jak uniknąć téj trudności.

Ifigenia.

Mnie jedną tylko chciój obwiniac o to;
Lecz czyliż się inaczej obejść mogłam
Z tym mężem, co poważnie i rozumnie
Przemawiał do mnie w imię obowiązku?

Pylades.

Czarniejsze coraz chmury się ściągają;
Lecz bądźmy dobrej myśli. Ty spokojnie
Powrotu królewskiego tu postaćca
Oczekuj i niezmiennie trwaj przy swoim;
Bo zarządzenie takich dni obchodu
Należy do kapłanki, nie do króla.
A jeśli zechce widzieć cudzoziemca
Obłędem szatu ciężko dotkniętego,
To odmów, pod pozorem, że nas obu
W świątyni téj ukryłaś. Tym sposobem
Zyskamy zwłokę i zdołamy wreszcie
Ów święty skarb niegodnym wydrzec ręką.
Apollo zsyła nam najlepsze wróżby,

I zanim my warunku dotrzymamy,
 On z góry spełnił przyrzeczenie: Orest
 Ozdrowiał. Wkrótce nas przyjazne wiatry
 Poniosą na skalistą wyspę boga,
 A ztamtąd do Myceny, by z popiołu
 Wygasłych ognisk bóstwa się rodzinne
 Dźwignęły i płomienie uroczyste
 Zażęgły w domach. Twoja wtedy ręka
 Kadzidła im na złotych spali czarach,
 Ty jedna zdejmiesz z ojczyściego progu
 Przekleństwo zbrodni i najbliższych swoich
 Nanowo w życia świeży kwiat przystroisz.

Ifigenia.

Gdy słucham ciebie, wtedy dusza moja,
 Podobnie jak ku słońcu kwiat się zwraca,
 Promieńmi twych wyrazów rozbudzona,
 Obraca się ku tobie, ku nadziei.
 Jak cenne są wiernego przyjaciela
 Wymowne słowa, których boskiej siły
 Samotnik nie zna! W nim powoli tylko
 Dojrzewa zamiar wielki, gdy obecność
 Ukochanego szybko go rozwija.

Pylades.

Bądź zdrowa! Muszę uspokoić teraz
 Przyjaciół, co mnie tęsknie wyglądają;
 Powrócę potem i ukryty w cieniu
 Tych krzewów, czekać będę twego hasła.
 Lecz czemu się zamysłasz, czemu smutek
 Omracza piękne twoje czoło?

Ifigenia.

Przebacz!

Jak lekkie chmury przesłaniają słońce,
 Tak i w umyśle moim tajna trwoga
 Powstaje mimo woli.

Pylades.

Bądź spokojną!

Z niebezpieczeństwem zwykle wchodzi trwoga
 W podstępny sojusz.

Ifigenia.

Troska to szlachetna,

Co mię ostrzega, abym nie zdradziła
 Toasa, który był mi ojcem drugim.

Pylades.

Wszak on nieludzko chce ci zabić brata.

Ifigenia.

Lecz mnie dotychczas dobrodziejstwa świadczył.

Pylades.

Nie zdrada to, co nam konieczność każe.

Ifigenia.

Złe zawsze złem, choć płynie z konieczności.

Pylades.

I bogi cię i ludzie uniewinnią.

Ifigenia.

Lecz własne moje serce mię potępi.

Pylades.

Sumienność zbytnia jest ukrytą pychą.

Ifigenia.

Ja tylko czuć potrafię, nie roztrząsać.

Pylades.

Kto czuje, ten szanować się powinien.

Ifigenia.

Szacunku godzien tylko nieskażony.

Pylades.

Wymagań zbyt surowych względem siebie

I względem drugich życie nas odcza.

Nasz ród tak dziwnie jest ukształtowany,

Tak sztucznie w nim splątane węzły ducha,

Że nikt nie zdoła czystym się zachować.

Nie do nas też należy sąd o sobie;

Iść naprzód i na drogę swoją baczyć,

To w życiu pierwszy człeka obowiązek:

Bo rzadko który o tém co uczynił

I co ma zdziałać trafne wyda zdanie.

Ifigenia.

Nieleddie mię nakłaniasz na swą stronę.

Pylades.

Potrzebaż skłaniać, gdzie wyboru niema?

By troje nas ocalić, jedna tylko

Jest droga; czyż możemy obrać inną?

Ifigenia.

Ja waham się, bo sambyś obojętnie

Nie zrządził takiéj krzywdy człowiekowi,

Co dobrodziejstwy cię obsypał swemi.

Pylades.

Jeżeli zginiem, wtedy czeka ciebie

Straszniejszy zarzut, który rozpacz zrodzi.

Znać żeś do ofiar nie przywykła jeszcze,
Bo nie chcesz nawet kłamanego słowa
Poświęcić wielkiej sprawie wyzwolenia.

Ifigenia.

O, gdybym w piersi mężkie miała serce,
Co kiedy raz powźmie zamiar śmiały,
Przed każdym innym głosem się zamyka!

Pylades.

Daremnie wzdrgasz się; żelazną ręką
Konieczność wie dzie nas, a jój wyrokom
Bogowie nawet muszą się poddawać.
Milcząco rządzi nami przeznaczenie;
Co ono ci nakaze, to skwapliwie
Uczynić winnaś. Resztę wiész. Niebawem
Powrócę tu, by z twój kapłańskiej ręki
Otrzymać święty zakład ocalenia.

SCENA PIĄTA.

I Ifigenia (*sama*).

Ustucham go, bo widzę coraz jawniej
Niebezpieczeństwo brata. Lecz niestety!
Mój własny teraz los mię niepokoi.
Czyż błogiej nie ocale już nadziei,
Com ją żywiła w samotności swojej?
Czyż to przekleństwo wiecznie ród mój ścigać
I gnębić będzie? Wszak na świecie wszystko
Przemija, wszak najpotężniejsza siła
Słabieje w końcu, czemużby przekleństwo
Trwać miało wiecznie? Czyliżbym daremnie
Marzyła o tém, aby czystą ręką
I czystém sercem krwawą ojców winę
Odpokutować? Ledwo w mém objęciu
Cudownie z cierpień swoich brat ozdrowiał,
Zaledwo okręt zdawna pożądaný
Do ojczystego portu ma nas zabrać,
Już mi konieczność straszna każe zbrodnię
Podwójną spełnić: porwać posąg święty
Bogini i odpłacić zdradą temu,
Co mu zawdzięczam życie i przytułek.
O! strzeżcie serca mego, wy mieszkańce
Olympu, by nienawiść w niem nie wzrosła!
By stary gniew Tytanów przeciw bogom
Sępiemi szpony mój niewieściej piersi

Nie chwycił! Dajcie pomoc udręconej
I zbawcie własny obraz w mojej duszy!

Pieśń zapomniana znowu się rozbrzmiewa
Przed uchem mojem; Parki ją śpiewały,
Gdy Tantal padł, strącony ze złotego
Siedzenia. One, wspólnie z nim bolejąc,
Zawrzały gniewem, pieśń ich grozą wieje.
W dzieciństwie mojem mamka ją nuciła
Mnie i rodzeństwu, dobrze ją pamiętam.

Niech bogów potęgi
Ród ludzki się lęka!
Bo oni wszechwładnie
Panują nad światem
I rządzą bez granic
Jak sami chcą.

Niech dwakroć się lęka
Ten kogo wyniosą,
Na chmurach mu złote
Gotując siedzenie
I złoty stół.

Gdy zwada powstanie,
To gość z wysokości,
Zelżony, styrany,
W przepaście zapada
I czeka daremnie
W ciemnościach podziemnych
Na straszny sąd.

A oni uczują
W wieczystej biesiadzie,
Przy stołach od złota;
I kroczą wszechwładnie
Przez góry ku góróm.
Z ziejących otchłani
Owiewa ich tchnienie
Zduszonych Tytanów,
Jak wonie ofiarne
W postaci chmur.

A skoro bogowie
Od rodów się całych
Odwróć z pogardą,
To w rysach wnuczęcia
Spotkają ze wstrętem

Niedawno kochaną
Pradziada twarz.

Tak Parki śpiewały.
Strąceniec w podziemiu
Posłyszał ich pieśni
I myśląc o wnukach,
Zadumał się.

AKT V.

SCENA PIERWSZA.

TOAS. ARKAS.

Arkas.

Zmieszany, wyznać muszę że sam nie wiem
Ku czyjój stronie zwrócić podejrzenie.
Czy jeńcy tylko myślą o ucieczce?
Czy i kapłanka skrycie im pomaga?
Podobno okręt, co ich przywiózł, czeka
Ukryty gdzieś w zatoce; a pozorne
Szaleństwo i posąg poświęcenie,
Troskliwą czujność i ostrożność budzą.

Toas.

Niech więc kapłanka zaraz tu przybywa!
Wy idźcie potem pilnie brzeg przetrząsnąć,
Od gór przylądka do bogini gaju;
Sznujcie tajnie jego, lecz przezornie
Zasadzkę na nich zróbcie i gdziekolwiek
Znajdziecie ich, pochwyć i dostawić!

SCENA DRUGA.

Toas (*sam*).

Straszliwy gniew naprzemian mię podzega
To przeciw niej, co ją za świętą miałem,
To znowu przeciw sobie, żem do zdrady
Samo chcąc ją sposobił pobbżaniem.
Z łatwością człowiek do niewoli jarzma
Przywyka, i posłusznym zostać musi,
Gdy wolność całkiem straci. Gdyby ona

Popadła w ręce srogich przodków moich,
 I gdyby ją oszczędził wyrok krwawy,
 To byłaby szczęśliwą, że choć siebie
 Ocalić mogła, wdzięcznieby uznała
 Łaskawość losu i przelała chętnie
 Krew obcych ofiar, zowiąc obowiązkiem,
 Co koniecznością było. Dziś dobrocią
 Wzbudziłem w piersi jój życzenia zdrożne.
 Daremnie ją pozyskać sobie chciałem,
 O własnym tylko myśli ona losie.
 Pochlebstwem serce moje owładnęła,
 A gdy jój opór stawiam, szuka drogi
 Podstępem skrytym, i powolność moja
 Wydaje jój się prawem przedawnioném.

SCENA TRZECIA.

IFIGENIA. TOAS.

Ifigenia.

Kazałeś mię przywołać, czego żądasz?

Toas.

Odwlekasz śmierć przybyszów; mów, dlaczego?

Ifigenia.

Wytłumaczyłam wszystko Arkasowi.

Toas.

I jabym pragnął zamiar twój usłyszeć.

Ifigenia.

Bogowie czas ci dają do namysłu.

Toas.

I tobie, zda się, zwłoka ta dogodna.

Ifigenia.

Jeżeli w sercu swoim niecofniony
 Powzięłeś zamysł, sam nie powinieneś
 Objawiać go. Mocarze znajdą zawsze
 Swych postanowień chętnych wykonawców,
 Lecz sami niech zostaną w oddaleniu.
 Król z wysokości chmurnej wyrokuje,
 A jego sługi niosą płomieniste
 Zniszczenie na skazanych. On tymczasem
 Spokojnie na wyżynie swój przebywa
 Niedościgniętém bóstwem pośród burzy.

Toas.

Z ust poświęconych dzika brzmi piosenka.

Ifigenia.

Agamemnona córą, nie kapłanką
Do ciebie mówi. Dawniej nieznajomą
Umiałeś uczcić; dziś potomce królów
Chcesz rozkazywać? Nie! jam od młodości
Umiała być posłuszną, wprzód rodzicom,
A potem bóstwu, w uległości zawsze
Widziałam szczęście; lecz twardemu słowu
Ulegać, zadrzcć przed męzczyzny wolą,
Ni tam ni tu przenigdy nie przywykłam.

Toas.

Nie moja wola, prawo rozkazuje.

Ifigenia.

Skwapliwie człowiek prawem się zasłania,
Gdy namiętności jego się podaje.
Mną wyższe, świętsze powoduje prawo,
Że tobie się opieram: zwyczaj dawny,
Co cudzoziemców nam szanować każe.

Toas.

Snadź wielce cię obchodzą jeńcy nasi,
Bo w uniesieniu zapominasz nawet
O starój owój prawdzie, że potężnych
Nie trzeba drażnić.

Ifigenia.

Kryć nie potrzebuję
Uczucia co w mém sercu się zrodziło.
Czyż wspólnych losów smutne przypomnienie
Litości w każdym nie obudza łonie?
A cóż dopióro w mojem! Ja w nich widzę
Swoj własny obraz. Sama przed ołtarzem
Kłęczałam kiedyś, poświęcona śmierci;
Zabójczy cios już zawisł nad mą piersią
Płonącą życiem; krew zastygła, oko
Gasnęło, i zostałam ocaloną.
Toż łaskę jakiej doznaliśmy sami,
Winniśmy świadczyć nieszczęśliwym. Królu!
Wiész o tém, znasz mię, a chcesz mię przymusić!

Toas.

Nie mnie usłuchaj, tylko obowiązku.

Ifigenia.

O przestań! Nie osłaniaj samowoli,
Co nad niewieścią pastwi się słabością.
Jam z rodu równie wolna jak męzczyzna;

Lecz gdyby teraz syn Agamemnona
Przed tobą stał, to mógłby prawa swego
Dochodzić ostrzem miecza: jam bezsilna,
Słowami tylko walczę, a szlachetność
Niewiasty słowo uszanować każe.

Toas.

Szanuję je, choć nie ma siły miecza.

Ifigenia.

Oreża losy zmienne są; mąż dzielny
Nie lekceważy nigdy przeciwnika.
Natura słabych nie pozostawiła
Na łasce tylko siły i przemocy,
Lecz dała im przebiegłość, dała podstęp,
By podejść mogli, tam gdzie walczyć trudno.

Toas.

Ostrożność staje przeciw podstępowi.

Ifigenia.

Szlachetna dusza jój nie potrzebuje.

Toas.

Niebacznie wyrok głośisz przeciw sobie.

Ifigenia.

O gdybyś wiedział jaką staczam walkę,
Jak pragnę to nieszczęście co im grozi
Odwrócić od nich! Stoję tu bezbronna.
Łagodną prośbę, w błagających ustach
Silniejszą od oreża, ty odpychasz:
Więc cóż mi prócz wybiegu pozostaje?

Toas.

Los obu tych przybyszów niepomiernie
Zajmuje umysł twój. Kto oni? powiedź!

Ifigenia.

Kto oni—nie wiem—lecz ich mam za Greków.

Toas.

Więc są ziomkami twemi, i zapewne
W twój piersi chęć powrotu rozbudzili?

Ifigenia

(*po chwili milczenia*).

Czyż tylko mąż do bohaterskich czynów
Dziedziczy prawo? Czyż niepodobieństwo
On tylko tuli do potężnej piersi?
To właśnie wielkiem jest, to w opowieści
Porusza tłum słuchaczy, co poczęto
Zuchwale, bez nadziei powodzenia.

Nietylko ten odważny, co śród nocy,
 Jak pożar, gdy ogarnia snem zmożonych,
 Napada sam na nieprzyjaciół szyki,
 I w końcu, przez ocknionych naciśnięty,
 Powraca, lecz na koniach przeciwników
 I ze zdobyczą krwawo wywalczoną.
 Nietylko ten pochwały godzien, który
 Bezpieczną gardząc drogą, mężstwem zbrojny,
 Przez lasy ciągnie, żeby od opryszków
 Uwolnić kraj ojczysty. Toż się przecie
 I dla nas coś zostało. Czyż niewiasta
 Powinna zrzec się wrodzonego prawa,
 Z dzikimi dziką być, jak Amazonka
 O lepszą walczyć mieczem, mścić się krwawo
 Za ucisk?—Śmiałe we mnie przedsięwzięcie
 W tej chwili waży się; lecz je z ufnością
 Powierzam tobie. Jeśliś jest szlachetny,
 To bądź nim chętnie dla nas i dopomóż
 Zwyciężyć prawdzie.—Dowiedź się, o królu!
 Tajemne tutaj knują się podstępny:
 Napróżno śledzisz jeńców swoich kroki;
 Już oni teraz są w przyjaciół gronie.
 Co na okręcie ich czekają. Starszy,
 Którego tu dotknęto obłąkanie,
 To Orest, brat mój, a towarzyszył jego
 I lat młodzieńczych spółnik, to Pylades.
 Apollo z Delfów na ten brzeg ich wysłał
 I porwać im rozkazał posąg święty
 Dyany, siostry swojej, obiecując
 Za taki czyn od mocy Eumenid
 Uwolnić krwią macierzy zbryzganego.
 Oboje nas, potomków Tantalowych,
 Oddałam sama, królu, w twoje ręce:
 Jeżeli tak się godzi, zgub nas teraz!

Toas.

Więc sądzisz, że Scyt dziki, barbarzyniec,
 Uczuje litość, kiedy Grek Atreus
 Zapomniał o niój?

Ifigenia.

Każdy ją uczuje,
 Pod jakimkolwiek niebem się urodził,
 Gdy życia zdrój, występkiem niezmacony,
 Mu płynie w piersi. — O czém myślisz, królu?
 Co w głębi duszy twój milczenie kryje?
 Jeżeli zgubę, to mnie zabij piérwszą!
 O teraz, kiedy wiem, że ocalenia
 Już nikąd niéma dla nas, teraz widzę

Niebezpieczeństwo, jakie dobrowolnie
 Ściągnęłam na nich. Biada mi, o biada!
 Niebawem ich zobaczę skrępowanych,
 A wtedy, jakże mi pożegnać brata,
 Com go zgubiła? Jak z kochanych wzrokiem
 Się spotkać?

Toas.

Więc zmyśloną zręcznie wieścią
 Matacze owi w taką sieć zwikłali
 Osamotnioną, co życzeniom własnym
 Uwierzyć zawsze skora?

Ifigenia.

Nie, o królu!

Ja mogłabym się mylić; ale oni
 Są prawi. Jeśli znajdziesz ich innemi,
 To śmierć im zadaj, a mnie na wygnanie
 Za karę skaż. Lecz jeśli się przekonasz,
 Że on mym bratem jest: o wtedy, królu,
 Uwolnij nas, bądź tém i dla rodzeństwa,
 Czém byłeś dotąd dla mnie.—Ojca mego
 Zgubiła żona, syn rodzica pomścił;
 Atreja rodu on ostatnim szczepem!
 O pozwól córce nieskażoną ręką
 Zmyć krwawą winę! Wszak niejednokrotnie
 Obiecywałeś mi, że gdy nadejdzie
 Sposobna chwila, wrócisz mię rodzinie;
 A chwila ta nadeszła.—Władzcy świata
 Nie przyrzekają, jak zwyczajni ludzie,
 Z kłopotu, by się pozbyć natrętnika;
 To właśnie szczytem jest ich dostojeństwa,
 Że błagających uszczęśliwić mogą.

Toas.

Z oporem, jako ogień w walce z wodą,
 Co sycząc wroga zdusić usiłuje,
 Gniów w piersi mojej broni się twym słowom.

Ifigenia.

O niechaj łaska, jak płomień święte
 Ofiarnych ogni, pośród dziękczynienia
 I marzeń szczęścia, wkrótce nam zabłyśnie!

Toas.

Jak często luby głos ten mnie łagodził!

Ifigenia.

O złączmy dłonie na świadectwo zgody.

Toas.

Zawiele żądasz w jednej krótkiej chwili.

Ifigenia.

By dobrze czynić, namysł niepotrzebny.

Toas.

Lecz złe po dobrem następować zwykło.

Ifigenia.

Zwątpienie tylko złe wyradza w dobrem.
Nie wahaj się, usłuchaj serca głosu.

SCENA CZWARTA.

OREST (uzbrojony). *Ciż sami.*

Orest

(Zwracając się ku scenie).

Podwójcie siły swoje! Chwilę tylko
Wstrzymajcie ich! Nie ustępujcie kroku!
Niech droga do okrętu wolną będzie
Dla siostry méj!

(Do Ifigenii, nie widząc króla).

Pójdź! zdrada nas otacza.

Niewiele czasu pozostaje. Pośpiesz!

(Sposstrzega króla).

Toas,

(sięgając po miecz).

Bezkarne żaden mąż w méj obecności
Nie dobył jeszcze miecza.

Ifigenia.

Krwi rozlewem

Nie znieważajcie progów téj świątyni.
Rozkażcie wstrzymać walkę; głos kapłanki,
Głos siostry wzywa was.

Orest.

Kto jest ten obcy,

Co śmié nam grozić?

Ifigenia.

Chciéj w nim uszanować

Mocarza, który dla mnie stał się ojcem!
O przebacz bracie! Jam z dziecięcą wiarą
Złożyła los nasz wspólny w jego ręce;
Wyznałam mu ucieczkę zamierzoną,
By duszy swéj nie skazić wiarołomstwem.

Orest.

Czy on na powrót nasz zezwala zgodnie?

Ifigenia.

Twój miecz dobyty usta mi krępuje.

Orest,

(chowając miecz do pochwy).

Więc mów. Posłuszny jestem twoim słowom.

SCENA PIĄTA.

Ciz sami. PYLADES. Wkrótce po nim *Arkas.*

(Obaj z dobytymi mieczami).

Pylades.

Nie zwłóczcie chwili! Ledwie jeszcze nasi
Stawiają opór; walcząc ustępują,
I przemoc ich odpiera ku brzegowi.

(Spostrzega Toasa).

Lecz jakież tu dostojne widzę grono!
To król!

Arkas (wchodząc).

Spokojnie, jak przystoi władzcy,
Nieprzyjaciołom stawiasz czoło, królu.
Zuchwalcy wkrótce będą ukarani:
Ich hufce pierzchły, okręt owładnięty;
Za chwilę spłonie, gdy rozkażesz.

Toas.

Odejdź

I wstrzymaj bitwę, póki rozmawiamy.

(Arkas odchodzi).

Orest.

Przyjmuję zwłokę. Przyjacielu wierny!
Idź zebrać naszych. Wyczekujcie jaki
Bogowie koniec sprawie téj zgotują.

(Pylades odchodzi).

SCENA SZÓSTA.

IFIGENIA, TOAS, OREST.

Ifigenia.

Nim przystąpimy do rozmowy, chciéjcie
 Mię uspokoić. Ja się lękam zwady,
 Dopóki ty, o królu, nie postuchasz
 Słuszości głosu; póki ty, Oreście,
 Zapału nie powściągniesz młodzieńczego.

Toas.

Wstrzymuję gniew swój, jako starszy wiekiem.
 Odpowiedz! Czémże nas przekonać zdołasz,
 Żeś brat kapłanki, syn Agamemnona?

Orest.

Tym mieczem, którym on pogromił Troję.
 Jam go zabójcy wydarł i błagając
 O ojca swego siłę i odwagę,
 Prosiłem bogów tylko o śmierć inną.
 Niech, królu, z grona wojowników twoich
 Najlepszy walczy ze mną, najmężniejszy;
 Gdziekolwiek ziemia bohaterów rodzi,
 Takiemu nikt żądaniu nie odmówi.

Toas.

Lecz prawa tego zwyczaj starodawny
 Obcemu nie przyznaje.

Orest.

Więc rozpocznij

Od siebie i odemnie zwyczaj nowy.
 Narody całe chętnie zamieniają
 Szlachetne czyny władców swoich w prawo.
 I niech nietylko za swą własną dołę,
 Niech obcy walczę za swobodę obcych.
 Jeżeli legnę, wtedy wyrok na mnie
 I na nich padnie; lecz jeżeli zdołam
 Zwyciężyć, niechże wtedy po wiek wieków
 Każdego, co zawita na te brzegi,
 Spotyka miłość tylko i pociecha.

Toas.

Młodzieńcze! nie wydajesz się niegodnym
 Tych przodków wielkich, co się niemi chlubisz.
 Walecznych mężów rzesza niezliczona
 Otacza mię; lecz jeszcze, mimo wieku,

Ja sam dostoję placu. Gotów jestem
Doświadczyć z tobą losu.

Ifigenia.

Nigdy, królu!
Dowodów takich dla nas nie potrzeba.
Schowajcie miecze na kapłanki prośbę!
Zapasy krwawe uświatniają męża;
Choć padnie, jeszcze pieśni go wynoszą.
Lecz łez, co je osierocona roni
Niewiasta, żaden z wieszczów nie policzy;
Potomność nie oceni owych nocy
W tęsknocie za zgasłymi przepłakanych.
O wierzaj mi, ja sama przez obawę
Czy to nie zdrada jaka, czy przytułku
Zbójceki podstęp nie chce mię pozbawić,
By potem mnie zaprzedać w jarzmo obce,
Ja sama pilnie ich wypytywałam
O każdy szczegół i żądałam znaków;
Lecz teraz serce moje jest spokojném.
Patrz, tu na prawej ręce jego znamię,
Trzy gwiazdki, już od urodzenia na nięj
Widoczne, znak, że dłoń ta miała kiedyś
Wykonać czyn straszliwy. Dalej widzę
Na czole bliżnę; dzieckiem go Elektra
Niebacznie, swym zwyczajem, upuściła,
I głową padł na trójnóg. Tak, to brat mój!
Czyż mam ci jeszcze wspomnieć podobieństwo
Do ojca i ten głos co w sercu mojem
Tak żywo za nim świadczy?

Toas.

Gdyby nawet
Wątpliwość wszelka była usuniętą,
I gdybym zdołał zawiść w sobie stłumić:
To zawsze oręż tylko między nami
Rozstrzygać może; innęj drogi niéma.
Przybyli tutaj, jak wyznałaś sama,
By porwać nam bogini posąg święty.
Czyż sądzisz, że na sprawę taką mogę
Bezczyinnie patrzeć? Nieraz Grek spoglądał
Na rzeczy obce wzrokiem pożądliwym,
Zapraгнаł skarbów, run, dorodnych dziewic;
Lecz mimo siły i podstępu, często
Nie zdołał trafić nazad ze zdobyczą.

Orest.

Ten posąg, królu, już nas nie poróżni.
Zasłona błędu, którą Bóg nam skronie

Otoczył, spadła wreszcie. Jam go prosił
 O litość, o zwolnienie od katuszy;
 A on mi odrzekł: „Jeśli ze świątyni
 Tauryckiej siostrę, która wbrew swój woli
 Tam mieszka, uwieźć zdołasz, to przekleństwo
 Z twój głowy zdejmę”. Myśmy rozumieci,
 Że wyrok żąda siostry Apollina,
 A on o mojej mówił.—Więzy nasze
 Stargane, siostró, jesteś powróconą
 Rodzinie!—Jam w objęciach twych, ty święta!
 Ozdrowiał; tutaj po raz mię ostatni
 Chwyciły jędze szpony ognistemi
 I wstrząsły mną do szpiku; potém uszły
 Jak żmije do swój jamy.—Nowy teraz
 Zabłysnął dla mnie dzień. Wyraźnie widzę
 Bogini zamiar: ona cię uniosła,
 Jak obraz święty, co z nim los narodu
 Związany tajnie,— ciebie, opiekunkę
 Naszego domu, i w ustroni cichój
 Chowała cię, byś teraz nam wróciła
 Stracone szczęście.—Królu, niech twe serce
 Ku zgodzie się nakłoni: dopuść żeby
 Jój ręka dom rodzinny poświęciła
 I mnie wróciła ojców mych koronę;
 Błogosławieństwo które ci przyniosła,
 Wdzięcznością odpłać.—Siłę i przebiegłość,
 Najwyższą chlubę mężczyzn, zawstydziła
 Ta dusza czysta; ufność jój dziecięcą
 Niech serce twe szlachetne wynagrodzi.

Ifigenia.

Pamiętaj co przyrzekłeś! Niech te słowa,
 Tak prostomyślne, wzruszą cię!—O królu!
 Nieczęsto się do szlachetnego czynu
 Nastręcza pora. Spełnij prośby nasze
 Ochoczo, bo odmówić nam nie zdołasz.

Toas.

Więc idźcie!

Ifigenia.

Nie! Bcz przyjaznego słowa,
 Z niechęcią, w duszy, rozstać się nie mogę.
 Życzliwie, jak gospodarz miłych gości,
 Pożegnaj nas, a wtedy nie nazawsze
 Ta chwila nas rozłączy. Drogim jesteś
 Mojemu sercu, jak dla córki ojciec,
 I to uczucie nie zagaśnie we mnie.
 Gdy kiedykolwiek przybysz z twego kraju
 Przypomni mi tauryckiej mowy dźwięki,

Gdy ujrzę strój wasz, choćby na maluczkiem,
 Podejmę go jak przyjaciela, sama
 Poślanie mu przyrzadzę, przy ognisku
 Posadzę i o ciebie go zapytam.
 Niech bogi ci nagrody zasłużonój
 Za czyny twe i dobroć nie poskapią!
 Bądź zdrów! O zwróć się ku nam, racz łaskawie
 Przemówić słowy pożegnania! Wtedy
 Łagodniej wiatr powieje w żagle nasze,
 A łzy rzewniejsze spłyną nam z powieki.
 Bądź zdrów! i podaj mi prawicę swoję,
 Na znak przyjaźni dawnój.

Toas.

Bądźcie zdrowi!

KONIEC.



KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Don Juan de Marana” dramat Alexandra Dumasa. — „Troski miłośno” opera Mozarta, libretto Szekspira. — „Les Bourgeoises à la Mode” komedia Dancourt’a. — Ostatnie wystąpienie Samsona w Teatrze francuzkim — Szkoła realistów: pp. Feydeau i Flaubert. — Rozmyślenia królowej Wiktoryi. — „Projekt małżeństwa królewskiego” przez Guizot’a. — „Archiwa parlamentarne.” — „Henryk IV i Elżbieta” przez p. Prevost-Paradol — Obiory Akademii francuzkiej. — Uprawnienie własności literackiej. — Walne posiedzenie Towarzystw naukowych w Sorbonie. — Wiadomości literackie.

Zaczynamy od zdania sprawy z wznowienia, które paryzkiej scenie na chwilę dawny jej blask wróciło. Teatr Porte - Saint - Martin przedstawił najmniej znańe wcielenie Don Juńskiego typu: *Don Juan de Marana* Alexandra Dumasa jest jednak jednem z najlepszych. Potężna i ogniasta organizacya tego dramaturga, mogła podolać i podolała zadaniu.

W ciągu przedstawienia tej fantastycznej sztuki, nie raz przyszło nam na myśl zdanie autora *Irydyona*, który à propos *Brazelona*, tak się w Listach swoich o Dumasi wyraża: „Dumas dochodzi często do homerycznych położeń, do uroczystych i olbrzymich ruchów, do opisów z pod samego serca ludzkości wyjętych, pełnych prawdy, rzeczywistości, a zarazem poezyi.... Gdyby Dumas był skupił swój talent i okuł go obręczą świętych i wysokich celów, byłby niezawodnie wyrównał Szekspirowi.”

Podobnie jak Faust i Ahasverus, Don Juan jest typem odwiecznym i nieokreślonym. Każda epoka urabia go wedle swych pojęć, każde pokolenie go powiększa. Pomiędzy wizerunkiem skreślonym przez kastylskiego

kronikarza, który o nim pierwszy wspomniał, a ostatniem jego wyobrażeniem, jakaż ogromna różnica! Z teatru do teatru, z poematu przebiegając do poematu, ognisty awanturnik zmęźniał, obok dawnych, nowe namiętności w sercu rozbudził. Jako indyjski bóg przeszedł przez długi łańcuch wcieleń i rozmaitych przeznaczeń. Poeci obdaryli go wszelką namiętnością i wszelakim urokiem; romanso-pisarze ślniącą baśnią podanie o nim wyhaftowali; krytycy komentowali go jako jeden z tekstów duszy ludzkiej. Podobnie jak szatan w piśmie, Don Juan uosabia moc i potęgę legionu.

Pierwszy Don Juan odmalowany z natury przez Tirso de Molina, rozwiozły świętokradzca, wierzy w Boga, którego znieważa i w duszę, którą gubi. Don Juan hiszpański jest grzesznikiem, w katolickiem znaczeniu tego słowa, ale nie jest bezbożnikiem: jak neapolitański Chia-vone, przebiwszy, daje do pocałowania konającemu, ukrzyżowanego Chrystusa, którego wizerunek na sztylcie nosi. Don Juan Molina, umierając, chce się spowiadać i woła księdza, na co mu odpowiadają: „Już nie czas, pomyślałeś o nim zapóźno!”

Włoski naśladowca hiszpańskiego dramatu, idzie za Don Juanem do piekła i przedstawia go wołającego z płomieni na szatanów:

„Placatevi d'Averno
Tormentatori eterni!
E dite, per pietade!

Quando terminaran questi miei guai?

CORO.

Mai!”

(Zmiłujcie się, wieczni dręczyciele Averno, i powiedźcie mi, przez litość, kiedy się skończą moje męczarnie?—
Chór.— Nigdy)!

To włoskie *mai* brzmi jak wieko zapadające nad przepaścią przeklętego grzesznika.

Don Juan Moliéra nie ma ani dumy ani piekielnego ognia swego starszego brata Hiszpana. Jestto zimny oszust, rozpustnik nie szalony i nie zapalny: teorye swoje przedstawia, nie czyny.

W chwili kiedy Molière pisał Don Juana, układał już w myśli *Świętoszka*; ztąd poszło, że te dwie osoby tak różnej rasy i tak sprzecznej natury, pomieszały się z sobą w jego głowie. Wykwintna żmija i płaz obrzydliwy określiły się razem około jego pióra i pomieszały jady.

Z teatru Molièra Don Juan wpadł w muzykę Mozarta jak w ożywcze źródło i wyszedł zeń odmłodzony. Skrzydła melodyi w powietrzu go unoszą. Don Juan Mozarta jest *tytanizmem używania*. Wyobraża pogańską duszę w ciele nowoczesnego pół-boga; młodość wyzwoloną z troski niewidomego świata, przeczącą cierpieniu, chorobie, śmierci — wszystkim prawom pokuty i moralności — rzucającą się w rozpustę z szalem wtajemniczonych herztów orgii starożytniej.

Mistrzowskie pienie podniosło także całe jego okole nie. Czemże jest Karlotta Molièra obok Zerliny Mozarta? Bładym kwiatkiem nie wartym wędnać na piersi Don Juana. Wszystkie kolory Wenecyi igrają w powabach postawionej w pół cieniu Zerliny; ma ona finezyą, miękkość i łagodną lubieźność córy Adryatyku. Muzyka lekkiem nuty śmieje się jej ładnymi usty, naśladowując szeplenie weneckiego narzecza, płynnego i mieniącego się jak woda w lagunach.

Nakoniec, pod wpływem Bajrona, Hoffmanna, Musset'a, Gautiego i wszystkich poetów, którzy probowali malować Don Juana, dokonała się jego ostatnia, najwyższa inkarnacya.

Wedle tej nowój wersyi, Don Juan uosabia pragnienie ideału, błędnego kochanka, szukającego po świecie wymarzonej kochanki i depreczającego wzdardliwą nogą tyśiące szczebli niewieściej drabiny, wiodącej do tej idealnej pani, która doń ręce z podniebnego wyciąga obłoku.

Taki Don Juan, Don Juan Bajrona, nie jest już pospolitym rozpustnikiem. Ciało jego skalane, ale niebiańskie pragnienie w sercu jego mięszka. Fatalizm tylko pcha go po drodze błędu: zwodzi siebie i drugich — oszukuje, nie kłamiąc, nie zdradzając, porzuca na zawsze rozkochane kochanki. Serca rozdarte przez tego drapieżnego ptaka miłości, powiedziałyby mu pewno toż samo co mówi w greckiej pieśni ucięta głowa klefta do dziobiącego ją

orła: „Jedź ptaku! Napaś się moją młodością; skrzydło twoje ztąd o łokieć podrośnie, a twoje szpony o parę cali dłuższemi się staną.”

Dlatego nowego Don Juana nie ma już piekła ani komandora. Jest ukarany nieznanym szukanej perły. Męka jego w tém, że płonie dla gwiazdy wielką miłością, którą nurza w każdej odbijającej ją kałuży, usiłując daremnie pochwycić nieujętny promień nieśmiertelnego światła.

Don Juan Alexandra Dumasa jest takim Tantalem miłości, potomkiem wszakże w prostej linii protoplasty Don Juana hiszpańskiego. Wiele znać Szekspirowskiej manieri w tej sztuce, trochę Fausta i trochę Walter-Scotta... Ale wąż strawił całą pastwę. Dramat najzupełniej przyswoiwszy sobie wszystkie te pożyczki, zdumiewa i przynika: znać, że go potężne technienie natchnęło.

Rozpoczynająca sztukę orgia, której piekielną wrzawę przygłusza rymowany dyalog dobrego i złego ducha, odbywający się w żywym obrazie, tworzy scenę przepyszną! ogromnych rozmiarów.

Obraz przedstawiający anioła trzymającego nogę na powalonym szatanie, jest legendą rodziny Maranów: wedle niej, czart zostanie u anioła w niewoli dopóty, dopóki zbrodnia nie zostanie spełnioną w tym domu: wtedy dopiero, jego anioł opiekuńczy uleci, uwalniając z pod stopy złego ducha tego rodu.

Jęczenie konającego ojca Don Juana, rozpędza wesółych biesiadników. Zostawszy sam, Don Juan popełnia zbrodnią: u ojcowskiego wezgłowia zabija mnicha, który miał uprawnić jego starszego brata Don Joses'a. Anioł wychyla się z obrazu i przez nie domknięte drzwi komnaty patrzy na czyn fatalny... poczem, rozwinąwszy białe skrzydła, leci ku górze i opuszcza dom splamiony: przez otwarte od sali okno, widać go jak niby spadająca gwiazda, sunie po burzliwem niebie.

To zniknięcie anioła stróża, przedstawione jak najpoetyczniej, przejmując serce jakimś nadzwyczajnym uczuciem smutku.... podobnym do wielkich nieszczęść przeżucia....

Rozpętany szatan najgorsze daje Don Juanowi natchnienia. Wyzuwszy brata z majątku, postanawia uwieść mu narzeczoną. Drugi obraz przypomina scenę z Fausta. Śliczna Teresita, jak Małgorzata, ubiera się w klejnoty przysłane przez Don Juana. Sama jedna w pokoju, przegląda się w zwierciadle, po za którym widać szydercze oblicze złego ducha.

Wkrótce przybywa Don Juan już blizki spełnienia złych zamiarów. W stanowczej chwili jawią się oba anioły: niebiański, biało-skrzydły staje po prawej, strącony, czarny, po lewej stronie zamyszonego młodzieńca; ostrzeżenie posłańca Bożego i piekielne rady, naprzemiany wstrząsają jego duszą. Nakoniec szatan zwycięża. Don Juan oświadcza bratu, że nie jest jego bratem, ale poddanym, rozkazuje obedrzeć go z pańskich sukien i osmagać różgami....

Wydawszy taki rozkaz, porywa omdlałą Teresitę, i unosi ją na rumaku, jak rycerz-upiór w balladzie.

Po raz trzeci podnosząca się zasłona, odsłania hiszpańską posadę, w której, pod dachem z winogrodu, tańczą dziewczki i parobki. Znany nam szatan gospodarz tej karczmy, przygrywa na gitarze. Taniec przedstawia toromachią miłosną: tancerze gonią tancerki migając przed ich oczyma szkarłatną draperyą; ogniste wejrzenia zastępują strzały.

Po tym malowniczym przestanku dramat dalej się rozwija. Przybywa Don Juan i zasiada do gry z Sadowalem. Kilka razy rzuciwszy kości, zabiera mu trzos i łańcuch złoty; następnie pałace Sadowala defilują po karczemnym stole.... W końcu zgrany co do szeląga szlachcic, w rozpaczy proponuje jako ostatnią stawkę Donnę Inés, swoją kochankę: Juan przyjmuje i wygrywa.

Inés jest jego własnością, ale zarazem Hiszpanką. Rozgniewana, poleca najprzód Juanowi, żeby zabił człowieka który ją sprzedał. Skoro ten powraca, rozkaz spełniwszy, ona podaje mu szklankę zatrutego wina.... Juan oddaje jej napój, i mówi z uśmiechem, iż trzymając się rady Cervantesa, co przestrzegał młodych, żeby nigdy nie przyjmowali napoju z rąk kobiety, która jeszcze nie zaczęła albo już kochać przestała, prosi niechaj pierwój skosztuje....

Ines pije za zdrowie zwyciężkiego Don Juana — i umiera.

Czwarty akt przedstawia groby rodzinne, gdzie trumnę hrabi Marana wstawiono. Don Joses, nieprawy syn nieboszczyka, przez szatana wiedziony, przybywa błagać ojcowskiego cienia, żeby podpisał akt uznający go za pierworodnego.

Tu już jesteśmy w zupełnej krainie cuda. Ale czyż poecie nie wolno jej przedstawić? Czyż Zurbaran nie odmalował świętego Bonawentury wstającego z trumny, ażeby dokończyć książki przeciwko heretykom? Tam nienawiść, tu miłość tworzy cuda.

Zbudzony głosem ukochanego syna starzec, odmyka wieko grobowe... widać go leżącego w srebrnej zbroicy; podnosi się z ciężkością, wyrywa pióro z hełmu, kłuje niemię rękę syna i jego krwią podpisawszy pargamin, napowrót w sen wieczny zapada.

Następnie Don Juan przychodzi do kościoła z zamiarem uwiedzenia swego anioła stróża, który przez miłość dla niego wyrzekłszy się nieba, kryje się pod welonem siostry Marty. W tych świętych murach znajdują się wszystkie ofiary Don Juana: jedne kłęczą, drugie stoją na grobowcach swoich wśród wspaniałej nawy. Skoro zakonnica obiecała przyjść na schadzkę, a Don Juan ma wychodzić, przechodzącego koło posągu chwytą za włosy marmurowa Ines. Świadkowie krzywej przysięgi, wszystkie posągi wstają z grobów i wytykają palcem wiarołomcę. Zamordowany mnich go przeklina, Sandoval przebity, grozi; kobiety, które do samobójstwa popchnął, wyciągają ku niemu skostniałe ręce i rzucają nań przekleństwa, którym głuchy grzmiot organów wtóruje.

Jest nieopisana chwila grobowego łoskotu, przejmująca dreszczem co wieczór trzy tysiące widzów. Pomnożona przez sto, statua komandora włosy jeży na najśmielszych głowach.

Kiedy siostra Marta wbiega, Don Juan przerażony ostatecznym sądem posągów, woła: „Siostrze! pamiętaj, że trzeba umrzeć!”

W następnym akcie widzimy go w klasztorze Trapistów. Ale i tu fatum nie przestaje go ścigać. Przed

okrytym zakonną suknią grzesznikiem, staje niespodziewanie Don Joses i pijany zemstą wyzywa na pojedynek brata obok grobu, który dla siebie kopie. Pokutnik zrazu nie przyjmuje wyzwania; ale uderzony w policzek, jak raniony tygrys rzuca się na szpadę i wbija ją po rękojeść w piersi brata, poczem w swój grób go włożywszy, powraca znowu do dawnego życia.

Widzimy go znowu z siostrą Martą, którą porwał ze śmiertelnój pościeli na maskaradzie upiórów.

Jestto może najprzenikliwszy obraz dramatu. Widma niegdyś pięknych kobiet otaczają kołem makabrejskiego tańca Juana. On w różanym wieńcu na głowie, sam jeden żywy wygląda jak upadły Rzymianin na obrazie Contura. Każę podawać wina, a tu mu nalewają czarę łez, które wycisnął.., w drugiej czarze pieni się krew, którą przelał.. a widma jęczą i tańczą, trzęsąc białe całuny. Wśród ciżby ofiar bije ostatnia godzina Don Juana... Zły duch już po zdobyczu swoją sięga, kiedy pomiędzy szatanem a Juanem staje anioł stróż rodziny Maranów. On zakochał się w Don Juanie i uprosił mu odpust u Boga, ofiarując pokutować za niego lat tysiące. Don Juan oczyszczony płomieniem złożonej ofiary, czuje niezmierną skruchę, korzy się i Bóg mu przebacza.

Nie ma grzesznika, któregoby anielska miłość nie zwróciła niebu.

Oto wysoki sens moralny tego dramatu.

Wskazaliśmy tylko ogólne zarysy tej poetycznej fantazyi, tyleż do oczu, co do serca przemawiającej. Zapomniany dramat świeżo przerobiony przez autora, pozyskał słusznie ogromne powodzenie. Przenosi on czytelnika najnaturalniej w świecie z karczyny do klasztoru, z piekła do nieba. Sceny nader rzeczywiste przeplatają zręcznie sny i wizye; dramat co chwila dotyka ziemi, ażeby o nią się odbiwszy, chyżej w krainę nadziemską odlecieć.

Przedstawienie magiczne odpowiada nadzwyczajności przedmiotu. Mélingue, ostatni z rodu aktorów romantyzmu, gra rolę Don Juana z porywającym ogniem. Postawa jego zupełnie typowi odpowiada. Buridan z *Tour de Nesle*, wahający się pomiędzy dobrym a złym duchem,

z mistrzowską łatwością przerzuca się w sprzeczne pozy: są one zawsze posągowe.

Ostatecznie ten dramat Dumasa przypomina Autos-Sacramentales Calderona: nastraja na ton wysoki i naj-
leksze głowy zmusza do myślenia.

„*Troski miłosne*”, opera przedstawiana teraz w Teatrze Lirycznym, jest dość wiernym wyśpiewaniem komedyi Szekspira „*Love's labour lost*”. Zastąpiono nią niedorzeczne libretto włoskie do partycyi Mozarta „*Cosi fan tutte*”.

Zastosowanie bardzo szczęśliwe. Ta komedia Szekspira jest jedną z olśniewających fantazyj, które w jego poetycznym królestwie są niby rozkoszne wille pośród ogrodów zbudowane. Wszystko tu radością, wesołością, rozkwitem serca i wyobraźni. Pustota wtóruje złotym dzwonkiem samowładnemu kaprysowi; wszystkie osoby zdają się podchmielone: ciskają na się kwiaty i rubiny. Powiastka naiwna, jak bajka o zaczarowanej królownie.

Młody król Nawarry wyklina miłość i ruguje ją z państw swoich. Sam dając dobry przykład, dworzanom każe wykonywać śluby czystości. Jeden z nich Biron protestuje nieśmiało przeciw tak surowemu ukazowi króla filozofa: „Uczeni, powiada, zwykle powagę swoją zawdzięczają cudzym książkom; ci ziemscy ojcowie chrzestni gwiazd, co im podawali nazwiska, nie korzystają z ich światła więcej, niż ci, którzy spacerują, nie wiedząc wcale, kto one są”. Król wszelako nie daje się przekonać. Edykt wytrąbiony w całej Nawarze, zabrania kobietom pod karą utraty języka, przybliżyć się więcej jak na miłę do królewskiego zamku.

Wtém przybywa w odwiedziny francuzka królowna; niepodobna nie przyjąć: nawet reguła zakonna uwzględnia wielkie damy. Król atoli nie wpuszcza przybyłej do pałacu, tylko każe dla niej robić na polu namioty.

W dniu oznaczonym monarcha z szambelanami idzie na posłuchanie. Lecz o zgrozo! Pod namiotem królowny spotyka wygnanego ze dworu Amora. Zaledwie weszli, król i jego towarzysze zakochali się szalenie. Spotkawszy się na schadzce w ogrodzie, wyrzucają sobie złamanie przysięgi; ale skoro się pokazało, że wszyscy winni, łamią niedorzeczne śluby i powracają pod chorągwie miłości.

„Uściskajmy się, król woła, pijak zawsze lubi pijaka. Miłosierdzie jest prawem Bożem, a jakże rozłączyć miłość od miłosierdzia?”

Amor słysząc te słowa, rozśmieł się i został rozbrojony.

Oto jest pudełko: klejnotów w niem zamkniętych wyliczyć niepodobna. Dyalog mieni się, jak fałdy mory przy słońcu. Concetti syją się, jak z rękawa, przenośnie roztaczają się, jak pawie ogony. Jestto zły smak odrodzenia w całym swoim splendorze. Smak ów da się porównać do bujnej vegetacji gorących krajów, albo do arabesków włoskich, co girlandą poczęte, kończą się głową kobiecą, nakrytą purpurowym kwiatem kaktusu. Ludzie owęj potężnej epoki czuli żywiej i energiczniej, niż dzisiejsi; ich język, który nam się wydaje szalony, był wiernym odbiciem widzeń ich wyobraźni i namiętności serca.

Francuzka kopia téj komedyi dokonana przez pana Barbier jest słabą, ale nie można tego brać za złe. Poezya Szekspira nie mogłaby się przyjąć na paryzkiej scenie podobnie, jak włoski kwiat na północnej grzędzie. Zawsze tłumacz wielką oddał przysługę, podkładając pod śliczną muzykę godne jęj słowa. Włoskie libretto psuło wrażenie. Daj lirę Apollina w ręce poliszynelowi; błazeńskie jego miny nie dozwolą ci słuchać Boskiego instrumentu.

W Lirycznym podobnie, jak we Włoskim teatrze najwięcej się podobała przesliczna Cavatina „*Un'aura amoroza*”. Śpiewana w ogrodzie, brzmi ona, jakby jego echo: jest w téj eolskiej muzyce podmuch wietrzyka kołyszącego róże i jakaś zwrotka przypominająca plusk wodotrysku spadającego w takt na marmurowy bassen, po którym pływają białe łabędzie.

Odeon wyszperał ze starego repertoaru zupełnie zapomnianą sztukę: „*Mieszczki modne*” Dancourt'a. Jestto klasyczna komedia z końca XVII wieku, szkic obyczajowy przerażającej rozwiozłości, przedstawiający społeczność bez hamulca, bez czci i wiary. Obraz przedstawia łotrów płci obojęj i różnej kondycyi, powiązanych razem najpodlejszą intrygą. Charaktery nikczemne są przed-

stawione przez pisarza obojętnego, prawie współnika, który usprawiedliwia poniekąd swoich bohaterów i zamiast gromić, wraz z nimi się śmieje.

Nie przytaczamy treści, bo zbyt niska, ażeby się nią zajmować; powiemy tylko ogólnie, że nigdy może na scenie nie wystawiono więcej nagiego cynizmu, ani przywar brudniejszych. Rzecz godna uwagi, że to gburowactwo dramatyczne jest wspólne prawie wszystkim pisarzom francuzkim z końca XVII wieku. Teatr ówczesny jedno okno otwierał na galery, a drugie na szulernie; przedstawione osoby są bez wyjątku kandydatami do domu poprawy: nie mają w sobie jednej poczciwej żyłki. Okradać, kogo się zdarzy, nie wyjmując ojca, ani matki; świadczyć fałszywie; oszukiwać w karty, fałszować testamenta i podpisy; czytać cudze listy, zwodzić, zawodzić, okłamywać i becześcić się wzajem: oto obyczaje owej przyjemnej społeczności, której rewolucya głowę ucięła.

Dancourt nie przesadził. Koniec panowania Ludwika XIV jest najsmutniejszą porą dziejów Francyi. Świat znudzony pięćdziesięcioletnią przyzwoitością, wyrabiał niestworzone rzeczy: niby stary rozpustnik z zimną krwią na ostatnie puszczał się łotrowstwa. Płomienie sodomskie ogarniają Wersal; szulerstwo niszczy majątki; mieszczenie naśladowa rozpustę dworską; miłość staje się przemysłem płci obojej; mężczyzna jest do sprzedania: najwięcej ofiarująca nabyć go może. Dancourt pokazuje takich kawalerów modnych wystawiających siebie na licytacją: panie licytują. Ponieważ zbyt drogi, ażeby mógł do jednej należeć, staje się własnością towarzystwa: jedna płaci mieszkanie, druga krawca, trzecia powozy, czwarta długi karciane, a kawaler w ten sposób zabezpieczony, używa życia.

Ale rzućmy lepiej zasłonę na tę wyuzdaną sztukę. Paryżanów niezmiernie ona zajmuje, jako galerya przodków: szczyścić się mogą, że do nich niepodobni; nam nie ona nie przypomina: wydaje się sprośnym zmyśleniem, od którego trzeba odwrócić oczy.

Samson ukończył poźegnalne przedstawienia w Teatrze francuzkim. Wielki natłok słuchaczy gromadził się

co wieczór na ten ostatni przegląd klassycznego repertoaru sławnego artysty. Widziano przy téj okazji wznowienia sztuk, które odjazd Samsona na długo zapewne ze sceny usunie.

Przedstawiono *Amfitryona* Molièra, wyborny przekład łacińskiego *Amphitruo* Plauta; *Kłamcę*, komedią, w której Corneille uidealizował prawie najniższą z przywar, Cleante bowiem nie jest zwyczajnym kłamcą: kłamie bez celu, bez przygotowania, bez zysku, kłamie, jak improwizują arabscy bazarze, na to, ażeby bawić siebie, a dziwić drugich. Życie wydaje mu się zbyt niskie i nagie; kłamstwa jego są majakami, któremi sobie ubiera pustynię; kłamstwo unosi go, jak pegaz: cwałując na nim, traci z oczu rzeczywistość. Iluż takich Cleantów spotkałiśmy w życiu.

Wznowiono także „*Jeu de l'amour et du hasard*” (Marivaux) i *Vieux Célibataire* Harvill'a.

Znowszych, występował Samson w *Kamraderyi* Scribego i *Szklance wody* tegoż. Koroną atoli dramatycznego jego zawodu, jest rola margrabi de la Seiglière, którą pożegnał Paryżanów. Typ przedziwny! Ów emigrant, który przespał długie lata za granicą, a obudził się powróciwszy, w zupełnie nowym świecie. Jak motyl zatopiony w bursztynowe kolory, tak on zachował samolubną lekkomyślność i nieprzezorność swéj rasy. Emigracya słynna ze swéj czynnej armii, miała także lekką kawaleryą: płochy zastęp szlachty i labusiów, który przebył Ren jak cienie starożytną rzekę Lety i utopił w nim pamięć. Rewolucya zastawszy te motyle i ptaszki staréj Francyi, w gołębnikach, buduarach, gniazdach i kwiatach, wypłoszyła je nagle: postraszzone pierzchły ku Północy, unosząc na czerwonych obcasach prochy dawnéj ojczyzny. W Niemczech, Anglii i Rossyi, wszędzie gdzie znaleźli przytułek, pozakładali osady i żyli zasklepieni za murem wspomnień, przez które nie mógł się przebić okrzyk wojen ani grzmot społecznych katastrof.

Tym sposobem, Francya Trianonu i Marly, kwitła sobie na obcej ziemi, jak złudzenia w upartych głowach. Każdy oczekując godziny powrotu do opuszczonego pałacu, budował tymczasem zamki na lodzie. Kiedy niekiedy, używany zamiast lunety kalejdoskop zwróciwszy ku Fran-

cyi, wygnane pany widzieli, że tam *plebs* się rusza, ale co on robi? czego chce? nie wiedzieli i pytać nie raczyli.

Jules Sandeau mając tak szerokie pole komiki, z margrabi La Seiglière, nie zrobił wszakże karykatury, ale wyborny pastel, przedstawiający całą emigracją francuzką: odszkicował ją ołówkiem złośliwym, lekkim, a zarazem pieszczącym, niemal rozmiłowanym w uprzejmości starego wzoru.

Ale któż, po Samsonie, odważy się przypiąć sobie gołębie skrzydła margrabi?

W końcu przedstawienia, skoro zasłona zapadła na całą świetną karierę znakomitego artysty, wywołano Samsona. Podniesiona korytna odkryła całą trupę komedyi francuzkiej oddającą hołd swojemu weteranowi, składającemu uroczyste maskę komiczną. Ktoś z łacińskiego tłumaczając, zawołał: „Klaskajcie przyjaciele! komedya skończona!”

Na długo zapewne, klasyczna komedya umiera tu z Samsonem jak tragedia z Rachelą.

Książek poważnych zupełnie brak, ale dwuznacznych powieści jest podostatkiem: każdego dnia prawie zjawia się jakieś nowe naśladowanie *pani Bovary*, lub *Fanny* zbyt głośnej pamięci. Dzienniki zapowiadają nowy utwór pana Feydeau i z góry przepowiadają mu nowe tryumfy.

W ciągu lat pięćdziesięciu romans francuzki przechodził rozmaite fazy; teraz wszedł w najniższą, skutkiem ogromnego a nie wytłumaczonego powodzenia utworów pp. Feydeau i Flaubert.

Powab wizerunków niewieścich w utworach wyobraźni, sprawił, iż studyowaliśmy je uważnie w nieustannie płynącym potoku nowych powieści, i uderzeni byliśmy niskością ideału lub małością wizerunków. Po przeczytaniu każdój takiej historii, osnutęj poziomo na niskiej intrydze, przychodziły nam na myśl słowa ś. p. Klaudyi Potockiej, które wyrzekła w Genewie do osoby chcącej jęj przedstawić Balzaka, naówczas opromienionego najżywiej aureolą swęj sławy: „*Je ne Veux pas connaître ce charmant peintre des femmelettes: elles me font toutes pitié.*” Jeżeli kreacye Bal-

zaka takie wzbudzały uczucie w tej wielkiej duszy, cóżby powiedziała o dzisiejszych?

Niegdyś literatura ilustrowana, wydała Niewiasty Biblijne; później Niewiasty Szekspira: gdyby teraz wydać zbiór bohaterów francuzkiego romansu z XIX wieku, kollekcya byłaby ciekawa! nie radzilibyśmy jednakowoż, dawać podobnego album w ręce młodej dziewczynie.

Pomyślcie tylko, coby weszło pod ten nagłówek, począwszy od *Atali* aż do *pani Bovary*, zagarniając po drodze wszystkie księżne Balzaka, bohaterki Dumasa, ideały Sanda, matrony Bernarda, psotnice Suego, czarodziejki Musseta i szlachcianki pana Jules Sandeau.

Z roju utworów spółczesnych romansopisarzy francuzkich, weźmy jedną tylko klasę: mężatki. Jakaż tu rozmaitość pomysłów, począwszy od kobiety kochającej swojego męża, aż do tej, która systematycznie nienawidzi małżeństwa i wystawę teoryj swoich czyni. Te ostatnie już nawet wyszły z mody, na czém straciliśmy nieco: kurtyzanka z *zasadami*, usprawiedliwiała się przynajmniej: Lelia była wymowną; teraz zastąpiono dytyramby surowizną, pomieszano uczciwe z nieuczciwemi. Ostatnia z tego rodu Fanny, pełni razem funkcye żony i kochanki, gra rolę matki rodziny i metresy, najnaturalniej w świecie!

Powtarzano nie raz, że miarą cywilizacyi jest stopień szacunku, jakim otaczają kobietę. Jest to prawdą w życiu: w literaturze dowodzi zawsze skażenia gustu, nie zawsze skażenia obyczajów. Kobiety uczciwe, ciekawie patrzą na obrazy półświata, bo do niego nie należą; lecą oglądać panią Bovary jakby jakiegoś potwora pokazywanego w jarmarcznej budzie. Patrząc na rzeczywistość, przekonają się można, że smutne powodzenie powieści skandalicznych, mniej jest niepokojące dla moralności jak dla dobrego smaku.

Spółczesność francuzka, cóżkolwiekby o niej pisał pessiści, spoczywa na stałym gruncie. Posiada dziś może mniej cnot wyjątkowo wysokich jak dawniej, ale daleko więcej powszechniej uczciwości; mniej przedziwnej mądrości skupionej na niektórych punktach, ale więcej dobrego wychowania rozpostartego wszędzie.

Nie należy więc, sądząc z książek, wyobrazić sobie tę społeczność jako spadkobierczynię tej, po której sukcesy się wyrzekła, jako zalotnicę niepoprawną, nieodrodną córę zepsutej regencyi; kiedy w istocie dzisiejsza społeczność francuzka jest poważną, pracowitą niesłychanie, zaferowaną do zbytku, i dla tego właśnie w wyborze rozrywek i książek nie wybredną.

Że lekceważenie kobiety w literaturze nie jest miarą jej wartości, ani pochodzi z niskiego stanowiska, jakie zajmuje w społeczności, dowodzi piśmiennictwo francuzkie z początku XVII wieku. W czasie największej potęgi kobiet męskiego ducha, przedstawiano je jak najgorzej w romansach, a nawet w kronikach: lekceważono je na piśmie, a w życiu rządono się ich wolą, ubóstwiano do bałwochwalstwa, patrzano ich oczyma i działano wedle ich rozumu, który w istocie mężki przewyższał.

Realne piśmiennictwo francuzkie ma zewnętrzną wierność fotografii, ale duch w tém rzeczywistém ciele jest wyrobem fantastycznym, mniej więcéj robaczywéj wyobraźni autora. Najwięcéj w ich płodach razi to, że nawet kiedy udają moralnych kończąc ukaraniem występku, obrażają uczucie wstydu pod pozorem dania straszliwszej nauki. Kat nie obnaża ciągnionéj na rusztowanie trucicielki, ale francuzcy powieściarze rozbierają do naga swoje ofiary. Szczególna sprzeczność: styl realistów wymuszony, ilekroć ma oddawać prosty i naturalny głos serca lub namiętności, staje się gorszącéj prostoty, ilekroć mowa o tém co nie może być pokazane bez zasłony ani wypowiedziane bez ogródki.

Bywają nagości skromniejsze niż wpółubrane postacie: spróbujmy naprzykład, włożyć sandały Medycejskiej Wenerze, albo ją okryć szalem: z bogini, stanie się natychmiast zalotnicą; ale takich czystych nagości Flauberty malować nie umieją. Celują oni właśnie w *wrozbięracém* ubieraniu swoich kobiet. W obrazach ich, zawsze widzisz porzucone trzewiczki, rozpuszczone przepaski, suknie źle zapięte, co zdradza główną preokupacją autora i zły zwyczaj posuwania tak zwanéj nauki, aż do rumieńca. Nie odgadujemy zamiarów: widać je; wskazujemy tylko sposób pisania, równie przeciwny prawdziwéj moralności, jak prawdziwéj sztuce.

Najdrożniejsze namiętności można wypowiedzieć czysto. Weźmy Racina: on najwystępniejsze żądze wyśłowił językiem, równie wzniosłym jak Wirgiliusz. W *Eneidzie* i tragediach Racina stoją nagie niewiasty występne: Dydona, Fedra, Hermiona, a mimo to, patrzącemu na nie nigdy myśl rozpustna zmysłów nie podrażni. Dlaczego? Bo autor zapatrywał się na nie poważnie.

Dzisiejsi pisarze czynią przeciwnie. Pan About czy królowę, czy chłopkę maluje, nigdy jej nie bierze na seryo. Champfleury chętnie bohaterki swoje kompromituje; Murger nie potrzebnie wieździe je po ciasnych schodach na poddasze; Achard zbyt wiele im pozwala; Babout za mało; Flaubert wszystko. Ernest Feydeau przesadza w tém Flauberta.

W imieniu dobrego smaku protestujemy przeciwko ogromnemu wzięciu tych dwóch przywódców realizmu, dziękując Bogu, że ich realizm nie jest rzeczywistością.

Powszechną uwagę zwróciła tu wydana we francuzkim przekładzie książka królowej Wiktoryi „*Rozmyślanie nad śmiercią i wiecznością*.” Praca ta umysłowa daje poznać głęboką żalność królowej. Skoro śmierć rozłączyła ją nagłe z towarzyszem życia, to stało jej się ciężarem. Ślady łez wdowy znać na każdej karcie tej książki; złamana niespodzianym ciosem monarchini rzuciła się w rozpacz jako w przystań zbawienia. Bywają natury wyjątkowe, dla których wielki żal jest pociechą. Rozpacz także przyciąga. Królowa Wielkiej Brytanii, jak biblijna Rachela, nie chce być pocieszoną.

Tytuły rozdziałów lepiej niż opowiadanie, wskażą naturę tej księgi pomyślanej i napisanej w obec przymkniętego grobu: „Obawa śmierci, pociecha cierpiącej istoty, przedsmak nieba, przeznaczenie wieczne, uradowanie w godzinę śmierci, myśl o wieczności,” oto ramy zapełnione stoso wnemi kolorami.

Z kart tej księgi wieje przenikająca woń prawdziwego żalu po niepowetowanej stracie. Żadnej sztuki w układzie, żadnej o formę troski, największa prostota: religia dyktuje, a boleść pisze,

Dzieło budujące pod każdym względem, dowodzi raz jeden więcej tej starej prawdy, że cierpienia były ludziom sprawiedliwie rozdane, że serce potężnej monarchini może zawierać tyleż łez co serce jej najnędzniejszej poddanki. Kto wie nawet, czy mocarzom tej ziemi brak trudności materialnego życia, nie czyni cięższym brzemienia cierpień moralnych? Czy w tej walce z życiem, w której my biedni i mali walczymy jako rzucony w morze rozbitek, nie stajemy się mocniejszymi, gotowszymi do przyjęcia gromu?

Z tego punktu uważane, zajęcia każdodziennie, niezliczone kłopoty, z jakimi ścieramy się nieustannie, mają przynajmniej tę korzyść, że nas zabezpieczają od większych cierpień, cierpień *statycznych*, tém głębiej wnikających w serce, im ono mniej cierpieniem zahartowane.

Nie zazdrościmy więc szczęśliwym, a raczej tym, którzy nam się takimi z powodu swojej pozycji wydają. Mają oni swoje troski i krzyże podobnie jak inni, a mniej niż inni dostali w podziale mocy bronienia się od nieubłaganej nudy, która wedle Bossueta „grunt ludzkiego życia stanowi”.

Historia dyplomatyczna bywa czasami romansową. Jeden taki ustęp wybrał pan Guizot, i opracowawszy, wydał pod tytułem: „*Un Projet de Mariage Royal*”.

Talent byłego ministra zasłynął już w tym rodzaju piśmiennictwa; książka jego „*L'Amour dans le Mariage*” była bardzo chwaloną z powodu poważnej czułości, w którą autor wytwornie a budująco przedmiot swój śmiało ustroić. „*Miłość w małżeństwie*” była tragedią domową; „*Projekt królewskiego małżeństwa*” jest komedią polityczną, gdzie kolejno występują na scenę ambicje, przesady i słabości najślawniejszych ludzi współczesnych.

Niezliczone intrygi nurtowały dwory londyński, paryżki, madrycki i rzymski, z powodu zamierzonego ożenienia Karola Igo. Prowadzono negocjacje bez końca. Karolowi Imu, wtedy księciu Galii, stręczono dwie żony: infantkę hiszpańską, córkę Filipa IVgo i Henryettę siostrę Ludwika XIIIgo. Część arystokracji angielskiej ciągnęła go do pierwszej, część do drugiej. Niedołężny Jakób Iszy,

ojciec pana młodego, nie mógł się zdecydować. Ogłuszony wrzawą stronnictw, z których każde swoją sprawę adwokatowało, kiwał głową nie wiedząc na czyją stronę się przechylić.

Młody książę zniecierpliwiony wahaniem ojca i powolnością gabinetu madryckiego, pojechał z Buckinghamem do Hiszpanii, ale tam równie jego osobiste zabiegi jak dyplomacya ojcowska spełzły na niczem.

Oszukany przez Filipa IVgo Karol obrócił się ku Francji. Tu autor opisuje szeroko subtelności rzymskie z powodu dyspensy; silne i czynne postanowienie Richelieugo; świetne poselstwa Kensingtona i Buckinghama; a przy tej okazji daje rzut oka na wytworność, galanterye, namiętności i uczty wspaniałe, będące kolorytem historyi.

Pan Guizot zabawnego tego przedmiotu dotyka ze zwykłą sobie powagą, uśmiechając się tylko nieznacznie, skoro potrąci o małostki serca ludzkiego lub szczegóły domowego życia monarchów. Z opowiedzianych wypadków wywodzi ich moralne lub polityczne znaczenie. Jak zwykle, nawet żartobliwy snując wątek, Guizot nie bawić chce, ale uczyć pragnie.

W końcu, z przenikliwością biegłego męża stanu, były minister wyluszcza myśl polityczną, którą wyobrażało małżeństwo królowny francuzkiej z Karolem Iszym. Wypadek ten spowodowany drobnymi przyczynami stał się wielkim: połączenie Karola z Henryettą jest wyraźnym dowodem obojętności dworów na rozdwojenia religijne; „nad jednością wiary w małżeństwach monarszych wzięły górę rachuby polityczne”.

Duch XVIgo wieku zniknął. Małżeństwo Henryetty z Karolem jest najwyższém uświęceniem edyktu nantejskiego. Ze stanowiska czysto politycznego uważany, związek ten atoli był bardzo szkodliwym tak dla jednej jak dla drugiej rodziny. Henryetta podejrzywana ciągle przez protestantów angielskich, nie mało przyczyniła się do sprowadzenia wojny domowej i rewolucyi.

Co do Francji, skutkiem sympatyi dla dążeń katolickich ostatnich Stuartów, została wciągnięta do walki przeciwko rewolucyi 1688 roku, walki, w której miała

przeciw sobie dwie największe siły tego świata: słuszne prawo i szczęście.

Opowiedziane przez Guizota małżeństwo, było tryumfem tolerancji. Ale ludy wtedy jeszcze nie były dojrzałe do tej cnoty. Ztąd nauka, że równie szkodliwem dla monarchów, czy zbyt w tyle, czy zbyt na przodzie myśli społecznej pozostają.

Wydawca Dupont rozpoczął ważną publikacją pod tytułem „*Archiwa Parlamentarne*”. Jestto zbiór zupełny rozpraw prawodawczych i politycznych, jakie odbyto w Izbach francuzkich od 1800 do 1860 roku.

Francuzi zaczynają tęsknić za życiem parlamentarnem. Temu lat dwanaście, skoro przed nimi zamknięto mównice, publicyści i męże stanu, na wyszcigi wytykali wady parlamentaryzmu, o dobrodziejstwach jego zamilczając zupełnie. Francya ma dość słów próżnych, wolała zwolennicy nowego porządku rzeczy, zapomniawszy że słowo jest wyrazem myśli i swobodą zarazem; zapomniawszy, iż rząd parlamentarny jest ten, który każdy akt ważny w życiu narodu poprzedza rozprawą publiczną, gdzie się ważą argumenta, za i przeciw, na sprawiedliwej szali, której jawność fałszować nie dozwala; zapomniawszy, że takie rozprawy są najlepszą szkołą polityczną. Wszystkie kwestye organizacyi politycznej oraz prawodawczej, wyluszczone i rozbierane przez najoświecenszych ludzi w narodzie, najograniczeńszym dają pojęcie prawa i ekonomii społecznej. Tym tylko sposobem rozprasza się niebezpieczna ciemnota narodu, zgubniejsza częstokroć dla niego samego, od Hunnów napadu.

Dotąd osobnego i zupełnego zbioru rozpraw parlamentarnych nie mieli Francuzi. Można je tylko było czytać w Monitorze, którego zbiór ogromny znajduje się w kilku składach rządowych, gdzie każdego czasu wejść nie można. Nadto, Monitor bardzo nie dokładnie podaje rozprawy parlamentarne z czasów konsulatu, cesarstwa i restauracyi, co tém większy czyni uszczerbek, że w owym właśnie czasie uchwalono większą część praw obecnie obowiązujących we Francyi.

Dla zaradzenia temu, Paweł Dupont wedle dokumentów oryginalnych wydaje wszystkie rozprawy, jakie zajmowały zgromadzenia obradujące od 1800, do 1860 r.

Wyszedł pierwszy tom tego zbioru. Rozpoczyna go konstytucya roku VIII. Dyrektoryat został zastąpiony przez konsulat; rada starszych i rada pięciuset, znikły; prawa wypracowywała rada stanu, trybunał i ciało prawodawcze. Na powyższej organizacyi znać ślady zmęczenia i zniechęcenia spowodowanego straszliwą walką nie zawsze szczęśliwą. Przedłożonych praw nie rozstrząsa już mające je wotować zgromadzenie. Przygotowane przez radę stanu prawa, podawane były do roztrząśnienia trybunałom; te dyskutowały jego korzyści i niedogodności, oświadczały się za przyjęciem lub odrzuceniem, które to oświadczenie zawsze na ślepo potwierdzało ciało prawodawcze.

Beniamin Constant pierwszy publicznie oświadczył się za potrzebą opozycyi. „Gdzie nie ma opozycyi, nie ma dyskusyi— a gdzie tej nie ma, wolność nie istnieje”.

Pierwszy konsul zręcznie trafiając w myśl mówcy, obalił wszechmocny trybunał, i stanął na jego miejscu. Huk dział zagłuszył głos mówców. Francuzi długo żyli sławą, ale w końcu zaplątani w dalekie wojny, dziesiątkowani nieustannie w bojach, których celu dobrze nie rozumieli, uznali potrzebę opozycyi, jako konieczną władzy przeciwagę.

Odtąd rząd parlamentarny stał się ideałem oświeconej Francyi, tem więcej, iż kraj długie lata pomyślności tej formie władzy zawdzięcza. Z tych przyczyn, ważny zbiór, o którym mowa, został przyjęty z wielką radością. Paryzcy wolno-mysłcy pojawienie się tej publikacyi uważają za dobrą wróżbę, albowiem, archiwa parlamentarne są archiwami wolności.

Pod tytułem „*Henryk IVty i Elzbieta*” pan Prevost-Paradol opisał zabiegi dyplomatyczne posła francuzkiego Hurault de Maisse, na dwór angielski wysłanego, celem skłonienia królowej do sprzyjania widokom politycznym Henryka IVgo.

Henryk chciał zawrzeć pokój z Hiszpanią, a korzyścią Anglii było dalej wojnę prowadzić; król zaś francuzki zobowiązał się nie przystępować do układów bez zezwolenia swęj sprzymierzonej Elżbiety. Rzeczą było jasną, że Elżbieta nie zezwoli na tę zgodę, jeżeli w zamian nie dostanie wynagrodzenia, którego król francuzki dać jej nie chciał. Pogodzenie interesów Anglii i Francyi, jak teraz tak i wówczas nie było możebnym; jak dziś, tak i wtedy porozumieć się nie mogły, chociaż sprzymierzone. Niektórzy twierdzą, że układ nie przyszedł do skutku z powodu niezręczności posła francuzkiego, co wydaje nam się fałszem.

Dyplomacya nie jest walką słów, ale interesów; nie przegadać tam trzeba, ale pokazać jakąś korzyść temu, którego się chce swemu przedsięwzięciu pozyskać. Jeżeli nie znajdzie w proponowanym układzie zysku, sprzymierzeniec powinien dopatrzeć tam szkodę, jaką spowodzić nań może w przyszłości, niezadowolenie alianta. Dyplomacya nie jest sztuką retoryczną, ale sztuką znalezienia punktu, na którymby interes proszonego mieszał się z interesem proszącego.

Niepomyślny skutek posłannictwa pana Hurault de Maisse na dworze angielskim, ztąd właśnie poszedł, że nie było żadnego wspólnego interesu.

Wspólności interesów pomiędzy temi dwoma państwami być nie może; Francya zaś nigdy nie będzie dość mocna, żeby mogła wolę swoją Anglii narzucać.

Jeżeli się nie mylę, to jest nauka, którą pan Prevost-Paradol chciał dać dzisiaj działającym dyplomatom francuzkim. Książka napisana jest zdolnie, jasno i trzeźwo, jak wszystko co wychodzi z pod pióra tego publicysty. Czy to poselstwo zasługiwało na tak długie studyum? Czy tytuł jest właściwy? Nie sądzimy. Rzecz widocznie do dzisiejszego położenia naciągana. Autor musiał się rzucić w liczne zboczenia. Czytają się one przyjemnie, nie przeczę, ale skoro się ujrzy na tytule takie dwa imiona jak Henryk IVty i Elżbieta, czytelnik ma nadzieję spotkać coś innego jak sprawozdanie z chybionego poselstwa. Jestto zawód, po którym nawet ładny styl pana Paradol'a nie pociesza.

Dwa opróżnione miejsca w akademii francuzkiej zostały zajęte w końcu kwietnia: na fotelu ś. p. Biot'a zasiadł hrabia Carné; fotel księcia Pasquier przysadzono adwokatowi Dufaure, rywalowi Jules Janina. Obiory te czysto polityczne, nie mają nic wspólnego z literaturą.

Początkowo było dwóch kandydatów do sukcesyji pana Biot'a: pan Littré i ksiądz Gratry, obaj mający zasługi w piśmiennictwie.

Littré autor *Słownika rezonowanego języka francuzkiego*, jeden z najdzielniejszych pracowników tegoczesnych, nie wdawał się nigdy w politykę, religii zaś tylko nawiasowo dotykał; główne jego zajęcie stanowiła filologia i jako filolog przedstawił się na kandydata akademii, która z razu przyjęła go bardzo dobrze. Ale wnet zmieniła się rzeczy postać. Przeciwnicy ducha czasu w uczo-nym lingwiście dopatrzyli filozofa, i natychmiast przeci-wko niemu zawiązali koalicję. Pan Dupanloup stanął na jej czele. Listownie wypowiedział wojnę panu Littré, oświadczając, iż „obiór takiego jak on *pozytywisty* nie może być obojętny duszom pobożnym”.

Nietolerancja zegnana z placu bitwy, w ostatnim broni się przekopie. Oddawna zmuszona wejść w układy z synami Lutra, Roussa i Voltaira, dziś nowem ochrzcizwszy ich mianem, *pozytywizmowi* rękawicę rzuca.

Nie chcąc odrazu żądać zbyt wiele, bo doświadczenie nauczyło, że wtedy nic się nie dostaje, stronnictwo biskupa usunęło czysto duchowną kandydaturę księdza Gratry, a na jego miejsce przedstawiło hrabiego Carné, który dla tego, że nie miał żadnej barwy i żadnego znaczenia, obranym został.

Zwycięztwo to kosztowało atoli nie mało zabiegów pana Dupanloup. Po ogłoszeniu listu przeciw kandydaturze pana Littré, powyciągał z dzieł jego wszystkie ustępy, które nie wydawały mu się prawowierne, i te po Paryżu rozrzucił, podsuwając mianowicie pod oczy tych, którzy głosować mieli. Wziąwszy się do rzeczy z właściwą sobie energią, biskup orleański sprawę po swój myśli zakończył.

Przysposabiające się obiory członków przyszłego ciała prawodawczego, dają pewną kompensatę podrażnio-

nym ostatniemi wyborami akademii. Biskup cambrajski popiera podobno gorliwie Thiersa, a biskup nim'ski forytuje Guizot'a w swojej dyccezyi, najslawniejszej we Francyi z przesladowania protestantów.

Ustanowiona przed dwoma laty komissya do uprawnienia własności literackiej, wypracowała projekt do prawa, który ma być przedłożony radzie stanu.

Projekt przyznaje autorom wyłączne prawo do korzyści z dzieł, oraz swobodne tém prawem rozporządzanie. Prawo tak co do ciągnięcia zysków, jako i co do przekazu jest wieczne. Zasada w tém tylko pewnej ulega zmianie, że prawo spadkobierców nie jest zupełnie podobnym do praw posiadaczy zwykłej własności. Prawo samego autora literackiego służy mu przez cały ciąg życia; spadkobiercy używają go tylko przez lat pięćdziesiąt po skonie właściciela; po upływie tego czasu mają prawo jedynie do pewnej należitości za przedruki i nowe wydania, które stają się własnością publiczną i mogą być przedsiębrane przez każdego kto zechce.

Prawo nie stosuje się do przeszłości. W razie braku spadkobierców, prawo przechodzi na rzecz rządu. Autor przez pięć lat ma wyłączne prawo upoważniania do tłumaczeń.

Na przyszły rok wniosek komissyi potwierdzony przez izbę, zmieni się w obowiązującą ustawę. Godnym jest uwagi wyraźne zastrzeżenie, że dziedzictwo nie upoważnia spadkobiercy do nadużyć, nie dozwala mu zmieniać dzieła, ani go zniszczyć, co nie raz staćby się mogło kosztem powszechnego dobra, jeżeliby spadkobierca nie podzielał opinii przodka, albo też tylko różnił się z nim w niektórych rzeczach. Temu prawo zupełnie zapobiegło. Rozprawy w kwestyi własności literackiej skończone.

Odbyło się w Sorbonie walne posiedzenie Towarzystw naukowych prowincjonalnych i komitetu prac historycznych. Było na zebraniu przeszło sześciuset delegatów z całej Francyi. Przewodniczyli w zgromadzeniu:

margrabia de la Grange senator, członek instytutu, wydziałowi archeologicznemu; Amedeusz Thierry senator, członek instytutu, wydziałowi historycznemu; pan Le Verrier senator, wydziałowi nauk. Jako sekretarze zasiadali: pp. Renier, Foucher i Milne-Edwards. Pomiedzy członkami Towarzystwa i komitetu znajdowały się wszystkie sławne teraz w nauce nazwiska francuzkie.

Przeczytawszy dwa postanowienia ministra oświecenia i powiedziawszy kilka słów pochwalnych pracovitym mężom, przybyłym z najodleglejszych krańców Francyi, margrabia La Grange zawezwał, ażeby jak zwykle podzielili się na dwie główne grupy, wedle specjalności swych nauk. To uczyniwszy, zgromadzenie przeszło do dwóch osobnych amfiteatrów do obrad przysposobionych.

Wydziały historyczny i archeologiczny odbyły posiedzenie wspólne. Panowie Saussaye Desplanques i baron Dumast poczynili ciekawe relacye w przedmiocie starożytności gallo-rzymskich. W wydziale nauk pod prezydencją pana Le Verrier uczeni prowincjonalni komunikowali poczynione w ciągu roku odkrycia w dziedzinie nauk przyrodzonych i ścisłych.

Odbyszy trzy walne posiedzenia, uczone grono zebrało się raz czwarty 11 kwietnia. Na tej sessyi z wielką uroczystością rozdane zostały nagrody tym, którzy w ciągu roku najlepiej się zasłużyli nauce.

Inicyatywa dana przed dwoma laty przez rektora akademii lionskiej, celem przypuszczania kobiet do bacheloratu, wydała owoce. Przed kilka dniami w Sorbonie, gdzie dotychczas nigdy nie postać białogłowa, przedstawiła się do egzaminu naukowego młoda dziewczyna, nazwiskiem Ema Chenu. Pomiedzy zebraną publicznością nie było ani jednej kobiety. Mimo widocznego wzruszenia panna Ema przeszła świetnie egzamin. W chwili, kiedy wygłoszono nazwisko nowego *bacheliers es science* młodzież szkolna dała liczne oklaski, a pan Milne-Edwards osobiście powinszował panie Chenu tak świetnego rezultatu nauki.

— Wyszedł z druku XII tom korespondencji Napoleona I. Zawiera listy z połowy 1806 roku. Kosztem cesarza Napoleona III wychodzi także ważne dzieło naukowe hrabiego Bartolomeo Borghesi, sławnego antykwarjusza włoskiego. Wydano tom pierwszy.

— Geograf Garnier wydał *Atlas geografii, specjalny i powszechny*. Jestto praca nadzwyczaj znakomita: ostatnie słowo ważnej nauki, której autor swoje życie poświęcił. Jako takie, polecamy to dzieło czytelnikom naszym. Do dziś dnia nic zupełniejszego w tym rodzaju nie wydano we Francyi.

— Rząd austriacki wyznaczył 75,000 florenów na wydawnictwo naukowego sprawozdania z podróży około świata, dokonanej przed kilką laty przez austriacką fregatę *Novara*. Jestto pierwszy statek, który opłynął ziemię z polecenia i nakładu niemieckiego mocarstwa. Relacya potoczna z tej podróży już wyszła w trzech tomach, które niebawem we francuzkiem tłumaczeniu się ukażą. Część naukową, mającą wyjść kosztem rządu z mapami i rycinami, poczęto już drukować po niemiecku. Dozwolony przekład francuzki dokonywa się jednocześnie.

— Gazeta Madrycka podaje następujący wykaz zbiorów naukowych w Hiszpanii. Wielkich bibliotek w tym kraju jest dwadzieścia dziewięć; mieści się w nich przeszło 700,000 tomów drukowanych, a około 140,000 rękopisów. Księgozbiór narodowy madrycki zawiera 260,000 tomów drukowanych i 14,500 drogocennych manuskryptów. Biblioteka świętego Izydora posiada 47,900 tomów drukowanych; akademicka historyczna 18,000 tomów i 1,500 rękopisów.

— Wyszło ludowe wydanie *Nędzarzy* Wiktora Hugo. Sprzedaje się poszytami po kilka sous. W końcu tego roku ma wyjść nowy romans Wiktora Hugo, pod tytułem: „*Quatre-Vingt-Treize*.” Obejmie epokę pośrednią pomiędzy wiekami średnimi, a wiekiem XIX, z których dwa sławne dzieła Hugona wysnute.

Życie Wiktora Hugo napisane przez jego żonę, wkrótce wyjdzie z druku.

— Zapowiedziano szósty tom „*Pamiętników mieszczanina paryzkiego*,” przez doktora Vérona. Zawierać ma opo-

wiadanie wypadków społecznych, od 2 grudnia 1852 roku, do dziś dnia. Pan Alfred Assollant opracował tenże sam peryod i ma go ogłosić pod napisem „*Historia lat dwunastu*.”

— Trzydziesty piąty tom *Biografii powszechnej* Michauda, wyszedł z odmianami i dodatkami. Za lat kilka dzieło znowu przerabiane być musi, i tak do nieskończoności. Śmierć narzuca co dzień jakieś nowe studyum, albo jakiś nowy przybysz domaga się zarejestrowania.

— Alexander Dumas począł ogłaszać dalszy ciąg swoich Pamiętników. Są to wspomnienia, a raczej przyjemne opowiadania o ludziach, z którymi autor żył i współdziałał. W tym rodzaju piśmiennictwa, Dumas jest niezawodnie pierwszym. *Historia* przez niego napisana, czyta się jak powieść prawdziwa. Ileż tu portretów odmalowanych po mistrzowsku z natury, i ileż anegdot opowiedzianych z niezrównaną werwą. Pamiętnik Dumasa jest obliczem naszego wieku: ma jego rysy i cerę. Dawnych wieków wizerunki zdjęte z pozostałych dokumentów, pokazał Dumas na scenie. Portret XIX stulecia wedle własnych studyów odmalowany, będzie artystyczną fotografią.

— Pierwszego maja otworzono *wystawę sztuk pięknych* w pałacu Przemysłowym

PRZEJAZDZKA

PO CZARNOMORSKICH I AZOWSKICH POBRZEŻACH

tudzież

PO DNEPROWSKIEM ZAPOROŻU,

ODBYTA W 1857 R.

Sicz nagle oskoczona, przeciwko całej potędze najfianią zwróconej, nie mogłaby wtenczas na razie więcej 10,000 obrońców postawić. Kozacy bowiem zdawszy się raz na dyplomacyą, sami nie mieli się o co zbytecznie troszczyć. Jedni więc najspokojniej w stepach rozproszeni po swoich zimowikach gospodarowali; inni nad wodami łowili ryby, lub po ukraińskich miasteczkach baraszkowali; nakoniec pozostali w koszu, wczasów swoich bezpiecznie zażywali. Ostąpienie więc Siczy tak było nagłe, tak dla nich niespodziane, i tak rozumnie obliczone, iż Jego Wielmożność pan Koszowy, patrząc z okien swoich „dotąd na Siczy nieznanych,” pociesznie zawołał: „Chłopcy! oto idą wojska naszej *Neńki*, wołać nas znowu może na Tatarzyna”... Lecz też byli tam roztropniej nieco widzący Siromy: goli, obszarpani łotrzyki, u których koń, kulbaka, lulka i szabla w rękę były całym mieniem; ci zaraz jemu na to: „Ej ni, batku! nas ne tudy kłyczut, pieszkamy ne protywu Tatar, a prosto taky w nas horłom powernuły”...

P. Skalkowski historyk, a raczej mniej skrupulatny tylko archiwista (1) „Ostatniego kosza,” dwójako opowiada ten wypadek: opierając się na oficjalnym sprawozdaniu Tekelego, wyjątkowie przytoczonem, tudzież na znanem opowiadaniu naocznego świadka, 130 letniego Zaporozca Korza. Wedle pierwszego, przodowe oddziały kawaleryjskie i piechotne, nadciągającego korpusu, podszedłszy w nocy śród głębokiego kozaków uspienia, ubiegły zmienacka ich artyleryą, opanowały flotyllę zamkniętą w porcie, i zajmwszy przedmieście Hassan-Basz, dotarły niepostrzeżenie do „Nowosieczńskiego retranszamentu.” Wtenczas dopiero naczelný dowódzca, mający polecenie unikania ile możności rozlewu krwi, wysłał parlamentarza dla ogłoszenia im woli monarszej, wezwania starszyn do złożenia dobrowolnego broni, i stawienia się osobiście w jego obozie. Kozacy długo z początku sprzeciwiali się wpuszczeniu go do wnętrza kosza, o niczem nie chcąc słyścić; postrzegłszy jednak, że zupełnie są prawie rozbrojeni, oraz ze wszech stron działani i przeważnemi siłami osaczeni, zgodzili się nakoniec wpuścić i podane sobie warunki przyjęli. Fakt dokonany, dokumentem stwierdzony, nie byłoby o czem mówić, ale wedle wczytania się p. Skalkowskiego w raport, cała ta scena krąży w nader ścieśnionem kółku: jakoby zmienacka został zajęty retranszament, i jakoby naturalnie, ztamtąd Tekeli na pół głosu odległości, posyłał kozakom swoje rozkazy... W tym właśnie punkcie, pilniejsze wpatrywanie się w miejscowość i stosowanie jej z raportem, ciągle potrąca się w myśli o jakieś nieprawdopodobieństwo.. Trudno prawdziwie wierzyć w powszechnie opiałą niejako senliwość kozaków, żeby nie zasłyszeli w pewnym oddaleniu nawet szczęku broni i tętna zbliżającej się massami kawaleryi, a trudniej jeszcze, żeby mając wszędzie po stepie rozrzuconych kozaków i swoje

(1) Autor miał pod ręką wielce ciekawe archiwum zaporozkie, znalezione w Berysławiu; przecież wedle świadomych tej rzeczy wiele najciekawszych szczegółów przemilczał, a inne w opaczonym tylko, lub naciąganym wystawił światło. Jakoż praca ta, jakkolwiek w niedostatku innej, pożyteczną jest dla historii Zaporozza, życzyłby jednak dla prawdy historycznej należało, żeby pomienione archiwum z wolniejszým dziś technieniem zostało przejrane i ogłoszone.

wzwiadowe patrole, wcześniej nie byli o naciąganiu potężnych wojsk, zawiadomieni. Zresztą, jak dotąd, wszystko w ten sposób stać się mogło, i rzucając swoje wątpliwości, nie myślimy w braku danych występować dalej przeciw autorytetowi: zostawując za sobą wypadek zdobycia nierozstrzygniętym, powiemy, iż głównie nam tutaj obecnie idzie o to, iż wschodni „Horodok” w obrębie głównych Siczowych okopisk zawarty, nie chce się nam wcale, ani za p. Skalkowskim, ani za innymi którzy za nim poszli, nazywać „*Nowosieczeńskim retranszamentem rossyjskim*,” w którym jakoby miał stać obserwacyjny garnizon rossyjski, i który w ostatnim przypadku, był niepostrzeżenie przez oblegających dosiężony. Stosując wszystkie prawdopodobieństwa, wpatrując się w rysunek przytoczonego planu, widzimy, że zajęcie tego „retranszamentu,” byłoby już zajęciem samego Kosza, do którego przecież „długo parlamentarza nie wpuszczano,” który dni kilka jeszcze w ręku kozaków zostawał, i po którego tak rychłym zajęciu, nie miałby wcale potrzeby ludzić się o rzetelnym celu przybyłych wojsk. Jeden z dowódców obserwacyjnej załogi, użalając się, niewiadomo tylko w jakim czasie, na zły stan zajmowanego przezeń retranszamentu, powiada, że wały jego służą kozakom do wyjścia w pole. Kątowa miejscowość „Horodka” przyparta do rzeki, nie zmuszałaby ich do téj konieczności i nie nastęrczyłaby zapewne podobnego wyrażenia. To jedno. Drugie, plan pokazuje, że „Horodok” zewnątrz dokoła zamknięty jest wałami, i ma wejście otwarte tylko z wnętrza Kosza, więc wejście garnizonu do retranszamentu musiało koniecznie prowadzić przez Kosz, który, wiadomo dla obcej nogi ściśle był zawsze zaparty. Nakoniec jakkolwiek kozacy „Ostatniego Kosza,” nie byli, to jest ani Konasewiczów, ani Hordienków junaki, zanadto jednak między nimi było wiele burzliwego żywiołu, żeby mały garnizon obcy, z tak bliska mógł spokojnie zaglądać w ich misy, co jedzą; słuchać co mówią, lub komunikując się przez wnętrze Kosza, szwędąc się pomiędzy kozackimi kurzeniami... Albo więc pobyt tam garnizonu był bardzo chwilowy, okolicznościowy, w pierwszej może chwili upokorzenia po tatarskiem wygnaniu, albo najprawdopodobniej „Horodok” ów zaliczy-

wszy do całości fortyfikacyj koszowych, tak zwanego retranszamentu, gdzieindziej w przywoitszej wypada szukać odległości.

Do domysłów tych w pewnym stopniu prowadzi nas opowieść Korza. Prostota, naturalność szczegółów i nade wszystko, iż słowo w słowo prawie powtarza to samo zostawiona o tym wypadku długa pieśń zaporozka, co wzajemnie siebie wspierając, o wzajemnej zdają się świadczyć prawdziwości. Korz tedy, czy to z pobudek drażliwej miłości własnej kozaka, czyli jako o rzeczy wcale mu nieznannej, pomija cały wypadek nagłego opanowania w nocy artylerii i osadzenia zbliżka Siczy, a po prostu i wyraźnie zatrzymuje Tekelego z wojskiem na widoku Siczy o „dwie wiorsty” w stepie. Miejsce to zatem najwłaściwiej wypada odnieść do pozostałych dotąd okopisk po drodze z Pokrowska do Kapulówki, z widokiem na obie zarazem Siczy sięgające, a że one w porze ostatniego oblężenia, nie mogły i nie miały potrzeby być sypaniami, więc najprawdopodobniej należy też widzieć w nich i wspomniony „Nowosieczenski retranszament,” do którego wojska oblężnicze „niepostrzeżenie dotarły,” ku dalszej operacji czasowie w nim zatrzymały się i które lud dotąd „rossyjskimi okopami” nazywa.

Cóżkolwiek bądź, wedle Korza, Tekeli dopiero trzeciego dnia po przybyciu posłał gońca do Siczy, wzywając starszyznę zaporozką do siebie w gościnę. Wtenczas koszowy zebrawszy wszystkich kurennych atamanów na schadzke, wniósł na radę: „A szczo panowe otamany teper budem robyty? Czy otdamo Sicz, czy ne otdamo?..” Tu dopiero atamani, watażki i inni charakternicy, między sobą wielki rumor podjęli: jedni zgadzali się poddać, inni w nadziei swego nietykalnego charakterstwa przeciwili się; tak odważnymi byli wszyscy Siromy, burłaki i niezonaci, a przytém i osiadłości żadnych nie mieli, więc i buntowali się. Lecz większa część tak z atamanów, jako też z bogatych kozaków mających żony i dzieci i inne w zimowikach rozmnożone dostatki, sprzeciwili się ochotnym do walki. Tymczasem Otec Włodzymer staje pośród burzliwej rady i podjawszy krzyż święty do góry: „Bójcie się Boga! woła. Wy chrześcianie i podejmujecie ręce na chrześcian!

Chrześcianie i pragniecie przelewać krew braterską! Opa-
miętajcie się i zaprzestańcie takiego poczynania. Widać
już los nasz takowy, i my otrzymujemy od Boga tylko za-
służone wedle spraw i grzechów naszych. Oto przed wa-
mi krzyż i rozpięcie na nim, jeśli nie posłuchacie, natych-
miast wszyscy razem zaginiecie!..” Po takim przemówie-
niu, nietylko buntownicy, ale cała starszyzna i wojsko
razem odpowiedzieli archimandrycie: „Nu pan otcze, byt
tomu tak! znaw szczo skazaty; my hotowy za tebe y hoł-
wy naszy położyty, netilko posłuchaty!..” Kiedy następnie
wszyscy już na jedno zgodzili się zdanie i gwar ucichł, to
obróciwszy się do koszowego: „Nu batku, welmożny pa-
ne! teper jak choc tak y dumay z simy hostiamy, a my
hotowy tebe słuchaty, czy idty, to idty...” A koszowy im
na to: „Noj byt’ tomu tak! niczoho uże dowsze dumat’!
Hospodi pomoży! day Boże wczas dobryj! Chodim pa-
nowe otamany! Szczo bude, to bude, a bilsze bude tak,
jak Boh dasť.”

Wziąwszy chleb i sól poszli pokłonić się do obozu.
Tekeli przyjął ich życzliwie, prosił starszyn siedzieć, ob-
jawiał wolę monarchini, i potem wziąwszy z sobą kilku
oficerów, tudzież ochronny oddział wojska, razem z nimi
szedł do Kosza w gościnę, a widząc że Zaporozcy dobro-
wolnie się poddają, w ich oczach kazał przykryć swoją
artylleryę. Przyszedłszy do Siczy, koszowy zaprosił
go z oficerami do swego kurzenia, i ugoszczał sutą ucztą
na drewnianych nieckach i misach, a także łyżkami i tale-
rzami drewnianymi. Podjadłszy Tekeli bardzo dziękował
i dziwił się że tak wyborne i rozmaite potrawy, na drev-
nianém podają się naczyniu; dowiedziawszy się zaś, że to
sami kozacy tak wybornie sporządzają, prosił o danie
mu jednego z nich na kucharza, obiecując dobrze mu za-
płacić, przytém wzajemnie oświadczył się darować koszo-
wemu dwie misy kamienne, a atamanom po jednej, żeby
tak doskonałego jadła nie jadaliby z koryt, ale z mis. Na
to jeden z obecnych tam kurennych atamanów, nazwi-
skiem Storc, odezwał się do Tekelego: „Wasze Preoscho-
dytelstwo! choc’ z koryta ta do syta, a wy choc’ z bluda
ta chudy”... Tekeli prosił o wytłumaczenie, bo nie zrozu-
miał dobrze; wtenczas znowu Storc: „Izwynite menia

W. Pr. wy trapezu izwołyte kuszat' z bluda, ta łycem chudy" bo Tekeli słusznego był wzrostu i bardzo chudy „a my iz koryt jemo, ta syty. Oś posmotryt' dobrodiju, jaky my i rozbyrayte moju prykładku... My zawsihda iz koryt ify, ta u woli y swobodi żyły, y nijakoho horca ne znały: a wasza żyzn była pid strachom y trepetom pid usiakyj czas, tak szczo siohodnia pan, a zawtra propaw: y kamenni y zołoty bluda todi ne w pomohu.... Tak podumayteż myłostywyj dobrodiju, czy ne prawdu ja kažu?"... Tekeli nietylko się nie rozgniewał, ale owszem dziękował za przypowieść, przyznając jej najzupełniejszą słusność.

Poczem Tekeli przechadzał się po Siczy, szczegółowie rozpatrując kurzenie i wszystkie ich sprzęty, nakoniec wrócił do obozu, gdzie więcej tygodnia beczynnie przebywał. Oficerowie tylko i żołnierze chodzili do Siczy, a wzajemnie kozacy odwiedzali obóz w najlepszej zgodzie i najswobodniej z sobą obcując. Wszakże po tygodniu Tekeli przyzwawszy powtórnie do siebie starszyny, przeczytał im teraz ukaz monarszy i kazał koszowemu Kałniszewskiemu, a takoz pisarzowi Hłobie, bo sędzia Kosap niedoczekawszy się tej chwili niedawno zmarł, natychmiast wybierać się do stolicy; dokąd też niezwłocznie zostali wysłani.

Oy zybraw nasz kałnyrz,
Chrabru družynu,
Brawsia serdesznjy aż za Niż,
Ta klaw łychu hodynu..

Siroma kałnyż zachłypaw hirko,
Zo wsiakym kozakom obnymawsia,
Skazaw: „proszczay sławne, chrabre wijsko!"
Ta wże bilsz y ne wertawsia!..

Ey batki— otomany!
Każyt' de dily naszu starszynu?...
Bere żywyj žal za serce,
Jak žhadajesz sławnu starynu!

Teraz dopiero Tekeli ujawszy głowy kozakom, na których widocznie padło jakieś podejrzenie, czynnie wziął się porządkować. Przyjawszy osobiście w zarząd zapożką Palestynę, jał kozaków ostatecznie rozbierać, przy-

prowadzać do przysięgi i robić spis ludności i całego ich mienia. Nie podobały się zaraz im te „zaprowadzane nowe zwyczaje i porządki”, więc zebrawszy się z sobą „kozaki poczały dumat’ ta hadat’, jakby deś dalsze mandrowat’?..” Poczem wziąwszy chleb i sól poszli do Tekela w gości, razem w pięćdziesięciu.

— „A ot szczo dobrodiju: my czuły, szczo nam uże bez pyśmennoho wydu y biłetiw, ne možno nikudy iz Sicy otłuczatcia?..

— Tak, tak Zaporoznyky, ne otłuczayteś nikudy bez moho widoma”... rzecze im na to.

— To dlatohož to, pane, widoma my y przszły do was, szczob nam choc odyn biłet na wsich napysały, bo my budemo kupy derżatcia y nikudy ne rozplywemoś...

— Choroszo, choroszo, skazaw Tekela, ta jakże u was preźde toho buwało?”.. spytał.

— „Ta u nas, pane, biłetiw nikoly ne buwało: ni batky, ni didy naszy ich ne znały, ta y pradidy ne czuwały, y chto kudy chotiw, toy tudy jehaw i ijszow...

— Da kudyż wy teper хочete idty z biłetamy y za czym?”.. spytał znowu Tekela.

— W Tilihuł, dobrodiju, na zarobitky do lamy (1). Proklata matyme ni soroczky, ni czobit, ni sztaniw, jak baczysz hołaja siroma! A szczeż to treba bude koły nebud y poduszne zapłatyt, ta y panam choc trochy udiłyt’.

Tekeli głośno zaśmiał się: „Idźcie rzecze, idźcie Zaporoznyki z Bogiem; zarabiajcie sobie, da i do kazny to zbierajcie”....

„Czujemo, dobrodiju, czujemo”... i pokłoniwszy się nisko poszli do kancellaryi, gdzie im wydano żądany biłet. Cicho tedy z biłetem zabrawszy swój kozacki rynsztunek i zarzuciwszy na plecy *ktunykky* z charczami, posiadali w nocy na przygotowane łodzie, i do tysiąca razem ludzi, ile tylko zmieścić się mogło „zaszumieli wiosłami na Teliguł”. W kilka dni druga partya otrzymawszy

(1) Tilihuł, po turecku *Deli-Göl*, szalone jezioro, rzeczka w odeskim powiecie, uchodząca do morza wielkim limanem. Iść na Teliguł u kozaków znaczyło przenośnie: zemknąć za granicę do Turcyi; do lamy zaś literalnie znaczy: pracować u liny, ciągnąć niewód, czyli iść na rybołówstwo do Teligułu.

taki sam bilet, także poszła za przykładem pierwszej. Słowem, widząc że nie mają odmowy w biletach, i nikt podejścia ich nie dorozumiewa się, cała siroma ze wszystkich kurzeni kolejno łodziami i pieszo „zakywały piatamy pid Turka, szczo tilko pomynay jak zwywały!”... Sami tylko ślepi, chromi, kaleki i niedołężni starcy pozostali w Siczy. Teraz dopiero dowiedziawszy się o tém Tekeli, mocno się zmartwił; natychmiast kazał przywołać do siebie wszystkich kurennych atamanów, a postrzegłszy ich zaledwo tylko kilku, spytał czemu nie wszyscy?

— Jakże nam, pane, wsim pryjty, szczo ne ma nikoho po kuryniam... Otomany, pane, rozjechałs po zimownykam, a siroma bez wisti rozbrełaś. Ta y my dumajem po domam: czoho my budem tut y kym kumandowat? Starszynu od nas otobrały, a kozackaho wijska ne ma”.

— Lecz gdzież wasze wojsko, zawołał Tekeli, gdzie wasi kozacy?

— Jak, pane, de? a wżeż wy im sami bilety podawały na zarobitky, tuda de ryba nipoczomu... u Titihuł, czy szczo”.

Tekeli przepędził ich ze swojego namiotu, lecz, żeby raz już ostatecznie skończyć, pozostałą starszyznę kazał aresztować, ułowionych kozaków wcielał do pułków, a Sicz podał wojsku na zrujnowanie.

Taki był koniec „Nowej siczy”, a raczej starej i zgrzybiałej na duchu po czterdziestoletnim jój bycie. Taki był koniec „Ostatniego kosza” wojska, które przez tyle lat pisało się sławne „Towarzystwo zaporozkie niżowe”. Nie było tu już ani Sirków, ani Hordienków, którzyby topili niosących im zapowieść poddania się i którzyby przynajmniej ze sławą, z orężem w rękę poszli na zatracenie swojego imienia. Ks. Myszecki powiada, że za jego już czasów „mało znajdowało się w ich wojsku wojowniczego ducha prawdziwych kozaków, bo przez ich wolności wielu starych waleczników odeszło z Zaporozża do swojej ojczyzny; drudzy pomarli, a inni w wielkich wojnach pobici, lub w niewolę zabrani”. Nie straszył już więcej ich Tatarzyn: otoczeni więc spokojem i wczasem, nie mieli ucha na niebezpieczeństwo. Bo spokój i zależność tłumiąc w nich ducha rycerskiego, rozwijały natomiast upo-

dobania cywilnego urzędzenia; pomnażały ich materyalne bogactwa, które w ostatniej chwili podjęty oręż obronny, z ręką bezdomnych siromachów, wytrąciły. Słowem, Tatarzyn do bytu ich powołał, byt ich do Tatarzyna był przywiązany, i z Tatarzyinem razem zaginęli.

O dalszym ich losie w przejażdżce naszej po okolicach kinburnskich i na Tamani, mieliśmy już zrzęczość pokrótce nadmienić. Po kilkudziesięciu latach, rozmaitemi czasy wracały ich rozproszone szczątki na rodzimą ziemię, osiadając pod przeobrażoną postacią: Azowskich i Czarnomorskich kozaków. Niosą oni jeszcze w usługach swoich objawy tradycyjnego męstwa, i posiadają nadane ziemie; lecz w uniformie niedopatrzeć już typowej przeszłości, bo jak powiada nieznany pieśniarz:

„Och życie nasze mynułosia,
Żyćie burłaćkoje
Kolyb wono wernułosia,
Sławne żyćie kazaćkoje!

Hej bratci, woźmit' w ruku
Pisoczku, tay posijte:
Oj todi wono wernetcia
Jak cej pisoczek zijde”!!

* * *

Następnego dnia zacny mój stary Amant, rozbudziwszy o zwyczajnej porze Konona i całą gospodarską maszyneryą w ruch wprawiwszy, wybierał się na cały dzień jechać na pławnie do kosarzy. Droga mu szła na Kapulówkę, gdzie też na przeprawie miał spotkać głównego p. rządzcę, który z Hruszkówki jechał dla obejrzenia trzeciej ekonomii w Rohaczyku. Naturalnie że się przyłączyłem do kompanii. Gdy więc bryczka nasza została już zaopatrzona potężną misą drewnianą, a szczelnie z wierzchu pokrywą zaszpunktowaną, i należycie chłodną przekąską: szpekuchami, kartoflami, chlebem, serem i masłem wypełnioną, zaraz towarzyszył mój wziął śmiercio-bójczą dubeltówkę i pojechaliśmy.

Do Kapulówki liczą lądem wiorst sześć, a wodą daleko bliżej, ale w górę. Niebawem wjechawszy na podniosłość stepu, mieliśmy po drodze ślady dawnego rossyjskiego

skiego okopiska oblężniczego, które właśnie owym obserwacyjnym „Nowosieczęńskim retranszamentem” chcemy nazywać. Widok ztąd odsłoniiony w lewo szedł na stepy, w prawo na gęste pławnie, a wprost przed nami, ku wschodowi, na rozeslaną niżej Kapułowkę i wystający za nią *buhor* stariej Siczy. W Kapułowce przy promie na Podpolnej czekały na p. rządzcę podstawne konie, i my też zatrzymaliśmy się dla uczczenia jego godności. Stary Amant począł dawać rozkazy, czuwać nad porządkiem, ja tymczasem sprobowałem czarnych nurtów Podpolnej, kędy kozackie niegdyś zasmalone odmakały czuby. Lecz oto nadjechał i p. rządzca, a z nim obok na jednem siedzeniu p. doktor Mikołaj, właśnie dawny mój znajomy. Obie miny dystygowane niemieckie. Doktor zdziwił się niezmiernie spotykając mię znienacka na Siczy; a że dawnośmy się nie widzieli, więc serdeczne powitanie! Mijając siebie sam na sam, nigdybyśmy się nie poznali wzajemnie: na mnie zmieniła się barwa, a student kijowski, stał teraz dopełnionym doktorem, który przez ten czas do rejestru swojej praktyki, doliczył tysiąc operacyj w Sewastopolu dokonanych! Chociaż nauka wyższe mu wytknęła cele, nadwerężywszy jednak znacznie zdrowie w gorącej usłudze, wstrzymał się na wytechnienie w biegu swojej karyery w cichém Zaporozu, które zapewne tymczasem nie zaniedba podsunąć mu jakiej Niemki, ociążyć biodra, i zacnego Eskulapa, na zawsze u siebie zatrzymać. Towarzysz wspólnego siedzenia p. rządzca, był to Niemczyk młody, delikatny, biały, z professyi widocznie nauczycielskiej, i niedawno ze stolicy przybyły; człowiek grzeczny i szczupły, bo to młody i nieumiejętny, więc żwawie do wszystkiego się chwyta, przykłada i próbuje, ale z czasem będzie tłusty i wspaniały. Że to rzecz działa się na przepręgu, więc otrzymawszy zaproszenie do Hruszkówki, rozstaliśmy się do widzenia. Droga ich prowadziła na Uszkołkę wpoprzek tych samych pławni, które niżej nieco wodą już przebywaliśmy. Z nimi przejechał na drugą stronę i mój stary towarzysz, jam pozostał na Siczy, szukać sobie kozackich lulek.

Przepłynąłem raz jeszcze na historyczną wyspę: w dolnej jej części leżało z parę ogrodów warzywnych,

gdzie kobiecina spokojnie okopywała kartofle, a mała dziatwa bawiła się dyniami, które jak białe czaszki rozrzucone w trawie, leżały na basztanie. Na pagórku suchym porastały pasożytne burzany: twardy *nechworoszcz*, bujna *bylica*, złocista dziewanna, ostre bodyaki i gorzkie piołuny, a na poziomie ścielącej się *berizce* połyskiwały plewki wyliniałych żmij, nieodmiennych dzieciątek zaporozkich siedlisk. W brzegowych odsypach, między warstwami węgla, popiołów i śmieciak, sterczały kostki, rzemyki, szkiełka, czerepki gliniane, tudzież wielkie mnóstwo nor, w których bezpiecznie gnieździły się świergocące czarne pieczarniczki, skórzane niedoperze i puszczyki, złowrózbe w nocy nad grobem kozackim roznoszące kwilenia. Wyspa ta przed kilkunastą laty była o wiele większą, a przeciek Czertomłyka oddzielający ją od lądu, o wiele węższy, na którym za czasów kozackich był most, oba brzegi łączący. Lecz przez ten czas przynajmniej dwie części wyspy zostały wodą uniesione, a przeciek w szeroką i głęboką zamienił się rzekę. Podanie utrzymuje, że to był pierwotnie półwysep w zagięciu rzeki, tak samo jak „Krasny ką” czyli Pokrowski; lecz że potem Czertomłyk zrobił mały przeciek i z czasem zamienił się w formalną już rzekę, który dziś w tej części przyjął nazwę „Podpolnej”. Wpatrując się w miejscowość dość wyniosłą nad poziom rzeki, a zatem trudnej do przemycia nowego łożyska, najprawdopodobniej że tu była z umysłu przeprowadzona głęboka fossa przekątnia od załomu Czertomłyka do Podpolnej, w celu ubezpieczenia samego środkowia, czyli głównego matecznika Siczowego. Przekop ten stanowiąc od załomu niejako dalsze przedłużenie w prostym kierunku łożyska Czertomłyka, łatwo bardzo obrócił na siebie cały dawny nurt rzeki, przerzucony kamienistym porohem, którego łożysko obecnie latem przesycając, z wyspy formuje niby nowy półwysep, długim językiem przeciągający od pławni. W złą chwilę poczęta fossa, losem przeznaczoną została do zniszczenia najzacniejszych pamiątek Siczowych. Zamieniona w głęboką rzekę, co rok na wiosnę obnosi częściami wyspę, grożąc zupełnym jej zniszczeniem, a unoszonemi mułami i popiołami stariej Sicz, zapławiła już

zupełnie głęboki niegdys port Siczy nowej, na Pokrowsku leżący.

O początkach założenia na tém miejscu Siczy, ile wiemy, historia nic pewnego dotąd powiedzieć nie umie. Wedle przytoczonego przez nas wyżej podania o pochodzeniu kozaków od kozarów, byłaby ona już nie pierwsza, a ks. Myszecki kładzie ją z rzędu siódmą, głucho tylko powiadając, że „ona Sicz początek swój bierze jak jeszcze Zaporozcy za Polakami żyli”... W inném miejscu powiada, że kozacy posuwając się Siczami swojemi z góry na dół Dniepru, przeszli niżej porohów i zaczęli pisać się „Wojsko sławne Niżowe Zaporozkie” na 160 lat przed czasem jego historii, co przypada na 1580 rok, to jest na epokę urzędzeń Batorego. Lecz Sicz kapułowską niżej porohów poprzedzają trzy inne, i wiemy że jeszcze Dymitr Wiszniowiecki miał swoją „wojenną ekonomię” na Chor-tycy, z przodowym jednocześnie oddziałem strażniczym, poniżej nieco na wyspie Tomakówce stojącym, gdzie też później siedział Siczą Lanckoroński i jego następcy, przy-najmniej do Zborowskiego, którego spotykamy już między kozakami na „Nikitynym Rogu” i nad „Czertomłykiem”. Więc wedle tego, początek Siczy zaporozkich sięga odleglejszych czasów nizeli te, na które wskazuje Myszecki, a mianowicie epoki najpierwszego organizatora kozaków, króla Zygmunta Igo. Widocznie jednak, że wszystkie poprzedzające Siczy były jeszcze nieliczne, często przenośne, lub w kilku miejscach jednocześnie osobnemi stanicami rozrzucone. a od trechtymirowskiej nad górnym Dnieprem kozackiej stolicy, może zależne; lecz że dopiero Sicz właściwa, Sicz samodzielnie uorgani-zowana, z której wychodziły potężne zastępy pod Kona-sewiczem pod Cecorę i Chocim, była to „Stara Sicz” nad Czertomłykiem, Sicz główna, z podległą sobie odrębną stanicą na „Nikitynym-Rogu” z kąd też pewnego majowego wieczora o zachodzie słońca, jak mówi kronikarz, Bohdan Chmielnicki połączywszy się tam u przeprawy z Tatarami, wilczym krokiem na Żółte-wody wyruszył.

W czasach „Ostatniego Kosza” na „Krasnym Kącie,” wedle podania, w opuszczonej wtenczas kapułowskiej Si-czy, mieli mieszkać sami tylko bezżenni burłacy. Z pozo-

stałości zaś po nich wnosić wypada, że to byli rozmaici siczowi rzemieślnicy: szewcy, kowale, krawcy, rymarze, którzy mogąc na siebie zarobkować, nie mieli prawa trudnić się rzemiosłem wewnątrz Kosza, modlitwie, radom, hulatykom i spoczynkowi poświęconego. Przed kilką laty silna wiosenna powódź, podmywszy z dołu spód wyspy, osypała 48 pudów szewskiej smoły, mnóstwo węgla i szkielec obłożony rogózkami, u którego na nogach były jeszcze szczątki rzemiennego obuwia, a w pośrodku łba krągła dziura od postrzału kuli, który w pierwszej naszej wycieczce napowrót ziemi oddaliśmy.

Nie mogąc tu nie więcej ku wzbogaceniu naszemu wynaleźć, wróciłem na brzeg Kapułówki.

Na równym i obszernym placu, mało co nad poziom rzeki podniesionym, ścielą się brzegiem rozrzucone chatki, a pośrodku na wiejskim wygonie odsłonionym i bez ogrodzenia, leży kilkadziesiąt sypanych mogilek, między którymi kilka wyższych, stożkowatej formy; tudzież bieleje pięć dużych kamiennych krzyżów, tu owdzie na kopcach, lub na równym poziomie stojących. We wschodniej części tego placu, od strony dolinki ku Czertomłykowi podającej się, ciągną się pozostałe ślady koszowych okopisk, niedoniszczonych ręką Gałagana i czasu. Sądząc bowiem po objętości miejsca, wypada wnosić, że wyspa w całej nawet swojej pierwotnej objętości, mogła stanowić tylko niejako obronne akropolis; zaś cała osiadłość Kosza, kurzenie mieszkalne, stały po tej stronie na lądzie opasane wałem, do którego z zewnątrz przytykał cmentarz. Lecz podróżny stanawszy na cmentarzysku, jednego najprzód szuka pomnika, jednemu cześć pobożną spieszyłby złożyć i pamięć jego uczcić... Opodal w lewo, od wspólnego cmentarza, stoi samotnie odosobniona we włościańskim ogrodzie mogiła, a na niej kamienna bieleje płyta... Pośpieszamy tedy przez wrota, przez dziedziniec, przez drugie wrota do ogrodu; tam młodyca krząta się po basztanie; dając zatém pozór najścia na cudzą własność, pytam zdala podchodząc ku mogile:

— Jaka ce u was mohyla?..

— „Ta sława Bohu wrodyły, kawuny czy mały porośły, tilko dyni szczoś hnyjut”..

Pobłogosławiwszy więc kawony, znowu się poprawiam, ponawiając pytanie wyraźniej.

— „Chto joho znaje, odpowiada; każut jakyjś Sierko leżył, czy szczo. Szcze jak kołys buły tut Zaporozci”...

Nie dosłuchałem. Przed nami stała mogiła, pod którą spoczywał zapomniany ów Bajard zaporozki, którego zwłoki śmiertelne przez pięć lat kozacy wozili z sobą na morskie wyprawy, zwyciężając zawsze i wracając szczęśliwie pod cudotworną opieką jego imienia! Rycerz niepokalaney prawości, niezachwianego męztwa, szczęśliwy pogromca Turków i Tatarów. Ten sławny ataman koszowy, którego Tatarowie brali za rozjemcę swych spraw, wierząc słowu i którego przezwawszy *urus-szajtanem*, ruskim djabłem, imieniem jego dzieci swoje straszili. Zuchwały najezdźca, który dymem rusznic swoich okurzał mury groźnego Sztambułu, nawodząc popłoch na sultańskie haremy. Sierko, który zniweczywszy w nocy silny napad na Sicz Tatarów połączonych z janczarami, ścigał w piętnaście tysięcy konnych kozaków, uchodzącego hana do wnętrza Krymu, spustoszył wiele aułów, zabrał do niewoli cztery tysiące Krymców, i z wielkimi łupy napowrót szczęśliwie powrócił.

Historya do czynów jego męztwa przytacza jeszcze wiele pism tchnących wysoką mądrością, natchnionym patryotyzmem, niepospolitą energią myśli, zaprawionych ostrą ironią małoruskiego humoru. Na prośbę zabranych jeńców tatarskich pisał do hana o wykup: „Dla otrzymania nad nami zwycięztwa, sromotnie wtargnęliście nocą w siedliska nasze, i ponieśliście klęskę. Bóg sercoznawca dopomógł nam lepiej pogościć w Państwie Krymskiem, aniżeli waszym hordom około gromadki siczowój. Jeżeli zaś pobyt nasz trochę was zaniepokoił, to ztąd, że kozacy pochodząc nie od jednej matki, mają téż rozliczne przymioty i zwyczaje: jeden strzela w prawo, drugi w lewo, trzeci prosto, tylko jednakowo wszyscy do celu trafiają. Lecz jeżeli i po tém jeszcze odważycie się niepokoić nasz Kosz, wiedźcie, że nie tylko granice, ale i cała ojczyzna wasza dozna potęgi oręża, na sam nawet Sztambuł postrach niosącego. Teraz przysyłajcie wykupić waszych jeńców, bo w przeciwnym razie za półtora miesiąca odesłemy ich do dobrotliwego i bogatego jego Carskiej Wielkości, który

nie zaniecha nagrodzić nas ze swęj kazny, za tak ważną dosyłkę."

Znakomitsze jeszcze i wymowniejsze są jego listy upominalne do hetmanów małoruskich, ojczystą sprawę zdradzających. Doroszenie, gdy się do Turka przerwucił, mówił: „Cnotliwy człowiek, mówi Pismo Ś., cnotliwe usta swemi wypowiada myśli, a zły człowiek wypowiada złe myśli.” Tak czynisz i Waszmość chowając niesłuszną urażę do nas, wojska zaporozkiego. Z czynów twoich poznaję cię, bo według tych słów Pisma Ś. „po owocach ich poznacie ich.” Mamy przekonanie, iż z łaski Bożej, my, wojsko zaporozkie, przeżyjem cię, nie zaś ty nas przeżyjesz, i prędzej życie twe doczesne z pamięci, niżeli sława i żywot nasz wojska zaporozkiego, które chcesz zgubić, zgaśnie i odejdzie ze świata tego”... „Niezgoda twoja z nami i twa duma, już są złowrózby dla ojczyzny naszej, który bodajby lepiej na twęj tylko sprawdził się głowie.” Nakoniec jeszcze przytoczymy dowód wspaniałości tego prostego wojownika, obcego wszelkiej osobistej korzyści, i dzielącego się łupem ze swoimi nawet wrogami: „Kołyb y czort, pane hetmane,” pisał do Bruchowieckiego, „pomahaw ludiam w kraynij ich nuźdi, to brezgowały tiem nehodytcia, bo, skażut lude: nuźda y zakon zminiaje, a kohda my, zywia z Tataramy po susidsky, pomahajem odyn druhomu, to sie rozumnomu nimało ne dywno”...

Mogila jego większa od wszystkich kozackich, bo większa jego była u ludu sława i miłość, które ją sypały. U miejscowego ludu krąży przekonanie, że i na cmentarzu niechcąc być ostatnim, miał wyrzec przed śmiercią: „Kto łaże na równi, to szcze brat, ktoż pered mene, toj proklat”. Nikt mu między kozakami nie dorównał, żadna też mogila z jego się nie porównała. Na wierzchu jęj stoi na postumencie z dwóch płyt, kamienna płyta elipsą zakończona, około 1 1/2 arszyna wysoka, na której z jednej strony pod małym krzyżykiem, wyciosany cerkiewnemi literami, przez skrócenie i z omyłkami, następujący napis: „Roku 1680, maja 2, prestawisia rab Bożij Joan Sierko Dmitrowicz, ataman koszowej wojska Zaporozskoho, za jeho (C. W.) Fedora Aleksiejewicza. Pamiat' prawiednaho”...

z pochwałami Carskiej Wielkości etc. Z drugiej zaś strony wyciosany wielki krzyż, z literami po końcach, a także z palmą i włócznią od spodniego końca do poprzecznych.

Jest to najstarszy ze wszystkich mogiłnych pomników kozackich, poszanowany widocznie ręką wandalską pułkownika Galgana. Data jego śmierci przeczy Englowi, który Sierka prowadzi na wyprawę wiedeńską z Sobieskim, w trzy lata później dopiero przypadającą. Wszystkie zaś inne, na właściwem cmentarzysku są późniejszej już daty: są to pospolicie krzyże kamienne na $2\frac{1}{2}$ arsz. wysokie, z zatartemi po większej części napisami i rzeźbami; na niektórych jednak ocalały z jednej strony wyrzeźbienia figury krzyża, z trupią głową w podstawie; z drugiej, wyobrażenie słońca i półksiężyca, pod czem wryte napisy pamięci pospolitych towarzyszy: Łukijana z kurzenia medwedowskiego i Efrema Nosiejewskiego, towarzysza kurenia wasiuryńskiego i innych. Data tych pomników z roku 1727, 1728 i 1729 świadczy, że w czasie bytności Kosza na ziemi krymskiej, wielu kozaków trzymało się miejscowości dawniej Siczy, lub przed śmiercią swoją, unosząc z sobą znamię niewoli swój półksiężyca, spieszyli przynajmniej na poświęconej sławą ziemi tradycyjnej, głowy swoje położyć. Pomniki takowe stawiane były zwyczajnie przez spadkobierców. Kozak bezżeniec mienie swoje zwykle przekazywał przybranemu synowi, czy krewnemu, gdy go blisko posiadał, lub gdy sam jeden jak ptak był na całym świecie, rozpisywał na swoich towarzyszy, z poleceniem wystawienia mu za to pomnika. Ci więc w miarę zostawionego dostatku, w miarę czci przyjaznej i pamięci, sypali większą, lub mniejszą mogiłę, ozdabiając krzyżem, lub sam krzyż tylko nad grobem wznosząc. Pierwowzorem sypania mogił, były rozrzucone w stepach kurhany, najzacniejsze i najtrwalsze zaiste pomniki; ale kształt ich stożkowaty, na podobieństwo zwyczajnych dużych kopców piramidalnych, o sypaniu innej mówi ręki, a najwyższa Sierka, mająca zaledwo około 3 łokci prostopadłej wysokości, dorówna zaledwo najmniejszej scytyjskiej, którą nie najmny obowiązek, lecz obyczaj całego sypał ludu. I mogiły na wygonie i krzyże pochylone, o które się bydło wyciera, a wozami czepiają, szybko pójdą na zatracenie. Pomnik

Sierka był zorywany już pługiem i tylko troskliwość pana Czuzbińskiego, do czasu go zachowała. Przed laty 30 stało tu jeszcze przeszło 20 krzyżów z całkowitemi napisami, ale znalazł się jakiś przemysłowiec, który na wapno począł je wypalać. Szczęściem, ówczesny rządzca Kapułówki *Stiena*, syn sławnego kozaka i sam na Siczy wychowany, dowiedziawszy się o tém, dał mu zaporozkie na całe życie napomnienie i tém resztę ocalił. Czas jednakże powoli, ale nieubłaganie je zabiera. Obecnie leży na ziemi świeżo obalony krzyż na kilka części rozbity.... Nie ma tu Tatarów, nie ma pogan, jakaż świętokradzka ręka święte znanie znieważa!

Wszystkie te pomniki, oraz topograficzne plany obu Siczy, na papier prznosił pisarz ekonomiczny pokrowski, kozak młody jeszcze i strojny, do spisy niż do pióra zdolniejszy, i pamięć swoich przodków ceniący. P. Skalkowski skrupulatnie je przejrzał, stenografując nawet ich błędy. U niego i u pisarza na planie Siczy pokrowskiej, magnesowa igła obrócona strzałką na południe!.... Biada przyszłemu badaczowi, jeżeli za parę tysięcy lat, bo jakież autor bibulasty krócej żyć będzie, zechce na tej tak dokładnej i umiejętnie wykreślonej powadze, poszukać miejscowości zaginionej dawno Siczy kozackiej! Wedle tego Sicz mając na północ pławnie, przypadnie gdzieś w miejscowości terazniejszej Uszkołki, a zatem przed nią nigdzie ani półwyspu, ani licznych przecieków pławniowych, tylko czysty nurt szerokiego Dniepru: więc całe rozprawy, całe tomy o zmianie łożyska, o przeobrażeniu miejscowości i poformowaniu nowych rzek i przecieków... Trudniejsza tu bezporównania zająć może zagadka, a tém złudliwsza, że na matematycznej prawdzie oparta, nizeli proste wyrażenie Herodota o miejscowości Hylei, które przecię subtelny dowcip uczonych mędrców, nie chcąc rozumieć dosłownie jak napisano, siedząc sobie w gabinetach nad mapą, na tysiączne naciągał sposoby. W odeskich „Zapiskach historii i starożytności,” także mylnie podane są te wiadomości: grobowce kapułowskie i mogiła Sierka, pokazane w Pokrowsku... A niegodziłoby się przecię lekceważyć prawdy, choćby dla powagi samego pisma, jakkolwiekby ona małej była wartości.

Podróżny w Kapułowce chętnie potraça o starego *Sy-
cza*, wiekiem swoim sięgającego zburzenia ostatniego Ko-
sza. Ale to człowiek z ojcem swoim *zachoży* z hetmańszczy-
zny zadnieprskiej, i nie wiele widocznie w życiu swoim
o kozaczyznę troskający się. Wiadomości jego o Siczach
trącą książkową prozą i dokładnością faktów. Zdaje się
nie jeden uczony podróżny, raczył chłopski jego umysł
klassycznie prostować i uzupełniać. Fantazyja przeto jego
gminna zacieśniona w ciasne ramki popolitości, niecier-
pliwić tylko może cokolwiek oświadconego z historią
słuchacza. W ogólności o podania, o pieśni tutaj trudno,
bo lud to napływowy, w rozmaitych czasach i z rozmai-
tych okolic przybyły, kształcony też w sferze nowych po-
trzeb, konieczności i wyobrażeń: nie ceniący zatem pamią-
tek, których treści i znaczenia nie rozumie; zatracający
wreszcie pieśń, którą wiek XIX bezbożnie z piersi mu wy-
dziera. Pierwszy mój przewodnik na starą Sicz, kształco-
ny już przez Niemców w dworackiej szkole oficyalistów
gorzelnianych, mieszając bezwarunkowie Zaporozców z haj-
damakami, nazywał ich bardzo w synowskim swoim języ-
ku, po prostu „*zbójcami*” napastującymi na stepie czuma-
ków, którym nawet i Tatarowie nic złego nie robili. Nie
można atoli powiedzieć, żeby tradycya ludowa zupełnie
już zaginęła: między nowymi przychodzącymi wielu daw-
nych siczowych Zaporozców dogorywało. Nie trzeba tyl-
ko koniecznie imać się starców: nie zawsze bowiem ten co
wiele przeżył, wiele też widział; czasami zwyczajny pa-
stuch więcej nauczy, jak sędziwy starzec, który całe życie
umysłem był ślepy. Skarby te kosztowne, nieocenione
zdroje historyczne, leżą w bujnym sercu niepodległych
włóczęgów, zapełniających szynki stepowe; tryskają z pier-
si tych ludzi pojętnych, wrażliwych, pamiętnych i śpiew-
nych, którzy młodość na doświtkach i wieczornicach hula-
jąc, lub hultając w śpiewach przepędzili. Jak w szkole,
tak i u ludu poeci zwykle są łotrzykami, nielubiącymi lek-
cyi, batozka i pańszczyzny. Przypadek więc tylko, lub
umiejętność głęboka, na tradycyę wprowadzić zdołają.
Nie znajdzie jój, kto pyta zadarłszy głowę, lub po pańsku
roztwierając gębę. Trzeba zrzucić z siebie szatę wielmo-
żnego; nie błyskać w oczy złotym czasomiarem, który bar-

dzo imponuje *panem* i krucze zmysły ludu ku innej stronie odwraca. W obec wielmożnego dygnitarza, ubogiemu licholátowi prędzój korzyść, jak poezya na myśl przychodzi. A nadewszystko trzeba umieć z ludem zbratać się, z jedną misy jadać, z jednego kieliszka wypijać, zstąpić do potrzeb i wyobrażeń, podzielać boleści, lecz to nie sercem obłudném, nie z gwałtem swój pychy dla chwilowej potrzeby, tylko miłością szczerą, która grubą rozmięczy powłokę, otworzy świeże źródła i do eleuzyńskich ludu wprowadzi tajemnic. Serce tylko w sercu czyta.

„... I oto, zakończymy nasz pogląd słowami p. Czuzbińskiego, „oto wszystkie pomniki jedynej na Rusi wojennej drużyny, która przeżyła różne fazy bytu, walczyła za orthodoksyę, wpadała w występki szczególnie wtenczas, gdy przeżyła swoją porę i stała się tylko anomalią w państwie poczynającym przyjmować cywilny porządek i urządzenia. Teraz, gdy od czasu zniesienia Siczy więcej niż trzy ćwierci upłynęło stulecia; gdy na pewno powiedzieć można, że nie ma już żadnego przy życiu z siczowych *tycaryw*, azali bez wieści chyba gdzieś dożywa jeszcze długiego wieku stuletni Zaporozec, możnaby opowiadać wszystkie ciekawe fakta Zaporozza dotyczące. Często kozacy chybiali, nie godzi się atoli bezwarunkowo nazywać ich zbójami, odmawiać im zasług, lub towarzystwo to mieć za niegodne naszej uwagi. Zaporozce oczekuje swojego historyka, bo p. Skalkowski zebrał tylko materyały, a i to większa jeszcze część kozackiego archiwum znajduje się nie przejrzana, jak to sam u p. Skalkowskiego widziałem. Zdaniem naszym, za tę rzecz należałoby wziąć się człowiekowi gruntownie oznajomionemu nietylko z historią kraju, lecz głęboko znającym byt i język narodu i któryby zupełnie wyrzekł się wszelkich drobnych lub plemiennych wpływów. Zdaje się nam, że od pióra p. Kostomarowa możnaby oczekiwać pięknej historyi Zaporozza, jeżeliby autor zechciał zbadać dokładnie ciekawą miejscowość i ostatki dawnych zabytków w Palestynie stepowych rycerzy”. A nadewszystko jeżeliby to pióro było mniej namiętne i jeżeliby autor miał zręczność zajrzeć do rzadkich bardzo materyałów p. Gorzkowskiego. „Jabym, mówi dalej, przedstawił mu jedną

chodzącą kronikę. Niedaleko od Pokrowska za Buzuwłukiem w pobliżu wsi Szołochowa, mieszka obywatel A. J. Stiena, syn znanego Zaporozca, posiadający ogromne zapasy opowiadań i mogący służyć wielką pomocą przy zbieraniu materyałów. Szanowny starzec nie zważając na jego oryginalność, zachował wiele wiadomości i daleko żywiej przedstawia byt Zaporozców, aniżeli tak zwani miłośnicy starożytności, którzy umiejętnie omawiają się ogólnikami, umieją w porę błysnąć zaczerpniętą gdzieś wiadomością i którzy w nałóg sobie wzięli pokazywać się skrytymi, to jest jakoby wiele wiedzą, ale z materyalami swojemi mają ważne powody ukrywać się”.

Z naszej strony nie wypieramy się pewnej ku Zaporozcom sympatii. Wolnica ta na dzikich stepach rozsiadła, miała coś w sobie wielkiego, Homerycznie pięknego, co umysł zapala i serce pociąga. W jej błędach, w jej grzechach i dzikości, żyje jeszcze malownicza strona nieukróconej niepodległości, której nie zaćmić nic zdoła. Oceniając Zaporozie matematycznym rozumem zimnej rachuby, przez rubrycelle kupieckich przychodów, przez złociste szpary salonowego komfortu; patrząc okiem unikającym wszelkich ludowych wykrzykników i zapytań, a do poziomu wszystko niwelującym; okiem polityki i administracji porządkowanej formami — Zaporozie potępiać będziemy..... lecz częstokroć lubimy wiele rzeczy, chociaż je rozsądkiem potępiamy, jak potępiamy w gruncie grzech, którego się jednak w ułomności swój dopuszczamy. Choć tedy bijemy się w piersi, wolimy jednak Zaporozie z jego krwawymi epizodami, wolimy hulaszce śpiewy niedbałych o jutro włóczących się po stepach „burłaków” nieodrodnym jego synów, niżeli martwy egoizm z jego pobożnymi cnotami; w życiu Zaporozców obok poezji było wiele filozofii: nie szczydziłi swego i cudzego, które właściwie nie warte. I dziś i dawniej nikt świata nie przeżył: życie zawsze krótkie i niepewne, tylko nasze dusze w pierzynach omdlałe zapominają łącno, że śmierć równie na miękkim łożu, jak i na polu bitwy jednakowo nas ściga, jednakowo w materyalnych bławatach, jak i w kozackich łachmanach niepewni jutra do spoczynku układamy się. Za czemże się tedy upędzamy, dlaczego tak się ubezpieczamy w ciepłych rozkoszach życia, jako-

byśmy tysiące lat przed swoim cielskiem znikomém liczyl! Precz żywot duszy pogrążonej w materyi i nudach, niech żyje hulaszca dusza kozacka!! W naszych czasach tylko Ruś stepowa takie jeszcze przedstawia Bajroniczne typy. Lecz Zaporozie miało żywotniejszą swoją stronę. Zaporozie było upostaciowaniem niepodległego tchnienia pięknego ruskiego plemienia, uosobieniem pieśni Bojanowej piersi ludowej, podniesionej do polotu duchem rycerstwa i uzacnionej ręką takich organizatorów, jak Zygmunt Stary i Stefan Batory Wielki!

* * *

Oczekując zręczności odjazdu w dalszą drogę, cały tydzień przesiedziałem w Pokrowsku, a chociaż najczęściej samotnie, nie nudziłem się jednak wcale. Piękna to bowiem bardzo zaporozka kraina! Historia, mitologia uczyniły ją wielkimi swojemi pomnikami. Czy to Ingulec, czy Bazawłuk weźmiemy za Herodotowy Gerros, zawsze w tym to zakątku było znakomite grzebowisko królów scytyjskich. O wiorst siedmdziesiąt ztąd nad Ingulecem stepy Krzywego-Rogu zasłane całém cmentarzyskiem ogromnych mogił i wielkimi śladami nieznanej przedwiecznej osady; bliżej o wiorst 50 nad Bazawłukiem na stepach Aleksandropola leży owa olbrzymia mogiła „Scyruła”, tyle zacnej starożytności zabytków nam przekazująca i nakoniec o wiorst 18 nad Czertomłykiem znajduje się druga takiegoż ogromu ze stojącą na wierzchu „Kamieną Babą”, mogiła „Towsta”, która niepokoi myśl archeologów i którą do najświetniejszej epoki Idantyrów, Scylesów i Oktomasadesów odnieśby wypadało. W zakątku tym i przedpotopowe i późniejsze czasy składały swe zabytki. W obrywie góry nad Czertomłykiem znaleziono skamieniałą głowę zwierzęcia przedpotopowego z ogromnemi rogami na 1 ½ arsz. długości, którą posłano do Petersburga; w Skarbnie wydobyto zęb zczerniały porządku mamutowego; w Uszkółce wykopano w okopisku mnóstwo sprzętów złotych: rękojeść szabli, guziki i t. d. nabyte przez pewnego oficjalistę, którego nazwisko zamilczano i które w żydowskich rękach zaginęły. Nakoniec w nadbrzeżnych piaskach rzeki Konki około Zna-

mionki odkryto także ogromną ilość złotych kosztowności najdelikatniejszego wyrobu, z których jakoby na 1 $\frac{1}{2}$ puda wagą przeszło zawsze do gabinetu petersburskiego. Wiele tu odkrył przypadek, lecz jakież to znalazłyby się skarby przy systematyczném poszukiwaniu, w tój nie-
tkniętej dotąd prawie motyką historycznej miejscowości!

Kraina bogata w sady i w plenną ziemię, obfita w pastwiska i wody. Napływowa warstwa czarnoziemiu piaszczystego, rodzi na nizinach wielkie głowy kapusty, bujne marchwie, selery i wszelkiego rodzaju ogrodową zielen; obficie wydaje sławny pieprz strączkowy rozsyłany w głąb Rosyi, za który chłopci po kilkadziesiąt rubli pobierają rocznie. Na pławniach i na stepach mnóstwo ptactwa dzikiego; mieszkańcy utrzymują swojskie sokoły i jastrzębie, któremi biją pardwy, kuropatwy wożone furami do Kijowa na kontrakty, i przepiórki, które solone sprzedają po 7 rs. za pud.

Klimat tu, jak zwyczajnie stepowy: zmienny bywa i nie zawsze zdrowy. Wiosną dość pospolite są febrzane gorączki z wyziewów pławniowych powstające; w zimie często rano wyjeżdżają saniami, a w kilka godzin pieszo po błocie wracają do domów; wiatry tu wirują nagłemi przechodami od łagodnego zefiru do bujnego akwilonu, a dmuchnąwszy cichym, ale dojmującym boreaszem, poróżniają niekiedy temperaturę do 30° R.; latem zaś dojmujące panują upały i długie posuchy. Z początku, gdym przybył, były ciężkie skwary i susza. Oczekiwane chmury zjawiały się na horyzoncie i znikały suchemi tumanami, zaledwo niekiedy lekką tylko rosą pokropiwszy. Kropla opuszczonej wody, tego drogiego daru dla spragnionej przyrody wiele widać kosztowała skąpemu niebu; jaka to długa obłoków medytacya, jakie narady, jakie przechwałki i postrachy błyskających dokoła ogniów i pustych gromów, żeby nakoniec opuścić kroplę, gdy już wielu żyjątkom, wielu trawkom i biednym kwiatkom tchu nie-
stało w piersi! Lecz potem nagle czarne chmury obiegły horyzont od zachodu, powietrze raptownie się oziębiło, rozpoczęły się wietrzne deszcze i formalne jesienne nastąpiły chłody. Dowiedzieliśmy się, że w Krzywym-Rogu spadła gwałtowna ulewa z gradem. Ingulec niesłychanie

wzbrawszy, unosił nieżywe woły z wozami, przewracał w mętnych nurtach całe domy i porujnowane zręby lichych sklecanek; spływały też kopice siana i zboża; psy pobite, owce, gęsi, belki, powydzierane okna i deski, pospołu ze stworzeniem mieszając się. Ludzie nie myśleli o ratunku swojego dobytku; wylew był tak nagły, że zaledwo sami w największym popłochu uciekali na górę. Nie był to bowiem grad, ale padały kartaczowe bryły lodu, i nie była to ulewa, ale jakoby służy potopowe przerwały z nabrzmiąłych wodą obłoków.

Po zniesieniu Zaporozców, znaczna część ich „wolności” nadaną została rozmaitym dygnitarzom: ks. Wiaziemski ówczesny kanclerz, otrzymał w tutejszej okolicy 100,000 dziesięcin i obie Siczy; generał Pokrowski, który był ich kurennym, w nagrodę dymissyi, wziął takąż samą prawie ilość. Potem dobra Wiaziemskiego za niską bardzo cenę nabył baron Sztiglitz, a prócz tego dokupiwszy jeszcze Rohaczyk na tauryckim brzegu Dniepru leżący, posiadł cały kąt w zetknięciu trzech gubernij, zostawszy zarazem właścicielem i panem obu Siczy zaporozkich i wszystkich stanowisk seraskierów tatarskich, lub paszów tureckich. W ogólności posiadłość jego obecnie zawiera 150,000 dziesięcin ziemi, w liczbie której 100,000 samych pławni, a z tych 45,000 do pokrowskiej zalicza się ekonomii.

Podstawą tutejszej gospodarki jest pasterstwo. Zboża, w miarę środków, mało zasiewają i to najwięcej lnu, który idzie na czyste dochód. Lecz za to w trzech ekonomicach posiadają 70,000 owiec, więcej 1,000 sztuk koni i tyleż rassowego bydła, oprócz 600 wołów remanentowych. Stadniny i trzody utrzymują się w Rohaczyku, gdzie najwięcej stepów. Owce hiszpańskie pasą się osobnemi olanami, licząc w każdej niewięcej 2,000 sztuk. Każda owca daje 4 funty czystej wełny, czyli do 7,000 pudów, co wedle terażniejszej na okolicznych targach ceny, po 28 rs. za pud, wyniosłoby 196,000 rubli rocznego dochodu. Wełna Sztiglitzza zwykle idzie ładem do Petersburga, za pośrednictwem odeskiej kantory transportów; tam dopiero ostatecznie się przemywa i idzie do Anglii. Oprócz owiec niemały jeszcze dochód przyczy-

niają pławnie. Dawniej nie miały one żadnej wartości i jako nieużytki, wyjęte zostały z pod ziemskiej opłaty. Obecnie, oprócz opału na potrzeby ekonomiczne i gorzelniane; oprócz lżejszego budulcu dla włościan i mnóstwa wyrabianego w nich węgla, na pławniach do pokrowskiej tylko ekonomii należących, staje do 300 stert, czyli około 3,000 sążni siana, co w połączeniu z rybnymi na nich odkupami zapewnia do 18,000 rs. przychodu. W ogólności gospodarka niezbyt kłopotliwa, bo o zboże niewiele dbają, a siano na pławniach zawsze urodzi i robotnika do zbioru podostatkiem przybywa. Za trudy swoje p. ekonom pobiera 600 rs. pensyi i wygody; zaś główny p. rządca bierze 1500 rs. tudzież w ordynaryi 60 pudów masła, 3 funty kawy na tydzień, i tego nie wystarcza.

Byt włościan w dobrach Sztiglitza jest wzorowy, a tém zacniejszy, im rzadszy w tej okolicy. Dobierają się już potrosze do niego Niemcy swojemi porządkami, ale jeszcze pomyślność swoją materyalną w porównaniu z innymi poddanymi, błogosławić powinien. Dawniej włościanie posiadali nieograniczone w stepach wypasy i swobodne użytkowanie z pławni. Trzymali wielkie trzody bydła i owiec; niektórzy mieli stadniny po półtora sztuk koni, oprócz bydła, i liczne na pławniach wykarmiali chlewnie. Świnie zapędzone tam rozmnażały się samopas, karmiły się korzonkami i „moczarem” czyli „mymrą” która na zimę układana w sterty służyła im za ciepły barłóg i pożywny razem pokarm. Teraz z zaprowadzeniem w ekonomiach owiec, ograniczono im swobodę wypasów na stepach, a puszczone świnie na pławnie Niemcy strzelają. Pomimo to lud ma się jeszcze dostatnio: strawa ich urozmaicona ogrodowiną, rybą i zwierzyną; niektórzy mają znaczne kapitały w gotówce, a jeden posiada 13,000 rs. w banku odeskim. Ekonomia, wedle prawa, bierze po 3 dni robocizny z każdej duszy na tydzień, ale zamożniejszym zostawia się do wyboru opłata czynszu. Gospodarz, na którego ekonomia może polegać, uwalnia się od pańszczyzny i płaci z chaty parowy po 34 rs. a pieszy 14 rs. z warunkiem wyżęcia latem na łanie ekonomicznym po 1 dziesięcinie na samego gospodarza, a po 2 na żonę. Pańszczyznę poczynają robić:

dziewczyna od 16, chłopiec od 17 lat. Sieroty nieletnie puszczają się na służbę; ruchomość zaś zmarłych rodziców sprzedaje się publicznie, a wyńczony kapitał składa się w kassie ekonomicznej, z zaliczaniem 4% procentu rocznego do pełnoletności spadkobierców. Żenić się nie pozwalają parobkowi, dopokąd nie przedstawi pary wołów, pługa i brony. Lud zarządzających Niemców nie lubi: raz że to *niemota* z której szydzi; drugi, że stosunek choćby anioła zarządzającego zawsze jest ciężącym dla podwładnego. Wszakże szanuje wielce i chwali samego barona, od którego wszystkie widzi swoje dobro, do którego nadziejami się zwraca i którego przybycia niecierpliwie wygląda. Rzeczywiście, zacny ten pan, będąc bezdzielnym, o ich myśli losie. Zamierza podobno uwłaszczyć wydzielając, wedle nowego pomiaru, po 7 w stepach, i po 3 dziesięciny w pławniach, na każdą duszę męzką przedrewizką i porewizką.

Tak upływały w Pokrowsku dni ciepłe i chłodne, ale zarówno zawsze spokojne i syte. Samotność moje urozmaicały sześć dziewcząt krążących ciągle przed oczami, to na dziedzińcu, to w pokojach. Miły to bardzo widok i pocieszny: bo wesołe to, a łagodne, przystępne i nieswarliwe; rozmowne też, swiergotliwe jak ptaszyny i roztropne. Perchają wciąż jak przepióreczki, na które okolicznościami skurezonemu orłowi choć popatrzeć lubo. Między niemi Tańka o kruczych splotach, nucąc nad krosienkami była Prima-Dona, ale też cztery w zapaskach tygodniówki, szczerze wieśniaczki, we wdziękach wcale nie ustępywały. Rasa tu i mężczyzn i kobiet piękna i czysta a dostatek zdrowia i fantazyi dodaje.

Ochota mię nie brała pojechać na kawę do p. rządzcy w Hruszkówce, bo tam wiele Niemek i mowa niezrozumiała, a zacny, znajomy i uczony doktor z kilka razy rodziców nawiedzał w Pokrowsku. Wołałem tedy samotnie niekiedy na grobach przeszłości potęsknić, na grobach tych ludzi żelaznych, krzepkich, silnych i barwistych, z którymi jakież porównanie nas słabych na siłach i dogorywającego żywota bladych papierków!... W wigilią naznaczonego odjazdu, poraz ostatni wracając z okopisk siczowych, postrzegłem zdążających ulicą dwóch ślepców,

za małym przewodnikiem. Homery ci przybywali z Nikopola, niosąc pieśń i błogosławieństwo pokrowskiemu ludowi, na jutrzejszą niedzielę. Poszedłem za nimi. Nieopodał cerkwi usadowili się na przyzbie wiejskiego domu, szukając spoczynku i ludzkiego miłosierdzia oczekując. Jeden zwiesił na kolana lirę, drugi był tak sobie dla chóru; poniosłem datek i o pieśń jaką poprosiłem.... Lirnik wziął lirę w rękę, pociągnął na szyi pasa.

— „A jakoż wam treba?”...

— Jakie sobi didu schoczete.

— „Chyba Łazora?”

— Nechaj y Łazora.

Tu pokręcił korbą, uderzył po klawiszach palcami i przegrawszy akord, pociągnęli unisono we dwóch długim, jęczącym głosem.

Pieśń przeciągała długo; i ten i ów, i owa nadeszli z sąsiedztwa posłuchać pieśniarzy. Skinąłem na gospodynią, żeby z pobliskiego szyneczku przyniosła pół kwarty wódki... Gdy skończyli, powiadam:— Spasybi didy, harna świata piśnia. Ta wże mabut' y wtomyłysz... ta yszły czy mało, możeb po czarci na stary lita?...

— „Chodui ne tak to bahato, tilko pośpiehu ne maje: tiupajesz tiupajesz wid samoho ranku, a wse na odnim miści... ta wże my y zwykły tak”...

— Ta хочz y zwykły, a wseż taky czarka ne zawadyt, może jeszcze na szczo serce?..

— „Jak łaska wasza taj wpyt'... choć wże na dorozi y popołudnały trochy. „Od luđey ne curatysz, od czarkey ne otkazywatysz”... każut' lude”...

Tutaj czarka spora postąpiła w rękę.

— „Bud'mo zdorowy, bud'mo zdorowy wsi chreszczenny; ta pomerszym duszam carstwo nebesue, a nam Hospodi prybaw wika y zdorowja, a de je żywy, anhełam wist”, wypił i zmarszczył się!

Czarka kolejno przeszła do drugiego, i ten wypił po-błogosławiwszy; a potem i gospodarz i gospodyni dla „czesti” pomoczyli gęby. Dziadom wstąpiła ochota. Chłopy to wielkie i zdrowe, głos donośny i brzmiały. Rośnie bo ślepiec ogromnie; świata mu nie żal, bo go od urodzenia nie widział, a piękność serca nie zachwycała.

Żyje nic nie robiąc; wódkę pije, *sałcem zakusuje*, to i hoduje się... A gardło takie ogromne... skrzypie całym chórem, jakby pięćdziesiąt dud dęło jednym miechem... kiedy huknie razem dwóch lirników, to lepiej jak dziesięciu Włochów!..

— A jakby didu szcze jaku kozacku?..—pytam.

-- Ta kozackich, to piseń my ne duże y znamem...

-- Jak-taky-tak, szczob to wy ne znały?....

— Ta jaku-b-to wam zaśpiwaty?... nahadayte-lysz sami....

— Hej didu! kołyb-że to ja znaw, może jaku zaporozku!.. Cez sama Zaporozczyna kołyś buła....

— Haj, haj! myły Boże. Wse mynułosia, ta wże i ne wernetcia.... Zszepnęli się z sobą dziadowie. Lirnik zaraz trącił w akord, ale coś mu nieprzypada... a drugi z boku: „pidnimyt lyszeń czykundu wysze”... Więc podłożył pod struny więcej wełny, żeby lepiej brzęczały. Sprobował, poprawił—jękła wreszcie lira z przerażającym dźwiękiem, jakby cały rój pszczoł jęł płaczowi towarzyszył, i kiedy to hukną razem ślepcy na całe piersi ochryłym głosem:

Oj ne harazd Zaporozci,
Ne harazd wczynyły:
Step szyrokyj, kraj weselyj,
Taj za napastyły!

Nastąpiła chwila milczenia; piersi wszystkich słuchaczy, jedną tylko miały potrzebę, jedno rozumienie. Wkrótce grajek przeszedł znowu silnie akordem i śpiewać dalej poczęli:

Nastupaje czorna chmara,
I doszczyk iz neba,
Zrujnowały Zaporozze —
Bude kołyś treba!

* * *
Oj czy harazd, czy ne harazd,
Niezobo robyty!—
Bude dobre Zaporozciam
I pid Turkom żyty!..

* * *
Oj chocz propały sławni Zaporozci,
Tak ne propała ich sława!!

Ostatni wariant z innej widocznie był oderwany pieśni. I smutnie ten pogrzebowy hymn chwały, rozlegał się pośród zrujnowanych wałów, krzyżów i mogiłek. Umieili oni wiele jeszcze innych znanych dum: o Sawie, o Neczaju, Iwasiu Konowniczenku, o Morozie, i długą pieśń o zburzeniu ostatniej Siczy.

I w cóż się obróciło to bujne, swobodne, rycerskie Zaporozie! Obecne plemię wypiera się sławy twojej, zerwała nic wielkości tradycyjnej, bluźni pamięci i prochy twoje znieważa, a rzadko łązę niezrozumiałej boleści ze ślepcami uroni... Niemcy nastawiali wiele pięknych, bogatych i milczących kolonij: Niemcy tu obfitują w masła i kartoflach; zamiast tych podgolonych czupryn i zwiesistych wąsów, zamiast tych azyatyckich kontuszów i żupanów barwistych; zamiast szczęku broni, rozlegających się samopaliów i wielkiego ludu howoru; zamiast echa posepnych dum, stepowej modlitwy, snują się ciche, wygolone, nieme i poważne postacie menonitów, bez głosu, werwy i pieśni, blade cienie na jaskrawem tle bujnych stepów przyrody! Z ziębnietego obyczaju Niemiec menonita i Kozak Zaporozec, jakaż to dziwna sprzeczność, jaka wola wyrządzić ją chciała!

Z podróży tej wybraliśmy ustęp o Zaporozu, jako najbliżej nas obchodzący. Być może ciepły pogląd autora, tchnący niekiedy istic kozacką filozofią i obyczajem, jego nieudane też sympatyje do kozaczyzny, nie wytrzymają zawsze surowej, prawidłowej krytyki; ale zaprzeczyć nie można, że umiejac być na Zaporozu kozakiem, zachował barwę miejscową i pierwszy oznajamia nas z tą krainą, tak ciekawą, tak konieczną w naszych wiadomościach, a tak wcale nieznaną. Potrzebę wypełnienia tej próżni mieliśmy przedewszystkiem na widoku. Czytając prace naszych nowych pisarzy o kozaczyźnie, brak zupełny miejscowości i ludu, dotkliwie daje się w nich uczuwać. Lecz mniejsza o pisma powierzchowne, przeżuwane, doraźne, na spekulacyą obliczone; im dłużej, cierpliwiej nauki niepotrzeba; ale zauważyliśmy, że i znakomity nasz a zacny Szajnocha, którego parę rozdziałków w tegorocznej Bibliotece Warsz.

pomieszczonych, więcej może warte, jak cało-tomowe historye dotąd o kozakach napisane, że i on, powiadamy, niedostatek etnograficznych w literaturze naszej wiadomości, wyobraźnią swoją musiał dopełniać. Wedle niego, Trechtymirów stolica kozaków i Sicze Zaporozkie, leżą w dzikich ustroniach obronnemi skałami najeżone. Tymczasem w naturze nie tak jest wcale: Trechtymirów leży w zwyczajnych nadbrzeżnych górach, jarąmi poprzedzielanych, a przytoczony tu opis miejscowości siczowych, poucza, że główne z nich leżały zawsze na poziomie stepu, nie więcej może na parę sążni nad poziom wody wyniesione, a najpotężniejszą obronę ich stanowiły pustynie i nieprzebyte pławnie rzeki, do których przypierały. Zapewne dla jasności faktów historycznych, wiadomość ta może być obojętną, ale w oczach znających miejscowość zaraz zdradza się niezupełność, która wartość całości osłabia. Nie chcielibyśmy jednak być tu posądzeni o przesadną wymagalność. Jeżeli więc dla gruntownej, monumentalnej pracy historycznej, w przekonaniu naszym, nie ma ani miary czasu, ani dość trudów w najrozleglejszym rozpatrywaniu i wyuczaniu przedmiotu, niepodobna znowu wymagać, ażeby każdy autor chcący rzucić swój pogląd na jakąś daną chwilę historyczną, w pobieżnym artykule, zaraz osobiście biegał daleko dla rozpoznania miejscowości. I w takich to wypadkach, pomijając już konieczność znania swego kraju każdemu jego obywatelowi, nie możemy przedstawiać wołać o podróże, przejażdżki, sumienne opisy różnych okolic, jako jedyne środki zaradcze i pomocnicze. Wiele w tym względzie położyły zasługi prace p. Przędzieckiego, p. Kraszewskiego, a najwięcej p. Edwarda Kulikowskiego i hr. Konstantego Tyszkiewicza, którzy pomnikowe okolicom swoim zostawili opisy; ale tacy pracownicy, ani wszędy, ani zawsze się rodzą, i w obywatelskich ich uczuciach, kraj nie zawsze wielu może znaleźć naśladowców. Prace takiego rodzaju wypełniają się tylko z czasem, nie poświęceniem szczególnych osób, ale zbiorowem uczonych stowarzyszeń usiłowaniem.

Wracamy jeszcze do sprawozdania rozpatrywanej przed nami przejażdżki. Nie wiele już nam zostaje i szybko ostatni kurs przebieżymy. Podróżny nasz siadłszy na

Łódkę z ostatniego Kosza puszcza się wodą do Chersonu. Przebywa ostatnią część zaporozkich jeszcze pławni, wjeżdża na „Wielkie wody,” będące zbiornikiem tysiącznych rzecznych przecieków i wjechawszy na właściwe koryto Dniepru, w kilkudniowej przejażdżce, opisuje swoje przygody, noclegi, zbiera podania, legendy i pieśni, które mu nuci poetyczny jego przewoźnik, prawdziwy Eurytyon stepowy. W Beryslawiu przesiada na pocztę, igra swobodą wyobraźni, w pośpiechu dopada do Chersonu, czci przezacną pamięć nieśmiertelnego Howarda i ztamtąd parostatkiem przebywając ostatnie ujście Borysthenu i morzem, przejęty w podróży wielkością przyrody i pięknoscią Homerycznych na tej ziemi klasycznej ustępów, niechętnym sercem, tak wreszcie wita i charakteryzuje kupiecką Odessę:

„Nakoniec przebyliśmy bałwany”... jak mówi poeta i za ostatnią chwytamy krawędź naszej podróży... Przed nami bogata Odessa, sprzedająca wdzięki, rozkosze i pszenicę: tu dopiero zahulamy z pozostałym całym rublem w kieszeni!.. Wieleby o tej pani powiedzieć: stara to i dawna nasza znajoma... Od ostatniego widzenia obojeśmy się nieco zmienili: ona inaczej wygląda, ja też inaczej może patrzę. Na pięknym, ale zimnym obliczu tej królowej stepu, tej znakomitej dziedziczki tyłu ruin i grobów dawnych miast i ludów, osiadły pewne zmarszczki przedwczesnego zestarzenia, a na świetnych jej szatach zaniedbanie i zniechęcenie. Córa handlu, zrodzona w prozaicznym wieku przemysłu i cynizmu, pochłonęła mythus Homerycznej pieśni, jaki te brzegi klasyczne powlekał, a sama nie podniosłszy się jeszcze do godności natchnienia, zdaje się dożywać swęj prędkiej plutokratycznej świetności, bezdusznym materyalizmem toczonęj. Najechana przez Greków i żydów frymarczy i handluje: opiekuńskie, sierockie miemie, wszystkie prawie głównejsze domy na monopol żydom oddała... Pyszna dziedziczko świetności greckich emporyj, szanujących wolność, język Homerów i surowe dawnych Greków narodowe bogi i obyczaje, jakimże wzajemnie blaskiem jaśnieć będziesz dla potomności!?. Dziedziczko świetności, dziedziczko i śmierci, czémże ruiny twoje zapłomienią serce i zdumieją czoło późnego potomka?! Głuche,

w metalicznym garnku zamknięte imiona: Rallich, Rodokanaki, Mauro-Cordatów, Mauro-Spiretich, Papudowych, Tamazinich, Sztiflów i Wagnerów, są jedynymi kwiatami zacności twojej, kwiatami pracy moralnej ducha, z których splatasz wieniec znikomiej chluby swojej... I nie dosięgniesz poziomem czołem swoim podnoża ateńskiej Minerwy; nie sprostasz Smirnie rodzącej ślepych pieśniarzy, ani na ołtarzach bogów cegiełka ruin twoich, nie legnie obok kamyka Stagiry i Halikarnasu, wydających mędrce nieśmiertelnego imienia!"....

W Odessie kilka tygodni od wschodu do zachodu słońca przepędzając w miejskiej bibliotece, nie zajmuje się wcale rozpatrywaniem miasta, zostawując to własnym jej pracownikom i wielbicielom, a sam zostawiwszy kilka humorystycznych szkiców ze swoich prywatnych stosunków, pospiesza nużącą opuścić Odessę; przejeżdża raz jeszcze w poprzek stopy chersońskie, posępna tą razą powleczone jesienią, lecz u ludu zieleniejące nadzieją blizkiego zniesienia wojennych posileń i nakoniec wspólnie z autorem „opuszczamy zasłonę i pożegnalne jeszcze jedno ostatnie niesiemy słowo, stajemy przed waszym czytelniku sądem w obnażonej prostocie swojego ducha ze wszelkimi niedostatkami, błędami i szczerotą swoich myśli i pojęć. O wielu rzeczach nie umieliśmy może powiedzieć, o innych gadaliśmy nieumiejętnie, lub zanadto długo. Czasami też szczegóły potrącały o własny zmysł nasz artystyczno-krytyczny, aleśmy bez względu na rodzaj i upodobania czytelnika, nie w prawie byli odtrącać to, co wedle pisma w danej chwili samo z ducha przychodziło. Wiele rzeczy dla nas drobnych, błahych, obojętnych, pospolitością nużących w lat kilkadziesiąt, gdy z obrazu życia poczerpnięte, gdy pokolenie nasze, wyobrażenia i obyczaje historyczną pokryją się mogiłą, stać się mogą pożądanym rysem danej chwili i miejscowości, których oblicze się zmieniło. Nie miejcie też za złe, żem wolał cześć głęboką nieść pamięci bohaterskiej: Achillesów, Herkulesów, lub czystej ofiarnicy Ifigenii, nizeli spalać wonne kadzidła Merkuremu, któremu z zapamiętaniem tak powszechne wszędzie wzniesiono ołtarze. Nie dziwujcie się też złemu tonowi, gdy w przebiegu naszym ze

wstrętem odwracaliśmy się od tego co niskie, acz świeca-
ce, a sympatycznie zwracaliśmy serce i dłonie ku temu co
proste, szczerze, ubogie, wzgardzone i w grzechu pychy
naszej, najczęściej zapoznane i pomroczone. Prawda je-
szcze w okowach u ludów chrześcijańskich: ciasne, rozma-
ite jej pojmowania i zamknięte drogi wśród wyniosłych
gór świata, pychą i skażeniem wzniesionych. Lecz miej-
my uszy do słuchania, a serca do rozumienia tego co po
wszystkie wieki i dla wszystkich wiernych mówi wielki
apostoł Paweł św., głosząc z całym ogniem apostołskim:
„*nolite spiritum extinguere, nie wygaszajcie ducha!*”

U tego skupiajmy się ogniska, tu zapalajmy pocho-
dnię serca i godności, które nad wszelki poziom obłądu
człowieka wyniosą.



KRONIKA LITERACKA.

Pamiętnik o Adamie hr. Potockim, pułkowniku 11 pułku jazdy Księstwa Warszawskiego, skreślony przez jego córkę Karolinę z Potockich Nakwaską. (Z portretem). W Krakowie. Nakład J. Wildta. Czcionkami drukarni Czasu. 1862 r.

Mała ta książeczka obejmująca 68 stronnic, jest pełną treści i zajmująca. Autorka, z podania, z własnej pamięci, z papierów po ojcu, kreśli jego zyciorys. Łączą się tu zarazem wiadomości o całej rodzinie, które dziwnym zbiegiem rzeczy, budzą w pamięci naszej postać owęj Gertrudy Komorowskiej, którą tak cudnie nam odmalował Antoni Malczeski, w poemacie swoim *Marya*.

Adam Potocki był synem Teodora starosty olsztyńskiego, który odznaczył się w konfederacyi barskiej; ten mając lat 54, ożenił się i wkrótce rozwiódł się z młodą, lat dwadzieścia kilka liczącą małżonką. Druga jego żona była rodzoną siostrą Gertrudy Komorowskiej, która tak nieszczęśliwie skończyła w nurtach Buga. Uproszony od Potockich, do zagodzenia tego morderstwa, wszedł w stosunki z rodzicami Gertrudy, a że druga ich córka Kordula była piękną, choć już dwadzieścia i ośm lat liczyła, z nią się ożenił, chcąc przez ten związek zatrzeć w części grzech Szczęsnego i zbrodnię dumnych jego rodziców.

Adam, bawiący za granicą, w roku 1794 stanął w kwaterze Kościuszki, bił się walecznie, i otrzymał pierścień z pięknym napisem, jaki wówczas ten dowódzca rozdawał w miejsce krzyżów wojskowych.

Po upadku sprawy krajowej, poślubił Maryą Roźtworowską, i zamieszkiwał u ojca swego jako nieletni, bo liczył lat 19 wieku tak jak i jego żona.

Dziad stary Teodor Potocki, wybrał się w podróż do Petersburga: ciekawy jest ustęp, jaki podaje autorka o niój:

„Głęb kraju w owym czasie był dziki, niegodziwe były drogi, i jeszcze gorsze leże. W niektórych miejscach dla roztopów kładziono w poprzek ogromne kłody, aby powozy nie grzęzły. Była to jazda nieznośna i niezmiernie utrudzająca. Przyjechawszy na nocleg, miano tylko brudną karczmę, w której nie było innych sprzętów, jak te co z sobą się przywoziło. Kilku kozaków i hajduków wypędzało karczmarzy z ich izdeb: marszałek dworu kazał zawieszać makaty po ścianach, napełniać worki sianem, rozpakować tłomoki z kotarami, poduszkami, kołdrami i t. p. Służący rozstawiali srebrne naczynia gotowalni; kuchmistrz piekł i warzył to co miał, i tak po kilkogodzinnym mozole, przeistoczona karczma, przybierała porządniejszą postać.

I tu jak cień złowrogi, przypomniła się postać nieszczęśliwej Gertrudy Komorowskiój.

W jednem miasteczku głębokiej Moskwy, podczas popasu, przyszedł stary szlachcic w kapocie, prosząc służących o przypuszczenie go do pana wojewody, gdyż jest dawnym dworzaninem Potockich; gdy mu wejść dozwolono, upadając do nóg starym zwyczajem, pochwalił się, że jest jednym z tych, którzy z rozkazu wojewody kijowskiego, porwali Gertrudę: stary wojewoda, oburzony tą bezczelnością nিকczemnika, co się ze swęj zbrodni chlubił, z groźną postacią kazał wygnąć szlachcica, gdy żona jego, a siostra nieszczęśliwej ofiary zemdląta.

Adam Potocki trafił właśnie na chwilę, kiedy dawny jego naczelnik uwolnionym został z więzienia; przybył ze swą małżonką złożyć mu hołd należny, który ich przyjął i błogostawił, jakkolwiek był mocno cierpiącym i osłabionym.

Powróciwszy na Podole, mieszkali razem w Sawincach u wojewody; był tam dwór ogromny z ogromnemi zabudowaniami, nawet teatrem, lecz rzecz dziwna, bez piętra i drewniany. „Czyto dla częstych napadów Turków i Tatarów, czy dla braku zamiłowania w budowlach (pisze autorka), wielcy nawet panowie, nie dbali o wytworne mieszkanie. Dziad mój, kilka miast i kilkadziesiąt wsi posiadający, nigdzie nie zostawił murowanego domu; było jednak u niego dworno i wspaniale, słynął z dobrego przyjęcia i hojnie podejmował gości.”

Wojewoda trzymał gwardyą kozaków z atamanem, miał kilkunastu muzykantów, marszałka dworu, dwanaście haftarek dla

pani wojewodzinéj, panien na *respekcie*, rezydentów, *alias trefnisiów* i innéj służby co niemiara.

W tych czasach Podole, Wołyń i Ukraina, przepelnione były emigrantami francuzkimi. Na Wołyń schronił się książę Kondeusz i wielu oficerów z jego wojska; każdy prawie pan polski miał ich kilku u siebie: w Tulczynie gościła późniéj przez lat wiele rodzina Poligniaków.

Zajmującą scenę opisuje nam autorka:

„Do Sawiniec przyjechali raz Poligniacy, to jest Juliusz, Melchior i Armand. Jeden z nich był ożeniony z bardzo ładną Francuzką, imieniem Idalia, płochą i trochę rostrzepaną. Aby się zabawić i spróbować do jakiego stopnia dojdzie jéj próżność, oznajmiły jéj nasze panie, że poselstwo tureckie, w swym przejeździe do Wiednia, ma nocować w Sawincach, i że z tego powodu będzie liczne zgromadzenie gości. Młoda hrabina nigdy Turków nie widziała i z niezmierną ciekawością oczekiwała ich przybycia. Po obiedzie wytoczono z wozowni najstarszą karetę, założono do niéj sześć koni, starego dworzanina przebrano po turecku w szale i zawoje, przylepiwszy mu ogromną brodę; kilku hajduków i kozaków także przebranych, dodano mu do orszaku, i w taki sposób na dziedziniec zajechał. Gdy wszedł niby stary basza, posadzono go na niskiéj sofie i otoczono poduszkami. Podano następnie czarną kawę, lulki, konfitury, słowem odbyło się wszystko na sposób wschodni. On prosił, aby wokoło niego pousiadały, a biorąc hrabinę Poligniak za rękę, obok siebie ją umieścił, pokazując, w jaki sposób Turczynki, nogi na krzyż trzymają. Tłumacz, który niby jego słowa przekładał, piękniéj Idalii najprzesadniejsze prawił słodycze, a ona je mile przyjmowała. Ośmielony tą uprzejmością, prosił stary basza, aby raczyła przedstawić mu jaki europejski taniec. Uproszono hrabinę, aby wystąpiła z *szalem*. Taniec ten, rozwijał zgrabność i powaby ciała. Zachwycony nim, udany Turek, rzucił chustkę na Idalię i do swego zaprosił harem; mąż się rozgniewał, hrabina zemdlała: ogromny powstał rozruch, posta odesłano co prędzej, i tak skończył się żart, który mógłby mieć smutne następstwa.”

Adam Potocki, utraciwszy znaczną fortunę po śmierci swéj matki, nie z żadniéj własnéj winy, otrzymał z łaski babki, kasztelanowéj bractawskiéj, dobra *Kruszynę* w województwie sieradzkim. Majętność ta, za czasów Sobieskiego, przez tego króla zamieszkaną była. Znajdował się w niéj zamek o kilku dziedzińcach, z pysznym ogrodem, ulicami z cedrów, cyprysów i innych drzew nie-

botycznych; były w komnatach piękne obrazy historyczne, mianowicie jeden ogromny, wystawiający Władysława IV: znajdował się też tam skarbiec, a w nim bogate zbroje, laski marszałkowskie, naczynia szklane z herbami, niektóre z godłem Potockich: wszystkie te historyczne pamiątki złożył nowy dziedzic w świątyni Sybilli w Puławach.

Po rozbiore kraju, z rozkazu króla pruskiego, który rozwinął do razu plan zgermanizowania téj części Polski, jaki zagarnął łupem, musiał Adam Potocki sprzedać ten majątek Niemcowi hr. *Schönaui* za 36,000 dukatów, za które od ojca swego nabył dobra Horodenka i Bilcze w Galicyi. Dobra te wojewoda, jako po stryju, odziedziczył po Mikołaju Potockim, znanym u nas pod imieniem *Starosty Kaniowskiego*, który w podaniach ludu i szlachty naszej imię swoje uwiecznił, a w niejednej powieści i poemacie stanowi główną postać. Autorka wspomina, że mogłaby obszerniej się o tym staroście rozpisać, ale uważa ten przedmiot już za wyczerpany. My sądzimy przeciwnie; właśnie, jako spokrewniona z nim, jako wiadoma wszystkich podań, i to więcéj prawdziwych bo familijnych, od osób eo go zbliższa znały, dałaby nam obraz starosty Kaniowskiego dokładniejszy, niż dotąd z głuchych wieści malowany.

Myli się autorka, upatrując w ludzie wiejskim Pokucia, rysy rzymskie, jako potomków staréj Romy. Lud to dorodny, ale czysto słowiański; mowa jego czysto-ruska, narzecze polskiego języka: od wieków w téj żyznej ziemi osiadły, nie wędrowny, ani przybyły za łupem zdobyczy. Ani rysami twarzy, ani charakterem, ani językiem, zwyczajami i obyczajami, nic cudzego w sobie niema. Autorka pisze ze szlachetném oburzeniem, że będąc w r. 1841 na Pokuciu, w *Bilczu*, które w części do niéj należało, starała się dowiedzieć w jakim stanie jest oświecenie ludności wiejskiéj: „Ze zgrozą dostrzegłam, że nie tylko żadnej niema szkoły w całej okolicy, ale że nawet nauki chrześcijańskiéj nie otrzymuje od miejscowego parocha: nigdy nie słyszą słowa Bożego, ani pacierza, ani nawet przezegnać się dzieci nie umieją.”

Słuszna skarga, ależ czy wina tego opuszczenia ludu, na samego parocha ma spadać: czyż nie dotyka zarówno, a może i więcéj samego dziedzica, który tak oświata, jak zamożnością miał wszystkie środki, nie tylko do oświaty ludu, ale i obojętnego w tym względzie plebana, na konieczną potrzebę umoralnienia swoich owieczek, uwagę zwrócić?

Adam Potocki przybywa do opustoszałéj już z gwaru dawnego Warszawy, która przestała być stolicą wielkiéj Rzeczypospo-

litój, a została jedynie, po zajęciu przez Prusaków, miasteczkiem prowincjonalnym.

„Były to tak zwane pruskie czasy (pisze autorka), kiedy dobry byt zawitał do téj części kraju, a za nim niestety, przepych, hulanki i pijatyki! Sprawiedliwość mi nakazuje zrobić uwagę, iż ci uczestnicy hulanki i nieporządku, gdy przyszedł czas stać się użytecznymi krajowi, zostali hartownymi żołnierzami i odznaczali się w bojach żelaznym męstwem: tak to okoliczności rządzą ludźmi”.

„Przed kilką laty z rozbitków dawnego wojska, utworzyły się we Włoszech legiony. Wspomnę tu o zdarzeniu ówczesnym, które miało wpływ na jednego z ludzi, później odznaczających się w dziejach krajowych. Matka moja miała, przy sobie młodą siostrę swoją, Anielę Roztworowską; do niej przybrała pannę Karolinę Hauke za nauczycielkę: była to córka szanownego profesora trzymającego w Warszawie pensyą młodych chłopców. Nieszczęście chciało, że dwóch z téjże uczniów, braci Radzickich, utonęło kąpiąc się w Wiśle; ten przypadek aczkolwiek nie zwinny Haukiego zdarzony, tak przeraził rodziców innych dzieci, że synów poodbierali: Hauke sam też stracił ochotę utrzymywania naukowego zakładu, co przywiodło tę rodzinę do chwilowego niedostatku. Maurycy, starszy syn, aby ulżyć rodzicom, umyślił próbować szczęścia w wojskowości. Opowiedziała to siostra jego méj ciotce, ubolewając, że nie jest w stanie dopomóc bratu w udaniu się do legionów. Posłyszawszy to mój ojciec, odliczył 60 dukatów i dał je Maurycemu: był to pierwszy szczebel do późniejszego wywyższenia tegoż”

W przypisku dodaje autorka: „Maurycy Hauke, później generał, minister wojny, hrabia, wojewoda, obdarzony tysiącami łaskami monarchy, dawał natenczas, naukę pisania razem méj ciotce Anieli Roztworowskiej, i w owych czasach tak zwanój Zannece czyli Joannie Grudzieńskiej, później księżnie łowickiej. Co za dziwne losów koleje!”

Za powrotem do Galicyi, gdy Adamowi Potockiemu drugi syn się urodził, przysłano mu na obrzęd chrztu komissarza cyrkularnego, aby jak rząd austriacki domyślał się, nie dał nowo narodzonemu imienia Napoleona! Potocki żartując sobie z téj podejrziwości nazwał niemowlę Juliuszem Cezarem.

Kiedy w r. 1809 weszły pułki wojsk Księstwa Warszawskiego, Adam Potocki uformował pułk jazdy, który w armii nosił nazwę *jedenastego*.

W pochodzie ze Lwowa przybył z tym pułkiem i rodziną swoją do *Krystynopola*, dawnego dziedzictwa Potockich, który przeszedł w ręce Adama Starzeńskiego. I tu złowrogie wspomnienie bohaterki poematu Malczeskiego, obudza się w pamięci autorki:

„W zamku starym, smutnym, otoczonym niebotycznymi świerkami, ze spustoszonym odwachem dla kozaków, którzy tu niegdyś wartę trzymali wojewody kijowskiego, przedstawiał nader przykry widok. Żeśmy byli nieproszonemi gośćmi i w tak znacznej liczbie, nie chciał nam burgrabia otworzyć świeżo odnowionych pokoi, a późniejsza żona Alexandra Starzyńskiego, spała pokotem z całą rodziną w dużej i obdartej sali. Oficerów poumieszczano w bocznych budynkach, jeszcze w gorszym stanie zostających. Ale co młodemu szkodzi złe pomieszkanie podczas lata w nadziei chwały, jaką marzyli i w obec romantycznych zdarzeń, jakimi się im głowy pozawracały? Była bowiem gadka między ludem, że Gertruda Komorowska, gdzieś zamknięta jęczy pod sklepieniami zamku. Szukali jęj więc zapaleni młodzieńcy lecz nie znaleźli, gdyż ona, jak wiadomo, utopioną została w Bugu, przez służalców wojewody kijowskiego. Oby poświęcenie imiennika, który na témże miejscu doznał wszelkiego rodzaju udręczeń umysłu, zmyło choć w części zbrodnię winowajcy!”

Żałować trzeba, że autorka w skreśleniu obrazu towarzysztwa, w owe czasy warszawskiego, tak jest skąpą, że tylko dotknęła kilku słabemi szkicami, odwołując się na pisarzy ówczesnych pamiętników, których bardzo szczupłą posiadamy liczbę.

Wybuchła wojna 1812 roku. Pułk Adama Potockiego, jedenasty jazdy, pod Mirem spotkał nieprzyjaciela i dzielnie się sprawił. W rozkazie dziennym pisanym do głównego sztabu, tak się książę Józef Poniatowski wyraził:

„Les soldats du 11me des lanciers se sont battus comme des lions, les officiers, comme des héros”.

Nieszczęściem z winy generała dowodzącego, poniósł tam pułk straty ogromne. Trzysta żołnierzy poległo, dwóch oficerów poległo, czterech ranionych, a Drohojowski pokrewny autorki, wziętym został. Po długiej niewoli wrócił do Galicyi; za całą korzyść przyniósł z sobą nasienie sławnych melonów astrachańskich, które w tej części Polski rozplemił, i z kąd się na cały kraj rozeszły.

Potocki pod Możajskiem ranny, złożył dowództwo i powieszonym został do Moskwy. Był wśród straszego pożaru tej stolicy, i widział sceny dreszczem przejmujące. ,

Z oddziałem rannych, szczęśliwie dostał się do Warszawy; krzyż Legii honorowej jaśniał mu na piersi.

Oprócz rany, ciężka niemoc powaliła go na łożo. Przyszła wieść o zgonie jego ojca: wojewoda bełzki w 92 roku zakończył swój żywot d. 10 sierpnia 1812 roku. Wieści z pola bitew coraz smutniejsze nadchodziły. Przyszła straszna klęska pod Berezyną: szczegóły jej, które kazał sobie opowiadać prawie go dobiły. Wywiązała się zgnięta gorączka, a z nią i maligna. Po kilku dniach męczarni, zakończył życie d. 25 grudnia 1812 r. W chwili jego zgonu, przyszedł niewiedząc o śmierci swego przyjaciela J. U. Niemcewicz.

Na pogrzebie Adama Potockiego miał mowę Stanisław Potocki. Przy żałobnym obchodzie, na katafalku obok *Legii honorowej*, dodano krzyż wojskowy *virtuti militari*, na który patent po śmierci Adama doszedł do Warszawy. Zwłoki jego spoczywają w sklepieniu grobowym księży Kapucynów w Warszawie. Dotąd żadnego pomnika nie ma, któryby wskazywał miejsce gdzie zwłoki złożono.

Po wyprawie 1812 roku, pułk Potockiego przeszedł pod dowództwo Alexandra Oborskiego. Ze szczątków jego powracających z tej kampanii, przeszło 200 ludzi wynoszących i z ochotników utworzono dwa szwadrony, w ogóle 400 jazdy. Po bitwie pod Bautzen, pułk ten jedenasty wcielonym został do pułku trzeciego jazdy, pod dowództwem Oborskiego. W kampanii saskiej 1813 r. odznaczył się w wielu bitwach: pod Lipskiem, w owej walce *olbrzymów*, jak nazywają ją historycy, d. 18 października, czternaście szarż wykonał i sześć arnat zdobył.

Dodajmy, że w kilkadziesiąt lat później po utworzeniu pułku przez Adama Potockiego, wielu oficerów, a pierwszych towarzyszy broni, zgasłego wojownika, świetnie się odznaczyło na polu sławy.

K. Wł. W.

Księża kanonika Szmidta 90 powiastek dla dzieci, spolszczonych przez Jana Chęcińskiego z 8 rycinami. W Warszawie, nakładem G. Gebethnera i R. Wolffa 1863. W 12cestr. 250. Wytłoczono w Krakowie u Ż. J. Wywiatłkowskiego.

Znane są u nas oddawna w przekładach prace tego autora, poświęcone kształceniu młodego pokolenia. Przybywa nowa w tłuma-

czeniu Jana Chęcińskiego. Dobrze na tytule wyrażono, że spolszczone, bo w czytaniu nie znać najmniejszego śladu, że to przekład z obcego języka: zdają się być oryginalne. Jasność stylu, prostota, czystość języka zalecają tę książkę, prócz starannego i pięknego wydania. Każda powiastka kończy się wierszykami, które lepiej jeszcze myśl jej moralną wdroszą w pamięci dziatwy. Na czele czytamy taki wstęp tłumacza:

Do dzieci.

Hejże dziatwo! chcesz książeczki?
 Oto nowa, spojrzysz z łaski;
 Na jej kartach powiasteczki,
 I wierszyki i obrazki.
 A w powiastkach różne rzeczy,
 I moralne i ciekawe:
 Każda z inną wady leczy,
 Niosąc korzyść i zabawę.
 Każda piękne myśli budzi,
 W każdej uczy prawda szczerą,
 Jak się kocha Boga, ludzi,
 Czci rodziców, biednych wspiera;
 Jak pocziwym być potrzeba,
 Jak złym dzieciom źle na ziemi,
 Jak się zawsze Stwórca z nieba,
 Opiekuje posłusznymi.
 Więc z książeczką siądźmy w rzędzie,
 Spamiętajmy zbawcze słówka,
 Po czytaniu, codzień będzie
 Lepsze serce, mędrsza główka;
 To nietrudne, pójdzie łatwo,
 Niech was praca nie ustrasza:
 Oh! pamiętaj droga dziatwo,
 Że w nauce, przyszłość wasza!

W tej przemowie mamy całą treść tej pełnej wartości książeczki w ozdobnym wydaniu. Nakładcy drukowali ją w Krakowie, głównie dla pięknego papieru, którego u nas brak wielki, pomimo kilku krajowych papierni; wyrób ich wszakże jest tak niedbały, że z wydaniem ozdobnym, wydawcy muszą uciekać się albo do Krakowa, albo do Lipska, lub innych miast zagranicznych.

W.

Obrazki z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek, przez Józefę Smigielską i Alexandrę z Chomętowskich Borkowską. (Serya pierwsza). Wydanie drugie, przejrzone, pomnożone i 8 rycinami ozdobione. Warszawa. Nakładem G. Gebethnera i R. Wolffa 1863 r. Kraków. Wytłoczono u Ż. J. Wywialkowskiego 1863 r., w 12ce, str. 352. (Dwie części razem).

Całe dziełko dzieli się na dwie części: pierwsza obejmuje świętych i błogostawionych, zaczawszy od św. Wojciecha; druga bogobojnych. Autorki wzięły za godło ten ustęp z prac Seweryny z Żochowskich Pruszkowój.

„Patrząc na te potężne filary naszego kościoła, co wyrosły z ziemi, a nieba dobiegły wierzchołkiem, jakże człowiek czuje się małym i słabym, jak ubogim w swoich chęciach, jak szalonym w swoim zarozumieniu.

„O! za mało, za mało ścigamy okiem te nieśmiertelne pochodnie, któreby nam nieustannie przewodniczyć powinny na każdym kroku życia. Za wiele przywiązujemy wagi do bluszczu, co oplata skroń bohaterów ziemi, ścigamy czyny wielkich poetów i uczonych, wielkich wojowników, a wielu z nas zaledwo zna imiona tych synów światłości, którzy wiarą zdobyli niebo, a miłością ogarniają ziemię i święte zsyłają jęj natchnienia. Poprawmy się z tęg grzesznęj obojętności, szukajmy prawdy i na ziemi, bo wszakże Bóg wszędzie rozsiewa jęj iskierki, ale przedewszystkiem szukajmy jęj w niebie, bo tam płonie nieśmiertelne jęj ognisko”.

Pierwsze wydanie prędko rozechwytae zostało; obecne jest drugie, nakładem G. Gebethnera i R. Wolffa, w starannęj i ozdobnęj edycyi. Ryciny są wykonane podług rysunków W. Gersona. Treść zajmująca, wykład jasny i dobrym językiem oddany, nadają tęg książce wartość rzeczywistą. W rodzinnych kółkach naszych dziełko to dla młodzieży nie małego jest użytku, bo bawiąc uczy i podaje zdrowe ziarno moralności na pokarm jęj duchowy.

W.

Ostatnie chwile Joachima Lelewela. Poznań. W komisie u Ludwika Merzbacha. 1861. (Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha, W 8ce. Str. 20).

Nieobojętą jest zaprawdę wiadomość i szczegóły ostatnich chwil wielkiego historyka, który na kartach dziejów naszych tak znakomite zajmuje stanowisko: podamy tu je w skróceniu.

„Dnia 21 maja 1861 r. nadeszła z Bruxeli do Paryża wiadomość o niebezpiecznej chorobie Lelewela; uwiadomieni o tém doktor Gałęzowski i p. Januskiewicz pospieszyli do Belgii z zamiarem przewiezienia uczonego dziejopisarza do Paryża, gdzie i lekarzy lepszych i troskliwszą pieczę mógł znaleźć.

Nazajutrz wieczorem, d. 22 maja obaj zacni przyjaciele Lelewela stanęli na jego progu.

Pan Januskiewicz miał dość wpływu na Lelewela, podjął się więc trudnego zamiaru przeniesienia go do Paryża. Tak opowiadał pierwsze z nim widzenie się.

— Zastaliśmy Joachima wspartego na łóżku i dobywającego mozolnie korek z butelki. Obok łóżka na piecu od dni kilku stały szczątki ryby morskiej rei i czarka mleka, pożywienie mogące struć najzdrowszego człowieka. Przytém pościel w straszneńm zaniedbaniu zdradzały brak wszelkiej ludzkiej pomocy, którą wyraźnie teraz nawet jak w ciągu całego życia, Lelewel ze stoicką dumą odrzucał.

— Jak się masz panie Joachimie!—zawołali wchodzący goście, pokrywając bolesne wrażenie, jakie na nich widok chorego starca, w takim opuszczeniu robił.

— A, tak, niedobrze....—odrzekł zaledwie patrząc na przybyłych. Nie mogę oto odkorkować butelki a pić się chce.... słaby jestem.

— A cóż ci to? spytał doktor, i chwytając go za puls.—To nie—dodał głośno, nachylając się do ucha chorego, który był już mocno ogłuchł, a Januskiewiczowi szepnął:—przyjechaliśmy na pogrzeb, mój kochany, on ledwie parę godzin żyje: puls słaby jak u konającego.

Przystąpiwszy do bliższej rewizyi, znalazł lekarz ciało na nogach opadające z braku starań, a łokcie, na których ciągle się opierał, odarte aż do kości; pościel całą przesiąkniętą krwią i materją, słowem stan najstraszniejszego zaniedbania, jakie sobie wyobrazić można.

Patrząc na to wszystko, przyjaciele usiłują przysłonić obojętnością swoją boleść. P. Januskiewicz od lat trzydziestu zostający w ciągłych stosunkach z Lelewalem, znający nietylko charakter, ale każde upodobanie, każdą słabostkę jego, zaczął najpierw o czasach uniwersytetu wileńskiego. Zaledwie potrącił o drogie choremu wspomnienie, ten jakby obudzony z omdlenia, odżył, ozdrowiał prawie. Doktor ująwszy go znowu za puls, rzekł do towarzysza pół głosem:—Cud się stał: siły wracają.

— Zjesz z nami obiad? spytał chorego.

— Niechce mi się jeść—odrzekł.

— No, to będziesz patrzył, jak jeść będziemy.

— Dobrze. A o której godzinie mam przyjść,

— Kiedy zechcesz.

— To o pół do szóstej.

— Przyjść po ciebie?—pytał lekarz.

— Nie, ja sam przyjdę.

— Do widzenia! I przyjaciele uradowani tą nagłą przemianą, poszli do domu przysposobić obiadek dla Lelewela.

Mieszkali na drugiem piętrze. O pół do szóstej obiad był na stole, a oni przed bramą. Skoro Leleweł nadchodził jeden podbiegł, aby go wprowadzić na górę.—Nie trzeba! sam wleczę—odrzekł usuwając pomocne ramię.

I o kiju zwolna doszedł do jadalnej sali. Tam przyjacielska rozmowa i posilny obiad wzbudziły na chwilę gasnące życie.

Działo się to d. 22 maja na sześć dni przed śmiercią. Leleweł jadł smacznie i wypił kilka kieliszków wina, rozmawiał, żartował jak za najlepszych czasów. Pół do dwunastej wybiło, a ów umierający starzec przed kilką godzinami siedział jeszcze z towarzyszami przy stole; ciało nawykłe ulegać duchowi rozbudziło się wstrząśnięte jego silną wolą i tą razą jeszcze.

Skoro doktor radził udać się na spoczynek, Leleweł wziął za kij i nieprzyjmując towarzysza drogi, sam jeden ruszył do domu. Dwóch znajomych pilnując go zdaleka szli za nim, uważali, że chód jego był taki jak zawsze.

Nazajutrz przyjaciele zaprosili go znowu na kawę, którą po dobrze przespanej nocy, jak utrzymywał, z najlepszym zapijał apetytem. Wieczorem znowu jadł obiad smacznie.

Tak przeszły dwa dni. Doktor Gałęzowski widząc że chory ma siły do drogi, a niemogąc długo bawić w Bruxeli, zaczął nalegać, żeby z nimi jechał. Wyruszyć historyka z kącika, gdzie od niepamiętnych czasów wśród książek i rękopisów swoich sie-

dział, namówić żeby jechał do nielubionego Paryża, było to zadanie nie małe i w którego urzeczywistnienie jego znajomi nie wierzyli. To pewna, że tylko tak serdeczni przyjaciele jak pp. Januszkiewicz i Gałęzowski mogli tego dokonać. Długo jednak namawiali daremnie.

— Pozwólcie mi tutaj umrzeć!—powtarzał Lelewel.

— Nie chodzi oto, żeby umierać, ale żeby żyć,—odpowiadali przyjaciele—między nami znajdziesz pieczę i ratunek.

— Po cóż upierasz się zostać pomiędzy temi Belgami, o których mawiałeś, że nazwać kogo Belgiem, to znaczy obelżyć go,—rzekł jeden z nich żartobliwie.

Stary uśmiechnął się, potrząsł głową i nic nie odpowiedział. P. Januszkiewicz widząc go zachwianym, zagadnął o paszport.

—A był ci tu jakiś paszport, ale nie wiem, gdzie się podział.

— Pewnieś zgubił,—wtrącił p. Januszkiewicz.—Zgubienie papieru zdawało się historykowi zbrodnią niesłychaną, która mu się nigdy w życiu nie przytrafiła.

— Otóż nie zgubiłem!—zawołał prawie oburzony, podając mu wydobyty z szufladki paszport, który drugi skwapliwie pochwycił i spieszenie udał się po nowy.

Czas naglił, obawiano się pogorszenia zdrowia tylko moralną siłą pokrzepionego. Ale jak przystąpić do zdecydowania Lelewela do wyjazdu: nalegać niecierpliwiał się, trzeba było dopiąć celu zręcznością, podstępem.

Na trzeci dzień p. Januszkiewicz siedząc w izdebce historyka, patrzy po ścianach, gdzie stały książki i jakby była rzecz już rozstrzygnięta:

— Jakże my to będziemy pakować?

— Trzeba dział archeologiczny osobno, historyczny osobno—odpowiada Lelewel—manuskrypta ja sam poskładam razem: to się ułoży w Paryżu.

Zaledwie usłyszał te pożądane słowa, wybiegł p. Januszkiewicz i kazał przynieść przygotowane przed dom paki, czémprędzej książki z półek zbierał i wyrzucał przez okno ludziom, co je pakowali: tym sposobem w parę godzin cała biblioteka była upakowaną do przewiezienia. Lelewel podczas téj całej operacji siedział na łóżku i w milczeniu patrzył na wyrzucane oknem skarby swoje.

Skoro nie było książek i jego łatwo było wyprowadzić, nie opierał się wyjazdowi i postanowił pożegnać znajomych. Siadł do powozu z p. Gałęzowskim i udali się z wizytami pożegnalnymi

do rozmaitych dygnitarzy belgijskich: wkrótce w całej Brukselli wiedziano, że Lelewel odjeżdża.

Młodzież polska i kilku uczonych cudzoziemców obecnych w Brukselli zaprosili historyka na obiad pożegnalny. Przyjaciele chcieli, żeby wystąpił na tę ucztę w staranniejszej, niż zwykle odzieży. P. Januszkiewicz zaczął przeglądać garderobę. Najprzód pokazuje frak zaledwie w kupie się trzymający, Lelewel woła, że dobry, ledwie ma lat dwadzieścia kilka. To go zabierzemy? —A naturalnie!—Drugi zadość czyniąc życzeniu, kładł niby w kufier, a w istocie zostawił go pod łóżkiem. Los taki spotkał prawie całą garderobę. Zabrano tylko trochę bielizny, która była w lepszym stanie, niż suknie.

Trzeba będzie co do ubrania sprawić, rzekł p. Januszkiewicz, skończywszy przegląd ubiorów.

— A to na co?—krzyknął Lelewel.—Musisz mieć coś na drogę i w Paryżu do ubrania,—odrzekł drugi.— Jeżeli już chcesz koniecznie, to pod ś. Mikołajem stoi tandeciarz co ma wyborne suknie.

Sprowadzono tandeciarza. Pan Januszkiewicz wybrał co potrzeba.

— Ruina!—zawołał Lelewel, spojrzawszy na rzeczy.—Ale cóż począć, kiedy trzeba! Są w biurku pieniądze: weź i zapłać.

Pan Januszkiewicz zajrzał do szuffadki i naliczył w nią 1,300 franków. Poznał niezmienione banknoty, które był świeżo posłał historykowi na rachunek jego książek.

Skoro odszedł tandeciarz, chciano ubrać Lelewela; ale tego już żadną miarą dokonać nie było można.

— Co? mam się ubierać w nowe rzeczy na drogę? Dajże pokrój! A cóż to za zbytek! Zawala się, zniszczy. Schowaj to, pojedę w starych.—I tak też zrobił, był na obiedzie i pojechał w starych, a nowych nie wdział ani razu.

Kiedy przyszła godzina wyjazdu, prosił żeby mu przyprowadzić żonę perukarza u którego mieszkał i jej córeczkę, która była jego córką chrzestną. Skoro przyszły, dał gospodni cztery butelki Bordeaux i sześć funtów świec, które przez oszczędność hurtownie kupował. Nadto dodał 30 franków za popsuty materac; oddawszy to, kazał jeszcze wyjąć z zapakowanych rzeczy krucyfix ofiarowany sobie przez jakiegoś księdza metodystę, a ucałowawszy dziewczynkę rzekł matce: „Oto krzyż, który jej daje na pamiątkę; powieś to nad jej łóżkiem, niech on jej strzeże, a ona niech się czasem za mnie pomodli.”

Domawiając słów tych, mocno wzruszony, pożegnał matkę i dziecię i jakby rozwiązał ostatni łączący go z tym kątkiem i z tą nędzą węzeł, ruszył z p. Januszkiewiczem na kolój żelazną, gdzie czekał Dr. Gałęzowski.

Tam w wagonie, którego jeden'cały dział dla niego najęto, siedząc, przyjmował pożegnania rodaków, tudzież deputacye uniwersytetów: Brukselli, Gandawy, Lowanium, Liodium. W kilka minut potóm pociąg ruszył ku Paryżowi.

Było to dnia 26 maja. Świeże powietrze orzeźwiało chorego, mówił że jechać miło i wygodnie, a kiedy pociąg wsunął się w las strojny zielonością wiosny, popatrzawszy chwilkę przez okno rzekł: — „Trzymaście lat jak nie widziałem lasu.

Po sześciu godzinach podróży stanęli w Paryżu, gdzie na nich czekało w dworcu liczne grono rodaków i powóz generałowej Wąsowiczowej, którym pojechali na Foubourg St. Denis, do nowego municypalnego domu zdrowia Dubois, słynnego z wygodnego urządzenia i pieczy najlepszych lekarzy. Żeby nie czynić niemilego wrażenia choremu, słowo *szpital* nie było wymówione. Powiedziało mu tylko, że to jest hotel, gdzie za pomierną cenę najwygodniej mieszkać można. Lelewel obaczywszy mahoniowe meble, dywany i dwa łózka wspaniałe, począł krzyczeć na zbytek. — Wyrzucacie przez okno pieniądze! wołał stukając laską. Pan Januszkiewicz uspakajał jak mógł, zapewniając, że oni grosza na to nie dają z Gałęzowskim, ale płaci jego pieniędzmi, potóm wyrachował, że za dochód z wydanych książek swoich, będzie mógł tu żyć przez lat dziesięć, nie potrzebując grosza od nikogo.

Improwizowany ten rachunek i pewność, że z cudzej kieszeni nie żyje, uspokoiły nieco Lelewela, a znalazłszy się w wygodnym łózku, o dziewiątej wieczorem przyjaciele wychodząc, zostawili go smacznie śpiącego.

Nazajutrz, 27, stan zdrowia był tak dobry, że się zatrzymano z konsylium lekarskiem, sądząc, że się bez niego obejdzie. Doktor Gałęzowski polecił p. Januszkiewiczowi zapytać chorego, czy ma jakie rozporządzenia, które na wszelki przypadek lepiej zrobić, kiedy się czuje zdrowszym.

Chory przystał na to chętnie: zaczął od rodziny.

Synowcom swoim Tadeuszowi i Gustawowi kazał dać po zegarku; trzeciemu synowcowi Hugonowi przeznaczył pierścionek, który na palcu zawsze nosił.

Bratu Protowi kazał oddać futro po bracie Janie i jedną laskę swoją; siostrze Majewskiej pudełeczko szylkretowe, pamiątkę po jakiejś hiszpańskiej dygnitarce.

Siostrze Nosarzewskiej przeznaczył aksamitną poduszczkę do śpilek. Drugą laskę, tę którą się zawsze podpierał, kazał oddać doktorowi Gałęzowskiemu, a tabakierkę z kory przysłaną mu przez jakiegoś księdza z Poznańskiego, ofiarował panu Januszkiewiczowi.—A cóż dasz wnukom swoim? zapytał tenże:—„Cóż mam dać? Same dziewczyny się rodzą.”

Co do manuskryptów swoich i książek, oświadczył wyraźnie Lelewel, iż pragnie ażeby takowe do Wilna zostały odwiezione i tam na pożytek publiczny obrócone.

Wypowiedziawszy wolę swoją, bez najmniejszego wzruszenia, rozmawiał potem o rzeczach ogólnych. Przyszło wielu znajomych, gawędka przeciągnęła się do ósmej wieczorem. Przyjaciele poleciwszy raz jeszcze chorego infimerce, która go pilnowała, odeszli, nie przewidując, że go po raz ostatni żywym widzieli.

Skoro przyszli nazajutrz rano, dnia 29 maja, Lelewel już nie żył. O szóstej rano przebudził się i na zapytanie kobiety czy chce bulionu, odpowiedział coś po polsku, poczem odwrócił się do ściany, a kiedy kobieta przyniosła filiżankę rosółu o siódmiej, przekonała się że nie żyje.

Ciało zabalsamowane, złożono tymczasowo w grobie Polaków na cmentarzu w Montmartre; później zamierzają pochować go w Montmercy. Opieczętowane paki złożono u doktora Gałęzowskiego, gdzie czekają rozporządzenia rodziny.”

Lelewel umarł licząc 76 lat. Pogrzeb tłumny układem moralnym wyższy od wszystkich jakie ziomkom naszym wyprawiono w Paryżu, odbył się 1 czerwca. Koszta jego wzięli na siebie po połowie pp. Gałęzowski i E. Januszkiewicz. Myśl jaka temu obrzędowi przewodniczyła, całe jego znaczenie moralne, Polacy zawdzięczają tym dwom przyjaciółom zmarłego.

Na grobie przemawiali: członek instytutu Ludwik Wołowski, po nim rabin żydowski *Astruc*, a w końcu wyrobnik francuzki *Chabaud*. Wiadomo, że dwie kwestye żywotne, przez całe życie zajmowały Lelewela: wyzwolenie włościan i wolność wyznań. Wszystkie te trzy mowy dołączone są w końcu téj broszury.

Ogrom prac Lelewela, dzieli się na dwa główne działy: badań historycznych, jeograficznych i numizmatycznych ogólnych, i wyłącznie polskich. Razem wzięte stanowią mogą do 40 tomów. Księgarz Żupański za upoważnieniem i przy pomocy brata zgastego historyka, Prota Lelewela, przygotowuje zupełne wydanie najprzód prac wyłącznie Polskie dotyczące. Zbiór ten obejmować ma tomów XX; piérwszy stanowi: *Narody Słowiańskie*, dalej czte-

ry tomy: *Polska w średnich wiekach*, i siedem tomów wydanych: *Polska i jej rzeczy*, to stanowi już tomów XII, osiem tomów dalszych, złożą: historia polska, od pierwszych początków, aż do zgonu Stefana Batorego, księgi bibliograficzne, drobne rozprawy numizmatyczne, rozbiory dzieł treści dziejowej, lub dotyczących opisu Polski, Statuta Wiślickie i t. p.

Po ukończeniu tej publikacji, zamiarem jest wydać w przedruku prace poświęcone badaniom dziejów powszechnych, które ogłoszone dawno, już wyczerpane zostały z obiegu handlu księgarskiego. W ten dział ma wejść przekład numizmatycznych badań, które ogłosił ś. p. Lelewel w języku francuzkiem.

W.

Słownik Polsko-Łaciński przez ks. Antoniego Bielikowicza, Dyrektora Gimnazjum w Krakowie. Zeszyt I i II, w Krakowie w drukarni C. K. Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1863.

Oddawna już czuliśmy pomiędzy książkami szkolnemi wielką potrzebę Słownika polsko-łacińskiego, a tém dotkliwiej teraz, kiedy plan nauk stanął nareszcie i począł się rozwijać na pożądaną podstawę. Przystarzał się i niedostępny *Thesaurus Knapskiego*, wyczerpany od lat już wielu Słownik tak *Litwińskiego*, jak i *Trojańskiego*, wymagania też nauki wzrosły. Nie brak, prawda, zabierającemu się do pracy wielkich pomocy, szczególnie w literaturze niemieckiej, ale przy nieustalonym dotąd słownictwie naszym, synonimie, a po części nawet i grammatyce samój, niełatwe to, jeżeli dokładnie ma być wykonane dzieło. Bardzo więc w porę ks. Antoni Bielikowicz dyrektor gimnazjum w Krakowie, daje nam w większych rozmiarach *Słownik polsko-łaciński*, którego dwa pierwsze zeszyty (do wyrazu *gdy*) dotąd nas doszły, a różne pisma chlubną zaszczycić i zasłużoną wzmianką. O ile z tych pierwszych zeszytów sądzić można, autor korzystając z najlepszych dzieł pomocniczych, szczególnie *Krafta* i *Georgesa*, prócz znaczeń samych, obsadza obficie wyrazy na powadze opartą frazeologią, uwzględnia po części konieczny tu element grammatyczny, dotykając miejscami synonimów. Czekamy z upragnieniem całości tak pożądanego dzieła.

J.

ROZMAIŃŚCI.

ELŻBIETA BLACKWELL,

Pierwszy doktor medycyny i chirurgii płci żeńskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Elżbieta Blackwell rodem z miasta Charlestown w północnej Karolinie była najstarszém z siedmiorga dzieci, które wraz z matką ich przez nagłą śmierć ojca (naówczas podupadłego kupca) znalazły się w bardzo smutnym i krytycznym położeniu. Matka będąc z natury chorowitą osobą, mało zarabiała na utrzymanie szyciem lub haftowaniem tak licznej rodziny, z których najstarsze zaledwie lat 16 liczyć zaczynało. Cały więc ten ciężar spadł na Elżbietę, która przez blisko lat 7 dawała nieustanne dowody pracy i energii, utrzymując całą nieomal rodzinę przez dawanie lekcyj już to w prywatnych domach, już to w mniejszych zakładach naukowych publicznych, nie zapominając jednocześnie o swém własnym, jakoteż i rodziny kształceniu.

Pomimo tak licznych ciężarów i ograniczonych dochodów potrafiła zadziwiającą oszczędnością (bo odmawiając sobie nie raz wygod, które dla kobiety, a zwłaszcza oddanej tak ciężkiej pracy, jak ona, były nieomal niezbędnymi) odłożyć mały fundusik, który w przyszłości miał jej posłużyć do postawienia się na tém świetnym stanowisku, jakie obecnie zajmuje. Imię Elżbiety Blackwell jest dziś głośnym w Stanach Zjednoczonych, nie tylko jako biegłego doktora medycyny i chirurgii, lecz jako kobiety, która przez swe poświęcenie się, pracę, wytrwałość i energią potrafiła dokazać, że i płeć piękna jest w stanie stać się użyteczną społeczeństwu nie tylko w zawodach gospodarstwa domowego i pielęgnacji

gnowania niemowląt lub doroślejszych dzieci, lecz również może współzawodniczyć z płcią męską, a nawet wyżej od niej stanąć w zawodach, które po dziś dzień, zdają się być jedynie oddane mężczyznom i dla nich tylko wyłącznie przystępne.

Elżbieta Blackwell liczy dziś między swemi przyjaciółmi osoby zajmujące najwyższe stanowiska w kraju, a oprócz szerokiej klientelli pomiędzy kobietami w Nowym Yorku, obszerne grono zwolenników i wielbicieli pomiędzy mężczyznami, z których znajomości lub przyjaźni nie jeden dygnitarz państwą mógłby być dumny. Zaiste zasłużyła na to: w kobiecie tej żądza sławy, duma i pycha nie obrały siedliska; wszystko co robiła i na co się wystawiała, było czynione z dążnością stania się użyteczną bliźnim i cechowało się tą skromnością i prostotą, jakie tylko rzeczywiście w duszach wielkich napotkać można.

Skoro tylko młodsze jej rodzeństwo doszło do wieku, iż bez jej opieki i pomocy mogło się obejść, Elżbieta mając już oddawna pociąg do badania anatomii i nauk przyrodzonych, powzięła zamiar oddać się naukom przygotowawczym, niezbędnym do wejścia do jednego z zakładów naukowych medyko-chirurgicznych, będąc mniemania, że jeżeli jej się uda dopiąć celu swych życzeń, uczyni wielką przysługę płci swojej, raz otwierając drogę innym, i przykładem swoim wskazując nie jednej młodej kobiecie nowy sposób przyzwoitego utrzymania się, a powtóre, usuwając chorym kobietom tę niewygodę, a i przykre położenie, w jakim się one nie raz znajdować muszą, wobec doktorów płci męskiej.

Z tem to mocnym postanowieniem i w tak chwalebny cel, a nie z żądzą sławy i chęcią odznaczenia się w świecie od innych kobiet, Elżbieta Blackwell w kwiecie wieku, bo w 24 roku życia, piękna, miła i utalentowana rozpoczęła karierę swoją, w której wielkość jej duszy i stałość charakteru przewyższyły, jak zobaczymy następnie, wszelkie przeciwności, które ją oczekiwały, a które aż do końca zawodu swego bezustannie napotykała. Po trzechletniej pracy samotnej, podczas której każdą chwilę wolną od dawania lekcji poświęcała anatomii i naukom przyrodzonym, opuściła Chaflestown, udając się do Philadelphii w celu wejścia do szkoły lekarskiej, co jednakowoż nie przyszło do skutku, gdyż lekarze będący na czele tego zakładu, nie tylko iż jej odmówili wstępu, ale nawet okazali się zgorzonymi żądaniem tak niestósownym ze strony kobiety; nie dosyć tego, niektórzy z nich zakomunikowali tę wiadomość innym pobliskim tego ro-

dzaju zakładom, w których to razach nie dość, iż się wyrażali z głęboką ironią o suplikantce, ale napomykali coś o obłąkaniu zmysłów i osadzeniu jęj w domu zdrowia w razie ponowienia się jęj żądań. Dowiedziała się o tém Elżbieta, lecz niewzruszona w swoim postanowieniu, starała się dopiąć swego celu innemi drogami; zaprzestała żądań swych przyjęcia jęj do jednęj ze szkół medycznych, ale przez stosunki i znajomości starała się zbliżyć do któregu z doktorów reputowanych Philadelphii i od niego pobierać prywatne lekcye medycyny. Po długich nareszcie usiłowaniach, zdołała zbliżyć się do Dra Allen, profesora anatomii i chirurgii w tautejszjęj akademii. Człowiek ten mnięj uprzedzony względem nięj niż inni, nie odmówił jęj swojęj pomocy naukowej, jednakowoż nie taik przed nią zdania swego, iż wszystkie zabiegi Elżbiety i jęj cała nauka na nic się jęj nie przyda, gdyż wątpi, aby którakolwiek z akademij zechciała ją przyjąć, a nadając jęj dyplom, otworzyła wstęp do grona medyków, a tém samęm upoważniła ją prawnie do praktykowania tęj nauki między ludźmi. Widząc duży zasób wiadomości medycznych w Elżbiecie, osiągniętych własną pracą z ksiąg i ilustracyj tak krajowych, jakotęż i zagranicznych, talent i biegłość w pojmowaniu terapii, a co najwięcej, nabywszy przekonania, iż kobieta ta jest przy zdrowych zmysłach, nietylko iż ją sam uczył, poświęcając dla nięj cały swój czas wolny, prowadząc ją do opróżnionych pracowni dyssekeyjnych i tam powtarzając dla nięj samęj całe dość mozolne lekcye przed godziną miane wobec całego grona słuchaczy; lecz także polecił ją profesorowi akuszeryi panu Warrington, patologii i terapii panu Dickens. Ci trzej ludzie zachwyceni nieomal zdatnością i pracą Elżbiety nie szczędzili trudów dla swęj młodej uczennicy, a widząc w nięj wielkie postępy, prowadzili ją do chorych, ilekroć razy uczynić to mogli w sekrecie, bo nie chcąc być posądzanemi o niedorzeczność przez innych członków akademii, jakotęż studentów, musieli taik przed niemi, iż prywatnie kształcą na doktora kobietę, która przed rokiem była posądzaną o waryactwo.

A tak po trzech letnięj blisko pracy, Elżbieta tak postąpiła w naukach i tyle doświadczyła medycznęj praktyki, iż brakowało jęj tylko patentu aby mogła zostać doktorem. Tu leżał węzeł gordyjski, któregu rozwiązanie nie było łatwém, gdyż trzeba było koniecznie wejść do jednęj z akademij, do których wstęp przed trzema laty w tak przykry i upokarzający sposób został jęj odmówionym; a chociaż dziś była nie równie więcej

wzbożona nauką i mogła zasłonić się świadectwami jej prywatnych nauczycieli, które posiadała na piśmie, jednakowoż żaden z nich nie chciał jej dopomagać w zwalczeniu przesądów; z obawy narażenia się osobiście na śmiech i ironią świata.

W tak krytycznym położeniu Elżbieta postanowiła uderzać z kolci do wszystkich szkół i akademij medycznych, jakie się tylko znajdowały w Stanach Zjednoczonych, dostawszy poprzednio listę dokładną takowych. Pisząc o tém do siostry swojej, tak się wyraziła: „Puszczam me strzały we wszystkie strony niewiedząc czy która trafi do celu, być może, iż z pomiędzy tylu jedna będzie szczęśliwszą i zamiast egoizmu i uprzedzeń, napotka współczucie i rozsądek. Oh! gdybym wszędzie znalazła u moich rodaków oziębłość i wzgardę, z boleścią w sercu udać się będę przymuszoną do obcych i w Europie szukać pomocy, ale zamiaru mego nie odstąpię: muszę zostać doktorem”!

Jednakowoż podania jej, pomimo iż im towarzyszyły świadectwa doktorów Allen, Warrington i Dickens, (co do uzdatnienia i talentu Elżbiety) powracały z odmownymi odpowiedziami; do niektórych nawet były dołączone uwagi wskazujące niestosowność i niedelikatność jej żądania, z wyraźną opinią iż fakultet medyczny nigdy nie był i nie będzie otwartym dla istot, dla których natura sama przeznaczyła igłę i krośna: takich odpowiedzi otrzymała dwanaście. Aż w końcu jak gdyby w nadgodę jej cierpliwości z jaką znosiła te wszystkie upokorzenia i w nadgodę jej tyloletnich niezłomnych trudów, w początku maja roku 1847 odebrała odpowiedź fakultetu medycznego w mieście Genewie stanu Nowo-Yorskiego, przychylniej treści.

Przełożeni tego zakładu po zniesieniu się piśmiennym z wyżej wymienionymi doktorami, zaspokojeni co do rzeczywistości świadectw, widząc w suplikantce powołanie do tego zawodu, po długich naradach uznali, iż nie widzą przyczyny, dla którejby mieli jej wzbraniać wstępu do akademii; lecz sądząc iż nie mają prawa narzucania uczniom nowego kolegi, którego płęć mogłaby im stawać dość często na przeszkodzie w słuchaniu prelekcij z korzyścią, a co najwięcej czynienia doświadczeń, których natura sama przez się dość drażliwa, może się stać niepodobną do utrzymania przyzwoitości w audytorjum w obec kobiety, postanowili przeto rzecz tę przedstawić studentom, oddając to całkowicie do ich decyzji.

Studenci zwoławszy ogólne posiedzenie, zaczęli debatować nad tą tak niespodziewaną dla nich kwestyą; naturalnie, jak się

można było spodziewać, iż wielu powodowanych jedynie samą ciekawością urzeczywistnienia tój nowej i pociesznej myśli „mieć kobietę młodą, obecną w amfiteatrze podczas dyssekcyi ciał ludzkich i wykładu nie jednej drażliwej materji, a następnie uczęszczania z nią na praktykę do szpitali”, nie tylko że przystali, lecz nawet głośnym śmiechem i dwuznacznemi żarcikami wiadomość tę przyjęli: były to wybryki młodości; lecz starsi ich koledzy mający więcej powagi, zwracali uwagę młodszych na liczne rodzaje nieprzyjemności, jakie następnie mimo woli uczących się, mogą wynikać z obecności kobiety, nie tyle w amfiteatrze co w szpitalu, uczęszczanie dokąd uważali za niezbędne, jeżeli suplikantka chce gruntownie osiąść naukę, do której pokazuje tyle zamiłowania. Opozycją tę przemogły świadectwa jakie Elżbieta złożyła, oraz opinia przełożonych akademii. Wreszcie poddano kwestyę tę głosowaniu, w którym większość była za przyjęciem suplikantki; niechcąc jednakowoż utrzymywać ją w błędnem mniemaniu co do usposobienia znacznej części uczni oponujących się jój przyjęciu, i ażeby w przyszłości nie miała żalu do nich, że ją nieobznajmiono z nieprzyjemnościami i przeszkodami, jakie napotkać mogła: postanowiono spisać dosłowny protokół posiedzenia, zamieszczając w nim z największą sumiennością wszystko, co na niem było mówionem a co mogło Elżbietę zachęcić, jakoteż odstręczyć od przedsięwziętego postanowienia, i kopię tegoż wraz z opinią fakultetu i rezultatem głosowania jój przesłać. Postępek ten w naturze swojej tak szlachetny i delikatny, czterystu młodzieńców, z których najstarsi zaledwie po lat dwadzieścia parę mieć mogli, był powszechnie chwalonym i najwięcej przyłożył się do wzmocnienia zaufania Elżbiety, że tę stanowczą dla siebie próbę odbędzie szczęśliwie. Wiadomość tę przyjęła z niewypowiedzianą radością, a chcąc jak najprędzej korzystać z tego tak niespodziewanego rezultatu, udała się bezzwłocznie do Genewy, gdzie w końcu maja została zapisaną w księgę uczni akademickich i otrzymała matrykę nr. 417.

Od tój chwili nowy zawód a z nią nowe dolegliwości i zmartwienia rozpoczęły się dla niej, a choć Elżbieta była przygotowaną, iż nie obejdzie się bez pewnych nieprzyjemności, jednakowoż myśl znajdowania się codziennie w towarzystwie takiej liczby młodzieży różnych usposobień i charakterów, a co najwięcej w obec wykładów i demonstracyj anatomicznych przerażał ją; bo choć w rzeczy samej Elżbieta, jakieśmy już powiedzieli, była nieomal skończonym doktorem i wszelkie tajemnice dotyczące

tęj nauki były jej wiadomemi: jednakowoż dotychczas traktowała o nich w obecności tylko swoich profesorów, ludzi ze wszelki miar godnych, żonatyh i w wieku, a chorzy zaś, do których czasami z nimi uczęszczała, byli także ludzie w wieku. Jednakowoż wezwawszy Boga gorąco na pomoc osładzała sobie okropność tego co ją spotykać miało, myślą, iż w przyszłości nie jednę biedną kobiecie oszczędzi przykrości i wstydu zastępując jej lekarza płci męskiej, i mówiła: „*niechaj rumieniec lub upokorzenie, którego nieraz doznam, zastąpi te, które inne osoby płci mojej w przyszłości musiałyby ponieść*”. Charakter jej z natury łagodny i miłosierny, nie myślał tylko o biednych i o pomocy jaką im nieść będzie mogła.

Jakkolwiekby Elżbieta mogła być silnego i wytrwałego usposobienia, rozumiemy dobrze, iż wykład anatomii a szczególnie chirurgii i akuszerii, w niektórych razach z natury swojej jest tak drażliwym, iż zmieszać może męczyznę: stąd nie dziwnego, iż wywoła rumieniec na twarz młodej kobiety, lub rozdrażniwszy jej nerwy, odejmie jej przytomność i zimną krew potrzebną w takiej chwili, a co więcej sprawić może zamieszanie i przerwę w audytorjum. Aby uniknąć tego, Elżbieta używająca dotąd pokarmów bardzo prostych i to w zbyt umiarkowanej ilości z przyczyny ograniczonych fundusów, obecnie zredukowała ilość swojej żywności do tak ścisłej diety, iż dziwić się należało że zdrowie jej nie szkodowało na tém: na cały dzień jadła mały kawałek chleba z trochę mleka zimnego; to wyrównywało nicomal morzeniu się głodem a zwłaszcza przy ciągłej pracy. W skutek czego twarz jej, usta i oczy, przybrała cerę trupięj bledości; nie wiemy czy tym lub innym sposobem osiągnęła ona władzę nad sobą, lecz to jest pewnem, że podczas całego pobytu swego w akademii, nawet przy wykładzie kwestyj najdrażliwszych lub operacyach najnieprzyjemniejszych, żaden wyraz twarzy, rumieniec lub drgnięcie mięskółów nie zdradziło jej uczuć, jakimkolwiek one w tej chwili być mogły.

Tym to sposobem zdołała ona wyrugować z myśli profesorów i współuczni obecność kobiety w audytorjum i zapewnić ich, iż tylko student jak drudzy bez względu na płeć swoją, znajduje się obok nich na ławce szkolnej.

Od chwili wejścia swego do akademii aż do jej opuszczenia, przyjęła za nieodstępny system przechodzenia przez ulicę jakoteż i korytarze akademii bez zwracania uwagi na kogokolwiekby z przechodzących; podczas zaś wykładów oczy jej nie-

ustannie zwróconemi były na profesora lub na swą książkę notatkową. Postępowanie tak zimne, okazywało dostatecznie studentom, iż nie życzy sobie wchodzić z nimi w ściślejsze stosunki zażyłości i samo z siebie nakazywało im względem niej pewien stopień oddalenia i obojętności.

Zwyczaj ten aczkolwiek dość dziwaczny z pozoru, stał się dla niej jedyną zasłoną przed natarczywością niektórych mniej względnych i niedelikatnych studentów. Potwierdza to zdarzenie, którego zamilczć się nie godzi, a które wywarło znaczny wpływ na ustalenie jej reputacy i poszanowania między kolegami. Niedługo po jej przyjęciu do akademii na lekcye anatomii w amfiteatrze, podczas gdy przedmiot był dość drażliwym dla kobiety, w chwili, gdy profesor zabierał się do przedstawienia naturalnych okazów i skreślenia ich na tablicy, dał się słyszeć za nią i na galeryi nad jej głową lekki szmer i coś nakształt śmiechów i jednocześnie papier złożony w formie biletu padł na rękaw jej sukni w chwili, gdy była zajęta kopiowaniem wzorów i napisów kreślonych przez wykładającego. Widocznem było, iż bilet ten zawierał coś ubliżającego i nieprzyzwoitego. Elżbieta zrozumiała ważność téj chwili, to jest, że jeżeli chce utrzymać swą godność i pozostać nadal pomiędzy młodzieżą z uniknięciem nowych ataków, jakieby się w przyszłości ponowić mogły, należało jej odepchnąć ten z należytą energią i godnością, na jakie położenie jej jako ucznia i kobiety dozwalały. Nie podnosząc więc oczu z kajetu i dokończywszy notatek, w chwili, gdy głęboka cisza dawała jej do zrozumienia, iż każde oko w audytoryum na nią jest zwróconem, wstała, a podnosząc rękę, na której leżał ów złowieszczy epigram tak, aby był w całej sali widocznym, lekkiem trząśnięciem odrzuciła go od siebie na ziemię, a podnosząc głowę i zwracając ją w stronę, z której bilet upadł, z całą godnością głosem wdzięcznym i doniosłym wyrzekła. „Panowie! miejsce to i czas są drogiemi, bo są poświęcone nauce, którą nabyć z pożytkiem możemy przez pilność i uszanowanie miejsca, jakotóż siebie samych!” Słowa te odniosły pożądany skutek: jednogłośnie „brawo!” zatrzęsło amfiteatrem, a oznaki wzgardy i oburzenia przeciwko temu co śmiał ubliżyć kobiecie, zewsząd dawały się słyszeć. Prelekcya na chwile przerwana: profesor żądał wyjaśnienia o co rzecz idzie, a za jednogłośnem żądaniem, niekzemny grubian był przymuszonym opuścić audytoryum. Podczas tego wszystkiego cośmy przytoczyli, nasza bohaterka wróciła nazad do swój poprzedniej pozycyi i zajmowała się uzupełnieniem no-

tatek z tak zimną krwią, jak gdyby nic się jój nie wydarzyło, lub to co się działo, wcale jój nie dotyczyło. Professor i uczniowie zdumieni tą siłą charakteru, jednomyślnie wynurzyli jój swoje uwielbienie i współczucie, a przepraszając za podły zamiar ubliżenia jój osobie, ręczyli słowem honoru, że najusilniejszém ich staraniem będzie, aby się nic podobnego w przyszłości nie powtórzyło. Od téj chwili sława Elżbiety była ustaloną. Uczniowie okazywali jój uszanowanie posunięte aż do zadziwienia; obok głębokich ukłonów i ustępowania jój z drogi w przejściu, czy to w akademii, czy na ulicy, nikt nie powążył się zająć nigdy jój miejsca, które nieomal było uprzywilejowaniem, a okazanie się jój w audytoryum było przyjmowaném powstaniem wszystkich uczni z miejsc i głęboką ciszą, która ani na chwilę nie była przerywaną nawet w nieobecności profesora. Wszyscy zdawali się upatrywać chwili, w której mogliby jój w czém usłużyć, a niejednokrotnie ubiegali się o zaszczyt podania jój tego lub owego, uprzedzając jój chęci i ustępując miejsca dogodniejszego naokoło łóżka w szpitalu lub stolika w laboratoryum, ilekroć do tego zdarzyła się sposobność. A tak Elżbieta wytrwałością swoją, łagodnością i energią, z jaką umiała zachować swą godność, potrafiła sobie zjednać poszanowanie i przychylność kolegów, którychby nie jeden z profesorów lub przełożonych zakładów naukowych mógł jój pozazdrościć. Uszanowanie to trwa jeszcze do dziś dnia, a wielu z jój ówczesnych kolegów obecnie są jój najlepszymi i najszczerzszymi przyjaciółmi. A chociaż w dalszym ciągu słuchania nauk wspólne prace około przedmiotów tak godnych uwielbienia, jakimi są badania naokoło tajemnic rodzaju ludzkiego, praw natury i cudotwórczej piękności nas otaczającej, nie mogły jak tylko pokrzepić jój wiarę w nieograniczone miłosierdzie Stwórcy i natehnąć ją myślami pokoju i pojednania się z rodzajem ludzkim, puszczając w niepamięć wszystko złe, co od niego doznała; jednakowoż boleść, jakiej doświadczyła od wejścia jój do akademii, aż do téj chwili tak głęboko wrytą została w jój sercu, iż to zrodziło w jój myśli niezłomne postanowienie założenia na przyszłość (własnym funduszem, jeżeliby jój Bóg dozwolił zebrać takowy swą pracą, lub też ze składek) wyłączną akademią medyczną dla kobiet, w którejby nie były narażanemi na te same koleje losu, które ona przechodzić musiała. A choć w dzisiejszém położeniu Stanów Zjednoczonych trudno mi jest twierdzić, czy zamiar ten przyprowadzić się da do skutku; wiem jednakowoż, iż Elżbieta Blackwell miała ostatnimi czasami już dość znaczne summy na

ten cel uzbierane. Jednakowoż cierpienia jój i upokorzenia, jakich w początku doznawała, rozciągały się nietylko do uczeni i murów akademii. Biedna kobieta-student napotykała przez długi czas obelgi na ulicach w małym miasteczku Genewa. Mieszkańcy jego religii protestanckiej, a co większa (jak to najczęściej się zdarza w tej części Stanów Zjednoczonych) fanatycy i zabobonni, nie opierający wiary swojej na żadnych uczuciach głęboko wkorzenionych, lecz więcej na zwyczajach i przywidzeniach (1), lub też opinii publicznej i najwięcej wagi przywiązujący do tej ostatniej; oburzeni wiadomością, że kobieta poważyła się dotknąć instrumentów chirurgicznych, posiadać u siebie w domu czaszki, szkielety i różne przedmioty zakonserwowane w spirytusie, na które oko żadnej z tamtejszych skromnych dam nie śmiałoby zatrzymać się ani na chwilę, wydali ogólny wyrok, iż to musi być bezbożnica niegodna imienia kobiety. Prześladowanie jój rozpoczęło się od wymówienia jój mieszkania, które dotąd zajmowała, gdyż wszyscy lokatorowie oznajmili, iż bezwarunkowo dom opuszczają, jeżeli Elżbieta dłużej w nim pozostanie, i gdyby nie zlitowanie się żony jednego z professorów tamtejszej akademii, która ją do siebie na mieszkanie przyjęła, biedaczka nie miałaby gdzie się podziać, bo we wszystkich hotelach i oberżach odmówiono jój pomieszczenia. Skoro się na ulicę pokazała, zewsząd podnosił się krzyk: *Patrz! patrz! to ona*, lub często głośne wołanie uliczników: *Zdrogi! z drogi! oto kobieta doktor*, i setki okien się otwierały, przechodnie

(1) Dziwne są przywidzenia i formy, jakie istnieją między niektórymi sektami protestanckimi w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie w miastach, których mieszkańcy są jednej i tej samej sekty; tworzą oni wtenczas zwyczaje, które pomału przechodzą w prawa, a odstąpienie od nich pociąga za sobą ogólną wzgardę i nieomal, że tak powiem wyklęcie; np. w Stanie Maine przez długi czas nie wolno było kupezyć, ani używać żadnych rozpalających napojów; szynki były tam nieznanemi, a człowiek publicznie dostrzeżony pijący wódkę i posiadający takową, zostałby uważanym za heretyka i do surowej odpowiedzialności pociągnięty, choć niejednokrotnie zdarzyło mi się widzieć szanownych *gentlemenów* rodem z owego świętego kraju najobrzydliwiej pijanych po za granicami swego Stanu. Znowu w mieście Bostonie, Stanie Massachussets nie wolno było palić tytanu lub cygar i brzydzono się cudzoziemcami, którzy w całości swój prostocie i niewiedomości praw tamtejszych palili na ulicy lub w miejscach publicznych. Lubo pomimo tak słusznego wstrętu tych panów do palenia, nie zdarzyło mi się spotkać ani jednego bostońskiego Janka, któryby nie miał gęby wyladowanej obrzydliwą prymką, żując tytuń od ranka do wieczora. Tą razą prawo i obyczaj bostoński były w całkowitości zachowanemi, bo tytuń nie palił się, ale ssał.

się gromadzili, a spoglądając na nią wzrokiem zadziwionym i niechętnym, jak gdyby na jakiś potwór przedpotopowy, odchodzili, wzruszając ramionami i mówiąc: „to waryatka”. Lecz mała i drobna postać Elżbiety, skromnie odzianej, z twarzą bladą i oczyma spuszczone, nie zwracając uwagi na to, co się koło niej działo, nie mogła długo bawić mieszkańców Genewy; w końcu, gdy się wszyscy dość napatrzyli, nie dostrzegając w niej nic zabawnego, puścili ją w zapomnienie i nie troszczyli się więc o „waryatkę”, jak ją nazywali. Ze swjej strony Elżbieta nigdzie nie uczęszczając i z nikim nie komunikując się, siedziała u siebie zamknięta między książkami, zajęta nauką i jej tylko samą oddana.

W tym czasie niektóre osoby z jej rodziny, polepszywszy swój byt materialny, pamiętni dobroczynności im świadczonej w innych czasach, przysli jej w pomoc, przesyłając dość znaczną ilość pieniędzy do jej rozporządzenia na ręce jednego z tamtejszych bankierów. Lecz Elżbieta oddawna przyzwyczajona do niewygód i niedostatku, w niczem nie zmieniła swojego sposobu życia, a biorąc od czasu do czasu pieniądze z banku, używała ich na wspomaganie biednych, a szczególnie kobiet niższej klasy w połogach i matek mających kilkoro dzieci do wyżywienia. Niezadługo sława jej dobroczynności i chętniej pomocy, z jaką spieszyła w porach nocnych do biednych nieszczęśliwych matek i niemowląt, stała się głośną; a liczne błogosławieństwa, jakimi ją obsypywali biedni robotnicy i ich żony, nawet na ulicy, były jakby zaprzeczeniem dawnych obelg i przeproszeniem za nie. Modne damy Genewy także zmieniły swoją o niej opinią, a kongregacja jednego z pierwszych tamtejszych kościołów przysłała jej zaproszenie na członka i miejsce bezpłatne w ławkach kościelnych. Elżbieta przyjmując ostatnie z uprzejmością odmówiła pierwszemu, wymawiając się brakiem czasu i zamierzonym krótkim pobytom w tém mieście, bo tylko do czasu ukończenia kursów akademii. A tak ci co przed rokiem nie wstydziili się miotać na nią obelgi i chcieli wypędzić ją z miasta, odmawiając jej skromnego pomieszkania, dziś na wyścigi starali się zapraszać ją do siebie i pod różnemi pozorami wciągnąć do swego towarzystwa: w ogóle mówiono o niej z uwielbieniem, lecz ona jak poprzednio, tak i teraz pozostała w samotności; a wymawiając się zatrudnieniami, grzecznie odmawiała wszelkim zaproszeniom: tą razą nie nazwano ją bezbożnicą, ani waryatką, lecz dumną filozofką.

Jej oszczędność i prostota, z jaką żyła, mogą być najlepiej odmalowanemi tém, iż nie raz przy dyssekcjach, gdy powietrze

stawało się coraz nieznośniejszym, mocno pragnęła odoru kolońskiej wódki, którą za małą cenę, bo 12 centów (1 złp.) mogła była kupić, lecz i tego odmawiała sobie. A pisząc do siostry, tak się o tém wyraziła: „obraz małej flaszeczki perfum, ilekroć razy wychodzę z dyssekcji, ściga mię jak upiór, ale czyż mogę pozwolić sobie tego wydatku, gdy wspomnę, że te kilkanaście groszy przydadzą się biedakowi na chleb; a wreszcie, cóżby ze mnie był za doktor, gdybym się nauczyła nosić z pachnidłami w kieszeni”? Ubiór jej był zawsze perkalikowy, na święto miała suknię wełnianą. W pamiętnikach swoich pisze: „jedynego zbytku, jakiegom się dopuściła, jest sprawienie sukni jedwabnej na akt uroczysty, podczas którego mam otrzymać mój dyplom. Ten kawałek pergaminu, na który pracuję i czekam z upragnieniem od lat tylu, będzie mi doręczonym za kilka miesięcy; niechże mi będzie wolno choć wówczas w dniu tak uroczystym i długo wyczekiwany okazać się według reguł światowych i jak nazywają *przyzwoicie ubraną*; wreszcie na dzień ten każdy z moich kolegów stara się odziać elegancko; wszyscy profesorowie i przełożeni zakładu ukażą się w wspaniałych togach; mnóstwo uczonych i ciekawych zapełni salę i galeryę; niech choć wtenczas nie mówią, że mam oryginał, a mam nadzieję, że Bóg wybaczy mi tę słabość”.

Jakoż ten wielce oczekiwany dzień nadszedł, w końcu stycznia 1849 roku, odbył się akt zamknięcia kursów akademii i doręczenia dyplomów. Jak przewidziała Elżbieta, sala była natłoczona. Pisma publiczne ogłaszając tę uroczystość na parę tygodni naprzód, nadmienily, iż w dniu tym doręczonym zostanie po raz pierwszy w świecie patent na doktora medycyny i chirurgii kobiecie. Wiadomość ta sprowadziła ciekawych, nietylko z całego Stanu Nowo-Yorskiego, ale nawet z odległych części kraju: kilka osób należących do rodziny Elżbiety, także nieomieszkało być obecnymi.

Po nabożeństwie i wstępnych mowach, prezydent odczytał sprawozdanie z czynności akademii, w którym przytoczył, iż pomiędzy studentami kończącymi bieżący kurs nauk, znajduje się kobieta, której praca, talent, łagodność charakteru, cnota i współczucie dla biednych i w ogóle bliźnich swoich, są tak godnymi uwielbienia, iż zbrodnią byłoby zamilezeć o nich, jakoteż o nazwisku kobiety pełnej tak szlachetnych przymiotów, a obracając się w stronę gdzie Elżbieta siedziała, rzekł: „niech mi wybaczy osoba, o której mówię, lecz słowa te płyną z serca. Osobą tą jest panna Elżbieta Blackwell, której obecność w tutejszej

akademii wywarła podczas bieżącego kursu nauk, n'comal czarodziejski wpływ na wszystkich współuczniów; żadna z klas poprzednich, które opuściły tutejszy zakład od lat dziesięciu jak jestem jego prezydentem, nie okazały tyle pilności w naukach i takiej moralności w postępowaniu; przez usta moje składają ci oni swoje podziękowania, bo zachęceni jak powiadają twoim szlachetnym przykładem, starali się choć w części go naśladować. Przyjm także najczulsze podziękowania od municypalności tego miasta a głównie od biednych, którym tyle dobrego świadczyłaś jużto radą, jużto darami, w całej cichości i skromności serca twego, przejętego zasadami Chrystusa i miłości bliźniego. Przybliź się teraz, zacna niewiasto i odbierz tę aczkolwiek błahą nagrodę, na którąś zasłużyła nietylko pracą i nauką, ale cnotą i wzniosłością serca twego”.

Na te słowa prezydenta jeden z sędziwych profesorów w to-dze zbliżył się do Elżbiety, a podawszy jój rękę wprowadził na estradę. Temu wszystkiemu towarzyszyła grobowa cisza, lecz skoro Elżbieta ukazała się na wzniesieniu, szmer uwielbienia, który w początku dał się słyszeć, zamienił się w rzesiste brawo i oklaski, a słowa „*jakże jest piękną*” przechodziły z ust do ust bez ustanku.

I rzeczywiście Elżbieta była cudownie piękną w tój chwili, jój płeć blada i delikatna, pięknie odbijała od czarnej jedwabnej sukni ozdobionej białym koronkowym kołnierzykiem i takimiż mankietkami, a szkarłatny rumieniec, pierwszy jak sama mówiła, od lat kilku wystąpił na te blade lica, a nadając jój nowego blasku przyczynił się nie mało do upiększenia tój tak uroczystej chwili. Elżbieta, jak to sama mówiła, była tak wzruszoną w tój chwili, iż gdyby nie bojaźń zakłócenia ogólnego porządku, byłaby padła na kolana, a korząc się przed majestatem Najwyższego, złożyła Mu dzięki za Jego łaskę i opiekę nad nią. Bo czyż mogła się spodziewać biedna sierota, od wszystkich opuszczona, wystawiana tylokrotnie na pośmiewisko i urągania ludzkie, iż dziś stanie się przedmiotem powszechnego uwielbienia, w obec tysiąca jój nieznanych świadków. Gdy za danym znakiem prezydenta nastąpiła cisza, teńże wręczył Elżbiecie dyplom mianujący ją doktorem medycyny, chirurgii i akuszerii w języku łacińskim, w którym wyraz *Domínus* zmienionym był na *Domina*, oraz medal, który akademia wybić kazała z napisem stosownym do okoliczności. Przyjmując obydwie te godła, Elżbieta wyrzekła głosem drżącym: „Panie prezydencie! Wzruszona do

głębi serca temi niezasłużonemi pochwałami i tym niespodziewanym honorem (tu wskazała na medal) przekonana, iż nie więcej w życiu mojem nie uczyniłam nad to, co obowiązek każdego człowieka mu nakazuje; składam najpierw dzięki Przedwiecznemu za Jego łaskę i opiekę, jakiej mi udzielić raczył, pozwalając spełnienia najgorętszych mych życzeń (tu wskazała na dyplom). Wam zaś szanowni mężowie, którzy ponieśliście tyle trudów około mego wykształcenia, wyraz dośmiertnej wdzięczności; to samo i wam szanowni moi koledzy za waszą przyjaźń i szczerą, z serca płynącą pomoc. Usilnemi i jedynem staraniem mojem będzie, abym godnie odpowiedziała honorowi, jakim mię zaszczycić raczyliście i święcie wypłacić się na bliźnich moich z długu, jaki względem was i względem całego społeczeństwa zaciągnęłam. A mam nadzieję, iż Najwyższy nie odmówi mi i nadal swój łaski do wytrwania w pracy i sumiennem pełnieniu obowiązków moich". Te słowa pełne tklivości, nacechowane pobożnością i skromnością zostały przyjęte rzesistemi oklaskami; a nie w jednem oku łzy zabłyśły: sama Elżbieta od nich się wstrzymać nie mogła, a posiedzenie wbrew zwyczajowi przerwaniem zostało, bo każdy z profesorów i uczni, jakoteż i sam prezydent pospieszyli uściśnąć rękę tej zacnej i szlachetnej niewiasty; poczem Elżbieta opuściła salę, u drzwi której nowa ją czekała niespodzianka. Ubodzy, którym tyle dobrego świadczyła, wiedząc, iż ich opiekunka wkrótce opuści to miasto, zebrali się tłumnie, żeby choć raz ostatni jój podziękować i uczcić łzami wdzięczności; nie jedna biedna robotnica z kwilącym niemowlem na ręku, pospieszyła, żeby ją choć raz jeszcze ujrzyć, dotknąć się choć skraju jój sukni, lub z dała ławem okiem uczcić jój pamięć.

A tak cnota, praca, wytrwałość i skromność były tą razą choć w części wynagrodzonymi.

Elżbieta Blackwell obecnie jest jednym z najbardziej poszukiwanych doktorów w mieście Nowym Yorku, szczególnie przez kobiety. Ostatniemi czasami przybyła jój pomoc naukowa w osobie jój rodzonej siostry Dra Emilii Blackwell, która ukończyła swe nauki również zaszczytnie w téjże saméj co i ona akademii, z tą tylko różnicą, iż mając sobie nieomal utworowaną drogę przez swoją poprzedniczkę, nie była narażona na nieprzyjemności, jakich Elżbieta doznawała.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Kwiecień 1863 roku.

DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. T. XIII. Zeszyty 114 i 115. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1863, 8-ka, str. od 449—560, 561—642. (Jowanillos-Kalendarze). Zeszyt kop. 35.

Gregorowicz Karol. Praktyczna nauka opatrywania przypadkowych skażeń, stłuczeń i ran, oraz pielęgnowania chorych. Warszawa, druk J. Krokoszyńskiego, 1863, 12-ka, str. 104, III.

Żdzarska Józefa. Podarek dla ludu. Suwałki, nakł. M. Lewińskiego, 1863, druk S. Orgelbranda, 12-ka, str. 141.

Czytania wieczorne. Niedole i pociechy, powieść tłumaczona z angielskiego Schmidta. Książeczka 4ta-i 5ta. Warszawa, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. od 33—120, 121—214.

Sprawozdanie z obrotu funduszów kassy wsparcia podupadłych lekarzy, wdów i sierot biednych, po lekarzach pozostałych, za rok 1862. Warszawa, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. 17.

Spis i cennik narzędzi i przyrządów chirurgicznych, znajdujących się w zakładzie i fabryce Alfonsa Manna w Warszawie. Warszawa, druk J. K. Psurskiego, 1863, 8-ka, str. 19.

Putiatycki ks. Mały katechizm dla młodzieży wyznania rzymsko-katolickiego. Warszawa, druk kks. Missyonarzy, 1863, 12-ka, str. 72.

Nowenna do Ducha Świętego z rozmyślaniami na każdy dzień, zaczynający od Wniebowstąpienia Chrystusa Pana, przez św. Alfonsa Ligouri. Warszawa, druk kks. Missyonarzy, 1863, 12-ka, str. 34, spisu 1.

L. K. Słowo pociechy. Książeczka dla strapionych i cierpiących, zebrana i ułożona. Warszawa, nakł. i druk kks. Missyonarzy, 1863, 12-ka, str. 46, spisu 1, okł. druk.

Rakowski F. ks. Kazania katechizmowe na cały rok, z dzieł ks. J. M. Leonarda biskupa i wikaryusza generalnego wiedeńskiego zebrane. T. II. Warszawa, nakł. i druk kks. Missyonarzy, 1863, 8-ka, str. 399.

Struve Henryk. Wywód pojęcia filozofii. Lekcyja wstępna do nauk filozoficznych, miana w Szkole Głównej w Warszawie dnia 14 lutego 1863 r. Warszawa, nakład E. Wende i spółk., 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. 2, 5c.

Lewestam Fr. Henryk. Historia literatury powszechniej. Zeszyt 6ty. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, 1863, druk A. Liefeld, 8-ka, str. od 481—569, spisu 2, okł. druk.

Jarmund Stanisław. O budowie dróg i mostów. T. II. Budowa i utrzymanie dróg bitych, smołowcowych i brukowanych. Z tablicami. Warszawa, 1863, druk Gazety Polskiej, 8-ka większ., str. 312, spisu 2, tablic XXIV.

Biblioteka szkolna pisarzy greckich i rzymskich z polskimi objaśnieniami. Cornelius Nepos z objaśnieniami przez J. Ł. Wydanie stereotypowe. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1863, 8-ka mniej., str. nieliczb. 3, liczb. 170.

Kąkolowski Leon. Gospodarstwa zagraniczne. (Holsztyn i Meklemburg). Opis z podróży zagranicznej. Wyd. 2gie z 46 drzeworytami. Nakł. redakcyi gazety rolniczej. Warszawa, druk J. Jaworskiego, 1863, 8ka, 2, 2, 188, okł. druk.

Ali Baba und die vierzig Räuber. Eine Geschichte aus alten Zeiten. Warschau, druck und Verlag von August Liefeldt, 1863, 16-ka, str. 43.

Zdanie sprawy z czynności Dozoru Bóżnicznego Okręgów Warszawskich, za lata 1860 i 1861. Warszawa, druk S. Orgelbranda, 1863, 4ka, str. 40, 41, 31, 43.

Posiedzenie nadzwyczajne ogólnego zgromadzenia akcyonaryuszów Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, odbyte dnia 4 (16) marca 1863 r. Warszawa, druk S. Loewenthala, 4-ka, str. 25.

Księżda kanonika *Szmidt'a*, 90 powiastek dla dzieci, spolszczonych przez *Jana Chęcińskiego*. Z 3ma rycinami. Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, 1863, druk Z. J. Wywialkowskiego w Krakowie, 8-ka, str. 50, spisu nieliczb. 4.

Śmigielska Józefa i Borkowska z Chomętowskich Aleksandra. Obrazki z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek. Serya I. Wyd. 2gie przejrzone, pomnożone i 8 rycinami ozdobione. Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, 1863, druk Z. J. Wywialkowskiego w Krakowie, 8-ka, str. 352, spisu 2.

Msza święta jak odprawiana bywa w kościele Bożym, co znaczy i jak jej powinien słuchać pobożny chrześcjanin katolik. Książeczka do nabożeństwa z przydatkiem potrzebnych modlitw i świętych pieśni w czasie Mszy świętej używanych z dodatkiem sposobu służenia do Mszy. Warszawa, nakł. M. Glücksberga, 1863, druk S. Loewenthala, 12-ka, str. 156, spisu 4.

Najnowszy elementarz języków polskiego, francuzkiego i niemieckiego, ułożony podług najłatwiejszej metody. Warszawa, nakł. J. Breslauera, 1863, druk A. Giusa, 8-ka mniej., str. 120, okł. druk.

Czarkowski Piotr. Krótki wykład geografii powszechniej. Wyd. 7me poprawne i znacznie powiększone. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1863, 8-ka, str. 515.

Chłopiński Edward. Notatki z różnoczasowych podróży po kraju. Inflanty, Żmujdz, Litwa, Pobereże. Warszawa, druk Ch. Kelter et S. Rothmühl, 1863, 8-ka, str. 142.

Cousin Wiktor. Historia filozofii XVIII-go wieku, przetłumaczył *Michał Gliścieński*. T. II. Warszawa, druk J. Jaworskiego, 1863, 8-ka, str. 315, spisu 2.

Guillois Ambroży ks. Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny i kanoniczny wiary katolickiej, z odpowiedziami na zarzuty wzięte z nauk przeciw religii, albo teologia dogmatyczna i moralna, ku użyciu wiernych Chrystusowych, z francuzkiego, podług edycyi 8ej r. 1856, przełożył *Leon Rogalski*. Wyd. 2gie T. 1. Wilno, nakł. J. Krasnosielskiego, 1863, druk J. Blumowicza, 8-ka, str. XXI, 632, spisu 2.

Chanoine C. Schmid. *Nouveaux petits contes pour les enfants*. Varsovie, B. Lesman, 1863, druk A. Liefeld, 8-ka mniej, str. 124, XXV, 2.

Sprawa Antoniego Morzyckiego, przeciwko małżonkom Gurowskim i Bogusławskiemu. Warszawa, druk J. Jaworskiego, 1863, fol., str. 28.

Panie wysłuchaj modlitwę moją! Wybór modlitw z ksiązek do nabożeństw, przez władzę duchowną szczególniejsz poleconych, pomnożony nowemi modlitwami, do których Ojcowie Święci różne przywiązali odpusty, zebrany i ułożony p. *Joannę Belejowską*. Wyd. 2gie znacznie powiększone. Warszawa, nakł. S. H. Merzbucha, 1863, druk J. Jaworskiego, 12-ka, str. 609, XIII.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Przegląd Katolicki. M. kwiecień 1863. NN. 13—17, zawierają:

Allokucya miana przez N. O. Sw. Papieża, na Konsystorzu d. 16 marca. O postępie w wiekach upadku, (c. d.). Prześladowanie chrześcian w Kochinlinie. Tajemnica stworzenia i mądrość świata. Ilustracya Pisma Świętego. Żywot Sw. Ojca Franciszka z Assyzu. Kościół w Portugalii. Tajemnica grzechu pierworodnego i nauka o człowieku. Korrespondencye. Kronika kościelna, krajowa i zagraniczna. Bibliografja zagraniczna.

Zwiastun Ewangeliczny. M. kwiecień 1863. NN. 7—8, zawierają:

Zmartwychwstanie. Jędrzej Frycz Modrzewski, (c. d.). Doktor Liwingstone, opowiadacz ewangelii między Betszanami w Afryce południowej, (c. d.). Statystyka ludności wyznań protestanckich. O zaopatrywaniu kościołów w dzieła sztuki. Wniebowstąpienie. Ordynacya. Stowarzyszenie missyjne Hamburgskie. Wiadomości z kościoła i o kościele.

Przegląd Europejski. M. kwiecień 1863. N. 10, zawiera:

Dwie sprzeczne strony społeczeństwa angielskiego, (dok.). Wyjątek z pamiętników życiorysowych Jana, Piotra i Józefa Franków, spisanych przez samegoż *Józefa Franka*, tyczący się ich pobytu w Wilnie, przekład z autentycznego w języku francuzkim rękopismu, p. *Dominika Chodźkę*, (c. d.). Ludy zamieszkujące Turcyą Europejską, p. *R. Cortambert*. Gwido Liwingstone, p. *Jerzego Alfreda Lawrence*, przekład z angielskiego *A. J. Monte Verde*, wspomnienia z podróży. Korrespondencya z Krakowa, p. *J. S.* Rzut oka na niektóre dzieła w języku polskim, wydane w przeszłym i bieżącym roku, (c. d.). Przegląd rzeczy potocznych, p. *J. H.* Przegląd polityczny, p. *J. I. Kraszewskiego*.

Roczniki gospodarstwa krajowego. Okres III. Tom VI. Poszyt 1, M. kwiecień 1863, str. 174, tab. 2, zawiera:

System finansów Ława i jego zwolnienicy, p. *Piotra Falkenhagen Zaleskiego*, (c. d.). Przegląd dzieła: „Włościanin polski, czyli gospodarstwo wiejskie dla użytku mniejszych gospodarstw i szkół rolniczych,” przez

Zygmunta Gawareckiego w r. 1862 wydanego. Myśl do stowarzyszenia rolniczego. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. styczeń 1863.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. M. luty i marzec 1863. Zeszyty 2 i 3, str. od 65—146, 147—226, zawierają:

O dzisiejszém stanowisku okulistyki uwag kilka z powodu kongresu oftalmologicznego. Opis kilku chorób jawnika, p. *Dra Adama Helbich*. Otwór w podniebieniu twardym, przenikający do jamy nosowej, operacya plastyczna z dobrym skutkiem, p. *Dra Kosińskiego*. O zadaniach konkursowych. Porównawcze badania rozmaitych operacyi zalecanych przeciw ocięklinom żylnym, p. *Dra Minkiewicza*, (dok.). Uwagi o operacyi tętniaków, p. *tegoż*. Kilka słów z powodu artykułu p. *Vernois*, o środkach zaradczych przeciw wścieklicznie, p. *Piotra Sejfmana*. Kilka słów o kongresie oftalmologicznym w Paryżu, p. *Pawła Kruniewicza*. Kronika lekarska zagraniczna, p. *Dra Juliana Kulskiego*. Wyciągi z literatury zagranicznej. Spinalne Kinderlähmung, monographie von Dr. J. Heine, sprawozdanie *L. Konitza*. Czynności Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Rozmaitości.

Tygodnik Lekarski. M. luty 1863. N. 7—8, zawierają:

Trynkowski Paweł: Skuteczność świeżych cytryn w wodnej puchlinie. *Gorecki*: Listy z podróży za granicę. *Janikowski Stanisław*: Toxykologia. *Neugebauer*: Wspomnienia z zakładu położniczego w Medyolanie. *Eborowicz*: Leczenie racjonalne dny. Wiadomości z pism zagranicznych. Posiedzenia Towarzystwa lekarskiego i oddziału nauk przyrodzonych i lekarskich Towarzystwa naukowego krakowskiego. Spostrzeżenia meteorologiczne.

Kółko Domowe. Rok 3. M. kwiecień 1863. Posz. 1, str. 32 zawiera:

Faustus Socynus obrazek z XVI stulecia, p. *Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską*. Polowanie na reny w Norwegii, p. *J. Janiszewską*. O umiejętnem spożytkowaniu wszystkiego na pożywienie w Chinach. Korrespondencya z Paryża, p. *J. Janiszewską*. Powieść o dwóch miastach Dickensa, p. *Władysława Chomętowskiego*. O ubiorach.

Przyjaciół Dzieci. M. kwiecień 1863. NN. 105—108, zawierają:

Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*, (c. d.). O biednym muzykusie i o lichu które siedziało u niego za piecem, powieść *Wacława Szymanowskiego*, (c. d.). Bal przed wakacjami, obrazek dramatyczny w innym akcie ze śpiewkami, p. *Jana Chęcińskiego*, z muzyką *Wilhelma Troschla*, (c. d.). Epilog do przemysłu wędrownego na ulicach Warszawy, p. *Jana Chęcińskiego*. Dąb, p. *W. Konstanty książę Ostrogski*, p. *W. Noc nieszczęśliwego*, p. *Jana Pawła Richtera*. Historia święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Krótkie wiadomości o robotach publicznych, p. *Emeryka Paprockiego*. Poezye. Anegdoty historyczne. Rozmaitości Zagadki. Rebus.

Tygodnik Mód. M. kwiecień 1863. NN. 14—17, zawierają:

Michał Gliński w więzieniu, wspomnienia historyczne z powodu obrazu p. *Millera*. Mrówin i Trock. powieść p. *Paulinę z L. Wilkońską*, (c. d.). Bawelna. Ś. p. *Lompa*. Domowe sprawy króla *Jana Sobieskiego*. O naczyniach nakładanych srebrem. Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Kronika literacka i artystyczna. Nowości zagraniczne. Mody. Opisy ryciu mód, wzorów i form. Szarady.

Jutrzenka. Tygodnik dla izraelitów polskich. M. kwiecień 1863. NN. 14—17, zawierają:

Postęp. Uroczystość wieczery święta Paski. Listy żydowskie. O równouprawnieniu żydów, p. *Lorda Macaulay*. Widmo. Szkoła wieczorna przy ulicy Bagno. Szkoły konfesyjonalne żydowskie. O niewolnictwie, p. *Izaaka Rosenblatt*. Mięso koszerne, p. *Adama Schwarzensteina*. Korrespondencye. Przegląd pism krajowych. Wiadomości bieżące.

Tygodnik Ilustrowany. M. kwiecień 1863. NN. 184—187, zawierają:

Zamek Ostrog, p. *A. K. Franciszek Bieliński*, (c. d.). Heraklesowe drogi, powieść, p. *Michała Bułuckiego*, (c. d.). Typy ukraińskie. Franciszek Zabłocki, p. *Kazimierza Władysława Wójcickiego*. Kościół Panny Maryi w Poznaniu. Izba pańska, czyli Radziecka w ratuszu krakowskim. Jarema, studjum z wewnętrznych dziejów Galicyi, p. *Jana Zacharyasiewicza*. Henryk Marconi. Kościół w Willanowie. Szczątki zamku w Przedborzu. Ksiądz Piotr Skarga. Altenburg. Warta. Poezye. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Rozmaitości. Szachy. Rebusy.

Wędrowiec. NN. 8—13, zawierają:

Zamek Talaise. Trzechletnia niewola u Patagonów, p. *M. A. Guinard*, (c. d.). Wycieczka na kulę ziemską w r. 3363 ery chrześcijańskiej. Śmierć kumem, legenda flamandzka. Bogumil Dawizon, (dok.). Konduktor chiński. Zarysy Norwegii. Neapol i jego mieszkańcy. Tegerensee w Bawaryi. Dramat w kłatec. Porcelana. Halewy. Buffadero. Zegarek Syndyka. Szkice z życia zwierząt: Różne gatunki psów. Lawiny. Błędnny ogień. Rozmaitości.

Kmiotek. M. kwiecień 1863. NN. 14—17, zawierają:

Opowiadania Goralczyka z historyi polskiej. Zmartwychwstanie Pańskie. Najdroższe skarby. O ochronach wiejskich. Ostatnie jajko. Święta Katarzyna z Sienna. Sposób na biedę. Wiadomość o książkach pożytecznych. Św. Marek ewangelista. Jako djabli osądzi sprawiedliwie sprawę, którą sędziowie osądzi źle. Wiersze. Listy.

Czytelnia Niedzielną. M. kwiecień 1863. NN. 14—17, zawierają:

O Janie Kochanowskim. Narody i kraje starożytne. Wiatry. Wszeh świat: gwiazdy, planety, komety. Szkodliwe leki. Robolnicy angielscy. Wjazd królowej Jadwigi do Krakowa, koronacja i ślub jej. Kwintnia niedziela. Wiersze. Książki nowe. Różności.

Gazeta Warszawska. M. kwiecień 1863. NN. 74—98, zawierają:

Moja powieść, przekład z angielskiego *Sir Edwarda Lytton Bulwera*, (c. d.). Dzieła ś. p. *Jozefa Lompy*. Biblioteka Warszawska za marzec i kwiecień, (przełąd). Listy z miasta. Hippokratesa życie i aforyzmy po polsku. Pisma pedagogiczne Ewarysta Estkowskiego, (przełąd). Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Gazeta Polska. M. kwiecień 1863. NN. 74—98, zawierają:

Świetne widoki, powieść *Karola Dickensa*, przekład z angielskiego, p. *J.*, (c. d.). Listy Ypsylona. Pogląd ogólny na wystawę powszechną r. 1862, (c. d.). O sądach pokoju. Nowy działacz w przemyśle, (c. d.). Stowarzyszenie czeladzi katolickiej w Półnaniu. Podróż powietrzna po

Afryce. Aquarium ogrodu aklimatyzacyjnego w Paryżu. Sny chorobliwe i sztuczne. Nowa materya włóknista i telegraf piszący. O zakładach karnych. Związki języka hebrajskiego z greckim, łacińskim i polskim, pod względem gramatycznym, p. *Sikorskiego*. Przegląd rolniczy, p. *J. Foto-rzeźba*. Kilka uwag nad przekładem kodeksu karnego dla państw pruskich z r. 1851, dokonany przez *C. A. Korrespondencyę krajową i zagraniczną*. Wiadomości bieżące, literackie i artystyczne.

Kuryer Warszawski. M. kwiecień 1863. NN. 74—98.

Kuryer Niedzielnny. M. kwiecień 1863. NN. 14—16, zawierają:

Przeglądy: polityczny, brukowy, literacki, sztuk pięknych.

Dziennik Powszechny. Pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. kwiecień 1863. NN. 74—98, zawierają:

Postanowienie Rady Administracyjnej o zajęciu na użytek publiczny posesyi między ulicami: Krakowskie Przedmieście i Dziekanka położone mi. O marynarce polskiej, p. *Lukasza Gołębiowskiego*. Rzeka Wkra w Dziąldówka w gubernii Płockiej. Postrzeżenia we względzie, metod używanych po szkołach w Niemczech i Francyi, w wykładzie przedmiotów filologicznych i historycznych, p. *Juliana Skupiewskiego*, (c. d.). Opis zabytków starożytności, przez delegacyę wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa zebrane, (c. d.). Organizacya poczt na zachodzie Europy, a mianowicie w Niemczech. Stan zakładów naukowych w Galicyi. O ruchu pocztowym w Poczcie Warszawskim w m. grudniu 1862 r. Wiadomości o liczbie bydła rogatego sprowadzonego z Cesarstwa do Królestwa, tudzież o obrocie bydła rzeźnego na targu Warszawskim w roku 1862. Bibliografia warszawska, rossyjska, francuzka i niemiecka, za m. marzec 1863 r. Prace statystyczne w Cesarstwie Rossyjskiem dokonane. Rybołówstwo na morzu Bałtykiem. Sprawozdanie z ruchu handlowego w Gdańsku za styczeń i luty r. b. Historia telegrafów. Manifest Najwyższy ogłaszający amnestyę. Fabrykacya zegarów w Szwajcaryi. Kilka słów o soli i administracyi rolniej w Królestwie Polskiem do r. 1855. Pogląd teoretyczny na możność podawania prośb i skarg prywatnych do Rady Stanu o nadużycia urzędników lub naruszenie przez nich ustaw. Interesa rewolucyi powszechniej i narodowości. Rozszerzenie atrybucyi dozorów kościelnych w parafiach rzymsko-katolickich i greko-unickich. Dawne siedziby Słowian na zachodzie. Wodociągi i kanalizacya w m. Warszawie. Przyszłość m. Lublina. Wiadomości bieżące z nauk ścisłych, Jurisprudencya. Wiadomości rozmaite. Wiadomości literackie.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. kwiecień 1863. NN. 74—98, zawierają:

Przygoda Barona Wogau w Kalifornii, (c. d.). Trzy dni nad brzegami Oryuoku. Rozbójnik włoski.

Warschauer Zeitung. M. April 1863. NN. 74—97, zawierają:

Vortrag von Schulze-Delitzsch im Arbeitsverein zu Berlin. Pariser Spielhöhlen. Aus früherer Zeit, v. Arnold Ruge. Eine Nacht auf Schloss Aushurst. Major Serre auf Maxen. Die Erfindung der Buchdruckerkunst. Einerlant hter Landmann und Gärtner. Die Sackträger in Danzig. Die französische Phrase und ihre politische Tragweite. Turin. Der Kanal Orfano in Venedig v. Gustav Rasch. Die Theilung der Arbeit. Handel und Verkehr. Lokalbericht. Vermischtes.

Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. kwiecień 1863. NN. 22—30, zawierają:

Przepis żywienia cieląt. O przyrządzaniu siana i przechowywaniu go w stodółach i stogach, p. *Konrada Haas*. Produkcya i wywóz jaj. Paszenie kur po ścierniskach. Projekt do wyrobienia zasady dobrego urządzania wsi i pól włościańskich, p. *Ksawerego Piechowskiego*. O przyrządzaniu siana i przechowywaniu go w stodółach i stogach, (c. d.). Rozbiór dzieła A. Połnajańskiego p. t.: *Leśnictwo polskie*, (c. d.). O urządzeniu gospodarstwa wedle zasad nauki, przegląd nowego dzieła *Justusa Liebiga* (c. d.). Nowiny gospodarskie z okręgu Siennickiego, p. *Jana Swienczyca*. Okowita wychodząca za granicę. Środek przeciwko stonogom mурowym. O obiegu azotu w rolnictwie, p. *T. K.* Rok karmy siekanej. Obchodzenie się z łąkami nienawodnianemi. Środek przeciwko ślimakom. O płodźmianie czyli wielopolowem gospodarstwie w osadach włościańskich, p. *Ignacego Eyszkowskiego*. Ciekawe spostrzeżenia nad rośliną *Oenothera speciosa*. Gęsty siew czy rzadki? Chów pastwa domowego, a mianowicie kur i kogutów. Gospodarstwo rolne i pierwotne do niego ukształcenie. Wiadomości handlowe.

Gazeta Rolnicza. M. kwiecień 1863. NN. 14—17, zawierają:

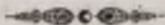
Konie czy woły są przydatniejszymi do prac rolniczych, p. *Juliana Żalińskiego*. Przegląd dzienników gospodarskich zagranicznych, z kwartału 1go 1863 r. Rzepak parasolowy. Piec kolisty dla wypalania wapiu, cegieł i cementu, wynalazku *Hofmana* i *Maciejowskiego*. Lucerna chińska. Rośliny nie przyjmują z powietrza azotu w stanie gazu, p. *Ludwika Boguckiego*. Przenośna maszyna do mielenia kości na nawóz. O roślinach łąkowych. Skutki wycieńczenia gruntów. Wstęp do ostatniego wydania chemii rolniczej *Justusa Liebiga*. O chorobie wina. Wspomnienie o życiu i piśmach *Józefa Lompy*, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Korespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

MUZYKALIA.

Jungmann Albert. Tęsknota za ojczyzną. Melodya na fortepian. Op. 117. Warszawa, nakł. J. Kaufmann i F. Hösich, litogr. W. Otto, str. 6, złp. 2.

Chłopiec i dziewczyna, piosnka ulubiona z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, nakł. J. Kaufmann i F. Hösich, lit. W. Otto, sztych Gebethnera i R. Wolffa, str. 6, złp. 2.

Łada Kazimierz. Płoczanin, poemat-wazur, utworzony na skrzypce i fortepian. Op. 18. Warszawa, nakł. i lit. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 10, złp. 4.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Maj 1863 r.— Dnia 15 maja r. b. w auli szkoły głównej, po trzydziestu kilku latach odbył się po raz pierwszy akt inauguracyjny

na stopień doktora Ksawerogo Pasiutewicza lekarza z uniwersytetu kijowskiego, professora instytutu politechnicznego w Puławach.

Na zagajenie posiedzenia sekretarz wydziału lekarskiego Dr Łuczkiwicz odczytał wiadomość, że lekarz Ksawery Pasiutewicz złożył jeszcze w roku zeszłym byłej akademii medyko-chirurgicznej warszawskiej rozprawę po polsku napisaną pod tytułem: „O wrzodach na goleni”, którą konferencya b. akademii pozwoliła drukować pod d. 28 lipca 1862 r. Gdy jednak, jak wiadomo, akademie wkrótce zwinęta została, a raczej zamieniona tylko na wydział lekarski szkoły głównej, przeto p. Pasiutewicz w auli téjże szkoły rozprawy swój publicznie bronił.

Następnie dziekan wydziału, doktor Le Brun, wskazał z urzędu dwóch opponentów z grona profesorów szkoły głównej, doktorów: Brodowskiego i Girsztowta, którzy po godzinnej blisko dyskusyi ustąpili placu doktorowi profesorowi Łuczkiwiczowi występującemu głównie przeciwko siódmej z kolei tezie. Kiedy się jednak w ciągu rozpraw pokazało, że i doktoryzujący się i opponent jednegoż byli zdania, tylko chodziło o sposób czysto-językowy zredagowania tezy; wówczas dziekan zaprosił wszystkich doktorów składających wydział lekarski na ustęp. Po chwili w obec rektora, wszystkich członków szkoły głównej, oraz licznych słuchaczy i świadków, tenże doktor Le Brun ogłosił, iż zdanie całego fakultetu przyznało stopień doktora medycyny panu Pasiutewiczowi.

Na tym publicznym akcie uderzało obecnych zniknięcie tog i biretów, które dawny nasz uniwersytet warszawski zachowywał, a zarazem, że tak rozprawa, jak i obrona jej były w języku ojczystym. Postęp ten w zrzuceniu form średniowiecznych i uszanowaniu narodowego języka musimy pochwalać.

— W stagnacyi ogólnej handlu księgarskiego wszystkie wydawnictwa peryodyczne uczuły zmniejszenie znaczne w liczbie prenumeratorów. Nie mówiny tu o gazetach, bo te potraciły ich na tysiące egzemplarzy, ale pisma tygodniowe i miesięczne mają niemalą różnicę. Ze wszystkich najmniej uczył to *Tygodnik Ilustrowany* i *Przyjaciel Dzieci*, bo te chociaż chwilową mają stratę, wcale nieznaną w liczbie prenumeratorów, wynagrodzone zostaną i zrównają właściwą ich liczbę przy sprzedaży półrocznych kompletów.

— Redakcyja *Encyklopedyi Powszechnéj* skończyła druk tomu XIII, w którym znaczną część syllaby *Ka* pomieszczono. Zdaje się, że litera *K* zajmie jeszcze dwa tomy. Po ukończeniu téj litery połowa, rzec można większa, całego dzieła wykończoną zostanie.

— Pod opieką *Towarzystwa zachęty sztuk pięknych* w Królestwie Polskiem, wydane będą nakładem prywatnym *Krajobrazy polskie* w litografiach podług rysunku Alfreda Schduppego, z podróży jego po kraju, z tekstem historycznej lub legendowej treści. Krajobrazy polskie wychodzą w zeszytach z trzech litografij i tyleż kart tekstu

złożonych, a dziesięć zeszytów stanowią tom jeden. Po wyjściu tej zajmującej dla nas publikacji obszerniejsze we właściwym dziale złożyłmy sprawozdanie.

— Wyszedł tom IV, Część 1 pisma zbiorowego *Rocznik leśniczy* na rok 1863 i obejmuje: 1) Wyciąg ze sprawozdania i czynności zakładu rządowego praktyki leśnej w leśnictwie *Brok* za rok 1862. 2) Pobudka do pracy czyli rozmowa dwóch młodych ludzi o życiu, przez W. Jastrzębowskię. 3) O pędzeniu smoły przez S. Kochowicza. 4) O własnościach niektórych drzew, krzewów i podkrzewów w użyciu lekarskiem. 5) O potrzebie znajomości praktycznej sadownictwa i pszczolnictwa w zawodzie leśniczym. 6) Rozmaitości poglądów na ochronę lasów. 7) Przegląd literatury leśniczej r. 1862—1863. 8) Rozmaitości. 9) Do przyrody, wiersz Jana Boruńskiego. Wytrwałej gorliwości p. Aleks. Połujańskiego zawdzięczamy tę publikację, która, jak mamy nadzieję, zamieni się wkrótce na pismo peryodyczne. Dziś, gdy czujemy, jakie nam szkody przyniosły marnotrawstwo lasów, zgubna spekulacya w ich wyniszczeniu, należy połączyć wszystkie usiłowania, ażebyśmy nie tylko ochronili resztki tego skarbcu narodowego, ale starali się powiększać je przez uniejętne pielęgnowanie i zasiew pustych nieużytków, które u nas, jak w kraju rolniczym nigdy istnieć nie powinny, bo są świadectwem niedołążności gospodarzy naszych i nieogłędności zarządu, który wyniszczeniu lasów nie umiał zapobiedz. Pismo, które zamierza p. Połujański wydawać, niemałe w tej rzeczy może oddać usługi.

— W drukarni Karola Kowalewskiego odbitą została i wyszła rozprawa p. n. „O wrzodach na goleni. Rozprawa napisana przez Ksawerego Pasiutewicza lekarza z cesarskiego kijowskiego uniwersytetu św. Włodzimierza, w celu publicznej obrony w Szkole Głównej dla otrzymania stopnia doktora medycyny.” Warszawa 1863 r.

— Klasa średnia mieszkańców kraju naszego, jak rzemieślnicy po miastach, drobna szlachta, koloniści polscy i oficyaliści gospodarcy po wsiach i t. p. stany, wyżej w pojęciach posunięto, z chęcią czytałyby dzieła i publikacye peryodyczne dla ich pojęć przystępne. Dotąd w tym kierunku piśmiennictwo nasze nie prawie nie posiada: bo *Czytelnia Niedzielną*, tych potrzeb sama zaspokoić nie jest zdolna: a *Kmiałek* jakkolwiek wybornie redagowany, wyłącznie jest poświęcony wiejskim rolnikom. Redakcyja *Gazety Rolniczej* zamierza przy sposobniejszej chwili wydawać pismo illustrowane: nim jednak to przyjdzie do skutku, chciałyby wydać własnym nakładem pismo zbiorowe z obrazkami dla tej klasy mieszkańców Polski, jako *Noworocznik*, po najniższej cenie. W tym celu zawezwała pisarzy naszych o pomoc literacką w tak pięknym celu.

— *Tygodnik Illustrowany* wkrótce z drzeworytami ogłosi zajmujący opis *Puszczy Białowieskiej*, pióra Wacława Przybylskiego;

z powodu zaś drzeworytn przedstawiającego posąg świeżo wzniesiony w kościele PP. Wizytek dla Kazimierza Brodzińskiego, przez dawnego jego ucznia, a dziś obywatela i pracownika na polu literackim Eustachego Marylskiego, podanem będzie obszernie wspomnienie o autorze Wiesława, z wielą nowemi i zajmującemi szczegółami.

— Do życiorysu Tadeusza Kościuszki, zebrał Julian Bartoszewicz bogate zasoby. Zapewnie z nich ułożony niedługo czytać będziemy obszerny życiorys tego generała w Encyklopedyi Powszechniej. Badacz ten zbogaca ciągle tę publikacją ważnemi pracami, które stanowić będą podstawę główną, przyszłej Encyklopedyi polskiej. W jedynym z ostatnich zeszytów Encyklopedyi Powszechniej, mieliśmy dwie obszernie rozprawy: o *Kalendarzach* F. M. S. i opis dokładny i staranny Kalisza, Cezarego Biernackiego.

— W Poznaniu wyszły: „Pamiętniki Ludwika Szczanieckiego, pólkownika wojsk polskich, z rękopismów wydał Stanisław Szczaniecki. nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i spółki. Nieobojętny to materiał dla historyków naszych, którzy zechcą badać okres narodowych dziejów od roku 1809. Wiele pamiętników drogocennych z tego okresu pozostaje w rękopiśmie: wydanie ich staranne byłoby wielce pożądanem.

— Historji literatury powszechniej przez Fr. Henryka Lewestama, wyszedł zeszyt VI tój ważnej i zajmującej publikacji, zamykający tom I. Tom ten, obejmujący stron 569 ścisłego druku, obejmuje część pierwszą z głównym napisem: *Starożytność*, podzieloną na trzy księgi. Księga pierwsza: *Wschód*, druga *Grecy*, trzecia *Rzymianie*. Całe dzieło, jak mamy wiadomość, obejmie cztery tomy, tych rozmiarów co pierwszy. Spodziewamy się że gruntowna krytyka oceni należycie pracę p. Lewestama. Wydawca księgarz Alexander Lewiński zasługę położył w ogłoszeniu pracy, która dla młodzieży uczącej się, niemalą będzie pomocą w poznaniu dziejów literatury powszechniej: a wydanie odznacza się tak dobrym drukiem, odbiciem starannem i ścisłością druku, bez próżnych ustępów, które powiększają bez potrzeby objętość książki i jej cenę.

— W d. 5 maja r. b. odbyło się zwykle miesięczne posiedzenie oddziału nauk moralnych w Towarzystwie naukowem krakowskiem. Prezes zawiadomił, iż dawca 200 złr. na geografję dla szkół początkowych Dr. Kański zgodził się na propozycyą Towarzystwa, aby gdy konkurs się nie powiodł, wyznaczyć z grona Towarzystwa jednego z członków do napisania takiej geografji.

Następnie sekretarz oddziału hr. Jan Żaluski zdawał sprawę w imieniu kommissyi z pierwszego zeszytu Słownika polsko-łacińskiego ks. Antoniego Bielkowieza. Zdanie kommissyi wypadło przychylnie dla Słownika, używając takowy jako przydatny nie tylko dla szkół gimnazyalnych, lecz nawet i dla praktycznego użycia księży,

badaczów przyrody i t. p. Oddział przychylił się do zdania komisji, a uwagi przez członków swych poczynione przesłał autorowi.

Członek Towarzystwa prof. Dr. Mecherzyński odczytał początek nowój rozprawy swojej: „O reformie akademii krakowskiej, przeprowadzonej przez Kołłątaja w epoce od 1780 do 1784.” Odczytanie dalszej części rozprawy tej odłożono do następnego posiedzenia.

— Nakładem księgarni u Śgo Krzyża w Warszawie, wydano: „Kazania Katechizmowe” z dzieła ks. *Leonharda*, biskupa wikaryusza generalnego wiedeńskiego, przerobione i skrócone na dwa tomy przez ks. *Kr. Rakowskiego*, nauczyciela szkół publicznych. Dzieło to, jako zawierające w sobie wypracowany w formie kazań niedzielnych (na dwa lata przeszło), cały wykład religii świętej katolickiej, w sposób jasny, łatwy i przystępny do zrozumienia, każdemu, choćby najprostszemu człowiekowi, może być nader użytecznym nie tylko do nauczania ludu w kościele, lecz i do czytania dla wiernych. Może być wreszcie nie małą pomocą i ułatwieniem do wyjaśnienia wykładu religii w szkołach, bo z tego samego to dzieła co rzeczone kazania skrócone został *Leonhard*, używany w szkołach.

— Wkrótce wyjdzie z pod prasy drukarskiej: Zeszyt drugi ważnej pracy p. Walentego Dutkiewicza, noszącej tytuł: *Program z historii praw, które obowiązywały w Polsce przed wprowadzeniem kodeksu Napoleona*, a której zeszyt pierwszy uzyskał powszechne uznanie.

— Nakładem księgarni wydawniczej S. Orgelbranda i tegoż drukiem wyszedł *Cornelius Nepos. z objaśnieniami przez J. L.*, jako początek zamierzonego przez nakładcę wydawnictwa biblioteki najpotrzebniejszych dzieł łacińskich i greckich z objaśnieniami, dla ułatwienia nauki języków starożytnych. Biblioteka rzeczona, jako przedsięwzięcie bardzo praktyczne i będące na dobre, o ile sumiennie wykonaniem zostanie, przy staraniach nakładcy o zyskanie naukowej pomocy ze strony pp. profesorów i literatów, wychodzić będzie w dalszym ciągu w miarę nagromadzania się potrzebnego materiału.

— Nakładem księgarni i zakładu artystycznego p. Dzwonkowskiego przy ulicy Miodowej, wyszedł *Żywot św. Franciszka z Assizu*, wyjęty z kronik miejscowych OO. Kapucynów, a wydany staraniem Ojca Prokopa, byłego prowincyała tegoż zakonu.

— We Lwowie nakładem Karola Wildta wyszedł zeszyt Iszy dzieła p. n. *Historja Cywilizacji w Anglii* p. H. T. Buckle, podług drugiego wydania angielskiego oryginału, przełożył Wł. Zawadzki. Nowość poglądów, śmiałość wniosków wyprowadzonych z badań na nowych źródłach opartych, zwróciły uwagę świata na to zjawisko na polu historii, ekonomii, etnografii, statystyki i filozofii, a dalej, tłumacz podejmując tę pracę rzucającą takie światło na dzieje nie tylko

Anglii ale całego świata, oddał prawdziwą przysługę, bo spolszczając je, zrobił przystępnem wielkiej liczbie czytelników.

— Gazeta Polska pisze: Jednym z najcenniejszych sztycharzy, któremi się Polska pochlubić może, jeżeli nie jedynym, jest Jeremiasz Falck, którego precudowne portrety są wszyskciu znane miłośnikom, a nawet wielu takim, których sztuka w ogóle mniej obchodzi, znajome. Pierwszym co nań uwagę zwrócił był ś. p. Gwalbert Pawlikowski, człowiek którego zasługa dla krajowych dziejów sztuki, nie dosyć jeszcze ocenioną została. Falck dosyć też jest dziś w zbiorach zagranicą poszukiwany i zajmuje w nich zaszczytne miejsce. W skutek potworzonych zbiorów polskich, do których mieć go chciano, ceny sztychów Falck'a poszły bardzo stosunkowo wysoko. Niepełny spis sztychów tych dał w Athenaeum J. I. Kraszewski; wszakże katalog ten któremu wiele brakło, zawierał też kilka rzeczy zupełnie innym nieznanym. Pełniejszym spisem przysłużył się w *Bibliotece Warszawskiej* p. Ed. Rastawiecki, ale w nim opuściwszy także znaczną ilość rycin, zmieszał Ger. Valcka z Falckiem, wzorem innych katalogów i monografów, uwiedzionych tём, że oba Valck i Falck parę rzeczy jednakowych lub podobnych sztychowali. W spisie swym Rastawiecki przywiedzione przez Kraszewskiego jako Falck'a frontispisy do wydań Försterowskich, podał w wątpliwość. Dla znających rylec Falck'a, jego manierę, charakter, pochodzenie ich nie ulegało najmniejszej wątpliwości; przemawiało oprócz tego za Falckiem to, że u Förstera wydawał w tymże czasie swoje portrety. Wszyscy znawcy za granicą na pierwsze wejrzenie zgadzali się, przyznając te roboty Falckowi. Dziś mamy nowy dowód stanowczy na poparcie zdania Kraszewskiego, który się opierał na troskliwem rozpatrzeniu roboty, sposobu rytowania i porównania wielu sztychów artysty. Nie wszystkie zapewne wstępne karty Försterowskich wydań są Falck'a, ale większość tych, które wydawał w czasie pobytu w Gdańsku sztycharza, są niezawodnie jego robotą.

Dowodem dla znawców zresztą podrzędnym, bo tu rozstrzyga stanowczo sam charakter sztychu, najpierw jest cyfra Falck'a znajdująca się na jednej z tych rycinek wstępnych, przy wydaniu Andr. Maksym. Fredry *Monita Politico-Moralia et Jeon ingeniorum*. Dantisci r. 1644. Pod tą ryciną jest z jednej strony cyfra A. B. A. Boy, z którego zwykle Falck sztychował, z drugiej cyfra J. F. najmniejszej nie zostawująca wątpliwości. Jak w innych drobnych tego rodzaju robotach, tak tu cieniowanie obłoków, wskazuje od razu Falck'a. Rysunek wyobraża rękę z nieba wychodzącą, około której na karcie, *Norma virtute*, trzymającą szalę, z księgą na jednej, na drugiej stronie próżną i napisem: *Scire aut loqui recte sed agere praestat*. Poniżej pejzaż wystawiający Gdańsk w oddaleniu. *Jeon* i *Monita*, znajdują się często przy małym wydaniu Fredry: *Gestorum populi poloni*, z ryciną wystawiającą Sejm (bez podpisu i wątpliwa czyjej ręki) 1660 r. Najpiękniejsze zbiory Falck'a znane są arcyksięcia Alberta w Wiedniu, Drezdeński, Sieniawski, hr. Działyński, p. Rastawieckiego, Pawlikowskiego,

Kraszewskiego. Po zwiedzeniu tych wszystkich kolekcij, spisaniu ich i porównaniu spodziewamy się wkrótce dokładniejszej niż dotąd mieliśmy monografii artysty, bo na tę oddawna zasługiwał.

— Znany z przekładu Zenda Vesty, *J. Pietraszewski* prof. języków wschodnich w Berlinie, oprócz tej pracy, której dokończyć nie mógł wydania, ma jak wiemy, parę rękopismów, które również druku czekają. W tej myśli, azali się kto nie znajdzie coby je chciał wydać, bliższą o nich chcemy podać wiadomość.

Zwraca szczególniej uwagę kilkoletnia podróż i pobyt na Wschodzie, rękopism znacznej objętości. We wstępie do niej kreśli autor życie swe, z którego dowiadujemy się, że się urodził w dawnym Księstwie Warmińskim, że się wychował w niemieckiej najprzód szkółce w Biskupcu. „Jako sierota, pisze, nudziłem się tam i z radością myślałem, że w Litwie są rodni swojacy.”

Boczkowski dominikan, powołał tam do nauk i zakonu braci matki mojej Ciecierskich, ci zaś wezwali doń braci moich i to doszło do mnie, a mimo śmiertelnej boleści wdowy i już zgrzybiałej rodzicielki mojej, z domu mnie wywiodło”. Wyjechał tedy do Grodna, gdzie lat siedm spędził w szkołach naówczas ks. Dominikanów. Tu opiekował się nim zacny regent Imbra. Z Grodna Pietraszewski rzucił się do Wilna, tak jak to wiele młodzieży naówczas szło do tego źródła, ufając w Opatrzność Bożą i pocziwe serca litewskie.

„Nie rozpaczaj żeś sierota i biedny, mówił mu prowincyał Ciecierski, i jam takim był, a Bóg mi dopomógł. Idź do Wilna! Tam ucząc od siebie niższych i siebie douczysz. Ciecierski ten długo wygnaniec, zwrócony później do kraju, zamilowany w mineralogii, krzątał się około z bogacenia gabinetu szkolnego, z którym niewiadomo co się później stało. Dostał się do Wilna Pietraszewski, ale i tu mu szło ciężko, musiał przerwać naukę, rok przebył na wsi w Kowieńskiem, powrócił znowu do uniwersytetu. Münich dawał naówczas lekcye języka perskiego, któremu Pietraszewski chciał się poświęcić i w 1826 r. udał się w tym celu na wydział języków wschodnich w Petersburgu. Tu był współtowarzyszem Antoniego Szemiota, Edwarda Gut'a, Alexandra Szpicnagła i Adama Muchlińskiego. W roku 1831, skończywszy nauki dostał się Pietraszewski do poselstwa w Konstantynopolu i tak poczęła się ta podróż jego, którą opisuje. Zawiera ona wstęp obszerny, z którego tu wyciąg daliśmy, dalej podróż do Odessy, Konstantynopol, obyczaje i życie w Turcyi, przejażdżkę na górę Athos, do Brussy, Lampsaku, Czyzku i do Smyrny, wycieczki po Grecyi (Macedonii), Salonika, podróż do Afryki, wyspa Lemnos, Eubea, Andros, Ateny, Kandya, Kreta, Alexandrya, Kair, Abukir, Liban, Beduini, Jaffa, Jeruzalem, Betleem, Nazaret, ziemia święta, Damaszek, Baalbek i t. d. Wskazujemy tu tylko główniejsze miejsca, o których autor, jakoteż o kraju i mieszkańcach, obyczajach ich, obszerniej ze znajomością rzeczy się rozwodzi. Dłuższy pobyt i wprawa w językach Wschodu, czyni tę wędrówkę zajmującą.

Drugą pracą Pietraszewskiego również niewydaną, jest całkowity przekład *Enevary Suhejli* czyli *Promienie czystej prawdy*, dzieła sławnego Pilpaja, wedle wydania w Bombaj r. 1828. Rękopism to bardzo obszerny, tłumaczenie dosłowne i wierne.

— *Serby łużyckie*. Ten kto przed wieki powiedział: *Natura maxime miranda in minimis*, wyrzekł prawdę, której może zastosowania sam z razu nie dostrzegał, wyrzekł ją nie całą, w formie nie zupełnie ściślej, ale dał początek wpatrzenia się w to, co pozornie jest drobnem, a przecież mieści w sobie ogrom życia. Nie ma w istocie rzeczy małych na świecie, myśmy to mali, że nam się niektóre wielkimi wydają, a że duch przenika materją aż do najdrobniejszego zakątka... to dowodzi lada jakie nawet badanie. Prawda ta zastosowuje się do wszystkiego.. Budzi zapewne wiele podziwu (może u niektórych współczucia) rozwijanie się czterdziesto milionowego państwa, my przyznamy się, że ludność parokroć sto tysięczna, albo owo kilkadziesiąt tysięcy raethów, albo garść gdzieś w zabytku nieznanym językiem mówiących pozostałców z wielkich narodów wędrówek, zajmuje nas daleko mocniej niż losy germańskiego plemienia, niż zwycięstwa anglo-saxonów lub choćby pyszne panowanie świata Gallów. Wstęp ten za długi może do kilku słów o Serbach łużyckich, ale niedostateczny do odmalowania pracy pocziwój i walki jaką ta garść Słowian prowadzi z germańskimi wpływy, usiłując się im oprzeć i sobą pozostać. Serby łużyckie pod panowaniem saskim i pruskim na starój ojcowiznie osiadłe, pielęgnują ostatek wiekowej spuścizny i pewnie jej sobie wydrzeć nie dadzą. Z niewielkimi zasobami, ale z wytrwałością wielką idą drogą obowiązków swych z godną uwielbienia wiarą we własne siły. W Zgorzelicach i Budyszynie, skupia się gronko ludzi, które stara się oświatę rozszerzać, literaturę upowszechniać, język wskrzesić, zamięłowanie starój serbskiej narodowości zaszczyć.

Tu zasiada skromna, wzorem czeskiej lubo inaczěj urządzona Matycy serbska, o której to posiedzeniu roczném d. 8 kwietnia opisanem w ostatnim zeszytcie Łużyczanina, pod redakcyą ks. Michała Bornika, przez J. E. Smolera wydawanego, chcemy słówko powiedzieć. Zgromadzenie członków Matycy i gości nie wielu zebrało się w gospodzie pod Złotą koroną; przytomnych było osób trzydzieści i trzy, między którymi kilku z Drezna (Dreżdzan) słowiańskich narodowości ciekawych wędrówców. Prezesem był p. Rychtar, który je otworzył przemówieniem. Mówił po nim ks. proboszcz Seiler, wskazując zasługi zacnego Smolera dla narodowości serbskiej, na którego cześć ułożony wiersz przedstawił i w imieniu wszystkich mu dziękował.

Wspomniano następnie o skromnych wydaniach Matycy kalendarzu na r. 1863, Robinsonie V. Kulmana, o wydanym przez ks. Buka czasopiśmnie, o słowniku serbskim rozpoczętym, o zawiązanych stosunkach z *Biblioteką Warszawską* i Zakładem Ossolińskich we Lwowie. Liczba członków Matycy pomnażająca się doszła do 132,

między temi i innych narodowości pobratymczych są członkowie. Dochód roczny Matycy wynosił 461 talarów, z których wydano 390; cały jej zasób w gotowiznie nie przechodzi 442 talarów.

Z tak małemi środkami to ludzie ci unieją zaprawę wielkich rzeczy dokazać, bo czynność ich około żywota serbskiego dla tych co bliżej znają jej skutki, prawdziwie cudowną się wyda. Rośnie z każdym rokiem ludność serbska tak jak niegdy z każdym się rokiem zmniejszała. rozwija literatura, tworzą zbiory starożytności, zabytków, ksiąg i rękopismów.

Na posiedzeniu podany był projekt wydania statystyki serbskich Górnych Łużyc, której na powszechną prośbę podjął się JMks. Jene z pomocą Broski i Dućmana.

Wieczorem po posiedzeniu zebrałi się członkowie chcąc uczcić Smoler'a na biesiadę, która się długo w noc przy wesołej rozmowie i śpiewach przeciągnęła. Oprócz najstarszego pracownika, uczczono także głośnie „sława” kks. Seiler'a, Rychtar, Buk'a, dr. Pful, Hornik'a, Fiedler'a i t. d.

O wychodzących w Łużycach pismach innych oprócz wymienionego już Łużyczanina, mówiliśmy, wspomnimy jeszcze raz *Katolickiego Pośta*, którego redaktorem jest także ks. M. Hornik. Ostatni numer jego zawiera rzecz historyczną, pogląd na stan kościoła katolickiego w początku roku 1863, miejscowe sprawy i różne wiadomości obchodzące narodowość i wiarę. Pisma te redagowane dla ludu i średniej klasy z wielkiem staraniem o popularność i przystępność, pomimo to są bardzo pracowicie obrobione.

— Znanie *Legendy historyczne* p. Bronisławy Kamińskiej przeznaczone dla młodych panienek, doczekały się drugiego wydania (Poznań. Żupański, 8-vo 320 str.). Jestto zbiór tych ślicznych z naszych dziejów kwiatów poezyi, przeciw którym historia może wystąpić z krytyką, ale one będą pomimo niej prawdziwsze od dziejów, bo malują to czego duch narodowy pragnął, co marzył, co widział w swój przeszłości. Te ideały poświęcenia, zaparcia się, skruchy, pobożności, wiary, miłosierdzia, są to w istocie postacie dziejowe, choćby w dziejach nie istniały, choćby twarze ich inny w nich charakter nosiły. Jeśli nie tak było, tak być było powinno. Każdy naród tworzy sobie ideał wedle serca i pragnień, wedle natury swój, a nasze nie mniej mówią o nas, jak hiszpańskie, niemieckie i włoskie. Na jednych wieków postaciach skupiają się cienie, na drugich światła, nie bez przyczyny i znaczenia. Legendy młodzieży dają najlepsze wyobrażenie jasnego ducha narodu: prawda sucha, zimna, smutna, bolesna często przychodzi aż nadto wcześnie.

— W Poznaniu, nakładem J. K. Żupańskiego wyszła: *Teologia* dla użytku wiernych pragnących gruntowniejszej nauki w rzeczach zbawienia, napisana przez ks. J. K. Delerta penitencyaryusza i kaznodzieję archikatedry poznańskiej (tom I, teologia dogmatyczna str. 390, tom IIgi teologia moralna i liturgika str. 368). Dzieło to

po części już było drukowane. Małżeństwo, według nauki kościoła św. katolickiego wyszło w oddzielnej broszurze, inne ustępy o galikanizmie, o modlitwie, o rozmyślaniu w Przeglądzie poznańskim, w Tygodniku kościelnym i osobno drukowano.

Ks. Delert jest autorem także popularnej historii kościoła katolickiego, w r. 1861 drukowanej powtórnie, która, jak niniejsze jego dzieło powstało z wykładów młodzieży odczytywanych na pensjach w Poznaniu. Wydanie to tylko znacznie do druku powiększone i pomnożone zostało. Dwa tomy obejmują teologię dogmatyczną, moralną i liturgikę.

Ks. Delert w krótkiej przemowie tłumaczy się dlaczego teologii moralnej nie wykladał według nowego systemu. „Oto z tej prostej przyczyny, powiada, że owa nowość niedawno urodziła się w Niemczech, a więc też jako bardzo młoda niema jeszcze powagi, że, co gorsza, powstawszy pod widocznym wpływem protestantyzmu i niewiary, odrzuciła prawie całkiem zwykłą pozytywność i treściwość teologiczną, zaniechała ascezy, i stała się tylko wodnistą etyką, słowem, że jest jałową, i takie też tylko wydaje owoce.

Następnie mówi autor jeszcze tłumacząc się dlaczego w żadną polemikę się nie wdawał, i takowej w wykładzie swym unikał; idąc za przykładem św. Franciszka Salezego, który polecał w duchu pokoji rozbiierać prawdy wiary.

— W Wilnie wyszło dzieło p. n.: *Medycyna do powszechnego użytku zastosowana, przez dra Kazimierza Swiderskiego*. Napisana w sposób dla każdego przystępny, zawiera następujące przedmioty: Część I. *O przesądach w leczeniu; anatomię, opisującą części organizmu składające; fizyologię, czyli naukę o prawidłowych czynnościach każdej części; higienę, o środkach zachowania zdrowia i zabezpieczenia się od chorób*. Część II. *Terapię, traktującą o leczeniu chorób środkami, które zawsze pod ręką mieć można; o chorobach wymagających chirurgicznego leczenia, t. j. o złamaniach, zwichnięciach, ranach i t. p.; o ratowaniu pozornie zmarłych; o apteczce domowej; o najbardziej upowszechnionych metodach leczenia* (Morisson, Raspail, Homeopatya i t. p.).

— W Gazecie Polskiej czytamy zajmującą korespondencję z Birska, z końca kwietnia r. b. o małżeństwie u Baszkirów. Przywieziemy tu cały opis, zwracając uwagę na pieśń, która brzmi co do myśli, jakby wzięta ze słowiańskich weselnych piosnek: „Młoda Baszkirka w tych dniach wyszła za mąż za młodzieńca także Baszkira, oboje wyżej ukształceni. Zawieranie małżeństw bywa wedle tutejszych zwyczajów szczególnie: pan młody prosi ojca swego, lub w braku tego starszego brata, aby napisał do ojca panny młodej, z którą pragnie zawrzeć związku małżeńskie, a której nigdy nie widział, słyszał tylko o niej (gdyż Baszkirki i Tatarki rzadko i tylko w towarzystwach damskich pokazują się, na ulicy zaś ciągle mają twarz chustką lub szalem zakrytą) czyli chce wydać swą córkę za niego?

Jeżeli ojciec panny młodej wywiedziawszy się o prowadzeniu pretendenta do ręki córki zgadza się na to, wtedy odpisuje na list w tym względzie przez niego odebrany i naznacza tak nazwany kałyn tularga (tojest posag) przez pana młodego dać się ojcu za wziętą córkę mający. Posag ten w miarę zamożności tak rodziców panny młodej, jak i pana młodego bywa naznaczany; najbiedniejszy Baszkir lub Tatar płaci od 25 rubli srebr i więcej, ten zaś, o którym dziś piszę, zapłacił 1,000 rubli srebr., które rozłożono na dwie raty: przy ślubie i przy zabieraniu żony do domu męża, które najmniej pół roku, a najwięcej lat trzy rodzice z domu swego po odbytych ślubie nie wydają. Kiedy pomiędzy ojcami państwa młodych ułożony zostanie dzień ślubu, wtedy przybywa pan młody w towarzystwie zaproszonych przez niego mężczyzn do miejsca, gdzie mieszka panna młoda i lokuje się w obcym domu, goście zaś jego udają się do rodziców panny młodej, która w osobnych pokojach w towarzystwie tylko samych kobiet zostaje i nikt z mężczyzn widzieć się z niemi nie może. Zaproszony muła do odbycia ślubu w domu rodziców panny młodej, w pokoju dywanami zasianym, siada po tatarsku na podłodze wraz z obecnymi gośćmi (kobiety nie mają nigdy udziału w modlitwach Tatarów i Baszkirów) i zaczyna czytać z alkoranu Surè (objawienie Mahometa); zapytuje ojców obojga państwa młodych w obec świadków jaki kałyn i kiedy termin opłaty, wspomina imiona nieobecnych państwa młodych i potrzykroć przemawia do będącej za firanką w oddzielnym pokoju panny młodej, czy chce pójść za mąż za N. N.? Na co ona stósownie trzykrotnie odpowiada. Po skończonym obrzędzie piją wszyscy obecni mężczyźni począwszy od mułły tak zwany szerbiet (wodę ciepłą z cukrem rozpuszczonym) i na tém kończy się ten obrzęd. Dopiero posyłają po pana młodego, który wchodzi do domu rodziców w towarzystwie wysłanych po niego jego krewnych, tu zaczynają się powinszowania zawartego małżeństwa i w miarę zamożności rodziców panny młodej, ugaszczają się winem szampańskiem (chociaż to prawem Mahometa zabronione), oraz napojem własnego wyrobu zwanym Sawraska z miodu kwaszonego, wielkiej ilości chmielu i wody przygotowanym, który wyfermentowawszy jest bardzo upajającym. Po odbytych obiedzie weselnym, na którym baranina jest dominującą, druźbowie prowadzą pana młodego do pokoju dla niego przyrządzonego, przedzielonego zawieszoną firanką w rodzaju parawanu, za którą znajduje się już tam panna młoda; i zamknąwszy drzwi za sobą druźbowie wychodzą, a wtedy państwo młodzi pierwszy raz poznają się i oblicza twarzy swych widzą. Na drugi dzień z rana ojciec panny młodej darowyywa swemu zięciowi konia, a zięć w zamian mu pieniądze, lub sukno, podobnie i gościom obecnym na weselu rozdarowyywa ojciec sukno, tibetejki (krymki), czapki tatarskie do modlitwy służące; zawój biały z czarnym stożkowatym wierzchem), chustki i t. p., ten rodzaj darowizny nazywa się Birnia. Goście zaś w zamian oddają podobnie rzeczy, a najczęściej pieniądze; najwięcej kładą tych pieniędzy na łóżko panny młodej tytułem na poświęć: tym razem złożono rs. 560 (to praktykuje się

i w wyższych stanach Baszkirów i Tatarów). Później następuje obiad dla matki, pana młodego i mężczyzn, do którego tak dnia ślubu, jak i na drugi dzień damy w oddzielnych pokojach należą. Rozpoczynają się potem śpiewy narodowe, żałośnie przeciągane, i chociaż nie stosujące się może do obecnej pary, ale zwyczajne:

Anikijem beni nik tabtyng
 Atikijem beni nik satdyng
 Benignia satyb niłiar ałdyng
 Jasz jurkijajemne ut jakdyng
 Jasz jurickijemia ut jakchamczy
 Tasz bejliab su ha salsarchezi satsaubczy i t. p.

O! matko dlaczegoś mnie narodziła —
 Ojciec dlaczegoś ty mnie sprzedał;
 Sprzedawszy mnie cóżes zyskał?
 Zraniłeś młode moje serce
 Dlaczego ranić młode moje serce
 Lepiej przywiązawszy kamień do szyi wrzucić w wodę i t. p.

Przy tych śpiewach traktują sawraską i herbata, potem rozjeżdżają się goście oraz pan młody, który za pół roku po opłaceniu zupełnie kałynu ma zabrać żonę do swego domu, a w przeciągu tego czasu wolno mu odwiedzać żonę w domu jej rodziców. Wolno Baszkiriom i Tatarom wedle alkoranu mieć żon siedm, tu najwięcej mają ich tylko cztery, a trzy ostatnie w miarę ubywania przez śmierć lub rozwód pierwszych: w niższej klasie mają ich po dwie i trzy dla lepszego prowadzenia gospodarstwa. Żona bowiem takiego Baszkira lub Tataru, daje jeść bydłu, koniom, poi ich, zaprzęga, a maź tylko powozi. W ogóle Baszkiry i Tatary są tu narodem leniwym i zaciętym, w wyższych zaś sferach rzadko wielożeństwo teraz praktykuje się, i najczęściej jedną, a najwięcej dwoma żonami ograniczają się. Praktykują się także zabawy u Baszkirów i Tatarów tak zwane karhabutkasy. Odbywają się one wtedy, kiedy śnieg zniknie i zieloność się zacznie, gdzie mężczyźni na koniach, dzieci, i osobno na jednej płaszczyźnie z mężczyznami kobiety niezakrywając twarzy, w gry stosowne poważnie bawią się, wybierają na te zabawy miejsca wzgórzyste przy lesie; druga taka zabawa w ciągu roku bywa (Sabantuje) zwana; kiedy zaczynają orać na wiosnę, i trzecia Dżiin-Dżiin nazwana kiedy już zboże posieją. W lecie Baszkiry i Tatarzy w niższej klasie, chleba nie używają, a piją tylko tak zwany kumyz, mleko kwaszone od klaczy, bardzo pożywne i nieco upajające. Dodać tu winieniem, że we wsi baszkirskiej lub tatarskiej muła zajmuje się uczeniem chłopców, a żona jego uczeniem dziewcząt po tatarsku.

— Wyszedł z druku zeszyt za m. kwiecień Roczników Gospodarstwa Krajowego z r. b. i zawiera następujące przedmioty: System finansów Ława i jego zwolennicy (ciąg dalszy), przez *Piotra Falkenhagen Zaleskiego*. Przegląd dzieła Włóścianina Polski czyli gospodarstwo wiejskie dla użytku mniejszych gospodarstw i szkół rolniczych,

przez *Zygmunta Gawareckiego* w r. 1862 wydanego. Myśl do stowarzyszenia rolniczego. Zachowanie się roli względem nawozów ciekłych przez *Dr. Horn*. Rozmaitości: Kukuruza olbrzymia i pasze zielone. Jeszcze o ściółce leśnej. Jej ważność dla lasów; czem w rolnictwie można ją zastąpić. Tworzenie się w naturze saletranów. Melilot syberyjski. Prawidła żywienia zwierząt. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. luty i marzec 1863 r.

— Zeszyt majowy *Roczników Gospodarstwa Krajowego* wyszedł z druku i zawiera następujące przedmioty: System finansów Lawa i jego zwolennicy (dokończenie), przez *Piotra Falkenhagen Zaleskiego*. Przymus i dowolność w nauce elementarnej, przez *A. A. K.* Przegląd dzieła „*Rolnik Polski*”, przez *Zygmunta Gawareckiego* i *Albina Kohna*. Znaczenie płodozmianu na roli, jego wpływ na nią, z uwagą o ile ściółka leśna jest zbyt cenną, przez *Dra Hanstein*. Rozmaitości: Kilka uwag o rolnictwie i o rasach owiec w Anglii. Prawidła żywienia zwierząt (dokończenie). Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. kwiecień 1863 r.

† Dnia 18 kwietnia r. b. umarł w Poznaniu ksiądz Teodor Kiliński, znany autor kilku dzieł bezimiennie wydanych, a między innymi *Historji polskiej*, która doczekała się trzech wydań, oraz użytecznego: *Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego przerobionego i pomnożonego z rysu Lesława Łukaszewicza*.

† Dnia 24 kwietnia r. b. w piątek, około godziny 5tej po południu zgasł w kwiecie wieku, znakomitego talentu poeta ś. p. Mieczysław Romanowski, którego ostatni utwór *Popiel i Piast*, powszechnie wzbudził uwielbienie. Z prac drukiem ogłoszonych tego pisarza mamy: 1) *Choraży*, *Chart wataszki* 1854 r. 2) *Śpiewak z Oazy*, *młody lutnista*: poezye 1855 r. 3) *Łużeccy*: ustęp z wojen tureckich 1854 r. 4) *Projekta powieść*, 1860 r. 5) *Dziewcze z Sącza*. *Rzecz micszczańska z czasów wojny szwedzkiej* 1655 r., 1861 r. 6) *Popiel i Piast* tragedia w 5 aktach z podań i legend historycznych, wierszem, 1862 r. Wszystkie te utwory drukowane we Lwowie.

—>>><<<—

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném
WARSZAWSKIEM.
Kwiecień, 1863.

Kwiecień, 1863.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad 1^o 14^m 45^s,7 czyli w łuku 18^o 41' 25",5

w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

poziom morza, jego szerokość geogr. 52^o 13' 5", długość w czasie na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0 ^o					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		754.69	755.41	754.73	753.93	754.69	- 4 ^o 0	+ 1 ^o 4	+ 3 ^o 4	+ 1 ^o 4	0 ^o 55
2	Rów.	749.89	749.32	749.62	751.71	750.13	+ 0.0	1.5	3.5	0.4	1.35
3		753.21	753.83	753.56	754.06	753.66	- 1.3	0.3	2.3	- 0.6	0.18
4	☉.	753.44	753.08	751.13	750.72	752.09	- 3.7	1.7	4.3	- 0.6	0.42
5		748.79	747.80	747.98	749.44	748.50	- 1.6	4.6	5.4	+ 2.5	2.72
6		751.60	751.80	750.18	750.82	751.10	- 1.7	6.1	6.5	5.0	4.15
7		750.69	750.69	748.34	748.27	749.49	1.9	10.1	17.3	7.9	9.30
8		747.24	746.80	746.11	747.60	746.94	3.3	11.5	14.2	7.3	9.07
9	Perig.	750.51	752.06	752.99	754.52	752.52	0.6	5.1	8.5	3.7	4.17
10		753.95	753.65	753.44	754.75	753.95	3.7	5.0	6.5	4.7	4.97
11	☾.	755.07	755.24	755.05	755.13	755.12	4.6	8.4	8.6	6.0	7.12
12		754.62	754.79	753.59	753.99	754.25	6.5	11.5	13.9	8.2	10.02
13		754.21	753.84	753.41	753.98	753.86	4.8	12.9	16.8	11.6	11.57
14		754.25	754.30	752.92	753.70	753.59	8.3	15.9	17.5	10.1	12.95
15	Rów.	754.11	754.99	753.98	753.89	754.24	3.9	12.0	14.2	7.9	9.50
16		752.72	752.73	752.86	753.63	752.98	2.5	9.9	10.1	5.6	7.02
17		755.38	754.42	753.69	754.78	754.57	1.7	9.3	12.7	5.2	7.22
18	☉.	755.42	755.65	753.89	753.59	754.63	3.7	9.5	13.7	9.1	9.00
19		753.77	753.02	752.70	753.99	753.42	5.4	11.3	13.9	6.9	11.87
20		754.37	754.54	753.74	753.30	753.99	5.0	12.0	13.3	8.5	9.70
21		752.45	752.48	749.77	749.64	751.08	3.0	11.6	15.6	8.5	9.67
22		747.91	746.33	743.90	741.55	744.92	4.2	15.8	17.8	13.5	13.07
23		741.87	742.74	743.04	743.85	742.87	7.0	8.9	6.9	3.1	6.47
24	Apog.	745.43	747.06	747.62	748.12	747.06	2.9	6.9	9.1	2.6	5.37
25		746.14	746.58	746.70	746.86	746.57	2.7	3.5	5.8	2.1	3.52
26	☾.	745.30	744.16	745.78	746.90	745.53	2.5	4.1	6.5	3.8	4.22
27		749.38	751.46	752.91	751.11	751.21	1.5	3.7	7.1	1.9	3.55
28		746.43	745.43	744.08	743.83	745.21	3.7	9.3	11.5	7.1	7.90
29	Rów.	742.76	743.40	745.35	747.12	744.66	6.4	11.4	11.2	7.3	9.07
30		748.29	748.68	748.75	751.41	749.28	7.1	8.7	12.6	6.7	8.77
Sr.		750.80	750.94	750.39	750.80	750.73	+2 ^o 82	+3 ^o 13	+10 ^o 36	+5 ^o 62	+6 ^o 73

Wilgotność średnia dzienna	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle	
	6	10	4	10	6	10	4	10	dész. czu	śniegu	stóp	cali
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.				
78.5	pogodny	napół pog.	napół pog.	pr. pochm.	Z2.	PnZ3.	PnZ2.	Z1.				
89.2	śnieg	śnieg	pochm.	pochm.	Z2.	Z2.	PnZ2.	Pn2.	2.8		3	5
82.0	pochm.	pochm.	pr. poch.	pochm.	Pn1.	Pn2.	PnZ1.	PnW1.			3	8
86.2	pog. mgła	napół pog.	pogodny	pr. pogod.	W1.	PdW2.	PdW1.	—			4	0
80.5	pochm.	pochm.	pochm.	napół pog.	PdW1.	Pd1.	Pd2.	Pd1.			4	9
86.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd1.	Pd1.	Pd1.	Pd1.			4	10
69.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW2.	PdW2.	Pd1.			4	7
58.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW3.	PdW3.	PdW3.			4	5
68.2	pogodny	pochm	napół pog.	napół pog.	PdW2.	PdW3.	W2.	PnW1.			4	5
90.0	pochm.	pochm.	poc. dész.	pochm.	PnW2.	PnW2.	W2.	W2.	1.4		4	3
79.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	W2.	PdW3.	W2.	PdW3.			4	1
68.5	napół pog.	napół pog.	pr. pogod.	pogodny	PdW2.	PdW3.	PdW3.	PdW2.			4	1
55.5	pogodny	pogodny	napół pog.	pochm.	PdW1.	PdW3.	PdW2.	PdW1.			4	0
46.2	pr. pochm.	napół pog.	pr. pogod.	napół pog.	PdW1.	PdW2.	PdW1.	W1.			4	0
43.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	PnW2.	PnW1.	Pn1.			4	2
51.5	napół pog.	napół pog.	pogodny	pogodny	Pn1.	PnW3.	PnW2.	PnW2.			4	5
60.0	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	Pn2.	PnW2.	PnW2.	PnW1.			4	7
54.7	pog. mgła	pr. pogod.	napół pog.	napół pog.	PnW1.	PnW1.	PnW1.	PnW1.			4	8
52.0	pr. pochm.	pogodny	napół pog.	pogodny	PdZ1.	W1.	Z1.	—			4	7
58.2	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ1.	PnW1.	Pn1.	Pd1.			4	7
60.2	pogodny	pogodny	napół pog.	napół pog.	PdW1.	PdW2.	PdW2.	Pd2.			4	11
52.0	napół pog.	pr. poch.	pochm.	poch. dés.	PdW2.	PdW2.	PdZ2.	PdZ3.			4	9
73.7	poch. dés.	pochm.	poc. dész.	pogodny	Z3.	Z3.	PnZ4.	Z3.	3.0		4	4
69.5	pr. pochm.	napół pog.	napół p.d.	pogodny	Z3.	Z3.	Z2.	Z1.	1.5		4	0
77.7	pochm.	dész. i gr.	napół pog.	pr. poch.	Z3.	PnZ3.	PnZ2.	Z2.	3.0		3	9
87.7	pochm.	poch. dés.	napół p.d.	pochm.	Z1.	PdZ1.	Pn1.	Z1.*	1.5		3	5
56.5	pogodny	pogodny	napół pog.	pr. pogod.	Pn3.	Pn2.	Pn1.	Pd2.	1.6		2	3
81.5	pochm.	poch. dés.	pochm.	pochm.	Pd2.	Pd2.	Z2.	PdZ2.	3.2		3	1
90.7	poc. dész.	pochm.	poch. dés.	pochm.	Pd1.	Pd2.	Z1.	Pd1.	4.1		3	2
93.0	poc. dész.	pochm.	pochm.	napół pog.	PnW1.	PnW1.	PnW1.	Z1.	2.4		3	2
70.0									21.7	2.8	4	1.1

	m.	o.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750.73	27	8.792
Najwyższy barometr dochodził d. 10 o g. 10 r.	756.65	27	11.420
Najniższy — — d. 22 o g. 10 w.	741.55	27	4.726
Średnia dzienna zmiana barometru	2.81		3.911
Największa dzienna zmiana barometru d. 27—28 o godz. 4 wiecz.	8.83		7.863
Średnia wysokość barometru jest większa o	2.17		0.958
od stanu normalnego z 37 lat poprzedzających	748.56	27	7.834
Średnia temperatura kwietnia wynosi	+ 6 ^o .73	C.	+ 5 ^o .38 R.
Największe ciepło dochodziło d. 22 o g. 4 w.	+ 17.80	"	+ 14.24 "
Największe zimno — d. 1 o g. 6 r.	— 4.00	"	— 3.20 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.28	"	1.82 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 22—23 o godz. 10 wiecz.	10.90	"	8.72 "
Średnia temperatura kwietnia jest mniejsza o	0.48	"	0.39 "
od stanu normalnego z 37 lat poprzedzających	+ 7.21	"	+ 5.77 "
Termometrograf wskazał: Maximum: + 20 ^o .62 C. = + 16.5 R. d. 7 po połud.			
Minimum: — 4 ^o .25 " = — 3.4 " d. 1 w nocy.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 70.0 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 5.66 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 4.5 setnych mniejsza od normalnej (74.5).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi: 21.7 mil. czyli 9.61 lin. par.; ze śniegu 2.8 mil. czyli 1.24 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 24.5 mil. czyli 10.85 lin. par., mniej o 14.9 mil. czyli 6.39 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w kwietniu spada (39.4 mil. czyli 17.24 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia średni miesięczny jest: 20 stopni; największe natężenie siły elektrycznej wynosiło: 39 stopni d. 3go o godz. 10 rano.

Dni pogodnych było 6, napółpogodnych 15, pochmurnych 9.

Dni deszczu 9 (d. 10, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 28, 29, 30).

— śniegu 1 (d. 2).

— gradu 2 (d. 24, 25).

— mgły 7 (d. 4, 6, 15, 18, 20, 21, 30).

Wichrów 1: (1 PnZ.).

Wiatrów mocnych 11: (1 Pn., 4 PdW., 1 PdZ., 3 Z., 2 PnZ.).

Wiatr panujący: Południowo-Wschodni, częste także były wiatry Zachodnie.

Kwiecień r. b. był pogodny, suchy; lecz o 0.39 stop. R. chłodniejszy niż zwykle. Średnia temperatura całego miesiąca jest 5.38 stop. R., prawie taka sama jak w r. 1844; największe ciepło dochodziło 16.5 R. d. 7 po południu; największe zimno 3.4 stop. R. d. 1 w nocy; największa zmiana temperatury 8.72 stop. R. przypada d. 22 na 23; cztery dni: 13, 14, 19, 22 były znacznie ciepłe; przeciwnie sześć dni pierwsze, równie i dni: 8, 9, 24, 25, 26, 27 chłodne, w dniach: 1, 3, 4, 5 w nocy i nad ranem były przymrozki. Barometr utrzymywał się wyżej jak zwykle, średnia jego wysokość miesięczna jest 27 cali 8 7/9 lin. par. o 0.96 lin. par. większa od normalnej i prawie takąż sama jak w latach: 1835 i 1854; największa zmiana dzienna barometru wynosiła 3.91 lin. par. przypada d. 27 na 28. Pod względem stanu nieba miesiąc ten pogodniejszy był niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napółpogodnych i pochmurnych jest 5,7:11,4:12,9 w r. b. stosunek tychże dni jest jak 6:15:9. Powietrze osobiwie w środku miesiąca było suche; deszcze dopiero w ostatnich ośmiu dniach padały, co przy znacznem ciepłe, nader korzystnie wpływało na roślinność. W dniach: 23 i 24 wśród deszczu grad kilka razy padał.

Plamy na słońcu pokazywały się liczne w środku miesiąca.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stóp 4 cali 1.1 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 21..... stóp 4 " 11 " "

" " najmniejsza " d. 28..... stóp 3 " 1 " "

UWAGA. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wichur gwałtowny.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM

Z R. 1863.

Materyały historyczne.

	Stron.
Polska w roku 1646, a Polska w roku 1648. Opowiadanie historyczne, przez <i>Karola Szajnochę</i>	1
Miasto Augustów, przez <i>Jana Jarnutowskiego</i>	149
Gdzie był uchwalony Statut Jagielly z roku 1423? Przez <i>Adama Chodyńskiego</i>	313
Wspomnienia szkoły krzemienieckiej, ś. p. <i>Adama Słowikowskiego</i>	340

Biografia.

Elżbieta Blackwell, pierwszy doktor medycyny i chirurgi płci żeńskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Przez <i>A. S.</i>	525
---	-----

Nauki społeczne.

Na jakich zasadach rachunku oparte być powinno stowarzyszenie emerytalne, przez <i>Józefa Słomińskiego</i> , Mag. nauk mat. b. U. W. A.	48
--	----

Prawo.

Adwokaci we Francyi, przez *J. Teodora Wedemana*, licencyata prawa..... 211

Opisy i podróże.

Przejażdżka po czarnomorskich i azowskich pobrzeżach, tudzież po dniewprojskim Zaporozżu, odbyta w 1857 r., przez *Andrzeja Podberezkiego*..... 113, 477

Podróż nad Dunajem i Adryatykiem, przez *A. Patona*, Członka Towarzystwa jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubecce. (Z angielskiego)..... 255

Literatura.

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Źródła francuzkich dziejopisów. — „Cesarze rzymscy” przez *p. Zeller*. — „Pamiętniki i historia we Francyi” przez *Karola Caboche*. — „Niewiasta w XVIII wieku” przez panów *Goncourt*. — „Dzieła dramatyczne Tirso de Molina” przekład *pana Royer*. — Przyjęcie księcia *Broglio* do Akademii, mowa *pana Saint-Marc Girardin*. — Wiadomości literackie... 92

Przekłady *Ifigenii* w *Taurydzie* *Göthego* w języku ojczystym..... 267

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Okruszyny historii” przez *p. Vacquerie*. — „Romanso-pisarze greccy i łacińscy” przez *pana Chauvin*. — Ostatnia powieść i teatr sielski *pani Sand*. — „Zamęcie *Olimpii*” dramat *p. Augier*. — „Piękna *Gabryela*” dramat *Maquet’a*. — Dwie symfonie *Dawida: Kolumb* i *Pustynia*, porównanie. — Przyjęcie do akademii *Oktawiusza Feuillet’a*. — „Rozmyślenia religijne” *Kazimierza Wołowskiego*. — Wiadomości literackie..... 290

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „*Don Juan de Marana*” dramat *Alexandra Dumasa*. — „*Troski miłosne*” opera *Mozarta*, libretto *Szekspira*. — „*Les Bourgeoises à la Mode*” komedia *Dancourt’a*. — Ostatnie wystąpienie *Samsona* w *Teatrze francuzkim*. — Szkoła realistów; pp. *Feydeau* i *Flaubert*. — Rozmyślenia *królowej Wiktorji*. — „Projekt małżeństwa królewskiego” przez *Guizot’a*. — „*Archiwa parlamentarne*.” — „*Henryk IV* i *Elżbieta*” przez *p. Prevost-Paradol*. — *Obiory Akademii francuzkiej*. — *Uprawnienie własności literackiej*. — *Walne posiedzenie Towarzystw naukowych w Sorbonie*. — *Wiadomości literackie*..... 452

Dramat.

Ifigenia w Taurydzie. Dramat w 5 aktach *W. Göthe’go*, przełożył *Ludwik Jenike*..... 185, 409

Repertoar prowincjonalny. *Posag*, czyli nowy sposób pożyczania, tragicomedia we trzech aktach, przez *Józefa Korzeniowskiego*..... 381

Sztuki piękne.

Stron.

Malarstwo religijne. Fra Angelico, Owerbeck, Ary Scheffer, przez <i>Ludwika Buszarda</i>	231, 385
--	----------

Rozbiory.

Biblioteka Ossolińskich. Poczut nowy. Tom pierwszy. Lwów. 1862. Przez <i>G. E.</i>	135
Ubiory ludu polskiego. Przez <i>W.</i>	147
Poezye Wincentego Pola. Pachole Hetmańskie. Warszawa. 1862. Przez <i>W.</i>	316
Kodex dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, obejmujący bulle papieżów, przywileje królów polskich i książąt mazowieckich, tudzież nadania tak korporacyj, jako i osób prywatnych. Warszawa. 1863.	336
Pamiętnik o Adamie hr. Potockim, pułkowniku 11 pułku jazdy Księstwa Warszawskiego, skreślony przez jego córkę Karolinę z Potockich Nakwaską. (Z portretem). Kraków. 1862. Przez <i>K. Wł. W.</i>	509
Księżdz kanonika Szmidta 90 powiastek dla dzieci, spolszczonych przez Jana Chęcińskiego z 8 rycinami. Warszawa. 1863. Przez <i>W.</i>	515
Obrazki z życia świątobliwych Polaków i Polek, przez Józefę Smigielską i Alexandrę z Chomętowskich Borkowską. (Serya pierwsza). Wydanie drugie, przejrzane, pomnożone i 8 rycinami ozdobione. Warszawa. Nakładem G. Gebethnera i R. Wolffa. Kraków. 1863. Przez <i>W.</i>	517
Ostatnie chwile Joachima Lelewela. Poznań. Przez <i>W.</i>	518
Słownik Polsko-Łaciński przez ks. Antoniego Bielikowicza, Dyrektora Gimnazjum w Krakowie. 1863. Przez <i>I.</i>	524

Korrespondencya.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej, od Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego	157
Od redaktora Postępu <i>J. N. Osieckiego</i>	158
<i>Kronika bibliograficzna</i>	161, 360, 538
Wiadomości literackie	168, 366, 544
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomiczném warszawskiém:	
za miesiąc luty r. b.....	181
— — marzec r. b.....	377
— — kwiecień r. b.....	557



SPROSTOWANIE.

W zeszycie majowym Biblioteki Warsz., w tłumaczeniu Ifigenii, na str. 186 wiersz 3 od góry, oraz na str. 205 wiersz 20 od dołu, zamiast: *Enomana*, powinno być: *Enomaa*.

